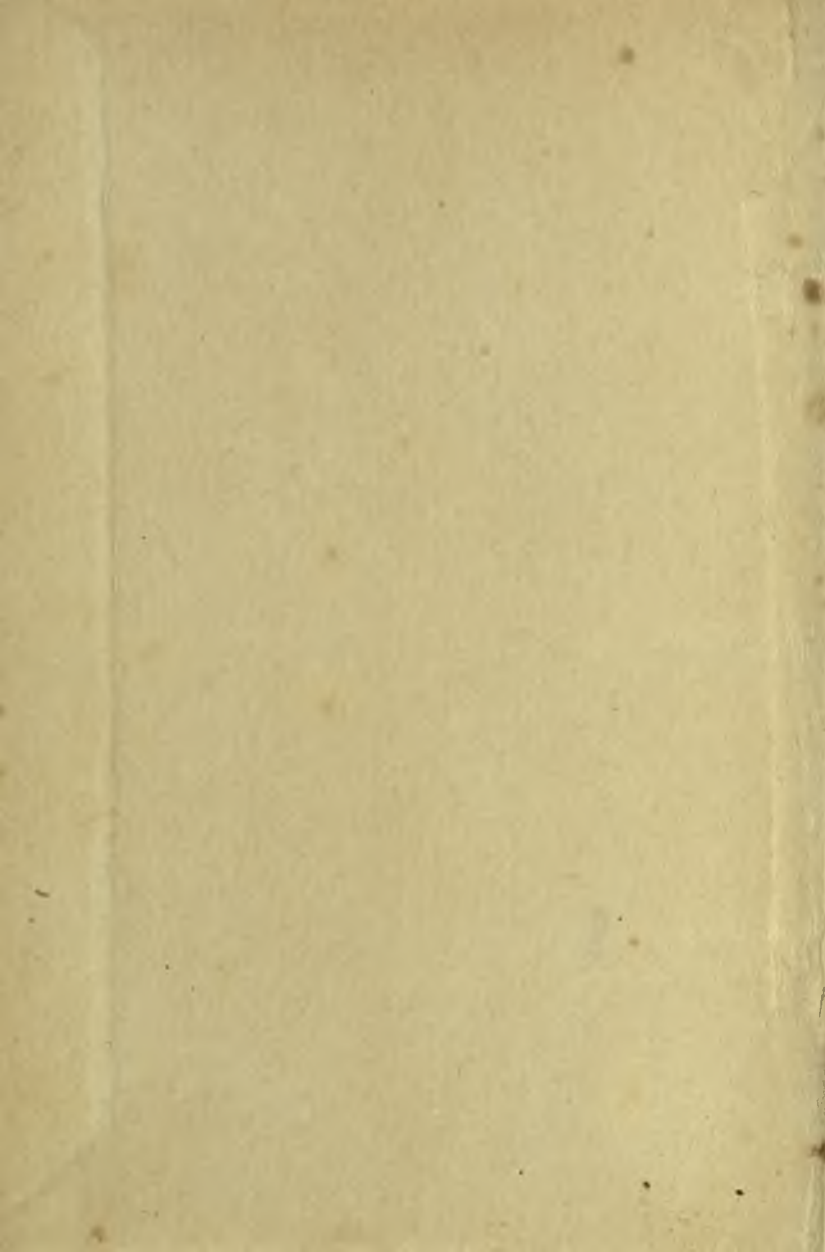
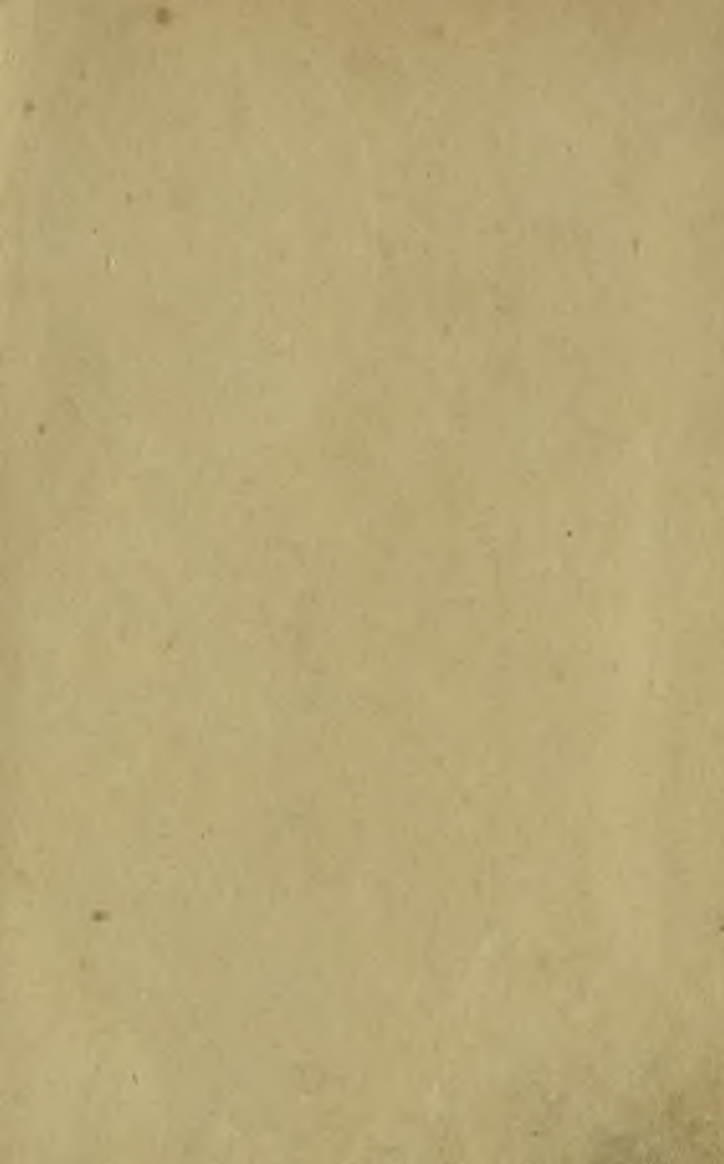
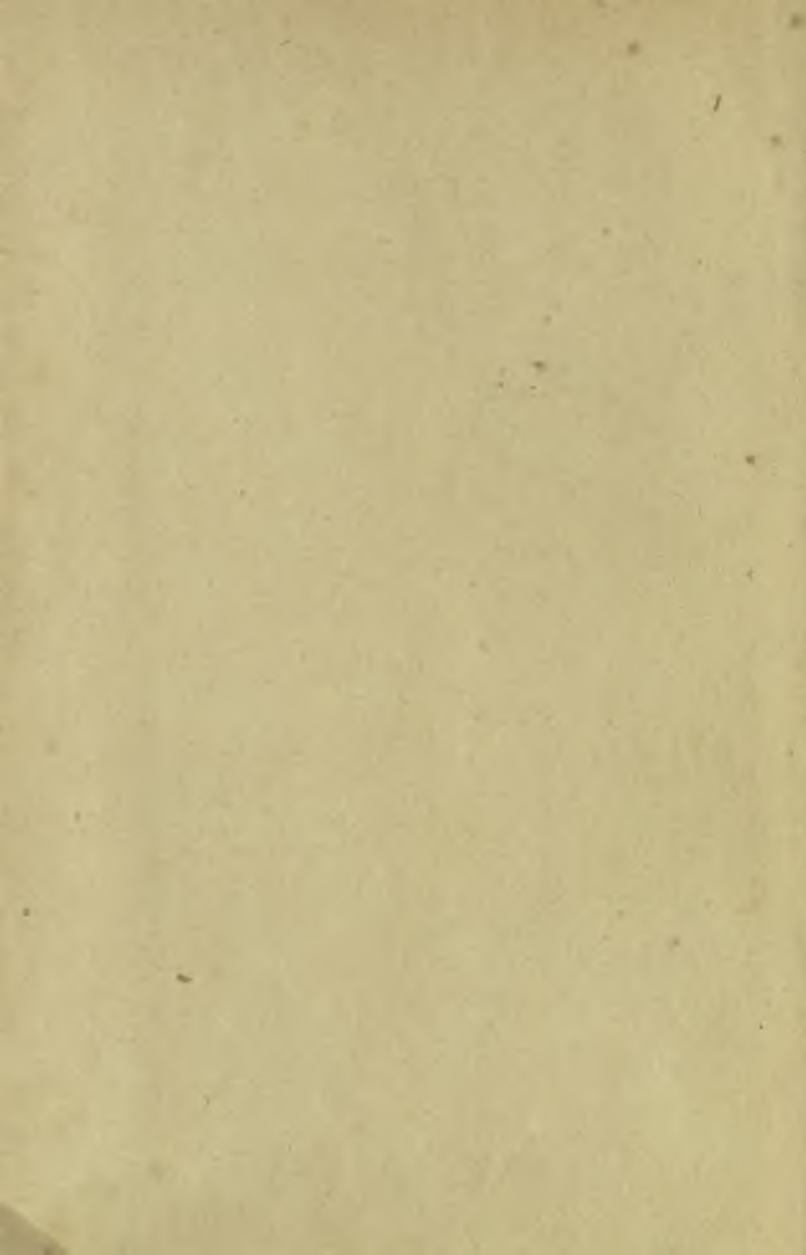


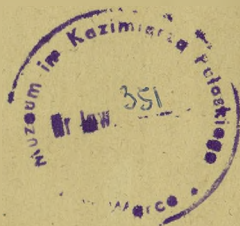








DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.



Muzeum
im. Kazimierza Piłsudskiego
Nr inw. 351

Fryderyk hr. Skarbek.

DZIEJE
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Piotra Chmielowskiego.

TOM I.



WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47.

Fryderyk hr. Skarbek.

Fryderyk hr. Skarbek odznaczał się wielostronnością talentu, z fachowego wykształcenia będąc ekonomistą, uprawiał z zamiłowaniem literaturę piękną wierszem i prozą, tłumaczył Anakreonta, pisywał felietony, nowelle, powieści humorystyczne, obyczajowe i historyczne, komedye i krotchwile, a pod koniec życia zajął się dziejopisarstwem; we wszystkim, co ogłaszał, znać było wykształconego człowieka, dobrego pisarza i rozumnego obywatela.

Urodzony r. 1792 w Toruniu, tu sześć pierwszych lat życia w domu dziadka przepędził, następnie chował się w domu rodzicielskim w Izbicy (na Kujawach), a potem w Warszawie i Żelazowej Woli pod Sochaczewem, gdzie guwernerem jego był Mikołaj Chopin, ojciec wielkiego kompozytora. Od r. 1805 kształcił się w świeżo otwartem Liceum warszawskim,

trystyki wydał „Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego” (1838), „Pamiętniki Seglasa” (1845), „Powiastki polskie” (1861), „Olim” (1866), oraz zbiór główniejszych utworów dramatycznych p. t. „Teatr F. hr. S.” (1847, dwa tomy). Z dziedziny nauk społecznych ogłosił po polsku: „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego” (1859), a po francusku: „Idées générales sur la législation pénale” (1848) i „Essai de morale civique” (1861).

W ostatnich latach życia zajął się pracami historycznymi, do których przez całe życie zbierał materyały. W r. 1860 wydrukował „Dzieje Księstwa Warszawskiego”, a w rękopisie zostawił dzieje „Królestwa Polskiego” przed r. 1831 i po tej dacie, oraz „Pamiętniki”. Utwory te razem z drugim wydaniem „Dziejów Księstwa Warszawskiego” ogłoszone zostały w dziesięć lat po śmierci autora w Poznaniu (roku 1876—78).

Najcenniejszą z prac dziejopisarskich Skarbka są „Dzieje Księstwa Warszawskiego”, jedyne zresztą, jakie nasza literatura historyczna może dotychczas wykazać. Mają one przeważnie charakter pamiętnikowy, gdyż autor z własnych wrażeń i wspomnień mógł czerpać bardzo wiele, nie zaniedbując oczywiście posługiwać się dostępnymi mu dokumentami. Roz-

kochany był w tych wspomnieniach, bo, zdaniem jego, „historya kilku lat istnienia Księstwa jest rzadkim w dziejach ludzkości wzorem powszechnego poświęcenia się obywatelskiego, z takim sercem niesionego, iż chyba w stosunkach rodzinnych między cnotliwymi dziećmi a rodzicami na coś podobnego natrafić można”. To też spisywał swą książkę z miłością i rozrzewnieniem, nie szczędząc zresztą uwag krytycznych, jakie mu trzeźwy rozum nastroczał.

Wobec braku dzieł, z którychby zaczerpnąć można wiadomości o losach kraju w początkach stulecia naszego i wobec zalet książki Skarbka, sądzimy, że wydanie obecne będzie wielce pożądanem i pożytecznem.

P. Chmielowski.



Księga pierwsza.

Polska pod panowaniem pruskim.

I.

Kraje polskie składające dzielnicę pruską.—Stan ich w chwili przejścia pod panowanie pruskie.

Pierwsze zajęcie krajów polskich ze strony pruskiej nastąpiło w r. 1772.

Traktatem, między rzecząpospolitą a królestwem Pruskiem w d. 18 Września 1773 r. zawartym, nabyły Prusy cały kraj przedzielający *wschodnie*, czyli *Stare Prusy* od Pomorza i od Marchii Brandenburskiej i posunęły się w głąb Wielkopolski, odrywając od upadającego państwa żyzne i bogate ziemie i zapewniając sobie żeglugę na Wiśle i ważne korzyści handlowe.

Całe Pomorze polskie, wyjąwszy Gdańską, województwa Malborskie i Chełmińskie prócz Torunia,

Warmię, część Wielkiej Polski po rzekę Noteć, z obudwoma jej brzegami, od granicy nowej Marchii aż do Wisły pod Fordonem, wogóle 630 mil kw. i 139,060 ludności odpadało od Polski. Pierwiastkowo zajęli Prusacy jeszcze więcej Wielkiej Polski, ale przy wykonaniu traktatu i po regulacyi granicy, wróciło do Polski 28,482 ludności z tamtej strony Noteci.

W szóstym artykule tego traktatu obowiązał się król pruski uroczyście zachować całość pozostałej Polski i czynnie odpierać wszelką napaść na nią czynioną, wyjąwszy ze strony Turków.

Sejm Grodzieński w r. 1793 odstąpił w dniu 25 Września Prusom Ziemię Dobrzyńską, województwo Płockie, część Księstwa Mazowieckiego a na prawym brzegu Wisły położoną Ziemię Zakroczymską, Ciechanowską, Różańską, Nurską, Łomżyńską i Wizką, tudzież większą część Trockiego, Żmudzkiego Księstwa na lewym brzegu Niemna wogóle od 778 do 800 mil kwadratowych, z 1,200,000 mieszkańców. Z tej części nowo nabytych krajów powstały *Nowo-Wschodnie Prusy*.

Od strony Prus Wschodnich i Noteci rozszerzyły się posiadłości pruskie w roku 1793 przez zajęcie województwa Poznańskiego, Gnieźnieńskiego, Inowrocławskiego, Kaliskiego i Sieradzkiego, Ziemi Wieluńskiej i Częstochowskiej, części województwa Krakowskiego, tudzież województwa Łęczyckiego, części Rawskiego, województwa Brzesko-Kujawskiego, i sejm Grodzieński w tymże roku rozbiór przyzwoleniem swoim uprawnił.

Po upadku Rzeczypospolitej w r. 1795/6 zajęły Prusy resztę województwa Rawskiego, część Księstwa Mazowieckiego na lewym brzegu Wisły za Warszawą, województwa Podlaskie, Trockie i Żmudzkie na prawym brzegu Bugu, na lewym Niemna, tudzież część województwa Krakowskiego i Księstwo Siewierskie. Tym sposobem dostała się Prusom prawie cała Wielkopolska, prócz części Księstwa Mazowieckiego na prawym brzegu Wisły, a na lewym Bugu, która do Austrii odpadła, to jest: połowa Ziemi Czerskiej i Warszawskiej i cała Liwska.

Przez potrójne rozbiory powiększyło się państwo Pruskie o przeszło 2,400 mil kw. i o dwa miliony kilkakroć sto tysięcy ludności. Powstały nowe prowincye, to jest: Prusy Zachodnie, które wraz z częścią województwa Krakowskiego i księstwa Siewierskiego 671 mil kw. rozległe i do Szlązka przyłączone, nie były już od państwa pruskiego odrywane; Prusy Południowe 958 i Nowo-Wschodnie 778 mil kw. obejmujące, z których powstało naprzód Księstwo Warszawskie, a następnie Królestwo Polskie.

Pierwsza z tych dwóch ostatnich prowincyj dzieliła się na trzy departamenta: Poznański, Kaliski i Warszawski, a druga na dwa, to jest: Płocki i Białostocki; było w nich wogóle 364 miasta i miasteczka, 2,154,806 dusz ludności, z których 466,792 po miastach, a 1,693,924 po wsiach.

Z podziałem kraju zamknął się zawód życia publicznego, które było jedynym żywiołem uprzywilejowanej i wyłącznej swobody posiadającej klasy ludu,

a zawód przemysłowy nie był jeszcze otwartym dla tego, że klasa robotnicza dla braku własności i zasobu do niego przystępu nie miała, a szlachta, życiem politycznem zajęta, nie zwracała uwagi na to, co pierwszą podstawę bytu i potęgi narodowej stanowi, a przytem dumna udziałem swoim w sprawach pospolitych i prerogatywami swemi, gardziła tą pracą i temi zabiegami, któremi, z powołania tylko, niewolnicze chłopstwo i spodłone żydowstwo zajęte było.

Rozległa przestrzeń kraju, półtora tysiąca mil kw. zawierająca, z ludnością nie odpowiadającą siłom płodnym ziemi i tak rozsianą po wielkiej przestrzeni, że wogóle tylko po tysiąc kilkaset dusz na milę liczono, nie miała żadnych prawie innych źródeł bogactwa narodowego, prócz tych, któremi ją samo przyrodzenie uposażyło; bo przemysł narodowy ograniczał się na uprawie roli za pomocą rąk niewolniczych, na tępieniu lasów, aby wycięte drzewa lub popiół z nich zagranicznym krajom dostarczać, i na przerabianiu ze zboża napojów, pozbawiających wszelkich zasobów lud rozpojony i odbierających mu przez to zdolność i możność do przemysłu.

Jedna zbytkami panów dźwigająca się stolica, z dziewięćdziesiąt kilkoma tysiącami mieszkańców, której handel i zużycie zajęte dostarczaniem i spożyciem zagranicznych towarów, jakich zbytki żądały, mało się do wzniesienia krajowego przemysłu i rozkrzewienia wewnętrznego handlu przyczyniała. Prócz tego miasteczka, rzadko po kraju rozsiane, których mieszkańcy, rolnictwem zajęci, nietylko nie ułatwiali

odbytu wieśniakom na ich ziemiopłody, lecz z nimi w ich sprzedaży na własnych targach współubiegać się musieli. Cała ludność miejska stanowiła niewiele co więcej nad $\frac{1}{5}$ ogólnej ludności, a w tem jeszcze mieściła się znaczna część żydów i Niemców, rzemiosłami zajętych.

Mogłoby być inaczej w kraju, w którym nic wzrostowi miast nie sprzyjało, tyle się do ich upadku przyczyniało; gdzie Tatarzy na południu, Szwedzi na północy, a konfederacye w całym kraju miasta za główny przedmiot łupiestwa obierały, gdzie często dawniej panujące morowe zarazy bardziej miasta niż wsie wyludniały, gdzie większa część małych miast, będąc własnością prywatnych panów, służyła tylko na to, aby im zasiłków gotowych na zbytliwe ich wydatki dostarczać, a uciski, gwałcenie dobrowolnie raz nadanych im przywilejów, obok niemożności znalezienia sprawiedliwości przeciw możnowładcom, musiały wstrzymać w nich wszelkie ulepszenia i postęp ku pomyślności; gdzie nakoniec żydzi, opierając zyski własne na rozpojeniu i marnotrawstwie chrześcijańskich mieszczan, zdołali wyprzeć ich z miast, zająć im siedziby i zagrozić im drogę do wszelkiego przemysłu?

Cała zamożność kraju polegała więc głównie na rolnictwie, lecz jakież był stan tego przemysłu, przy objęciu kraju przez Prusaków?

Jeżeli niewzruszoną jest prawdą, że ziemia tylko staranną pracą właściciela lub długoletniego posiadacza do wysokiego stopnia polepszonej upra-

wy dojść może, że skąpo udziela darów, gdy ją niewolnicze ręce uprawiają, albo też wycieńczać musi swoje siły płodne, gdy czasowy włości dzierżawca, przez czas swego dzierżenia, największe z niej korzyści wyciągnąć usiłuje, i że nakoniec przy braku nakładów, do prowadzenia rolnictwa niezbędnych, dobrze uprawioną być nie może, łatwo wnosić, jaki był stan rolniczego przemysłu w Polsce, gdzie te wszystkie nieprzyjemne okoliczności wszelkie postępy jego wstrzymały.

Któż był właścicielem ziemi w Polsce?

Oto naprzód: naród i król, dziedzic moralny, który ani sam gospodarować, ani gospodarstwa dożyć nie może.

Oto korporacye duchowne i pojedyncze beneficya, jak największe czasowe dochody z posiadłości swoich ciągnące, bez względu, że przez to siły płodne ziemi wycieńczały, będące także moralnymi dziedzicami i przymuszone przez to powierzać gospodarstwo dóbr swoim pojedynczym zawiadowcom lub dzierżawcom, osobistych tylko zysków w tem gospodarstwie szukającym.

Oto możni panowie, rozległe włości, jakoby udzielne państwa posiadający, zajęci pospolitemi sprawami i gościnnem życiem, które im stronników jednalo, a nie mający ani czasu, ani zdolności wglądania w to, jak ich rządcy lub dzierżawcy gospodarstwem rolnem zawiadywali, i poczytujący za niegodne siebie starania około ulepszenia swoich włości.

Oto posiadacze pojedynczych włości, dworszczy-

znają u panów i służbą krajową zajęci, pociągani przykładem większych panów do marnotrawnego życia, polegający z nieprzezorną ufnością na hojności przyrodzenia, które corocznie, pomimo zaniedbania uprawy, ich obszary zbożem, ich obory bydłem napelniało, a nie czyniący ze swej strony żadnych zabiegów, aby wspierać siły przyrodzenia, aby ich dzielność powiększać.

Oto nakoniec ta jedyna w swoim rodzaju klasa małych właścicieli, która niegdyś stanowiła główną siłę zbrojną narodu, równie mężna w boju, jak gnuśna i rozpustna w pokoju, zabobonnie do prerogatyw szlachestwa przywiązana, gardząca dla nich wszelkim przemysłem, poczytująca za zniewagę rzemiosło i handel, a za zaszczyt skarbień i posiadanie łaski panów, którzy ją w ślepe narzędzie swojej dumy zmieniali.

W zastępstwie narodu, króla i duchowieństwa prowadzili czasowi dzierżawcy gospodarstwo rolne w znacznej części powierzchni kraju. Zamiast możnych panów, gospodarowali w ich dobrach chciwi osobistych zysków, a uciemniający chłopstwo rządcy lub dzierżawcy. Pankowie na małych włościach sami wprowadzili rolnictwem zajęci byli, lecz zasiłki ich rzadko kiedy były owocem gospodarnego przemysłu, ale najczęściej ucisku chłopów i na ich zgubę wyrachowanej ugody z żydowskimi szynkarzami truneków. Drobną szlachtą uprawiała własną ręką szczupłe posiadłości swoje, lecz pozbawiona wszelkiego zasobu i zdolności uzbierania, pracowała około roli,

póki hojność przyrodzenia zaopatrywała jej potrzeby, a porzucała ją, gdy niedostatek i rozmnożenie rodziny z dworków ją wypędzaly, aby w służbie szukać sposobu do życia.

Nie było więc w Polsce takich właścicieli ziemi, którzyby mogli i chcieli poświęcić się rolnictwu i jego stopniowemu ulepszeniu; bo ci, coby mogli byli mieć i zdolność i zamożność potrzebną ku temu, publicznemu życiu, ze szkodą kraju, te chwile i zasiłki poświęcali, któreby, z największą dla kraju korzyścią, własnym majątkom i sprawom powinni byli poświęcać, a ci, co z powołania rolnictwem tylko zajęci byli, albo nie posiadali tyle ziemi, aby się z rodzinami swemi wyżywić mogli, albo nie mieli żadnego zasobu, aby polepszyć swoje gospodarstwo, i zasłonić od zniszczenia w każdej nieszczęśliwej przygodzie, albo nakoniec nie widzieli tego nawet, że praca i oszczędność z małych nawet posiadłości dostateczne zasiłki ciągnąć mogą.

W każdym kraju zależały postępy rolnictwa najbardziej od tych, którzy bezpośrednio uprawą ziemi są zajęci, czyli od właściwych rolników; dlatego nie mógł postąpić ten przemysł w Polsce, bo rolnik nie mógł lub nie umiał dobrze uprawiać ziemi. Drobną szlachta, chłopci i mieszczenie większej części małych miast polskich byli właściwymi rolnikami naszego kraju. Pierwsi nie mogli myśleć o żadnem ulepszeniu uprawy na szczupłych posiadłościach swoich, które, rozdrobnione przez działy familijne, po większej części dzieci swoich wyżywić nie mogły.

Mieszczanie rolnicy, zamożniejsi od innych, mieli łatwość polepszenia uprawy i odbytu na płody, ale i przytem częstsze jeszcze, niż po wsiach, ponęty do marnotrawstwa, tak przeciwnego wszelkiemu gospodarstwu. Chłopi, jako poddani, pozbawieni wyobrażenia o własności osobistej i rzeczowej, nawykli do tego przekonania, że ich zamożność stanie się tylko ponętą do większych wymagań panów lub tych, którzy nimi rządzą, i że każdy niedostatek zapomoga ze strony pana zastąpiony zostanie, gospodarzyli na nadanych sobie rolach tak, aby jak najmniej pracować i jak najwięcej marnotrawić mogli. Bo każda chwila spoczynku i każda miarka trunku, w karczmie spożytego, były jedyną własnością chłopca i jedyną pociechą. Jego przemysł zależał na różnych zmyślnych sposobach doprowadzenia do skutku tych dwóch głównych zasad pożycia; dlatego uczył się zamłodu, jak można pańszczyźniane obowiązki z najmniejszym mozołem wypełniać i jak ukrywać przed zwierzchnikami swymi każdy zasilek, aby go rozpuścić poświęcić.

Ztąd gnuśność, marnotrawstwo i brak niepotrzebnej w takich stosunkach przezorności, wady przeciwnie wszelkiemu pomysłowi, które nie dozwalały powstać i rozkrzewić się między chłopami polskimi tej rządnej gospodarności i tym zabiegiem przemysłowym, bez których rolnictwo kolebki swojej opuścić nie mogło.

Więcej zatem urodzajności ziemi polskiej i wielkiej rozległości pól, uprawie rolniczej poświęconych,

w stosunku do ludności kraju, niż przemysłowi właściciele dóbr i rolników, przypisywać należy obfitość ziemiopłodów, których wywóz za granicę cudzoziemców zadziwiał i który Gdańskowi, składem naszego zboża będącemu, jeszcze w XVI wieku nazwisko śpichlerza Europy zjednał (*Europae totius granarium et emporium*).

Ten właśnie tak znaczny wywóz zboża za granicę dowodził, iż wewnętrzne zużycie jego było niedostateczne, że zbywało krajowi na środkach zamiany i na tej różnaitości płodów krajowego przemysłu, która wewnętrznego handlu jest zasadą. Dochody zaś, ze sprzedaży zagranicznej ziemiopłodów ciągnione, nie rozdzielały się między ludzi przemysłową pracą zajętych, wpływały głównie do rąk właścicieli większych dóbr, a przez to nie stawały się źródłem prawdziwej zamożności kraju, lecz były po większej części poświęcone zadosyćuczynieniu zbytkowemu lub gościnnemu pożyciu.

Przy takim stanie miejskiego i wiejskiego przemysłu, przy zupełnym prawie braku "wewnętrznego handlu i przy nędznem życiu wielkiej masy pracującego ludu, niedostateczne i nader słabe być musiały źródła dochodu publicznego. Nigdy nie miała dawna Polska skarbu publicznego, w dostateczne opatrzonego zasiłki, a brak tej głównej podstawy potęgi państwa i siły rządu niweczył zawsze najzbawienniejsze zamiary celniejszych monarchów naszych, próżnemi czynił poświęcenia się osobiste i waleczność Polaków i główną może był przyczyną upadku ojczyzny naszej.

W ostatnich chwilach jej istnienia zaczęto dopiero myśleć o porządniejszem podatkowaniu i wtedy jeszcze tak mało miano wyobrażenia o obowiązku każdego mieszkańca kraju składania danin na potrzeby publiczne, że postanowione przez sejm 1789 r. podatki ziemskie za poświęcenie patryotyczne i ze strony szlachty i duchowieństwa poczytano i pierwszy dług obywatelstwa nazwiskiem wspaniałomyślnej *ofiary* oznaczono.

II.

Pierwsze środki rządu pruskiego do powiększenia dochodów skarbowych i do owładnienia nowych poddanych swoich.

Wiedział rząd pruski, jak wiele zamożność skarbu publicznego stanowi, i dlatego zajął się przede wszystkim zapewnieniem sobie stałych i znaczniejszych dochodów z nowozajętego kraju, lubo mu nie można czynić tego zarzutu, aby przy całej swojej dążności fiskalnej miał być kiedy zamiar wycieńczenia zasilków krajowych, tak jak to zdobywcy z podbitemi krajami czynią. Starostwa i dobra stołowe zajęły najpierwszą jego uwagę. Dziwić się temu nie można było, że prawa, starostom służące, odrazu zniweczone zostały przez rząd, który żądał dochodów z własności świeżo nabytych, a nie miał żadnych powodów świadczenia łaski. Dwie kwarty bowiem stosownie do lustracyi ze starostw, do skarbu rzeczypospolitej z mocy ostatnich ustaw opłacane, nie były dostateczne dla

rządu, który jako zdobywca, całego dochodu z dóbr narodowych mógł żądać.

Przy samem objęciu kraju zostawił rząd pruski starostów, których w posesyi starostw zastał, aż do końca roku w ich posiadaniu.

W następnym zaś kazał rozpoznać zbliżonym sposobem, jakiby dochód czynić mogły, i zniósłszy wszelkie prawa starostom służące, wypuścił je w trzechletnie dzierżawy im samym lub innym osobom, jeżeli oni na opłacenie postanowionego czynszu dzierżawnego przystawać nie chcieli. Później zabrał na skarb starostwa, a starostom kompetencye płacić kazał.

Dobra duchowne, lubo nie będące bezpośrednią własnością państwa, uległy temu samemu losowi, co starostwa; ogłoszono je własnością skarbu i przyłączywszy je do najbliższych starostw, utworzono z nich łącznie z tamtymi tak zwane *Amty*, które według nowego oszacowania, czyli anszlagowania, następnie w sześcioletnie dzierżawy wypuszczane bywały.

Lasy narodowe podzielone zostały na leśnictwa i oddane pod zarząd osobnej bezpośredniej administracji leśnej.

Podatki stałe, jakie rząd pruski zastał w kraju, zastosowano bez zmiany co do zasad, podwyższając je tylko co do ilości od kontrybuentów pobieranej. *Ofiara 10 groszą* z dochodów ziemskich podwyższoną została do daniny *24 grosze*; *podymne* po miastach i *poglówne* żydowskie podwojono; cło, akcyzę i opłaty stemplowe urządzono według zasad, w innych prowincjach państwa przyjętych. Monopol soli zastąpił

miejsce opłaty wchodowej, dawniej pobieranej. *Subsidium charitativum*, owa ofiara duchowieństwa na potrzeby rzeczypospolitej dawana, ustała w skutku zabrania na skarb dóbr duchownych, którym z dochodów tychże dóbr pewien udział, 50% czystego z nich dochodu wynoszący i *kompetencyą* zwany, przyznano.

Było zrazu zamiarem rządu podwyższyć podatki gruntowe i w tym celu zajęto się w r. 1793 i 1794 kadastrowaniem kraju, aby pewniejszą mieć zasadę podatku gruntowego od dobrowolnych podań właścicieli, na których się ofiara opierała. Lecz dzieło to przerwała insurekcya w Prusach Południowych powstała, a ponieważ rząd mniemał, że zamiar podwyższenia podatków był główną przyczyną niechęci i powstania, odstąpiono więc od niego, zaniechano kadastru i zachowano dawną stopę podatków.

Było to trudnem nader zadaniem przekształcić zupełnie układ polityczny narodu wcielonego, który we wszystkim był odmienny od reszty dawnego państwa pruskiego.

Z narodu, przyzwyczajonego do nieograniczonej władzy jednowładztwa, do uległości ustawom i woli panującego, trzeba było przejść rządowi pruskiemu do narodu wychowanego w formach republikańskich, nawykłego do silnej opozycji tronowi i nie umiejącego szanować najwyższej władzy ustaw swoich. Z państwa porządnie urządzonego, gdzie wszystkie sprężyny maszyny politycznej w związku z sobą, za nadanym ruchem z góry, odbywały spokojnie swoje działania bez tarcia i bez przeszkody, przechodził

ten rząd do państwa, podobnego do zgruchotanej maszyny, której wszystkie części i sprężyny nie tylko działać przestały, ale nawet do nowego utworu wcale zdatnymi nie były.

Z kraju, posiadającego już siłę i zasoby potrzebne do posuwania się w zawodzie bogactw narodowych i dostarczającego obfitych zasiłków do skarbu monarszego, trzeba się było przenieść do kraju, hojnie wprawdzie od natury w zarody bogactwa uposażonego, lecz podobnego do urodzajnej niwy, której odłogi gdzieś tylko wśród bujnych chwastów użyteczną roślinę wydają, w którym zabrakło dotąd na chęci i możliwości oparcia potęgi państwa na materialnej zamożności narodu i którego rząd dawny nigdy jeszcze dostatecznych źródeł dochodu publicznego w majątkach prywatnych nie mógł być odkryć, tak dalece, iż monarchowie jego, podobnie jak przy pierwszym układzie nowożytnych państw Europy, musieli ziemię posiadać i nią gospodarzyć, aby z jej przychodów potrzeby własne opędzać i powagę tronu utrzymać. Od ludu, z ziomków i przychylnych poddanych złożonego, trzeba było przejść do ludu obcego, niedawno podbitego i tem samem nieprzyjaznego rządowi.

Tam można było tylko rządzić w pokoju; tu należało czuwać nad utrzymaniem spokojności. Dlatego trzeba było zupełnego wycieńczenia narodu, odebrania mu wszelkiego sposobu koncentrowania ducha i sił swoich przez rozdzielenie go między trzy państwa, trzeba było zapewnienia wzajemnej pomocy

i jednakowej dążności trzech przemagających mocarstw i przy tem wszystkim jeszcze łagodnego obchodzenia się z ludem, ażeby przy zbiegu tylu nieprzyjaznych okoliczności i przeciwnieństw rządu obce w niechętnym sobie narodzie nowy porządek rzeczy zaprowadzić i ustalić potrafiły.

Rząd pruski objawił odrazu zamiary i dążność swoją. Z nim nie było chwilowych złudzeń, ani zwodniczych pozorów względności dla ducha narodowego. Każdy krok tego rządu, każde jego urządzenie, w nowo zajęтым kraju wprowadzone, wydało głośno i otwarcie to jego postanowienie: że polska narodowość ma być zniszczoną, że krajowców trzeba zamienić w Prusaków, albo zastąpić Prusakami w ich własnych nawet posiadłościach, i że wszystko, co tylko istniało w utworze politycznym narodu, miało ustać i być zastąpionem pruskiemi formami i ustawami.

Dwie były drogi do osiągnięcia zamierzonego celu, do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju. Jedna—zachować z początku dawne formy administracyi i sądownictwa, dawnych urzędników i język krajowy, zastrzegając sobie zaprowadzenie później reformy i jednostajności w tem, co w reszcie państwa istniało; druga — poczytać wszystko, co dotąd istniało, za niebyłe, zniszczyć odrazu dawne formy i sposób postępowania w czynnościach urzędowych; oddalić urzędników polskich i, wprowadzając do wszystkiego pruskie urządzenia, poruczyć ich wykonanie Prusakom i narzucić mieszkańcom cudzoziemców i język obcy.

Pierwsza droga była dalszą, lecz podobno pewniej do pożądanego celu doprowadziłaby była tych, co narodowość naszą na zawsze zagładzić pragnęli, bo zachowanie niektórych form rządu, urzędników i języka krajowego, obok łagodnych zasad postępowania i pomyślności kraju, bardziejby było zaszkodziło duchowi narodowemu, niż raptowne obalenie wszystkiego, co dotąd istniało, odebranie krajowcom wszelkiego udziału w sprawach politycznych, a nawet wolności odzywania się rodzinnym językiem we wszelkich stosunkach z rządem.

Prusacy byli zanadto przekonani o słabości ludu, rozdzielonego między trzema mocarstwami i żadnego węzła i żadnego punktu zjednoczenia sił swoich nie mającego, aby dalszą drogą zmierzać mieli do celu, do którego bliżej i odrazu trafić mogli.

Ustały więc razem z zajęciem kraju wszelkie dawne magistratury polskie; wszyscy pozostali urzędnicy musieli miejsca swoje Prusakom ustąpić, zamilkł w urzędzie język narodowy i pokolenie Słowian, dla niemieckich szczepów, odrazu zniemczone być miało.

Każdy z pięciu departamentów, składających *No-wo-Wschodnie* i *Poludniowe* Prusy, otrzymał natychmiast po zajęciu kraju dwie naczelne magistratury: *Kamerę* do spraw administracyjnych i *Regencyę* do sądownictwa.

Kamery pierwiastkowo wojny i dóbr (*Kriegs- und Domainen-Kammer*) zwane, dlatego, że zajęcie i urządzenie dóbr narodowych, tudzież utrzymanie

wojska w kraju nowo podbitym głównemi administracyi musiały być czynnościami, miały poruczone sobie przywiedzenie do skutku wszelkich ogólnych rozporządzeń rządowych, tyczących się departamentu, nad którym były przełożone.

Do nich należało: opatrzenie wszelkich potrzeb wojska; urządzenie dóbr narodowych i poduchownych, pobór dochodów tak z tychże dóbr, jak i z podatków i *regaliów* płynących, policya ogólna, tudzież oświecenie publiczne i wszelkie urzędowe stosunki z duchowieństwem wszystkich wyznań. Kamery te zatem były władzami ogólnemi miejscowemi, to jest, że wykonywały wszelkiego rodzaju urządzenia administracyi w obrębach właściwego sobie departamentu i zależały bezpośrednio od władz naczelnych państwa pruskiego, czyli od ministerjów, w Berlinie urzędujących.

Drugi szczebel władzy administracyjnej składali *Landraci* po powiatach i *Stadtraci* po miastach. Landraci byli władzą miejscową wykonawczą, a przytem kuratorami włościan, których rząd wziął w szczególną opiekę, mając przesadzone wyobrażenie o prześladowaniach, jakich doznawać mieli od dziedziców. Stadtraci byli to urzędnicy skarbowi, dlatego po miastach urzędujący, że tam najwięcej pobierano podatków, którzy mieli być przytem kuratorami miejskich mieszkańców.

Później oba te urzędowania skoncentrowano w osobach Landratów, którym nadano znaczenie urzędników od Kamer, do zarządzania szczególnemi po-

wiatami delegowanych, dając im radców powiatowych (*Kreisrath*), którym dozór miast był poruczony. Zarząd gmin wiejskich został przy właścicielach w dobrach prywatnych pod tytułem *dominiów* sprawowany, wyjąwszy stosunków sądowych, do których właściciele swoim kosztem osobnych rzędników, *Justiciaryarszami* zwanych, utrzymywać musieli. W dobrach rządowych amty dominiom odpowiadały, z dodaniem amtmanom, czyli dzierżawcom, osobnych officialistów do sprawowania władzy wykonawczej i justiciaryarszów do rozsądzania sporów miejscowych mniejszej wagi.

Trudniejszym od nowego uorganizowania władz administracyjnych było zupełne przeistoczenie władzy sądowej, która, oparta na prawach i zwyczajach krajowych i będąc tem samem w związku z tem, co stanowi jedną z głównych cech narodowości, nie mogła być zmienioną stosownie do ogólnych widoków rządu pruskiego, bez wstrząśnienia zasad całego układu społecznego Polskiego narodu.

Nieznajomość języka niemieckiego i praw pruskich w urzędnikach polskich, a nawzajem nieznajomość języka i praw polskich w urzędnikach niemieckich, wielka ilość spraw rozpoczętych i długiego czasu do ostatecznego rozstrzygania wymagających, zupełnie odmienne formy postępowania sądowego, jakie wbrew nawyknieniom narodu, trzeba było zaprowadzić, wszystko to nastroczało nieprzeliczone trudności, które były powinny przemawiać za zachowaniem ustaw i sądownictwa polskiego, a przynajmniej języka oj-

czystego w rozprawach o „moje i twoje”, najbliżej każdego obchodzących.

Wszystkie te przeciwieństwa do tego tylko rząd pruski zmusiły, że nie odrazu i nie tak nagle zniósł krajowe władze sądowe, jak sobie był postąpił z administracyjnymi.

Przy objęciu kraju zaprowadzono (*Justiz - Komisye*), czyli sądy pruskie, lecz zachowano obok tego sądy niższe polskie, w których się wszystko po łącznie odbywało, i powołano z razu polskich sędziów do niektórych *Justiz - Komisyj* pruskich. Apelacya zaś od wszystkich tych sądów szła do sądu głównego, wyłącznie z Prusaków złożonego. Przytem użyto także pod pewnym względem podstępного sposobu przyspieszania ustania wszelkich sądownictw polskich. Zostawiono bowiem stronom wolność udawania się ze sprawami swemi bądź to do polskich, bądź też bezpośrednio do pruskich sądów, i czy to większa pilność i akuratność w pełnieniu obowiązków pruskich, czy też zapewniony łatwiejszy wymiar sprawiedliwości w ich sądach, czy nakoniec insynuacye obrońców sądowych, dosyć, że więcej stron udawało się do sądów pruskich, niż do sądów narodowych. Następnie ograniczono jurysdykcję tych ostatnich sądów do spraw przed 1 Czerwca 1796 r. wniesionych; to rozporządzenie i powyższa okoliczność musiały ograniczyć czynności tych magistratur, a gdy się to okazało, wydał rząd rozporządzenie: iż wszelkie sądy polskie, nie mające 10 spraw na wokandzie, zostaną zwinięte. Tym sposobem zniesiono już w r. 1799

wszystkie sądownictwa i kancelarye polskie, a akta onychże do Justiz-Komisyj pruskich przeniesiono.

Zachowano także zrazu niższe sądy miejskie i dominialne czyli *patrimonialne*, po wsiach szlacheckich i duchownych dziedzicom, a w dobrach narodowych starostom poruczone, przytem zostawiono stronom wolność udawania się wprost do głównego sądu pruskiego, który miał obowiązek zasłaniania chłopów od ucisku panów. Lecz i to później za wpływem Justiz-Komisarzów ograniczonem i zniesionem zostało.

Nowy porządek sądowy, jaki nastąpił po zniesieniu wszelkich magistratur polskich, był następujący:

W każdym departamencie była tak zwana *rejencya* zwierzchnią władzą sądową będąca, podzielona na dwa wydziały, czyli senaty, z których pierwszy pod prezydencyą dyrektora rejencyi, był sądem pierwszej instancyi, a drugi, pod przewodnictwem naczelnego prezydenta rejencyi, sądem apelacyjnym; sprawy mniej niż o 30 talarów odsądzał pierwszy senat ostatecznie, w sprawach zaś o 200 talarów i więcej, szła rewizya do najwyższego trybunału w Berlinie. Do rejencyi należały także sprawy kryminalne w dwóch instancyach z odwołaniem się ostatecznem do króla. Prawo powszechne pruskie (*das Allgemeine Landrecht*) stało się obowiązującym prawem od 1 września 1797 r., kazano je przetłumaczyć na język łaciński, i wyciągi z niego w polskim języku drukiem ogłoszone zostały. Jeżeli zachodziła potrzeba w sprawach odwoływania się do ustaw polskich, poczytano zbiór Trębickiego za prawo, do użytku sądowego przezna-

zione. Podwładne rejencyom sądowe magistratury były naprzód: komisye sądowe powiatowe (*Kreis-Justiz - Komisionen*), które były pomocniczemi i poniekąd przygotowawczemi władzami. Do nich należała pierwsza instrukcja, tudzież ułatwienie stronom dochodzenia wymiaru sprawiedliwości w mniejszych sprawach, gdy strony daleko od rejencyi mieszkały, gdy trzeba było zjazdu na grunt i naocznego sądowego przekonania; Justiz Komisarze przyjmowali także akta dobrej woli.

Sądy powiatowe (*Kreisgerichte*), które nastąpiły na miejsce wszelkich dawnych miejscowych lub oddziałowych sądów polskich, były to sądy pierwszej instancyi, od których szła apelacja do rejencyi. Każdy taki sąd miał pewien okręg do jurysdykcji swojej należący, zawierający od 4 do 5 tysięcy dymów, sądził w imieniu króla i przyjmował sprawy od wszystkich mieszkańców swego okręgu bez różnicy stanu i wyznania. Do tych sądów należały czynności dotyczące się opieki małoletnich i miejscowe hypoteki, tudzież pierwsza instancja spraw kryminalnych.

Do tych ostatnich spraw były jeszcze prócz tego osobne inkwizytoryaty, nie przywiązane do miejsca, które zajmowały się śledztwami i przedstanowczemi działaniami w sprawach kryminalnych.

Osobny edykt królewski w r. 1796 urządził sądy duchowne. Dawniej istniejące sądy kahalne dla żydów zostały zniesione i żydzi odesłani ze sprawami swemi do zwyczajnych sądów powiatowych i wyższych instancyj, podobnie jak inni mieszkańcy w kraju.

III.

Wpływ panowania pruskiego na różne klasy ludności polskiej.

Taki był nowy układ społeczny kraju, pod panowanie pruskie przeszłego; znamionującą jego cechą była zagłada nie tylko samoistności, ale wszelkich znamion życia narodowego. Lud, zupełnie odmienny od Niemców rodem, językiem, wyznaniem religijnem, obyczajami, ustawami i skłonnościami, został, że tak rzeknę, wtłoczony w formę nowego bytu politycznego. Stał się on poniekąd martwą masą, którą bez żadnej obawy tłoczyć, przetwarzać można było, która na powierzchni wszelkie dowolne przybierała kształty i odciski i tylko w niedostępnem dla tłoczącego jądrze swojem zarzewie ognia ukrywała.

Raptowne dokonanie zagłady narodowości mogłoby uchodzić za dzieło równie śmiałe jak mądre, gdyby nie wiedziano o tem, że powodzenie jego niemocy zupełnej zgnębionych i sile okoliczności przypisać należało.

Siła działająca każdego narodu polega na jego sile moralnej, której siedlisko jest w zdrowych umysłach i poczciwych sercach, a nie na sile fizycznej, w rękach i nogach położonej. Naród polski miał zawsze wiele tej ostatniej siły, gdy przyszło stawić odpór napadom lub przełamać zbrojne hufce; posiadał wielu znakomitych i wielkich ludzi, których imiona historia poważaniu wieków przekazała; naród ten do-

konał dzieł wielkich i zaszczytnych, dał dowody niezrównanych poświęceń w sprawach pospolitych; lecz układ jego społeczny nie pozwalał nigdy na to, ażeby się w całej masie ludu jakakolwiek siła moralna rozwinąć mogła. Zdobywcy tam zawsze mają łatwą sprawę, gdzie mała liczba głów myślących sama tylko opór stawiać może, a masa ludu obojętnie panu zmienia i z powolnością rozkazy jego pełni, nie domyślając się nawet, aby na tej zmianie cośkolwiek cierpieć mogła. Może jeden wielki geniusz lub pewna mała liczba myślących powodować tłumami biernych mas ludu, lecz na to trzeba, aby fanatyzm religijny lub polityczny do zapamiętałości uwodził umysł ludu.

A w Polsce nie było takiego fanatyzmu między ludem; bo lud ten już był minął pierwsze granice zabobonu, za którymi mieszka fanatyzm religijny, a nie był się jeszcze dosyć posunął w zawodzie oświaty, aby mu fanatyzm polityczny mógł być znanym. Dlatego nie można się było obawiać, aby go duchowieństwo przeciw różnowiercom podburzać, ani oświeceni ludzie dla swobód narodowych uzbroić mogli.

Chłop polski w końcu XVIII wieku nie był jeszcze tem, czem się później stał w pierwszej połowie XIX wieku. Wówczas ciążyło na nim brzemię niewoli, które mu nie pozwalało wydobyć się na ten świat, gdzie na niego zamożność i oświata czekają. Wówczas kochał on tylko rodzinną wioskę, wtedy nawet gdy nienawidził pana, lecz nie umiał jeszcze kochać ojczyzny. Wtenczas, jeżeliby był mężnym w bo-

ju, to tylko za przykładem starszych współtowarzyszów i poniekąd przez wrodzoną śmiałość z mlekiem wyssaną, ale nie dlatego, że go urok sławy unosił lub żeby miał znać wartość praw narodowych, w których obronie walczyć mu przychodziło. Wówczas znał chłop ucisk ze strony pana swego, lecz nie ze strony rządu, i owszem, zaczął poznawać skutki jego opieki. Była prawdziwa w chłopach zabobonna i wszystkim słowiańskim szczepom właściwa nienawiść Niemców, lecz to uczucie samo przez się, bez żadnej innej pobudki, przeciw nim uzbroić go nie mogło. Dlatego choćby ludzie czujący krzywdę narodową mogli byli porozumieć się w celu wyswobodzenia kraju, nie byłiby zdolali w owym czasie pociągnąć za sobą dość wielkiej masy ludu, boby w chłopach należytego nie byli znaleźli poparcia.

Tem mniej się można było spodziewać po mieszkańcach miast nawet małych, bo ci albo nie więcej mieli pojęcia ducha narodowego od chłopów, albo też wyraźnymi byli narodu nieprzyjaciółmi. W pierwszym przypadku byli chrześcijanie, po miastach osiedli i po większej części rolnictwem zajęci, w drugim Żydzi.

Pierwsi ani byli dość liczni, ani dostatecznie zbliżeni jedni do drugich, aby jaką odrębną klasę i jakiś oddział siły narodowej stanowić mogli. Żydzi zaś, poczytujący się wszędzie za cudzoziemców, rządzący się tem prawidłem, że jest godziwą rzeczą bogacić się i wznosić ze szkodą nie Żydów, do tego jeszcze wzgardzeni od krajowców, prześladowani od wszystkich i nie mogący nigdzie znaleźć sprawiedliwości

przeciw ciemężycielom swoim, musieli za zbawcę i dobroczyńcę poczytać rząd, który im przyznał opiekę jako ludziom, otworzył dla nich przybytki sprawiedliwości i nie okrywał ich pogardą. Niedziw jeżeli żydzi byli nieprzyjaciołmi wrodzonymi Polaków, bo w ich plemieniu trwały tradycyjne podania o prześladowaniach, jakich od nich doznawali, bo siedziby po miastach zajęte zostały przez nich wbrew przywilejom miast i przez wyrugowanie pierwotnych mieszkańców; każdy nieprzyjaciel narodu, potrzebując ich zdradzieckiej przysługi, okupywał ją zwykle przyznawaniem jakich swobód i korzyści, do którychby ich krajowy rząd nie przypuszczał.

Nie takby łatwo było Prusakom w Polsce cudzoziemskie rządy swoje na ruinach narodowości rozpościerać, gdyby mieli byli do czynienia z krajem, liczne i zamożne miasta posiadającym, w którym każdy okrąg ziemi ma swój punkt zbiorowy, gdzie się siły jego koncentrować mogą, z kąd się na strony okoliczne zamożność i oświata rozlewają, gdzie zdobywcą co krok na warowne mury lub, co gorsza, na skojarzone węzłem jednych potrzeb tysiące mieszkańców natrafia, których opór przełamać i po przełamaniu zbrojną ręką pilnować musi. O mury miast Holandyi i o wytrwałość mężnych ich mieszkańców roztrąciła się cała potęga Filipa II i nie zdołała wstrzymać wybicia się na wolność ludu.

Do masy ludu, której siła mogła stanowić w narodowej sprawie, należała szlachta uboga, na własnych zagrodach osiadła lub poświęcona usługom publi-

cznym i dworskiemu życiu u panów oddana, w ryckim lub urzędowym zawodzie. Lecz ta część ludu polskiego, więcej siły moralnej od chłopów i mieszczan posiadająca, jakkolwiek liczna, była stosunkowo zbyt małą, zbyt rozsianą po wielkiej przestrzeni kraju i nakoniec zanadto ubogą, aby się dla nowych panów niebezpieczną stać mogła.

Któż tedy pozostawał wewnątrz kraju, ktoby mógł stawiać jaki opór zamiarom zagładzenia narodowości naszej i przeszkadzać ich dokonaniu? Oto chyba dziedzice dóbr i wyższa szlachta sprawami narodowymi zajęta, którzy znali wartość swobód narodowych i wielkość straty, przez ich odebranie poniesionej. Ta nieliczna i do bezwładności przywiedziona część narodu, która w tajnikach serca swego zarzewie ducha narodowego przechowywała, stała się przedmiotem nie ucisku, ani otwartej wojny, lecz, co gorsza, podstępnych środków, na osłabienie ducha i na skażenie cnót narodowych wymierzonych. Skazani na gnuśne i nieczynne życie, otoczeni ponętami próżności i zbytków, mając wszelką łatwość czynienia zadość życzeniom w zwyczajnem pożyciu i zachowania przywilejów jako szlachta i panowie dóbr, pędzili zaможniejsi obywatele polscy życie bez trosk i kłopotów i stawali się tem mniej niebezpiecznymi dla nowych panów swoich, im czas i zwątpiałość coraz bardziej zacierały pamięć na utraconą ojczyznę.

Taki był stan moralny ludu, bezwładność jego sprzyjała wszelkim zamiarom zagładzenia ostatnich śladów narodowości i nagłemu zaprowadzeniu nowe-

go rządu, tak wyraźnie i jawnie do tego celu zmierzającego. Bezpieczni wewnątrz od wszelkich zamachów ich zamiarom przeciwnych, nie mieli także Prusacy żadnej obawy, aby zewnętrzna jaka siła spełnieniu ich widoków przeszkadzać miała.

Jedną miały dążność ościenne mocarstwa, które Polskę między siebie podzieliły, jeden interes ich łączył, bo wszystkim szło o zachowanie udziału swego, a na to potrzeba było porozumienia się i wzajemnej pomocy.

Choćby każde może z tych mocarstw pragnęło było całą Polskę pod swoje panowanie dostać i lubo Rosya najsilniejsza miała pobudki i największą możność dopięcia tego zamiaru, bezpiecznemi jednak mogły być wszystkie nawzajem co do szanowania nowych nabytków od sąsiadów swoich, bo cała uwagą i najsilniejszy interes tych mocarstw zwrócone były na zachód Europy, gdzie rewolucya francuska podkopała zasady monarchiczne i szerzyła w ich miejscu nową naukę polityczną, prawa i swobody ludziom przyznającą. To targnienie się ludów na wiekami ustaloną potęgę samowładności odwodziło każde z tych mocarstw od myśli połączenia pod jednym berłem ludu polskiego, który, jakkolwiek podbity, byłby jednak groźniejszym w jedno państwo połączony, niż między trzy mocarstwa rozdzielony.

Reszta Europy była tylko milczącym świadkiem podziału Polski; bo mocarstwa, które powinny były nie dopuścić zerwania równowagi politycznej, albo były zajęte własnymi przygodami, albo potrzebowały po-

mocy podział czyniących mocarstw i dlatego nie przeszkadzały dopełnieniu tego podziału.

Mógł więc postępować rząd pruski z krajem polskim podobnie, jak nowy nabywca gruntu starożytnym lasem pokrytego, który orne pole z niego zrobić zamyśla, mógł obalać i niweczyć wszystko dawne, aby wnosić nowe, mógł, słowem, użyć i nadużyć swojej własności, bez żadnej obawy, aby mu kto opór lub przeszkodę w tem stawil.

Dokonał on swoich zamiarów bez żadnej złości, nie gnębił, choć wszystko odbierał, nie poniżał, choć ujarzmił, nie pastwił się, chociaż zabijał. Nie było moralnego okrucieństwa w jego sposobie odebrania życia, któremu przez to wyświadczył podobną łaskę, jak mistrz, który na skazanym winowajcy zręcznie wyrok śmierci wykonywa. Przebieżmy uwagą główne działania rządu pruskiego i wpływ jego na opanowaną przez niego krainę.

Cios wielki padł nagle na tę część ludności polskiej, która dotąd wyłączną dziedziczką wszelkich swobód i praw obywatelskich była. Obalenie rządu narodowego i zastąpienie go cudzoziemskimi formami i ludźmi zamknęło wszystkie zawody służby publicznej. Wyżsi dygnitarze i urzędnicy państwa stracili odrazu całe znaczenie swoje i czynny udział w sprawach pospolitych i albo ponieśli do domowego zacisza spokojne sumienie i wdzięczność narodu, jedyną pociechę ciężkiego ich żalu będące, albo na próżno usiłowali roztargnieniem gościnnego i zbytowego pożyicia zacierać w sercach własnych ślady

winy, którą im zagłada ojczyzny codziennie wyrzucała, albo nakoniec, skazawszy się na cnotliwe wygnanie, rzucali majątki i rodziny swoje, aby u postronnych mocarstw zawsze skąpionej błagać pomocy i przynajmniej nadzieję powrócenia ojczyzny przechować.

Rozproszone ostatnie hufce narodowego wojska wróciły pługowi lud pracowity. Mała garstka żołnierzy, której dawne nawyknięcie nie pozwalało oręza dla pługu porzucić, szukała służby wojennej w tych szeregach, gdzie, choć za obcą sprawę, Polak przy Polaku i pod przewodem Polaka mógł walczyć. Lecz głównie chwytła się za granicą tej służby wojskowej szlachta, właściwe rycerstwo polskie składająca.

Podobny los spotkał i tych ziomków, którzy w zawodzie sądowym i wykonawczym służyli, wyjawszy chyba najniższych posługaczy; wszystkim odebrano urzędy i tem samem sposób do życia, i to wtedy właśnie, gdy zniesienie starostw i kilku wielkich beneficyów duchownych, zmniejszało sposobność znalezienia przytulku i zatrudnienia u możnych niegdy starostów i w dobrach do wyższego duchowieństwa należących.

Do liczby tych ludzi, nagle bez chleba pozostających, dodać jeszcze należy rządców dóbr i innych oficyalistów gospodarskich, którzy po inkamerowaniu starostw i dóbr duchownych, przez Niemców w funkcjach swoich zastąpieni zostali, i tych, których dotychczasowi posiadacze tychże dóbr dla zmniejszo-

nych dostatków swoich dłużej hojnością swoją obdarczać i na zmniejszonych dworach utrzymywać nie mogli.

Słusznieby tu można uczynić tę uwagę, że naród nasz mało był jeszcze przejęty skłonnością do występków, kiedy tak wielka masa ludzi, odrazu sposobu do życia pozbawiona, nie chwyciła się zbrodniczego zawodu i nie kształciła band rozbójniczych, aby własnemu niedostatkowi zaradzić. Mnóstwo tych ludzi wywędrowało z Prus do innych części rozbiorowej Polski, a mianowicie do Litwy, gdzie Polakom nie tak nagle wszelkie zawody służby zamknięto, gdzie więcej jeszcze było nadziei pomieszczenia się po dworach znakomitych panów.

Lecz i to ze smutkiem wyznać należy, że pomimo nędzy przez tylu doznanej, żaden się prawie szlachcic rzemiosła nie chwycił, a nader mała liczba takiemu oddała się handlowi, któremu przesąd szlachectwu nie był przeciwny. Wszyscy woleli cierpieć niedostatek i zależeć od łaski zamożniejszych braci, niż własnym przemysłem dorabiać się chlubnej niepodległości majątkowej.

Obojętnem okiem patrzył rząd pruski na wychodźców polskich, których nędza z rodzinnej ziemi wypędzała; pozbywał się bowiem najniespokojniejszej klasy ludzi, tych, co nie mając nic do stracenia, bez namysłu na wszystko się narażają, gdy się jakikolwiek widok polepszenia losu otworzy.

Nie zasmucał go także niedostatek licznej części mieszkańców kraju, bo to byli dla tego rządu cu-

dzoziemcy i nieprzyjaciele, których z dziedzicznych siedzib wyrugować i zagranicznymi a przychylnymi sobie osadnikami zastąpić wypadało. Im mniej mieli sposobów do życia, tem pewniej można się było spodziewać ich stopniowej zagłady z powodu, że zbywało na pobudkach i możliwości zawierania małżeństw i wychowania dzieci.

Lecz liczba ubywających przez wywędrowanie i niedostatek, jakkolwiek znaczna, była zawsze małą w porównaniu z liczbą pozostałych krajowców, których trzeba było albo zamieniać w prusaków, albo wyprzeć z własnych siedzib, bo, jakkolwiek nie można było zarzucać rządowi pruskiemu osobistych prześladowań i nieludzkiego obchodzenia się z nowymi poddanymi swymi, bezstronny badacz nie może zaprzeczyć tego, że tajne a dalekie zamiary jego miały zawsze cel podobny temu, jaki Europejczycy w Ameryce osiągnęli, wypleniając zwolna miejscowe plemiona Indyan, na których ziemi osiedli.

Zmiana rządu i zniesienie urzędników krajowych odebrały polakom wszelkie ich polityczne prawa, szło jeszcze o to, jak ich zwolna doprowadzić do tego, ażeby albo się wszelkich uczuć i znamion narodowych wyrzekli i w przychylnych obcemu rządowi poddanych zamienili, albo też, aby się samochcący własności swoich wyzuli i potem kraj opuścili, lub od łaski obcych możnowładców, ich dziedzictwa posiadających, zawisłymi byli.

Łatwo było zapewnić sobie przychylność wielkiej masy ludu z pracy własnej żyjącego; bo ten,

jakeśmy to już wyżej uważali, nie mógł utracić praw obywatelskich, których nigdy nie posiadał; nie miał pobudek do utyskiwania nad stratą rządu narodowego, bo nie był dosyć oświecony na to, ażeby miał jakie wyobrażenie o samoistności narodowej, i aby mógł się przejąć tym duchem narodowym którego zupełne przytłumienie głównym było celem rządu pruskiego. Pomimo to, wypada nam jednak rozebrać uważnie wszelkie postępowania tegoż rządu z różnemi klasami ludu, aby wykazać, że wszystkie do jednego celu zmierzały.

Nie nadał rząd pruski osobistej wolności chłopom polskim, bo ten krok był dla niego niebezpiecznym i niepotrzebnym. Niebezpiecznym: ponieważ zniechęcił i podburzył przeciw rządowi wszystkich właścicieli ziemi i utrudnił utrzymanie w karbach uległości chłopów, którzy przez wolność osobistą nic innego rozumieć nie mogli, jak uwolnienie od osobistych posług i od wszelkich obowiązków, do ówczesnego powołania rolników przywiązanych, a te posługi i obowiązki były zasadą intrat gruntowych nie tylko w dobrach prywatnych, ale i we wszystkich inkamerowanych starostwach i dobrach duchownych. Niepotrzebnym: bo bez nadania chłopom wolności osobistej, można było z nich mieć żołnierzy do wojska pruskiego, i dochody, jakie ich przymuszona praca z łona ziemi wyprowadzała.

Zapewniono więc chłopom ogólną opiekę rządową i, nie zmieniając zrazu w niczem ich stosunków z panami, zasłonięto ich tylko od samowolności i prze-

śladowania tychże, polecając tak miejscowym, jako i naczelnym władzom dopełnienie tego zamiaru rządu. I to jeszcze działo się z wszelką względnością na prawa dziedziców, a nawet z pobłażaniem niektórych bezprawii, przez czas i nawyknienie uświęconych.

Rząd austriacki inaczej sobie w tej mierze postąpił. Cesarz Józef II postanowił bowiem, iż w Galicyi chłopci po trzy dni w tydzień panom obrabiać mieli; ale za to kazał obracać resztę ich pańszczyzny na użytek publiczny, a mianowicie na budowanie dróg bitych. To rozporządzenie musiało zniechęcić szlachtę przeciw rządowi, a nie zobowiązało chłopów, gdy przeciwnie, postępowanie pruskie nie oburzało ani jednej, ani drugiej strony.

Opieka, przez ten rząd chłopom dana, nigdy dla panów uciążliwą nie była, a odpowiadała jednakże widokom rządowym. Dziedzice dóbr byli sędziami swoich chłopów, lecz z przydaniem do pomocy justycyaryuszów pruskich, a tak chłop widział nad sobą czuwającą rękę sprawiedliwości rządu, nie wychodząc przytem z pod opieki pana, który nie mógł być obojętnym na los jego i do którego w każdym razie wołał się odwoływać, niż zdawać się na sąd urzędnika cudzoziemca. Rząd nie wybierał nigdy sam przez siebie rukrutów, lecz polecał właścicielom prywatnym ich dostawienie, zostawiając im dowolny wybór w tej mierze; przez to nie narażał sobie panów, ani chłopów, bo tamci ochraniaли kogo chcieli od służby wojskowej, a ci nie na wypadek losu, ani rozkaz rządu,

lecz na pana utyskiwali, gdy ich do wojska oddawano.

Nowo nabyte prowincye polskie dostarczały wojsku pruskiemu dorodnych i zręcznych żołnierzy, ale nie mężnych wojowników. Nie utworzono z nich bowiem osobnego korpusu wojska, nie dano im za przywódców Polaków, lecz wcielano ich do pułków pruskich, pomieszano z Niemcami i uczono ich wypełniać obroty wojenne za komendą niemiecką, podobnie jak uczą oswojone zwierzęta za głosem ludzkim sztuki i obroty wykonywać.

Szlachty nie brano do wojska, ani zachęcano młodzieży majątniejszej do wstępowania w szeregi pruskie, a który z nich wszedł w ten zawód, nigdy prawie niższych stopni oficerskich nie przeszedł. Przez taki sposób postępowania pozbawił się wprowadzić rząd pruski dzielności polskich hufców i korzyści, jakieby z ich mężstwa w razie wojny mógł ciągnąć, lecz zabezpieczył się od wszelkich zamachów, jakieby w jedno wojsko połączeni Polacy w razie wydarzonej sposobności dla dobra ojczyzny swojej uczynić mogli. Spodziewał się może zrazu rząd pruski, że chłopci polscy, w niemieckie szeregi wcieleni, po długoletniej służbie nawykną i przywiążą się do swoich obowiązków wojskowych, że będą z nich mieli, jeżeli nie wojowników, to przynajmniej uległych i wytrwałych żołnierzy, lecz ta nadzieja nie spełniła się nigdy bądź to, że panowanie pruskie nie dość długo trwało, bądź że ich odstręczała zbyt surowa karność wojskowa, cielesnemi karami obostrzona, bądź nako-

niec, że wrodzona nienawiść ludu polskiego ku Niemcom odwodziła chłopów polskich, zmienionych w żołnierzy, od wszelkich przyjacielskich stosunków z niemieckimi towarzyszami broni i niechętni ich czyniła dla dowódców, znienawidzonym do nich językiem przemawiających.

IV.

Dążność do wynarodowienia Polaków.

Jawną była dążność rządu pruskiego do przytłumienia ducha narodowego i do zamienienia Polaków jeżeli nie w przychylnych, to w posłusznych poddanych niemieckich.

Użył on w tym celu trzech sposobów, to jest: naprzód osiedlania Niemców w kraju naszym, powtóre nadania wychowaniu publicznemu i stosunkom krajowców z przybyszami kierunku sprzyjającego zniemczeniu tamtych, i ułatwienia im zaciągania długów na dobra ziemskie, któreby ich zwolna z własności wyzuły.

Miedzy środkami, przedsiębranemi przez Prusaków w celu przenarodowienia masy ludu w Polsce, najkosztowniejszym, a nie tyle skutecznym, ile się spodziewano, było zakładanie niemieckich osad po różnych częściach kraju z ludzi, widokiem polepszenia losu z głębokich Niemiec przynęcanych. Pod pozorem ulepszenia uprawy rolniczej, większego zalu-

dnienia kraju i użytkowania z gruntów pustych lub lasami zarosłych, przywabiano do Polski niemieckich rolników, najwięcej wirtemberskich, przyznając sprowadzającym się do kraju osadnikom nader znaczne korzyści. Dla ułatwienia ich wędrówki i ich sposobu utrzymania się na miejscu nim się zagospodarują, dawano im po pół złotka na milę od głowy na koszt podróży, drugie tyle strawnego dziennie, póki nie znajdą zatrudnienia, po dwa do sześciu talarów zarobku od karczowania morga gruntu, dla nich przeznaczonego i bezpłatne mieszkanie. Gdy już osiadali na gospodarstwach, mieli sobie darowane połowę wartości dobytku na zapomogę danego, uwalniano ich od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat, przyznawano im własność dziedziczną gruntów i uwalniano tak przybyłych osadników, jako ich synów, od poboru do wojska.

Osadzenie każdej rodziny kosztowało 1,000 talarów, prócz gruntów, na własność w dobrach narodowych nadanych. Wielkość nakładów, na zaprowadzenie tych osad czynionych, poświęcenie nawet zysków, jakieby kapitały na to użyte przynieść mogły, dowodziły tego, że widoki polityczne rządu pruskiego przemagały w tej czynności nad rachubami fiskalnemi i że mu więcej szło o to, aby Niemcami kraj polski zaludniać i tym sposobem naród zniemczyć, niż o to, aby pieniężne korzyści z wyłożonych kapitałów ciągnąć.

Lecz ta sama kosztowność tego środka nie dozwalała dać mu takiej rozciągłości, jakby tego wy-

magają cel, który osiągnąć pragniono. Jest wprawdzie w kraju naszym znaczna ilość wsi niemieckich, bądź to przez rząd pruski, bądź przez prywatnych założonych, lecz z tej strony najmniej się wypadało obawiać zniemczenia kraju, bo ilość nowo zasiedlonych rolników niemieckich składała zawsze małą tylko część ludności krajowej.

To pewna także, iż pozorny cel, dla którego sprowadzono tych osadników do kraju, to jest: wzrost rolnictwa i ludności, za ich pomocą osiągnięte nie zostały.

Ci osadnicy bowiem byli zwykle wyrzutem wiejskiej ludności Niemiec, nędzarzami przez niedostatek z własnego kraju wypędzonymi, gotowymi iść w najodleglejsze strefy ziemi, byleby sposób utrzymania dla siebie znaleźć mogli. Dlatego też widziało ich później zwykle po upływie lat wolnych od podatków i czynszów, porzucających nowe osady swoje i wędrujących tam, gdzie im podobne korzyści ofiarowano.

Tym osadnikom przypisać należy zniszczenie lasów w wielu okolicach kraju. Właściciele prywatni bowiem, powodowani chęcią ciągnięcia później jakiego dochodu z gruntu lasami pokrytego, który im żadnej nie czynił intraty, pozwalali tak zwanym *Holendrom* rudować lasy i zakładać w nich rolnicze osady, wolne od czynszów na pewną ilość lat. Gdy po ich upłynieniu właściciele domagali się opłaty umówionego czynszu, zdarzało się bardzo często, iż osadnicy wychodzili gromadnie z tych siedzib swoich, bądź to

dlatego, że grunt przez nich wydobyty już był wyczerpany, bądź, że nie będąc w stanie dotrzymania ugód swoich, drogą procesu z osad przez właścicieli wyrugowani zostali. Wówczas albo wychodzili za granicę, albo szukali nowych lasów do niszczenia, zostawiając opuszczonym przez siebie dziedzicom przestrzenie płonnych piasków, powiększających wprawdzie rozległość gruntów ornych, lecz zmniejszających wartość dóbr o to, co warte były lasy na nich niegdy rosnące.

Więcej niż osiadanie prostych rolników niemieckich, wpływać mogło szkodliwie na duch narodowy nabywanie dóbr ziemskich przez zamożnych i oświeconych Niemców i wchodzenie onychże w poczet obywateli krajowych, stanowczy wpływ na jego wewnętrzny układ i na stosunki społeczne mających.

Przekonany o tem, że masa nieoświeconego ludu była bierną, zwrócił rząd pruski całą usilność swoją na to, aby się wszelkimi środkami mógł pozbyć czynnej i przeciwnej sobie części tegoż narodu, to jest: szlachty, właścicieli dóbr, i nadać w poddaństwie żyjącym chłopom panów Niemców, którzyby ich jako narzędzia do zbogacenia siebie i do przywiedzenia do skutku nienawistnych Polsce zamiarów używać mogli.

W tym celu nastąpiły wielkie donacje dóbr narodowych zasłużonym urzędnikom i wojskowym pruskim, tudzież panom niemieckim, szczególne względy monarsze posiadającym.

Prócz tego, gdy dawne starostwa, a później amty, były środkiem zbogacenia się czasowych posiadaczy, czyli dzierżawców, napłynęło z Prus mnóstwo Niemców, amtmanów, którzy zawsze pierwszeństwo przed krajowymi dzierżawcami otrzymywali; bo rząd to miał na względzie, że zbogacony na dzierżawie dóbr narodowych amtman kupi później jakie dobra po zrujnowanym szlachcicu polskim i że przez to ubędzie rządowi jeden nieprzychylny obywatel, a przybędzie na jego miejsce najżyczliwszy poddany i sprzymierzeniec, do jednego celu z rządem zmierzający.

To osiadanie panów i amtmanów pruskich po dobrach w Polsce pozbawiło jeszcze więcej szlachtę ubogą sposobów utrzymania się; bo gdzie Niemiec był dziedzicem lub dzierżawcą dóbr, tam musieli być Niemcy rządcami, komisarzami, aktuariuszami i dozorcami majątności jego, a dawni polscy oficjaliści musieli szukać służby u panów rodaków lub odwoływać się do ich dobroczynności, aby przytułek i sposób do życia otrzymać. •

Wszystkie te postęпки rządu pruskiego wykrywały na jaw zamiary jego, tak, iż nikt nie mógł mieć żadnej wątpliwości w tej mierze; wypadało przeto wszystkim mieć się na baczności, aby uniknąć sideł i zasadzek, jakieby rząd ten na nieprzychylnych sobie krajowców chciał zakładać.

Nim poddamy pod rozbiór wszystkie sposoby, jakich użył rząd pruski dla pozbycia się niechętnych sobie właścicieli dóbr, lub dla przeistoczenia ich du-

cha, trzeba nam skreślić główne zarysy wzajemnych stosunków krajowców z przybyłymi Prusakami.

Pamięć przeszłości, świeże niedochowanie wiary, tradycyjna nienawiść ku ludziom niemieckiego rodu i powierzchowność sama nad Polską panujących Prusaków, wszystko wzbudzało w krajowcach więcej jeszcze lekceważenia niż nienawiści, lubo do tej ostatniej silniejsze niż do pierwszej były powody.

Lecz te dwa uczucia były przytłumione w głębi serca małej liczby tych ludzi, którzy dzieje narodu i ostatnie polityczne wypadki należycie ocenić umieli. Było to wrażenie, które na oświeconszych umysłach czynił gabinet i rząd pruski, lecz w większości mieszkańców przeważały uczucia lekceważenia i pogardy, któremi okrywali pruskich urzędników, nowymi ich rządcami będących.

Polacy, nawykli łączyć znakomitość rodu i wystawną świetność z wyższymi dostojenstwami i urzędami kraju, nie mogli się oswoić z wyobrażeniem naczelników rządowych, którzy się ani urodzeniem, ani sposobem życia, ani powierzchownością od pospolitych ludzi nie odróżniali. Znikł odrazu cały urok arystokracji, którym władza rządowa od wieków w Polsce otoczona była, i cześć, jaką ona w masie ludu wzbudzała, przeniosła się od steru rządu na współobywateli i na tych panów, którzy wystawne życie we własnych majątkach prowadzili.

Straceni ze szczybla znaczenia urzędowego byli jej przedmiotem, a ci, którzy w ich miejsce wodze rządu prowadzili, nie zyskali żadnego poważania dla

siebie samych i doznawali tej tylko ze strony Polaków uległości, jaka się ich władzy należała.

W prawdziwie oświeconym kraju, tam, gdzie ustawy, a nie ludzie panują, takby zawsze być powinno; bo uszanowanie ze strony rządzonych nie urzędowi, lecz osobie, która go piastuje, przyznane, i odmawianie go tym, co urodzeniem i dostatkami nad pospolitych ludzi wynieść się nie mogą, lubo sumiennie i gorliwie obowiązki swoje pełnią, są dowodem nieoświecenia ludu, który nie umie ulegać jeszcze ustawom i potrzebuje mamideł wielkości, aby ulegał ludziom. Tak właśnie bywało u nas, a ponieważ urzędnicy pruscy nie mogli wzbudzać uszanowania dla osób swoich, bo im zbywało na powierzchownych znamionach wyższości, przeniesiono na urzędy, przez nich piastowane, to lekceważenie i tę pogardę, które ich osobom przeznaczono, i ulegano ich władzy, jako nienawistnej przemocy, z konieczności, a nie z przekonania.

Za tem poszły dwie zasady w sposobie myślenia krajowców, które w późniejszych czasach bardzo niekorzystny wpływ miały na stosunki rządzonych z rządem i na całą dążność obywateli.

Jedna, że władza rządowa jest siłą działającą wbrew życzeń narodu, z którą zawsze w sprzeczności i wojnie być trzeba, a urzędnicy jako wykonawcze woli rządu osoby, niechęci lub nienawiści publicznej przekazane. Druga, że ludzie dobrze myślący i niepodlegli pod względem majątkowym nie powinni się

poświęcać służbie krajowej, aby się w służalców rządu nie zamieniać.

Pierwsza stała się źródłem niechęci ku rządowi, nieposłuszeństwa ustawom i pogardzania sługami publicznymi, a te wszystkie obywatelskie wady tak się wkorzeniły przez nawyknięcie, że później nie umiano się ich wyrzec, gdy dobro narodu wymagało tego, aby się usłudze kraju poświęcali i że ziomkowie najczystsze zamiary mający, musieli nieraz stać się przedmiotem nieufności, a nawet pogardy, skoro tylko u steru rządu byli, lub wykonania ustaw przestrzegali.

Druga, oddalając od wszelkich rządowych czynności zdatnych i poczciwych obywateli, którzy nie śmieli narażać dobrej sławy swojej na przekąsy ludzi nie umiejących cenić ich dobrych zamiarów i poświęcenia, otwierała drogę do tego zawodu cudzoziemcom, którzy byli tylko wykonawcami woli naczelników swoich.

Za tem poszło odrętwienie całej siły działalnej ludzi, którzyby mogli pracować dla dobra narodu, pozabawienie się sposobności kształcenia się do służby publicznej i utrata wszelkich wiadomości o stanie i zasilkach kraju, które były niedościgłą tajemnicą rządzących.

Pożądanym był dla Prusaków ten sposób myślenia krajowców, których oni pozbyć się lub znikczemnić chcieli; spokojniejszymi i pewniejszymi osiągnięcia swoich zamiarów mogli być przy nim, niż gdyby się znakomitsi obywatele kraju byli ubiegali

o dostojenstwa i urzędy. Bo w tym ostatnim razie mogliby się byli obawiać podstępu i ukrytych tajnych zamiarów w samej przychylności życzliwych sobie obywateli, gdy, przeciwnie, pogarda i niechęć były dla nich tarczą bezpieczeństwa i uwalniały ich od potrzeby mozolnej nieufności w źle przyswojonych sprzymierzeńcach.

Dlatego obojętnie i poniekąd bez żadnej urazy przyjmowali urzędnicy pruscy wszystkie dowody lekceważenia i pogardy ze strony możnych obywateli polskich, nie usiłowali oni wynosić się z urzędów swoich, ani upokarzać krajowców dumą własną i nie nadużywali władzy urzędowej w zamiarze poniżenia i prześladowania tych, którym wszelki udział w sprawach pospolitych odebrano. Rząd sam był silny i sprężysty, urzędnik skromny, a czasem uniżony przed tym możnym panem, nad którym miał władzę i z którego mógł ciągnąć korzyści i był podobnym do owego wodza greckiego, który nadstawiał grzbietu, gdy żądał posłuszeństwa.

Lecz przy tej powierzchownej uniżoności odpłacali nam Prusacy za lekceważenie i pogardę innym sposobem, dlatego tylko znośnym, że się rzadko kiedy na jaw wykazywał i upokorzeniem obrażał.

Wchodzili oni do naszego kraju z tradycyjnem uprzedzeniem o niskim stopniu oświecenia ludu, o braku porządku wewnętrznego i o upowszechnionej skłonności do marnotrawstwa i rozpusty i dlatego poczytali nas za ludzi jakkolwiek wyżej postawionych w stopniowaniu społecznem przez urodzenie i dostatki, lecz

daleko niższych od siebie pod względem prawdziwej oświaty i tej oszczędnej rządności, która jest główną zasadą bogactwa i siły tak pojedynczych osób, jak całych narodów.

Dlatego można było powiedzieć, że skromność i korzenie się Prusaków przed wielkością i znaczeniem panów naszych były tylko złośliwą ironią, pod którą się urąganie z wad naszych i zamiar ich użycia na naszą zgubę ukrywały.

Gdzie idzie o przekształcenie narodu podbitego, o przeistoczenie jego ducha i o wpojenie w niego zasad zgodnych z widokami zdobywcy, tam się używa dzielnej sprężyny, to jest: wychowania publicznego, bądź to, aby nie dopuścić światła do młodych umysłów, bądź też, aby w nie wpajać zasady, odpowiadające widokom rządowym. Pierwsze zastosował rząd pruski do włościan, drugie do młodzieży szlacheckiej polskiej.

Pomimo usiłowania dawnej komisji edukacyjnej, mało podówczas postąpiono z zaprowadzeniem szkół wiejskich. Gdziekolwiek, w dobrach tylko niektórych oświećszonych panów, zawiązały się szkółki dla rolniczego ludu; lecz prócz tych nader rzadkich wyjątków, panowało zupełne zaniedbanie tej tak ważnej części opieki publicznej. Prusacy nie kwapili się z rozszerzaniem światła między pracującą klasą ludu polskiego, ciemnota jego była dla nich pożądaną, bo im zapewniała uleglejszych i mniej wymagających poddanych. Ale zato zaprowadzono szkółki po wszystkich osadach niemieckich i żydzi kształcili się we wła-

ściwych sobie wiadomościach pod przewodem belferów i szkolników swoich; bo Niemcom trzeba było otworzyć przybytki oświaty, aby zapewnić im wyższość nad ciemnym ludem krajowym, a żydom, jako wiernym sprzymierzeńcom w tej cichej wojnie, z narodowością naszą prowadzonej, nie trzeba było odbierać możliwości doskonalenia się w tej przebiegłości, która przemysłowi i majątkom krajowców groziła. Po miastach zakładano szkółki dla chrześcian, ale ponieważ rzemieślnicza klasa u nas oddawna po większej części z Niemców była złożona, i gdy ci bardziej od krajowców uznawali potrzebę posyłania dzieci do szkół, szkoły te były po większej części niemieckie i jeżeli się w nich jaki zdatniejszy syn rodziców polskich odznaczał, to się przejął duchem i sposobem myślenia niemieckim, które wraz ze znajomością tego języka i przez obcowanie z Niemcami nieznacznie się do młodych umysłów zakradały.

Razem z upadkiem narodu przerwał się wątek rozpoczętego wychowania zamożniejszej młodzieży polskiej na użytecznych obywateli kraju i zmieniła się cała dążność jej edukacyi. Zbyt lekkomyślnie oddali się rodzice temu przekonaniu, że dzieci własne nie już na ugruntowanych obywateli kraju, lecz na powierzchownie przyjemnych ludzi towarzyskich kształcić wypadało. Zamknięcie wszelkich zawodów służby publicznej stało się źródłem najfałszywszej dążności edukacyi zamożniejszej młodzieży polskiej.

Francuski język i jego literatura stały się główną i niemal jedyną zasadą tej edukacyi. Emigran-

ci francuscy panowali we wszystkich znakomitych domach polskich i uczyli młodzież polską zapominać narodowego języka i kaleczyć go makaronizmami; udzielali im nieco powierzchownych wiadomości o historii, mitologii i geografii, a zaniedbując zupełnie języki i literaturę starożytną, nauki przyrodzone i matematyczne dlatego, że sami zwykłe żadnego o nich nie mieli wyobrażenia, kształcili młodzież polską na owych gładkich trefnisiów, co po francusku niewia-
stom słodkie słówka prawić lub z niemi na wzór starożytnej galanteryi francuskiej rozprawiać i pieszczot-
ne ich klasyków wiersze cytować umieli.

Niemiecki język, jakkolwiek w ówczesnych stosunkach i do prawdziwego oświecenia, dla nas zwłaszcza, niezbędnie potrzebny, albo był zupełnie zaniedbany, albo tylko do użycia potocznego nauczany. Tę tak słabą zasadę oświecenia zdobiono niektórymi lekkimi talentami, a młodzieniec wychodził na świat z rodzicielskiego domu napojony próżnością i chęcią podobania się, lecz czczy zupełnie pod względem gruntownych nauk i uczuć godności obywatelskiej.

Lepsze nieco było wychowanie młodzieży w szko-
łach i konwiktach pijarskich. (Szanowne to zgroma-
dzenie przechowało w gronie swoim prawdziwe na-
rodowe uczucia i umiało je zaszczerpieć w młodzieży).
W jego szkołach kwitnęła literatura starożytna i na-
rodowa; ich uczniowie, jeżeli dla powszechnego bra-
ku chęci do nauk nie posuwali się gruntownie w wia-
domościach, to przynajmniej nie zapominali dziejów
i mowy ojczystej, jak się to działo pod przewodem

tak zwanych guwernerów francuskich. Lecz i te ziarna oświaty, które szkoły pijarskie po umysłach rozrzucały, nader rzadko wydawały owoce. Edukacya młodzi naszej skończyła się na tych szkołach, które właściwie dopiero do dalszych nauk sposobić ją miały, a połapane w nich wiadomości wietrzały w głowach przy roztargnieniu codziennego życia, rozkoszom i rozpustnej nieczynności poświęconego.

Bądź to dla osłabienia wziętości szkół pijarskich, których dążność Prusakom podobać się nie mogła, bądź też dla nadania edukacyi wyższych klas mieszkańców kierunku, zgodniejszego z widokami swemi, założyli oni jedną wyższą szkołę w stolicy pod nazwiskiem *Liceum* znaną, której rząd zwierzchni oddany został osobnej władzy szkolnej, nazwiskiem *Eforatu* ozdobionej.

Dążnością główną tej szkoły było zbliżyć z sobą przez wpływ naukowego współubiegania młodzież polską z młodzieżą niemiecką; oswoić pierwszą z językiem ostatniej, a wzbudziwszy w niej chęć dalszego kształcenia się w naukach i usposobiwszy ją dostatecznie do pobierania tych nauk w języku niemieckim, skłonić ją do tego, aby po uniwersytetach niemieckich swój zawód naukowy kończyła.

Rachowano bowiem na to, że kilkoletni pobyt na tych uniwersytetach, rozpustna zażyłość z niemieckimi współuczniami i swoboda akademickiego życia, wzbudzająca przywiązanie do miejsc i osób, wśród których błogie chwile młodocianego życia pędzono, potrafią przezwyciężyć wstręt polskiej mło-

dzieży do Niemców i wzbudzić w nich zwoła coraz większą ku nim przychylność.

W tych widokach stał się język niemiecki główną zasadą naukowego kształcenia młodzieży polskiej w Liceum, a ponieważ nie był jeszcze tak upowszechnionym, aby wszystkim uczniom w nim nauki udzielać można było, zrobiono w czterech pierwszych klasach tej szkoły dwa oddziały, w każdej jeden polski dla mniej biegłych w niemieczyźnie, w którym przedmioty naukowe po polsku wykładano, przykładając uczniów do udoskonalenia się w języku niemieckim; drugi niemiecki, w którym w tymże języku nauki wykładane były.

Nie było tych oddziałów w wyższych klasach tej szkoły, do których ten tylko uczeń posunięty został, który się dostatecznie usposobił w języku niemieckim, aby mógł zrozumieć wykład naukowy w tymże języku. Za tem poszło, że uczeń musiał się przykładać do niemieczyzny; jeżeli chciał skończyć nauki w Liceum, lub opuścić tę szkołę, nie skończywszy w niej nauk; w pierwszym razie był usposobionym do słuchania nauk w uniwersytetach niemieckich i zapowiadał Niemcom przychylnego obywatela na przyszłość, w drugim osiągało się tę przynajmniej korzyść, że młodzieniec przepędził lata szkolne w instytucie, w którym unikano tego wszystkiego, co mogło utrzymać i krzewić ducha narodowego.

Przy tej tak wyraźnej dążności Liceum warszawskiego dziwić się można było powszechnej wziętości i wielkiej liczbie uczniów tej szkoły; lecz to się

da wytłomaczyć naprzód jej dobrem urządzeniem i gruntownem udzielaniem nauk, które jej wyższość nad wszystkimi innemi szkołami w kraju zapewniały; powtóre powszechnie uznaną potrzebą zatrudniania młodzieży, która zbyt wczesnie na próżniaków wychodziła, i nakoniec ową zwątpiałością, która wówczas wszystkich mieszkańców ziemi naszej oparczała, która ich obojętnymi czyniła na wszystkie środki przenarodowienia Polaków, w przekonaniu, że na zawsze byt nasz jest straconym.

Taki stan wychowania publicznego musiał wywierać niekorzystny wpływ na literaturę krajową i na ogólny postęp nauk i umiejętności. Ich wzrost i zakwitnienie potrzebuje koniecznie nietylko zachęty i opieki ze strony rządu, lecz jeszcze otwarcia nauczycielskiego zawodu, w którymby ludzie, z powołania naukom oddani, sposobność pracowania nad ich ukształceniem znajdować mogli.

Prusacy odebrali nam jedno i drugie; bo rząd cudzoziemski, mający na celu zagładę wszelkich znamion narodowości, nie dawał żadnej opieki i nie mógł zachęcać pisarzy polskich i jeżeli nie zamknął zupełnie, to ograniczył nader zawód nauczycielski dla krajowców, wprowadzając do szkół wykład przedmiotów naukowych w języku niemieckim.

Panowanie Stanisława Augusta, obok nieszczęsnych błędów i słabości swoich, było pamiętną epoką w literaturze polskiej. Król, miłośnik nauk i sztuk pięknych, umiał je cenić i przyczynić się skutecznie do ich postępu. W chwili upadku Polski żyli jeszcze

celniejsi mężowie, którzy panowanie Stanisława pracami naukowemi uświetnili; lecz nie było sposobności, ani pobudek do wytrwania w tych usiłowaniach i do uczynienia ich użytecznemi dla współziomków.

Mała liczba uczonych, badaniom naukowym oddana, nie miała komu udzielać postrzeżeń i wniosków swoich, bo wyższe szkoły były dla nich zamknięte, bo nieszczęśliwa dążność powierzchownego wychowania młodzieży uczyniła ją niezdolną do ocenienia wartości ich prac naukowych, a zapamiętałe oddanie się literaturze francuskiej zmniejszało coraz bardziej liczbę tych, co po polsku czytać chcieli lub umieli.

Nader mało potrzeba było w owym czasie, aby za uczonego lub tak zwanego *literata* uchodzić. Znajomość powierzchowna literatury francuskiej, posiadanie jakiegokolwiek bądź księgozbioru, prenumerowanie Pamiętnika Warszawskiego, jednało przydomek literata. Kto bajkę gładko zrymował lub wierszyk francuski przetłumaczył, ten uchodził za poetę, a za wielkiego rymotwórcę, kto tragedję francuską na język polski przełożył i na scenie wystawił.

Prawdziwie uczeni ludzie odstraszaali swoją mądrością ludzi światowych od siebie; poważano ich i przyznawano im wszelkie zalety, ale się zwykle nie posuwano do tej śmiałości, aby okazać chęć poznawania ich prac naukowych. Same nazwiska nauk ścisłych i przyrodzonych, któremi się oni zajmowali, zdawały się oznaczać niedostępną dla pospolitych pojęć krainę, w której ci uczeni bez wiedzy i ku zażyciu ludzi zwyczajnego pożycia przebywali.

Przytaczam te główne znamiona ówczesnego towarzyskiego oświecenia, nie tylko dlatego, aby okazać, do czego odebranie narodowości w krótkim czasie literaturę i nauki samoistnego niegdy kraju doprowadzić może, ale i dlatego, aby wytłómaczyć jeden postępek rządu pruskiego, który zdawał się być niezgodnym z ogólną jego dążnością. Chcę mówić o dozwoleniu zawiązania się *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie. Dozwolenie to mogło zadziwić niejednego, gdyż trudno było pogodzić z dążnością ogólną zagładzenia śladów narodowości powstanie Towarzystwa narodowego, które ocalenie i dalsze kształcenie języka, tudzież zachowanie dziejów narodowych za główny cel usiłowań swoich obrało.

Lecz Prusacy wiedzieli, jaka była główna dążność edukacyi i oświecenia w Polsce, i czuli dobrze, że póki ten powierzchowny połysk oświaty miejsce rzeczywistego oświecenia zajmować i póki się młodzież tylko na ludzi światowych kształcić będzie, wszelkie usiłowania i prace Towarzystwa uczonych żadnego wpływu na ogół wywierać nie potrafią i będą tylko czczym, o mury ich sal rozbijającym się głosem lub martwą literą w ich rozprawach uczonych, bez pożytku dla publiczności wytłoczoną.

Lecz wady ówczesnej dążności i pożytku naszego, trując główny zaród moralnej siły narodowej, nie tylko że bezpieczniejszymi uczyniły Prusaków i ułatwiły im wykonanie ich zamiarów, ale stały się za ich wpływem i staraniem dzielną sprężyną naszej zagłady. Lekkomysłność nasza nie dozwalała nam poznać tej

ważnej prawdy: że w walce ludu z pruskim rządem więcej się wad i błędów wystrzegać, niż o powiększenie siły odpornej starać należy i że więcej złego ściągnąć może na lud jedna wada jego, z której zrzecznie korzystać umiano, niż liczne środki ucisku, ze stałością znoszone. Rząd pruski nie używał nigdy tych środków, a jednak czynił znaczne postępy w dziele zagłady Polaków, używając ku własnym ich celom wad i błędów, jakie w nich postrzegał.

Naród, którego cała dzielność polegała na sile oręża, a całe bogactwo na przyrodzonej urodzajności ziemi; w którym majątki prywatnych były dziedzictwem rodzinnem lub dziełem łaski panujących i magnatów, a nigdy prawie rządowego przemysłu, który zwolna z drobnych cząstek znaczniejsze kształci dostatki; naród, nie mający żadnego prawie średniego stanu i nie przyjmujący do swego składu klasy robotniczej w niedostatku pogrążonej—naród taki nie mógł znać tej rządnej oszczędności, która umie cenić i szanować własną pracą uzbierane dostatki i głównem jest źródłem bogactwa krajowego.

Oddawna uchodziła hojność i gościnność panów za najpierwszą cnotę szlachecką, bo była rzeczywiście zasadą ich znaczenia i potęgi. Ztąd takie upowszechnienie rozrzutności i wystawności między wielkimi panami i usiłowanie ich naśladowania między małymi. Dlatego rzadką była po domach rządna oszczędność; za skąpca uchodził, kto się oglądał na przyszłość, wydatki codzienne do zwykłych dochodów stosował i nie szedł za pospolitym pędem, w którym gościnna

marnotrawność dziedzictwa pokoleń coraz bardziej uszczuplała i do zagłady doprowadzić groziła. Do tego dodać jeszcze należy nieuleczoną słabość naszą naśladowania wyższych i zbliżenia się do nich sposobem życia i przywarami, a wtedy mieć będziemy smutny obraz narodu rzeczywiście ubogiego, który już nie dochody, lecz majątki trwonіл.

Z politowaniem poglądali Prusacy na panów i zamożniejszą szlachtę polską, która, wyzuta z dostojęństw i ze znaczenia urzędowego, zamiast chwycić się w zaciszu gospodarnego przemysłu, aby przez wzrost bogactwa własnego położyć zasady wewnętrznej siły narodu, usiłowała zachować znamiona dawnego znaczenia i wyższości przez wystawne i rozrzutne życie, w wesołej nieczynności pędzone. Uspokojoną była ta zaślepiona część narodu do wszystkich ponęt swobodnego życia; pamięć na przyszłość zdała się być straconą, a w obecnej chwili przezorności żadnej. Zastawić trzeba było tylko sidła między odurzających rozkoszami pożycia, aby sami puścili się w zgubny zawód, w którym ich z dziedzicznych majątków wyzuć miano.

Tą ponętą były gotowe pieniądze, na których zawsze dawniej zbywało panom polskim, a które, przez Prusaków hojnie dostarczane, stały się istotnie dla właścicieli dóbr owym mieczem, szalonemu do rąk oddanym. Mógłże bowiem być łatwiejszy i pewniejszy sposób wyzucia z majątków krajowych właścicieli dóbr, jak podanie rozrzutnym, nierządnym i chciwym coraz większego znaczenia łatwości zaciągania długów

na nieruchome majątki? Jakże to prostą, lecz jak nieomylną była rachuba Prusaków, że skoro się tylko dziedzicom dóbr poda sposobność dostania pieniędzy gotowych na zastaw ustalonej ich wartości, niebaczni, lekkomyślni i marnotrawni zaciągają wkrótce tak wielkie długi, iż wyzuwszy się z majątków, wierzycielom z siedzib będą musieli ustąpić. Postarawszy się zaś o to, aby tymi wierzycielami byli Prusacy, łatwo było można przewidzieć, że w pewnej kolei lat część nieruchomych majątków Niemców za dziedziców mieć będzie. Ten środek, obok skłonności krajowców do rozrzutności, dogodny był dlatego, że wierzyciele sami dochodzili swoich należności i wypędzali z dóbr dawnych dziedziców bez żadnych kosztów dla rządu i nie rzucając nawet na niego żadnego podejrzenia o jakie złośliwe zamiary, skoro zaciąganie długów od woli samych właścicieli dóbr zależało.

Już w końcu panowania Stanisława Augusta i po dopełnionym ostatnim rozbiorze kraju dotknięci zostali właściciele dóbr i zamożniejsi obywatele wycieńczeniem zasilków majątkowych, przez klęski wojny 1794 r., przez bankructwa wielu domów bankierskich, które zrzędziły stratę 250 milionów złotych wierzycielom ich przynależnych, przez kary insurekcyjne, przez rząd pruski nałożone, i przez znaczne podwyższenie podatków gruntowych. Dla zaradzenia brakowi pieniędzy na pokrycie tych strat i zwiększonych wydatków, za pomocą pożyczek gruntowych, wydał ten rząd nowe prawo hipoteczne, ustanowił w roku 1797 komisye hipoteczne, które z taryf ofiary powziawszy wiado-

mość o wszystkich dobrach gruntowych i ich właścicielach, wezwwały tych ostatnich do uregulowania hypotek dóbr swoich, naznaczając im prekluzyjne terminy do tego; zjeżdżały do wszystkich większych dóbr komisye na grunt do zrobienia regulacyi i wezwwały wszystkich wierzycieli, aby się stawili przed niemi pod utratą praw swoich. Ta skwapliwość w uregulowaniu hypotek była powodowana potrzebą zaprowadzenia porządku w sprawach rzeczowych, zasłonięcia obywateli od strat, na jakie ich brak ustalenia wartości dóbr narażał, nadania pewnych zasad kredytowi gruntowemu i chęcią życzliwą podania właścicielom ziemskim sposobności otrzymania na wartość dóbr swoich kapitałów rozrządzalnych, do ulepszenia gospodarstwa rolnego niezbędnie potrzebnych. Czy ta ostatnia chęć była powodem do urządzenia hypoteki, czy też pewność, że właściciele nadużyją kredytu, którego podstawy zakładano, o tem cała dążność rządu najlepiej przekonała.

Chcąc wciągnąć nierozważnych właścicieli dóbr w odmęt długów, wśród których ich majątki zginąć miały, trzeba było przedewszystkiem poznać stan tych majątkow. Do tego posłużyła regulacya hypotek, która wykryła naprzód cenę dóbr według ostatnich kontraktów kupna, według aktów działów i innych tranzakcyj, w których o tej cenie wzmianka była; i powtóre długi, jakimi dobra były obciążone z dokumentów przez wierzycieli składanych. Tym sposobem odkrytą została główna zasada, na której dalsze ope-

racye rządowe, ku zniszczeniu właścicieli dóbr skierowane, oparte być mogły.

Lecz jak niepewną była ta zasada, a nade wszystko, jak zgubną dla właścicieli i później nawet dla samych wierzcicieli, o tem smutne doświadczenie naszego kraju przekonało, dlatego widzę potrzebę zastanowić się nieco nad tym przedmiotem, który się tak ściśle wiąże z dziejami naszego ubóstwa narodowego.

Wykazy hypoteczne wykrywać mają wartość dóbr nieruchomych, która jest zasadą kredytu gruntowego, lecz zamiast tego, wykazują tylko cenę bieżącą tychże dóbr, to jest: wartość ich pieniężną, według każdorazowych ugod o ich kupno lub nabycie drogą spadków i działów familijnych. Ta cena musi być zmienioną, bo zależy od wielu okoliczności, na stan rolnictwa, na handel zbożowy i na dochody gruntowe wpływających; bo ulega prócz tego wpływowi osobistych stosunków dwóch stron ugodę o zbycie i nabycie dóbr czyniących, nawet podstępny ich działaniom i zmyślonym transakcyom, czynionym dla wzniesienia tej ceny nad rzeczywistą wartość dóbr.

Zasada więc zupełnie niepewna, zmienna i nawet częstokroć od dowolności zawisała, służy w hipoteekach za podstawę kredytowi, w którym wszystko stałem, pewnem i niezmiennem być musi i dlatego właściwie miarą tegoż kredytu być nie może. Rozsądny i przezorny właściciel gruntowy, nie podług wartości hypotecznej dóbr swoich, lecz stosownie do możności uiszczenia się, długu, jaki mu dochód z nich

dostarcza, jedynie pożyczkę zaciągać powinien, a wierzyciel, dbały o zachowanie całości kapitału swego i chcący być pewnym regularnego pobierania procentu od niego, nie może się spuszczać z zupełną pewnością na zapis hipoteczny, lecz musi prócz tego starać się powziąć wiadomość o stanie i dochodzie dóbr, na które kapitał pożycza, aby się mógł przekonać, czy pomimo zniszczenia dóbr i przy najniższej cenie produktów będzie mógł być pewnym kapitału i procentu od niego. Pomimo to jednakże zawierzano hipotekom więcej niż na to zasługiwały.

Ówczesne okoliczności handlowe podniosły cenę ziemiopłodów, a zatem i dóbr gruntowych. Jedni na mocy kontraktów kupna, drudzy przy działach, sukcesjach, a nawet za pomocą zmyślonej transakcyi podawali wysoką cenę dóbr swoich do wykazów hipotecznych, tak dalece, iż po ich uregulowaniu właściciele gruntów przekonani byli, że ich majątki istotnie tyle warte były, ile hipoteka wykazywała, a wierzyciele mniemali być zupełnie pewnymi całości kapitałów na dobra pożyczonych, jeżeli cena hipoteczna tych dóbr o połowę, o jedną trzecią, a nawet o jedną czwartą wartość zapisanych długów przewyższała.

Tym sposobem stały się hipoteki urzędowem omamieniem, które, podnosząc nominalną wartość dóbr, oszukiwało i właścicieli mniemających się być bogatszymi, i wierzycieli, którzy to mniemanie dzielili. Pierwsi stosowali osobiste wydatki i nawet spekulacje swoje do przypuszczalnej wartości dóbr swoich i żyli lepiej lub większe czynili nakłady na różne przedsięwzięcia,

w miarę, że im ich hypoteki większe długi zaciągać pozwalały, a drudzy, zawsze mając na uwadze cenę dóbr w tejże hypotece zapisaną, pożyczali póty, póki taż cena w żądanym stosunku zaciągane długi przewyższała. Do tego dodać należy dwie okoliczności, które powiększyły złudzenie hypoteczne i zgubne skutki onegoż, to jest: pomyślny stan zagranicznego handlu zbożowego za czasów panowania Prusaków i napływ kapitałów banku i instytucji pruskich, szukających umieszczenia na hypotekach dóbr w Polsce.

Żądanie ziemiopłodów w obcych krajach, głównie handlem i rzemiosłami zajętych, a wojnami i podatkami uciśnionych, było wielkie, a możność dostarczania ich nie odpowiadająca potrzebie przy opóźnionym stanie rolnictwa i nierozwiniętych jeszcze stosunkach handlowych.

Handel zbożowy, Czarnem i Śródziemnem morzem prowadzony, nie współubiegał się jeszcze wówczas z handlem zbożowym na morzu Bałtyckiem. Kraje pruskie, w głębokim pokoju nad brzegami tego morza położone, ze spławnymi rzekami, które do ich brzegów z głębi kraju płody rolnicze bez żadnej przeszkody celnej donosiły, zapewnione miały największe i niemal wyłączne korzyści handlu zbożowego z Hollandyą i Anglią.

Wszystkie surowe płody ziemi naszej były żądane nad wszelką miarę ich produkcyi. Najobfitsze zbiory zboża jednego roku odpływały w następnej wiosnie na niezliczonych statkach Wisłą do Gdańska. Lasy nasze stały się ofiarą nierozważnej chciwości

dziedziców swoich i łatwości odbytu na drzewo i popiół za granicą.

Wszystko, cokolwiek żyzny grunt i ciężka praca chłopów wydawały, szło za wysoką cenę do obcych krajów, podwyższając nadzwyczajnie intraty z dóbr i chwilową zamożność ich właścicieli. Za tem poszło nadzwyczajne podwyższenie czasowej ceny dóbr; sprzedawano je i kupowano za najwyższą cenę, do jakiej tylko bez nakładów kapitałnych dojść mogą, a księgi hipoteczne przyjmowały te świetne transakcye i stwierdzały piętnem urzędowej powagi to, co było dziełem trafu i przemijających okoliczności.

Ten pomyślny stan handlu zbożowego i produkcji rolniczej, podwyższającej nad wszelką miarę wartość dóbr nieruchomych w prusko-polskich prowincjach, zdawał się upoważniać rząd pruski do otwarczenia zasiłków kredytowi ziemskiemu, do przeniesienia do tej części państwa swego znacznych kapitałów gotowych, w innych prowincjach korzystnego umieszczenia szukających. Czy się sam uludził chwilowem bogactwem i wysokimi cenami dóbr gruntowych w tych prowincjach, czy też mniej dbał o straty pewnej liczby wierzycieli prywatnych, byleby zamiar wywłaszczenia przez długi ówczesnych dziedziców dóbr mógł osiągnąć, dość, że rząd pruski wciągnął nierozmyślnie znaczną masę rozrządzalnych kapitałów do małoletnich, do wdów i innych depozytaryuszów pruskich należących, do tej chwilowej powodzi nad wszelką miarę wezbranego bogactwa gruntowego, bez względu na straty, na jakie je przez to narażał.

Przybyło do Warszawy i innych miast bardzo wielu agentów bądź banku berlińskiego, bądź prywatnych bankierów pruskich, którzy wchodzili w układy z nierozmyślnymi właścicielami względem sum, jakie oni na te dobra zaciągać chcieli, a ułatwiając im nabycie pieniędzy na własną zgubę, z bogacili się sami, wyłudzając od nich tak zwane *dusery* za trudy, przy tych pośredniczych czynnościach podjęte.

Znaczniejsi z tych agentów zamieszkali pałace w Warszawie, otaczali się pewną okazałością i dawali co rano posłuchania, jak jacy książęta lub najwyżsi urzędnicy w kraju, cisnącym się do nich obywatelom, którzy pieniędzy pożyczać chcieli. Do wielu nie można było wprost trafić, ale trzeba było okupić sobie pośrednictwo adwokatów pruskich lub żydów faktorów, żeby zyskać ich względy. Z tymi podrzędnymi agentami układano się o ilość wynagrodzenia i *duseru*, jaki panu plenipotentowi banku przyznać wypadało, a wszystkie te trudności i powierzchowne mamidła wyrachowane były na to, aby ci wielowładni pełnomocnicy większe zyski z potrzebujących ich łaski ciągnąć mogli, podług znanej zasady: że kto chce brać wielkie kubany, ten wielkiego pana udawać powinien.

Prócz tego urządzono w nowonabytych prowincjach depozyty sądowe, a sumy małoletnich lub innych depozytariuszów do nich wpływające, rozpoczynane były na hypoteki dóbr prywatnych.

Przy takim ułatwieniu dostania pieniędzy obciążali właściciele dobra swoje długami i każdy bło-

gosławił rząd, co mu dostarczał tak pożądaną sposobności otrzymania gotowych kapitałów, a rozsądny badacz mógł się słusznie dziwić temu, co mogło powodować tylu właścicieli dóbr do tak zgubnego dla siebie postępowania?

Oto naprzód wielką to było ponętą do zaciągania pożyczek na dobra, że procent, przez Prusaków wymagany, był niższym od tego, jaki właściciele płacili dawniej od długów swoich. Każdy obrachowywał niezawodne korzyści, jakie mu ta różnica procentu przyniesie, i zaciągał nowy dług hipoteczny, aby nim zaspokoić dawniejszy, bardziej uciążliwy. A ponieważ obok tego hipoteka wpajała w niego przekonanie, że się stał bogatszym, więc rozumiał, że może więcej niż dawniej zaciągać nowych długów, ażeby jakiemukolwiek życzeniu swemu dogodzić, co tem godziwszem mu się zdawało, że od większej pożyczki równy może, jak dawniej, opłacać procent, a na pokrycie jego większe miał dochody z dóbr swoich.

Najchciwiej chwycili się nowych pożyczek ci właściciele dóbr, którzy najbliżsi byli bankructwa i tem chętniej udzielano pieniędzy, zwłaszcza z banków i kas depozytowych pruskich, że wszedłszy przez to w prawa dawnych ich wierzycieli, których należitości spłacano, kupowano poniekąd *indygenaty* dla Prusaków, nowymi wierzycielami będących. Każdy zaś dziedzic, blisko upadku będący, brał ile tylko mógł dostać pieniędzy, bo albo mniemał, że się wyratuje niższe płacąc procenty, albo też miał przynajmniej tę rachubę, że wychodząc z dóbr, cośkolwiek gotowych pieniędzy z sobą weźmie.

Po bankrutach najskwapliwsi byli w dopomaganiu Prusakom do opanowania własności ziemskich w Polsce młodzi dziedzice, którzy rozkosznie przepędzonych lat kilka, nad zapewnienie sobie swobodnej przyszłości przekładali i którzy zdawali się ubiegać o to, aby jak najprędzej odziedziczony majątek roztrwonić. Mogłoby być dla takich coś pożądanszego nad ową hypotekę, w której prosty zapis zamieniał możny majątek ziemski w kapitał gotowy, źródłem rozpusty będący? Iluż to było takich, co za pomocą zaciągniętych długów chwil kilka jaśnieli w rzędzie panów, ażeby resztę życia między żebrakami przepędzić?

Wielu spekulantów i średnich włości dziedziców, którzy, omamieni czasową pomyślnością, poczytywali otwarty kredyt gruntowy za środek rozprzestrzenienia posiadłości swoich i kupowania większych dóbr, mierząc ówczesną intratą możność opłacania procentów od pożyczonych kapitałów, puszczali się śmiało w zawód spekulacyjny, skoro tylko widzieli, że ta intrata zapewnia im jakąś przewyżkę nad gotowy wydatek, corocznie na opłatę podatków, ciężarów gruntowych i procentu czyniony. Kto miał mały kapitał kilkunaśtu lub kilkudziesięciu tysięcy, posuwał się do kupna za kilka kroć sto tysięcy. Niejeden właściciel jednej lub dwóch wiosek, żadnemi długami nie obciążonych, zapragnął posiadać obszerniejsze włości i w dobrej wierze, iż tym sposobem powiększy dziedzictwo dzieci swoich, obarczał czyste wioski swoje długami i dokupywał do nich nowe posiadłości za pożyczone pieniądze.

Lecz jakże zawodne były takie rachuby! Każde zmniejszenie intraty gruntowej było zapowiedzią upadku, bo pociągało za sobą utratę albo kapitałów na kupno użytych, albo niegdy czystej wioski, która dług zrobiony poręczała, jak tylko pobierane dochody z dóbr na kredyt nabytych na opłacenie procentów nie wystarczały, co tem pewniej nastąpić musiało, że każdy taki nominalny dziedzic włości, za pożyczane pieniądze kupionych, poczytywał się za pana i powiększył zwyczajne wydatki swoje, żył wystawniej, chciał wyrównać rzeczywistym panom i trwonił przewyżkę intrat swoich w pomyślnych czasach, zamiast zbierania z nich zasiłków na wypadek zmniejszenia rocznych dochodów swoich lub doznania nieszczęść gospodarskich.

Nakoniec byli jeszcze i tacy, którzy bez żadnej winy ze swej strony w tych czasach nadzwyczajnej ceny dóbr na zniszczenie narażeni zostali.

Chcę mówić o tych spadkobiercach, którzy brali dobra po rodzicach w ówczesnej przesadzonej cenie i zaciągali długi na nie, aby spłacić współsukcesorów lub legata na nich zapisane; bo na nich spadł cały ciężar nieszczęścia, które po zmniejszeniu intrat z dóbr wszystkich właścicieli gruntowych trafiło, a spłaceni przez nich współsukcesorowie lub legataryusze ciągnęli niezасłużone korzyści ze strat, jakie dziedzice dóbr ponieśli.

Tym sposobem przywiodła łatwość pożyczek, przez Prusaków wśród pomyślnych dla rolnictwa okoliczności nastroczana, ruinę wielkiej bardzo części

właścicieli gruntowych. Wysoka cena ziemiopłodów i kredyt utworzyły wielką masę urojonego bogactwa, ogromny kapitał rozrządzalny, jedynie tylko w hypotekach gruntowych istniejący, który znikł jak wszelkie złudzenie za powrotem intrat i cen gruntowych do zwyczajnej miary. Była to jakaś nominalna wartość, literą w księgach hypotecznych, a nie wewnętrzną wartością ziemi zaręczona, która weszła w obieg i stała się przedmiotem umów, tak właśnie, jakby żadnej wątpliwości nie podlegającą wartością była.

Ciekawym jest wypadkiem w historyi ekonomicznej narodów takie złudzenie całej ludności krajowej o rzeczywistej wartości ziemi, tej części bogactwa narodowego, która najmniej złudzeniu podpadać by powinna. Jeżeli się dziwiono temu, jak mogła publiczność spekulująca Francyi zawierać kiedyś zmyślonym wartościom przez Lawa w obieg puszczonym, bardziej podobno dziwić się wypadało temu, że u nas za pruskich czasów tak ślepo wierzono hypotekom i tej wysokiej cenie dóbr, jaką one w skutku ówczesnych okoliczności wykazywały, i że nikt nie znalazł się taki, ktoby ostrzegł współobywateli o tem, jakie niebezpieczeństwo ich majątkom zagraża, skoro tę cenę za miarę kredytu gruntowego poczytają. Takie ostrzeżenie należało do rządu, który powinien był przewidzieć, że nadzwyczaj wysoka cena nominalna dóbr nie będzie się mogła zawsze utrzymać i że drożyzna ziemiopłodów, przez chwilowe okoliczności przywieziona, nie może być miarą rzeczywistej wartości dóbr. Lecz rządu pruskiego nie było to zamiarem,

ani interesem, otwierać oczu omamionej publiczności, i owszem jemu wypadało utrzymywać ją w tem złudzeniu, które tak trafnie jego widokom odpowiadało. Takie to były środki, jakich rząd ten używał, ażeby zagładzić narodowość naszą.

V.

L e g i o n y.

Kiedy rząd pruski ustalał rzędy swoje w nowonabytym kraju, gromadzili się pod opieką rzeczypospolitej francuskiej niedobitki wojska polskiego i młodzi obywatele kraju, którzy chcieli walczyć za obcą sprawę.

Myśl utworzenia jakiego wojska polskiego pod opieką i przewodem Francyi, objawiła się w wojsku polskiem przed ostatnim rozbiorem kraju.

Gdy król Stanisław przystępował do Konfederacyi Targowickiej, liczyła armia polska około 60,000 regularnego wojska, któremu wydano rozkaz zaniechania wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw armii rosyjskiej kraj zajmującej, powrócenia do wyznaczonych sobie garnizonów i przystąpienia do Konfederacyi Targowickiej.

Generał Byszewski dowodził dywizyą tego wojska w okolicach Wielkopolski i stał na tej drodze, którą wojska pruskie wkraczać miały do kraju, po ogłoszeniu manifestu króla pruskiego, iż się widzi

zmuszonym do zajęcia swoim wojskiem części Polski. Było to w lutym 1793 r. Dywizya polska pałała chęcią oparcia się wkroczeniu wojsk niemieckich, lecz z Warszawy nadszedł rozkaz do dowodzącego generała, aby się cofnął przed Prusakami i zajął pozycyę nad Bzurą, z główną kwaterą w Łowiczu.

Henryk Dąbrowski, który był wówczas wicebrygadyerem w tym sztabie, doradził Byszewskiemu iść prosto na Warszawę z całą dywizją, zająć arsenał i uzbroiwszy się, wrócić na spotkanie Prusaków, aby ich zmusić do odwrotu. To przedsięwzięcie było możliwe; bo ani król Stanisław, ani dowódcy wojska rosyjskiego nie patrzyli dobrem okiem na zajęcie kraju przez Prusaków; nie znalazło ono wszakże czynnego poparcia i zaniechane być musiało.

Pomimo to trwała dywizya Byszewskiego w chęci podjęcia jakiej wyprawy na własną rękę. Dąbrowski współ z Fiszerem, b. adjutantem Kościuszki, doradzali wyjść z kraju, przerznąć się do Gdańska i tam oczekiwać pomocy Francyi. Byszewski nie chciał przyjąć tej rady bez otrzymania na to pozwolenia króla, ale zbliżył się do Warszawy, stanął z dywizją około Grodziska i ztamtąd złożył raport: że party będąc przez Prusaków i nie mając ani artyleryi, ani amunicyi, musiał zająć tę pozycyę. Fiszer udał się do Warszawy, celem skłonienia wielu oficerów do popierania jego zamiaru i już miała dywizya Byszewskiego wejść do Warszawy, gdy król wysłał swego adjutanta Gorzeńskiego do Grodziska z rozkazem dowodzącego generała, aby niezwłocznie

przeprowadził swoją dywizję w Sandomierskie; a to tembardziej, że Igelstrom kazał pod Wolą postawić dwie baterie, które miały przeszkodzić wejściu wojska polskiego do Warszawy.

Gdy rozkaz ten spełniony został, korzystał Dąbrowski z bytności swojej w bliskości Krakowa, aby zawiązać stosunki z dowódcami oddziałów wojska polskiego, w różnych częściach kraju rozłożonemi, celem zgromadzenia wszystkich sił wojennych w jednym punkcie, a potem udania się przebojem przez całe Niemcy, aż do brzegów Renu, aby się połączyć z Francuzami. Siły te składały się wówczas: z dwóch dywizyj w Sandomierskiem stojących, a liczących 10,000 ludzi, z 15,000 ludzi armii Litewskiej, z pułków stojących na Wołyniu i Podolu, liczących 20,000, i z 8,000 ludzi reszty dywizyi Małopolskiej, razem 53,000 wojska, mającego się skoncentrować w jednym punkcie pod dowództwem generała Wodzińskiego, wybranego w miejsce Byszewskiego, który miał je wyprowadzić z kraju, a następnie oddać naczelne dowództwo Kościuszce, za granicą wówczas będącemu.

Już był Dąbrowski skłonił Byszewskiego do zajęcia obozu pod Modlenicą i Bronowicami, wytkniętego dla wojsk połączonych, gdy po złożonym raporcie o tym zamiarze do Warszawy, otrzymał od generała Ożarowskiego, Targowiczana, zastępującego wówczas wielkiego hetmana koronnego, rozkaz: aby nie tylko nie koncentrował wojska, lecz aby je rozlokował po rozrzuconych dawnych stanowiskach, wskutek czego cały projekt Dąbrowskiego upadł.

Po sejmie Grodzieńskim armia polska zmniejszoną być miała do 15,000 ludzi, rozłożonych po województwach, przy Rzeczypospolitej pozostałych. Wojska rosyjskie zajęły wszystkie większe miasta i czuwały nad oddziałami polskimi, aby nie dopuścić ich łączenia się z sobą. Rewolucya Kościuszkowska wybuchła przed wykonaniem redukcji wojska. Po klęsce pod Maciejowicami i wzięciu do niewoli Kościuszki, proponował Dąbrowski, który już wówczas był generałem dywizyi, aby Wawrzecki, który był obywatelstwem nad pozostałem wojskiem, około 20,000 ludzi liczącem, wyszedł z niem z kraju i, jak poprzednio doradzał, połączył się z Francuzami nad Renem; ale nie było środków wykonania takiego zamiaru, ani siły do przełamania oporu, jakiby to wojsko po drodze spotkać mogło.

Po upadku kraju przebywał Dąbrowski w Warszawie, z kąd mu nie wolno było się oddalić, pomimo poważania, jakiego od nieprzyjaciół doznawał. Znosił się wszakże z Wybickim i innymi ziomkami, w Paryżu będącymi, w zamiarze zjednania sprawie narodowej pomocy rządu francuskiego.

Gdy wskutek zawartego w r. 1795 pokoju między Prusami i Rzeczpospolitą francuską, poseł tejże, obywatel Caillard, akredytowanym został przy dworze pruskim, przesłał mu Dąbrowski myśli swoje nad sposobem, jakimby Francya mogła popierać usiłowania patryotów polskich o przywrócenie bytu politycznego ich ojczyźnie i proponował: aby Rzeczpospolita pozwoliła zebrać się we Francyi posłom Sej-

mu konstytucyjnego w charakterze pewnej reprezentacji narodu polskiego, aby upoważniła formowanie pod swoją opieką korpusu wojska polskiego z wychodźców i dezertarów z wojsk austriackich i rosyjskich i aby sposobem zaliczenia dostarczyła Polakom funduszu potrzebnego na spełnienie tego zamiaru, a w razie nieprzyjęcia tej propozycji, aby przynajmniej zezwoliła na uformowanie legionów polskich. Pierwsze to odwołanie się do ambasadora francuskiego w Berlinie żadnego nie miało skutku.

Po zajęciu Warszawy w r. 1796 przez wojska pruskie otrzymał Dąbrowski pozwolenie wydalenia się za granicę i udał się naprzód do Berlina, gdzie był nad wszelkie spodziewanie bardzo łaskawie przez króla przyjęty. Przedstawił on się u dworu w mundurze generała polskiego, co wszystkich nadzwyczajnie zdziwiło. Król rozmawiał z nim długo o ostatnim powstaniu i oblężeniu Warszawy, a gdy go zapytał, jakiby był duch publiczny w Polsce, odpowiedział Dąbrowski: że król mógłby liczyć na przychyłność i zupełne poświęcenie Polaków, gdyby im oświadczył zamiar przywrócenia Polski i że w tym razie cały naród gotówby był obrać jego lub innego księcia z rodziny królewskiej królem konstytucyjnym polskim. Łatwo pojąć, że na to król pruski nic nie odpowiedział i dając inny obrót rozmowie, skończył na tem, że pochwalił wytrwałość i waleczność Polaków. Przy drugim posłuchaniu proponował król pruski Dąbrowskiemu, aby przyjął służbę w jego wojsku, na co mu tenże odpowiedział: iżby tylko

w tym razie to uczynił, gdyby król przyjął go razem z trzydziestoma tysiącami ziomków, bez sposobu utrzymania będącemi, którychby chciał użyć na przywrócenie samoistności Polski.

Pomimo, że król pruski na podobne propozycje Dąbrowskiego nic nie odpowiedział, podał on jednakże do gabinetu pruskiego notę, w której wykładał sposób wzniecenia w Polsce nowego powstania, z zamiarem oddania kraju pod panowanie pruskie i osobiste rządy jego, jako króla konstytucyjnego.

Z Berlina udał się Dąbrowski do Drezna i Lipska, gdzie się poznał z generałami francuskimi Jourdan, Kleber, Bernadotte i Champagni, którzy mu radzili, aby pojechał do Paryża i przedstawił sam Dyrektoryatowi swój projekt formowania legionów polskich. Idąc za tą radą, podał on dnia 18 Vendémiaire roku V (1796) notę, w której przedstawiał, iżby legiony mogły być przyłączone do Rpltej i zostawać pod naczelnem dowództwem generałów francuskich, a pod bezpośrednią komendą oficerów polskich. Dyrektoryat odpowiedział na tę notę: Że lubo na mocy konstytucyi nie służy mu prawo dozwoleń na formowanie legionów cudzoziemskich, nie sprzeciwi się jednak temu, aby podobne legiony powstały u ludów sprzymierzonych z Rzpltą, które walczą o niepodległość swoją, i że Bolonia, Ferrara i Medyolan oświadczyły gotowość przyjęcia takiej zbrojnej posługi; wskutek czego Dyrektoryat odesłał Dąbrowskiego do generała Bonapartego, zajętego wówczas wojną włoską, który upoważnił kongres stanu

Lombardzkiego do wejścia z nim w układy w tej mierze.

Wskutek tego zawartą została w Medyolanie dnia 16 Nivose V roku (9 Stycznia 1797) ugoda między administracją generalną Lombardyi a generałem porucznikiem polskim Dąbrowskim, działającym w imieniu współrodaków i za upoważnieniem naczelnego wodza armii włoskiej, Bonapartego, pod warunkami następującemi: Korpusy polskie, które się formują w Lombardyi, zwać się będą Legionami polskiem, posiłkującemi temu krajowi w wojnie o niepodległość jego. Mieć będą ubiór, znaki i organizację wojska polskiego, a kokardę francuską. Otrzymają żołd, racye i inne potrzeby według regulaminu francuskiego. Oficerów i urzędników wojennych w legionach mianować będzie administracja generalna Lombardzka, na przedstawienie generała Dąbrowskiego. Lud lombardzki uważać będzie Polaków, walczących za jego wolność, nie za wojsko cudzoziemskie, lecz za braci, mających prawo obywatelstwa w Lombardyi, z zastrzeżeniem, że w każdym czasie wolno im będzie powrócić do ojczyzny.

Po zawarciu tej konwencji wysłani zostali oficerowie polscy: szef batalionu Kosiński do Piemontu i major Tremo do Francyi, dla zebrania Polaków znajdujących się tam jako jeńcy wojenni austriaccy. Dąbrowski ogłosił 1 Pluviose roku V w Medyolanie odezwę do Polaków, a mianowicie do służących w nieprzyjacielskich wojskach.

Medyolan był głównym punktem zbornym,

w którym gromadzono wojskowych polskich, znajdujących się za granicą, jako jeńcy austrijscy, i wychodźców z Polski przybywających. Między tymi ostatnimi byli znakomici dawni oficerowie, jako to: generał Wielhorski, pułkownik Chamand, Forestier, Zabłocki i inni. Tam przybył także Wybicki, który lubo nie należał do wojska, towarzyszył jednak wszędzie Legionom i przez odwagę, światło i wpływ swój moralny przyczyniał się do zjednoczenia współrodakom wziętości i poważania we Francji i we Włoszech.

W Medyolanie uorganizowane zostały trzy legie piechoty i sztab ich główny. Legia każda składała się z trzech batalionów o 10 kompaniach, z których jedna była grenadyerów, druga strzelców, a ośm liniowej piechoty, tudzież z trzech kompanij artylerji. Legiony zachowały mundur polski *).

Po uorganizowaniu Legij rozlokowano je po różnych miastach: sztab główny i 3 bataliony pier-

*) Oto są nazwiska głównych dowódców po dopełnionej organizacyi: Naczelný dowódzca generał porucznik Dąbrowski. — Kapitani adjutanci Elias Tremo i Zawadzki. Szef drugi P. Strzałkowski — Major Zabłocki. — Trzech szefów batalionów: Białowiejski, Forestier i Grabiński. Szef pierwszy Legii drugiej generał major Rymkiewicz, szef drugi Kosiński, major Chamand; szefowie batalionów: Dembowski, Lipczyński i Zagórski; w artylerji szefem batalionu Aksamitowski. Mundur Legionów składał się z kurtki, z pantalionów i czapki. Szarfa, dragonki i kordony oficerskie srebrne, przerabiane jedwabiem karmazynowym. Kolor ubioru sztabu jeneralnego: piechoty granatowy, artylerji zielony. Ozdoby i wyłogi karmazynowe, szlify i guziki srebrne. Bataliony odróżniały się kolorem wyłogów i lampasów.

wszej legii w Bolonii, drugi batalion tej legii w Ferrarze; 1-y batalion II-ej legii w Mantui, 2 batalion tejże legii w Tortonie, 3 batalion wraz z zakładem obu legij w Medyolanie.

Legie miały być użyte do poskromienia ruchów powstańczych ludności włoskiej i do utrzymania spokojności w buntujących się miastach.

Pierwszą wyprawę tego rodzaju odbył Dąbrowski w Meggio, i przywróciwszy spokojność w tem mieście, przesłał obok raportu swego Bonapartemu prośbę o wyjednanie dla Polaków pozwolenia, aby mieli swoją reprezentacyę w kongresie pokoju, który miał się wkrótce odbyć. Bonaparte, oddając zasłużone pochwały wojsku polskiemu, odpowiedział na prośbę Dąbrowskiego, że w owej chwili nie można myśleć o przypuszczeniu Polaków do narad politycznych i że trzeba czekać pomyślniejszych okoliczności.

W tych czasach przybył z Polski generał Kniaziewicz ze czterdziestoma oficerami polskimi, pomimo, że w Polsce wychodźstwo do Legionów zabronione było pod karą śmierci, i mianowany został dowódcą pierwszej Legii.

Miedzy wyprawami Polaków przeciw buntownikom włoskim, mianowicie po oblężeniu i wzięciu Wenecyi przez Francuzów, wzmiankować należy o wzięciu Werony, której powstańcy tak uporczywie bronili, że trzeba było przypuścić szturm do miasta, przy czem zginął pułkownik Liberacki, który na czele żołnierzy swoich szedł z bagnetem w rękę i pierw-

szy dostawszy się na wały, śmiertelnie raniony został. Przy uroczystości żałobnej, obchodzonej w Medyolanie na cześć poległych, kazał rząd Cyzałpiński wystawić pomnik grobowy pułkownikowi polskiemu, pod Weroną poległemu *).

Lubo Legiony liczyły w owym czasie przeszło 7,000 ludzi, nie stanowiły jednak oddzielnego korpusu, lecz zależąc od generałów francuskich, dowodzących znaczniejszemi oddziałami, czynne były tam, gdzie dane im rozkazy wskazywały, i odznaczały się właściwą sobie odwagą w rozmaitych punktach Włoskiego półwyspu, to w Wenecyańskim, to w Państwie Papieskiem i Neapolitańskim. Trzebaby chyba przedstawić historię wojny włoskiej Napoleona, aby w niej wspomnieć o udziale, jaki w niej wzięły Legiony, coby przekroczyło granice wspomnienia, jakie walecznym ziomkom poświęcić pragniemy, dlatego przytoczymy tylko ważniejsze wypadki wojenne, w których się odznaczali, i różne koleje, przez które przechodzili.

W roku 1797 korpus, dowodzony przez generała Dąbrowskiego, dostał nazwę dywizyi z po za Po (division au de la du Po). Legiony wszakże zostały pod zwierzchnictwem rządu Lombardzkiego, czyli Rzpłtej Cyzałpińskiej, która zawarła nową konwencyę z generałem Dąbrowskim, podobną do po-

*) Na pomniku tym umieszczono napis następujący. Liberrakius Polon. Cohort. Praefect. in proelio ad Veronam occubuit suis antea monitis: aut vincendum aut moriendum lege patria.

przedniej ugody z administracją lombardzką zawar-
tej, z następującymi dodatkami: Że prawo karne
wojskowe dawne polskie będzie obowiązujące dla
Legionów; że oficerowie i żołnierze nosić będą
z wdzięcznością (?) kokardy Rpltej Cyzalpińskiej; że
gdyby Rzplta życzyła sobie formować nowe batalio-
ny, Polacy z przyjemnością (?) widzieć będą czwartą
część miejsc oficerskich zajmowanych przez oficerów
Cyzalpińskich; że gdyby Legiony wrócić miały do
Polski, winne będą oddać broń i cały przybór Rzpltej;
że Polacy, którzyby chcieli osiąść w kraju, otrzyma-
ją prawo obywatelstwa po dwóch latach służby
w Legionach; że konwencya ta stanie się obowiąz-
ującą dopiero po potwierdzeniu jej przez Dyrektoryat
wykonawczy francuski. Na mocy tej nowej kon-
wencyi przybrały Legie nazwę *Legionów polskich, po-
siłkujących Rzpltej Cyzalpińskiej*.

Pomimo tych układów, nie zajmowała się Rzplta
Cyzalpińska tak troskliwie losem Polaków, jak na to
zasługiwali. Rząd jej mało dbał o dostarczanie tego,
co było potrzebnem dla wojska, nie płacił żołdu, żoł-
nierze polscy byli źle ubrani i źle żywieni. Nadli-
czbowi oficerowie nie otrzymywali ani żołdu, ani ra-
cyi żywności i dopiero po naleganiu Dąbrowskiego
i skutkiem wstawienia się Kościuszki, który był wró-
cił z Ameryki, zapłacił rząd Cyzalpiński żołd zale-
gły i lepiej opatrzył potrzeby wojska.

Dąbrowski następnie zajął przez kapitulację ma-
łą twierdzę St. Leo, której nie można było wziąć
szturmem z powodu jej położenia na stromej skale.

Było to w rozprawie wojennej z wojskiem papieskiem, po którego pokonaniu Francuzi zajęli Rzym, gdzie Polakom pozwolono stanowić garnizon, tak, że Kniaziewicz zajął Kapitol z jednym batalionem i artyleryą.

W przechodzie przez Loreto zabrał Dąbrowski, upoważniony do tego przez naczelnego wodza, chorągiew turecką, zdobytą przez Sobieskiego pod Wiedniem, która odtąd zostawała w głównej kwaterze legii.

W wojnie z wojskiem Neapolitańskim, wzmożnionem powstańcami z państwa Papieskiego, odznaczył się szczególnie generał Kniaziewicz, który głównie się przyłożył do wygrania bitwy pod Nepi, czyli Civita Castellana, za co mianowany został przez naczelnego wodza generałem brygady; prócz tego przesłał minister wojny francuski Kniaziewiczowi przy liście pochwalnym za obronę obozu Civita Castellana rymstunek z rękodzielni narodowej, który Rzeczpospolita postanowiła ofiarować mu, jako nagrodę za jego waleczność.

Następnie odznaczył się jeszcze generał Kniaziewicz przy wzięciu Gaety i otrzymał pochwalny list od Dyrektoryatu Wykonawczego francuskiego, w którym powiedziano: Dyrektoryat czytał z przyjemnością, obywatelu! opis waleczności, jaką ty i twoja odważna legia okazaliście przy ataku Gaety, którą armia francuska odebrała Królowi Neapolitańskiemu. Dyrektoryat pochwalił generałowi Championet sprawiedliwość, jaką ci wymierzył, mianując cię generałem bry-

gady. Prócz tego otrzymał Kniaziewicz polecenie udania się do Paryża, w zamiarze złożenia Dyrektoriatowi w hołdzie sztandarów, na wojsku neapolitańskim zdobytych.

Pomimo pokonania wojsk neapolitańskich i zajęcia przez Francuzów stolicy państwa, musieli Polacy ciągle walczyć z powstańcami, którzy niepokoiili tył armii. W tych potyczkach miał Dąbrowski dwa konie ubite pod sobą, zginęło wielu oficerów, a między nimi adjutant generała Dąbrowskiego, Tremo, który, prócz osobistego męstwa w boju, odznaczał się zdolnością w misjach, które mu powierzane były.

Powstanie ludowe w Toskanii wzmocniło wojsko W. księcia Toskańskiego, które, dowodzone przez oficerów austriackich, wyparło francuzów z pozycji pod Apeninami i oblegało Mantuę, gdzie jedna legia z artylerją była zamkniętą. Dąbrowski odebrał rozkaz przyjść w pomoc armii francuskiej do Florencyi; po drodze musiał ciągle walczyć z powstańcami i zdobywać warowne pozycye w Crotonie, Castillone, Florentino. W tem ostatniem miejscu zginął pułkownik polski Chamand, którego śmierć taką chęć zemsty wzbudziła w żołnierzach, że zdobywszy Florentino, w pień wycięli załogę i porabiali dowódcę, wydzierając mu chorągiew. Po tej bitwie mianował Dąbrowski Forestiera szefem legii, a majora Chłopickiego szefem batalionu, a potem przybył do Florencyi, gdzie otrzymał rozkaz odzyskania pozycyi, przez Francuzów straconej pod Apeninami.

W owym czasie przybrała wojna włoska wię-

ksze rozmiary z powodu przybycia i posiłkowania Austryakom armii rosyjskiej, pod dowództwem Suwarowa. Odtąd Legiony polskie nie tylko były zajęte mniejszemi wyprawami przeciw powstańcom i oddziałom zbrojnym mniejszych książąt, lecz musiały walczyć obok Francuzów w większych bitwach, między wojskami większych państw toczonych, i dzielić niepowodzenia armii francuskiej.

Pierwsza legia, dowodzona przez samego Dąbrowskiego, wyszedłszy z Neapolu, złączyła się z wielką armią i prócz krwawych walk po drodze ze zbuntowanymi Włochami, biła się w bitwach pod Trebią i pod Novi, gdzie prawie cała zniszczoną została przez przemagające siły nieprzyjaciela. Grenadyerzy i trzeci batalion bronili się uporczywie, lecz otoczeni ze wsząd, po większej części zostali wzięci do niewoli, razem z szefem legii, Forestierem. Ocalał wszakże szef Chłopicki, który tam okazał wiele waleczności i talentów wojskowych. Sam generał Dąbrowski znajdował się już w ręku jazdy nieprzyjacielskiej, a lubo ranny, bronił się i razem z trzema adjutantami swymi przebił się przez kozaków i przeciąwszy pałaszem lancę przeciw sobie wymierzoną, wskoczył na koniu w rzekę i przepłynął ją szczęśliwie.

Druga legia pod dowództwem Wielhorskiego, straciwszy połowę ludzi, weszła do Mantui, którą Austriacy oblegli. Francuzi kapitulowali w tej fortecy i wydali Austryakom Polaków, którzy przeszli z ich wojska do legionów i z tego powodu mieli być wszyscy rozstrzelani, lubo nie przyszło do tego, cała dru-

ga legia poszła w niewolę i odtąd o niej nic nie słyszano.

Przez zmianę okoliczności ustały stosunki dawne z Rzpłtą Cyzaldińską, a Kościuszko z Kniaziewiczem zajmowali się formowaniem nowej legii nad Renem.

W ciągu tej kampanii r. 1799, zdarzyło się jeszcze wiele wypadków wojennych, w których Legiony miały sposobność okazania waleczności swojej, doznały niektórych niepowodzeń, otrzymały publiczne uznanie swych zasług i przecierpiały wiele. Odznaczali się oni w bitwie pod Adigą, gdzie generał Rymkiewicz zasłaniał odwrót jednej dywizyi francuskiej, a generał Wielhorski drugiej i zdołali powstrzymać nieprzyjaciela i zadać mu klęskę, przyczem jednak stracili kilku zabitych i prócz tego wielu wziętych w niewolę. Dyrektoryat francuski, któremu wódz naczelny armii włoskiej zdał sprawę o tej walce, przesłał dowódcy Legionów list pochwalny dla wojsk polskich, które walczyły dnia 6 Germinala razem z armią francuską we Włoszech, wyrażający zadowolenie Rzeczypospolitej.

W dziesięć dni potem, w niepomyślnem starciu, ciężko był rannym generał Rymkiewicz i wkrótce z ran umarł, otrzymawszy poprzednio stopień generała brygady, który mu wódz francuski, Moreau, świadek naoczny jego czynów, na polu bitwy udzielił.

W końcu Września r. 1799 wzięła jeszcze Legia polska krwawy udział w bitwach pod Bosco i Novi. Zabrała 4 działa i 600 niewolników, straciła około trzechset ludzi, w jednym batalionie wszyscy ofi-

cerowie byli ranni. Generał Jabłonowski, lekko ranny, po dwakroć brany w niewolę, został odbity. Generał Dąbrowski wśród gorąca bitwy, gdy odcinał pałaszem kanonierowi austriackiemu lont, który tenże przykładał do działa, trafiony został w bok kulą karabinową, która się odbiła o książkę, znajdującą się w jego kieszeni. Ta książka, ocaliła mu życie, a następnie znajdowała się między zbiorami, jakie Dąbrowski ofiarował Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

Nietylko, że te różne bitwy i utarczki kosztowały niemało ludzi i koni, nadeszła zimowa pora roku i niedbałość francuskich wodzów o los polskich wojowników przyczyniały się niemało do zmniejszenia ich liczby w Legionach. Żołnierze niepłatni, ledwo ubrani, ciągle trudzeni marszami, zaczęli chorować i umierali dla braku opatrunku i szpitali. Kawalerya zmniejszyła się do stu dziewięćdziesięciu koni, zgłodniałych i niezdatnych do służby. Zakłady polskie w Nicei i Villafranca były w najgorszym stanie, bo oficerowie i żołnierze otrzymywali tylko pół porcy chleba.

Generał Dąbrowski napróżno przedstawiał naczelnemu wodzowi, Championetowi, los nieszczęśliwych rodaków i potrzebę przyjścia im w pomoc; bo cała armia znajdowała się wówczas w takim samym niedostatku z powodu przeciętych komunikacyj morzem z Francją przez korsarzy angielskich i niemożności dostarczania lądem dla braku lub złego stanu dróg dostatecznej ilości żywności i innych przedmiotów dla potrzeb wojska.

W tym stanie rzeczy szło o to, aby ocalić resztę Legionów, przez bitwy i niedostatki i tak już uszczuplonych. Bonaparte, zostawszy konsulem, odwołał prawo, niedozwalające rzeczypospolitej przyjmowania cudzoziemców do wojsk swoich i porучzył Dąbrowskiemu utworzenie w Marsylii nowej legii ze szczątków dawnych Legionów polskich, a Kniaziewiczowi uformowanie nowej legii Dunajskiej.

Korpus oficerów w legionach podał natenczas następujące przedstawienie do generała dywizyi, Dąbrowskiego, jako dowódcy swego:

„Stosownie do rozkazu rządu francuskiego, wysłanym zostałeś, generale, na formowanie Legionów polskich we Włoszech pod okiem Bonapartego. Nie długo uczyniłeś ich istnienie znakomitem, które później sprawiedliwość naczelnych wodzów generałów: Berthier, Brun i Moreau, uznała i potwierdziła, ale wojna zmniejszyła pierwszą i drugą legię o połowę. racz więc, generale, czuwać nad jej zwiększeniem; jest bowiem ku temu chwila stosowna, a któż może być właściwszym organem u Bonapartego, który jest konsulem, u Berthiera, który jest dziś ministrem wojny, jeżeli nie ty, generale? Dla szczęścia przeto ojczyzny naszej, dla nas samych, udaj się, szanowny generale, do Paryża. Naśladując twój przykład w sposobie dzielenia się z nami tem wszystkim, co posiadasz, ofiarujemy Ci na kosztą podróży jednomiesięczny nasz żołd.“

Otrzymaawszy pozwolenie podjęcia tej podróży, rozkazał Dąbrowski gromadzić się wszystkim oddzia-

łom polskim, które się znajdowały w zakładach Niecei i Villafranca, w Marsylii, zdał dowództwo nad nimi generałowi Jabłonowskiemu i pojechał do Paryża w końcu listopada 1800 r., gdzie otrzymał od Bonapartego list następujący:

„Bonaparte, konsul Rzeczypospolitej, do generała Dąbrowskiego, dowódcy wojsk polskich w armii Włoskiej.“

„Obywatelu generale! Po powrocie moim do Europy, dowiedziałem się z prawdziwym zadowoleniem o zachowaniu się Twojem i twych walecznych Polaków we Włoszech w ostatniej kampanii. Niepowodzenia zaćmiły na chwilę chwałę naszej armii, lecz wszystko zapowiada, że zaświeci ona wkrótce nowym blaskiem. Powiedz, generale, twoim walecznym, że są oni nieustannie obecnymi w mej myśli; że liczę zawsze na nich i że oceniam ich poświęcenie dla sprawy, której bronimy i że będę zawsze i przyjacielem i kolegą.“

Za staraniem generała Dąbrowskiego w Paryżu wydane zostały następujące rozporządzenia:

Wszystkie pojedyncze oddziały Legionów miały się zebrać w Marsylii i przejść na żołd Rzeczypospolitej francuskiej i przybrać nazwę: pierwszej legii Polskiej, składającej się z 7 batalionów piechoty i jednego batalionu artylerii. Pułk jazdy polskiej miał się udać do armii Reńskiej, pod dowództwem generała Kniaziewiczza, formującego legię Reńską.

Wojskowym polskim rannym lub okaleczalym przyznano prawo wejściu do zakładu inwalidów fran-

cuskich. Oficerowie z legii wysłani byli do miejsc, gdzie się znajdowali jeńcy wojenni, aby z pomiędzy nich zaciągnąć Polaków do służby w Legionach.

Załatwiwszy tym sposobem sprawę korpusu polskiego, udał się Dąbrowski w maju r. 1800 do Marsylii, aby nanowo uorganizować wojsko polskie, które przechodząc na żołd francuski, zachowało ubiór, znaki i komendę polską.

Oddziały Legionów, które były pozostały we Włoszech, biły się jeszcze ciągle obok armii francuskiej, aż do zawieszenia broni po bitwie pod Maren-go, i doznały wielkich strat i cierpień, na które już tylekroć legie narażone były.

Po zawarciu zawieszenia broni z Austryakami wróciło z niewoli wielu oficerów, a między niemi generał Wielhorski; przybyła do Marsylii wielka liczba rekrutów i jeńców wymienionych, co znacznie wzmo-gło siłę zbrojną Polaków. Dąbrowski zdał Wielhor-skiemu komendę nad zakładami w Marsylii, a sam udał się, stosownie do odebranego rozkazu, do Medyo-lanu z wojskiem swoim, zkąd wyprawione ono zostało na pola bitwy i brało udział w walkach pod Peschiera i Sermione i w innych miejscach aż do zawarcia po-koju w Luneville w d. 13 Lutego 1801 r.

W dniu 1 Marca 1801 r. składały się legiony z 15,000 ludzi pod bronią, stojących we Włoszech.

Powzięli oni przekonanie, że nie będąc potrzebnymi dla Francyi, stawali się dla niej ciężarem, i że pierwszy konsul myślał o tem, jakby się ich pozbyć, Zmierzając do osiągnięcia korony cesarskiej, chciał on

utworzyć z Polaków gwardyę do osobistej obrony swojej. Ale Polacy oburzali się na myśl pozostania w tem znaczeniu we Francyi, a generał Kniaziewicz podał się do dymisyi; zmienił pierwszy konsul postanowienie i darował uzbrojonych Polaków nowomianowanemu królowi Etruryi, a pojedyncze oddziały legii, do swoich korpusów obserwacyjnych odesłał. Później, postanowiono wydalić ich z Europy i posłać do San-Domingo walczyć z murzynami i z zabójczym klimatem, aby się ich raz na zawsze pozbyć.

Większa część pozostających jeszcze legionistów zmuszoną została groźbą armat, przeciw nim wymierzonych, do wsiadania na okręty w Genui i w Liwornie, aby iść po raz drugi gnębić lud wolny, do którego żadnego powodu niechęci mieć nie mogli. Większa część Polaków, do Ameryki wysłanych, wyginęła pod nożami murzynów, lub skutkiem chorób gorącej strefy, tak zabójczej dla ludzi północy.

Księga druga.

Od bitwy pod Jena do pierwszej bytności Napoleona w Warszawie.

I.

Ogólny stan polityczny Europy. — Wojna r. 1806.

Początek dziewiętnastego wieku gromadził w szybkim następstwie stanowcze dla Europy wypadki. Czwarty rok jego pamiętnym był upadkiem rzeczypolitej francuskiej, a uspokojone w trwodze swojej trony z nową obawą poglądać zaczęły na owego nadzwyczajnego człowieka, który zdawał się zagrażać im tem samem upokorzeniem, do jakiego był doprowadził demagogów. Wyniesienie Napoleona na cesarski tron Francyi dwoiście obrażało i trwożyło innych monarchów Europy: raz dlatego, że był tak niskiego pochodzenia człowiekiem, drugi raz, że był tak wielkim rządcą i wodzem. Przez pierwsze obalał wiekami

ustalone prawa dynastyi; przez drugie mógł uświęcić tę nową zupełnie zasadę polityczną, że geniusz i niepospolita zdolność nad prawami dynastyi przewagę wziąć mogą.

Gdy Napoleon do świeżo przywłaszczonej sobie korony cesarskiej przyłączył królewską, z gruzów rzezypospolitej włoskiej wydobyta, powstała w kwietniu 1805 roku nowa koalicja przeciw Francyi, a właściwie przeciw niemu samemu, między Anglią i Rosyą skojarzona, do której wkrótce i cesarz Austrii, niedawno z tytułu cesarza Niemiec wyzuty, przystąpił.

Niedościgła dla przenikliwości ówczesnych monarchów przyszłość przekonała ich zapóźno, że ten, jako i wszystkie inne związki przeciw Napoleonowi zawarte, były sprzeczne z ich własnym interesem i że trzeba było poświęcić dumę monarszą potrzebie oparcia się żądaniom ludów, że należało bić czołem przed geniuszem i zostawić wodze rządu w tych rękach, które potrafiły ujarzmić ocuczone namiętności ludów, utrzymać powagę samowładności i uspić żądze demagogii. Cztery wielkie mocarstwa łączyły się z sobą naprzemian, aby opór zdobywczym widokom Napoleona stawić; ale wtedy dopiero wszystkie razem otwarcie przeciw niemu działały, gdy go własne błędy ze szczytu potęgi straciły. Do tego czasu zaś występowało jedno lub dwa do walki, a inne przypatrywały się pokonaniu sprzymierzeńca swego i gdy zwalczone mocarstwo w niemocy swojej narzucone przez niego traktaty dochowywało, tamte stały na polach bitwy, aby doświadczyć przemocy jego oręża.

Skolatawszy monarchię austryacką na austerlickich polach i wymógłszy na niej przez pokój presburski uznanie siebie za cesarza i króla włoskiego, kazał sobie Napoleon przyznać przez swój senat przydomek *wielkiego*; rozdał trony zdobytych krajów między członków swojej rodziny i utworzył *ligę reńską*, przez którą część Niemiec przeciw Niemcom uzbroił. Wzmocniwszy tym sposobem siły własne ludźmi i zasiłkami krajów ledwo co przez siebie podbitych, rozpoczął w jesieni 1806 roku wyprawę przeciw tym Prusom, które rok temu nieczynnie przypatrywały się pokonaniu Austryaków i Rosyan, a teraz same z zarożumiałą ufnością w dzielność wojska swego przeciw szczęśliwemu zwycięzcy w pole występowały.

Po bezskutecznych negocyacyach wydał król pruski 9 października 1806 roku w Erfurcie manifest przeciw Napoleonowi, a 14 tegoż miesiąca upadły pod Jeną i Auerstädt główne podstawy monarchii pruskiej.

Rzadko kiedy narażano byt potężnego państwa z tak wielkiem zaślepieniem na niepewny wypadek jednej bitwy, jak się to w tym dniu pamiętnym stało.

Rozdwojone siły wojsk obudwóch, nie wiedząc prawie o sobie, potykały się z sobą o pięć mil jedno od drugich; i w tej samej chwili, w której Napoleon pod Jeną wojsko pruskie pod wodzą księcia Hohenlohe zbił i rozproszył, odnosił marszałek Davoust bardziej jeszcze stanowcze zwycięztwo pod Auerstädt nad liczniejszemi od własnych szeregami Prusaków, których obecność króla do większej wytrwałości powin-

na była zagrzać. Te dwie oddzielne bitwy kazał Napoleon złączyć w jedną, bo nie chciał dzielić tryumfu dnia tego z jednym z marszałków swoich, który rzeczywiście większy w nim miał udział od niego samego.

Po tej tak stanowczej walce pędził postrach przed sobą w głąb krajów rodzinnych rozpierzchnione wojska pruskie, a Napoleon postępował podług głównej zasady swojej, która mu jednała tryumfy, to jest: że nie tracił czasu, że korzystał jak najlepiej z każdej chwili i że natężał i utrzymywał w ciągłej czynności wszelkie siły moralne i fizyczne, któremi mógł rozrządzać, aby wprost do zamierzonego celu trafić.

W dziesięć dni po bitwie pod Jena zajął Napoleon stolicę państwa pruskiego i kierował ztamtąd poruszeniami wszystkich korpusów i oddziałów wojsk swoich. Marszałek Mortier opanował Hanower 10 listopada, a odebrawszy przysięgę wierności od władz i mieszkańców, posunął się do Hamburga, obsadził Bremę, Lubekę, Trawemünde i brzegi Bałtyku, następnie wszedł do Księstwa Meklembursko-Szweryńskiego i 30 listopada zajął stanowisko między Rostok, Demmin i Anklam, aby wstrzymać postępy Szwedów, którzy od roku już w wojnie byli z Francją, zagrozić Pomeranii i zapobiedz wszelkiej dywersyi z ich strony. Cztery korpusy wojsk francuskich wypierały niedobitki armii pruskiej aż nad brzegi Bałtyku. Marszałek Ney oblegał Magdeburg, a marszałek Davoust razem z bratem Napoleona, Hieronimem, postępowali szybko naprzód wzdłuż Odry.

Twierdza Kistryn, która mogła była wstrzymać pochód wojsk Napoleona, dlatego, że on nigdy nie chciał się naprzód posuwać, zostawiając warowne a niebezpieczne dla siebie punkta za sobą, poddała się, pomimo z natury obronnego położenia swego, z 4,000 załogi, z 90 działami i z ogromnemi zapasami, a to jednemu tylko pułkowi piechoty. Ta okoliczność przyspieszyła pochód wojsk Napoleona ku Polsce. Davoust ruszył ze swoim korpusem przez Frankfurt, Międzyrzec ku Poznaniowi; Hieronim rozpostarł się w Szląsku; Augereau posunął swój korpus ku Noteci i Wiśle; Lannes, zostawiwszy załogę w Szczecinie, postąpił ku Bydgoszczy, tak dalece, iż w pierwszych dniach listopada stanęli już Francuzi na ziemi narodu, który ich jako zbawców witał, krew i majątki ich usłudze poświęcał, a który pomimo to był tylko dla zwycięskiego ich wodza narzędziem do wspierania dalszych jego tryumfów.

II.

Wejście Francuzów na ziemię Polską i posuwanie się ich wojsk w głąb kraju.

Szybko dochodziły do nas wieści o zwycięstwach i zbliżaniu się do Polski wojsk francuskich. Rozpoczęcie wojny pruskiej i sama nawet przegrana pod Jeną nie wzbudziły jeszcze ani wielkich nadziei, ani wielkiego zapału między Polakami. Lecz gdy po opanowaniu Berlina wojska francuskie wskazany przez

nas kierunek wzięły, gdy pierwsze ich oddziały na polskiej ziemi stanęły, nie taili Prusacy w prowincjach polskich klęsk swoich, a „Gazeta Warszawska” ówczesna umieściła doniesienie z Berlina z dnia 18 października następującej osnowy: „Według poprzecdnio nadeszłych wiadomości, wojsko królewskie dnia 14 tego miesiąca przegrało pod Auerstädt batalią. Szczegóły tego wypadku nie są jeszcze znajome; to tylko wiemy, że Najjaśniejszy Pan i bracia jego żyją, i nie są ranieni”.

Dnia 5 Listopada, to jest nazajutrz po wejściu przedniej straży Francuzów do Poznania, zapowiedziano w gazetach zbliżanie się wojny do brzegów Wisły przez uwiadomienie, iż kasa wymiany biletów skarbowych do Królewca przeniesioną zostaje. Pod 11 tegoż miesiąsa czytano w gazetach i po rogach ulic obwieszczenie, przez gubernatora Köhlera i dyrektora policyi de Tilly podpisane, zapewniające obywateli, że gdyby garnizon miał wyjść z Warszawy, a miasto nieprzyjacielowi miało być oddane, spokojność i bezpieczeństwo ich zachowane będą. W tym samym dniu ogłoszono w Warszawie *publicandum*, datowane w Osterode, *przeciw burzycielów i sprzyjażnych do insurekcyjnych poruszeń w Prusach południowych*, do którego dało powód powstanie obywateli w departamentach Poznańskim i Kaliskim. Oddając zaletę wierności departamentowi Warszawskiemu, powiedziano w tem ogłoszeniu: *że tylko niektórą źle myślącą szlachta z obcego i wewnętrznego kraju powstaje i łączy się z nieprzyjaciółmi; że tych złoczyńców J. K. Mość pod*

prawa wojskowe oddaje i rozkazuje „urzędowi cywilnym i wojskowym, aby każdego szlachcica, który „do insurekcji pobudza, schwytać i do najbliższego „urzędu wojskowego oddać, tam w 24 godzin kryg-srecht z nim odbyć i przekonanego rozstrzelać.” *)

To ogłoszenie nie uczyniło żadnego wrażenia. Publiczność polska odpowiedziała na nie wierszami, które z rąk do rąk przechodziły. Wrzało wszędzie w umysłach i wszystko było w tęsknym oczekiwaniu pożądanej chwili, w której tajone tak długo uczucia na jaw będą mogły wystąpić. Nikt nie wątpił o blizkiem nastąpieniu tej chwili, bo wiadomości prywatne, od naocznych świadków powzięte, uprzedzały uwiadomienia urzędowe o nadciąganiu wojsk francuskich i o każdym niemal ich kroku naprzód w gorączkowym oczekiwaniu będącą publiczność uwiadamiały. Wielu młodych ludzi udało się potajemnie do Poznania, aby prędzej widzieć Francuzów lub wejść do zbierających się szeregów ojczystych **)

*) W tych przytoczeniach zachowany jest wiernie ówczesny sposób pisania.

**) W ich liczbie był Jan Napomucen Dziewanowski, sławny później z walecznej śmierci swojej w wąwozach Samosierry, który na pierwszą wiadomość o wejściu Francuzów do Poznania, przebrany dostał się do nich, a otrzymawszy niebezpieczną misję wrócił do Warszawy, był na Pradze wśród wojsk rosyjskich, widział się z ich dowódcą pod pozorem otrzymania paszportu, udał się napowrót do Poznania i później wszedł do Warszawy, jako adjutant generała Milhaud, dowodzącego przednią strażą Francuzów.

Tymczasem posunęli się byli znacznie Francuzi w głąb Prus południowych, które od tej chwili we wszystkich pismach urzędowych Polską zwali. 4 Listopada, jak się już wspomniało, weszły dwa pułki strzelców konnych francuskich do Poznania, z korpusu marszałka Davoust, który sam z głównym sztabem swoim stanął 9 w tem mieście i przyjmował różne deputacye polskie nietylko z Poznania i z okolic przez wojska francuskie już zajętych, ale nawet z Warszawy i innych miejsc, w mocy Prusaków jeszcze będących. Najznakomitszą z tych deputacyj z Działyńskiego, Fiszera, Jaraczewskiego, Kęszyckiego, Lipskiego, Łackiego, Walchnowskiego, Stanisława Mycielskiego, Mielżyńskiego, Szoldrskiego, Chłapowskiego, księdza Kuszla i księdza Dąbrowskiego złożoną, odesłał Davoust do Berlina, do samego Napoleona.

Po kilkodniowej bytności w Poznaniu, zleciwszy generałowi Henrykowi Dąbrowskiemu zbieranie i urządzenie powstania polskiego, ruszył naprzód; 18 Listopada miał główną kwaterę w Sompolnie, a przednie straże w Łowiczu, gdzie zaszła utarczka między oddziałem 100 koni francuskiej jazdy a 1,500 kozaków, którzy cofnęli się ku Sochaczewu. Inne oddziały jazdy francuskiej rozchodziły się po kraju, jedne ku Bydgoszczy i Toruniowi, drugie ku Częstochowie, która przez podstęp wojenny bez wystrzału wzięta została*).

*) W nocy z 17 na 18 Listopada stanęło 100 koni francuskich pod przewodem szefa szwadronu Deschamp, a prowadzonych przez dawnego oficera polskiego, Wosińskiego, pod Jasną

Łęczyca, obwarowana przez Prusaków, dostała się także w tym czasie w ręce Francuzów, którzy to miasto za środkowy punkt swoich operacyj w Polsce obrali.

Gdy 3 korpus marszałka Davoust tak się posuwał ku Warszawie, 5. pod dowództwem marszałka Lannes podstąpił pod Toruń i zajął Podgórze, a 7, o dwa dni marsza za nim idący, pod przewodem marszałka Langereau zajął 20 Listopada Bydgoszcz. Te dwa korpusy zasłaniały od lewego skrzydła operacje 3 korpusu, ku Warszawie skierowane, a księżę Hieronim, który ze Szlęska posunął się aż ku Kaliszowi, zasłaniał tenże korpus od skrzydła prawego. Korpusy zaś marszałków Ney, Soult i Bernadotte były jeszcze w drugiej linii między Elbą a Odrą i postępowały ku Berlinowi.

Podczas tych pochodów wojsk swoich łudził Napoleon króla pruskiego próżną nadzieją ukończenia wojny traktatem i przepisywał mu z Charlottenburga

Górą. W murach warowni było 500 ludzi, którzy od takiej garstki, zwłaszcza jazdy, żadnego działa nie mającej, niczego nie powinni się byli obawiać. Lecz dowódzca tego oddziału Francuzów zebrał chłopów z okolicy, kazał rozłożyć ognie naokoło góry, swoim strzelcom konnym dał kitki i epolety grenadyerskie i kazał się tak żołnierzom, jako i chłopom uwijać przed ogniami, ażeby się zdawało, że liczny oddział piechoty oblega Częstochowę, i wezwał komendanta do poddania się, z zagrożeniem przypuszczenia szturm i wycięcia w pień załogi. Przestрах Prusaków był tak wielki, że komendant Częstochowy nie śmiał czekać dnia, któryby był zniweczył fortel Francuza, lecz poddał się tej samej jeszcze nocy o 5 razy słabszemu od siebie nieprzyjacielowi.

warunki zawieszenia broni, z których jawnem było, że szczerze o pokoju nie myślał. Żądał bowiem, aby wojska pruskie zgromadziły się w Królewcu i w starych Prusach, aby jego wojska zajęły południowe Prusy, rozciągnęły się na prawym brzegu rzeki Wisły aż do ujścia Bugu i zatrzymały w zakład Toruń, Grudziądz, Gdańsk, Kołobrzeg (Kolberg), Głogowę i Wrocław. Inne części Prus, a mianowicie Nowo-wschodnie Prusy, miały nie być zajęte ani przez francuskie, ani przez rosyjskie wojska, których, ostatnich król pruski nie miał przyjąć do krajów swoich podczas trwania zawieszenia broni. Te warunki były właściwie żądaniem zdania się na łaskę zwycięzcy; z przyjęciem tychże przez króla pruskiego byłby Napoleon skończył kampanię w Berlinie i zniweczywszy tym sposobem zamiary koalicji, byłby zwrócił całą czynność swoją na wykonanie zamierzonej już kontynentalnej blokady.

Łatwo było przewidzieć, że zawieszenie broni pod takimi warunkami, pomimo nieszczęśliwego położenia króla pruskiego, przyjętem być nie mogło, zwłaszcza, że było tak oczywiście przeciwne widokom i interesom Anglii. Monarcha ten, dawszy przyślanemu do siebie marszałkowi Duroc odmowną odpowiedź, wydał zaraz w głównej kwaterze swojej w Osterodzie drugi manifest przeciw Napoleonowi, w którym między innemi i ten mu zarzut uczynił, iż podburzył do powstania poddanych jego w Prusach południowych. Napoleon przewidział bardzo dobrze odrzucenie podanej propozycji zawieszenia

broni i dlatego wydał zawczasu rozkazy swoje względem kierunku i pochodu różnych korpusów wojska swego na przypadek nieprzyjęcia onegoż, w skutku krórych Murat, Davoust i Lannes spieszenie postępowali ku Warszawie, aby zająć tę stolicę.

III.

Deputacya Polska w Berlinie.—Powszechne zbrojenie się Polaków.

Deputacya polska przybyła do Berlina podczas tych bezskutecznych układów. Napoleon postanowił przyjąć ją uroczyście; pochlebiało to bowiem jego dumie widzieć przed sobą posłanników potężnego niegdyś narodu, błagających go o powrócenie ojczyzny.

Dzień 19 Listopada wyznaczony został na uroczyste posłuchanie dla deputacyi polskiej. Minister spraw zagranicznych, Tayllerand, przeprowadził ją przez salę marszałków, w której stali uszykowani grenadyerzy gwardyi, trzymając 340 chorągwi na Prusakach zdobytych. Napoleon przyjął Polaków wobec czterech marszałków swoich, księcia Bergu i dwóch ministrów. Zachwycającym i odurzającym być musiał ten widok dla ludzi odwykłych od okazałości dworu i od wszelkich znamion chwały i potęgi. Jakiemże uniesieniem przejęte być musiało każde serce polskie w tem przejściu pomiędzy stami znaków siły zbrojnej, które przez lat kikanaście na ujarzmionej ziemi powiewały, a teraz w zwyczajnych rękach zapowiedzianych oswobodzicieli spoczywały! Któryż z Polaków tam będących

nie powiedział sobie wtenczas, że Napoleon umyślnie ich kazał przeprowadzić pomiędzy [chorągwiemi pruskiemi, ażeby przemówić do nich potem: „Widzieliście w mojem ręku znamiona zgnębionej przezemnie siły wojennej waszych panów; znikła ich przemoc nad wami, powstańcie jako naród waleczny i pomny na prawa swoje i dopomóżcie mi dokonać dzieła waszego oswobodzenia!“

Lecz jakże odmiennej treści była odpowiedź, przez Napoleona deputacyi polskiej dana! Złudzeni uroczystością chwili i wielkością bohatera, który do nich przemawiał, nie pojęli zrazu całego jej znaczenia. Dla zwątpiałych było najmniej rzetelne przyrzeczenie i najśłabsza nawet nadzieja nieocenioną łaską i najwyższem dobrem, a uniesienie nie dozwoliło pojąć rzeczywistego znaczenia upokarzających wyrazów tej odpowiedzi, ani nicości przyrzeczeń, jakie w sobie zawierała.

Przez kwadrans miał Napoleon mówić do deputacyi. Różne przytaczano wyjątki jego odpowiedzi, lecz nie ogłoszono jej w żadnem urzędowem piśmie. Wszystkie podania w tej mierze zgadzały się na to: że żądał wiele poświęceń, a żadnych przyrzeczeń nie czynił. Gazety polskie ogłosiły następujące ułamki tej mowy:

„Nigdy Francya nie uznała podziału Polski. Nie-
„zgody wasze zrzuciły upadek tego narodu, pamię-
„tnego w dziejach. Niech przyszłość służy wam za
„naukę do połączenia się waszego! Niech magnaci
„i majętniejsza szlachta stanie na czele, a gdy ujrzę

„trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią, „ogłoszę w Warszawie niepodległość waszą; skoro „zaś ja ją ogłoszę, niewzruszoną będzie. Interesem „jest Francyi, całej Europy, ażeby Polska byt swój „miała. Niech Fakcye wewnętrzne ustaną. Wasz los w waszym jest ręku!“ :*)

W dziełach zaś francuskich, dzieje tej epoki opisujących, w których ta odpowiedź jest przytoczona, nie masz nawet żadnej wzmianki o wątpliej nadziei przywrócenia niepodległości naszej, co najprzykrzejsze na Polakach uczyniło wrażenie. Ze smutkiem powtarzano wtenczas te wyrazy upokarzające, które dawniej był wyrzekł: *Zobaczę, czy Polacy godni są być narodem*. Jakże to nizko upadł naród, który takie wyrazy z pokorą przyjąć musi, jakże wysoki jest

*) *Précis des évènements militaires au Essais Historique sur les Campagnes de 1799 à 1814 par le Cte. Mathieu Dumas, Campagne de 1806 et 1807.* — Wyrazy buletynu cesarskiego świadczą dostatecznie, że Napoleon wówczas, kiedy wojska rosyjskie posuwały się naprzód, a Austrya na nowo uzbrajała się, nie mógł powiedzieć, czy będzie mógł co dla Polski uczynić. — Oto są wyrazy buletynu: *L'amour de la patrie, ce sentiment national, s'est non seulement coservé entier dans le coeur du peuple Polonais, mais il a été retrempé par le malheur; sa première passion, son premier désir est: de redevenir nation.... Le trône de Pologne se retabliras-t-il? et cette grande nations reprendas-t-elle son existence et son indépendance? Dufond du tombeau renaitra-t-elle à la vie? Dieu seul, qui tient dans ses mains les combinaisons de tous les évènements, est l'arbitre de ce grand problème politique. Mais certes il n'y eut jamais d'évènement plus mémorable, plus digne d'interet.*

stopień dumy człowieka, który je do całego ludu wyrzec może! *).

Lecz wówczas nie zastanawiano się nad słów znaczeniem. Napoleon żądał 40,000 wojska polskiego; trzeba było każdemu zdolnemu bronią władać śpieszyć pod nowo rozwinięte chorągwie narodowe. Nikt się z tem nie ociagał, nikt nie żądał zaręczeń ze strony cudzoziemskiego bohatera, który za sobą na pola bitew iść kazał; wszyscy ubiegali się o chwałę pierwszeństwa w tym zawodzie i wkrótce dopełnili warunku, przez Napoleona do przywrócenia niepodległości położonego, a jego przyrzeczenie nie ziściło się nigdy.

Dawne województwo sieradzkie pierwsze ogłosiło akt powstania. Obywatele tego województwa, z własnego natchnienia zgromadzeni w Sieradzu, postanowili dać z każdych 20 dymów po jednym żołnierzu przez dziedzica umundurowanym i uzbrojonym, sami siadać na koń i kształcić korpus ochotników, lub dać zastępcę za siebie do tegoż korpusu, jeżeli wiek lub słabość nie dozwalały któremu podejmować trudów wojennych. Generał Dąbrowski wydał 19 Listopada odezwę do Departamentu Poznańskiego o dostarczenie 1,822 koni do wojska, ustanowił kasę centralną ofiar obywatelskich, wezwał wszystkich

*) Te wyrazy Napoleona przytoczone są w pierwszej proklamacyi do Polaków, przez Dąbrowskiego i Wybickiego jeszcze pod dniem 3 Listopada wydanej. „Zobaczę“—są słowa jego—„czy Polacy godni są być narodem. Idę do Poznania, tam pierwsze powezmę wyobrażenie o jego wartości.“

dawnych wojskowych polskich do wstąpienia w szeregi i urządził już w dniu 21 listopada 4 pułki piechoty, których dowództwo oddał Niemojewskiemu, Downarewiczowi, Fiszerowi i Wasilewskiemu. Przy wzięciu Częstochowy 18 tegoż miesiąca byli już czynni powstańcy polscy i kapitan Wosiński został tej twierdzy komendantem.

Obywatele Łęczyccy opanowali Łęczycę i zawarli w niej związek konfederacyjny pod wielkim Napoleonem. Wszystko to już się działo, nim przytoczone w odpowiedzi Napoleona żądanie wiadomem być mogło w Polsce, a ogłoszenie onegoż podwoiło skwapliwość w utworzeniu siły narodowej. Gdy deputacya polska błagała łaski zwycięzcy dla powstającego narodu, gdy w części kraju, przez Francuzów zajętej, oswobodzeni Polacy brali się do oręża, Warszawa oczekiwała jeszcze na przybycie zbawców i tylko się cieszyła wieściami, potajemnie rozsiewanemi.

W kilka dni po owem ogłoszeniu władz pruskich, przez które zapowiedziano mieszkańcom tej stolicy przeniesienie wojny nad brzegi Wisły i przewidzieć się dający wypadek zajęcia miasta przez Francuzów, zgromadzono w ratuszu radę miejską i pewną liczbę obywateli i ogłoszono im postanowienie rządowe, oddające księciu Józefowi Poniatowskiemu zwierzchność w mieście i dowództwo wewnętrznej straży bezpieczeństwa. Na tem zebraniu urządzono też straż, czyli milicję miejską i wybrano z pomiędzy obywateli tysiącników, setników i dziesię-

tników, tej straży przewodzić mających. Następnie ogłoszono w gazetach proklamacyę księcia Józefa Poniatowskiego, w której oświadcza: „Iż przyjąwszy „stosownie do życzenia mieszkańców Warszawy ze- „zwoleniem władz zatwierdzonego, zwierzchność „w mieście, w razie gdyby wojska wyszły, dziękuję „za dowód ufności obywateli, zaręcza im bezpieczeń- „stwo i spokojność i wzywa ich do odbywania po- „winności straży dla zachowania onychże.“

W kilka dni potem, t. j. 26 listopada, generał pruski Köhler, gubernator Warszawy, wydał odezwę do mieszkańców, w której się żegna z nimi, będąc powołany do Królewca, i dziękuje im za dawane sobie dowody ufności i przywiązania. Mąż ten umiał w samej istocie pogodzić obowiązki trudnego naczelnictwa swego z umiarkowaniem i ze względnością, jaka się zawsze i wszędzie obywatelom należy, i takiego nabył prawa do wdzięczności powszechnej, iż po zajęciu Warszawy przez Francuzów, gdy już nie było powodów pochlebiania Prusakom, gdy otwarcie na nich można było powstawać, umieszczono w gazetach polskich pochwałę Köhlera, w której jest wystawiony jako przedmiot szacunku i miłości mieszkańców Warszawy.

IV.

Francuzi w Warszawie.

W spełnieniu warunków traktatu z Prusami zawartego, wysłał był Cesarz Rosyjski korpus po-

siłkowy, który stanął na Pradze pod Warszawą, ale nie miał zamiaru bronienia w tym punkcie przeprawy przez Wisłę, lecz wskazywał tylko, iż Francuzi po przejściu swoim przez tę rzekę z nowym a silniejszym nieprzyjacielem będą mieli do czynienia.

Po zaszłych utarczkach pod Łowiczem i Sochaczewem cofnęły się przednie straże kozackie, które się były posunęły ku tym miastom. 26 listopada widziano z rana wozy z rannymi żołnierzami pruskimi i rosyjskimi, których na Pragę przewożono. Tegoż dnia objęli obywatele Warszawy warty na głównych odwachach, rosyjskie sztyldwachy rozstawione były gęsto po ulicach, a mianowicie w okolicy mostu. Od 7-mej wieczorem aż do 1-ej po północy wojsko pruskie i rosyjskie w liczbie 8,000 ludzi usunęło się w największej cichości na Pragę i po przejściu most za sobą zapaliło.

Spokojność ani na jedną chwilę przerwana nie została. Nie widziano nigdzie gromadzącego się i grożącego zaburzeniem pospólstwa, nie słyszano żadnych okrzyków, wszystko zdawało się iść zwykłą koleją, teatry były otwarte i licznie przez publiczność zajęte. W sercach tylko mieszkańców panowały u jednych tęskne oczekiwanie blizkiej chwili oswobodzenia, w drugich, to jest urzędników i stronników pruskich, trwoga. Wszyscy w oczekiwaniu pozostali spokojnie w domach, a w cichości nocy słyszeć tylko było stąpanie żołnierzy i głuchy szczeł broni od snującego się zwolna wojska, które z najmniejszym o ile było można hałasem ulice do mostu wiodące przebywało.

Poranek dnia następnego przedstawił nowy i nadzwyczajny widok wychodzącym z domów mieszkańcom. Nie było w mieście ani jednego pruskiego żołnierza, ani naczelnej władzy tego państwa, które przeszło dziesięć lat nad krajem panowało.

Wisła przegradzała stolicę od tych, co wczoraj jeszcze w niej panowali, a dopalające się szczątki mostu były poniekąd zmysłowem znamieniem Prusaków. Tłumy ludu cisnęły się nad brzegi Wisły, aby się temu widokowi przypatrzeć, tak dalece, iż straże obywatelskie wstrzymywać musiały natłok z obawy, aby wymierzone z tamtej strony działa między tym ludem ofiar dla siebie nie szukały. Wszyscy zdawali się oddychać innem powietrzem, a poranek 27 listopada był dla złudzonych jutrzeńką wolności i swobody. Nie było obcych panów w stolicy, ziomkowie strzegli spokojności i bezpieczeństwa. Księżę Polski piastował zwierzchnią władzę... byliśmy sami sobie zostawieni, przez kilkanaście godzin w spokojnej i poniekąd dziecinnej swobodzie przeżytych.

Rano przewożono jeszcze na Pragę resztę rannych żołnierzy pruskich i rosyjskich i kilku opóźnionych kozaków, a o szóstej z wieczora usłyszano nagle tentent koni, szybko ulice aż ku Wiśle przebiegających, i szcęk broni jeźdźców, którzy od rogatek wolskich bez zatrzymania się klusem przebyli miasto aż do tlejącego się jeszcze mostu, i potem wolniej powrócili na Krakowskie Przedmieście, gdzie się przed kościołem Bernardynów uszykowali. Był to

szwadron 13-go pułku strzelców konnych francuskich, do przedniej straży generała Milhaud należący.

Gdy stanęli przed głównym odwachem, rozległ się nagle radosny okrzyk: *Francuzi*, i w oka mgnieniu, jakby się do tego oddawna mieszkańcy sposobili, ujrzano światła we wszystkich oknach Krakowskiego - Przedmieścia tak, że łuna biła na ulicę. Tysiące ludzi otoczyło przybyłą garstkę Francuzów, którzy się stali pierwszym przedmiotem uniesień i czci tęsknącej za nimi ludności warszawskiej *).

Napróżno usiłowali oni tłumić okrzyki radości z obawy blizkiego nieprzyjaciela, bo serca były zbyt przepełnione uczuciem swobody, aby je dłużej tłumić można, a każdy wiedział, że nurty Wisły i sam ten odgłos powszechnej radości wstrzymać zdołają przedsięwzięcia liczniejszych nieprzyjaciół. Zdawało się obywatelom uradowanym widokiem Francuzów, że nie dosyć było witać ich odgłosem radości, ściśnieniem przyjacielskiej dłoni i spojrzeniem łzami pociechy zasnutem, lecz że obyczajem dawnej gościnności polskiej wszyskciem, co w domu było, pożądanym gości częstować wypadało. Dlatego znoszono zewsząd na ulicę różne posiłki i wina najlepsze, jakich blizkie sklepy dostarczały, a spełniając zdrowie oswobodzicieli, tyle im samym dostarczono posiłku, iż się do-

*) Francuzi tak dalece ufali Polakom, iż wówczas pozostawili swoje wozy amunicyjne na Krakowskiem-Przedmieściu, pod strażą samej miejskiej milicyi.

wódzca bardziej od gościnności polskiej, niż od blizkich nieprzyjaciół, pokonania swego oddziału obawiał.

Prócz tego tak serdecznie przyjmowanego szwadronu, zajmowała już kawaleria francuska przez noc z 27 na 28 listopada Wolskie przedmieście, a generał Milhaud, dowodzący przednią strażą korpusu Davoust, stanął przed rogatkami i wydał z rana tego ostatniego dnia odezwę do mieszkańców Warszawy, wzywając ich, aby zabezpieczyli całość kas publicznych, a zarazem zagroził karą śmierci każdemu, kto by miał jakie korespondencje lub stosunki z nieprzyjacielem. O czwartej godzinie z południa 28 listopada nastąpiło uroczyste wejście Francuzów do stolicy. Dzień mroźny, lecz pogodny sprzyjał z jednej strony okazałemu wystąpieniu wojska, a z drugiej ciekawości mieszkańców, którzy z takim upragnieniem Francuzów w murach swoich oglądać chcieli. Murat, Książę Bergu, szwagier Napoleona, z postaci swojej człowiek nader drobny, wjechał do miasta na czele kilku tysięcy jazdy, otoczony licznym i świetnie przybranym sztabem, i w towarzystwie księcia Józefa, który był naprzeciw niemu wyjechał. Przed miastem witała go deputacya, złożona z Gutakowskiego, Małachowskiego, Michała Kochanowskiego, Wojczyńskiego i Giełguda, a cechy z chorągwiami swemi towarzyszyły pochodowi wojska. Murat udał się na przód nad most, a po obejrzeniu tego miejsca, zajął mieszkanie w domu Raczyńskich, w którem tylko jedną noc przepędził, dowiedziawszy się bowiem, jakie-

go był sposobu myślenia jego właściciel, w domu jego przebywać nie chciał.

We dwa dni potem weszła do Warszawy pierwsza liniowa piechota francuska. Jeżeli widok jazdy, pod przewodem Murata do tej stolicy wchodzący, mocno zajął mieszkańców dla wojennej postawy i ozdobnego przybrania tej części wojska francuskiego, przeciwnie wcale uczyniło na nich wrażenie ukazanie się pierwszej piechoty tego narodu. Nawykli do widoku z samych wysokich ludzi złożonej piechoty pruskiej, której powierzchowność zapowiadała groźnych siłą i postacią wojowników, spodziewali się mieszkańcy Warszawy ujrzeć we Francuzach, jako w pogromcach tego olbrzymiego wojska, „jeszcze silniejszych i groźniejszych żołnierzy. Lecz jakież było ich podziwienie, gdy zamiast tego, ujrzeli niskich, niepozornych, popielatemi płaszczami ledwo pokrytych fizylierów i wołyżerów francuskich, między którymi nie było ani takiego doboru wzrostu, ani tej jednostajności ubioru, któremi się piechota pruska odznaczała. „Toż to są zwycięzcy z pod Austerlitz i z pod Jena!”—mówiono wówczas z zadziwieniem, a ten widok przekonywał wszystkich o tej prawdzie, że jak wszędzie, tak i wojsku, siła moralna i duch, który ożywia ciało, zawsze więcej znaczą od najgroźniejszej cieleśnej siły.

Marszałek Davoust przybył do Warszawy 30 listopada razem z oddziałami piechoty swego korpusu i kazał ogłosić w gazetach dekret przez Napoleona 21 listopada w Berlinie wydany, przez który uznał An-

glię w stanie blokady, przerwał wszelkie stosunki handlowe i listowne z tym krajem, kazał poczytać za jeńców wojennych wszystkich Anglików, znalezionych w krajach zajętych lub sprzymierzonych, a za dobrą zdobycz wszelkie składy towarów i własności tak publiczne, jak prywatne angielskie; zakazał wszelkiego handlu towarami angielskimi i wzbronił przystępu statkom tego kraju do wszystkich portów stałego lądu.

Murat zaś w znaczeniu naczelnika Napoleona wydał pod dniem 5 grudnia dekret, znoszący rząd pruski w południowych Prusach, zmienił w nim nazwiska kamery i rejencyi, pierwszej na Izbę najwyższą wojenną i administracyi publicznej, a drugiej na Izbę najwyższą sprawiedliwości, a powoławszy do tych dwóch magistratur obywateli polskich, z zachowaniem do udzielania objaśnień pozostałych urzędników pruskich, kazał wykonywać wszelkie czynności urzędowe w imieniu cesarza i króla Napoleona. Drugi dekret z tym napisem: *Joachim z Bożej łaski Namiestnik Cesarza, Wielki Książę Bergski, Książę i Wielki Admiral Francuski*, wydany w dniu 5 grudnia, przepisał skład i organizację Izby najwyższej wojennej i administracyi publicznej, utworzył w niej osobny wydział rozszerzania ducha publicznego i organizacyi siły narodowej, dozwolił zachować oficyalistów pruskich, a polecił dodawać do landratów obywateli polskich.

Te dwie pierwsze magistratury polskie składały się z następujących osób: Do izby najwyższej wojennej i administracyi publicznej powołani zostali: Guta-

kowski prezydujący, Michał Kochanowski, Tadeusz Dembowski, Aleksander Linowski, Stanisław Wojczyński, Jan Łuszczewski, Antoni Gliszczyński, Ignacy Zajączek, Aleksander Potocki, Antoni Ostrowski, Feliks Potocki, Ignacy Sobolewski, ksiądz Woronicz, Józef Kalasanty Szaniawski, Ignacy Wojczyński, Jan Węgliński, Andrzej Horodyski, Onufry Wyczechowski, Franciszek Rychłowski, Antoni Chevalier. (J. K. Szaniawski należał do wydziału szerzenia ducha narodowego). Do najwyższej izby sprawiedliwości powołani zostali: Ossoliński na prezesa, ksiązę Ludwik Radziwił, Walenty Sobolewski, Karol Wodzyński, Antoni Grabiński, Feliks Kretkowski, Feliks Czarnecki, Samuel Bronikowski, Dyonizy Trzeciński, Stanisław Ledóchowski, Albert Swidziński, Paweł Zaborowski, G. Grotowski, Szymon Szydłowski, M. Wodzyński, J. Pluskwinski, F. Kijewski, W. Lalewicz, Ant. Wyczechowski, K. Kalinowski.

Policja miejska została także oddana Polakom i Joachim Moszyński był pierwszym jej naczelnikiem, a pierwszą czynnością onejże był nakaz do kupców złożenia wszelkich towarów angielskich. Ksiązę Józef złożył 2 grudnia władzę naczelną, przez kilka dni piastowaną, i nie należał do składu pierwszych magistratur krajowych, gdyż go czekało inne przeznaczenie w zawodzie wojskowym.

V.

Napoleon w Warszawie. — Pospolite ruszenie.

Tymczasem opuścił był Napoleon Berlin w nocy z dnia 25 na 26 listopada, a 27 stanął w Poznaniu, gdzie nazajutrz przyjmował obywateli i władze miejscowe i słuchał mów, jakie do niego w języku francuskim i łacińskim miano. Między innymi przemówił do niego najstarszy wówczas z senatorów polskich, wojewoda Radziwiński, i wśród panegiryku, którym go powitał, wyrzekł niechcący przepowiednię, która się w 6 lat później tak okropnie ziściła, mówiąc: *że północ będzie kresem tryumfów Napoleona*. W odpowiedzi, jaką dał cesarz przemawiającym do siebie obywatelom w Poznaniu, panuje ten sam duch, jakim tchnęła odpowiedź, deputacyi polskiej w Berlinie dana; powtórzył w niej bowiem obietnice, których nigdy nie spełnił, i żądał poświęceń, które święcie dopełnione zostały. „Chcę ogłosić w Warszawie nie-„podległość waszą — mówi on;—chcę nanowo wrócić „istność polityczną waszemu narodowi... los wasz jest „dzisiaj w waszym ręku; czekam, abyście mnie prze-„konali o mężstwie i odwadze waszej. Niech widzę „skutki waszego zapału, na słowach i oświadczeniach „nie przestaję”.

W dopełnieniu tak żądań cesarza, jak danych ze strony Polaków przyrzeczeń, wydał Józef Radziwiński, wojewoda gnieźnieński, jako pierwszy senator Polski, uniwersał na pospolitą obronę, który się

od tych wyrazów zaczynał: „W dniach chlubnych narodu naszego wojewodowie przez rozesłane wici wzywali na popisy i wiedli na boje waleczne rycerstwo.“ Stosownie więc do tego dawnego zwyczaju, wydał wojewoda gnieźnieński uniwersał, a na mocy onegoż, jako wezwany przez tegoż wojewodę, ogłosił dopiero Dąbrowski rozkaz do rycerstwa po województwach, mianował rotmistrzów, tym dał władzę do mianowania oficerów i namiestników, urządził skład chorągwi, powołał do nich rycerzy, z których każdy miał mieć pięciu pocztowych, zwołał całą siłę zbrojną na 25 grudnia do Łowicza, odróżniając ją zupełnie od pułków uformowanych z ludzi z 10-go i 20-go dymu danychn. Ten uniwersał, przez dawnego wojewodę wydany i za prawomocny przez cały naród uznany, był jedynym zabytkiem dawnej a prawdziwej narodowej władzy i węzłem łączącym byt dawny z nowem odrodzeniem się Polski. Ten jeden raz tylko trzymano się tego wątku, a wszelkie inne czynności urzędowe. w dalszej kolei lat przez Polaków odbywane, były zawsze zaprowadzeniem lub uznaniem nowego porządku rzeczy, a nigdy odnowieniem dawnego. Ten jeden raz pozwolił Napoleon na to, aby urzędnik dawnej Polski na mocy dawnej atrybucyi działał; bo mu szło o jak najprędsze zebranie wojowników polskich i dlatego mniej dbał o formę, w jakiej wezwanie do broni obywateli kraju ogłoszonym zostanie.

Była wieść między Polakami, że mu dobrze myślący obywatele nasuwali później myśl zwołania na

nowo sejmu w 1794 r. tylko zalimitowanego, zwłaszcza, iż wówczas żyło jeszcze wielu posłów tegoż sejmu; mówiono także, że ziomek znamienity i więtość u niego mający odwiódł go od przyjęcia tej propozycji dlatego, że należąc sam do członków tego sejmu, byłby tylko równym dawnym kolegom swoim, a nie wyższym od nich w składzie nowego rządu... Czy tak było w samej istocie, nie wiem i dlatego nie śmiem przekazać niechęci nazwiska tego, który od zamiaru, tak zbawienego dla Polski, Napoleona miał odwozić; to pewna, że żaden akt publiczny nie dowodził nigdy odrodzenia się Polski i że wszystko, co się dotąd z nami działo, nie było przywróceniem dawnych praw naszych, lecz tylko nowym utworem, mniej więcej od tego, co nam się jako narodowi należy, odległym.

Posuwając wojsko swoje ku brzegom Wisły, postępował Napoleon z największą przezornością, tak, aby na wszelki przypadek zmuszenia siebie do odwrotu, miał odwód swój zupełnie zabezpieczony. Przed odjazdem z Berlina wydał rozkazy dla odwodowego wojska swojego, poruczył dowództwo w twierdzach Kistrzynie i Szczecinie generałom, na których wierności i zdatności mógł polegać, kazał wszystkie przejścia Odry mocno obsadzić wojskiem, aby przy tej rzece na każdy przypadek był w stanie zatrzymać nieprzyjaciół, i założył ogromne magazyny w tamtym kraju, tak, aby znajdujące się w nich zapasy na wyżywienie całego wojska przez zimę wystarczyć mogły. Zwróciwszy zaś swoje operacye wojenne ku

Wiśle, obral Łęczycę, jako punkt środkowy między Warszawą, Toruniem i Poznaniem, na miejsce koncentracji zakładów i zapasów, w którymby się w razie odwrotu czas niejaki trzymać i opór stawić można było. Dlatego kazał fortyfikować to miasto, zebrać się w niem zakładom artyleryi i zrobić zapasy amunicyi, tudzież założyć magazyny żywności i furazów na dni 15 dla całej armii. Zapasy sukna i obuwia, w Berlinie i w Lipsku zabrane, złożono w Kistrzynie i w Poznaniu.

W tem ostatniem mieście zatrzymał się Napoleon trzy tygodnie, kierując ztamtąd działaniami wojennemi i sprawami politycznemi, ku wzniesieniu potęgi jego zmierzającemi. Tam obchodził 2 grudnia rocznicę swojej koronacyi i wydał do wojska jedną z tych odezw, przez które umiał wzniecać i powiększać zapał w żołnierzach swoich. Dzień ten był zarazem rocznicą bitwy pod Austerlitz. Wojska francuskie stały już nad brzegami Wisły, a pogromiwszy Prusaków, miały staczać boje z Rosyanami, dlatego wspomniawszy w tej odezwie o odniesionych korzyściach i o nabytej chwale, wpajał w swoich wojowników przekonanie o ich wyższości nad wojownikami, z którymi im walczyć przyjdzie, kończąc odezwę swoją temi wyrazami: „Oni i my nie jesteśmy żołnierzami z pod Austerlitz!”

W Poznaniu podpisany został 12 grudnia traktat z elektorem saskim, który przystąpił do konfederacyi reńskiej i otrzymawszy od Napoleona tytuł kró-

la, wyprawił dywizję swego wojska do czynnej armii francuskiej.

W Warszawie było wszystko w oczekiwaniu przybycia Napoleona, wszystko sposobiło się do jak-najuroczystsze przyjęcia bohatera wieku. Wybicki, który razem z wojskiem francuskim na rodzinną ziemię wrócił, wydał program przyjęcia go w stolicy. Czyniono wielkie przygotowania, gotowano się na mowy i uroczyste wystąpienie, gdy cesarz wszystkie te zabiegi niepotrzebnymi uczynił, bo niespodzianie w nocy z 18 na 19 grudnia konno do stolicy i do zamku królewskiego przybył.

Nazajutrz snuły się od rana tłumy ludu przed zamkiem i nieodstępnie pilnowały wszystkich bram, aby ujrzeć wyjeżdżającego Napoleona. Do 4-ej z południa wytrwały w swoim oczekiwaniu, gdyż o tej godzinie dopiero wyjechał konno nad Wisłę do miejsca, w którym stał most, i obejrzawszy brzegi tej rzeki, które dla każdego wodza wojsk francuskich, do stolicy przybywającego, największą były ciekawością, wrócił do zamku i o godzinie 7 przyjmował władze i obywateli. Pozostali Członkowie Sejmu konstytucyjnego, z czcigodnym marszałkiem swoim na czele, poszli pierwsi oddać cześć, zwycięzcy i oswobodzicielowi przynależną. To szanowne grono, będące wówczas najistotniejszą reprezentacją narodową, powinno było ściągnąć na siebie szczególniejszą uwagę Napoleona, jemu powinien był wynurzyć zamiary swoje względem Polski, gdyby kiedykolwiek miał szczerą chęć przywrócenia bytu politycznego tego kraju. Tych

reprezentantów wypadalo wynieść do znaczenia jakiego ciała politycznego, ich się radzić względem dalszych sposobów dźwignienia ich ojczyzny, im powierzyć wielką sprawę odrodzenia się narodowego, gdyby to odrodzenie było wchodziło do planów szczęśliwego zdobywcy. Lecz posłuchanie członków sejmu konstytucyjnego nie różniło się w niczem od prostego przedstawienia osób; nie widział w nich Napoleon reprezentantów sławnego w dziejach zgromadzenia politycznego, lecz tylko kilku panów polskich, których imiona równie były obojętne dla niego, jak toż zgromadzenie, do którego niegdy należeli. Nie doszło do wiadomości publicznej, czy z nimi rozmawiał i co do nich mówił; ich okazywanie się na pokojach zamkowych nie uczyniło żadnego wrażenia, nie zostawiło żadnego śladu po sobie i było tylko owem jasełkowem przechodzeniem osób przed obliczem monarszem, które po wszystkich dworach tyle próżnych głów zajmuje i uszczęśliwia.

Były także na tej audyencyi władze krajowe i nowo powołani wojskowi polscy, a między tymi widziano po raz ostatni dawnych wychowalców szkoły rycerskiej w mundurach tego pamiętnego zakładu, z ostatnim jenerałem swoim, Wodzyńskim, na czele.

Sprawa Polski i urządzenie tej części kraju, którą już Francuzi zajmowali, była tak małym przedmiotem dla Napoleona, że się nim wcale nie zajmował podczas kilkodniowej bytności swojej w Warszawie. Zatrudniony ciągle w pokojach zamkowych

dyplomatycznymi czynnościami i wydawaniem rozkazów do wojsk swoich, ukazywał się tylko publiczności, gdy mu wypadało rozpoznać położenie jakiego miejsca, albo odbyć przegląd wojska swego. Trzeciego dnia po przybyciu swoim zwiedzał konno rozmaite miejsca i okolice Warszawy, otoczony młodzieżą polską wojskowo przybraną, która gwardyę honorową przy nim składała, co poczytano za wielki zaszczyt i za dowód ufności, w Polakach pokładanej; następnego dnia kazał się zebrać w ogrodzie Saskim swemu w Warszawie wówczas obecnemu wojsku i przy najpiękniejszej pogodzie odbył przegląd onegoż, przechodził pieszo pomiędzy szeregami i do wielu prostych żołnierzy przemawiał językiem wodza, który sam z wojownikami swymi żyć w obozach i wszelkie trudy i niebezpieczeństwa z nimi dzielić umie, a który jednym trafnem i poufnym słowem więcej sobie miłości w całych szeregach walczących zjednać umie, niż niewidzialny dla wojska monarcha tysiącami hojnie rozrzuconych krzyżów i nagród pieniężnych.

Po pięciodniowym pobycie opuścił Napoleon Warszawę 23 Grudnia i udał się do wojska kierować dalszemi wojennemi działaniami, nie zostawiając Polakom ani jednego wyrazu pociechy w upominku.

Tymczasem sposobilo się wszystko w kraju do wypełnienia warunków, pod któremi niepodległość jego przyrzeczoną została. Prócz wyżej już wspomnianego uniwersału, wzywali dawni wojskowi, w stopniu dowódców chorągwi lub pułków do wznowio-

nych szeregów narodowych powołani, współobywateli swoich do pospolitego ruszenia. W tych odezwach żądano, aby właściciele dóbr sami wraz z jednym pocztowym z każdej wsi do chorągwi przybywali, lub w razie niemożności dla wieku podeszłego albo słabości, o czem innych obywateli przez stawienie się w miejscu zbierania się chorągwi przekonać winni byli, aby przez synów, braci, własnym kosztem uzbrojonych zastępców tego obowiązku dopełnili. Wdowy były także obowiązane dawać zastępców za siebie, jeżeli były dziedziczkami dóbr. Dzierżawców wsi zobowiązano podobnież do należenia do powstania narodowego.

Izba najwyższa wojenna i administracyi publicznej wydała pod dniem 15 Grudnia urządzenie względem poboru do wojska, nakazując dostawę jednego człowieka, kosztem właściciela umundurowanego i uzbrojonego, z każdych dziesięciu dymów. Na miasta rozłożono dostawę żołnierzy stosownie do ludności. Podług tego rozporządzenia, dostawił sam departament warszawski przeszło 5,000 ludzi i 1,200 koni. Departament poznański i kaliski, jako pierwsze przez Francuzów zajęte, uczyniły już były zadosyć podobnym obowiązkom, wskutek wydanego uniwersału wojewody gnieźnieńskiego i na wezwanie właściwych dowódców po ziemstwach i województwach dawnych.

W Warszawie chodzono po ulicach z muzyką, zbierając ochotników do wojska i w krótkim czasie zebrano ich 600.

Do osobistych poświęceń dodać należy wielkie

ofiary pieniężne, przez zamożniejszych obywateli ze wszystkich części kraju na wystawienie siły zbrojnej nadsyłane, aby powziąć wyobrażenie o zapale, jaki wszystkie serca ożywiał.

Lecz wstrzymać nam się wypada z kreśleniem obrazu ówczesnego stanu kraju naszego, jego pierwszego rządu, sposobu myślenia i postępowania mieszkańców, a przedstawić poprzednio kolej wypadków wojennych aż do Tylżyckiego pokoju (który był pierwszym zarodem nader wątego i tyloma dolegliwościami skolatanego życia politycznego małej garstki Polaków).

Księga trzecia.

Działania wojenne od przejścia Wisły przez Francuzów do zawarcia Tylżyckiego pokoju.

I.

Bitwa pod Pułtuskim.

Od czasu, jak podane przez Napoleona warunki zawieszenia broni z Prusakami przez koalicję odrzucone zostały, zaczęła się nowa epoka wojenna, którą z innem wojskiem, z innymi wodzami i pod innem niebem prowadzić trzeba było. Rosya, ów sprzymierzeniec głównie wojującego mocarstwa, którego posiłki za Niemnem jeszcze były, kiedy groźne niegdy wojska pruskie za Odrą i Elbą w rozsypkę poszły, występowała teraz jako główna przeciwniczka Francyi i miała razem z niedobitkami pruskimi wyobrażać siłę koalicji trzech mocarstw i wstrzymać zwycięzki postęp szczęśliwego zdobywcy, zmusić go

do odwrotu i odzyskać dla króla pruskiego berło, onie-
mał z rąk jego już wytrącone.

Trudnem było to zadanie dla tego jakkolwiek po-
tężnego mocarstwa, bo zbieg wielu nieprzyjaznych
okoliczności pozbawiał skutecznej od sprzymierzeń-
ców pomocy i przymuszał do rozdławiania własnych
sił swoich. Anglia, zajęta wyprawami morskimi do
Egiptu i do Danii, nie zrobiła żadnej dywersyi nad
brzegami Bałtyku, jak się tego po niej spodziewano.

Wojsko pruskie, zdemoralizowane doznaniem klę-
skami, rozproszone było po trzymających się jeszcze
twierdzach, a nieliczny korpus onegoż pod generałem
Lestocq sam tylko mógł być czynnym w nowej woj-
nie, między Wisłą a Niemnem toczyć się mającej.

Umiejący ze wszech stron szkodzić nieprzyja-
ciółom swoim Napoleon, miał posłów swoich w Per-
syi i Turcyi i podzegał obadwa te państwa do woj-
ny z Rosyą, a przez to przymuszał to mocarstwo do
odłączenia od sił, któreby przeciw niemu stawić mo-
gło, znacznych oddziałów wojska, na wschodzie i na
południu wojować mających. Jakoż w końcu listo-
pada 1806 roku zaczęła się wojna Rosyi z Turkami
przez zajęcie Chocima, Benderu i Jass przez generała
rosyjskiego Michelsona. Dlatego też siła zbrojna, któ-
rą Rosya przeciw Francuzom stawić mogła, nie była
tak znaczną, jakby nią być mogła, gdyby Persya
i Turcyja wojsk jej nie zatrudniały. 1 listopada prze-
szedł generał Beningsen w 50,000 ludzi w czterech
punktach przez Niemen, a generał Buxhoevden po-
stępował za nim z korpusem z 36,000 ludzi złożo-

nym. Prusaków zebrało się tylko około 15,000 ludzi pod wodzą generała Lestocq, tak, że cała masa wojska, którą w pierwszych dniach grudnia przeciw Napoleonowi stawić można było, składała się mniej więcej ze 100,000 ludzi wszelkiej broni.

Generał Beningsen za późno przybył z wojskiem swoim nad brzegi Wisły, to jest 15 listopada, kiedy Francuzi już byli przeszli Wartę. A ponieważ korpus generała Buxhoewdena nie mógł za nim pospieszyć, musieli się przeto Rosyanie ograniczać na operacjach obronnych, a nie mogąc posunąć się za lewy brzeg Wisły, aby od tej strony bronić Francuzom przystępu do tej rzeki, zajęli stanowisko na prawym jej brzegu, obsadzili swoim wojskiem Pragę, zkąd, jakżeśmy już o tem wyżej wspomnieli, przednie swoje straże ku Łowiczowi wysłali. Zdawało się, że generał Beningsen będzie bronił Francuzom przeprawy Wisły, bo to wnosić należało z obsadzenia wojskiem rosyjskiem głównych punktów na prawym brzegu Wisły między Warszawą a Płockiem, tudzież z rozciągnięcia linii operacyjnej ku Toruniowi, który generał Lestocq ze swoim korpusem zajmował. Główna kwatera rosyjska była w Pułtusku od 11 listopada.

Napoleon posuwał główne siły swoje ku Warszawie i w tym punkcie zamyślał uskutecznić przeprawę przez Wisłę, a to szczególnie dlatego, że bliskość granicy austriackiej, której nieprzyjacielskie wojsko przekroczyć nie mogło, zasłaniała go od wszelkich jego zamachów na prawem skrzydle, a lewe skrzydło swoje zasłonił dwoma korpusami swego woj-

ską, które trzymały w obserwacyi cały lewy brzeg Wisły od Torunia aż do Warszawy.

Gdy po zajęciu Warszawy zaczęły się wojska francuskie w niej koncentrować w zamiarze przełamania oporu, jakiego się spodziewano przy przeprawie, wyszło nagle wojsko rosyjskie z Pragi i ściągnęło się nad Narwią, a dnia 2 grudnia, w dzień ogłoszenia proklamacyi Napoleona do żołnierzy, wyszedł z głównej kwatery Beningsena do wszystkich oddziałów pod jego wodzą będących rozkaz cofania się w skutku którego wojska rosyjskie zajęły stanowiska w Ciechanowcu, Makowie, Dylewie i w Ostrołęce, a generał pruski Lestocq, widząc się być odsłonionym od strony Płocka, wyszedł z Torunia, spaliwszy most pod tem miastem, i złączył się z armią rosyjską. To nagłe odstąpienie od Wisły Beningsena i zostawienie wolnej przeprawy przez nią Francuzom bez żadnej nawet utarczki, usprawiedliwiano obawą, jaką miał wódz rosyjski, aby Napoleon, mało bardzo prawa narodów szanujący, nie przeszedł Wisły po za granicą austryacką, nie wziął tyłu jego wojsku i nie odciął go tym sposobem od nadciągającego korpusu Buxhoewdena.

Po otrzymaniu wiadomości o tym odwrotnym pochodzie wojsk nieprzyjacielskich zaczęli się Francuzi natychmiast przeprawiać przez Wisłę i posunęli przednie straże swoje na brzegi Bugu. Dla zasłonięcia zaś odwrotu swego, na wszelki przypadek zajęli się oszańcowaniem Pragi w kształcie przedmostowego

szańca, mającego zabezpieczyć most łyżwowy, między Warszawą a Pragę szybko przywrócony.

Marszałek Ney przeszedł Wisłę pod Toruniem dnia 6 grudnia; przy tej przeprawie odznaczyli się poświęceniem i odwagą przewoźnicy i rybacy tego miasta, którego rdzenna ludność zawsze przychylną dla polskiej sprawy była. Dostarczyli oni bowiem Francuzom pod ogniem pruskich żołnierzy statków przewozowych, na których tamtym zbywało.

Gdy generał Lestocq ustąpił z Torunia, zajęli Francuzi to miasto bez żadnego oporu, a przednie straże francuskie puściły się w pogoń za odchodzącymi Prusakami.

Dnia 20 grudnia była już cała armia francuska przeprawiona na prawy brzeg Wisły. Prawe ich skrzydło pod wodzą księcia Bergu, zawierające w sobie korpusy marszałków Davoust i Lannes, przeszedłszy Wisłę pod Warszawą, zaczęło działać nad Bugiem i Narwią. Lewe skrzydło, złożone z korpusów marszałków Ney, Bessières i Bernadotte, po przeprawie pod Toruniem posuwało się ku Brodnicy. Środkowy zaś korpus wojska francuskiego pod sprawą marszałków Augereau i Soult, przeszedł Wisłę pod Płockiem i Zakroczymiem i koncentrował się w okolicy Płońska. Całe to poruszenie kierowane było przez Napoleona z głównej kwatery jego w Poznaniu, którą po wydanych dopiero wspomnianych rozkazach opuścił, aby się przez Warszawę do linii operacyjnej wojsk swoich zbliżyć. Tymczasem złączył się generał Beningsen z korpusem Buxhoewdena, przysłany

od cesarza Aleksandra feldmarszałek Kamenskoj objął naczelne dowództwo nad wojskiem i otrzymał polecenie odzyskania pozycyi nad Wisłą, którą Beningsen poprzednio zawczasie był opuścił. Lecz łatwiej było bronić niż zdobyć napowrót to ważne stanowisko. Zaczepne działanie wojsk sprzymierzonych skierowane zostało na dwa główne punkta: generał pruski Lestocq odebrał rozkaz odzyskania Torunia, a wojsko rosyjskie miało opanować Modlin. Obadwa zamysły nie otrzymały żadnego skutku. Lestocq był za słaby, aby mógł cośkolwiek przedsięwziąć przeciw korpusom francuskim, Toruń i jego okolice zajmującym, i musiał zaniechać zaczepnego działania, a atak, na Modlin wymierzony, został odparty.

Widząc się w niemożności odzyskania straconych stanowisk nad Wisłą, postanowił wódz rosyjski skoncentrować siły swoje w okolicy Pultuska, gdyż to była jedyna pozycja, w której postęp Francuzów wstrzymać i resztę kraju od ich napływu zasłonić można było. Marszałek Davoust odebrał rozkaz działania zaczepnie i przeprowadzenia się przez Bug. Obrął on do tej przeprawy Okuniew między Nowym Dworem a Górą, kazał zrobić w tym punkcie szaniec przedmostowy i zdobył 20 grudnia, w chwili, gdy Napoleon odbywał uroczysty przegląd swego wojska w Warszawie, wysepkę przy ujściu Wkry do Bugu, naprzeciw Czarnowa położoną.

23 grudnia przybył Napoleon do oszańcowanego obozu Davoust'a i zajął się natychmiast rozpoznaniem stanowisk wojska nieprzyjacielskiego. Gdy po-

łożenie miejsca nie nastroczało mu dogodnego punktu do tej obserwacji, wszedł na dach wiejskiego domu, a rozpoznawszy ztamtąd miejscowość i stanowisko wojska nieprzyjacielskiego, wydał szczegółowe i jak najdokładniejsze rozkazy względem wszystkich działań i obrotów, jakie wojsko jego wykonać miało w celu opanowania stanowiska pod Czarnowem. Tegoż samego dnia wieczorem wykonane zostały te rozkazy z największą ścisłością, tak dalece, iż wszystkie przez niego przewidziane obroty w ciągu całej nocy dopełnione były, a Czarnowo zostało zdobyte w sposób, jaki on przepisał. Potyczka trwała aż do 4 z rana.

Feldmarszałek Kamenskoj miał wówczas główną kwaterę swoją w Nowem Mieście, a odebrawszy wiadomość o wzięciu Czarnowa, udał się do Nasielska i wydał rozkazy do wojska, aby na wszystkich punktach jak najuporczywiej bronić każdego kroku w posuwaniu się Francuzów ku Pułtuskowi i zapobiedz przez to ich zbliżaniu się do głównego punktu koncentrowania się wojsk rosyjskich.

Po żywej utarczce pod Nasielskiem opanowali Francuzi to miasto, a Rosyanie cofnęli się do Strzegocina. Marszałek Lannes, pominąwszy Nasielsk, zbliżył się do wojsk nieprzyjacielskich i po forsownym pochodzie, w którym wojsko jego 5 mil w jednym dniu zrobiło, stanął pod Pułtuskim w nocy z 25 na 26 Grudnia. Nastąpiona odwilż popsła wszystkie drogi; z wysileniem sprowadzone w ten punkt wojsko francuskie musiało obozować pod gołym niebem, po kolana w błocie i znosić najprzykrzejszą słotę,

nie mogąc się niczem zasłonić od śniegu i deszczu, który przez noc całą padał. Pomimo tych przeciwnieństw, bitwa była nieuchronną i na dzień następny przewidzianą.

Lecz stanowisko pod Pułtuskim nie było jednym punktem działań Napoleona, nie skoncentrował on tam głównych sił swoich i nie zakładał na wymierzyć się mającym ataku w tem miejscu całej swojej operacji wojennej. Pozycja wojsk jego przed bitwą pod Pułtuskim była następująca: marszałek Lannes stał z dwiema dywizyami na drodze do Pułtuska, marszałek Augereau i Davoust z 4 dywizyami pod Gołyminem, marszałek Soult z 3 dywizyami w Ciechanowie, marszałek Ney zajmował z 2 dywizyami Działdów i Mławę, Bernadotte i Bessieres Biezuń, a sam Napoleon z gwardyami swemi miał główną kwaterę w Łopacinie.

Samo to rozłożenie wojsk na tak rozległej linii operacyjnej okazywało już, iż plany Napoleona zamierzały więcej niż przełamanie szyków nieprzyjacielskich pod Pułtuskim i że bitwa pod tem miastem była tylko jedną częścią działań wojennych, które Napoleon chciał wykonywać. Głównym bowiem zamiarem jego było przeszkodzić zebraniu się i skoncentrowaniu sił nieprzyjacielskich. Dlatego wystawił prawe skrzydło armii swojej pod marszałkiem Lannes przeciw generałowi Beningsenowi pod Pułtuskim, chcąc go odciąć od tego miasta; Davoust i Augereau, złączeni z korpusem środkowym pod Muratem i Soultem, szli przez Gołymin, Maków i Rożan ku Ostrołęce, aby prze-

ciąć z tyłu linię operacyjną nieprzyjaciela, a Ney, Bernadotte i Bessières mieli odciąć pruski korpus generała Lestocq od Rosyan i zmusić go do odwrotu ku wschodnim Prusom. Chcąc tedy sądzić o bitwie pod Pułtuskim, w której obie strony wygraną sobie przypisywały, potrzeba mieć na uwadze nietylko wypadki dnia 26 grudnia, w którym od rana aż późno w noc na błotnistych polach Pułtuska oba wojska z zaciętością walczyły, lecz zarazem działanie, jakie wszystkie inne oddziały wojsk francuskich w innych punktach wykonały, bo wówczas będzie można pojąć, dlaczego generał Beningsen, ogłosiwszy się zwycięzcą, cofnął się aż za Ostrołękę, i jakim sposobem Napoleon, pomimo nieodniesienia stanowczego zwycięstwa, z wojskiem swoim naprzód się posunął. Niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że gdyby los wojsk obudwóch zależał był jedynie od korzyści i strat, przez oddziały pod Pułtuskim walczące odniesionych, Napoleon nie byłby mógł po tej bitwie posunąć się naprzód, ani się szczycić wygraną. Lecz ta bitwa była tylko częścią strategicznych działań tego wojska, które od Mławy i Bieżunia aż do Pułtuska w jednym celu przepisane przez wodza swego obroty i walki wykonywały.

Nie udały się wprawdzie wszystkie zamiary Napoleona, bo Beningsen nie został odcięty od Pułtuska, i nie przeszkodzono połączeniu się jego z Buxhoevedenem, pomimo, że średni korpus francuski wyparł księcia Golicyna z Gołymina, po dzielnym z jego strony oporze. Gdy prawe skrzydło i środek wojsk

francuskich nie tak szybko, jak Napoleon był zamierzał, wypierało ze stanowisk wojska rosyjskie, lewe dopięło zupełnie zamierzonego celu, pomimo silnego oporu wyparło z Mławy i Działdowa korpus pruski generała Lestocq i po żywej z nim utarczce na ulicach tego ostatniego miasta w samym dniu bitwy pułtuskiej zmusiło do odwrotu i odcięło zupełnie od wojsk rosyjskich, a gdy Ney ścigał Prusaków aż za Neydenburg, zajął Bernadotte, całem lewem skrzydłem dowodzący, Działdów i Mławę i stanął tem samem w przeciętej linii między dwoma nieprzyjacielskimi wojskami.

II.

Zawieszenie broni.—Bitwa pod Eylau.

Po bitwie pod Pułtuskim opuścił feldmarszałek Kamenskoj wojsko i zdał dowództwo naczelne generałowi Buxhoewdenowi. Beningsen cofnął się ku Magnuszewu, a 1 stycznia 1807 aż za Ostrołękę, spaliwszy most tameczny, i połączył się z Buxhoewdenem w Nowogrodzie. Zawiść panowała między tymi dwoma wodzami rosyjskimi: Beningsen z niechęcią uległ naczelnemu wodzowi, który w tej kampanii nic jeszcze nie zdziałał, gdy on, przewodząc osobiście wojsku w bitwie pod Pułtuskim, do zasługi i pierwszeństwa większe miał prawo. Dlatego zaczął czynić zabiegi o odwołanie Buxhoewdena i ociągał się

z dalszem działaniem wojennem, jakiego okoliczność wymagały.

Ten brak jedności między wodzami rosyjskimi mógłby się być stać zgubnym dla wojska, którem dowodzili, gdyby Napoleon chciał być korzystać z ich rozdwojenia i nieczynności i gdyby nie był miał silnych powodów do wstrzymania dalszych postępów wojska swego, dla których żądał i otrzymał zawieszenie broni.

Stanowiska jego armii były wprawdzie ustalone i dostatecznie zabezpieczone na prawem skrzydle i w środku, lecz za to lewe skrzydło armii póty za dostatecznie zabezpieczone poczytane być nie mogło, póki twierdze Gdańsk, Grudziądz i Kolberg jeszcze zdobyte nie były. Wypadło bowiem obawiać się, aby Anglia i Szwecya nie wysłały na Pomorze wojsk posiłkowych, które wyparłszy zostawionego tam marszałka Mortier, mogłyby odebrać Francuzom Berlin i zmusić ich do ogólnego odwrotu. Ta okoliczność zniewoliła Napoleona do zaniechania dalszych postępów i do rozłożenia wojsk swoich na zimowych leżach; bo spoczynek i nieczynność wojska na prawym brzegu Wisły ważniejszemi były dla niego od zwycięstwa, w tym punkcie na nieprzyjaciółach odniesionego. Z największą przezornością obrał Napoleon zimowe leże dla wojska swego, a to tak, aby w razie potrzeby mógł w jak najkrótszym czasie skoncentrować siły swoje. Kawalerya środkowego korpusu i prawego skrzydła armii rozłożona została nad prawym brzegiem Narwi. Za nią stała piechota tych korpusów w ścieśnionych stanowiskach między Puł-

tuskiem a Warszawą. Główna kwatera Napoleona była w tej stolicy, którą jego gwardye zajęły. Lewe skrzydło posunęło się ku Elblągowi, oblegało Grudziądz i Gdańsk i groziło Królewcowi pięćdziesięcioletnim korpusem, pod dowództwem Bernadotte zostającym. Ney, należący także do tego skrzydła, zajmował Mławę, Działdów, Nейdenburg, Chorzele, a przednia straż jego rozciągała się ku Willemborgowi. Napoleon kazał zachować zupełną spokojność całemu wojsku i nie napastować nigdzie nieprzyjaciela, a sam po bitwie pod Pułtuskim wrócił 3 Stycznia do Warszawy.

Wojsko rosyjskie stanęło w odwrotnym pochodzie swoim w kierunku Grodna i Białegostoku, a pruskie w kierunku Królewca. Główna kwatera wojsk sprzymierzonych była w Nowogrodzie. Tam poznali ich dowódcy, iż zawieszenie broni korzystniejszym było dla Francuzów niż dla nich samych, z powodu, że dawało tamtym sposobność zabezpieczenia i ustalenia stanowisk swego lewego skrzydła, popierania silniej oblężeń Gdańska, Grudziądza i Kolberga. Aby ich pozbawić tych korzyści, postanowił generał Beningsen, który po odwołaniu Buxhoewdena objął był naczelne dowództwo nad sprzymierzonymi wojskami, wypowiedzieć zawieszenie broni, rozpocząć niezwłocznie działania zaczepne i uderzyć z całemi siłami swemi na lewe skrzydło armii francuskiej, aby ją odciąć od tejże armii, a potem dać odsiecz wyżej wspomnianym twierdzom. W tym celu skoncentrowały się wojska rosyjskie w Biały; w nocy z 15 na

16 stycznia 1807 roku ruszyły naprzód i 20 t. m. połączyły się z korpusem pruskim generał Lestocq. Obrano stanowisko we Wschodnich Prusach, w punkcie środkującym między Warszawą a Toruniem; połączone siły, któremi ztąd zagrożono lewemu skrzydłu armii francuskiej, wynosiły 80,000 ludzi. Prócz tego pozostał silny oddział wojska rosyjskiego pod generałem Essen nad Narwią, przeznaczony do wstrzymania korpusu Davoust, gdyby ten w tym punkcie naprzód się chciał posunąć.

Bernadotte, książę Ponte Corvo, dowodził naczelnie lewem skrzydłem armii francuskiej, przeciw któremu wymierzony był atak nieprzyjaciela. Przednie straże korpusu Ney, wbrew rozkazom Napoleona, zanadto się były naprzód posunęły i wyparte zostały ze stanowisk swoich ze znaczną stratą, a Ney musiał się cofnąć ku głównym siłom tej części wojska, do której należał. Bernadotte, nagle przez przemagającą siłę napadnięty, w krytycznem był położeniu, tak dalece, iż przy silniejszym i wytrwalszem nacieraniu nieprzyjaciół mógł być być odcięty od głównej armii. Zaszły żywe utarczki pod Mohrengen i Pfarrersfeldhen; wyparte lewe skrzydło francuskie cofnęło się i zajęło stanowisko pod Liebmühl, Osterode, Lobau pod Strasburgiem, a to w zamiarze zasłonięcia Torunia, którego Napoleon jak najmocniej bronić kazał, poczynając to miasto za główny punkt, w którym operacye nieprzyjacielskie wstrzymać wypadało. Powziąwszy bowiem wiadomość o zaczepnem działaniu Beningse-na, ułożył on natychmiast plan swoich operacyj wo-

jennych, wskutek którego miał, w razie wyparcia lewego skrzydła swego aż ku Wiśle i Toruniowi, kazać zmienić front reszcie wojska swego i uderzyć z flanki na wojsko nieprzyjacielskie na Bernadotta nacierające, aby je wyprzeć aż ku brzegom morza i odciąć od Królewca. Lecz Bernadotte ocalał z grożącego niebezpieczeństwa, bo Beningsen nie użył był całej siły swojej przeciw niemu pod Mohrengen, gdzie go mógł być znieść zupełnie, i zatrzymał się dwa dni w Liebstadt, zamiast posunięcia się za ustępującymi Francuzami do Osterode, którzy, zajmwszy to stanowisko, zasłonili dostatecznie punkt główny oparcia się, którego Napoleon tak usilnie bronić kazał.

Skoro tenże widział, że Toruń jest zabezpieczony, wydał 27 stycznia rozkaz wojsku swemu opuszczania leż zimowych i posuwania się ku Wschodnim Prusom. W cztery dni później już były połączone i skoncentrowane główne siły armii francuskiej na przestrzeni 5 do 8 mil między Hohenstein i Ortelburg. Napoleon wyjechał z Warszawy w nocy z 29 na 30 stycznia i nazajutrz miał główną kwaterę swoją w Wittembergu. Kierunek wojsk walczących całkiem był inny niż przed bitwą pultuską. Dawne Prusy miały się stać wielkiem polem bitwy, a w Polsce zostały tylko dwa korpusy obserwacyjne, nad Narwią przeciw sobie stojące.

Napoleon miał zamiar oskrzydlić nieprzyjacielskie wojsko i 1 lutego ruszył naprzód z całem wojskiem swoim, a rozwijając się z głównym korpusem

po za lewe skrzydło nieprzyjaciół, posłał rozkaz do Bernadotta, aby szybkim pochodem złączył się z tymże korpusem i zajął stanowisko, z któregoby mógł prawemu skrzydłu Beningsena zagrozić. Lecz ten zamiysł nie otrzymał pożądanego skutku, dlatego jedynie, że oficer, który wioził wspomniany rozkaz do księcia Ponte Corvo, został schwytany przez kozaków i nie mógł nawet zniszczyć depesz, jakie miał przy sobie.

Ten wypadek zniszczył cały plan Napoleona. Wcześniej ostrzeżony Beningsen cofnął się w największym porządku ku Liebstadt i Gutstadt, zapobiegając zamierzonemu oskrzydleniu i odcięciu siebie od Królewca; generał Lestocq, który nie wiedział o tym nagłym odwrocie jego i który miał się z nim złączyć w Jankowie, szedł z pod Mohrengen ku temu miejscu, a napotkawszy niespodzianie Francuzów, utracił część swego korpusu, a z resztą zdołał połączyć się z prawem skrzydłem armii rosyjskiej. Ocalony Beningsen cofał się ku Królewcowi, Napoleon krok w krok za nim postępował, a 7 Lutego zbliżyły się oba wojska. Rosyjskie zajmowało miasto Preussisch Eylau, francuskie stało pod miastem; bitwa stała się nieuchronną i równie dla stron obu konieczną.

Nagle bowiem skoncentrowanie się wojska francuskiego i obrót, który Napoleon z niem wykonał, zniweczyły zamiary Beningsena, zmusiły go do zaniechania działań zaczepnych i do ograniczania się na odpornych, do których go obawa oskrzydlenia własnego lewego skrzydła zniewalała. Zamiast dania

odsieczy Gdańskowi, trzeba teraz było zasłaniać Królewiec, zamiast przepędzenia Francuzów za Wisłę, trzeba było zapewnić sobie przeprawę przez Pregel. Wypadało więc Beningsenowi skoncentrować swoje siły w kierunku Królewca, unikać ile możliwości bitwy, póki wszystkich sił nie zgromadzi, co też bardzo roztropnie i porządnie wykonał, lecz dalej, jak do Eylau, cofnąć się nie mógł, bo inaczej Królewiec i przeprawa przez Pregel byłyby zagrożone. W tym punkcie trzeba było wstrzymać i odeprzeć nieprzyjaciela, musiał się przeto Beningsen zatrzymać i przyjąć bitwę.

Z drugiej strony Napoleon, mniemając, że korpus pruski Lestocq'a jest jeśli nie zupełnie zniesiony, to przynajmniej odcięty od armii rosyjskiej przez księcia Ponte Corvo, musiał mieć silne pobudki do uderzenia na Beningsena, bo zwycięstwo nad jego wojskiem odniesione otwierało mu bramy Królewca, gdzie mógł zdobyć wielkie zapasy dla wojska swego i skończyć całą wojnę.

Dnia 7 lutego, o godzinie 2 z południa, zaczęła się bitwa dwa dni trwać mająca, jedna z najzaciętszych i najkrwawszych tej wojny, w której walczono z równą odwagą i zaciętością z obu stron i gdzie Francuzi nie tylko ogień nieprzyjacielski, lecz nieprzyjazne niebo i zawieruchę z gęstym śniegiem wśród samej bitwy przeciw sobie mieli. Pierwszego dnia wyparł Napoleon wojsko rosyjskie z samego miasta Eylau i przepędził noc na cmentarzu, z poświęceniem wielu walecznych żołnierzy swoich zdobytych. Nazajutrz z rana, aby wyjść z opanowanego

miasta, trzeba było rozwijać kolumny francuskie przed frontem 70,000 nieprzyjaciół, w mocnej pozycji na wzgórzach pod samem miastem uszykowanych, i pod ogniem zabójczym licznej artyleryi. Bitwa ponowiła się dnia 8 Lutego od silnej kanonady z obu stron. Napoleon chciał prawem skrzydłem swoim otoczyć lewe nieprzyjacielskie i gdy marszałek Augereau wykonywał obrót do tego zmierzający, puścił się śnieg tak gęsty, w oczy żołnierzy francuskich bijący, iż cały oddział, nie widząc nic przed sobą, fałszywą wziął dyrekcyę i przez to odsłonił część wojska francuskiego, która w tej chwili żadnego nie spodziewała się napadu. Marszałek Augereau został raniony, korpus, którym dowodził, ucierpiał wiele, a nieprzyjaciel, korzystając z tej jego porażki, już miał uderzyć przełamującą siłą na szyki francuskie przez fałszywy kierunek prawego skrzydła odsłonięne, gdy Napoleon, spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, Muratowi i marszałkowi Bessières z ogromną masą kawalerii na nacierającego nieprzyjaciela uderzyć kazał i przez to postęp jego wstrzymał. Po zaciętej walce udało się marszałkowi Davoust wyprzeć lewe skrzydło rosyjskie ze stanowisk, jakie zajmowało, zwycięztwo już się przechylało na stronę Francuzów, gdy nadejście owego korpusu pruskiego, który w mniemaniu Napoleona był odcięty od reszty armii nieprzyjacielskiej, odwlekło jeszcze nadejście stanowczej chwili.

Jenerał Lestocq, żywo ścigany przez marszałka Ney, potrafił uniknąć ogólnej z nim rozprawy, i przeszedłszy, ocalony, po za liniami wojska rosyjskiego,

złączył się z Beningsenem i w najkrytyczniejszej chwili, gdy lewe skrzydło ustępować zaczęło, tak je wsparł dzielnie danym posiłkiem, iż Francuzów do odwrotu zmusił i drugi raz w dniu tym pamiętnym wypadek bitwy wątpliwym uczynił.

Lecz marszałek Ney, który, nie zdoławszy odciąć pruskiego generała, stanął w pogoni swojej na polu bitwy ze świeżem zupełnie wojskiem, natarł żywo na prawe skrzydło nieprzyjacielskie wtedy właśnie, gdy lewe silny odpór dawało, i o 10 godzinie w nocy zmusił je do opuszczenia stanowisk, które zajmowało. Jeneral Lestocq nie wiedział o tym nie-szczęśliwym dla swojej strony wypadku i do północy trzymał się w zdobytej przez siebie pozycji, którą, mimo woli swojej, wskutek odebranego rozkazu od głównokomenderującego opuścić musiał.

Krótki ten opis bitwy pod Eylau dał nam poznać zaciętość onejże i po dwakroć zachwiany pomysłny jej wypadek dla Francuzów. Nie dziw tedy, że podobnie, jak pod Pułtuskim, zwycięztwo zaprzeczone im było przez nieprzyjaciół.

III.

Chybiona odsiecz Gdańska i kapitulacya tej twierdzy.

Po krwawych wypadkach 7 i 8 Lutego pozostali Francuzi następnej nocy na pobojuwisku, z któ-

rego wojska nieprzyjacielskie ustąpić musiały. Poświęcenia ich i poniesione straty były bardzo wielkie, lecz Napoleon osiągnął główny cel zamierzony, to jest: że odebrał Beningsenowi możność prowadzenia dalej zaczepnej wojny, którą tenże był rozpoczął, aby przerwać spoczynek wojsk francuskich na leżach zimowych rozłożonych i aby je zmusić do ciągłej czynności w przykrej porze roku, co dla nich zgubnem być musiało. W całej tej zimowej kampanii, zwłaszcza póki twierdze, po za lewem skrzydłem francuskim leżące, nie były zdobyte, nie wchodziło w widoki Napoleona prowadzić wojny zaczepnej. Spoczynek armii, na prawy brzeg Wisły przeprowadzonej, był jedynym celem jego życzeń i głównym wypadkiem stoczonych bojów. Otrzymał go na chwilę po bitwie pod Pułtuskim i zapewnił go sobie na czas dłuższy po bitwie pod Preussisch-Eylau. Dlatego nie posunął się naprzód po tej ostatniej walce, lecz pozostawszy przez 9 dni na pobojowisku, wydał 16 lutego rozkazy do pochodu wstecz i rozłożył wojska swoje w skoncentrowanych stanowiskach ponad rzeką Passargą.

Ten odwrót wojska francuskiego ogłoszono u przeciwniej strony, jako dowód przegranej bitwy, pomimo kilkodniowego pobytu tegoż wojska na zdobytych stanowiskach pod Eylau; był on zaś wypadkiem ogólnego wyżej wskazanego planu, wskutek którego nie chciał Napoleon naprzód postępować, a nie mógł też pozostać w kraju zniszczonym i w złej strategicznej pozycji. cofnął się więc trzy marsze w tył, gdzie za-

jął z wojskiem mocne stanowisko, w którem mógł oprzeć się niespodzianej napaści wojsk nieprzyjacielskich.

Beningsen nie omieszkał zająć natychmiast stanowisk przez Francuzów opuszczonych. Dnia 23 lutego miał główną kwaterę swoją w Landsbergu, gdzie wydał proklamację do wojska swego, w której między innemi mówi: „iż po zwycięstwie pod Preussich-Eylau napróżno usiłował zwabić nieprzyjaciela pod Królewiec, aby mu tam cios ostatni zadać, lecz nie mogąc go się doczekać, idzie naprzód, aby go ścigać wypoczętem wojskiem swoim i dokonać jego zniszczenia.“ Pomimo to został jednakże w pozycji swojej do 1 Marca i dał przez to znów czas Napoleonowi do skoncentrowania wojska i do opatrzenia go we wszelkie potrzeby. Powinien był Beningsen wykonać groźbę w proklamacyi zawartą, a przynajmniej niepokoić ciągle Francuzów, bo mu to nie mogło być tajem, że każda chwila spoczynku w kraju zniszczonym i w ostrej porze roku przyczyniała sił nieprzyjacielowi, a tem samem zmniejszała jego możność szkodzenia mu i opierania się jego dalszym widokom.

Korpus Essena, pozostały nad Narwią, po wzmożeniu swoim przez połączenie się z nim korpusu z Mołdawii przybyłego, mógł być uczynić ważną dywersję, gdyby był zdołał wyprzeć ze stanowiska swego korpus obserwacyjny Francuzów, naprzeciw niego stojący. Lecz generał Savary, wsparty grenadierami Oudinota, odparł atak Essena i miał nad nim

przewagę w bitwie pod Ostrołęką stoczonej, po której otrzymał od Napoleona rozkaz nieposuwania się naprzód, lecz zasłaniania Warszawy i wstrzymywania wszelkich zamiarów Essena. Oudinot zaś odebrał rozkaz posunięcia się naprzód w takim kierunku, aby zapelniał przedział między korpusem Savarego a prawem skrzydłem głównej armii, która przez to więcej z tej strony była zabezpieczoną i zyskała prostszą i bliższą komunikację z Warszawą.

Główna armia francuska tak stała rozłożona na leżach swoich, iż wszystkie składające ją korpusy po dwóch dniach pochodu mogły się skoncentrować w Osterode. Napoleon miał swoją główną kwaterę naprzód w Liebstadt a później w Osterode. Wszystkie oddziały jego wojska miały rozkaz zachować się spokojnie, nie działać wcale zaczepnie, odpierać napaść nieprzyjaciela i koncentrować się w razie, gdyby w większych masach chciał na nie uderzyć. Lestocq usiłował przebić się ku Gdańskowi, lecz po zaszłej bitwie pod Braunsbergiem i po wzięciu tego miasta przez Francuzów, odstąpił od swego zamiaru. Beningsen, upatrzawszy najslabszy punkt stanowiska wojsk francuskich, uderzył na korpus marszałka Ney i wyparł go z Gutstadt, lecz Napoleon kazał się natychmiast zebrać w większej sile wojsku swojemu, aby to miasto odebrać, co gdy skutecznionem zostało, wróciło wojsko na swoje zimowe leże, gdyż głównym było zamiarem Napoleona wstrzymać się od wszelkiego zaczepnego działania i unikać większej

rozprawy w tym punkcie, póki Gdańsk zdobytym nie zostanie.

Oblężenie tej twierdzy było w owym czasie najważniejszym przedmiotem uwagi i usiłowań jego, bo przezorność radziła zaniechać wszelkich kroków zaczepnych, póki tył i prawe skrzydło armii przez opasanie Gdańska zupełnie zabezpieczone nie będą. Dlatego musiało także być głównym zamiarem przeciwników Napoleona dać odsiecz Gdańskowi i zmusić Francuzów do odstąpienia od oblężenia tego miasta. Za przybyciem cesarza Aleksandra do połączonej armii rosyjskiej i pruskiej, nad któremi w końcu marca sam objął naczelne dowództwo, złożono wielką radę wojenną w głównej kwaterze w Bartenstein, w której się naradzano nad sposobami wykonania powyższego zamiaru. Dwa były sposoby postępowania dla dopięcia tego celu: jeden—wydać ogólną bitwę Francuzom, wyprzeć ich z obwarowanych stanowisk nad Passargą i zmusić do odwrotu za Wisłę, ażeby potem uderzyć na korpus oblegający Gdańsk i zniósłszy go, oswobodzić to miasto; drugi—posłać korpus posiłkowy do tejże twierdzy, bądź to morzem, w którym to razie można go było na ląd wysadzić przy ujściu Wisły, bądź też lądem przez odnogę Nehrung, przez coby siły oblężonych do tego stopnia wzmocone zostały, iżby oblegających do odstąpienia od oblężenia zmusić mogły.

Napoleon zajmował tak korzystną pozycję pod Osterode, iż nader było niebezpieczną rzeczą atakować go w tem stanowisku i czynić zawisłym los ca-

łej kampanii, nawet monarchii pruskiej, od niepe-
wnego wypadku jednej bitwy, zwłaszcza, że długi
odpoczynek wojsk francuzkich dał im sposobność
zaopatrzenia się we wszelkie potrzeby wojenne, na
których Rosyanom nie zbywało, i wzmocnienia po-
zycyi swojej, której zdobycie wielkiego poświęcenia
wymagało. Postanowiono więc wysłać morzem silny
oddział wojska, pod dowództwem generała Kamen-
skoj, który wylądował pod Gdańskiem i zajął waro-
wnię Weichselminde. Drugi korpus miał iść lądem
i połączyć się z nim, przeszedłszy Nehrung.

Cała ta wyprawa nie uczyniła spodziewanej
dywersyi, dlatego zwłaszcza, że ta ostatnia lądowa
wyprawa zupełnie się nie powiodła. Dla pokrycia
tych działań niepokoiły wojska rosyjskie armię fran-
cuską, w warownem stanowisku zamkniętą; lecz Na-
poleon nie dał się złudzić tym fałszywym atakiem
i mając całą swoją baczność na Gdańsk zwróconą,
zbliżył się sam ku niemu, założywszy główną swoją
kwaterę w Finkenstein, z kąd mógł bliżej czuwać nad
dwoma zagrożonemi punktami, pod Gdańskiem i pod
Osterode. Od tej chwili aż do 26 maja, to jest do
dnia kapitulacyi Gdańska, pozostały oba wojska w zu-
pełnej spokojności naprzeciw siebie, jak gdyby jakie
zawieszenie broni było zawarte między nimi, tak
dalece, iż sobie nawet udzielały nawzajem zasiłków,
jakich czas i miejsce skąpo dostarczać pozwalały.

Napoleon, chcąc bardziej jeszcze zaspokoić nie-
przyjaciół swoich i lepiej swoje ukryć zamiary,
zaczął traktować o pokój, obrawszy Austryę za po-

średniczkę. Lecz zasady tej negocjacji nie mogły doprowadzić do żadnego pomyślnego wypadku, ponieważ były wyrachowane na szkodę Anglii, a sam medyator nie był dość neutralnym i bezstronnym, aby szczerze miał zmierzać do zawarcia pokoju między wojującymi. Austria była przez cały ciąg tej wojny w oczekiwaniu stanowczego wypadku, któryby szalę na stronę koalicji przechylił i pod pozorem wstrzymania wszelkich zaburzeń w Galicyi, podburzonej powstaniem swoich współbraci w prowincjach pruskich, miała w tym kraju znaczne wojsko na pogotowiu, któremby była wsparła sprawę koalicji, gdyby się tejże udało zachwiać szczęście i potęgę Napoleona. Lecz nie przedsięwzięła nic takiego, coby tajne jego zamiary wyjawic i podejrzenie Napoleona na nią ściągnąć mogło, dlatego odrzuciła propozycję czynioną jej z głównej kwatery w Bartenstein przez cesarza Aleksandra, aby do koalicji przystąpiła.

IV.

Bitwa pod Friedlandem.—Zawieszenie broni w Tylży i zawarcie pokoju.

Poddanie się Gdańska było zapowiedzią nowych wypadków wojennych między dwiema naprzeciw siebie stojącymi armiami. W pierwszych dniach czerwca skłonił Beningsen cesarza Aleksandra do rozpoczęcia zaczepnych działań, w nadziei, iż przy

rozszerzonych leżach linii wojsk francuskich uda mu się przełamać tę linię w którymś punkcie i odciąwszy jedne korpusy od drugich, pojedyncze z nimi mieć rozprawę, co się zdawało pomyślniejsze zapewnić wypadki, niż jedna ogólna bitwa.

Siła wielkiej armii francuskiej przy tem nowem rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich wynosiła do 170,000 ludzi wszelkiej broni, licząc w to korpus z pod oblężenia Gdańska przybyły, tudzież korpus marszałka Mortier, który po zawartym na Pomorzu rozejmie z generałem szwedzkim, połączył się z główną armią. Wojska rosyjskie razem z pruskiemi miały około 180,000 ludzi. Korpusy obserwacyjne stron ubudwóch nad Narwią nie wchodziły do tej rachuby.

Zaczepty plan generała Beningsena był bardzo dobry: naznaczył bowiem dzień 5 czerwca na wykonanie głównego ataku w dwóch punktach: pod Spandem i pod Lomitten, aby tamże wyprzeć Francuzów za rzekę Passargę i zapewnić sobie przez nią przeprawę. W tym samym czasie miał generał Lestocq uczynić fałszywy atak na Brausberg, aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela od głównie zagrożonych punktów. To ostatnie działanie dwoma dniami zawczasie wykonane zostało i zaszkodziło tem samem powodzeniu całego planu. Pomimo to, zaszły jednakże 5 czerwca zacięte bitwy w dwóch wspomnianych punktach, a zwłaszcza pod Lomitten, gdzie się przez cały dzień toczył bój krwawy, który wszakże przejścia przez rzekę Rosyanom nie ułatwił. Naj-

większa siła obróconą została w tym samym dniu przeciw korpusowi marszałka Ney, który wyparty ze stanowisk swoich w Gutstadt, Kossen, Altkirch i Neuendorf, ocalał tylko przez mądre i dobrze wykonane obroty wojenne przy odwrotnym pochodzie swoim i przez to, iż wódz rosyjski nie uderzył na niego całą masą wojska swego i nie odniósł wszystkich korzyści, jakich mu przemagająca siła i okoliczności nastroczały. Po żwawej potyczce pod Deppem złączył się Ney z korpusem marszałka Soult i Davoust i uniknął szczęśliwie opasania i odcięcia, któremi był zagrożony. Wojska rosyjskie stanęły nad brzegami Passargi. 7 czerwca z rana stała francuska armia, wzmocniona rezerwami, gotowa do boju pod dowództwem samego Napoleona. Beningsen wahał się z dalszem zaczępnem działaniem swoim i udał się osobiście do Gutstadt po rozkazy do cesarza Aleksandra. Wojsko jego, na prawym brzegu rzeki rozstawione, patrzyło się z daleka na obroty koncentrujących się wojsk francuskich; co chwila oczekiwało rozkazu do przejścia rzeki, ażeby temu skoncentrowaniu przeszkodzić; lecz Beningsen, wróciwszy od cesarza, przywiózł rozkaz cofnięcia się do Quetz, co wieczorem tego samego dnia wykonanem zostało, tak dalece, iż tylko przednie straże armii rosyjskiej na prawym brzegu Passargi pozostały.

Napoleon był jeszcze zajęty wydawaniem rozkazów względem skoncentrowania swego wojska i względem dalszych działań jego w przypadku, gdyby nieprzyjaciół miał przejść rzekę, gdy odebrał wia-

domość o odwołaniu Beningsena, który zmienił wszystkie plany jego i zamiast odpornego, do zaczepnego działania go skłonił. Powziął więc natychmiast zamiar odciąć armię rosyjską od brzegów morza i przeciąwszy jej komunikację z hafem, odebrać jej zasiłki, jakich jej żegluga dostarczała, a potem wyprzeć nieprzyjaciela aż za Pregel. W wykonaniu tych zamiarów postanowił atakować Rosyan frontem w pozycji, którą pod Heilsbergiem zajmowali, i w tym samym czasie uprzedzić ich prawe skrzydło, aby je od Królewca odciąć, a działając tym sposobem przeciw głównym siłom nieprzyjacielskim, polecić jednemu korpusowi swemu ściganie Prusaków pod Lestocciem aż do Królewca, aby ich zupełnie od wojsk rosyjskich odciąć.

10 czerwca uderzyli Francuzi na warowne stanowisko Rosyan pod Heilsbergiem; bitwa była zacięta i krwawa, trwała od rana do późnej nocy i Beningsen utrzymał się w stanowiskach swoich, odparwszy na wszystkich punktach nacieranie Francuzów. Resztę nocy przepędziły oba wojska zbliżone do siebie o wystrzał armatni i gotowe do ponowienia boju nazajutrz. Lecz wódz rosyjski chciał tylko maskować zamierzony przez siebie w dniu następnym odwrót wojska swego, które 11 czerwca o południu zaczęło się cofać ku Królewcowi. Napoleon zaś, którego głównym zamiarem było odciąć nieprzyjaciela od tegoż miasta, nie popierał dalej zdobycia warownej jego pozycji pod Heilsbergiem, lecz wysłał marszałków Davoust i Mortier ku Altkirch, aby wziąć

tył armii rosyjskiej, Muratowi kazał zmierzać ku Królewcowi dla zmuszenia korpusu pruskiego generała Lestocq do odwrotu od tegoż miasta, środkowy korpus jego zajął 12 czerwca opuszczone przez Rosyan stanowisko pod Heilsbergiem, sam zaś przeniósł swoją główną kwaterę do Eylau. Beningsen pospieszył przez Bartenstein forsownemi marszami ku Friedland, aby tam mógł stanąć przed Francuzami, jakoż w nocy z 13 na 14 założył w tem mieście swoją główną kwaterę i miał zamiar uderzyć nazajutrz na korpus francuski marszałka Lannes, który się był posunął naprzód między Deumau a Friedlandem, aby wyparłszy go i złączywszy się z korpusami generałów Kamenskoj i Lestocq, wziąć pozycję nad Preglem pod miastem Wehlau, lecz nie spodziewał się bynajmniej, ażeby mu przyszło mieć rozprawę z samym Napoleonem, dowodzącym skoncentrowanemi siłami swemi.

Dnia 14 czerwca zrana dały się słyszeć pod Deumau pierwsze wystrzały armatnie przy uderzeniu Rosyan na kolumny francuskie, pod wodzą marszałka Lannes zostające. Na ten odgłos rzekł Napoleon: „Zdaje się, iż nieprzyjaciel chce dzisiaj stoczyć walną bitwę: tem lepiej, jest to dzień szczęśliwy, bo rocznica bitwy pod Marengo”.

Zaczepony marszałek miał rozkaz wstrzymać pochód wojsk rosyjskich ku Królewcowi i manewrować w swojej pozycji póty, póki się wszystkie inne korpusy, stosownie do wydanych im rozkazów, na polu bitwy nie zgromadzą. Gdy to nastąpiło, dał Napoleon o 5 z południa znak do ogólnego ataku po-

trójnym wystrzałem z 24 dział. Marszałek Ney, a za nim generał Wiktor uderzyli i wyparli ze stanowisk swoich lewe skrzydło rosyjskie, które po zaciętym oporze cofnęło się do miasta Friedland i bój krwawy na ulicach z nacierającymi Francuzami toczyło. Gdy zaś korpus marszałka Lannes stał niewzruszony w swoim stanowisku i zamykał nieprzyjacielowi odwrotną drogę do Królewca, a tem samem niepodobnem czynił połączenie się Beningsena z korpusami generałów Kamenskoj i Lestocq, bitwa przeto musiała się rozstrzygnąć jeszcze tego samego wieczora w murach Friedlandu. Francuzi utrzymali się w nich, jako zwycięzcy, zasławszy trupem pobojuwisko, zdobywszy 80 dział na nieprzyjacielu i zmusiwszy go do spieszego odwrotu, który tej samej nocy z największym pośpiechem nastąpił, tak dalece, że wojsko rosyjskie nie tylko przeszło przez Pregel pod Wehlau, lecz nawet dalej za Niemen zdążyło.

Podczas tej świetnej rozprawy pod Friedlandem generałowie Kamenskoj i Lestocq, odcięci od reszty swej armii i wyparci aż do Królewca, trzymali się w samem mieście, odstąpiwszy przedmieście korpusowi ścigającego ich Soult, który gotował się do przypuszczenia szturm do tegoż miasta nazajutrz 15 czerwca. Tymczasem nadeszła wiadomość o niepomyślnym dla wojsk rosyjskich wypadku bitwy Friedlandzkiej skłoniła powyższych dwóch generałów do opuszczenia Królewca, co w tymże dniu nastąpiło. Dla zapobieżenia nieporządkowi i rabunkom wstrzymał Soult tegoż dnia wkroczenie do miasta i zajął je

dopiero w dniu następnym. Strwożone i rozpierchłe oddziały rosyjski i pruski ścigane były za Królewcem i straciwszy wiele ludzi, w odwrotnym pochodzie swoim złączyły się za rzeczką z korpusem Beningsena, który razem z niemi przeszedł na drugą stronę Niemna pod Tylżą.

Korpus obserwacyjny rosyjski, nad Narwią zostawiony, cofnął się także w swoje granice po odebranej wiadomości o bitwie pod Friedlandem i ku Tykocinowi ścigany był w tym odwrocie przez marszałka Massenę, który postępował w kierunku Białego stoku,

Dnia 19 czerwca weszli Francuzi do Tylży i książę Berg, dowodzący wojskiem, które to miasto zajęło, otrzymał tegoż dnia przez parlamentarza list od Beningsena z żądaniem zawieszenia broni, na które Napoleon, osiągnąwszy cel swoich życzeń, natychmiast zezwolił.

Chciał on wtenczas szczerze pokoju, bo widział w nim środek ziszczenia najgorętszych życzeń swoich. Połączenie się bowiem z Rosyą i upokorzenie Prus podawało mu sposobność ustalenia swego panowania i nowej dynastyi na tronie francuskim i niweczyło koalicję z Anglią, głównym jego nieprzyjacielem *).

Potęga cesarza Rosyi miała mu posłużyć do ujarzmnienia reszty Europy, a osłabienie pruskiego

*) Bignon w swojej historyi dyplomacyi franc. wyluszcza najważniejsze powody, które skłoniły Napoleona do zawarcia pokoju w Tylży.

państwa pozwalało mu utworzyć kilka mniejszych państw w Niemczech, które zmniejszały wpływ i przewagę tegoż mocarstwa w Europie.

Cesarz Aleksander ze swojej strony nie mógł się spodziewać przywrócenia utraconej świetności mocarstwa pruskiego, przeciwnie, obawiać mu się wypadało, ażeby to państwo przy dalszem powodzeniu oręża francuskiego na zagładę nie zostało narażane, gdyby Napoleon chciał być przywrócić Polskę. Postępowanie dworu austriackiego, wahającego się między dwoma stronami i oczekującego rozstrzygnięcia toczącej się walki, aby się do szczęśliwszej i silniejszej przyłączyć strony, wzbudzało niechęć cesarza Aleksandra, zwłaszcza od czasu, gdy dwór ten na czynione sobie propozycje z głównej kwatery w Bartenstein w miesiącu maju do koalicji przystąpić nie chciał. Sam cesarz zaś nie miał żadnej obawy poniesienia jakowego uszczerbku na potędze lub posiadłościach swoich, bo wiedział dobrze, jak dalece jego przymierze pożądanem było dla Napoleona, i że ten nie będzie śmiał żądać żadnych poświęceń z jego strony, aby je otrzymać. Jakoż wypadek tylżyckiego pokoju, przez który obwód Białostocki od Prus do Rosyi odpadł, okazał, iż cesarz Aleksander, prócz sławy wśród sześciomiesięcznej walki z potężnym przeciwnikiem, zyskał jeszcze rozszerzenie granic państwa swego.

Do tego wszystkiego były jeszcze ważne powody niechęci ku Anglii, która, zajęta rozszerzaniem potęgi swojej na morzu, nie uczyniła w przyzwolonym

czasie żądanej i przyobiecaney uywersyi przez wysadzenie wojska w Pomeranii, aby dać odsiecz twierdzom szwedzkim i pruskim, nad Odrą i Wisłą położonym, i dopiero po podpisaniu pokoju do tej się wyprawy gotowała.

Smutny stan króla pruskiego czynił go zawisłym z jednej strony od dowolności Napoléona i jego potrzeby zapewnienia sobie przychylności Rosyi, a z drugiej od widoków i dobrych dla siebie chęci cesarza Aleksandra, któremu ocalenie swoje był winien.

Przy zbiegu takich okoliczności mógł łatwo przyjść do skutku traktat pokoju, który wzmógł potęgę dwóch przemożnych monarchów i zasłonił od zagłady mocarstwo, do upadku nachylone.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w pierwszym tomie zawartych.

	Str.
Przedmowa. Fryderyk hr. Skarbek	5

KSIĘGA PIERWSZA.

Polska pod panowaniem pruskim.

1. Kraje Polskie składające dzielnicę pruską. — Stan ich w chwili przejścia pod panowanie pruskie. . . .	11
2. Pierwsze środki rządu pruskiego do powiększenia dochodów skarbowych i do oświadczenia nowych poddanych swoich	21
3. Wpływ panowania pruskiego na różne klasy ludności polskiej.	32
4. Dążność do wynarodowienia Polaków	45
5. Legiony.	75

KSIĘGA DRUGA.

Od bitwy pod Jena do pierwszej bytności Napoleona I w Warszawie.

1. Ogólny stan polityczny Europy. — Wojna r. 1806 . .	95
2. Wejście Francuzów na ziemię polską i posuwanie się ich wojsk w głąb kraju	99

	Str.
3. Deputacya polska w Berlinie. — Powszechne zbrojenie się Polaków	105
4. Francuzi w Warszawie	110
5. Napoleon w Warszawie. — Pospolite ruszenie.	118

KSIĘGA TRZECIA.

Działania wojenne od przejścia Wisły przez Francuzów do zawarcia Tylżyckiego pokoju.

1. Bitwa pod Pułtuskim	127
2. Zawieszenie broni. — Bitwa pod Eylau	136
3. Chybiona odsiecz Gdańska i kapitulacya tej twierdzy	144
4. Bitwa pod Friedlandem. — Zawieszenie broni w Tylży i zawarcie pokoju	150

DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO,



Fryderyk hr. Skarbek.

DZIEJE
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Piotra Chmielowskiego

TOM II.

WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47 Nowy-Świat, 47.



Księga czwarta.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego.

I.

Pokój Tylżycki.

Obiedwie stolice państw pruskiego były w rękach Napoleona. Wojska jego stały nad Preglem i Niemnem u samych krańców tegoż państwa. Pruski udział Polski był odebrany. Gdyby było szło zwycięzcy o przywrócenie Polski, gdyby taki był powód i cel wojny, zawieszenie broni, w Tylży zawarte, byłoby tylko chwilą spoczynku i sposobieniem się do nowej walki z drugim mocarstwem, aby potem przystąpić do rozprawy z ostrożną Austryą, która wypadku wojny oczekiwała, ażeby się za mocniejszą oświadczyć stroną.

Pomijając widoki osobiste Napoleona, możnaż było słusznie żądać lub rozsądnie spodziewać się tego,

ażeby Francya miliony dochodów i tysiące ludzi swoich przywróceniu Polski w bezinteresowanej ofierze nieść miała?

W stosunkach państw sprzymierzonych i narodów pomoc sobie niosących rzadko bywa, aby się jeden dla drugiego poświęcał, a jeżeli to miało miejsce, nastąpiło raczej skutkiem jakiego politycznego błędu niż dobrze zrozumianego interesu własnego.

Wszystkie te zimnego rozsądku uwagi nie mogły znaleźć przystępu do umysłów Polaków, odurzonych nadzieją odrodzenia się ojczyzny. Napoleon przyszedł do Polski z ogromnem wojskiem, więc przyszedł po to, aby Polskę przywrócić; przemówił łaskawie do posłanników narodu, uczynił mu niejaka nadzieję, więc dotrzyma danego słowa; bo tak wielki człowiek nie może być przeniewiercą, a tak szczęśliwy bohater nie znajdzie żadnej przeszkody w dopełnieniu przyrzeczeń swoich. Oddał broń w rękę Polakom, widział w krótkiej chwili jakby cudem stworzone wojsko, mężnie obok jego hufców walczące, więc pójdzie aż do dawnych granic polskich, bo każdy krok naprzód uczyniony wzmocni jego szeregi. A jednak zatrzymał się u brzegów Niemna i na samych nurtach jego w d. 25 Czerwca 1807 roku zawarł pokój z mocarzami, posiadającymi polskie kraje.

Widzieliśmy wyżej, jakie Napoleon miał pobudki do zawarcia pokoju. Do nich dodać należy i to, iż roztropność radziła wstrzymać zapęd zwyciężki u granic państwa rosyjskiego i nie zapuszczać się w rozległe pustynie tego kraju, ani się wystawiać na niebezpie-

czefiſtwo długiej wojny na ziemi tak odległej od własnego kraju i pod tak nieprzyjaznem niebem położonej. Lecz łatwo było powiedzieć, że ani upokorzenie Prus, ani rozdwojenie interesu państw niemieckich, ani przy mierze z Aleksandrem, które nadawało prawość przywłaszczonemu tytułowi cesarza, nie mogły jeszcze zaspokoić dumy i żądzы przemocy Napoleona, póki Anglii upokorzonej i Austryi zupełnie woli swojej uległej nie widział.

Właściwie zawarte zostały dwa traktaty pokoju w Tylży: jeden między Rosyą a Francyą, podpisany 7 lipca; drugi między tem ostatniem państwem a Prusami, w dwa dni później podpisany.

W traktacie pruskim powtórzono są warunki uznania Józefa Bonapartego królem neapolitańskim, Ludwika królem holenderskim, a Hieronima królem westfalskim. Przyznane jest ustąpienie prowincyj pruskich między Renem a Elbą położonych, a następnie w artykule trzynastym zrzeczenie się części posiadłości polskich. Zrzeczenie się to było osnowy następującej: „Król Pruski zrzeka się na zawsze posiadłości wszystkich prowincyj, które składając niegdyś królestwo „Polskie, po dniu 1 Stycznia 1779 roku w rozmaitych „czasach przeszły pod panowanie pruskie, wyjąwszy „Warmię i kraj na zachodzie Starych Prus, na wscho- „dzie Pomorze i Neumark, na północ cyrkuł Chełmiński i linię idącą od Wisły przez Waldek do Piły i ciągną- „cą się wzdłuż granicy cyrkułu Bydgoskiego i go- „ścińca z Piły do Drozdenka, które to prowincye wraz „z miastem i cytadellą Grudziądzem tudzież z wsiami

„Neudorf Tarszken i Swierkoczy posiadać będzie na „przyszłość król Pruski.“ W artykule czternastym tego traktatu zrzeka się tenże monarcha posiadłości Gdańska, a w następnym stanowi: iż prowincye, których się król pruski zrzeka w art. XIII, będą posiadane prawem własności i zwierzchnictwa przez króla saskiego, przyjmą nazwę Księstwa Warszawskiego i rządzone będą podług konstytucyi, która wolność i przywileje ludów tego Księstwa zabezpiecza i zgadza się ze spokojnością ościennych krajów. Dalsze artykuły tego traktatu zapewniają królowi saskiemu prawo używania wolnego gościńca wojskowego przez Prusy, wolną żeglugę na Noteci i na kanale Bydgoskim. Oznaczając dalej granicę między Rosyą a Księstwem Warszawskiem, stanowi art. XVIII, iż kraj między teraźniejszą granicą Rosyi od Bugu aż do ujścia Łosośny i między wychodzącą od wspomnianego ujścia nurtu Narwi, zaczawszy od owego ujścia aż do miasteczka Suraż, rzeki Lisu aż do źródła jej przy wsi Mien, wzdłuż odnogi Nurca przy tej wsi będącej, wdłuż Nurca aż do ujścia, czyli do miasta Nura, nakoniec wdłuż nurtu Bugu idąc w górę aż do teraźniejszych granic Rosyi, będzie na wieczne czasy do państwa rosyjskiego przyłączony. Przez to rozporządzenie traktatu odpadła od Prus znaczna część departamentu Białostockiego razem z samem miastem tegoż nazwiska i do cesarstwa rosyjskiego wcieloną została.

Z pozostałych artykułów traktatu uwagi godne dla nas jest jeszcze to, iż Gdańsk wrócił do dawnej

niepodległości swojej, zostawać miał pod opieką króla pruskiego i saskiego i rządzić się podług praw własnych; że wolność żeglugi na Wiśle została zapewniona, a port gdański zamknięty dla Anglii, że osoby poddanych trzech traktujących mocarstw były zabezpieczone od wszelkich prześladowań za należenie do ostatniej wojny, i nakoniec, że długi dawnych rządów spadły na nowych posiadaczy krajów odstąpionych.

Traktat ten nader przykre uczynił wrażenie na Polakach, gdyż się przekonano, że interes Polski nie był miany na względzie przy zawarciu przymierza, w którego całej osnowie o Polsce żadnej nawet wzmianki nie było.

Lecz możnaż się było spodziewać czego innego? Czyliż ta wojna, traktatem tylżyckim ukończona, dla narodu polskiego była toczona? Czy nawet byłoby powstało Księstwo Warszawskie, gdyby nie było szło o to, aby osłabić Prusy, aby mieć port na północy, drogę militarną aż do granic Rosyi i Austrii i bezpieczne miejsce na zakłady armii francuskiej, gdzie w razie wojny z temi dwoma mocarstwami stanowiska wojenne i zapasy żywności można było posiadać; gdyby słowem to Księstwo, przychylnym i bitnym ludem osiadłe, nie było ważnym punktem oporu dla potęgi Napoleona, do uniwersalnej monarchii zmierzającego?

Skoro tylko te cele osiągnął, mniejsza mu było o to, jakie ten kraik, tak ważny dla niego, nosił nazwisko, dlatego nie nalegał na to, aby się zwał Księstwem Polskiem, jak sobie tego pierwiastkowo życzył,

gdy inne mocarstwa nie zezwalały na to, ażeby na zwisko Polski do rzędu europejskich krajów na nowo zapisane zostało. Ta okoliczność, małej wagi na pozór, mocne wówczas na umysłach uczyniła wrażenie. Nazwisko Księstwa Warszawskiego źle brzmiało w uszach polskich, było zupełnie nowe, żadnem chlubnem wspomnieniem, żadnem podaniem historycznem nieuświęcone. Mieszkańcy Księstwa zwali się między sobą Polakami, ale w traktacie nie było mowy o Polakach: „Prowincye, których się król pruski rzeka—powiedziano w tym traktacie—rządzone będą podług konstytucyi, która wolność i przywileje *ludów tego Księstwa* zabezpiecza i zgadza się ze spokojnością ościennych krajów”. Te wyrazy dowodzą względności Napoleona dla praw Rosyi i Austrii. Nie chciał nazwać Polakami mieszkańców Księstwa, aby tem samem nie uznano aktem dyplomatycznym, iż są Polacy na świecie. Zaręczył, że konstytucya im nadana zgadzać się będzie ze spokojnością ościennych mocarstw, to jest: że nie będzie zawierała nic takiego, coby było uznaniem praw Polaków do własnej ziemi, coby było zetknięciem nowego bytu z dawnem ich samoistnem życiem. Dlatego też było Księstwo Warszawskie nowym zupełnie utworem, podobnym do tych wszystkich państw, których Napoleon tyle nastwarzał i które w późniejszym odmeście politycznym zaginęły. Każdy rozsądny przewidywał, że taki kraik wśród przemożnych przeciwników, którym byt jego był na zawadzie, długo, a nadewszysztko samoistnie istnieć nie może.

II.

Księstwo Warszawskie i jego konstytucya.

Pomimo tego zawodu, w nadziejach polskich jednakże było utworzenie Księstwa wielkiem dobrodziejstwem, bo wyrwało obywateli ziemi naszej z tego stanu odrętwienia politycznego, do którego ich rząd pruski był doprowadził.

Swój tylko interes mając na widoku, oddał Napoleon rząd Księstwa Warszawskiego sprzymierzeńcowi swemu, którego przychylności mógł zaufać, raz dlatego, że z elektora wyniósł go do rzędu królów, drugi raz dlatego, że dobra wiara i sumienność osobistymi były zaletami tego monarchy. Lecz król saski, jakkolwiek cudzoziemiec, był, że tak powiem, politycznem pokrewieństwem z Polakami połączony. Jego nowe panowanie w Księstwie Warszawskiem łączył historyczny węzeł z panowaniem przodków jego w dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Jakkolwiek smutnem było wspomnienie rządów saskich Augustów, nowy rządca Księstwa pochodził jednak z krwi dawnych królów polskich. Ostatnie użycie nieszczonego prawa wybierania królów powołało było córkę jego na tron polski i w jej ręce dziedzictwo onego złożyło. Każdy inny monarcha Europy, któremu by się Księstwo Warszawskie dostało w udziale, musiałby był starać się dopiero o tę ufność i o to przywiązanie ludu, które Fryderyk August saski jako dziedzictwo swoje już posiadał. To wszystko osła-

biało przykrość poddania Polaków pod berło obcego monarchy i łudziło umysły wyobrażeniem samoistności, tembardziej, że samo położenie geograficzne oddalało wszelką obawę wcielenia Księstwa do królestwa saskiego i zamienienia go w jego prowincję.

Napoleon nadawał krajom przez siebie utworzonym konstytucye, na jednakowych przez siebie wymyślonych i widokom swoim odpowiadających zasadach oparte. Taka konstytucya i Księstwu Warszawskiemu nadana, jakkolwiek daleka od prawdziwych swobód narodowych, była jednakże powołaniem biernych dotąd poddanych pruskich do spraw krajowych i do nowego życia politycznego. Była ona nowym zupełnie utworem, w niczem do układu dawnej rzeczypospolitej niepodobnym, lecz przywracała ludziom, z wszelkich praw obywatelskich wyzuty, niejaki udział w sprawach pospolitych i użycie języka narodowego w tych sprawach, i nadawała prawa, jeżeli nie krajowe, to przynajmniej nie te, pod którymi kraj za rządu pruskiego zostawał. Dla narodu polskiego było to bardzo wiele, a sam niedostatek swobód politycznych, którym się konstytucya Księstwa Warszawskiego odznacza, był istotnie dobrodziejstwem dla ludu, który tak, przez pamięć na dawne samowolne swobody, skłonny był do nadużycia tej wolności.

Poddajmy ściślejszemu rozbiorowi zasady tej konstytucyi i zastanówmy się nad tem, jak dalece stosowną była dla ludu i kraju, których układ polityczny stanowiła.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego była wykonaniem owego warunku traktatu tylżyckiego, którym zastrzeżone zostało nadanie Polakom w Księstwie Warszawskim takich rządów, któreby im niejakie przywileje, a ościennym krajom spokojność zapewniały. Dążność ta zapisana jest wyraźnie w ostatnim ustępie tej konstytucyi w słowach: „Napoleon, cesarz Francuzów, król włoski, protektor konfederacyi reńskiej, potwierdziliśmy i potwierdzamy powyższą ustawę konstytucyjną, podaną nam wskutek 5 artykułu traktatu zawartego w Tylży, a którą my uważamy za zdolną dopełnić naszego zobowiązania się względem ludów Warszawy i Wielkiej Polski, godząc ich swobody i przywileje ze spokojnością państw ościennych”.

Uderza w tym ustępie wyraźne unikanie wzmianki o Polsce i o Polakach i użycie niewłaściwej nazwy ludów Warszawy i Wielkiej Polski, zamiast wyrazów, użytych w samym traktacie *ludów Księstwa Warszawskiego*. Zdaje się, że miano już wówczas na względzie współzawodnictwo Poznania z Warszawą, albo też, że chciano zaspokoić tradycyjną zawiść Wielkiej Polski przez wspomnienie o niej oddzielnie, jako części kraju, dla której konstytucja jest nadana.

Trudno także wytłomaczyć, co ma znaczyć to wyrażenie: „zatwierdzamy ustawę podaną nam w skutku art. 5 traktatu (*qui nous a été présenté en exécution de l'article 5 du traité de Tilsit*), bo należy wnosić ztąd, iż Polacy lub deputacya jaka, w ich imieniu działająca, przedstawiła Napoleonowi jakibądź pro-

jekt konstytucyi; wiadomo bowiem, że nikt ze strony cesarza nie zasięgał zdania krajowców względem formy rządu Księstwu nadać się mającej i że nie było takiego między Polakami, któryby mógł jakkolwiek wpływać na zdanie Napoleona przy zaprowadzeniu nowych rządów w Polsce. Konstytucya Księstwa Warszawskiego, datowana w Dreźnie pod dniem 22 lipca 1807 roku, napisaną została pod okiem samego cesarza, podczas trzech dni zabaw i uroczystości przez niego w tem mieście spędzonych. *) Jest to powtórzenie ogólnych zasad, jakich on się trzymał w rządzeniu podbitemi ludami. Samowładność i nieograniczona władza monarsza, jako główna podstawa rządu; zapewnienie niektórych praw i swobód narodowych bez żadnej rękojmi ich szanowania; nazwy i formy, odbiciem dawnej narodowości będące, bez istotnego zabezpieczenia tej narodowości: oto były główne znamiona tej kardynalnej ustawy nowego Księstwa. Pomimo to wszakże nie można zaprzeczyć temu, że ustawa ta dowodziła wielkiej przeczności politycznej Napoleona i znajomości namiętności, które poskromić, i błędów, których w rządzeniu Polakami unikać należało, i że przez to właśnie, co jej najbardziej za-

*) Koźmian w pamiętnikach swoich utrzymuje, że konstytucya Księstwa była przez Stanisława Potockiego za wyrazami samego cesarza na kolanie kreślona. Nie zdaje nam się, aby dzieło dobrze obmyślane, które się odznaczało wielką przecznością polityczną, zasługiwało na taki przyczynek, zadający mu lekomyślność w pojęciu i wykonaniu.

rzucano, to jest: przez niedostateczność przyznanych swobód, stała się rzeczywistym dobrodziejstwem dla kraju. *)

Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego podzielona jest na dwanaście tytułów, z których pierwszy zawiera główne zaręczenia praw ludowi służących; dwa następne o rządzie i o ministrach stanowią zasady władzy najwyższej; 4, 5 i 6 o reprezentacyi narodowej; 6 i 7 jest prawem wyborczem; 8 przepisuje podział i administracyę wewnętrzną Księstwa; 9 o sądownictwie; 10 o sile zbrojnej; dwa ostatnie tytuły zawierają ogólne i przemijające rozporządzenia.

Jakkolwiek zasady tej konstytucyi nader są dalekie od tych, na jakich opierano później ustawy narodów za współdziałaniem parlamentów rządowych, nie należy zapatrywać się na nie ze stanowiska, na jakim się dziś pod względem wyobrażeń i wymagań politycznych znajdujemy; lecz podziwiać raczej wypada, że samowładność rządów Napoleona tyle praw i swobód podbitym narodom zostawiała.

Nie otrzymało wprowadzie Księstwo Warszawskie nazwiska Polski, nie masz w całej konstytucyi żadnej wzmianki o Polakach, ani o Polsce, z której

*) Bignon powiedział o konstytucyi Księstwa: De toutes les constitutions, que la France, dans ses jours de grandeur, a donnée ou imposée á nations étrangères, peut être celle de Varsovie a-t-elle été la plus sage, la mieux appropriée au pays, la plus conforme aux intérêts généraux de l'humanité.

to Księstwo powstało; lecz są w niej jednak owe tradycyjne znamiona polskiego pochodzenia. Że Księstwo Warszawskie było pochodzenia i rodu polskiego, dowodzi tego zachowanie dawnych nazwisk i tytułów w reprezentacji narodowej, obok francuskiego nazwania urzędników wykonawczych. Nie masz województw, lecz są departamenta, przez prefektów zarządzane, a senat składa się jednak z biskupów, wojewodów i kasztelanów. Są nowe zgromadzenia wyborcze *gminnemi* zwane, obierające deputowanych, lecz *izbę poselską* stanowią głównie *posłowie*, przez szlachtę na *sejmikach* wybierani. Ze swobód zachowuje konstytucya obok wolności wyznań, religię katolicką jako religię stanu; znosi niewolę, wprowadza równość w obliczu prawa, utrzymuje język narodowy we wszelkich czynnościach urzędowych, wyłącza cudzoziemców od piastowania urzędów, ustanawia wojsko krajowe, nadaje niepodległość zdania sądownictwu, dopuszcza reprezentantów narodu do udziału w prawodawstwie i nadaje zgromadzeniom obywatelskim prawo wybierania reprezentantów w sejmie, radców po departamentach i powiatach i sędziów pokoju.

Dla Polaków miała konstytucya Księstwa tę nieocenioną zaletę, że nie przeszkadzała rozwijaniu się ducha narodowego i lubo nie zapowiadała samoistności kraju, nie zagrażała mu wszakże wynarodowieniem; bo możny prawodawca, który ją nadał, nietylko nie miał żadnego powodu zniweczenia tej narodowości, lecz owszem żywić i podnosić ją musiał,

aby utworzyć element przeciwny dążności tych państw, które części dawnej Polski posiadały i które tem były mniej niebezpiecznymi dla niego, im większe przeszkody wewnętrzne w rządzeniu poddanymi swymi i nieprzychylne sobie między nimi serca spotykały. Pod tym względem stała się konstytucya Księstwa zarodem nieprzeliczonych trudności i przeciwieństw, jakie te państwa w rządzeniu Polakami odtąd napotykały. Duch narodowy przez nią ocucony zniszczył wszelką nadzieję pojednania podbitych ludów z panującymi nad nimi rządami i postawił te mocarstwa w tej smutnej konieczności poczytywania poddanych swoich za nieprzyjaciół, których ciągle strzedz i z którymi nieustanne walki toczyć trzeba.

Uważając tę konstytucyę jako kardynalne prawo narodowe, bez względu na wpływ, jaki wywarła na uczucia ludów nietylko w Księstwie, lecz we wszystkich innych częściach Polski zamieszkałych, wyznać należy, że nie zawierała w sobie żadnych rękojmi praw i swobód narodowi przyznanych i że zaprowadzała rząd samowładny, pod formami i pozorami konstytucyjnymi ukryty.

Król, czyli Książę Warszawski, miał samodzielny udział we wszystkich trzech gałęziach władzy, a formy rządowi nadane w niczem woli jego nie krępowały. Jako prawodawca, nietylko że miał wyłączne prawo początkowania, czyli wnoszenia na sejm wszelkich projektów do ustaw i nadawania sankcyi ustawom przez sejm przyjętym, lecz mógł jeszcze rozpuścić izbę poselską, któraby, wbrew jego woli,

wniesionych projektów przyjąć nie chciała i pomnożyć liczbę senatorów, gdyby izba senatorska objawiła zdanie niezgodne z jego życzeniem. Prócz tego służyło jeszcze panującemu prawo uzupełnienia samej konstytucyi postanowieniami, wprost przez siebie wydawanemi. Zważywszy przytem, jak łatwo jest rządowi wpływać na wybory reprezentantów narodu i uczynić stosowny do widoków swoich dobór osób na dożywotnich senatorów od mianowania monarchy zależących, słusznie utrzymywać można, że udział narodu w prawodawczej władzy był tylko doradczy i tylko tak rozciąły, jak go sam panujący chciał oznaczyć.

Władzę wykonawczą piastował panujący w całej rozciągłości i bez żadnego ograniczenia. Wszyscy urzędnicy, przez niego mianowani i według jego woli odwołalni, byli tylko podrzędnymi odnogami najwyższej władzy, którą sam wyłącznie piastował.

Władza sądownicza, w imieniu panującego przez dożywotnich i od jego mianowania zależących sędziów sprawowana, była także wypływem i oddziaływaniem władzy najwyższej, w którym naród ten tylko miał udział, iż przedstawiał monarsze osoby, z których sędziów pokoju mógł wybierać i mianować.

Nakoniec dla nadania w razie potrzeby królowi saskiemu siły materyjalnej do powściągnięcia wszelkich zamiarów ludu, sprzecznych z jego wolą, i dla pozbawienia narodu tejże siły w razie, gdyby się niebezpieczną stać mogła, nadał art. 80 konstytucyi temuż monarsze prawo *przywzwanania do Saksonii części*

wojska Księstwa Warszawskiego, zastępując ją równą liczbą wojska saskiego.

Cała ta dążność do samowładności w konstytucyi tak wyraźnie objawiona nie dała się uczuć przez krótki czas trwania Księstwa Warszawskiego, tak dlatego, że osobisty sposób myślenia i cnoty króla saskiego nie czyniły go skłonny do samowolnego używania władzy sobie służącej, jako i dlatego, że wówczas nieznaną był jeszcze w kraju naszym wpływ zasad i wymagań demokratów zachodu i że dążność czysto narodowa, mająca jedynie na widoku odzyskanie bytu politycznego i zachowanie praw i tradycji polskich, wyłącznie umysły i serca obywatelskie zajmowała.

A taka dążność nakazywała szanować pierwszy zaród nadziei narodowych i unikać wszystkiego tego, coby upoważniać mogło samowładność do odebrania, jakkolwiek ograniczonych, swobód krajowi nadanych.

Wątpliwe zaiste i ograniczone były swobody w konstytucyi Księstwa zawarte. Reprezentacya narodu, tylko przez dwa tygodnie co lat dwa czynna, ograniczona przyjmowaniem lub odrzucaniem projektów do ustaw skarbowych, cywilnych i kryminalnych, przy czem urzędnicy korony, członkowie rady stanu, głos stanowczy mieli, nie mogąc przedstawiać żadnej potrzeby kraju, ani wniesć od siebie projektu do ustawy tą potrzebą usprawiedliwionej; reprezentacya niema, która na kilku wybranych z grona swego całe swoje prawo odzywania się w sprawach narodu i dyskusowania wniesionych projektów złać musiała; repre-

zentacya zagrożona unieważnieniem swoich czynności i rozpuszczeniem w każdym razie, gdyby się to monarsze podobało, i nie mogąca w tym razie wpływać na stan skarbu publicznego, któremu wówczas dawne dochody zapewnione zostają, reprezentacya taka nie mogła uchodzić za istotny wyraz woli i władzy narodu.

W kraju, w którym od wieków sama tylko szlachta w sprawach politycznych udział miała, było to środkiem osłabienia wpływu narodu na też sprawy, co wszędzie za nader słuszne prawo i za swobodę ludu uchodzi, chcę mówić o przypuszczeniu wszystkich klas ludności do równości praw politycznych. Nie z pobudek liberalnych, lecz dla powściągnięcia wszelkich zamiarów rządowi przeciwnych ze strony tych, którzy najzdolniejsi byli wpływać na sprawy narodu i rządowi w opozycji stawać, objawia się w całej konstytucyi dążność ukrócenia przewagi szlachty i odebrania jej przywilejów, których, niestety, dawniej tyle nadużywała. To jest jawnem, naprzód z nagłego i bezwarunkowego zniesienia niewoli chłopów, z przyznania wszystkim obywatelom równości w obliczu prawa i z nadania praw politycznych, czyli prawa głosowania na zgromadzeniach wyborczych ludziom, których ani stan, ani majątek, lecz osobiste zalety i zasługi do używania tego prawa zdolnymi czyniły.

Kształt i układ wewnętrznego rządu Księstwa nie był w niczem podobny ani do dawnego zarządu rzeczypospolitej, ani do administracyi pruskiej. Był to

systemat francuski z całą sprężystością postępowania i bezwarunkową uległością podrzędnych ogniw najwyższej władzy, w wykonaniu każdego jej rozkazu, bez względu na to, czy ten rozkaz zgodnym był z prawami narodu i z obowiązującymi ustawami. Był to rząd centralny, w którym każde rozporządzenie niższych władz wykonawczych jest tylko wypływem władzy najwyższej, gdzie wszelka samoistna wola i siła w jednym punkcie jest skoncentrowana, aby ztamtąd wychodzącym z niego odnogom działalność nadać i według woli swojej niemi kierować mogła. Rząd, za pomocą którego Napoleon samowładnie milionami ludów rządził, zamieniał wszystkich urzędników kraju, począwszy od ministra aż do ostatniego dozorca policyjnego, w ślepe narzędzia woli swojej.

Rząd Księstwa Warszawskiego był w osobie króla, jemu służyła wyłącznie cała władza wykonawcza, którą sprawował sam przez siebie, albo w części przez wice-króla do woli odwołalnego, i przez urzędników bez żadnego wpływu narodu przez siebie mianowanych. Sprawy kraju poruczone pięciu ministrom: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i wyznań, wojny, przychodów i skarbu, i policyi. Prócz tych naczelników wydziałów, był jeszcze minister sekretarz stanu, pośrednik między niemi a królem, zwłaszcza pod niebytność jego w kraju. Ciż ministrowie, prócz czynności wykonawczych we właściwych sobie oddziałach władzy, stanowili radę stanu, która z dodatkowymi, referendarzami a później i radcami stanu, układała

projekta do ustaw i urzędzeń krajowych, składała sąd kasacyjny i ostateczny sąd administracyjny, rozstrzygała spory jurysdykcyjne i stanowiła o oddawaniu pod sąd urzędników administracyjnych.

Kraj został podzielony na departamenta i powiaty; pierwszymi zarządzali, na sposób francuski, prefekci, drugimi podprefekci, stosownie do rozkazów zwierzchników swoich.

Administracya miast była przy burmistrzach lub prezydentach, a rady municypalne odpowiadały radom powiatowym co do atrybucyj swoich.

Przemilczała konstytucya o administracyi gmin wiejskich, bo system francuski nie dał się bezwzględnie zastosować do kraju, w którym gminy wiejskie po większej części jednego tylko obywatela, posiadającego własność nieruchomą i zdolność do sprawowania urzędów, to jest samego dziedzica swego, miały, i w których tem samem nie można było stanowić *merów*, podobnych francuskim. Przemilczenie to konstytucyi zostało uzupełnione dekrétami królewskimi, które oddały administracyę gmin samymże ich właścicielom, co musiało sparaliżować cały systemat wewnętrzznego rządu, podług zasad Napoleona urządziłego.

Urządzając sądownictwo Księstwa, zaczął od tego prawodawca konstytucyjny, że własnej dumie zadosyć uczynił, stanowiąc, iż nowoutworzone prawo cywilne francuskie, jego nazwisko noszące, będzie prawem obowiązującym w nowoutworzonym polskim kraju, którego zwyczaje, sposób życia i stosunki cy-

wilne mieszkańców zupełnie odrębnymi od francuskich być musiały. Lecz razem z tem prawem przeszły do Polski zasady i porządek sądownictwa francuskiego. Sądy zostały uznane za niepodległe, działania ich w rozstrzyganiu spraw i wymierzaniu sprawiedliwości karnej stały się publicznemi; wszystkie spory cywilne musiały przechodzić drogę pojednania, nim sądom do rozstrzygnięcia przedstawione zostały; wyroki sądów ulegały rewizyi pod względem formy i ścisłego zastosowania prawa i uchylenie przez wyrok sądu kasacyjnego, jeżeli pod temi względami jakie uchybienie w sobie zawierało.

Cała hierarchia sądowa składała się naprzód z sędziów pokoju, na przedstawienie zgromadzeń wyborczych, przez króla z pomiędzy osiadłych i własność nieruchomą posiadających obywateli mianowanych, którzy nie rozstrzygali sporów, lecz wszystkie drogą pojednania załatwiać usiłowali. Następnie z trybunałów pierwszej instancyi do spraw cywilnych po jednym na każde dwa departamenta; po trzecie z jednego sądu apelacyjnego na cały kraj, i nakoniec z sądu kasacyjnego, przez radę stanu sprawowanego. Sędziowie trybunałów pierwszej instancyi i apelacyjni byli dożywotnio mianowani przez króla z własnego jego wyboru. Mogli być przez niego skasowani w razie dowiedzionego im przestępstwa, na wniosek sądu apelacyjnego, co do sędziów I-ej instancyi, a sądu kasacyjnego co do sędziów apelacyjnych.

III.

Zniesienie przewagi uprzywilejowanej klasy i zaprowadzenie równości w obliczu prawa.

Taki był układ polityczny Polski, Księstwem Warszawskiem nazwanej, a jego zasady dowodzą, równie jak samo nazwisko kraju, iż Napoleon nie chciał przywrócić Polski, lecz miał potrzebę ocucić ducha narodowego między Polakami; nie chciał on ich dopuścić do samoistności i samodzielności z obawy, ażeby przy podanej sposobności dla dobra własnej ojczyzny sprawy jego nie opuścili i wbrew jego widokom nie działali. Lecz potrzebował ich zapалу, ich złudzenia politycznego, jako siły moralnej, w jego widokach użyć się mającej. Księstwo Warszawskie miało być owem przedmurzem, za któremby się jego siły na ujarzmienie północy wymierzone koncentrować lub w razie doznanych przeciwieństw schronić mogły, a duch narodowy mieszkańców, ich waleczność i ich ślepe przywiązanie do tak zwanego zbawcy swego, miało być dzielnym zastępcem, na straż u tego przedmurza postawionym. Trzeba więc było nie tylko utrzymać tego ducha narodowego i żywić to przywiązanie Polaków, lecz jeszcze zapobiedz temu, aby kiedykolwiek nie chcieli pomyśleć o samoistności i potędze własnej, gdy im się sprzykrzeć miało być ślepej narzędnymi obcej dumy i potęgi.

Dlatego nie zawiera w sobie konstytucya Księstwa nic takiego, coby za przytłumienie ducha na-

rodowego uchodzić mogło, owszem, sprzyja jego rozkrzewianiu się.

Przywrócenie używalności mowy ojczystej we wszystkich sprawach publicznych, powołanie samych tylko obywateli Księstwa do urzędów, utworzenie wojska polskiego, nadanie łudzającego nazwiska sejmów i sejmików wątlej reprezentacyi narodowej, oddanie rządów Księstwa monarsze z krwi dawnych królów polskich pochodzącemu, utworzenie obok płatnych urzędów publicznych, licznych obywatelskich funkcij bezpłatnych w sądownictwie pojednawczem i w radach departamentowych, a przez to zajęcie życiem publicznem niemal wszystkich oświeconszych obywateli kraju i rzucenie tem samem zachęty do próżności ludzi ubiegających się za tytułami i za znaczeniem, wszystko to czyniło zadosyć życzeniom ludzi, którzy przed chwilą jeszcze byli poddanymi obcego rządu, z wszelkich praw obywatelskich wyzutymi.

W odurzeniu i w szale, które umysły Polaków zajmowały, przyjęli oni z zapalem i uniesieniem wdzięczności ustawę konstytucyjną i widzieli w niej tylko dobrodziejstwa, które im przyznawała.

Krótko widzi, kto sądzi, że Napoleon zniósł w Księstwie niewolę i zaprowadził równość wszystkich w obliczu prawa, dlatego jedynie, iż chciał uznać świętość praw człowieka i wspaniałomyślnie przywrócić ich moc tam, gdzie były znieważane. Gdyby Polska miała była stan średni przez bogactwo swoje na sprawy pospolite silny wpływ wywierający i prze-

magający nad upadłą arystokracją, byłby Napoleon niezawodnie podźwignął tę arystokrację, aby zmniejszyć przewagę średniego stanu. Ale ponieważ wiedział dobrze, że szlachta polska przechowała ducha narodowego, że około możnych właścicieli ziemi gromadzili się ci ubożsi mieszkańcy kraju, których rząd obcy sposobu do życia pozbawił, że będąc samowładnymi panami poddanych w ich dobrach zrodzonych i niezmiennie osiadłych, mogli wpływać na znaczną masę ludności narodowej, któraby za ich natchnieniem swojej siły fizycznej używała, trzeba więc było zniweczyć ten wpływ właścicieli dóbr, zmniejszać dawne ich stosunki i zmierzać do utworzenia takiego stanu średniego, któryby interes własny przychylnym i uległym rządowi uczynił.

Do tego zmierzał i to osiągnął art. 47 konstytucyi, znoszący niewolę i stanowiący, iż wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa. Usamowolnieniu chłopci, nie otrzymawszy obok wolności ani własności gruntów, ani zwolnienia siebie z obowiązków pańszczyźnianych, użyli tej wolności na to, aby porzucać rodzinne wioski swoje i pewien rodzaj wędrówki ludu w kraju odbyć. Ztąd wynikło to, że nowi ludzie, nieprzychylni panom swoim i żadnym z niemi stosunków nie mający, do wszystkich wsi napłynęli, że ci ludzie, odurzeni nadaną sobie wolnością, lekceważyli pomoc i opiekę dziedziców swoich i stali się ich przeciwnikami. Zerwane zostały dawne stosunki panów z włościanami: tamci utracili opiekę tych ostatnich, a ci utracili przychyłość tam-

tych i wyrzec się musieli tego wpływu, jaki dziedzice dóbr odwiecznie nad włościanami swymi wywierali.

Ustała potrzeba klienteli, która była jedynym sposobem utrzymania się tylu ludzi za rządu pruskiego; gościnna opieka panów stała się niepotrzebną dla wszystkich zdolnych broń nosić lub jakiegokolwiek publiczne wykonywać usługi. Służba wojskowa i cywilna otworzyła zawód zasługi, majątków i znaczenia, przystępny dla wszystkich, a tem samem i dla tych, których nie rzeczywista wartość i zasługa, lecz zręczność w korzystaniu z okoliczności i przewrotność do zamożności i znaczenia doprowadzić mogły. Znikła przewaga i wpływ dawnej arystokracji, ukształciła się z czasem nowa klasa ludzi, nie potrzebująca jej łaski i opieki, urągająca -niekiedy tym, których dobrodziejstwa w niepamięć rzucała.

Tym sposobem rozprzęgły się w Księstwie ogniewa jedności narodowej i nastał rozbrat interesów ludu wieśniaczego i właścicieli, dawnych ludzi możnych z nowymi ludźmi, w upadku tamtych i w okolicznościach własnego wyniesienia szukających.

Z drugiej strony to, co konstytucya Księstwa samowolnego i przykrego dla praw narodu zawierała, nie wydało takich złych skutków, jakich się spodziewać należało.

Samowładność rządu była zasadą tej konstytucyi, prawa polityczne narodu były tylko łudzącą igraszką, lecz tego właśnie potrzeba było dla ludzi wyszłych nagle ze stanu biernego niewoli politycznej,

a pomnych na dawną wyuzdaną wolność uprzywilejowanej klasy. Nie masz niebezpieczniejszej chwili dla narodu, jak nagłe przejście z niewoli do zupełnej swobody. Po ostateczności następuje druga ostateczność, po niewoli swawola. Energia i siła poskramiająca rządu wtedy jest najpotrzebniejszą, gdy lud z praw swoich wyrzuty do ich używalności powraca. Dlatego szczęśliwem nader zwać należy położenie Księstwa Warszawskiego w jego zawiązku, bo groźna potęga Napoleona i samowładne zasady rządu kładły tamę wszelkiej swawoli, a osobiste cnoty monarchy, stan oświaty kraju i duch obywatelski znakomitszych mieszkańców położyły tamę samowładności rządu.

Ta samowładność polegała głównie na bezwarunkowej uległości sług publicznych władzy rządowej, na wypełnianiu przez nich wszelkich jego rozkazów i na jedności tego ducha rządowego we wszystkich gałęziach administracyi kraju, poczynawszy od najwyższych aż do najniższych szczebli władzy wykonawczej, wszystkie znamiona tego, co dziś biurokracyą zowią. A tego właśnie nie było w ludziach, w owych czasach za sprężyny centralnego rządu użytych, a mianowicie w najwyższych i najniższych szczeblach władzy.

Księga piąta.

Stan kraju do pierwszego Sejmu.

I.

Poświęcenia obywatelskie i pociechy przed utworzeniem
Księstwa Warszawskiego.

Mówiliśmy dotąd o wypadkach wojennych i politycznych, których skutkiem było utworzenie Księstwa Warszawskiego; przytoczyliśmy zasady konstytucyi tego nowego państwa, opisaliśmy słowem to, czego siła oręża i wola zdobywcy na ziemi naszej dokonały; teraz musimy rozważyć, jaki wpływ ta zmiana polityczna na nich wywarła, jakimi byli w usługach i w poświęceniu swoim dla kraju i czem się odznaczyli w pierwszych latach swego życia politycznego.

Z początkiem 1807 roku ustanowioną została władza naczelna, z rodaków złożona, której Napoleon

nadał nazwisko komisji rządzącej. Do tego rządu narodowego powołani zostali: Małachowski, zaszczytnej pamięci marszałek sejmu konstytucyjnego, jako prezydujący, Gutakowski, Stanisław Potocki, Działyński, Wybicki, Bieliński, Walenty Sobolewski i Łuszczewski, jako sekretarz tej komisji. *)

*) Oto jest oryginalny dekret cesarza: Au quartier général le 14 Janvier 1807. Nous Napoleon Empereur des Français et roi d'Italie, avons décrété et décrétons ce que suit:

A. I. Aussi longtemps, que le sort de la Pologne conquise sur le roi de Prusse, n'aura pas été fixé par une paix définitive, ce pays sera gouverné par un gouvernement intermistique.

A. II. La commission de gouvernement sera composée de sept membres et portera le titre de commission de gouvernement.

A. III. La commission de gouvernement se choisira un président parmi ses membres et un secrétaire hors de son sein.

A. IV. Elle nommera également hors de son sein 5 personnes, aux quelles la direction des différentes branches de l'administration publique puisse être confiée. Ce seront: un directeur de la justice, un directeur des affaires de l'intérieur, un directeur des finances, un directeur de la guerre et un de la police.

A. V. Ces directeurs travailleront en commun avec la commission de gouvernement. Les décrets de cette commission seront pris à la pluralité des voix.

A. VI. La commission du Gt. est investie de toute l'autorité nécessaire pour sanctionner et faire promulguer sur la proposition de chaque directoire de chaque département, des lois et des ordonnances relatives à l'administration de la justice, de l'intérieur, des finances, de l'armée et de la police générale.

A. VII. La division actuelle du pays en six départements savoir: ceux de Varsovie, de Posen, de Kalisz, de Bromberg, de Płock et de Białystok, sera conservée.

Rząd ten nie miał żadnej samoistnej władzy był tylko organem i wykonawcą rozkazów Napoleona, który trzymając się zawsze jednakowych zasad przy urządzeniu nowo podbitych krajów, powierzał krajowcom szczegółowe dopełnianie ogólnych widoków i rozporządzeń swoich.

Pod dniem 26 stycznia 1807 roku wydała komisya rządząca uchwałę organizującą rząd krajowy. Sama komisya dzieliła się na cztery dyrekcye, t. j. spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i policyi. Do wykonania jej rozporządzeń w departamentach ustanowione zostały w każdym z nich izby administracyi publicznej, podobnież na cztery wydziały odpowiadające powyższym dyrekcjom podzielone, składające się z prezesa i 12 konsyliarzy.

Zarząd powiatów oddany został izbom powiatowym wykonawczym, bezpośrednio od izby administracyjnej departamentowej zależnym, które się składały z prezesa i czterech konsyliarzy. Miasta otrzymały magistraty, złożone z urzędników obieralnych.

Pierwsze sądownictwo, uchwałą komisyi rządzącej ustanowione, bardziej było rozgałęzione niż wła-

A. VIII. Sont nommés membres de la commission du gouvernement: Stanislas Nalencz Małachowski, Louis Gutakowski, Stanislas Kostka Potocki, Joseph Wybicki, Xavier Działyński, Pierre Bieliński et Valentin Sobolewski.

Napoleon.

Par ordre de l'Empereur, le ministre secretaire d'Etat H. B.

Maret.

dze administracyjne. Było bowiem ośm rodzajów sądownictwa, t. j. sądy pokoju; sądy patrymonialne do rozsądzania spraw między dziedzicami a włościanami; sądy dominialne podobnejże atrybucyi w dobrach narodowych; sądy miejskie w miastach departamentowych, na główny i cyrkularne podzielone; sądy graniczne; sądy ziemiańskie pierwszej instancyi, tak cywilnemi, jako i kryminalnemi sprawami zajmować się mające, w których odbywały się także czynności notaryalne; sądy apelacyjne po jednym w każdym departamencie i nakoniec trybunał ostateczny w Warszawie, z dwunastu sędziów i prezesa złożony.

Taż sama uchwała komisyi rządzącej utworzyła izbę edukacyjną z Eforatu, przy liceum warszawskiem przez Prusaków ustanowionego, i przepisywała stosunki duchowieństwa z władzą rządową. Postanowiono w tej mierze, iż żadna bulla papieska nie mogła być ogłoszoną bez zezwolenia dyrektora interesów wewnętrznych, któremu duchowieństwo podlegało w stosunkach swoich cywilnych, i że komisyi rządzącej służyło prawo mianowania biskupów i kanoników. W końcu zawiera jeszcze wzmiankowana uchwała polecenie dyrektorowi interesów wewnętrznych, aby czuwał nad odbywaniem modłów za Napoleona we wszystkich wyznaniach.

To pierwsze organiczne prawo odrodzonego kraju polskiego nosi piętno okoliczności i ducha czasu, w którym było napisanem. Odbija się w głównych zasadach jego despotyczna władza i dążność rządów Napoleona, a w mniej ważnych szczegółach

słabość Polaków do tytułów i urzędowania. Pierwsze okazuje się w centralizacyi władzy administracyjnej, w zaliczeniu władzy policyjnej do rządu i utworzeniu z niej osobnego dyrektoryum, tudzież w poddaniu bulli rzymskich i całego duchowieństwa pod zwierzchnictwo i dozór władzy cywilnej.

Drugie pojawia się w rozgałęzieniu władz administracyjnych i sądowych, i w tem utworzeniu magistratów i urzędników nad wszelką potrzebę tak małego i poczynającego kraju.

Uchwała ta jest prócz tego dziwną mieszaniną tego, co po Prusakach w rządzie krajowym pozostało, z tem, co z francuskich zasad rządowych do naszego kraju przeniesionem być miało.

Ten układ rządu trwał przez pół roku i nie był jeszcze rozwinięty, kiedy konstytucya Księstwa Warszawskiego nowy porządek rzeczy na jego miejscu zaprowadziła. Przez ten przeciąg czasu najgłówniejsze i niemal jedynie ważne czynności rządu tyczyły się utworzenia wojska krajowego, zaopatrzenia francuskiej armii w żywność i furaże, tudzież nakładania i ściągania różnego rodzaju rekwizycyj i składek na potrzeby wojenne, bo administracya kraju przez Napoleona podbitego nie mogła mieć innego celu przed sobą, jak zadosyćuczynienie jego widokom.

Jakoż w styczniu jeszcze rozwiązała komisya rządząca pospolite ruszenie i utworzyła z niego wojsko regularne; pospolite ruszenie bowiem, noszące cechę powstania narodowego, nie mogło być cierpia-

ne przez despotycznego rządcę Francuzów, dla którego nieznośnem być musiało wszystko, co mogło oznaczać samodzielność i siłę narodu. Dyrektor skarbu ogłosił zakaz wprowadzania towarów angielskich, a to stosownie do zasad kontynentalnego systematu Napoleona. W lutym wydała komisya rządząca uchwałę, zaprowadzającą pobór nowego podatku na lazarety i inne potrzeby wojska. Podatek ten pobierany był po miastach w stosunku pół grosza od talara składki ogniowej lub 2 złotych z dymu, gdzie tej składki nie było. Po wsiach płacono półroczną ratę podymnego z dymów dworskich i 15 groszy od talara podymnego z dymów chłopskich.

Dzierżawcy dóbr narodowych pociągnięci zostali do tej składki w stosunku jednego srebrnika od talara opłaconej sumy dzierżawnej, a lokatorowie w Warszawie w stosunku jednego do czterech groszy od talara opłaconego najmu mieszkań. Żydzi na koniec składali jedną trzecią rekrutowego i pogłównego podatku.

Podobnie jak Egipt dostarczał mameluków Napoleonowi, miała Polska wystawić mu ułanów i 16 lutego ogłosiła komisya rządząca, jako dowód nieograniczonej ufności i łaski jego, utworzenie gwardyi polskiej, do której równie włościanie, mieszczenie, jako i szlachta przyjmowani byli.

Gdy ogromne wojska spotrzebowały przysposobione dla nich zapasy, gdy dostawy, ze zwyczajnego rozkładu pochodzące, okazały się niedostatecznemi, nakazała komisya rządząca w końcu lutego zabranie

w rekwizycję wszelkich zapasów owsa, siana i słomy u obywateli znajdujących się, zostawiając im tylko tyle, ile wysiewy jare i potrzeby gruntowe aż do nowych zbiorów koniecznie wymagały, i wysłała komisarzy polskich i francuskich na dopełnienie tych zaborów po departamentach i powiatach.

Tak więc w pierwszych trzech miesiącach od wkroczenia wojsk francuskich na ziemię polską, była cała niemal młodzież tej ziemi pod bronią, wszelkie prawie zasoby gotowych pieniędzy u obywateli mniej więcej wyczerpane na dobrowolne ofiary, na wyprawienie synów i włościan do wojska, na gościnne przyjęcie nader wymagających zbawców i na opłatę zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków i składek; nakoniec zapasy w zbożu i w innych zbiorach zabrane zostały na potrzeby wojska, a ci obywatele, którzy przed krótką chwilą we wszelkie opływali dostatki, przewidywali już blizki upadek majątków.

Nie przewidywali takich zniszczeń mieszkańcy polskiej ziemi, w długim pokoju do swobody i gnuśnej szczęśliwości przywykli, a nie mający żadnego wyobrażenia o klęskach wojennych. Z uprzedzonym zamiłowaniem przyjęli oni tych Francuzów, w których przyjaciół, braci i zbawców swoich upatrywali. Okolice Gdańska, przy którego oblężeniu największy oddział nowoutworzonego wojska polskiego był użyty, stały się pierwszym polem bitew dla ziomków naszych. Pospolite ruszenie razem z wojskiem liniowem polskiem, pod przewodem Dąbrowskiego, strzegło brzegów Wisły i stało w obserwacyi pod Gdańskiem. W styczniu

1807 roku zaszły już pierwsze potyczki z Prusakami pod Stargardem, Świecimem i Bydgoszczą, pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego.

Później umieścili pisma publiczne raport generała Dąbrowskiego o ważniejszej rozprawie pod Tczewem i Mühlenbank, w której odznaczyli się: generał Niemojewski, książę Sulkowski, pułkownicy: Hauke, Dziewanowski i Weissenhoff i syn generała Dąbrowskiego. Główny dowódzca Polaków, generał Henryk Dąbrowski, mówi o sobie w doniesieniu o bitwie pod Tczewem: „Doznałem w tym dniu dwóch uczuć wcale sobie przeciwnych: kula zgruchotała rękę synowi memu, pułkownikowi kawaleryi narodowej. Tkliwość ojca powinna ustąpić była w tej chwili uczuciom generała; po skończonej bitwie dowiedziałem się o stanie mego syna“.

„W pierwszej godzinie bitwy ubito konia podemną, dostałem kontuzyi w nogę. Ubito potem dwa konie podemną. Brat naczelnika mego sztabu, porucznik Hauke, podał mi swego konia“.

Napoleon kazał napisać do Dąbrowskiego list w nader pochlebnych wyrazach z powodu pięknej i pomyślnej wyprawy pod Tczewem, w którym mu oświadczył żal swój z powodu odniesionej przez niego rany i zalecił, aby podał do nagród nazwiska tych, którzy się w tej bitwie odznaczyli. Jakoż czternaście osób otrzymało wtenczas krzyże legii honorowej, a między tymi trzech sierżantów, jeden kapral i jeden żołnierz.

Te pierwsze wojenne nagrody uczyniły wówczas wielkie wrażenie, zwłaszcza na prostych żołnierzach, którzy stosownie do dawnych wyobrażeń o wyłączeniu swoim od wszelkich zaszczytów, samej tylko szlachcie niegdyś służących, nie spodziewali się tego, aby do podobnej nagrody mogli mieć prawo.

Po rannym generale Dąbrowskim objął dowództwo nad Polakami generał Giełgud i miał sposobność stoczenia 26 marca szczęśliwej walki z wyścizką przez Prusaków z Gdańska uczynioną. Marszałek francuski Lefebre, dowodzący oblężeniem, przybył podczas tej rozprawy do polskiego wojska i sam na czele batalionu drugiego pułku piechoty atakował i zdobył jeden obronny punkt nieprzyjacielski. *)

Chlubnem między innemi było i to dla wojska polskiego, iż gdy po kapitulacyi Gdańska dowodzący w tej twierdzy generał pruski Kalkreuth z załogą swoją przechodził koło szeregów polskich, oświadczył im publicznie: iż patrząc jako nieprzyjaciel na ich postępowanie podczas oblężenia, musi oddać chlubną zaletę ich mężstwu i zasłużone pochwały dowodzącym im oficerom.

W buletynach francuskich mało nader wzmiankowano o Polakach. W 75-ym doniesiono tylko o chlubnym zgonie pułkownika polskiego Parysa

*) Odznaczyli się w tej potyczce: Pułkownik Dziewanowski, który już poprzednio w mniejszych spotkaniach był dał dowód mężstwa, tudzież Weissenhoff, Gorzański, Androwski, Downarowicz.

w potyczce pod Weichselmünde, a w 77-ym, oddając pochwały marszałkowi Lefebre, powiedziano, „że przezwyciężył wszystkie przeszkody i jednym duchem Polaków, Sasów i Badeńczyków ożywiając, doprowadził ich do zamierzonego celu.“

Prócz tych wypraw pod Gdańskiem, odznaczyły się jeszcze pojedyncze oddziały nowoutworzonego wojska w różnych punktach obok wielkiej armii francuskiej użyte, lecz ich działania musiały przemiąć prawie bez wzmianki wśród ciągłych tryumfów starszych wojowników.

Wojownicy z legionów ściągali się wszyscy do ojczystej ziemi; znaczna ich część pozostała przy korpusie francuskim, który pod przewodem Hieronima Bonapartego oblegał twierdze szląskie.

Cały ten przeciąg czasu od wkroczenia pierwszych wojsk francuskich do zawarcia tylżyckiego pokoju, był chwilą uniesień i patryotycznych złudzeń. Wszystko podniecało zapał obywatelski i przyczyniało się do utrzymania szalu i ciągłego złudzenia, póki pierwsze zawiedzenie nadziei narodowych urzędownie wyrzeczone nie zostało.

W pierwszych chwilach tworzącego się powstania przedstawiała Warszawa obraz wielkiego maskowego balu, z powodu różnokolorowych ubiorów wojskowych, które po wszystkich ulicach widziano.

Później kształciły się regularne pułki pod okiem mieszkańców Warszawy. Pierwsza polska piechota, która w porządnym szyku ulicę miasta przeszła, ciągnąc do wielkiej armii, przedstawiała widok wcale

nowy, nieznany nawet tym, co dawne wojsko polskie zapamiętali.

Ustawicznie zdarzały się powody do jakowychś obchodów uroczystych, które wszystkie były podniecią dla ocuconego zapału narodowego. W lutym ogłoszono po ulicach Warszawy przy świetle pochodni i przy odgłosie trąb wiadomość o zwycięstwie pod Preussischs Eylau, a nazajutrz dano świetny bal dla Francuzów w pałacu Mniszkowskim zwanym. W trzy dni później odprawił pierwszy rząd krajowy, wzmiankowana komisya rządząca, uroczysty wjazd do pałacu rządowego, gdzie urzędowanie swoje odbywać miała.

Nieco później nastąpiła instalacya urzędu muncypalnego; Łochocki został prezydentem miasta, a vice-prezydentem Stanisław Węgrzecki.

II.

Komisya rządząca w Dreźnie — jej rozwiązanie.

Lecz wiadomość o zawieszeniu broni, po friedlandzkiej bitwie zawartem, ostudziła zapał i pierwszą wątpliwość o życzliwych zamiarach Napoleona dla Polski wzbudziła. Różne złowróżbne pogłoski zaczęły się po mieście rozchodzić.

Oficer polski, jako goniec z głównej kwatery przybyły, potwierdził smutne domysły i został za gadatliwość ukarany. Dla zaspokojenia publiczności ogłoszono

szone kłamliwe wiadomości i niczem nie poparte przyrzeczenia, które nas już tylekroć oszukały.

Generał Lëmarrois, dowodzący w Warszawie, zjechał na sesyę komisyi rządzącej i zapewnił ją imieniem Napoleona o pamięci i protekcyi jego dla Polski. Lecz nic nie mogło osłabić przykrego wrażenia, jakie samo zatrzymanie się wojsk u Niemna na umysłach czyniło.

Jeszcze wiadomość o pokoju Tylżyckim nie była nadeszła, a już wszyscy z niechęcią o utworzyć się mającem Księstwie Warszawskim mówili.

W tem nazwaniu kraju nie było żadnych wspomnień przeszłości, żadnego węzła, któryby nowe życie polityczne z dawnym bytem narodu łączył. Warszawa, lubo stolica państwa, nie nosiła na sobie tego piętna starożytności i dawnej chwały narodowej, dla któregooby warto było dać od niej nazwisko całemu krajowi. Tutuż księstwa zdawał się niewłaściwym i poniżającym dla samoistnego niegdy państwa; był to utwór polityczny niezręcznie ukształcony i nader wątki w zasadzie swojej. Osłabiło się powszechne uniesienie i mniemanie o nieograniczonej potędze i wielowładności Napoleona. Przekonano się, iż ten, o którym sądzono, że tylko powinien być chcieć i rozkazać, aby się wszystko po jego woli stało, ulegał okolicznościom i albo nie chciał, albo nie mógł rozkazać.

Rozgłoszono, że chciał nadać krajowi naszemu tytuł księstwa polskiego i że od tego odstąpił. Co wieści po kraju rozsiane zapowiadały, to ziściły warunki Tylżyckiego pokoju, a wyrazi mniej więcej za-

spokajające Napoleona i rząd nie czyniły już pożądanego wrażenia na umysłach.

Przejeżdżając za powrotem swoim do Francyi przez Poznań, dał Napoleon posłuchanie prezesowi izby administacyjnej tamecznej. Gazety umieściły dwojako słowa przez niego wyrzeczone; podług pierwszego podania miał powiedzieć: „Uczyniłem dla kraju tego, co było w mocy mojej: niech miłość i jedność zachowane będą między wami, a naród wzrośnie i będzie potężny.“

Później odwołano tę odpowiedź i ogłoszono, iż powiedział tylko: „Mości Panowie! Spodziewam się, że będziecie zgodni, szczęśliwi i kontenci z nowego „położenia rzeczy, w jakim was postawiłem.“

Komisya rządząca i z nią ksiązę Józef Poniatowski wyjechała za rozkazem Napoleona do Drezna 13 lipca, a dyrektoryum generalne, t. j. tymczasowa władza z połączonych dyrektorów złożona, zastępująca miejsce teje komisyi, wydało odezwę do publiczności, z której się jawnie okazuje, jaki był wówczas stan umysłów tej w oczekiwaniu swoim zawiedzionej publiczności. W tej odezwie starało się dyrektoryum zaspokoić obywateli względem przyszłego losu kraju, wzywając ich, aby nie dawali wiary fałszywym wieściom, jakie rozsiewano. Radziło im, aby jako mniej silni, zaufali Napoleonowi.

Napoleon dał uroczyste posłuchanie komisyi rządzącej w królewskim pałacu w Dreźnie, w obec dwóch ministrów swoich Talleyranda i Mareta, na której doręczył jej konstytucyę Księstwa Warszawskiego. Co

przy tem wyrzekł, nie zostało podane do wiadomości publicznej. Obecny mi byli na tem posłuchaniu: prezes komisji St. Małachowski i członkowie jej: Gutakowski, Stan. Potocki, Wybicki, Działyński, Bieliński, Wal. Sobolewski i sekretarz komisji Łuszczewski.*)

Komisja rządząca wydała w Dreźnie przed ogłoszeniem konstytucji Księstwa odezwę, zaspakającą troskliwość ziomków o przyszły los kraju, w której ich zawiadamia w ogólnych wyrazach, iż lubo w ściśnionych granicach, będzie jednak istnieć część Polski pod rządem konstytucyjnym dynastji saskiej, dawniej przez Polaków do tronu powołanej, że język ojczysty używanym będzie we wszystkich sprawach publicznych i że będzie wojsko narodowe.

Utyskiwano nad tem, że konstytucja Księstwa bez żadnego udziału Polaków i bez zasięgania ich rady była im nadana; lecz bezstronny znawca skłonności i słabości narodowych nie mógł zaprzeczać słuszności tego, co wówczas w uwagach, z natchnienia francuskiego drukowanych, powiedziano: „Że mniejby ten kraj miał wdzięczności oswobodzicielowi swemu, gdyby go tylko był wydobył z pod jarzma i gdyby dzieło konstytucji jego oddał był pod namysł, któryby zapewno długo się ciągnął i był burzliwy. Dawne partye ocu-

*) W daleko późniejszych czasach wydany został w Dreźnie za staraniem wojewody Macieja Wodzińskiego, sztych przedstawiający tę audyencyę, sporządzony według układu i rysunku Bacciarellego (jest dziś wielką rzadkością), a tem jest ciekawszy, że w nim uchwycone jest największe podobieństwo osób, komisję rządową składających.

ciłyby się, duch opozycji zatamowałby ustanowienie praw i pokój dla tego kraju stałby się szkodliwszym od wojny.“

W sierpniu 1807 roku wróciła komisya rządząca z Drezna, wyjąwszy Stanisława Potockiego i Gutakowskiego, którzy pozostali przy królu.

Za powrotem swoim podała do wiadomości, iż król zostawił ją przy władzy, jaką dotąd piastowała, aż do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju.

Prezes tej komisyi, Małachowski, mianowany został od króla saskiego do odebrania w jego imieniu rządu Księstwa Warszawskiego od władzy francuskiej i zdanie tegoż rządu nastąpiło na sesyi komisyi, za pośrednictwem intendenta generalnego armii francuskiej, Daru. W październiku zjechał do Warszawy hrabia Schönfeld, umocowany przez króla saskiego do rozwiązania komisyi rządzącej i do zaprowadzenia rządu podług zasad konstytucyi. W dopełnieniu tego polecenia przybył on w dniu 5 października na sesyę komisyi rządzącej, którą rozwiązawszy, mianował w imieniu króla radę ministrów, złożoną z Małachowskiego jako prezesa, z Łubieńskiego ministra sprawiedliwości, Łuszczewskiego, ministra spraw wewnętrznych, Dębowskiego skarbu, księcia Józefa Poniatowskiego ministra wojny,*) Aleksandra Potockiego

*) Koźmian w pamiętnikach utrzymuje, iż mianowanie księcia Józefa ministrem wojny i naczelnym wodzem wydawało się krzywdą dla wodzów pod sztandarami Napoleona osiwiących. Zajączek wzbraniał się przejść z wojska francuzkiego do pol-

policyi i Stanisława Brezy, ministra sekretarza stanu. W złożonej przez tych ministrów przysiędze nie było żadnej wzmianki o konstytucyi, przysięgali tylko na wierność i posłuszeństwo królowi.

III.

Zaprowadzenie rządu konstytucyjnego Księstwa — pierwsza bytność króla w Warszawie.—Dekreta przez niego wydane.

Upływ kilku miesięcy od zawarcia Tylżyckiego pokoju osłabił przykre wrażenie, jakie ten pokój był uczynił na umysłach. Po żalu, przez zawiedzioną nadzieję wzbudzonym, nastąpiło poddanie się konieczności; przestano pragnąć więcej i zaczęto szukać pociech narodowych w tym szczupłym udziale kraju praw i swobód politycznych, jaki Polacy w skutku układów wielkich mocarstw otrzymali.

W listopadzie nie myślano już o samoistności narodowej, nie łudzono się otuchą znaczenia i potęgi politycznej, lecz ograniczono życzenia, nadzieję i czynność obywatelską w obrębach nowego rządu, który się miał zaprowadzać i ustalać.

Na miejscu bezzasadnego postępowania tymczasowej władzy, która tylko wolę i rozkaz dowódców

skiego, tak, iż zmuszony został do tego przez Napoleona. Dąbrowski poddał się wprawdzie otwarcie, ale skrycie truł ufność wojska ku księciu.

wojsk francuskich wypełniała i niekiedy naprędce wymyślone formy zarządu wewnętrznego zaprowadzać usiłowała, miał nastąpić rząd na stałych zasadach organicznego prawa oparty, którego wszystkie formy już były naprzód oznaczone.

W miejscu siedmiu rządców, komisję rządzącą składających, którzy nie potrafili zjednać sobie ani przychylniej ufności ziomków, ani tem mniej tego wyższego poważania, jakie się najwyższej władzy przyznaje, dlatego właśnie, że tej władzy nie posiadali, miał objąć rządy monarcha, za którym przemawiały dawne wspomnienia narodu i prawe postępowanie jego w rządzeniu własnym krajem. Dotąd była niepewność, jak obszerny będzie zawód czynności obywatelskiej, gdzie i jakim sposobem będzie mogła być zaspokojona w życzeniach swoich ocucana już żądza znaczenia i urzędowania; odtąd zaś miał się otworzyć nowy i ściśle przez konstytucję oznaczony zawód zasługi i znaczenia obywatelskiego.

Wszystkie umysły były więc zajęte ciekawością, jak się wykształci nowa forma rządu? Jakim się okaże nowy król, który miał rządzić tym krajem nie jako prowincją dawnego państwa swego, lecz jako oddzielnym, własny układ polityczny mającym, krajem? Pewna liczba oczekiwała z chciwością otworzenia się tego dworu, w którym będzie można czynić zabiegi i starania o to, co było przedmiotem ich życzeń, a wielka masa spokojnych mieszkańców, uciśnionych ciężarem klęsk, które ich majątki gnębiły, wyglądała z utęsknieniem nastania nowego rządu i przybycia

monarchy, ciesząc się tą nadzieją, że on może ich niedoli ulgę przynieść potrafi.

Tyle upragniony przyjazd króla nastąpił 21 listopada 1807 roku. Dzień ten był wielką uroczystością i dniem wesela dla mieszkańców Warszawy. Wszystko było urządzone, aby jak największą nadać okazałość wjazdowi monarchy do nowej stolicy swojej. Dwadzieścia cztery tysiące wojska stanęło pod bronią i uszykowało się po dwóch stronach ulic, począwszy od zamku aż do Ujazdowskiej alei, do której od Woli obrócono pojazdy królewskie, ażeby tą piękniejszą częścią miasta ten wjazd uroczysty odprawić. Klucze miasta oddał królowi Węgrzecki u rogatki przy stosownem przemówieniu, na które monarcha w języku polskim odpowiedział. Radosne okrzyki ludu, napelniającego ulice, witały wszędzie wolno postępujące pojazdy królewskie, a bicie w dzwony i z dział i odgłosy rozstawionych muzyk wojskowych powiększały jeszcze odurzenie radością upojonego ludu. Przybywszy król z królową do zamku, udał się ztamtąd po krótkiej przerwie gankami do kościoła Farnego na Te Deum, odśpiewane z powodu szczęśliwego przybycia jego do stolicy.

Pierwszy pobyt króla saskiego w stolicy był tylko poniekąd okazaniem się monarchy mieszkańcom nowonabytego kraju. Odznaczył się kilkoma uroczystościami dworskimi i publicznymi, wyniesieniem pewnej liczby znakomitych obywateli na wyższe dostojęstwa i urzędy i wydaniem kilku dekretów, w których okazuje się zbyteczna skwapliwość w do-

pełnieniu woli Napoleona i chęć przypodobania mu się przez te pierwsze uchwały, po objęciu rządu wydane.

Jednem z pierwszych postanowień nowego króla było nadanie ulicy Miodowej nazwiska ulicy Napoleona. Równie śmiesznym był ten sposób okazania wdzięczności i uwielbienia Napoleonowi, jak wymaganie i przyjęcie przez niego takiego dowodu czci i przychylności od ludów i monarchów, którym rozkazywał. Pod dniem 11 grudnia wyszedł dekret królewski na to przezwanie ulicy, a w rocznicę zawarcia traktatu między Francją i Saksonią obchodzono z wielką okazałością obrzęd przybicia na rogach tej ulicy tablic z nowem jej nazwaniem. Cała ta uroczystość napiętnowana była śmiesznością; na czele wielkiej parady wojska i władz cywilnych szedł minister policyi, a za nim słudzy policyjni, niosący tablice drewniane z napisem: „ulica Napoleona“, które według urzędowego zaręczenia później marmurowemi tablicami zastąpione być miały. Za nimi postępował herold okazałe przybrany, który wspomniony wyrok królewski na dwóch końcach ulicy przeczytał, poczem drewniane tablice we właściwem miejscu zawieszono zostały.

Podczas bytności swojej prezydował król na jednym posiedzeniu rady stanu i mianował na tem posiedzeniu Małachowskiego prezydentem senatu, Gutkowskiego prezesem rady stanu, Stanisława Potockiego, Wybickiego, Bielińskiego i Działyńskiego, byłych członków komisji rządzącej, wojewodami, Walentego

Sobolewskiego, Radziwińskiego, Gorzeńskiego i księcia Stanisława Jabłonowskiego kasztelanami, Niemcewicza sekretarzem stanu, Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałkiem dworu; tudzież Linowskiego, Woydę, Morawskiego i Wyczehowskiego referendarzami w radzie stanu.

Po wyjeździe królewskim, który nastąpił 27 grudnia, ogłoszono cztery główne dekrety. Jeden znoszący zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, drugi stanowiący zasady obywatelstwa dla mieszkańców Księstwa, trzeci o senacie, a czwarty o włościanach. Prawo obywatelstwa w Księstwie Warszawskim przyznane zostało przez drugi z tych wyroków: wszystkim na ziemi tegoż Księstwa zrodzonym, lub pochodzącym z rodziców osiadłych w Księstwie, choćby się na obcej ziemi rodzili, wszystkim właścicielom nieruchomości, każdemu legionście z Włoch przybyłemu i każdemu wojskowemu, który w roku 1806 wszedł w służbę, wszystkim urzędnikom publicznym i wszystkim tym, którzy od dziesięciu lat w Księstwie zamieszkali i po polsku umieli.

Lecz najważniejszy dla kraju dekret o włościanach nie odpowiadał ich potrzebom, bo nie uregulował stosunków włościan osiadłych w wioskach z ich dziedzicami, nie rozwinął artykułu konstytucyi, który im nadał wolność osobistą i nic nie wyrzekł względem warunków, pod którymi mieli odtąd posiadać grunta, ich gospodarstwa rolne stanowiące, tak, że dawne obowiązki pańszczyźniane bez zmiany utrzymane zostały.

IV.

Stan moralny ludu i ekonomiczny kraju.

Tu winniśmy się zatrzymać z wyliczaniem zdarzeń i okoliczności, które historia z pierwszych lat bytu politycznego Księstwa Warszawskiego zebrać może. Epoka, w której teraz stanęliśmy, była stanowczą w życiu narodowym, chwilą zaprowadzenia nowego układu wewnętrznego państwa i ustalenia jego rządu. Zastanówmy się nad ówczesnym stanem moralnym ludu, którym rządzić, i ludzi, których do udziału w sprawach politycznych przypuścić trzeba było. i nad stanem ekonomicznym kraju, z którego trzeba było ciągnąć zasilki, do utrzymania władzy rządzącej i bytu narodowego niezbędne.

Odwołując się do tego, cośmy w ogólnych uwagach naszych nad stanem Polski pod rządem pruskim powiedzieli, możemy utrzymywać, iż chwila odrodzenia się naszego nie zastała nas tak usposobionych, jak tego ważność ówczesnych okoliczności wymagała.

Próżniackie i samym tylko rozrywkom poświęcone pożycie starszych i młodszych ludzi, obok zaniedbanego lub źle skierowanego wychowania młodzieży, musiały przytłumić zdolność moralną Polaków. Ci, którzy znaczyli w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, albo przez wiek i kilkunastoletnią nieczynność utracili dawną dzielność umysłową, albo zachowując tylko w pamięci żal po utraconych przywilejach i zna-

czeniu, marzyli o powrocie sposobności odzyskania onychże.

Taki był stan moralny oświećszej i zamożniejszej klasy mieszkańców. Mniej jeszcze mogła być ukształconą liczna klasa ludzi własnych majątków nie posiadająca, przez panowanie pruskie sposobu do życia z urzędów i ze służby wojskowej pozbawiona, a od tego czasu w różnych rodzajach służby prywatnej i w tak zwanym przemyśle własnym utrzymania dla siebie szukająca.

Dla tej była chwila odrodzenia się Polski otwarciem nowego zawodu, w którym wszystko zyskać, a nic stracić nie mogła. Z niej utworzyła się owa tyle dla kraju naszego zgubna masa ludzi gotowych nieść wszędzie usługi, gdzie zapłatę i wywyższenie zapewnione sobie miała, która się z czasem coraz bardziej powiększała i utworzyła w narodzie to, co Rzymianie nazywali *homines novi*, a co my najwłaściwiej dziećmi okoliczności, ludźmi bez poprzedników, bez pamięci na przeszłość narodową i oddanych obecnie panującym, zwać możemy.

Najlichniesza część narodu, oswobodzeni chłopci, dla których wschodziła, jak to poetycznie mówiono, pierwsza zorza swobody, byli z jednej strony nękani klęskami wojennymi, a z drugiej podburzani przez złe zrozumienie nadanej im wolności do porzucania roli i przemysłu, który sam tylko mógł zagładzać ślady klęsk doznanych. Ci tylko z pomiędzy nich, którzy powołani zostali do szeregów narodowych, utworzyli dzielny pierwiastek siły materyjalnej narodu,

nabywając wyobrażenia męstwa i chwały na polach bitew i rozwijając pod ogniem nieprzyjacielskim tego ducha, te przymioty wojenne, które polskich żołnierzy w rzędzie pierwszych wojowników świata postawiły.

Obok tego mniej pomyślnego usposobienia ludzi różnego stanu i wieku, na których cała siła moralna i materyalna odrodzonej części Polski polegała, nie można zapomnieć o tem, że ten kraj poczynający mieścił w sobie bardzo wielu tajnych nieprzyjaciół nowego bytu swego, a tymi byli wszyscy pozostali amtmani, urzędnicy i oficjaliści pruscy, tudzież krajowcy, stronnicy tego rządu, pod którym do majątków przyszli, i żydzi.

Rząd, przez Prusaków zaprowadzony, był tak różny od dawnego układu rzeczypospolitej, porządek w służbie publicznej i urzędnicza pilność i akuratność w wypełnianiu obowiązków powołania swego tak rzadkimi przymiotami między Polakami, nakoniec wiadomości techniczne do różnych gałęzi administracyi publicznej tak dalece obce dla krajowców, iż w pierwszych chwilach Księstwa Warszawskiego niepodobna było obejść się bez znacznej liczby oficjalistów pruskich.

Pomimo niechęci narodowej, pozostało ich bardzo wielu po wszystkich magistratach krajowych. Wszelkie czynności wytrwałego dosiedzenia wymagające, wszystkie urzędy techniczno - administracyjne, archiwa, rejestratyry i wiele pomocniczych czynności sądowych, pozostały po większej części w rękach by-

łych oficyalistów pruskich. Wszelka niemal kontrola i rachunkowość publiczna, miernictwo, budownictwo, cła, akcyzy, leśnictwa i ekonomie rządowe, długo bardzo przez Prusaków piastowane były. Wielu z pomiędzy nich, nabywszy nieruchomości w Polsce lub doszedłszy do ich posiadania przez darowizny rządu, i wielu bardzo amtmanów na mocy długoletnich kontraktów dzierżawnych dobra narodowe trzymających, musiało pozostać w kraju poniekąd nieprzyjacielskim, bo ich monarsze odebrany.

Do tego dodać należy mniej oświeconą, a przeto mniej niebezpieczną, lecz za to daleko liczniejszą klasę kolonistów niemieckich, których Prusacy do kraju wprowadzili i którzy musieli być niechętnymi dla rządu, różniącego się od nich pod względem religii, języka, praw i obyczajów.

Po tych wszystkich ludziach nietylko, że nie można było spodziewać się współdziałania w widokach dobra narodowego, lecz przeciwnie, należało przewidzieć, że będą zawsze utajonymi nieprzyjaciółmi rządu i narodu, w którym przytułek i sposobność zrobienia majątków znajdowali. Obawa i przezorność, właściwe tym, co pod uczciwym pozorem niegodziwe zamiary ukrywają, utrzymały ich w milczeniu i w zupełnej spokojności, póki się pora sposobna do działania przeciw narodowi nie zdarzyła. Nieszczęśliwe koleje, jakie ten naród przechodził, wykryły sposób myślenia i zgubne dla niego zamiary tych ludzi, a działania ich za wkroczenia wojsk austriackich, uczestnictwo w niemieckim Tugendbundzie wielu mie-

szańców popruskich Księstwa, w chwili gdy Napoleon zmierzał do upadku swego w postępach, jakie czynił ku zawojowaniu Rosyi, i późniejsze jeszcze wspieranie jawne lub tajne wszystkich tych, co godzili na zagładę imienia polskiego, były smutnemi dowodami tej prawdy, że w życiu narodowem, podobnie jak w stosunkach prywatnych, utajony nieprzyjaciół gorzszym jest od tego, co otwarcie przeciw nam godzi.

Była także w Księstwie Warszawskiem pewna, lubo mała, liczba krajowych obywateli, która tchnęła tym samym duchem, co pozostali Prusacy i która uzbierawszy dostatki pod ich panowaniem, lub osiągnąwszy stopień znaczenia, jakiego dawniej nie miała, przez nadane tytuły, żałowała upadku rządu, pod którym jej tak dobrze było. Ci stronnicy pruscy nie śmieli okazywać swego żalu w pierwszych chwilach powstania narodowego, udawali owszem, iż dzielą zapał powszechny, lecz później, gdy klęski wojenne kraj gnębić zaczęły, podżegali oni współobywateli do utyskiwania nad uciążliwością ówczesnego stanu rzeczy i wzbudzali w nich żal dawnych dobrych czasów, gdy za Prusaków swobodne życie w dostatkach pędzono.

Zręczniejsi i większy wpływ mający stronnicy Prusaków, osiągnąwszy znaczne urzędy w kraju, starali się podać rękę pozostałym oficyalistom pruskim, aby ich albo utrzymać na urzędach, albo też wynieść do wyższych stopni, zasłaniając się konieczną potrzebą użycia ludzi zdolnych, jakich między krajowcami znaleźć nie można było.

Pomni na dawne prześladowania lub poniżenie swoje za rzeczypospolitej, musieli żydzi ciężkim żalem być przejęci, gdy widzieli na zwaliskach opiekującego się nimi rządu pruskiego, wzniesiony rząd tych Polaków, których oni za swoich prześladowców, nawet na mocy talmudycznych tłumaczeń pisma świętego, poczytują. Strach wrócił im dawną pokorę i ukladność w pierwszych chwilach Księstwa, a sposobność ciągnięcia zysków, jakie każda wojna nastrecza, podsycała ich przewrotną przemysłowość. Stali się oni uniżonymi sługami rządu i obywateli i ciągnęli zyski z pierwszego, zaprowadzając zarazę przedajności między urzędnikami, a z drugich, dostarczając im pieniędzy gotowych na lichwę, gdy doznane klęski wszystkie ich zasoby wyczerpały.

Chęć wyniesienia się nowych ludzi i chylenie się do upadku dawniej zamożnych obywateli stały się dla żydów źródłem niegodziwych zysków; tam płacił im skarb publiczny za zdemoralizowanie sług rządowych, tu niosły im majątki prywatne ofiarę za nieprzezorność lub doznane nieszczęścia właścicieli swoich. Równie utyskiwać można nad powstaniem ludzi, którzy od czasów Księstwa Warszawskiego przez żydów do majątków i znaczenia doszli, jak nad upadkiem tych, których oni z majątków i znaczenia wyzuli.

W owym czasie mało było żydów z wyższem oświeceniem, którzyby pojmowali obowiązki swoje względem kraju, bo też nie było takich, których prawa i opinia za obywateli poczytywały. Uważając się za obcych w narodzie, zajęci tylko byli osobistemi zy-

skami, a obojętnymi dla sprawy narodu, którą rachubom interesu poświęcać byli gotowi. Wyzyskiwali oni wszelkimi podstępными sposobami ziemskich obywateli, którzy się w niedostatku do ich pomocy odwoływali, i demoralizowali urzędników przekupstwem. Wszyscy znają dostatecznie wpływ żydów na zubożenie pracujących klas ludności naszej, lecz niedość może zastanawiano się nad tem, jak wiele się oni przyłożyli do znikczemnienia naszej wartości i siły moralnej przez skażenie godności obywateli za pomocą wciągania ich do swoich spekulacyj, za którymi idą przywary naród poniżające.

Biorąc z kolei pod uwagę, według założenia naszego, stan materyalny, czyli ekonomiczny Księstwa, skreślić nam wypadnie obraz nader nagłego upadku zamożności krajowej, który zawiera w sobie dostrzeżenia ważne dla nauki gospodarstwa narodowego.

Z poprzedzających wyżej uwag naszych nad stanem Polski, przez Prusaków opanowanej, wiadomem nam jest, do jakiej materyalnej pomyślności ta część kraju pod ich rządem doszła. Pomyślność ta polegała na zasadach, które upadły i znikły razem z upadkiem rządu pruskiego w Polsce.

Bogactwo ziemskie było bowiem chwilowem złudzeniem, które smutne skutki za sobą pociągało, bo każdy żył w miarę ówczesnych dochodów, to jest wydawał więcej, niżby przezorność wydawać pozwalała, i zaciągał na hypotekę dóbr więcej długu, niż rzeczywista wartość tych dóbr znieść i zabezpieczyć mogła. Nikt nie myślał o tem, jak dłu-

go pomyślność ta trwać będzie i wszyscy mimo wiedzy zbliżali się do upadku.

Przy końcu panowania swego przewidywał rząd pruski zgubne następstwa zbyt łatwości udzielania pożyczek i obawiając się, aby wierzyciele pruscy nie ponieśli straty na wypożyczonych kapitałach, a może też w zamiarze przyspieszenia upadku dłużników polskich, polecił bankowi berlińskiemu i innym instytutom pożyczkowym pruskim, aby zaraz jeden wszystkie kapitały swoje wypowiedziały i kazał sądom, aby przed innemi sprawami rozstrzygały te, które się tyczyły ściągania długów hipotecznych. Obywatele polscy przewidując, że dobra ich za bezcen sprzedane będą, prosili rząd o zaprowadzenie towarzystwa kredytowego w Polsce, do czego się rząd nie przychylił. Ruina majątków byłaby przeto jeszcze za Prusaków nastąpiła, gdyby wojna francuska nie była wstrzymała już rozpoczętych kroków egzekucyjnych, ale ruina ta była tylko odwleczona i nastąpiła później w sposób inny, przez sam zbieg okoliczności spowodowany.

Razem ze wstąpieniem Francuzów na ziemię polską zdarzył się wypadek nadzwyczajny, jedyny może w dziejach gospodarstwa krajowego, bo bogactwo narodowe kraju zmniejszyło się odrazu o tak wielką wartość, iż pociągnęło za sobą bankructwo nie już skarbu publicznego, nie pewnej liczby kapitalistów rozrządzalne kapitały posiadających, ale całego narodu, a mianowicie właścicieli gruntowych, których rodzaj majątku najmniej tego smutnego wypadku obawiać się każe.

To nagłe bankructwo rolniczego kraju, jakkolwiek nadzwyczajne, łatwo się da pojąć i wytłómaczyć. Cała zamożność kraju polegała na produkcji i na zagranicznym wywozie surowych płodów. Prócz prostej uprawy ziemi, którą długa kolej lat urodzajnych nadzwyczajnym plonem popierała, nie było w kraju żadnego prawie przemysłu. Zboże z pól zebrane, drzewo z lasów wycięte lub na popiół obrócone, oto były główne płody, za które nadzwyczajne dochody do kraju wpływały. Hodowanie bydła i owiec było jeszcze zaniedbane zupełnie; palenie wódki nader ograniczone i nieumiejętne; przerabianie w kraju ziemioplodów prawie żadne, zużycie onychże małe w stosunku do produkcji, a tem samem i handel wewnętrzny nader ograniczony; słowem, kraj żadnych własnych nie miał zasiłków i podobnym był do wyrobnika, który o tyle tylko pracować i utrzymać się może, ile kto obcy jego pracy potrzebuje i zarobek płaci.

Przejście tego kraju z pod panowauia Prusaków pod panowanie Francuzów przerwało ośnowę jego bytu ekonomicznego. Wojska obległy Gdańsk, a tam, którędy wszystkie płody naszej ziemi do zewnętrznej zamiany wychodziły, stanęła teraz nieprzelamana tama wszelkiego handlu naszego, bo systemat kontynentalny zapowiadał zupełny jego upadek i wtenczas nawet, gdy ta twierdza zdobytą zostanie.

Cały zapas ziemioplodów r. 1806, do wywozu zagranicznego przygotowany, został w kraju zużyty, ale darmo, bez żadnego zwrotu i dochodu dla wła-

ściciela swego. Zapasy w ciągu lata i dawniej do Gdańska spławiane, i albo jeszcze producentom niezapłacone, albo też przez kupców krajowych niespieńżone, stały się zasilkiem dla obleżonego miasta, a ich wartość straconą była dla właścicieli.

Uzbierane zasoby pieniężne i nawet nierozmyślnie na hypoteki pozaciągane kapitały gotowe, użyte zostały, bez żadnej równowartości, na ofiary patryotyczne, na podatki i składki lub na zastąpienie dochodów rocznych, w tym właśnie roku przepadłych.

Razem tedy uległa zniszczeniu nie tylko wartość całorocznych dochodów kraju, ale nawet znaczna nader masa kapitałów rozrządzalnych. To był pospolity wypadek wojny, strata dla bogactwa narodowego wszędzie i zawsze z niej wypływająca, lecz która w innych krajach i w zwyczajnem położeniu rzeczy da się nagrodzić za nastaniem pokoju, skoro przemysł, do dawnej czynności przywrócony, może zaglądać ślad klęsk, przez kraj doznanych. Lecz dla Księstwa Warszawskiego nie było takiej przyszłości, ani tej pocieszającej nadziei. Pokój nie polepszył jego bytu ekonomicznego, lecz odkrył dopiero istotne znamiona nieochybnego bankructwa. Pokój ten nie otworzył morza dla spławiania naszych ziemioplodów. Na wolnej dla handlu Wiśle stanęła zaporą graniczna. Gdańsk był obcym krajem, a co tam po doznanych trudnościach doszło, systemat kontynentalny na morze nie wypuścił. Choćby nawet zatamowany handel był wolniejszym, nie było co posyłać za granicę po ustaniu wojny, która dwuletnie zbiory zu-

żyła i jeszcze potrzebami nowemi kraj wycieńczyła.

Podczas jej trwania zaległy procenta od długów na dobra pozaciąganych, a gdzie wierzyciel bezwzględnie domagał się wypłaty, tam albo familijne srebra i inne kosztowności spieniężano, aby się z tych procentów uiszczać, albo też ustępowano z dóbr, czasem mniej niż za połowę dawnej ceny sprzedanych.

Wtenczas poznano dopiero, że bogactwo, za pruskich czasów hypotekowanym zapisem zaręczone, było tylko chwilowem omamieniem lub owym snem złotym, którego ocucony nąpróżno żałuje. Upadek ceny dóbr był wielki i nadzwyczaj nagły, a cała różnica tejże ceny od tego, czem za pruskich czasów była, prostą kapitałową stratą dla bogactwa narodowego, której nic nagrodzić nie mogło.

Najpierwsi upadli ci spekulanci, którzy, odurzeni powodzeniem swoim, małe majątki sprzedali, a wielkie dobra kupili, włożywszy w to kupno całą wartość za majątność własną otrzymaną, która czasem i jednej czwartej ceny dóbr nowonabytych zapłacić nie mogła. Ci bowiem stracili odrazu wszystko, bo ich majątek, w kupno przesadzonej ceny dóbr włożony, przepadł zupełnie, gdy cena tychże dóbr za Księstwa pod rzeczywistą wartość onychże spadła. Za nimi zbliżyli się do bankructwa ci, co zawierając hypotekom swoim, na pierwszą połowę ówczesnej ich ceny długi zaciągali, bo taki dług przy upadku ceny dóbr z połowy stał się często trzema czwartymi częściami istotnej ich wartości. Dalej chy-

lili się do upadku ci, co nawykli żyć podług swoich dochodów pruskich, w nadziei, że ubytek lub brak zupełny tych dochodów jest chwilowy tylko, nie mogli się wyrzec jeszcze dawnego sposobu życia i z poświęceniem kapitałów lub za pomocą zalegania w opłacie procentów nad dochody i możność swoją żyli. Nakoniec lękać się zaczęli upadku i najrzadniejsi obywatele, gdy powrót pokoju żadnego polepszenia w ich majątkowych stosunkach nie przywiódł za sobą.

Za tem powszechnem bankructwem właścicieli dóbr poszły także straty majątkowe ich wierzycieli, którzy zaślepioną ufność w piśmiennem zaręczeniu hypotek pokładali, bez względu na to, że one żadnego materialnego bezpieczeństwa dostarczyć nie mogą, skoro rzeczywistej wartości dóbr nie wykazują i ceny ich przez siebie poniekąd zaręczonej od upadku zasłonić nie mogą.

Ta zaś część kapitałów, która znajdowała jeszcze zabezpieczenie i równowartość w dobrach nieruchomości, na których lokowaną była, przybrała naturę kapitałów martwych, bo brak dochodów, upadek rolnictwa i klęski wojenne, które wyzuły właścicieli z wszelkich zasilków, osuszyły tem samem źródło dochodu kapitalistów, których majątki na własnościach gruntowych zabezpieczone były.

Nikt bowiem od wkroczenia wojsk francuskich procentów od długów swoich opłacać nie mógł. Bankructwo właścicieli dóbr oznajmiło się naprzód ich niemożnością uiszczania się z obowiązków swoich pro-

centowych, które zalegając z roku do roku, powiększały z czasem dług kapitałny i przy prawem dominaniu się wierzycieli, obciążały dobra nowym zapisem hipoteki, przyspieszały upadek dłużników, nie powiększając zasiłków wierzycieli. Bo wszystkie niemal zaległości procentowe, jakkolwiek po kapitałnych wierzytelnościach na hipotekach zapisane, nie mogły być zrealizowane, skoro cena dóbr pierwszych długów zaspokoić nie mogła.

Nadzwyczajne środki, przez rząd przedsięwzięte dla ratowania właścicieli gruntowych, jako to: *juristitium*, czyli zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, a następnie *moratorium*, czyli zawieszenie wypłaty długów hipotecznych, dokonały upadku tych, których majątek rozrządzalny i często cały sposób utrzymania na wierzytelnościach hipotecznych polegał. Szczególniej ucierpieli ci wszyscy, których kapitały do depozytów pruskich dla małoletnich posiadaczy lub z innych prawnych powodów złożone były, a ztamtąd właścicielom gruntowym na hipoteki rozpożyczone zostały. Bo często sposób do życia całych rodzin polegał skutkiem tego rozpożyczania depozytów na regularnej wypłacie procentów, a za tem poszło, że rodziny te do zupełnego niedostatku przywiedzione zostały przez zaleganie i następnie przez utratę procentowych należności swoich.

Jeżeli do tego dodamy i to jeszcze, iż kapitały rozrządcalne, w handlu użyte, przez zatamowanie onegoż i przez zabory towarów angielskich tak w Gdańsku złożonych, jako i do kraju sprowadzonych, albo

zupełnie zniszczone zostały albo też znacznego doznały uszczerbku, łatwo nam będzie powziąć to przekonanie, iż bankructwo krajowe było ogólnem, że dosięgło wszystkich, którzy cośkolwiek do stracenia mieli i że współczesny upadek rolnictwa i handlu zewnętrznego pograżył nowoutworzone Księstwo Warszawskie w prawdziwą nędzę narodową.

Wszystko to było skutkiem zewnętrznych przyczyn, a mianowicie tej wojny, która nie tylko niszczyła wszelkie zasoby i osuszała źródła dochodów, lecz nawet odbierała możność nagrodzenia drogą przemysłu zniszczeń przez siebie zrzędzonych. Ale na domiar nieszczęść, jakie odrodzoną część Polski trapić miały, były jeszcze wewnętrzne przyczyny upadku i niedoli, z samego układu politycznego Księstwa wynikłe, które pogorszyły nieszczęśliwe skutki wojny. A temi były: naprzód nagłe nadanie wolności chłopom i wynikłe ztąd oderwanie rąk pracujących od rolnictwa, powtórę, zaprowadzenie nowego porządku rzeczy i takiego rządu, który nie mógł ani zapobiedz klęskom, ani goić ran, przez nie krajowi zadanych.

Każdy rozsądny i dobrze myślący Polak miał o dawna to przekonanie, iż stan niewoli chłopów nie zgadzał się ani z prawami przez wiek i oświatę uznanymi, ani z dobrem narodu. Konstytucya 3 maja zawiera w sobie niezaprzeczone dowody na to, że panowie polscy pragnęli oswobodzenia politycznego rolniczego ludu.*) Lecz ktokolwiek znał kraj własny

*) Godzi się przypomnieć tutaj, co w tym przedmiocie mieści się w tej konstytucyi: „Lud rolniczy, z pod którego ręki

i dobrze mu życzył, kto umiał ocenić stopień oświecenia wiejskiego ludu i znał jego skłonności, kto nakoniec, radząc się dziejów świata, mógł przewidzieć, jakim sposobem nieoświecony niewolnik z nagle nadanej sobie wolności korzystać będzie, ten nie mógł nigdy radzić, ani życzyć tego, aby wolność włościanom polskim tym sposobem nadaną została, jak to Napoleon kilkoma wyrazami konstytucyi uskutecznił.

Temu się dziwić nie można, że ten wielki zdobywca, mając już gotowe formy rządu dla krajów

płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość i obowiązki chrześcijańskie, jak i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiegokolwiek swobody, nadania i umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania, umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek (podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takich nadaniach i umowach), pod opiekę rządu krajowego podpadający.

Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawonabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mogli.

Nawzajem włościanie, jakiegokolwiek bądź majątności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi połączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą.“

przez siebie podbitych i trzymając się ogólnych zasad swoich, nie czynił modyfikacyj w tych formach i zasadach, jakich potrzeby, zwyczaje i samo nawet dobro kraju wymagały.

Wszystkie te względy były w jego oczach zbyt drobiazgowemi, ażeby miały przeszkadzać jego wielkim widokom lub zniewalać go do odstąpienia od raz przyjętego sposobu postępowania. Uprzedzony przeciwko szlachcie polskiej, chciał ją pozbawić przemożnego wpływu i zjednać sobie serca tych, których poczytywał za ślepe i zgneębione narzędzia ich samowolności. Chciał obok tego okazać światu, a mianowicie Francuzom, że, lubo powściągnął ręką despotyzmu swawole rewolucyi, umie jednak szanować prawa człowieka, za któremi się ona upomniała, i dlatego nie pominął sposobności, jaką mu podbicie Polski nastręczało, wydobyć z niewoli całej masy pracownego ludu, ażeby się jako dobroczyńca ludzkości i obrońca tych praw okazał. Tym względem musiało ustąpić dobro narodu i samo nawet dobro tych niewolników, których Napoleon oswobodził; i dlatego stało się szkodliwem dla kraju to, co inaczej i wolniej wykonane, byłoby się stało podstawą pomyślności powszechnej.

Chłop polski nie był już wówczas owym niewolnikiem, przedmiotem kupna i sprzedaży stać się mogącym, wszelkich praw osobistych pozbawionym, zupełnie od dowolności swego pana zawisłym. Był osiadłym rolnikiem, któremu użytkowanie z nadanego gruntu wzamian za pracę, na rachunek pana wyko-

nywaną, przyznane było, który w latach nieurodzajnych lub zdarzeniach nieszczęśliwych pomoc i zapomogę od tego pana otrzymywał. Niewola jego polegała głównie na niemożności opuszczenia wsi i pana, do którego należał, i na tem, iż on ze swej strony nie mógł wpływać na ustanowienie warunków, pod którymi użytkował z gruntów sobie nadanych. Przykrości, jakich doznawali chłopci od niemoralnych panów, a bardziej jeszcze ich oficyalistów, były to nadużycia nieodłączne od stosunków między możnym i bogatym a słabym i ubogim zachodzących, których i tam nawet uniknąć nie można, gdzie oddawna niewola pracowitego ludu jest nieznaną.

Chcąc rzeczywiście polepszyć stan chłopów polskich i zabezpieczyć im tę wolność osobistą, co praw człowieka główną jest podstawą, trzeba im było przede wszystkim zapewnić opiekę prawa w każdym razie nadużycia władzy pana i ograniczyć samowolność tegoż pana w stanowieniu warunków ugody o dzierżawy gruntów, tak, aby włościanin był stroną kontraktującą, a nie poddanym, jedynie od łaski właściciela zawisłym. Przy tem dwoistem zabezpieczeniu nie potrzeba było takiego zupełnego oswobodzenia chłopów, które zrywało wszelkie ich stosunki z panami i które ich upoważniało do bezwzględnego porzucania wiosek swoich.

Lecz konstytucya Księstwa te tylko ogólne wyzrekła wyrazy: *znosi się niewola, wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa*, a dekret króla Saskiego z d. 21 grudnia 1807 r. w zbyt ogólnych wyrazach

przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzania się z wiosek i w razie sporów z panami, odesłał ich do drogi prawa, dla ubogiego tak mało dostępnej. Tym sposobem nadana wolność chłopom, którzy nie mieli żadnego pojęcia o tem, na czem wolność obywatelska zależy, zmieniła tysiące pracowitych, do roli i siedzib swoich przywiązanych rolników, we włoścęgów i tułaczy, których próżniactwo i nędza na drogę występku wywiodły.

I nie mogło być inaczej. Cóż bowiem wyobrażał sobie chłop polski pod tą tak nagle nadaną sobie wolnością? Oto naprzód oddanie sobie darmo tej roli, którą uprawiał, do wolnego użytkowania, bez obowiązku płacenia za nią czynszu; przyznanie sobie na własność dobytku, zasiewów i sprzętów, przez panów jako załogę im danych, i wolność przenoszenia się ze wsi rodzinnych i szukania siedzib i zarobku, gdzie się komu podobać będzie. Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupa i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich, trzeba zawierać umowy z panami i płacić czynsz za ich użytkowanie, albo umówioną odrabiać pańszczyznę; że jednak wolno jest każdemu opuścić wioski i panów, według upodobania, zostawiwszy na gruncie zasiewy i załogi, do gospodarstwa przywiązane. Omyleni w oczekiwaniu swoim i nie mogąc ani uzyskać na własność, ani użytkować bezpłatnie z gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopi jedyne go sposobu korzystania z nadanej sobie wolności i zaczęli porzu-

cać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich, w nadziei, że się potrafią utrzymać z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzieindziej dostaną rolę pod mniej uciążliwymi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby, jedynie tylko dlatego, aby użyli nadanej sobie wolności, nie przewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie.

Łatwo pojąć, jak dalece dla rolnictwa, dla dzieciaków włości i dla samych włościan szkodliwe skutki z tego sposobu postępowania wyniknąć musiały. Gospodarz rolny, opuszczając wioskę swoją, wyzuwał się przez to ze szczupłego mienia i z zasobów, które były częstokroć owocem długoletniej pracy. Zostawił on bowiem na gruncie załogę gospodarską, to jest: sprzężaje, dobytek, narzędzia rolnicze i zasiewy i musiał zastąpić owocem oszczędności swojej i własnym przychówkiem to, czego w tych załogach niedostawało; bo pan, którego porzucał, niechęcią ku niemu przejęty, nie miał żadnego względu na jego ubóstwo i na dalszy los jego, lecz wyzuwał go ze wszystkiego, co mogło służyć na zaspokojenie jego założonych należności i gruntowych długów chłopu. Tenże chłop zostawiał prócz tego na gruncie nakłady przez siebie na ulepszenie gruntu czynione i wyzuwał się z korzyści, jakie mu długoletnia znajomość roli jego zapewniała. Jeżeli przechodził do innej wioski na gospodarza, musiał wejść w nowe stosunki z panem i z sąsiadami, od których nie mógł się już spodziewać tej pomocy w potrzebie, jaką mu dawny pan jego, jeśli nie przychylnego uczucia, to z po-

trzeby, w każdym razie doznanego nieszczęścia dawał i jaką znajdował między sąsiadami i krewnymi, z którymi się wychował i kawałka chleba dorabiał. Przybywał on na grunt nowy, nieznany sobie pod względem własności, jakie posiadał, ani uprawy, jakiej potrzebował, i długoletnie rolnicze doświadczenie jego było jeżeli nie stracone, to małego użytku w nowem jego gospodarstwie.

Częściej zdarzało się, iż włościanin, uprzykrzywszy sobie pańszczyźniane powinności, porzucał gospodarstwo, chwytął się wyrobku niestałego i zużywał resztę zapasów swoich, gdy ten wyrobek dostatecznego nie zapewniał mu utrzymania, a to była najbliższa droga do nędzy, do żebractwa i następnie do kradzieży. Tym to sposobem stała się owa tyle upragniona wolność chłopów źródłem ich ubóstwa i demoralizacji.

Ile zaś na tem stracił dziedzic, rolnictwo, a tem samem bogactwo krajowe, to każdy oceni, zważywszy na wielką ilość opuszczonych, czyli tak zwanych pustych ról, które nietylko w pierwszych latach księstwa, ale nawet w pomyślnych czasach Królestwa po wszystkich niemal włościach napotymano, tudzież na straty, jakie ponieśli i dziedzice wsi, i włościanie przez przesiedlanie się tych ostatnich i przez marnowanie zasobów gospodarskich, i nakoniec na skutki z ubytku rąk pracujących, ciągłym pracom rolniczym poświęconych, i z rozmnożenia się nieznanej dotąd klasy włóczęgów i tułaczy, którą istotnie swoboda konstytucyjna utworzyła.

I to dotkliwem być musiało dla rolnictwa, że wówczas, gdy się wioski wyludniały w skutku zbyt nagle nadanej wolności, ubywało także najzdadniejszych rąk pracujących przez powołanie do służby wojskowej trzydziestu tysięcy młodzieży. Choroby nakoniec epidemiczne, z obozów do siedzib mieszkańców kraju, teatrem wojny będącego, przenoszone, przyczyniły się także do wyludnienia wiosek w czasie, gdy upadłe rolnictwo najbardziej pracy potrzebowało.

Prócz tego wszystkiego przyczyniały się jeszcze do upadku rolnictwa bezpłatne usługi wojenne ludu wiejskiego, jako to: nieustanne dawanie podwód i nadewszystko roboty fortyfikacyjne w Modlinie i na Pradze, w których tysiące wieśniaków z odległych nawet włości musiało pracować za samą tylko żywność, z wielkiem opóźnieniem własnych i pańskich gospodarstw.

V.

Brak władzy i niedostateczność rządu krajowego.

Kłeski, jakich powstające Księstwo Warszawskie w pierwszych chwilach swego bytu doznało, pochodziły wprawdzie z przyczyn, których rząd krajowy oddalić nie mógł; nie podlega jednak żadnej wątpliwości, iż dobra administracya wewnętrzna, a nadewszystko rozważne postępowanie ustalonego rządu,

który, umiając przewidzieć grożące nieszczęście lub złe skutki okoliczności i rozporządzeń wydać się mających, wcześniej jednym zapobiega, a drugich się wystrzega, że, słowem, dobry rząd kraju mógł być zmniejszyć dolegliwości, jakich Księstwo Warszawskie doznać miało. Lecz kraj ten znajdował się w tem nader trudnem i nieszczęśliwem położeniu, że wśród samych cierpień i wielolicznych klęsk, przez zewnętrzne okoliczności sprowadzonych, musiał przechodzić trudną epokę zaprowadzenia nowego porządku i doznawać licznych dolegliwości krajowych w samej chwili, gdy się rząd dopiero uczyć zaczynał, jak krajem zawiadywać należy.

W każdym położeniu rzeczy jedną z głównych zasad pomyślności krajowej jest rząd jedynie dobrem pospolitemu zajęty, umiający pojąć, na czem to dobro zależy, mający szczerą i nieobludną chęć działania dla istotnego dobra narodu i opatrzony w samoistną i dostateczną władzę do wykonania tego, cokolwiek dla tego dobra przedsięwziąć postanowił. Prócz wszelkich innych przyczyn nieszczęść, które na polską ziemię spadły, to szczególnie nieszczęścia te powiększało, że ta kraina nigdy takiego rządu nie miała, któryby w sobie wszystkie wyżej wyliczone warunki dobroci jednoczył.

Czyste chęci tyłu godnych mężów, mających udział w rządzie Księstwa Warszawskiego, zapal powszechny i obywatelskie poświęcenia, słowem, liczne dowody tej moralności publicznej, której znamiona później się coraz bardziej zacierały, wszystko to na-

dało czasom i ludziom tegoż Księstwa cechę pewnej prawości i, że tak rzekę, uczciwości publicznej, która jej poważanie potomności zapewnia. Lecz jeżeli się więcej zimnej rozwagi, niż uczuć naszych poradzimy, będziemy musieli wyznać, że rząd Księstwa Warszawskiego nie posiadał ani tej znajomości istotnych zasad dobra narodowego, któraby mogła kierować dobrymi jego chęciami, ani tej siły, któraby mu dozwoliła wykonać, co toż dobro wymagało.

Jakkolwiek krajowcy powołani zostali do wewnętrznego rządu części Polski od Prusaków odzyskanej i do ostatniej chwili bytu Księstwa Warszawskiego urzędy krajowe sprawowali, nie był to jednak nigdy rząd samoistny i prawdziwie narodowy, któryby jedynie z pobudek dobra pospolitego i w duchu prawdziwie polskim działał. Każdy krok rządu tego był kierowany przez niewidzialną władzę siły francuskiej..

Wpływ tej siły nie dał się czuć w stosunkach obywatelskich, nie był on przykrym, ani uciążliwym dla prywatnych pod względem ich praw osobistych, lecz dosięgał praw narodowych i zasad wewnętrznej pomyślności kraju. Księstwo Warszawskie z nadanemi znamionami samoistności nie miało być samoistnym narodem, aby się życie jego polityczne w czemkolwiek widokom Napoleona nie sprzeciwiało; nie miało nawet być Polską, aby taka cecha narodowości ościennych mocarstw nie obrażała. Lecz toż Księstwo miało dostarczać zasilków materyalnych dla wojsk francuskich, które się podobało Napoleonowi

w niem utrzymywać, i dobrych żołnierzy, którzyby siłę tegoż wojska zwiększyć mogli, miało wystawić na swojej ziemi twierdze, strategicznym widokom władcy Europy odpowiadające.

Do tego dodać należy jeszcze jeden wzgląd miłości własnej Napoleona, który o dwieście mil od jego państwa, w narodzie pod względem oświaty, obyczajów i zamożności tak różnym od Francuzów, kazał bezwzględnie zaprowadzić prawo cywilne, jego nazwiskiem oznaczone. Na tych głównych zasadach bytu Księstwa przez władcę Francyi przepisanych, dozwolono krajowemu rządowi przepolszczać francuskie formy, łudzić się mamidłami narodowości i wycieńczać w imieniu powstającej ojczyzny zasilki kraju, które ostatecznie francuskie wojny pochłaniały.

Rząd Księstwa Warszawskiego nie był więc ani samoistnym, ani narodowym. Ograniczona władza jego zależała na drobiazgowem wypełnianiu form administracyjnych, ogólnemi zasadami nie przepisanych, na urządzaniu tego, co dla ogólnej dążności francuskiej obojętnem było, i na ścisłem wypełnianiu tego wszystkiego, co bezpośrednio widokom Napoleona odpowiadało lub potrzeby wojsk jego zaspakajało.

Rząd ten o tyle tylko mógł wpływać na dobro kraju, o ile się toż dobro kraju z wymaganiem francuskim pogodzić dało i o ileby mu własna roztropność i przebiegłość polityczna dozwalały obejść sprzeczne z dobrem krajowem wymagania. Lecz temu stały na przeszkodzie raz: bezwarunkowa ufność w Napoleonie i we Francuzach pokładana, drugi raz:

przemoc tychże nad królem saskim, a tem samem i nad całym rządem Księstwa. Przytoczymy tu główne rozporządzenia tego rządu, wydane aż do pierwszego sejmku włącznie, które mogą posłużyć za dowód powyższego twierdzenia naszego.

Zaprowadzenie nowej formy wewnętrznego rządu Księstwa według zasad konstytucyi jego było w krótkim czasie drugą już zmianą rządu krajowego, i tylko pierwszym początkiem tych licznych zmian kształtu i zasad rządowych, którym ta część Polski w kolei przyszłych lat ulegać miała, tak dalece, iż później rozsądni ludzie wynurzali wątpliwość, czy też kiedykolwiek kraj ten nieszczęśliwy dobrodziejstwa ustalonego rządu używać będzie.

Nowa forma administracyi publicznej nie była ani polską, ani pruską, lecz francuską bez żadnej nawet modyfikacyi.

Dekret królewski z d. 19 grudnia 1807 r. przepisał podział kraju na departamenta i powiaty, tudzież na zgromadzenia gminne pod względem reprezentacyi narodowej. Podług tego, składało się Księstwo Warszawskie pierwiastkowo z 6 departamentów i 60 powiatów, t. j.: Warszawski z 20-ma, Kaliski z 13-ma, Poznański z 14-ma, Bydgoski z 10-ma, Płocki z 5-ma i Łomżyński z 7-ma powiatami. Zgromadzeń gminnych było czterdzieści.

Każdy departament zostawał pod zarządem prefekta *), urzędnika wykonawczego, zawisłego bezpo-

*) Dek. Król. z dnia 7 lutego 1809 r.

średnio od ministra spraw wewnętrznych, który sam przez siebie, bez odwoływania się do zdania i rady przydanych sobie konsyliarzy prefekturyalnych, rozkazy urzędowe w swoim departamencie do skutku przywodził i nad wszystkim, cokolwiek rząd i naród w tymże departamencie obchodzić mogło, zwierzchni dozór prowadził. Powiaty były oddane pod zarząd podprefektom, którzy, ulegając bezpośrednio prefektom, mieli w nich też same atrybucye i obowiązki, co prefekci w departamentach.

Istota i władza tych głównych urzędów administracyjnych były nowością w Polsce i nie miały nic wspólnego ani z dawnymi formami polskimi, ani z układem pruskim, który zarząd prowincyi obradującej i kolegialnie działającej magistraturze poruczał. Prefekci i podprefekci byli odnogami i głównymi sprężynami centralnego i samoistnego rządu, jakiego Napoleon wszędzie do ścisłego wykonania rozkazów potrzebował. Z nimi weszło do kraju pierwsze wyobrażenie urzędników, lubo z grona obywateli krajowych wybranych, przestających poniekąd być obywatelami dlatego, że byli urzędnikami, którzy w charakterze ścisłych wykonawców woli rządowej przybrali postać groźną i poniekąd nieprzyjacielską względem współbywateli swoich i stali się też wkrótce mniej więcej przedmiotem ich niechęci.

Rady prefekturalne, departamentowe i powiatowe nie ograniczały bynajmniej władzy tych urzędników, ani wpływały na złagodzenie uprzedzonego wyobrażenia, jakie wkrótce o nich powzięto. Rady

prefekturalne były bowiem magistraturami kolegiальnymi, wyłącznie rozstrzyganiem sporów administracyjnych zajętemi, a zatem pierwszą instancją sądownictwa administracyjnego, od której szła apelacya do rady stanu. Rady departamentowe i powiatowe nie miały żadnego udziału w administracyi miejscowej, lecz przeznaczone głównie do uczynienia rozkładu podatków i składek na departamenta i powiaty, mogły naradzać się i czynić przedstawienia tyczące się dobra tych miejscowości, lecz przyjęcie i wysłuchanie tych przedstawień zależało od dowolności tej samej centralnej administracyi kraju, której prefekci i podprefekci głównymi ogniwami byli.

Zarząd miast oddany był burmistrzom, a w 4*) głównych miastach, t. j. w Warszawie, Poznaniu, Toruniu i Kaliszu, ustanowione zostały rady municipalne z podobnemi atrybucyami, jak rady powiatowe, z którymi w stosunkach zostawały.

Ostatnie ogniwa centralnej administracyjnej władzy nie były zgodne z jej duchem, ani z jej dążnością. Bądźto niedostatek skarbu publicznego, bądź brak ludzi w gminach wiejskich, w których pospolicie pan włości sam jeden tylko własność i odpowiedzialność posiadał, bądź nakoniec obawa zbytniego narażania się dziedzicom dóbr przez narzucanie im za rządców gmin ludzi obcych, od rządu wyłącznie zawisłych—wszystkie te okoliczności skłoniły Napoleona do zezwolenia na to, aby sami dziedzice gmin

*) Dek. Król. z dnia 10 lutego 1809 r.

ich wójtami, czyli wykonawcami rozkazów rządowych, zwykle przeciw nim samym wymierzanych, byli. Do tego dodać należy i tę okoliczność, że burmistrze we wszystkich miasteczkach prywatnych, na przedstawienie lub za wpływem dziedziców mianowani, zwykle przez nich płatni lub przynajmniej wspierani, gdy z funduszków miejskich zbyt szczupłe pobierali płace, byli tem samem więcej tych dziedziców niż rządu sługami i więcej im niż jemu przychylni. Za tem poszło, że owa administracya centralna, którą Napoleon chciał mieć wszędzie tak ślepo i sprężysto wykonywającą wolę rządu, nie odpowiadała tej dążności i przeznaczeniu swemu w Księstwie i nie była tak uciążliwą, jakby się stać mogła, dlatego, że ostatnie szczeble jej władzy poruczone były po większej części osobom z powołania i z interesu własnego w opozycyi z rządem będącym.

Rząd ten koncentrował się cały w królu, a lubo panujący nad Księstwem nie mieszkał w kraju, nie było wszakże magistratury, któraby namiestniczą władzę wykonawczą piastowała, skoro nie było mianowanego wice-króla. Rada ministrów *), zbierająca się pod niebytność w kraju króla, nie wydawała stanowczych decyzyj i nad niczem nie głosowała; było to tylko porozumiewanie się wzajemne ministrów, celem przygotowania przedmiotów, do decyzyi królewskiej przedstawić się mających. Zdarzyło się jednakże po dwakroć, jak to później zobaczymy, że

*) Dek. Król. z dnia 24 grudnia 1807 r.

okoliczności krajowe przymusiły do odstąpienia od tej zasady, gdy przywiodły potrzebę naczelnej władzy w samym kraju, wtenczas, kiedy odwoływanie się do króla byłoby zapóźne lub niepodobne do skutecznienia.

Rada stanu zaś była władzą doradczą do roztrząsania wszelkich projektów do praw i postanowień, pod decyzję króla lub wotowanie sejmu przychodzących, i obok tego miała prawo stanowienia w sprawach administracyjnych i w sporach jurysdykcyjnych. Prócz tego wszystkiego była też rada sądem kasacyjnym.

Lubo dawny układ sądownictwa polskiego za Rzeczypospolitej więcej był uzasadniony niż forma administracyi publicznej, lubo można było na podstawie dawnego prawodawstwa i sądownictwa oprzeć zasady nowych ustaw i sądów w Księstwie, odstąpiono wszelakoż zupełnie od tego wątku, rzucono w niepamięć cokolwiek nam po przodkach w tym zawodzie pozostało i, trzymając się ściśle przyjętej przez Napoleona zasady, iż Księstwo Warszawskie nie miało być Polską, nie chciano łączyć ogniwem praw i zwyczajów nowego bytu narodowego z dawnem życiem politycznem Polski.

Jakkolwiek doskonałem jest prawem kodeks cywilny francuski, nazwisko Napoleona wówczas noszący, nikt temu zaprzeczyć nie może, iż zbyt skwapliwe i bezwarunkowe zaprowadzenie tego prawa do kraju naszego stało się przyczyną niezliczonych strat i cierpień dla mieszkańców, pochodzących bądźto

z niezgodności tego kodeksu z potrzebami i ze zwyczajami naszymi, bądź też z zupełnej nieznajomości tego prawa w tych, którzy podług niego sprawy sądzić i cywilne stosunki ustanawiać mieli. Po kilkudziesięciu latach obowiązywania kodeksu Napoleona, po obznajmieniu się z jego zasadami i formami i po nawyknieniu do tego wszystkiego, co w niem nie tylko obcem, ale nawet zagranicznym dla nas było, nie zdaje się już toż prawo tak sprzeczne z naszymi zwyczajami i potrzebami i niejedni się dziwi temu, że kiedyś można było narzekać na jego zaprowadzenie. Z tem wszystkim, ktokolwiek sięga pamięcią roku 1808 i następnych, ten musi sobie przypomnieć, że nagle narzucenie kodeksu Napoleona było powszechnie poczytywane za nową klęskę narodową. Jeżeli dziś jeszcze daje się czuć potrzeba niektórych zmian w tem prawie, cóż to musiało być wówczas, gdy go ani zrozumieć, ani tem mniej do krajowych stosunków stosować umiano. Jeżeli później obstawano przy utrzymaniu kodeksu francuskiego, to dowodzi z jednej strony doskonałości tego prawa, a z drugiej tego, iż naród nigdy chętnie tych ustaw zmieniać nie chce, do których przywykł. Ale to nie usprawiedliwia bynajmniej nierozważnej skwapliwości, z jaką toż prawo bez żadnej modyfikacyi do kraju wprowadzono.

Ani pochwały kodeksu i wykazywanie dobrodziejstw z zaprowadzenia jego wyniknąć mających, w pismach publicznych i w mowach powtarzane, ani okazała uroczystość wprowadzenia tegoż kodeksu, nie

zdołały osłodzić przykrego wrażenia, jakie uczyniło na umysłach poddanie polskiej ludności pod francuskie prawa; bo każdy rozsądny widział w tem nowy dowód utraty wszelkiej nadziei samoistności narodowej i przejścia kraju z pod panowania pruskiego pod panowanie francuskie.

Dlatego nie można było zwać uroczystością narodową obchodu w dniu pierwszym maja 1808 r. odbytego, który był raczej obchodem pogrzebowym dawnych ustaw polskich. Śmieszność, tylko łączyła się z żalem po wzgardzonej narodowości, wśród tej uroczystości, w której pięknie oprawną książkę na bogatym wezglowiu po ulicach noszono, jakby jakie niepojęte dla prostego ludu bożyszcze, któremu on w ciemnocie swojej cześć i pokłon uwielbienia oddawał.*)

*) Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa w katedrze, po którym zbliżył się minister sprawiedliwości do ołtarza, odebrał z rąk celebrującego biskupa przy stosownej przemowie księgę praw, wznosił ją w górę, a całe zgromadzenie wykrzyknęło: „Niech żyje Napoleon!“ Z kościoła niósł sekretarz ministra, otoczony urzędnikami, kodeks na bogatym wezglowiu, od kościoła farnego przez ulicę Senatorską i Miodową do pałacu Krasińskich. Minister siedł za nim, a wojsko otaczało cały orszak. Na tablicy marmurowej, w miejscu posiedzeń sądów umieszczonej, wyryto dzień wprowadzenia kodeksu. Nastąpiła sesja sądu apelacyjnego, którego prezesowi minister po długiej mowie doręczył kodeks. Uroczystość ta zakończoną została balem u ministra sprawiedliwości, na którym wśród oświecenia ogrodu i stosownych przezroczów okazały się damy, jako westalki ubrane i uwieńczyły popiersie Napoleona. Były tam obłoki, skała, kodeks i t. p.

Nowe prawo, którego nikt nie znał, a najbieglejsi prawnicy dla odmiennych stosunków i dla cudziemskich technicznych wyrazów zrozumieć nie mogli, przywiodło potrzebę zaprowadzenia szkoły, w którejby zasady jego tłomaczono. Jakoż wydał król 18 marca 1808 r. dekret zaprowadzający szkołę prawa w Warszawie, która w pierwszych zawiązkach swoich musiała mieścić profesorów, równie mało obznajmionych z nowem prawem, jak uczniowie i słuchacze, którym toż prawo wykładać mieli.

Konstytucya nadała wolność włościanom i zaprowadziła równość obywateli w obliczu prawa, a kodeks poddał stosunki cywilne tych ledwo co oswobodzonych i nie znających praw swoich chłopów tym samym prawidłom, jakimi się Francuzi, od wieków poddaństwa nie znający, rządzili.

Lud, przywiązany do religii ojców swoich, który w szczęśliwej może nieświadomości nie miał nawet tego wyobrażenia, aby to, co kościół zwał sakramentem, tylko cywilną ugodą być mogło, miał zerwać odrazu stosunki swoje z kościołem, zamienić dawną wiarę na wygodniejsze dla zepsutych obyczajów przekonanie, iż bez pośrednictwa kościoła można było rodzić się, zawierać i zrywać związki małżeńskie i schodzić do grobu cywilnie, za pośrednictwem tych aktów stanu cywilnego, których utrzymywanie samym duchownym poruczono. *)

*) Niezgoda z powołaniem duchownym tego rozporządzenia okazuje się w samym dekrete, który je wydał, bo powie-

Lud, u którego wysoki stopień poważania do władzy ojcowskiej przywiązany był zakładem szczęścia domowego i moralności publicznej, musiał przyjąć z kodeksem osłabienie tej władzy przez przepisanie warunków i sposobów ukrócenia przez ojca swawoli dziecinnej, przez dozwoleństwo synowi porzucania domu ojcowskiego, jeżeli w 18 latach do wojska się zaciąga, przez postawienie między ojcem i synem, najświętszym związkiem z sobą połączonych, obojętnej osoby sądowej, coby według litery prawa rozstrzygała spory rodzinne, lub przyjmowała owe akty uszanowania, będące tylko urzędowym dowodem wypowiedzenia czci i uszanowania rodzicom przynależnych.

Te i tym podobne zasady kodeksu Napoleona, niezgodne z obyczajami naszymi i nieodpowiednie stopniowi oświaty ludu polskiego, nie mogły mieć zbawionego wpływu na jego moralność. O tem przekonać się mógł łatwo każdy uważny świadek naszego życia społecznego, który przez ciąg lat, od wprowadzenia tego prawa upłynionych, umiał zapatrywać się na nasze życie społeczne i na charakterystyczne cechy zmian, jakie w niem i w obyczajach naszych zaszły.

Do tego jeszcze trzeba wziąć na uwagę niedogodność nowego, jakkolwiek dobrego prawa, które

dziano w jego art. 4, iż końcem zaspokojenia troskliwości religijnej duchownych katolickich i t. d., nie są oni obowiązani ogłaszać cywilnych rozwodów, ani zapowiadać rozwiedzionych jedynie cywilnie, ani też takim dawać ślubów cywilnych.

ustanawiało nieznane dotąd prawne stosunki dóbr i włości, nabywania, zbywania onychże i odmienne środki dopominania się praw rzeczonych, i to w chwili, gdy majątki prywatne przez nadzwyczajne okoliczności ogólnego wstrząśnienia doznały, gdy niemal wszyscy do prawa cywilnego uciekać się musieli, aby się należytości swoich dopominać lub majątki swoje od upadku zasłaniać. W przykrem zatem położeniu znajdowali się wszyscy, mający jakiekolwiek prawa rzeczowe do uporządkowania, do dochodzenia lub bezzasadne domagania do odparcia; nie mając żadnej znajomości ustaw, podług których postępować i działać wypadało, przymuszeni tem samem zdać się zupełnie na patronów i sędziów, którzy wzbudzali w nich dwoistą obawę, aby przez nieświadomość lub umyślne nakręcenie prawa na straty ich nie narażali. Za tem poszło, że mieszkańcy Księstwa, którzy utyskiwali za pruskich czasów na to, iż nieznajomość języka i prawa niemieckiego czyniła ich zawistymi od plenipotentów i patronów, którym ślepo powierzać się musieli, nie wyszli z tej nie-szczęśliwej opieki techników prawniczych po tak zwanem przywróceniu ojczyzny, z tą jedyną różnicą, że ci ich opiekunowie sami się dopiero uczyć musieli ustaw, podług których praw klientów swoich bronić mieli.

Prócz tych złych skutków, z samej nowości i niestosowności kodeksu wypływających, była jeszcze wielka, a dla spraw prywatnych dotkliwa trudność do przezwyciężenia, bo trzeba było godzić nowe prawo

z dawnymi ustawami polskimi i z landrechtem pruskim, który kilkanaście lat w kraju obowiązywał; trzeba było sądzić jedne sprawy podług tych, inne podług tamtych ustaw, lub przy niedostateczności i niestosowności kodeksu francuskiego, zastępować go przepisami i formami dawno-polskimi albo pruskimi. Ztąd musiało wyniknąć zamieszanie i zwłoka w rozstrzyganiu sporów, nader dotkliwa dla praw osobistych i rzeczowych, którym częściowe rozporządzenia ówczesnego rządu i dekrety królewskie długo zaradzić nie mogły.

VI.

Niedostatek Skarbu publicznego.—Sumy Bajońskie.

Przechodząc w tym obrazie Księstwa Warszawskiego w pierwszych latach jego bytu do rozważania stanu skarbu publicznego tegoż Księstwa i operacyj finansowych przez rząd ówczesny przedsiębranych, łatwo nam jest z powyżej opisanego bankructwa powszechnego wyprowadzić ten wniosek: że brak zasilków, niedostatek w skarbie publicznym i bezskuteczność wszelkich finansowych środków ku złemu przedsiębranych, jedynymi znamionami tej gałęzi wewnętrzznego zarządu być musiały.

Że wszystkie zwyczajne podatki, za pruskich czasów pobierane i przez rząd Księstwa zachowane, nie mogły dostarczać dostatecznych zasilków skarbo-

wi, to samo przez się wypływa, z tego dwoistego względu, iż wszystkie podatki, a zwłaszcza też nie-
stałe, mniej czynią w czasach powszechnego ubóstwa
krajowego, niż wśród pomyślnych dla bogactwa na-
rodowego okoliczności i że potrzeby publiczne w sta-
nie wojny i w czasie zaprowadzenia nowego po-
rządku rzeczy przywodzą wydatki publiczne, prze-
wyższające dochody, jakie skarb w zwyczajnym stanie
rzeczy pobiera.

Księstwo Warszawskie obarczone było po usta-
niu wojny: ciężarem potrzeb wojska narodowego
i obcego, nad wszelką miarę możliwości krajowej liczne-
go; wydatkami na zaprowadzenie nowego porządku
rzeczy i tych instytucyj, które w miejsce obalonych
wprowadzać trzeba było, zaległościami od czasu
oswobodzenia kraju pod rozmaitemi kształtami, jako
długi skarbowe nagromadzonemi, i nakoniec jeszcze
licznemi stratami, przez nieoszczędność, nieprzezor-
ność i błędy władz rządowych przywiedzionemi. Na
pokrycie tych wszystkich wydatków miał skarb pu-
bliczny: podatki stałe gruntowe, coraz gorzej opłaca-
ne w miarę wzmagającego się wycieńczenia zasiłków
rolnictwa i upadku intrat gruntowych; podatki od do-
mów po miastach, mały tylko zasiłek dostarczające;
cła i akcyzy najbardziej zmniejszone w swoim przy-
chodzie, tak z powodu upadku handlu zagranicznego,
jako nadewszystko dla zmniejszonych dochodów
mieszkańców kraju, a tem samem i wszelkiego ro-
dzaju zużycia, od którego te podatki opłacano.

W pierwszych chwilach zapału dla sprawy na-

rodowej. zastępowały tę niedostateczność zasiłków skarbowych dobrowolne ofiary mieszkańców, po większej części z kapitałów brane, i rekwizycje żywności i furazów podług pewnego rozkładu lub bez tego, w miarę, jak się gdzie jakie zapasy onychże znajdowały, zabierane. Lecz gdy ostudzenie pierwszego zapалу, a bardziej jeszcze wyczerpanie wszelkich źródeł ofiar, składek i rekwizycyj te pierwiastkowe środki bezskutecznymi uczyniły, gdy po zaprowadzeniu niby stałego i konstytucyjnego porządku rzeczy, nie wypadało żądać i brać, nie wypowiedziawszy wprzód na co i na mocy jakiego prawa brać chciano, trzeba było przedsięwziąć jakieś niby finansowe działania, trzeba było coś urzędowego postanowić, aby, jeśli nie zaradzić niedostatkowi skarbowemu to przynajmniej dać dowody usiłowania rządu o powiększenie dochodów skarbowych, bez trzymania się dotąd używanej najprostszej metody zabierania tam, gdzie się coś znajduje u prywatnych, aby jakbądź potrzeby publiczne zaspokoić.

W tym celu podaje nam historia Księstwa Warszawskiego trzy główne operacje finansowe, to jest: *naprzód* odstąpienie przez Napoleona na zasilenie skarbu Księstwa Warszawskiego sum, przez rząd pruski prywatnym właścicielom dóbr rozpozyczonych, którym nadano wówczas nazwisko sum Bajońskich z powodu, że odstąpienie onychże w Bajonnie dokonane zostało; *powtórę* zaciągnięcie pożyczki skarbowej na zastaw dóbr narodowych i *potrzebie* obliczenie pretensyj mieszkańców kraju do skarbu publicznego

za pośrednictwem osobnej komisji likwidacyjnej i koe-kwacya ciężarów wojennych między obywatelami.

Pierwsze dwa środki miały zasilić skarb, a ostatni poprzeć jego kredyt, wzbudzając nadzieję, że zaległości skarbowe i ponoszone nad miarę słuszości ciężary wynagrodzone zostaną. Działania rządowe, dotyczące się nabycia tak zwanych sum Bajońskich, zostały tajemnicą dla publiczności, a przynajmniej nie znano długo powodów, które Napoleona do odstąpienia tych sum skłoniły. Dlatego mniemano zrazu, stosownie do tego, co pisma publiczne ogłosiły, że to był dar wspaniałomyślny cesarza, dla zasilenia skarbu Księstwa uczyniony, gdy przeciwnie, dar ten nieszczęśliwy stał się przyczyną wycieńczenia skarbu.

Jakkolwiek Napoleon uchodził za tego wspaniałomyślnego zbawcę, który dlatego tylko Prusakom polskie odebrał zdobycze, aby zagłodzony naród przywrócić; jakkolwiek od chwili zajęcia naszego kraju zaprowadził w nim taką formę rządu, iż się zdawało, że bez żadnych widoków korzyści krajowcom ten owoc zwycięstw swoich odstąpić zamysła, niewątpliwie jednak poczytywał on za zdobycz wojenną kraj pod nazwiskiem Księstwa Warszawskiego królowi saskiemu oddany, a za własność skarbu swego wszelkie dochody publiczne onegoż, aż do chwili oddania go pod rządy tegoż króla.

To najjawniej wykrywa konwencja pod dniem 10 maja 1808 roku w Bajonnie między francuskim ministrem spraw zewnętrznych, Champagny, a komisarzami Księstwa Warszawskiego, Stanisławem Po-

tockim, Działyńskim i Bielińskim, zawarta. Ci trzej delegowani przybyli do Paryża w styczniu 1808 r. i mieli posłuchanie u cesarza w dniu 24 tegoż miesiąca, na którym rozmawiał z nimi blisko przez godzinę i upominał ich, aby Polacy zachowali się spokojnie i unikali wszelkiego narażenia się sąsiadom swoim, a mianowicie Rosyanom. Deputacya przedstawiła Napoleonowi, że skarb jest wyczerpany skutkiem wojny i wydatków na utrzymanie 30,000 wojska z korpusu Davoust, które kraj był obowiązany utrzymać na mocy konwencji Drezdeńskiej. Użalała się dalej nad surowością, z jaką ściągano od właścicieli ziemskich długi hipoteczne, od rządu pruskiego na dobra zaciągnięte. Cesarz kazał delegowanym Polakom naradzić się w tych przedmiotach z ministrem spraw wewnętrznych, Champagny, i z ministrem saskim, Senft Pilsach, którego król saski przysłał był do Paryża do współdziałania z deputacyą.

Ministrowie i delegowani pojechali za cesarzem do Bajonny, gdzie bawił czas niejaki, mając zamiar rozpocząć wojnę hiszpańską, i gdzie zawarta została konwencya między rządem francuskim a królem saskim, pomimo, że mogła być zastąpiona prostym rozkazem, przez cesarza wydanym.

W pierwszym artykule tej konwencji powiedziano: że cesarz Napoleon, chcąc przyjść w pomoc wycieńczonym dochodom publicznym króla saskiego, jako księcia warszawskiego, zrzeka się przynależnych sobie z tegoż Księstwa dochodów z papieru stemplowego, z kart i z innych stemplowych opłat 4,352,176

franków wynoszących, tudzież wierzytelności 349,150 franków za ubiory i inne potrzeby wojska dostarczone Księstwu, i że zmniejsza należytość swoją z dochodów solnych Księstwa 3,148,732 franki, tudzież drugą za artylerję 1,997,270 franków wynoszące, do okrągłej sumy trzech milionów franków, do której każe doliczyć milion franków poprzednio Księstwu pożyczony i całej tej wierzytelności, na cztery miliony franków ustanowionej, zastrzega sobie wypłatę na dzień 1 lipca 1808 r., a to w trzech seryach bonów po 10,000 franków każdy, które to bony miały być użyte na płacenie za utrzymanie oddziału wojska francuskiego, w Księstwie zostawionego.

Przez 5-ty artykuł tejże konwencji odstępuje cesarz królowi saskiemu, jako księciu warszawskiemu, sumy pruskie, przez traktat Drezdeński z 22 lipca 1807 r. sobie na własność przyznane, a z kas króla pruskiego, t. j. z banku i nawet z kasy wdowieńskiej między obywateli Prus południowych rozpozyczone i na ich dobrach lokowane, których wartość przez powołany artykuł konwencji na 43,366,220 franków 51 centymów kapitału i na 4 miliony procentu ustanowioną została, a to, jak wyraźnie tenże artykuł opiewa, na polepszenie stanu skarbu publicznego Księstwa Warszawskiego. Wzamian za to wystawi król saski bony francuskie z procentem po 5 od sta, od dnia 7 stycznia 1808 r. na okrągłą sumę 20,000,000 franków, w ciągu trzech lat wypłacić się mającą.

Tak więc tedy owe sumy Bajońskie, na zasile-

nie skarbu Księstwa królowi saskiemu odstąpione i w pismach publicznych jako dar ogłoszone, miały kosztować i kosztowały istotnie skarb publiczny Księstwa 20,000,000 franków. Jednym zupełnie nieświadomym istoty rzeczy zdawały się sumy Bajońskie darem, innym świadomszym korzystną zamianą, ponieważ otrzymywano 47 milionów za 20 milionów; były zaś rzeczywiście *główną przyczyną wycieńczenia zasiłków skarbu ubogiego państwa i niczem niepowetowaną dla niego stratą.

Łatwo bowiem wnosić z tego, cośmy powyżej o bankructwie kraju naszego powiedzieli, jaką mogły mieć wartość owe popruskie sumy, na hypotekach zadłużonych i nad rzeczywistą wartość swoją oszacowanych dóbr zapisane, i czy mogły kiedykolwiek stać się zasiłkiem dla skarbu wierzytelności po większej części na żadnej rękojmi nie oparte, których w najgwałtowniejszej potrzebie skarbu wymagać, ani żadnemi, choćby najsurowszemi środkami przymusu ściągnąć nie można było; wierzytelności, od których dłużnicy ani zaległych, ani bieżących procentów opłacać nie mogli. Napoleon był bardzo dobrze uwiadomiony o rzeczywistej wartości tej zdobyczy swojej i przewidując, że owe imienne 43 miliony ani by w setnej części jako czysty dochód do jego skarbu nie wpłynęły, wolał je odstąpić za 20 milionów, na pierwszych dochodach Księstwa opartych, których wpływu mógł być pewnym na mocy swojej przewagi politycznej i bezwarunkowej uległości, z którą król saski wszystkie jego rozkazy wypełniać musiał.

Jakoż wydał król pod dniem 30 maja rozkaz do rady stanu, aby połowę dochodów korony sobie przez konstytucyę przyznanych przenieść niezwłocznie do osobnej kasy królewskiej i przesłać je do Drezna w miesiącu czerwcu, na opłacenie procentów od wierzytelności Napoleona, konwencyą Bajońską ustanowionej. A jeżeliby te dochody na to nie wystarczały, dodać ze skarbu publicznego brakujące pieniądze przed wszelkiemi innemi wypłatami.

Po tym pierwszym zaborze zasiłków skarbowych na opłatę należytości Napoleona, wydał król saski pod dniem 6 czerwca dekret, nakazujący ściąganie wszelkich zaległych procentów od sum Bajońskich do dnia 24 czerwca 1808 r. właśnie, jak gdyby tylko takiego nakazu potrzeba było, ażeby zapełnić brak skarbowy i ściągnąć od dłużników, wszelkich dochodów pozbawionych, 4 miliony zaległych procentów.

Wkrótce po tym dekrete nastąpił drugi dekret z dnia 12 czerwca, nakazujący radzie stanu, aby obmyśliła środki zapłacenia do kasy cesarskiej 20 milionów franków, w ciągu trzech lat, miesięcznemi ratami. Rada stanu, po wynurzeniu różnych zdań w tej mierze, nie mogła ostatecznie nic innego wymyśleć, jak nakazać ściągnąć od dłużników kapitały, których termin wypłaty już upłynął, a to drogą sądowej ekzekucyi do wysokości sumy przewyższającej o jedną trzecią ratę powyższych 20 milionów. Później przewidując, że dłużnicy sum Bajońskich nie będą w stanie zapłacić kapitałów w terminach przy pożyczce oznaczonych, uczyniła rada stanu wniosek, aby użyć

na zaspokojenie wierzytelności Napoleona około miliona talarów, w dowodach pruskich na sumy depozytowe cywilne i pupilarne w Królewcu i Białymstoku będące, a przekazać depozytariuszów i małoletnich do dłużników sum Bajońskich. W tym razie byłaby pewna liczba nieszczęśliwych familij poniosła te straty, jakie cały kraj poniósł, zastępując swemi prywatnemi majątkami niedostatek skarbu publicznego. Ten projekt, szczęściem dla tychże rodzin, nie przyszedł do skutku, podobnie jak inny jeszcze projekt, zrobienia repartycyi na właścicieli dóbr, ilości zboża na żywność i furaz dla wojska francuskiego potrzebnego, odsyłając ich po zapłatę za toż zboże do dłużników sum Bajońskich.

Król tymczasem nagłony zkadinać, nie przestawał wydawać rozkazów względem regularnej wypłaty owych wierzytelności francuskich, przez komisję Bajońską ustanowionych, i lubo nie było żadnego widoku otrzymania za nie równowartości, kazał używać wszelkich środków dla dopełnienia warunków tej niby korzystnej zamiany, a rzeczywiście dla spłacenia kontrubucyi wojennej, bo wierzytelność francuska ostatecznie czem innem nie była.

Pod dniem 19 Czerwca ustanowił król, w rozkazie swym do rady stanu wydanym, kolej wypłat, ze skarbu Księstwa uskuteczniać się mających, w ten sposób, iż przedewszystkiem należało uiszczać się w przepisanych terminach z wypłat bonów francuskich, czyli sum Napoleonowi przynależnych; że po tych wypłatach pierwsze miejsce mieć mają dochody królowi po-

dług konstytucyi przynależne, które do Drezna odsyłane być mają; że płaca wojska Księstwa ma następować po dwóch poprzedzających wydatkach i że na inne potrzeby kraju użyć można dopiero to, coby się od poprzedzających wydatków pozostało. To samo rozporządzenie wykrywa dostatecznie przyczynę owych ogromnych zaległości w bieżących wypłatach skarbowych, brak dochodów na najobfitsze potrzeby kraju i ciągły niedostatek skarbu.

W lipcu upoważnił król ministra skarbu do wypowiedzenia dłużnikom sum Bajońskich kapitałów w miarę wychodzenia terminów. Pod dniem 28 tegoż miesiąca kazał wstrzymać wszelkie inne wypłaty skarbowe, aby bony francuskie mogły być spłacone, i użyć na ten przedmiot oszczędności skarbowej, wynikłej z przejścia na żołd francuski 8,000 wojska Księstwa Warszawskiego.

Gdy wszystkie zapowiedzenia i nakazy dłużnikom sum Bajońskich, sądownie uczynione, żadnego nie przyniosły skutku, gdy procenta zaległe, w czerwcu na mocy rozkazu królewskiego wymagane, zapłacone nie zostały, a wypłaty bonów wszelkie zasiłki skarbowe wycieńczyły, wydał król w Erfurcie pod dniem 8 października 1808 r. dekret, nakazujący ściągać te procenta nie drogą sądową, lecz przez egzekucyje administracyjne, zaczynać wprost od sekwestracji dóbr, sumami Bajońskimi obciążonych, i sprzedawać połowę krescencyi i wszelkich zapasów, a gdzieby te nie wystarczyły na zaspokojenie należytości, wystawić dobra na sprzedaż. Największy pośpiech nakazany

został w wykonaniu tego dekretu, tak, aby cała powyższa czynność przed styczniem 1809 r. zupełnie ukończoną być mogła. Dla ułatwienia zaś sprzedaży tych dóbr za niższą cenę, miano zaczynać ich licytacje od $\frac{3}{4}$ części ich szacunku hipotecznie wykazanego. Jak dalece zaś dekret ten wykonany został, dowodzą następne rozporządzenia króla: jedno z 19 grudnia, zawieszające egzekucję sum Bajońskich do trzech miesięcy, drugie z 4 stycznia 1809 r. ustanawiające komisję do robienia układów z dłużnikami.

Wszystko to dowodzi dostatecznie powyższego założenia naszego, że odstąpienie sum Bajońskich nietylko że nie było żadnem zasileniem skarbu Księstwa, ale przeciwnie, główną przyczyną jego niedostatku i niepowetowanych strat dla kraju, bo pociągnęło za sobą wypłatę ogromnej podówczas sumy, która bez żadnej równowartości dla kraju stracona była, bo po kilku latach próżnego usiłowania w ściąganiu należitości procentowych i w realizowaniu kapitałnych długów, wróciły się sumy Bajońskie do rządu pruskiego w r. 1815 wskutek postanowień kongresu wiedeńskiego.*)

*) Gdyby nawet rząd Księstwa mógł być wywindykować wszystkie sumy Bajońskie, nie byłby z nich otrzymał takiej wartości, jaką konwencya Bajońska przekazała. Podług tejże konwencyi, miały wynosić kapitały popruckie, królowi saskiemu odstąpienie, 43,466,220 franków 51 centymów i 4 miliony franków procentu, a po wielu spisach i sprawozdaniach i po potrąceniu upłat, przez dłużników różnemi czasy czynionych, pozostało do ściągania od nich:

Rząd pruski reklamował ciągle przeciwko temu, że tak zwane sumy Bajońskie były po większej części własnością wierzycieli prywatnych, w Prusach zamieszkających. Zawiązały się z tego powodu negocyacye między królem saskim i dworem pruskim, których prowadzenie poruczone zostało ministrowi Zerboni di Sposetti ze strony Prus, a ministrowi Senft Pilsach ze strony Saksonii. Lecz gdy król saski zaawiadomił Napoleona przez list własnoręczny o tych układach, ten powstał z niechęcią przeciwko temu, uczynił zarzuty nierzetelności dworowi pruskiemu i oświadczył królowi saskiemu, że wszystko, coby on uczynił dla Prus, byłoby postąpieniem przeciwko sobie samemu. Od tego czasu nie chciał już król słyszeć o rozpoczętych układach i skończyło się na tem, że postanowiono uważać sumy Bajońskie za proste wierzytelności hipoteczne, bez względu na to, ktoby był pierwotnym ich wierzycielem, i że król saski zawarł przez pełnomocnika swego nową konwencyę w Paryżu, mocą której termin wypłaty tych sum przedłużony został dłużnikom, z czego oni także ko-

1)	w departamencie Warszawskim	635,898 tal.	18 sgr.			
2)	" " Poznańskim	2,851,599 "	21 "	6 fen.		
3)	" " Kaliskim	447,145 "	21 "	6 "		
4)	" " Płockim	1,723,033 "	20 "	"		"
5)	" " Bydgoskim	442,080 "	— "	— "		"

Razem 8,099,738 tal.

czyli 29,969,030 franków 60 centymów, a zatem mniej niż konwencya przekazywała o 13,497,189 franków 91 centymów.

rzystać nie mogli, bo byli niewypłacalnymi, tak, że i ta konwencya nie ułatwiła zrealizowania sum Bajońskich.

Wyplata wyżej wskazanych wierzytelności francuskich pochłaniała wszelkie gotowe dochody Księstwa, najgwałtowniejsze potrzeby publiczne nie mogły być zaspokojone, najkonieczniejsze, najśluszniej przynależne wypłaty zalegały i codziennie zaległości i długi skarbowe powiększały. Kraj wojną i ustałym handlem do ubóstwa przywiedziony, ledwo mógł dźwigać ciężary, które na niego spadły, i wtedy, gdy nie było ani możności zaciągania pożyczki od mieszkańców kraju dla ich ubóstwa, ani podobieństwa odwoływania się do kredytu publicznego, który tam być nie może, gdzie rząd bieżących należytości nie płaci i zobowiązaniom zadość nie czyni. Pomimo to chciano się ratować pożyczką publiczną i odwołać się do życziwych chęci zniechęconych i zniszczonych obywateli i wzbudzić w nich ufność w rzetelność skarbową rządu wszelkich zasiłków pozbawionego i nie placącego tego, co był codziennie winien.

Jeszcze pod dniem 2-im marca 1808 r. wydał król dekret, stanowiący wypuszczenie w zastawną dzierżawę części dóbr narodowych, równającej się dwudziestoletniej dotychczasowej ich sumie dzierżawnej, czyli oddanie w zastaw dóbr za pożyczenie rządowi kapitałów równających się dwudziestoletniemu dzierżawnemu czynszowi z onychże. Miano tym sposobem zastawić dóbr za wartość 31,413,413 złp., ceniąc je przez poczytanie ówczesnego z nich dochodu

za 5 od sta, a kapitał temuż procentowi odpowiedni za cenę onychże. Najwięcej dóbr miano zastawić w departamencie Łomżyńskim, zapewne dla niepewności, czy ten departament, położony między Rosyą i Prusami zostanie się przy Księstwie. Taka pożyczka nie mogła przyjść do skutku, bo rząd, który oddaje nieruchomości w zastaw, dowodzi już tem samem, że nie ma kredytu, bo w kraju nie było rozrządzalnych kapitałów, a zagraniczni kapitaliści nie pokładali ufności w rządzie i w państwie, którego byt nie był ustalony i za tymczasowy uchodził.

Później wydała rada stanu pod dniem 7 maja z polecenia królewskiego uchwałę o pożyczce 4,500,000 złotych na żywność dla wojska, w ciągu jednego roku w sześciu terminach zaciągnąć się mającej. Pożyczka ta miała być zwrócona z procentem po 6 od sta za lat dwa, a wierzycielom miano wydawać obligacye hipoteczne, na dobrach narodowych zabezpieczone, po 5,000 złp. każda, przyczem zaręczano, że dobra te będą na sprzedaż wystawione.

Łatwo było przewidzieć, że i ta pożyczka do skutku nie przyjdzie, bo któż mógł wierzyć temu, że rząd, który niema dochodów na opędzenie bieżących potrzeb skarbowych, będzie w stanie opłacać sześć procent od długu swego? Któż mógł pokładać jaką ufność w obligacyach hipotecznych, których całe zabezpieczenie polegało na kłamliwym oświadczeniu, że dobra narodowe zostaną na sprzedaż wystawione? Bo możnaż było przypuścić, aby rząd mógł wystawiać na sprzedaż dobra w chwili zupełnego upadku

ceny dóbr gruntowych, albo też, że się znajdują w kraju tacy, którzy będą mieli czem zapłacić cenę onychże, gdyby je istotnie sprzedano?

Brano wprawdzie obligacye skarbowe i płacono ich wartość skarbowi, lecz czyniono to więcej wskutek jakiegoś poświęcenia dla kraju, niż w widokach korzystnego i bezpiecznego lokowania kapitałów, które istotną pobudką i zasadą każdej pożyczki być muszą. Dlatego też nie było sprzedawanie obligacyj hipotecznych pożyczką publiczną, lecz ofiarą obywatelską, a każdy, kto je nabywał, nie spodziewał się odebrać swoich pieniędzy, ale poczytywał je za dar krajowi uczyniony. Jeżeliby na to potrzeba dowodów, znalezioneby je w ówczesnych pismach publicznych, które ogłaszały jako dobrze zasłużonych ojczyźnie nazwiska tych, którzy obligacye kupowali. Prefekci w departamentach swoich używali to zachęty i pochwały publicznej, to groźby i nagany, aby obywateli do tej pożyczki nakłaniać. Warszawski w odezwie swojej przemawiał do płci pięknej, aby ojców i mężów do kupowania obligacyj nakłaniała. Płocki kazał podprefektom układać listy obywateli, wykazujące, ileby każdy z nich mógł wziąć obligacyj, i wezwał ich do stawienia się na dzień oznaczony dla złożenia deklaracyi, czy chcą lub nie chcą dać pożyczkę. „Niestawienie się—mówi on—za odmówienie poczytanem i ogłoszonem zostanie. Lecz taka deklaracya stanie się doskonałą kontrolą każdego sposobu myślenia i życzliwości dla dobra publicznego.“

Wszystkie te i tym podobne mniej więcej niezręczne środki skłaniania obywateli do dawania żądanej pożyczki musiały być bezskuteczne, raz dlatego, że przy najlepszych chęciach nie było w obywatelach możliwości zasilania skarbu pożyczką, drugi raz dlatego, że nie było powodów do wzbudzenia dobrych chęci obywatelskich, choćby i ta możliwość była.

W tak opłakanym stanie skarbu publicznego nie można już było łudzić mieszkańców kraju jakąkolwiek nadzieją przyniesienia ulgi ciężarom publicznym, któremi uciśnieni byli, lub zapewnienia im jakich wynagrodzeń za straty, które ponosili, ani nawet zapłaty najśluszniejszych należitości skarbowych. Pomimo to ustanowiono wszelakoż osobną władzę do obrachowania pretensyj obywatelskich pod nazwiskiem komisji centralnej likwidacyjnej *) i polecono skutecznie kockwacę, czyli porównanie ciężarów wojennych między obywatelami. **)

Z tego wszystkiego, cośmy o stanie skarbu Księstwa Warszawskiego powiedzieli, okazuje się ostatecznie, że dochody, jakie tylko mógł zebrać od wycieńczonych mieszkańców kraju, przechodziły prawie wszystkie do kas francuskich na potrzeby siły zbrojnej, którą Napoleon w Księstwie, jako w jednym z głównych punktów swoich obszernych operacyj

*) Ob. dekreta króla saskiego z dnia 13 maja 1808 i z dnia 16 marca 1809 r.

**) Ob. dekreta króla saskiego z dnia 16 marca 1809 r, (drugi) i z 24 marca t. r.

wojskowych, utrzymywał. W tych samych widokach była organizacja wojska polskiego i zaspokojenie potrzeb jego najważniejszym przedmiotem starań i zabiegów rządu.

Stan wojskowy był wówczas uprzywilejowanym stanem. Zarozumiałość i duma francuskich wojskowych, ich pogardzanie spokojnymi obywatelami, wynoszenie się nad wszystkich i przywłaszczanie sobie prerogatyw, przez prawa nieznanych, przeszły wkrótce drogą złego przykładu i do polskich wojskowych. Najpierwszy dekret królewski w dzienniku praw, po konstytucyi umieszczony, dowodzi, iż do owego czasu poczytywali się wojskowi za uwolnionych od wszelkiej odpowiedzialności sądowej; postanowiono bowiem w tym dekrete, przywracającym bieg sprawiedliwości: „ażeby wojskowi dotąd w sądach dla innych zatrudnień nie odpowiadający, równie z innymi obywatelami podległymi w sprawach cywilnych i kryminalnych byli.“

Widzieliśmy wyżej, iż po upłacie należności Napoleona zajmowały wydatki na wojsko trzecie miejsce w budżecie i że wierzytelność francuska zawierała w sobie znaczną sumę za ubiory i uzbrojenie wojsk Księstwa. Pod tą samą datą, pod jaką zawarto konwencyę Bajońską, na mocy której sumy popruckie królowi saskiemu odstąpione zostały, zawarli ci sami komisarze drugą konwencyę, przez którą korpus 8,000 ludzi z wojska Księstwa przeszedł na żołd francuski, opuścił kraj i poszedł służyć zdo-
bywczym widokom Napoleona, który względem nie-

go to tylko zastrzegł, iż go w osadach francuskich używać nie będzie.

W pierwszym roku bytu kraju naszego nie potrzeba było żadnych przepisów względem zaciągu wojskowego, bo żądana przez Napoleona ilość wojska z ochotników w krótkim czasie dopełnioną została. Lecz w następnym roku, gdy szło o to Napoleonowi, aby utrzymać ciągły komplet 30,000 ludzi i zapelniać ubytki czynnego wojska, wydał król saski pod dniem 9 maja 1808 r. dekret, stanowiący przepisy poboru wojskowego, oparte na zasadach konskrypcyi francuskiej. Ulegli temuż poborowi wszyscy mieszkańcy kraju, bez względu na urodzenie, stan, dostojęństwo, rzemiosło i wyznanie, mający od 21 do 28 lat wieku; wyłączeni tylko byli urzędnicy, duchowni, nauczyciele, rabini i kantorzy między żydami. Utajenie popisowego pociągało za sobą karę 1,000 złp., przez winnego lub w jego niemożebności przez właściwą gminę opłacić się mającą. Popisowi dzielili się na cztery wezwania: pierwsze od 21 do 22, drugie od 23 do 24, trzecie od 25 do 26, a czwarte od 27 do 28 lat wieku. Prócz tego miały być zaprowadzone odstawki popisowe mężczyzn więcej niż 28 lat liczących, i listy sędziwych, t. j. więcej niż 50 lat liczących. Sześć lat ciągłej służby dawały prawo żądania uwolnienia.

Liczbę corocznego poboru wojskowego ustanawiał sam król; losowanie popisów lub w ich niedostatku odstawkowych miało dostarczać ilość postanowioną nowych żołnierzy. Popisowy, losem do służby przeznaczony, mógł się wyręczać zastępcą.

Gdy ciągle powiększały się trudności utrzymania wojska, ułożono nowy plan organizacyi tegoż wojska i wysłano z nim do Paryża szefa sztabu głównego, Fiszera, który przedstawivszy go cesarzowi, otrzymał od niego rozkaz obsadzenia wojskiem polskiem twierdz pruskich, przez Francję zajętych, w których koszt utrzymania tych garnizonów na rząd pruski spadał.

Skreślenie tego obrazu stanu moralnego i ekonomicznego Księstwa i przytoczenie działań rządowych w głównych gałęziach administracyi publicznej wykryło nam niedostateczność ówczesnego porządku rzeczy, cierpienia narodu, słabą stronę instytucyj i urzędzeń publicznych i tem samem wszystko to; co najnaglej zaradzenia wymagało. Był to poniekąd wstęp koniecznie potrzebny do ocenienia i zrozumienia działań pierwszego zgromadzenia reprezentantów narodu, pierwszego sejmu, podług zasad konstytucyi Księstwa odbytego.

VII.

Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego.

W miesiącu grudniu roku 1808 przybył król do Warszawy z powodu odbyć się mającego sejmu i wydał kilka dekretów, tyczących się reprezentacyi narodowej i uzupełniających przepisy konstytucyi w tym przedmiocie, a mianowicie, prócz powołania się na dawniejsze dekreta królewskie o obowiązkach senatu

z r. 1807 i o prawach i zgromadzeniach politycznych z dnia 7 września 1808 r., dwa nowe, to jest: jeden z dnia 9 stycznia 1809 r. o składzie sejmu i o jego postępowaniu, drugi z dnia 15 marca t. r. stanowiący liczbę członków rady stanu, mających prawo głosowania w sejmie.

W dekrete o składzie i postępowaniu sejmu przebiega się ogólna dążność zapobieżenia wszelkim dyskusjom, któreby mogły sparaliżować lub na zwłokę narazić wykonanie zamiarów rządowych, a zwłaszcza też w ścisłym oznaczeniu na godziny czasu, na każdą czynność przeznaczonego. Biorąc bowiem na uwagę, że cały sejm nie miał trwać dłużej nad dni 15, z których trzy, t. j. dzień otwarcia, zamknięcia i wyboru komisij sejmowych, stracone były dla właściwych działań sejmowych; że komisye w przeciągu 48 godzin musiały rozpoznać projekt do prawa i uwagi nad nim czynić, że wniesiony projekt do izby poselskiej w jednym dniu, czyli na jednym posiedzeniu dyskutowanym i głosowaniu musiał być podanym, i że senat tylko 24 godziny miał czasu do wydania decyzji swojej względem projektu do prawa z izby poselskiej sobie przesłanego, biorąc, mówię, to wszystko na uwagę, łatwo wnosić z tego, że reprezentacya narodowa i udział narodu w prawodawstwie był tylko czczą formą, ponieważ nie było czasu na to, aby powziąć zdanie i oświadczyć prawdziwą wolę reprezentantów ludu, w przedmiotach najważniejszych i dobro wspólite najmocniej obchodzących. Obok takiej dążności ustaw ówczesnych, dotyczących się repre-

zentacyi narodowej, dziwić się należało temu, że konstytucya i dekret królewski przepisały taki sposób wotowania, który mógł zniweczyć zamiary rządu, bo sekretne kreskowanie, przy którym członek sejmu, potrzebujący nawet względów rządowych, może bez obawy przeciwnie mu dać zdanie, jest łatwym sposobem odrzucenia wszelkich projektów do praw, przez rząd wbrew życzeń i potrzeb narodu wniesionych.

Lecz wówczas zbyt wiele jeszcze było rzetelnej chęci czynienia poświęceń dla kraju i ufności w godziwe zamiary rządu, a za mało owego ducha opozycyi, którego późniejsze okoliczności rozwinęły, aby się takich wypadków, widokom rządu przeciwnych, obawiać należało.

Spuszczano się z ufnością na szlachetność ducha obywatelskiego, który wówczas panował, i na to przekonanie każdego, że trzeba uleść konieczności, poprzestać na słabych prerogatywach narodowi nadanych i przynieść wycieńczonemu skarbowi publicznemu ofiary, do utrzymania bytu kraju niezbędnie potrzebne.

Lecz przy tem wyznać należy, że trzeba było kilku lat niewoli i odebrania wszelkiej nadziei bytu politycznego na to, aby aż do swawoli politycznej wolnych niegdy obywateli skłonić do takiej pokory politycznej, z jaką się poddali poskramiającym ich wolę i głosy przepisom sejmu Księstwa Warszawskiego i z jaką przyjęli projekta do prawa, na pierwszym sejmie przez rząd wniesione.

Wiele do tego przyczyniła się dla jednych nowość, dla drugich rzewność wspomnienia do obrzędów

sejmowych przywiązane. Ci, którzy nie sięgali pamięcią czasów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, zachwycali się nowym a wzniosłym widokiem uroczystości i zbioru reprezentantów narodowych, a ci, co niegdy stawali w tych samych murach jako uczestnicy narad narodowych lub jako ich świadkowie, rozrzewniali się na widok, który im dawną świetność narodu na pamięć przywodził, obecność z przeszłością łączył i pięknem marzeniem o szczęśliwej przyszłości umysły obywatelskie zajmował.

Niemalym i to było powodem do tych szczęśliwych złudzeń, że panujący nad małym księstwem tytuł króla nosił, że był potomkiem dawnych królów polskich i że polskim przemawiał językiem.

Dnia 2 grudnia 1808 r. odbyło się publiczne posiedzenie senatu, które król następującą mową osobiście zagaik: „Stosownie de konstytucyi, nim się zgromadzi sejm, który wkrótce zwołać zamyslałem, wezwałem senat, aby poleconych sobie konstytucją obowiązków dopełnił. Chcąc tem większą zgromadzeniu senatu nadać świetność, na pierwsze posiedzenie przeznaczyłem dzień uroczysty koronacyi cesarza Napoleona Wielkiego, mego sprzymierzeńca.

„Widzę już szczęśliwą wróżbę obrad waszych, senatorowie, w tym dniu poświęconym wdzięczności ku temu, któremu Księstwo Warszawskie byt swój, konstytucję i prawa winno. Miło mi jest polecić mężom znanym z obywatelstwa i gorliwości rozpoczęcie tych obowiązków, które konstytucya na nich wkłada, ufny, iż wszystkie ich kroki dążyć będą do dobra kraju.“

Jakkolwiek pierwsza przemowa królewska więcej tchnęła uległością i chęcią przypodobania się Napoleonowi niż życzliwością i chęcią wzbudzenia ducha narodowego, uczyniła ona, równie jak cała uroczystość tego posiedzenia senatu, miłe nader wrażenie na umysłach Polaków.

Wkrótce po tem posiedzeniu senatu, t. j. 12 grudnia, wydał król uniwersał, zwołując sejmiki i zgromadzenia gminne, które się w ciągu dwóch następnych miesięcy jak najspokojniej i według porządku odbyły, poczem ogłoszono pod dniem 15 lutego 1809 r. drugi uniwersał, zwołujący sejm na dzień 7 marca tegoż roku.

W dniu 9 tegoż miesiąca zebrali się posłowie i deputowani w kościele farnym, a ponieważ przy zwołaniu zgromadzeń politycznych zapowiedzianem było, iż obrani na nich reprezentanci umocowani być mają do złożenia homagialnej przysięgi panującemu, dopełnili oni tej powinności w owem pierwszym zebraniu i wykonali przysięgę wierności w kościele przed samym królem na tronie siedzącym. Imieniem posłów przemówił do króla Tomasz Ostrowski, niegdy podskarbi koronny, a wówczas pierwszy z kolei poseł z powiatu Warszawskiego; na przemówienie jego odpowiedział w imieniu króla prezes rady stanu.

W następnym dniu była pierwsza sesya sejmowa, która się zaczęła w izbie poselskiej od ogłoszenia przez ministra spraw wewnętrznych, iż król mianował marszałkiem dopiero wzmiankowanego Ostrowskiego, któremu po połączeniu się izb łaskę mar-

szałkowską doręczył, i po złożonej przez niego przysiędze przemówił król do sejmujących w języku polskim. Pamiętny następujący jest początek tej mowy: „Wszechwładną Opatrzności mocą, zwyciężkiem wielkiego Napoleona ramieniem, osadzony na tym tronie, przed pół wiekiem od przodków moich już posiadany, z przywiązaniem do narodu, które oni ze krwią we mnie przelali, pierwsze przemówienie do zgromadzonego sejmku wyrazom skłonnego i przychylnego dla was serca poświęcam. Nie dogodziłbym sobie, gdybym w obliczu zgromadzenia tego zataił moje uczucie na wspomnienie tej chlubnej życia mego epoki, w której jedynym w dziejach przykładem odebrałem od tego narodu dowód jednomyślnej ufności i przywiązania do mojej osoby.

„Zbieg przemożnych okoliczności, życzeń waszych wówczas nie ziścił, lecz pozostała dla was najtkliwsza w sercu mojem pamięć”.

Po mowie królewskiej odczytał minister spraw wewnętrznych obraz ówczesnego stanu kraju. Jakkolwiek w podobnych ministeryalnych raportach panuje zwykle chęć ukrycia niepoemyślnych wypadków i przesadzania korzyści otrzymanych, obraz ten był jednakże prawdziwym, bo nie można było ludzi narodu kłamliwymi podaniami wtedy, gdy powszechny niedostatek tak mu zewsząd dokuczał. „Ofiary wszelkiego rodzaju” — powiedziano w tem zdaniu sprawy — oznaczyły czas trwającej wojny i następnych przechodów. Oprócz nakładów na własne wojsko, trzeba było oddać wszelkie zapasy na żywność wielkiej

armii. Przy klęskach wojny trzeba było płacić dawne podatki i nowe składki, trzeba było działać i do działania sposobić, nie rozprzegając administracyi, nowy rząd organizować". Mówiąc o wydziale sprawiedliwości, nie śmiał wynosić pochwałami zbyt nagłego zaprowadzenia kodeksu Napoleona, owszem powiedział: „Nowość i odmienność od dawnych praw kodeksu Napoleona mogły wzniecić jakąś trwożliwą niespokojność, tem naturalniejszą, że o najdroższe i najbliższe każdego dotyczące własności i wolności idzie warunki", a z tych wyrazów można było wnosić, jaką trwogę i jaką niechęć nowe prawo w kraju wzbudziło. Dalej wspomina minister o braku kodeksu i procedury kryminalnej i kodeksu handlowego, o potrzebie zastosowania do kraju przepisów francuskiego prawa o aktach stanu cywilnego i urzędzeniu opłat stemplowych; czyni pochwalną wzmiankę o instytucyi sędziów pokoju i zaprowadzeniu szkoły prawa. Przechodząc następnie różne gałęzie administracyi publicznej, wspomina o staraniach komisyi edukacyjnej, o zaprowadzeniu szkółek parafialnych, o utrzymaniu szkół wyższych, o jej zamiarze założenia akademii: wszystko przedwczesne usiłowania, które żadnego skutku w chwilach ubóstwa krajowego wziąć, ani żadnej korzyści wydać nie mogły. Mówiąc o przemysle narodowym, wyznaje minister, iż zamknięcie portów bałtyckich odebrało krajowi odbyt na ziemio-plody w Gdańsku, Elblągu i Królewcu. „Łądem wożono zboże do Prus wojną zniszczonych, zwrócił się handel przez Wisłę i kanał Bydgoski ku okolicom Odry i Elby, zajęto się przeto naprawą tego ka-

nału". Lecz ta droga handlowa mało nader znaczyła, nie ułatwiała obrotu na wielkie masy ziemiopłodów i niczem prawie nie była w porównaniu z tem, czem dawniej były wówczas zamknięte porty. „Mało można było uczynić dla komunikacji wewnętrznych; niektóre przeprawy zapewniono, jako to: mosty pod Ostrołęką, Serockiem i Poznaniem. W Warszawie most na palach wystawiony kra zniszczyła". Co do rękodzielного przemysłu, którego istotnie nie było, wzmianka jest tylko o fabrykach sukiennych w Wielkiej Polsce i o rafinacji cukru w Bydgoszczy. W końcu, po wyliczeniu wiadomych nam nakładów na wojsko i rozporządzeń względem niego wydanych, kończy minister na finansowych uwagach, dowodzących nieznamości najprostszych zasad w tej mierze. Uważa on bowiem pożyczkę za granicą zaciągniętą za środek zasilenia kraju przez wpływ pieniędzy z zagranicy; wyznaje, że rząd chciał zaciągnąć taką pożyczkę, lecz że pomimo hypotek dóbr narodowych, nie znalazł kredytu, że dlatego musiał zaciągnąć mniej dla kraju korzystną pożyczkę wśród kraju, ale że i ta się nie powiodła.

Niedostatek skarbowy i niezgodności nowego kodeksu ze zwyczajami i z zachowaniami ustawami krajowemi, oto były główne przedmioty, których załatwieniem sejm miał się zająć i których się tyczyły wszystkie projekta do izb wniesione.

Pierwsze prawo, wniesione do izby poselskiej i przyjęte przez obie izby, stanowiło zmiany w prawie kryminalnem, stosownie do zasad, przez kodeks francuski przyjętych. W tej ustawie panuje duch ła-

godności i ludzkości, znoszący okrucieństwa i pa-stwienia się, dawniejszemi prawami karnemi przepisane. Postanowiwszy, iż zbrodnie i występki sądzone być mają podług dawnych praw polskich i podług praw pruskich, poleca ta ustawa, aby w każdym razie sądy trzymały się prawa, łagodniejszą na przypadek stanowiącego karę. Nie znosząc kary śmierci, usuwa wszelkie okrucieństwa i obostrzenia tej kary, w powyższych prawach zawarte. Nie dopuszcza tego, aby więźniowie, w domach poprawy zamknięci, do robót publicznych po za obrębami więzienia używani byli, znosi kary cielesne dla obywateli Księstwa, stanowi z kodeksem Napoleona i konstytucją Księstwa zgodne przepisy względem przypadków, pociągających za sobą śmierć cywilną, utratę lub zawieszenie w używaniu praw obywatelskich i politycznych.

Drugi projekt, do sejmu wniesiony i przez niego przyjęty, był zastosowaniem kodeksu Napoleona o aktach stanu cywilnego do położenia kraju. Następnie zostawił sejm królowi prawo przyprowadzenia wojska do liczby konstytucją przepisanej i przyjął kodeks handlowy francuski z małemi nader modyfikacyami. To przyjęcie było prawdziwym aktem ślepej uległości, powodowanej obojętnością o prawo, które większość reprezentantów, to jest właścicieli dóbr gruntowych wcale nie obchodziło; przyjęli bowiem prawo zupełnie sobie nieznane, którego wówczas żaden zapewne z reprezentantów nie zgłębił, a ledwo kilku czytało.

Lecz najważniejszą czynnością sejmu było przyjęcie kilku projektów skarbowych, stanowiących nowe podatki i daniny.

Był to najmocniejszy dowód przychylności obywatelskiej dla ówczesnego porządku rzeczy i poświęcenia majątków sprawie narodowej; bo takim było istotnie przyznanie bez opozycji nowych podatków w czasie wycieńczenia wszelkich zasiłków i upadku dochodów prywatnych, i obarczenie rolnictwa największymi opłatami przez tych, którzy w rolnictwie jedyne źródło dochodów swoich mieli.

Prawo sejmowe o poborach zachowało wszystkie dawne tak stałe, jako i niestałe podatki krajowe i dodało do nich następujące nowe daniny:

- 1) Cztery miliony dwa kroć sto tysięcy złotych, jako powiększenie ofiary na wojska, pobrać się mające podług zasad podatku ofiary z nowych obiektów od roku 1789 przybyłych, a po ówczas podatkiem 24 grosza nie dotkniętych. Czegooby zaś do dopełnienia powyższej sumy z odkrytych nowych obiektów nie dostawało, to ściągnięte być miało od innych kontrybuentów, podatków ofiary według osobnego rozkładu.
- 2) Opłata patentowa, pobierana od wszystkich profesjonalistów płci obojej prowadzących w Księstwie Warszawskim tak po miastach, jako i wsiach kunsztą, handel, profesye lub rzemiosła i utrzymujących fabryki, z wyłączeniem fabrykantów wyrobów wełnianych i płóciennych, fabryk prochu, garbarni, papierni, fabryk cukru, farbiarzy i postrzygaczy, tudzież fabryk i robotników w instytucjach rządowych pracujących.

Prawo sejmowe nie oznaczyło ani wielkości sumy z tej opłaty spodziewanej, ani ilości przez

- każdego kontrybuenta płacić się mającej, lecz zostawiło rządowi postanowienie taryfy tej opłaty.
- 3) Pobór osobisty na kosztą fortyfikacyi, w sumie dwóch milionów trzech kroć sto tysięcy na wszystkich mieszkańców kraju nałożony, według klasyfikacyi przez rząd ustanowić się mającej.
 - 4) Pobór od rzezi mięsa koszer nego, wyłącznie na żydów nałożony, którego wysokość od każdego gatunku mięsa w samem prawie jest oznaczona.
 - 5) Pobór produktów w naturze dla wojska, pociągający wszystkich właścicieli ziemi do składania corocznie na żywność wojska trzech kroć sto tysięcy korcy różnego rodzaju zboża i pięć kroć pięćdziesiąt tysięcy centnarów wagi francuskiej siana i słomy, a uskutecznienie rozkładu tych ilości rządowi zostawia.
 - 6) Podwyższenie podymnego, to jest drugie tyle od dymów miejskich i okupników Hollendrów, a o jedną trzecią więcej z dymów zwyczajnych wiejskich.

Prócz tego przyjął jeszcze sejm prawo o pobo-
rze opłaty od papieru stemplowego, które daleko póź-
niej ogłoszone, obejmowało wszelkie szczegóły ta-
ryfy tych opłat.

Odrzuciła zaś izba poselska jeden tylko projekt
o stopie mennicznej, w którym proponowano przyję-
cie stopy konwencyjnej niemieckiej.

Samo wyliczenie tych różnych uchwał sejmo-
wych w przedmiotach skarbowych okazuje już, jak
wiele one przyczyniły do ciężarów publicznych, przez
mieszkańców Księstwa ponoszonych. Zniszczone
ubogie wewnątrz, nie mogło się Księstwo żadnej

pomocy, żadnego zasilenia zewnątrz spodziewać, bo twórca jego i nie mógł i nie chciał darmo świadczyć dobrodziejstwa, i za użycie wojsk swoich na odebranie Prusakom polskiej zdobyczy, drogo zniszczonemu przez wojnę krajowi płacić kazał, a monarcha, który nad Księstwem panował, nie był tyle potężnym i zamożnym w dziedzicznym państwie swoim, aby mógł jakichkolwiek zasiłków wycieńczonemu skarbowi Księstwa użyczyć.

Obok tej powolności sejmujących w uchwalaniu ustaw skarbowych dla wycieńzonego kraju, a tem samem i dla nich samych uciążliwych, nie obyło się wszakże bez opozycji, nie tej, która była później wpływem ducha stronnictw i naśladowania zagranicznych wzorów, lecz tej, którą pamięć i tradycja dawnej wolności i obawa naruszenia zasad nowej konstytucji podbudziły.

Członkowie rady stanu mieli na mocy kardynalnej ustawy prawo głosowania w sejmie; liczba radców stanu nie była ograniczona, przewidywano przeto, iż gdyby się podobało królowi pomnożyć liczbę tych radców, mógłby wprowadzić ich do izby poselskiej tylu, iżby rząd zawsze był pewnym większości i przyjęcia projektów, przez siebie wnoszonych. Ztąd powstały dyskusye między członkami rady stanu a komisjami sejmowemi, zbyt żywo prowadzone. Radca stanu Linowski, znamienity z wymowy i z dawnych zasług, znany jako dobry Polak w czteroletnim sejmie, dotknięty do żywa wyrzutami jednego z młodszych posłów, oświadczył mu

w uniesieniu, iż on jeszcze był dzieckiem, gdy urzędnicy, przeciw którym powstaje, już krajowi służyli. Ta przymówka podburzyła umysły. Wszyscy niemal posłowie powstali z miejsc swoich, żądając, aby radca stanu, który obraził jednego z członków izby poselskiej, oddalił się z niej niebawem, grożąc w przeciwnym razie zerwaniem obrad i tem samem sejmu. Długo trwało to burzliwe domaganie się, któremu Linowski poddać się nie chciał. Minister Łubieński na wezwanie marszałka udał się do króla i nie bez trudności wyjednał u niego, iż Linowskiego do siebie przywołać kazał i że w tym dniu jeszcze wydał dekret, przez który ograniczył liczbę członków rady stanu, prawo głosowania w sejmie mających, do sześciu radców stanu, prócz ministrów i prezesa rady.

Przy wprowadzeniu projektu podwyższenia podatku podymnego narzekał jeden z członków komisji sejmowych na zbyt wielką liczbę urzędników i oficyalistów, których, jak utrzymywał nie wiadomo czy słusznie, do dwunastu tysięcy w kraju być miało.

Dwudziestego czwartego marca była ostatnia sesja sejmowa, czyli zamknięcie obrad, na której król w połączonych izbach w mowie swojej powiedział między innemi: „Pokryję tu milczeniem niejaki nieregularności pierwszego tego zgromadzenia izby poselskiej, gdy jednostajnie powtarzane dowody ufności i przywiązania do naszej osoby, samem tylko ojcowskiej swojej wdzięczności uczuciem serce moje napełniają.“

Księga szósta.

Wyprawy wojenne wojska polskiego.

I.

Połacy w Hiszpanii. — Oblężenie Saragossy.

Na mocy powołanej wyżej konwencyi Bajonńskiej zajęto się niezwłocznie w Księstwie zebraniem i uorganizowaniem oddzielnego korpusu polskiego, który pod nazwą legii Nadwiślańskiej miał przejść na żołd francuski i walczyć tam, gdzie mu Napoleon rozkaże.

Gdy w początku roku 1807 legionieści polscy powołani zostali do Polski, było ich już tylko trzy bataliony, z których wszystkich żołnierzy z piechoty i pewną część oficerów i podoficerów zatrzymał w swojej służbie król neapolitański Józef Bonaparte, a tylko pozostałym oficerom i podoficerom pozwolono wrócić do Polski i wstąpić w nowe szeregi narodo-

we. I z tych jeszcze pewna część tylko weszła do pułków Księstwa Warszawskiego, a reszta użytą została, jako zakład do uorganizowania w Szląsku trzech pułków piechoty i jednego jazdy; i dano trzem nowo uformowanym pułkom rozkaz wymaszerowania na południe, tak, że w dziesięć miesięcy później byli już za Pireneami.

Legia Nadwiślańska, przybywszy do Bajonny, odebrała rozkaz udania się do Pampeluny pod dowództwo generała Lefebre, który miał wkroczyć do Aragonii. Napoleon, będący wówczas w Bajonnie, odbywał przegląd każdego pułku polskiego, przechodzącego przez to miasto, a gwardya francuska ugaszczala Polaków. W pochodzie do Pampeluny mieli Polacy wielkie trudności do przewyciężenia, bo musieli przeprowadzać siłą rąk swoich działa i amunicję przez góry wysokie i prawie niedostępne, na których, pomimo pory letniej, panowało takie zimno, jak w północnych strefach, co bardzo trudy tego marszu powiększało.

Po przebyciu tych wyżyn znaleźli się Polacy na ziemi hiszpańskiej; o wrażeniu, jakie to wejście na nich uczyniło, tak się wyraża historyk oblężenia Saragossy *):

„Góry Pirenejskie były, że tak powiem, granicą wszelkiego towarzyskiego i politycznego z Polską powinowactwa. Polak we Francyi widział się mniej obcym, aniżeli się sam spodziewał. Kiedy mieszkańcy w Blois wyszli naprzeciw pułku polskiego, oznaj-

*) Generał Mroziński.

mując mu, że w ich murach mieszkała i zakończyła życie królowa Polska, małżonka Jana III, że w ich okolicach przebywał Stanisław Leszczyński, kiedy marszałek Kellerman, w czasie konfederacji Barskiej obrońca Krakowa, opowiadał młodym wojownikom polskim czyny ich Ojców i okazując gościnność dla nich, żołnierza u stołu swego mieć pragnął, mniemał wówczas żołnierz polski, że napotykał miejsca ojczyste, lecz za Pirenejami, nic mu już własnego kraju nie przypominało.

„Hiszpanie, którzy nigdy nie słyszeli o Polakach, wystawiali ich sobie, jako naród dziki; część prostego gminu uwierzyła nawet, że oni są ludożercami, dlatego z nieśmiałością wychylał się lud z mieszkań swoich, gdy polskie pułki przechodziły. Ze wstydem potem wyznawały kobiety, że podczas pierwszych przechodów takich pułków kryły dzieci swoje”.

Do tych wrażeń, wzbudzonych zabobonem i ciemnotą ludu, dodać należało wpływ, jaki na umysłach Hiszpanów czyniło ukazanie się Polaków, jako słuzalców Napoleona, wykonywających ślepo i zawzięcie rozkazy jego w zamiarze zniweczenia ich politycznej wolności.

Było to właśnie w tym czasie, gdy cesarz podstępem i zdradą najbardziej był rozdrażnił lud i popchnął go do rozpaczliwego powstania. Po zawarciu sekretnego przymierza z Karolem IV, królem hiszpańskim, w zamiarze rozbioru Portugalii, dla wynagrodzenia królowej Etruryi za Księstwo Toskańskie, dla utworzenia oddzielnego Księstwa Algarbii i dla

zmuszenia Anglii do odstąpienia Gibraltaru, wysłał Napoleon 28,000 wojska francuskiego do Hiszpanii, które miało działać wspólnie z hiszpańskiem przeciw Portugalii. Zamiast tego, zajęli francuzi Madryt i twierdze hiszpańskie, a po zbuntowaniu się ludności tej stolicy król Karol i syn jego Ferdynand uwięzieni i do Francyi wywiezieni zostali. To podburzyło całą ludność Hiszpanii do powstania i do rozpoczęcia tej krwawej i zaciętej wojny, w której się Hiszpanie jako dzielni obrońcy praw narodowych tak znakomicie odznaczyli.

Pierwsze miejsce w tej narodowej walce zajęła prowincya Aragonii, a mianowicie jej stolica Saragossa. Zniechęcona ku niedość sprężystemu gubernatorowi tego miasta, zaczęła ludność jego od tego, że go wypędziła, powołała na jego miejsce oficera gwardyi królewskiej, brygadiera Jose Palafox, mianowała go swoim przywódcą i rządcą całej Aragonii. W znaczeniu kapitana generalnego całej prowincyi związał on stosunki z powstańcami wszystkich innych części Hiszpanii, domagał się i otrzymywał ciągle od nich posiłki do obrony Saragossy i przedsięwziął stosowne środki, aby miasto obwarować i silny opór stawić napaści grożących mu wojsk.

Zastępom polskim poruczono zdobycie obronnych pozycyj przy wejściu do Saragossy. Pierwsze starcie miało miejsce pod bramą Carmen. Pułkownik Chłopicki prowadził polskich żołnierzy do tego ataku, zdobył pozycję i otworzył Francuzom wejście do miasta, ale ci nie mogli się w niem utrzymać, bo napo-

tkali warownie na ulicach wzniesione i przemagającą siłę obrońców, których Palafox zgromadzić zdołał. Niezrażony tem pierwszym niepowodzeniem i pomimo straty wielu oficerów, ponowił Chłopicki w dniu 15 czerwca zaczepne działanie swoje pod Epilą, zdobył baterię i cztery działa, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki i ścigał go jazdą polską aż pod niedostępne dla niej góry.

Potyczka ta była ważną dlatego, że Hiszpanie, pierwszy raz porażeni przez wojsko nasze, poczęli się go obawiać, cofnęli się po za mury miasta i oddali się pod opiekę Madonny del Pilar, w której pokładali nieograniczone zaufanie i której po przegranej bitwie za miastem przypisali tylko władzę bronienia walczących wśród murów onegoż.

Tam trzeba było zdobywać obronne zamki Ś-go Józefa i Kapucynów, co poruczone znów zostało Chłopickiemu, który zdobył pierwszy klasztor na czele 1 pułku legii, a drugi ze współdziałaniem wołytyżerów 2 pułku, którzy bili się z Hiszpanami w samym kościele, w korytarzach i celach. Zdobycie tych klasztorów nie ułatwiło wszakże opanowania miasta i generał francuski uznał potrzebę rozpoczęcia na zewnątrz oblężenia onegoż za pomocą posiłków wojsk francuskich, z innych części kraju ściągnionych. Głównie zmuszony był do takiego postąpienia przez to, że póki nie została przecięta komunikacya między Saragossą a resztą kraju, póty napływały do niej sfanatyzowane tłumy ochotników, którzy w tem mieście główny punkt oparcia najeźdźników upatrywali.

Po przedsięwzięciu środków ku przecięciu tej komunikacji, zaczęli Francuzi bombardować Saragossę w dniu 3 sierpnia i posłali do Palafoxa wezwanie o poddanie się, na co on oświadczył, iż gdyby Francuzi zdołali wejść do miasta, to jeszcze mu pozostaje walka na noże, którą oblężeni zacięcie prowadzić będą. Zrobiono wprawdzie dwa wyłomy w murze twierdzy, wdarli się niemi Polacy, ale natrafiwszy tam na morderczy opór, dany ze strzelnic zatarasowanych domów, musieli się cofnąć z wielką stratą w poległych, gdyż sam 2 batalion 2 pułku stracił 53 grenadyerów z pomiędzy 80, którzy się pierwsi wdarli na mury. Następnie zdobyto i zajęto klasztor Ś-ta Engracya, napelniony trupami, przez który dostano się do ulicy tego nazwiska, którą oblężeni poprzecinali rowami, poprzecznymi wałami i obwarowali działami. Te energiczne środki obrony dokonane zostały pomimo braku jedności między dowódcami i wszelkiej karności; każdy, kto chciał, dowodził oddzielnie kupą żołnierzy lub ochotników, których zgromadził około siebie, sadowił się jak mógł i bronił domu lub otworu jakiego, ale tylko o tyle, o ile dowództwo jego podobało się tym, którym przewodził, przeciwnie ginał od nich pod pozorem zdrady. Hiszpanie strzelali do wchodzącego wojska z domów, z dachów i wież kościelnych, każdy pojedynczy dom musiał być oddzielnie zdobywany, a w nim trzeba było walczyć o każde piętro, o każdy zakątek. Pierwszy pułk legii nadwiślańskiej dostał się, walcząc, na szeroką ulicę Cosso, w której za przekopami i wałami usy-

pana była bateria, rażąca z dział wchodzącą kolumnę, a z kilkuset okien strzelano do niej z karabinów, tak, iż pomimo zdobycia baterii, nie mogli Polacy utrzymać się zrazu w pozycji, której zdobycie strata wielu żołnierzy i kilkunastu dzielnych oficerów okupili. Nadszedł im w pomoc pułk francuski, za którego ukazaniem się wystąpił na czele obłożonych ksiądz z 12-letnią panną, ubraną tak jak Madonna del Pilar i tym tak dziwnym okazem zawiesił ogień oblegających, ale gdy na nowo strzelać zaczęli, cofnął się ksiądz spokojnie i odsłonił poniekąd zastępy Hiszpanów, ukryte po domach, które tak morderczy zaczęły ogień ze wszystkich dachów, okien i piwnic, iż nacierający musieli powstrzymać dalszy atak. Chłopicki raniony, ledwo przez swoich z pobojuwiska uniesiony został. Bito się zacięcie przez dwa dni na ulicy Cosso, a po długiej a krwawej walce okazali Hiszpanie białą chustkę na żerdzi. Oficer 3 pułku, mniemając, że się chcą poddać, wysłał ku nim sierżanta z podobnym znakiem rozejmu. Ustał na chwilę ogień, tłumy Hiszpanów zaczęły się cisnąć do klasztoru Franciszkanów przez Polaków zajętego; jeden żołnierz polski dostrzegł, że mają karabiny ukryte. Dano do nich ognia, wszczął się na nowo bój zacięty, w którym porucznik Pagowski skłuty bagnetami wraz z kilkudziesięciu żołnierzami dostał się do niewoli, kilkunastu oficerów naszych padło w tej wścieklej bójce, która przybrała charakter okrutnej zemsty, jakby walczący mieli osobiste urazy do pomszczenia.

Pomimo zajęcia środka miasta, nie można było

posunąć się dalej, bo każda pięćdziesiątka ziemi okupioną być musiała krwią wielu walecznych.

Ale wszystkie wysilenia i okrucieństwa okazały się bezowocnymi, bo gdy po klęsce pod Beylen król Józef i Francuzi zmuszeni zostali opuścić Madryt i cofnąć się ku Vittoryi, i gdy nowe posiłki nadciągnęły pod Saragossę, odstąpili Francuzi i Polacy z nimi w d. 14 sierpnia od zdobytej już części tego miasta, zniszczywszy minami i podpaleniem to, co jeszcze w niej do zniszczenia pozostało, a ocaleni pozostałej części Saragossy mieszkańcy obchodzili ten odwrót nieprzyjaciół tryumfującymi okrzykami na cześć N. Panny na Kolumnie i generała Palafoxa.

To odstąpienie od oblężenia Saragossy było upokorzeniem dla Napoleona, którego on znieść i bez pomszczenia zostawić nie mógł. Saragossanie przewidywali, że im przyjdzie powtórnie walczyć z zawziętym nieprzyjacielem i użyli chwil przerwy stanu oblężenia, aby miasto swoje jeszcze silniej obwarować.

Cały naród hiszpański, poparty na duchu porażeniem Francuzów, gotował się z zapalem do nowej walki, tworząc wszędzie silne zastępy zbrojne i wznosząc warownie w miejscach obronnych, przytem otaczał czcią narodową obronę Saragossy i Palafoxa. Tworzyły się we wszystkich prowincjach rządu, czyli junty, które organizowały narodowe powstanie, ale Palafox, wzniesiony własną siłą na stopień dowódcy oblężonych Saragossy, nie chciał się poddać żadnej juncie i zawsze w imieniu króla i ojczyzny gotował się z całą ludnością do obrony swego miasta.

W jesieni w r. 1808 nadciągały do Hiszpanii nowe wojska francuskie z nad Odry, Wisły i Niemna, a z niemi trzy pulki Księstwa Warszawskiego, które zawiedzione zostały w nadziei swojej, iż się połączą z braćmi tam będącymi, bo je wysłano w inną część Hiszpanii, tak, że się nigdy z legią nadwiślańską nie spotkały.

Napoleon przybył do Hiszpanii po zjeździe Erfurtskim w d. 6 listopada, a marszałek Lannes stanął d. 23 tegoż miesiąca ze swoim korpusem pod Tudelą i wydał niebawem rozkaz, aby batalion drugiego pułku polskiego pierwszy uderzył na nieprzyjaciela wobec żołnierzy francuskich, którzy mu pozazdrościli tego zaszczytu. Batalion ten, pod dowództwem pułkownika Kąsinowskiego, uderzył na pułk Murajanów, zajmujący pozycję na wzgórzu, i poparty oddziałem francuskim, rozbił nieprzyjaciela, zabrał mu działa i do ucieczki zmusił. Kąsinowski okrył się chwałą w tym pierwszym ataku, był rannym, stracił 60 ludzi z batalionu, ale dopełnił tak walecznie odebrany rozkaz, że otrzymał tytuł barona Francyi, z pozwoleniem dodania do swego herbu znaku *wieży*, pod którą walczył i raniony został.

To pierwsze uderzenie Polaków na linię bojową Hiszpanów było poniekąd hasłem do zwycięstwa w bitwie pod Tudelą, którą Napoleon między pamiętniejsze liczył.

Po bitwie pod Tudelą podstąpiły wojska francuskie pod Saragossę, silniej niż poprzednio obwarowaną, bo nie tylko, że pojedyncze gmachy i domy były

opatrzone w strzelnice, ale utworzono w mieście oddzielne warownie, łącząc z sobą pewną liczbę domów za pomocą wewnętrznych przejść z jednego do drugiego, w których wszystkie drzwi i okna na zewnątrz były zamurowane, tak, że tworzyły poniekąd osobne cytadele, które trzeba było zdobywać na obrońcach w nich zamkniętych, a strzelających pod zasłoną murów ze strzelnic w nich zrobionych. Prócz ręcznej broni, mieli oblężeni 160 dział, z których 60 wydobyli z kanałów, gdzie je Francuzi przy odwrocie swoim byli zatopili. Przysposobione były zapasy żywności na 6 miesięcy dla 15,000 ludzi, prócz tej, w którą się mieszkańcy zaopatrzyli. Załoga składała się z takiejże liczby żołnierzy, ale wzmocnioną została napływem posiłków z korpusów wojska hiszpańskiego, z różnych części kraju nadesłanych, i zaciąganiem do służby wewnątrz miasta wszystkich mieszkańców do 35 lat wieku liczących, tak, że Palafox w tem drugim oblężeniu miał około 35,000 ludzi pod swoim dowództwem i obok tego piastował całą władzę cywilną, posiadając nieograniczoną ufność ludu, który wierzył w niego i Madonnę del Pilar.

Dnia 19 grudnia 1808 r. stanęły pod Saragossą dwa korpusy francuskie, liczące 32,000 ludzi, z wszelkimi przyborami oblężniczymi. Należały do nich dwa pułki polskie 2 i 3 legii nadwiślańskiej. Atak na miasto zaczął się w nocy z 29 na 30 grudnia. Wezwany do poddania się Palafox nie tylko nie przyjął warunków kapitulacyi, ale odpowiedział silnemi wycieczkami na oblegających. Trzeba było tak jak

w pierwszym oblężeniu zdobywać zewnętrzne punkta obronne, przedmieścia i klasztory. Zrobiono wyłom w drugi raz zdobywanym klasztorze św. Józefa, bronionym przez 3,000 Hiszpanów, którym wpadło do niego 250 wołytyżerów polskich, a za nimi francuzi którzy wyparli oblężonych z tej warownej pozycji, zabrali im wszystkie działa i zmusili do skoncentrowania w samem mieście, po wyparciu ich z przedmieść.

Pomimo tego powodzenia, położenie oblegających było krytyczne, liczba ich z powodu powołania części korpusu znacznej w inne strony Hiszpanii, zmniejszoną została do 22,000. Przecięcie komunikacji przez powstańców utrudniało dostawy żywności; głód dał się czuć w obozie francuskim. Można było zająć wszystkie warownie zewnętrzne, ale trzeba było rozpocząć w mieście morderczą walkę w ulicach i domach.

Marszałek Lannes nadszedł z posiłkami d. 22 stycznia 1809 r., objął naczelne dowództwo dwóch korpusów na nowo zorganizowanych i przedsięwziął niebawem stanowcze środki w zamiarze opanowania miasta. Dnia 26 stycznia zaczęto strzelać z 50 dział i zrobiono trzy wyłomy w murze obwodowym i przypuszczono szturm, w którym się odznaczył kapitan Nagrodzki, na czele dwóch kompanij wołytyżerów polskich. Przybyły na pomoc pułkownik Chłopicki zdobył dwa klasztory i budynki przyległe. W tym ataku padło 600 Polaków. Nie można było wszakże posuwać się dalej w miasto za pomocą większych

oddziałów, działając tak, jak w zwykłych oblężeniach, lecz trzeba było wrócić się do zdobywania pojedynczych połączonych z sobą domów i staczać osobiste bójkę, w których brała udział cała ludność, nietylko żołnierze, ale księża i kobiety, które nieraz z karabinem w ręku chciały pomścić śmierć mężów swoich, bo wszyscy przysięgli, że się pod gruzami Saragossy zagrzebać dadzą.

Po dwumiesięcznych bojach i mordach w domach i po ulicach nadszedł nakoniec kres tych bohaterkich poświęceń oblężonych w Saragossie. W końcu lutego trzecia część obwodu i czwarta powierzchnia miasta była zdobyta. Przecięcie wszelkich komunikacyj z krajem odebrało im nadzieję otrzymania posiłków i odsieczy. Choroby zaraźliwe, niedostatkiem i znojami przywiedzione, szerzyły się i wzmagaly tak w mieście, że brakowało miejsca do pomieszczenia chorych, i lekarstw. Sam Palafox podpadł panującej zarazie i od dwóch miesięcy ukrywał się, chorobą złożony, w piwnicy. Posłał on 19 lutego adjutanta swego do marszałka Lannes z propozycją kapitulacyi, która dla podanych warunków przyjętą nie została.

Złamany chorobą i niepowodzeniem, złożył Palafox komendę. Następcą jego nie był zdolnym prowadzić dalej tak trudnego dowództwa i nie posiadał ufności ludu. Jedność i bezwarunkowe posłuszeństwo znikły. Ze strony francuzów przygotowano baterye i miny, które zburzeniem miasta groziły. W tej ostateczności junta wysłała deputacyę do marszałka Lannes, zrzekając się warunków kapitulacyi, przez Pala-

foxa ułożonych, i podała nowe, na mocy których załoga Saragossy miała wyjść z honorami wojskowemi z twierdzy i pójść potem jako jeńcy wojenni do Francyi, z zastrzeżeniem, że oficerowie zatrzymają szpady i konie, a żołnierze tornistry swoje; ochotnicy i wieśniacy, do obrony powołani, mieli być odesłani do domów swoich. Dnia 21 lutego wyszło z miasta 12,000 chorych i wycieńczonych ludzi, którzy roznieśli zarazę po całym kraju.

Oblężenie trwało 52 dni, z tych 29 do czasu wejścia do miasta, a 23 na wewnętrznej walce po domach i ulicach. Zdobyto dział 50, znaleziono pozostawionych w twierdzy 113; prochu nie było żadnych zapasów, bo go codzień robiono w miarę potrzeby. Przez ten czas straciło życie w Saragossie osób 54,000, z których dwie trzecie wojskowych, a jedna trzecia mieszkańców. W dniu kapitulacyi było w mieście 6,000 trupów niepochowanych.

Francuzi twierdzili, że utracili tylko 3,000 ludzi, w tem 650 Polaków, z których zginęło daleko więcej w pierwszym oblężeniu niż w drugim.

II.

Zdobycie wąwozu Samo-Sierra.

Gdy się te sceny zniszczeń i mordów odbywały w Saragossie, posuwał Napoleon wojska swoje w głąb Hiszpanii i sam kierował ich pochodami, w zamiarze

opanowania Madrytu. Nie chcąc tracić czasu na okrażaniu warownych pozycji i usunięciu przeszkód, które sama natura postępowi armii stawiała, stanął osobiście z wojskiem pod wysokimi górami, które zasłaniały tę stolicę, i postanowił przejść przez wązkie i strome wąwozy, po których przebyciu mógł wprost uderzyć na Madryt.

Jedną tylko drogą, około dziesięciu łokci szeroką, można było przejść pasmo gór przed Madrytem, ale ta droga była stroma, kręta, między wysokimi skałami wykuta, wykręcała się między niemi i doprowadzała do wierzchołka gór między załamkami i kręgami, przez samą naturę obwarowanemi. Czternaście tysięcy Hiszpanów zajęło tę pozycję, pewnymi będąc, że nieprzyjaciel nie zdobędzie jej, że wszyscy nacierający muszą zginąć, gdy się zapuszczą w wąwóz między niedostępnymi skałami, w którym na każdym załamku drogi ustawione były armaty, a po dwóch stronach byli zaczajeni żołnierze, gotowi gradem kul powitać zuchwałych, coby się tą drogą na wierzchołek gór dostać chcieli. Na każdym załamku tej drogi ustawiono piętrami po cztery armaty, a na samym wierzchu, przy wyjściu z wąwozu na szczyt góry, była bateria o ośmiu działach. Ta pozycja zdawała się nie do zdobycia, bo piechota nie mogła dość szybko wejść na górę, aby kilkoma wystrzałami z dział i karabinów nie była wystrzelana, a nikt nie przypuszczał, aby jazda, która pędem konia mogłaby tak szybko przebiec tę przestrzeń, iżby broniący, napadnięci przez nią, drugi raz ognia dać

nie mogli, aby jazda, mówię, do tego tak trudnego i niebezpiecznego ataku mogła być użyta. Z tego powodu nie zrobili Hiszpanie żadnego przygotowania przeciw szarży konnicy, którą mogli byli wstrzymać, gdyby byli poprzecinali drogę rowami lub ustawili baterię na samym jej środku.

Dnia 29 listopada 1808 r. o wschodzie słońca wyjechał Napoleon na plac zamierzonego boju i kazał całemu korpusowi stanąć pod bronią, a spostrzegłszy, że nieprzyjaciel cofnął się i obsadził góry, wysłał znaczną część wojska do okrążenia pozycyi, sam zaś z resztą armii podstąpił pod same góry, mając przy sobie tylko jeden szwadron gwardyi polskiej szwoleżerów, gdy reszta tego pułku stanęła w ścieśnionej kolumnie po lewej stronie drogi.

Naprzód zakomenderowana została piechota do ataku warownej pozycyi, ale gdy usiłowała wdrzeć się do wąwozu, rażona została tak silnym ogniem artyleryi i piechoty hiszpańskiej, że po stracie wielu ludzi nie mogła dotrzymać placu i cofnęła się, nic nie dokonawszy. Napoleon, zniecierpliwiony zwłoką w zdobyciu jedynej drogi, którą mógł się dostać do Madrytu, i chcąc uprzedzić nieomylny, ale zbyt wolny skutek okrążenia całej pozycyi, rzucił okiem na towarzyszący mu trzeci szwadron szwoleżerów polskich i postanowił doświadczyć, czy znana mu odwaga Polaków nie zdoła dokazać tego, co za niepodobne poczytywano. Dał przeto rozkaz temuż szwadronowi, dowodzonemu przez pułkownika Kozietulskiego, wykonać szarżę pod górę, w którejby zrabął kanonierów

przy działach i nie dopuściwszy tego, aby drugi raz dali ognia, zdobył działa i otworzył drogę, którąby reszta wojska przez wąwóz Samo-Sierry przejść mogła.

Kozietański sformował kolumnę, po czterech w rzędzie, bo więcej na drodze zmieścić się nie mogło, i porucił znanemu z nieustraszonego męstwa kapitanowi Krzyżanowskiemu prowadzenie pierwszego szeregu do ataku. Kozietański wpada na baterię i zdobywa ją, ale mając konia ubitego pod sobą i będąc sam ranny, zdaje komendę kapitanowi Dziewanowskiemu, który szykuje, nie czekając dalszych rozkazów, rozbiegłych żołnierzy, uderza powtórnie na nieprzyjaciela, zdobywa następną baterię i pada śmiertelnie ugodzony. Po osobistej walce z artylerzystami hiszpańskimi wdzierają się szwoleżery na szczyt góry pod przewodem porucznika Niegolewskiego, który skłuty bagnetami, zostawiony został na zdobytych armatach jako nieżywy, gdy towarzysze broni ścigają pokonanych. Wtedy pułkownik Tomasz Łubieński z rozkazu dowódcy pułkownika Krasińskiego obejmuje komendę i wzmocniony świeżym oddziałem szwoleżerów gwardyi konnej, uderza na nieprzyjaciela, przebiega drogę utorowaną przez dwie poprzednie szarże, zdobywa ostatnie dwie armaty bez straty i puszcza się w pogoń za pierzchającymi hiszpanami, nie mogącymi po tem tak niespodzianem przejściu Samo-Sierry już dotrzymać placu przed piechotą francuską, która drogą przez polaków otwartą cisnęła się masą na wyżyny, aby ich wyprzeć z pozycji na szczycie gór przebytych. Pułkownik Łubieński ścigał przez dwie

mile rozbitą piechotą hiszpańską i po skończonej wyprawie posłał porucznika Szeptyckiego z raportem do dowódcy pułku, polecając, aby go złożył wprost cesarzowi, gdyby go po drodze napotkał. Na pół drogi spostrzegłszy Napoleona, jadącego stępą z generałami Savarry i Durosnel, bez żadnej eskorty wojskowej, oddał tymże swój raport, który tak ucieszył cesarza, iż powtarzał z uniesieniem: *oh les braves Polonais*, kazał szwadronowi, który dokonał tego czynu bohaterskiego, czekać przybycia całej gwardyi i kasę zabraną hiszpanom rozdzielić zarówno między wszystkich.

Gdy nadeszły te gwardye, których żołnierze zwykle lekceważyli inne oddziały wojsk i tylko między sobą żyli, wpadłszy z uniesieniem do biwaku polskiego, sciskali Polaków i nazywali ich odtąd karmratami swymi, a widząc ich mocno strudzonych, sami dla nich ugotowali wieczerzę. Oficerowie, wynurzając swoje zadziwienie, oświadczyli, iż odtąd Polacy nic Francuzom zazdrościć nie mogą.

Napoleon, który tylko po wielkich bitwach sam dyktował buletyny, uznał zdobycie Samo-Sierry godne wyjątku i kazał ogłosić jej zdobycie świetnym atakiem, jakiego nie było nigdy (*Charge brillante comme il n'y eut jamais*).

Ale ten czyn bohaterski, który na zawsze pozostanie w rocznikach wojennych jako nadzwyczajny dowód nieustraszonego męstwa i rycerskiego poświęcenia, dokonany został ze stratą prawie większej części tych, co w nim udział mieli. Prócz Krzyżanowskie-

go, który zginął na czele pierwszych nacierających, zginął dowódzca drugiej szarży, kapitan Jan Nep. Dziewanowski, oficer znakomitych przymiotów, ten sam, który w r. 1806 najpierwszy z Polaków pospieszył do francuskiego wojska i jako adjutant generała Milhaud, wszedł z pierwszymi Francuzami do Warszawy. Śmierć jego tem była boleśnieszka, że, ciężko ranny, oczekiwał na nią w szpitalu. Zginęli także porucznicy Rowicki i Rudowski, ciężko ranieni Niegolewski i Piotr Krasieński. Sam dowódzca Kozietulski nie mógł do końca doprowadzić tak odważnie rozpoczętej wyprawy, z powodu ubicia konia i mocnej kontuzji.

III.

Wojna Austryacka. — Bitwa pod Raszynem.

Trzeci rok bytu politycznego Księstwa Warszawskiego zdawał się zapowiadać ustalenie nowego porządku rzeczy. Konstytucyjne władze były uorganizowane, nowe prawo cywilne zaprowadzone, jedno prawodawcze zgromadzenie w nowych formac'ach popomyślnie odbyte, wszystkie, słowem, sprężyny nowego utworu politycznego były już w ruch wprowadzone, i zdawało się, iż trzeba tylko było przetrwać przykrości pierwszego tarcia i wdrożenia się, ażeby wszystko w należyty ruch wprowadzić i w nim utrzymać. Lecz wtedy właśnie, gdy ten mały kraik za-

czynał się urządzać i przysposabiać do nowego życia narodowego, zbierały się w starych i potężnych państwach Europy groźne chmury burzy politycznej, która nad niego nadciągnąć i pierwsze zawiązki porządku zburzyć w nim miała.

Zajęci całkiem to zabiegami o zasłonięcie się od utraty reszty majątków swoich, to wysługami obywatelskimi w nowo utworzonych zawodach, nie mogli mieszkańcy Księstwa zwracać uwagi swojej na to, co się w reszcie Europy działo. Jakkolwiek ściśniony był obręb ich działań i pomysłów, zdawało się, iż nie sięgali myślą po za granice tego Księstwa, którego życie było dla każdego dobrego Polaka pierwszym zarodem pomyślności i znaczenia.

Nie dziw, że świat cały znikał z ich oczu, że nie czuli przy nim dolegliwości nędzy krajowej i że nie przewidywali groźnych zamachów na ledwo rozpoczęte jej życie. Któż bowiem sięgał myślą po za granice tego odrodzonego zakątka ziemi? kto się dopytywał, co dzieje się w reszcie Europy, którą każdy z nas poniekąd za własność Napoleona, dowolnemu jego zarządowi zostawioną, poczytywał? Kto się trwożył jakimibądź oznakami wojny, póki wierzył w nieograniczoną potęgę i w niezwyciężoną przewagę wojskową Napoleona? Ztąd spokojność zupełna w całym Księstwie wtedy nawet, gdy nieprzyjasielskie wojska już na jego granicach stały; ztąd nieprzewidywanie wojny w kraju wtedy nawet, gdy już była rozpoczętą.

Na początku roku 1809 nikt już nie wątpił o blizkiej wojnie z Austryą, a wszystkie wyżej wyli-

czone środki ostrożności i zabezpieczenia ze strony Napoleona już były dopełnione, wszystkie państwa, któreby mogły były krzyżować jego widoki, albo ujarzmione albo sparaliżowane, tak, iż Austria na własnych tylko siłach polegać i niemi przemagającej potędze francuskiej opierać się musiała. Pomimo to pierwsze wypowiedzenie wojny nastąpiło ze strony austriackiej. 6 kwietnia wydał arcyksiążę Karol proklamację do wojsk swoich, a 9 tegoż miesiąca uwiadomili generałowie austriaccy dowódców wojsk francuskich i sprzymierzonych o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, w skutku czego wszedł generał Chasteller do Tyrolu, arcyksiążę Jan do Włoch, 6 korpusów głównej armii pod wodzą arcyksięcia Karola wkroczyło do Bawaryi, a arcyksiążę Ferdynand z 7 korpusem przez Galicyę udał się ku Księstwu Warszawskiemu.

Nie do nas należy opisywać wypadki całej tej wojny, jeden tylko jej oddział, któremu nasza ziemia za pobojuwisko służyła, mocno nas obchodzi. Tego szczegóły i zdarzenia opiszemy, pomni przytem na to, iż wszystko, co się w tej wojnie na naszej ziemi działo, było tylko podrzędnem działaniem, zawisłem od głównych wypadków wojny nad brzegami Dunaju toczonej.

Tymczasem panowała w Księstwie spokojność zupełna, większa część mieszkańców ledwo dosłyszała o rozpoczętej wojnie między Francją i Austryą, a nikt nie przypuszczał nawet tej myśli, aby nieprzyjacielskie wojska do kraju naszego wkroczyć miały,

i każdy mniemał się być najbezpieczniejszym w domu, dowiadując się obojętnie o wyprawach wojennych w Niemczech, w przekonaniu, że one się wkrótce pomyślnie dla Napoleona, a bez żadnego szkodliwego wpływu na Księstwo skończą.

Ta spokojność zaufania, czyli raczej zaślepienia, były tak wielkie, iż mimo zebrania się korpusu przeszło 40,000 wojska austriackiego w zachodniej Galicyi ledwo o mil kilka od Warszawy, nie przewidywano tego, że to wojsko w Księstwa wkroczyć może. 12 kwietnia wydał arc. książę Ferdynand w Rzychwole proklamacyę do Polaków, w której im zapowiadał, że nie wchodzi do kraju jako nieprzyjaciel, lecz tylko w zamiarze oswobodzenia go od francuzów, i nie czyniąc żadnych obietnic względem losu Polski, nakłaniał Polaków do odstąpienia sprawy francuskiej, a tem samem i swojej własnej, w zamiarze przyczynienia się przez to do przywrócenia porządku i spokojności w Europie. „Zapewniając naszą własną niepodległość i istnienie — są to dwuznaczne wyrazy tej proklamacyi — chcemy takowe tym wszystkim zapewnić, którzy one utracili i przywracając każdego do praw, które utracił, przywrócić porządek w Europie i obdarzyć ją tyle pożądaną spokojnością.“ Że ta odezwa żadnego nie uczyniła wrażenia i nikogo do zawierzania raczej Austryi niż Francyi nakłoniła, o tem wzmiankować nawet nie potrzeba. We dwa dni po jej wydaniu, t. j. 14 kwietnia, przeszły wojska austriackie granice Księstwa pod Nowem Miastem. Wódz ich przesłał z głó-

wnej kwatery swojej krótkie uwiadomienie księciu Józefowi, że w 12-tu godzinach wkroczy do Księstwa Warszawskiego i wszelki opór siłą pokonywać będzie. Do 18 kwietnia nie było w naszych pismach żadnej wzmianki o tem rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich; tego dnia dopiero umieszczono w gazetach obwieszczenie rady stanu z powodu powyższej proklamacyi arcyksięcia Ferdynanda, w którem odwołując się do wierności Polaków dla króla swego, donosi o wyjściu wojsk polskich naprzeciw wkraczającemu wojsku austriackiemu, aby wstrzymać dalszy jego postęp. Obwieszczenie to, datowane 15 kwietnia w trzy dni później dopiero ogłoszone, doszło do wiadomości wielu mieszkańców kraju tak późno, iż nie uprzedziło ich o nadciąganiu nieprzyjaciela i że wielu bardzo spokojnych mieszkańców wsi od samych Austriaków ich wioski zajmujących o tem się dowiedziało, że wojna na ich ziemię przeniesioną została.

Po tem pierwszym obwieszczeniu nastąpiło naza jutrz drugie, w którem rada stanu oznajmia o postanowieniu rządu i narodu bronienia się od napaści i zachęca mieszkańców do tej obrony. Trzecia odezwa tej samej daty zawiera organizację powstania narodowego, mianowanie naczelników powstania i dodanych im wyższych oficerów z wojska regularnego na organizatorów i komendantów. Każdy szlachcic miał siadać na koni lub dostawić tylu szeregowych zbrojnych, ile miał folwarków i wsi czynszowych. W miastach wszyscy mężczyźni od 16 do 50 lat

mieli należeć do gwardyi narodowej. Z wiejskich mieszkańców miały być formowane kompanie kosynierów. W każdym departamencie miano zebrać służących dworskich i myśliwych i ukształcić z nich pułk strzelców. Nietylko nie przepisano żadnych mundurów, lecz wyrzeczono w tej odezwie, iż ich wcale nie potrzeba. Całe to urządzenie było tylko dowodem, do akt rządowych złożonym, jako rząd miał chęć zadosyć uczynić obowiązkom swoim, i nie mogło mieć żadnego skutku, zwłaszcza na lewym brzegu Wisły, pierwiej przez nieprzyjaciela zajęтым nim obwieszczenie o powstaniu do wiadomości mieszkańców doszło. Osobne jeszcze wyszło urządzenie gwardyi narodowej w Warszawie, które także nie mogło być wykonane z powodu nagłego zajęcia stolicy przez nieprzyjaciela.

Wojsko Księstwa Warszawskiego składało się wówczas z 12 pułków piechoty, z 6 pułków jazdy, z trzech batalionów artyleryi i z jędnę kompanii artyleryi konnej, razem około 30,000 ludzi i 6,000 koni. Ale ponieważ większa część tego wojska wysłana była do Hiszpanii, do Francyi, na garnizony fortec niemieckich i prócz tego w samym kraju po twierdzach i miastach rozłożona była, nie można było użyć na obronę Warszawy, nad 13,000 ludzi i to jeszcze po większej części młodego żołnierza, przed miesiącem ledwo do szeregów zaciągnionego.

W tej liczbie mieścił się mały oddział Sasów z trzech niekompletnych batalionów piechoty, ze 150 huzarów i 18 armat złożony, razem 1,200 ludzi wy-

noszący, który miał właśnie rozkaz wrócenia do Saksonii i przez księcia Poniatowskiego na własną jego odpowiedzialność w kraju zatrzymany został.

Austryacka armia, która wkroczyła do Księstwa, liczyła 33,000 ludzi, a rezerwowy korpus, w Galicyi zatrzymany, 8,000 ludzi. Liczono po wojnie, że Austriacy użyli około 60,000 wojska, licząc swe posiłki, nadesłane do czynnej armii, i dokompletowanie ubyłych.

Nierozmyślnym przeto i zbyt śmiałym zdawać się mogło postępkami owo wyprawienie tak małej liczby wojska, nie przysposobionego nawet należycie do boju, naprzeciw nieprzyjacielowi przeszło w trójnasób liczniejszemu. Lecz zgromadzone w Warszawie zapasy wojenne, których bez chwilowego przynajmniej wstrzymania wojsk austryackich nie można było uprzątnąć, i bytność wszystkich władz krajowych, którym trzeba było dać czas oddalenia się ze stolicy, aby mogły pozostać w związku z królem i zawiadywać krajem przez nieprzyjaciół nie zajętych, te dwie okoliczności skłoniły rząd ówczesny do uchwalenia wyprawy kilkunastu tysięcy wojska w Warszawie obecnego na spotkanie ku tej stolicy postępujących przeszło trzydziestu tysięcy Austryaków.

Było to po raz pierwszy od przywrócenia szeregów narodowych, że Polacy sami sobie zostawieni i pod dowództwem własnych wodzów z nieprzyjacielem potykać się mieli; był to poniekąd krwawy popis, w którym okazać mieli Europie i Napoleonowi, jak dalece potrafili korzystać z nauk sobie i a

polach bitwy przez Francuzów danych, a raczej była to chwila pamiętna, w której okazali, czego dokonać może waleczność i zapał wojenny.

Od 15 kwietnia posuwał się książę Ferdynand wolnym i ostrożnym pochodem ku stolicy. Przeszedłszy w kilku punktach granicę Księstwa i przeprawivszy główny korpus przez Pilicę pod Nowem-Miastem, mógł być napaść niespodzianie na Warszawę, aby nieprzygotowanym do obrony wszelką drogę ocalenia odebrać, zwłaszcza, że wiedział, jak słabe siły wojenne odpór mu stawić mogły. Byłby to mógł uczynić w kraju nieprzychylnym Francuzom, z którymi główna toczyła się walka, lecz nie mógł się odważyć na taką **wyprawę** tam, gdzie wiedział, że wszystko pałało **nienawiścią** ku Niemcom. Dlatego nie pokwapił się **wódz** austriacki na niebezpieczną zdobycz, lecz **wydawszy** odezwę do Polaków, której bezskuteczności **powinien** się być domyślać, zdawał się oczekiwać **z ich** strony propozycji poddania się przemagającej sile. **Lecz** zamiast tego, napotkał już pod samem Nowem-Miastem, gdzie był przeszedł granicę, przednie straże polskie, pod dowództwem generała Roźnieckiego naprzeciw niemu wysłane, które wprawdzie nie mogły wstrzymać postępu wojska nieprzyjacielskiego i **stosownie** do danego sobie rozkazu, odstrzeliwały się tylko i po małych utarczkach w okolicach Nadarżyna w dniu 17 i 18 kwietnia, cofały się do głównego stanowiska polskiego pod Raszynem.

Widok kilkutysięcznego korpusu, odważającego

się w otwartem polu na nierówną walkę z kilkudziesięciotysięczną armią, pożądanym był dla arcyksięcia od odwrotu onegoż pod okopy Warszawy z zamiarem bronięcia się w nich i w ulicach nieprzyjazznego miasta, którego mieszkańcy w trójnasób liczbę walczących pomnożyć mogli. Uragali Austriacy owej garstce walecznych, która się odważyła stawić im czoło na polach Raszyńskich i przed bitwą rozumieli, że po łatwym zwycięztwie niedobitki pójdą w niewolę lub w rozsypkę i że wzięcie stolicy cały kraj Austryakom podda.

Polacy zajmowali wieś i nieco wzniesłone stanowisko za Raszynem. Strumień i błotniste niziny za wsią, tudzież kościół i kilka budynków w samej wsi, które na naszych zdobyć trzeba było, mogły nieco utrudnić postęp nieprzyjaciela. Ód rana w dniu 19 kwietnia ucierało się kilka batalionów piechoty na drodze ku Nadarzynowi z oddziałami austriackimi za ukazaniem się ich z lasu, trakt ten przerzynającego. Generał Sokolnicki dowodził tą przednią strażą i z wolna tylko pod przemocą liczby nacierających ustępował przed nieprzyjacielem, który nie chciał rozpocząć walki, aż całe siły swoje z lasu na równinę wyprowadzić i rozwinać zdoła. Długo trzymali się nasi we wsi Falenty, za Raszynem położonej, lecz gdy korpus nieprzyjacielski z lasu na równinę wyszedł i w bojowym szyku rozwijać się zaczął, ustąpić musiała przed nim garstka walczących i cofnąć się do stanowiska wojska polskiego w samym Raszynie.

W czwórnasób większe siły nieprzyjacielskie uszykowały się po za Raszynem naprzeciw stanowiska Polaków; silny ogień działowy raził rotę nasze i palił zabudowania Raszyna. Zagrożoną była grobla główna, po której wzięciu mógł być przejść nieprzyjaciel w masie, aby naszych okrążyć, wziąć im tyły i odwrót do Warszawy odciąć.

Niebezpieczeństwo było wielkie i oczywiste, nadzieja odwrócenia go słaba, możność pokonania nieprzyjaciela żadna. Jeszcze był czas wstrzymać bój krwawy, żądać zawieszenia broni, lub ustąpić z placu i cofnąć się pod wały Warszawy. Lecz ten krok rozważi mógł być poczytany za ucieczkę; cofanie się wojska polskiego byłoby dodało otuchy i odwagi Austryakom, a żołnierz polski pragnął namiętnie bitwy.

Nie wahał się i nie mógł się wahać w wyborze wódz polski, i sam na czele silnego oddziału ruszył naprzód około 3 z południa bronić owej grobli, od której zachowania los bitwy i może wojska jego zależał. Po kilkakrotnem zdobyciu i oddaniu wsi i lasu pod Falentami, wstrzymawszy czas niejaki przeprawę nieprzyjaciela w tym ważnym punkcie, ustąpił książę przed nacieraniem gromiącej go masy wojska i złączywszy się w palącym się zewsząd Raszynie z zastępami swemi, do ogólnej bitwy uszykowanemi, rozpoczął bój krwawy, bój morderczy, do późnej nocy toczony, w którym każda śmierć Polaka okupioną została potrójnym zgonem niemieckim i każda stopa ustąpionej ziemi przesiaknąć musiała krwią nacierających i broniących; a gdy pogodne przez ca-

ty dzień słońce po zachodzie swoim pole bitwy i życie tylu walecznych jedną pokryło pomroka, pozostali na pobojuwisku ocaleni z tego boju wojownicy polscy i noc całą z odniesionemi ranami i z chwałą swoją na niem przebyli.

Szósta część walczącego w tej pamiętnej bitwie wojska polskiego pozostała na pobojuwisku, bo przeszło 2,000 naszych padło śmiercią walecznych. Gdzie z takim poświęceniem i z taką zawziętością przeciw przemagającym siłom walczono, gdzie pomimo to placu boju nieprzyjacielowi nie odstąpiono, tam musieli wszyscy nadzwyczajnego męstwa dawać dowody, wszyscy więcej niż na wawrzyny, bo na niewygasłą pamięć i uwielbienie narodu zasłużyć. A jednak między tymi wszystkimi bohaterami na pierwszym miejscu pozostaje w pamięci narodu męstwo pułku 8 piechoty pułkownika Godebskiego, który nim dowodził, na czele jego zginął i nastręczył przedmiot tkliwych podań krajowych, które lud pieśnią narodową uwiecznia. Polacy osiągnęli bitwą Raszyńską cel główny usiłowań i poświęceń swoich, bo nie mogąc zmusić do odwrotu tyle silniejszego nieprzyjaciela, szło im o to, aby się nie dać rozbić, ani rozproszyć, aby zapewnić sobie powrót chlubny do stolicy, przejście na drugi brzeg Wisły i aby móżdż się trzymać po za tą główną ziemią naszej warownią, póki pomoc od pogromcy Niemców nie nadejdzie. Jedno i drugie było wypadkiem bitwy Raszyńskiej.

Lecz przytem dziwniem było to, iż i Austriacy dopięli celu swego przez bitwę Raszyńską. Bo mniej

im szło o pokonanie i rozproszenie garstki wojska, którego następnych działań i powodzeń przewidzieć nie mogli, niż o to, ażeby z najmniejszym, ile być może, poświęceniem stać się panami Warszawy i z jej murów ogłosić Europie, że Księstwo Warszawskie Napoleonowi przez nich wydarte zostało.

Po bitwie, prawie pod samemi murami stolicy stoczonej, nie było już ani miejsca, ani siły do potykania się w otwartem polu. Trzeba było albo bronić się w nieoszańcowanem mieście i całą ludność jego razem z wojskiem w gruzach jego zakopać, albo też wpuścić wojska austriackie do stolicy, aby ją samą i wojsko narodowe ocalić. Zapamiętała zawziętość i rozpacz mogły podać pierwszy, rozsądek i dobro narodu drugi środek obrać radziły; tego się chwycił wódz polski książę Poniatowski i dokonał go z taką wytrwałością i rozważą, iż kapitulacya Warszawy do najchlubniejszych czynów wojennych tego księcia należy.

I w samej istocie nie można było godniej i piękniej dla sławy broni polskiej postąpić. Ufność w powodzenie oręża francuzkiego w Niemczech usprawiedliwiała to mniemanie, że pobyt Austriaków w Księstwie będzie tylko chwilowym i upadkiem nam nie zagrozi. Można było na pierwszą wiadomość o wkroczeniu w trójnasób silniejszego nieprzyjaciela przeprawić polskie pułki za Wisłę bez żadnego boju z Austriakami, lecz chlubniej było powitać go dzielną bronią przed murami stolicy i nie uległszy jego prze-magającej sile, grożąc mu jeszcze obroną wśród mu-

rów rodzinnych, żądać od niego przyjęcia warunków, pod którymi czasowe zajęcie stolicy dozwolone mu zostanie.

Dziwićby się można słabości lub brakowi męż-twa wodza i wojska austriackiego, że zamiast wstępnego boju i wkroczenia zbrojną ręką do Warszawy, przyjął podane sobie warunki kapitulacyi i przepuścił na prawy brzeg Wisły wojsko, które mu trudnej przeprawy przez tę rzekę wzbraniać miało. Lecz kto pomni na to, że arcyksiążę Ferdynand nie mógł się już spodziewać żadnych posiłków dla swego korpusu, z którym się w nader znacznej odległości od głównych wojsk swego narodu w kraju zupełnie nieprzyjacielskim znajdował, że poleganie na posiłkach ze strony Prus, jakkolwiek oczekiwanych, w tym tylko razie pomyślny mogło wziąć skutek, gdy pan Europy, straszny dla Prus, zwalczonym będzie *), że przy tych okolicznościach żywe nacieranie na bitne wojsko, które się w otwartem polu pokonać nie dało, mogłoby bardzo przerzedzić szeregi wojska austriackiego, zwłaszcza gdyby było przyszło do morderczego boju w ulicach miasta, tak dalece, iżby ten przez taką walkę osłabiony korpus mógł nie być już dość silnym, ażeby powstanie w reszcie Księstwa wstrzymać i oprzeć się partyzanckiej wojnie, ztąd wyniknąć

*) Zdaje się, że głównym zamiarem księcia Ferdynanda było dostanie się wczesne do Torunia, celem połączenia się z Prusakami; sądził bowiem, że tylko przejdzie przez nasz kraj, rozbije w pochodzie i rozbroi garstkę Polaków i dopnie swego.

mogącej; kto mówi, wszystkie te okoliczności zważy, ten przyzna, że arcyksiążę Ferdynand rozsądnie sobie postąpił, przyjmując warunki kapitulacyi warszawskiej, skoro mu się już nie było udało rozbić i rozproszyć wojska polskiego pod Raszynem.

Przebywszy noc z dnia 19 na 20 kwietnia na pobojuwisku raszyńskim, cofnęło się wojsko polskie przed świtem pod okopy Warszawy i równo ze dniem okazało nieprzyjacielowi gotowość i chęć bronienia tej pozycyi. Dzień następny zeszedł spokojnie. Po upływie 24 godzin, w których wódz austriacki napróżno oczekiwał pierwszego kroku ze strony wodza polskiego, przesłał mu od siebie propozycję zawieszenia broni, którą przyjęto, i wkrótce potem zawarły obie strony konwencyę następującej osnowy: Rozejm miał trwać 48 godzin, w którym to czasie wojsko polskie i sprzymierzone miało wolność wyjścia z Warszawy z bronią i wszelkimi amunicyami i bagażami. Pięć dni zaś czasu zostawiono do oddalenia się z Warszawy urzędników Księstwa i wojskowych, nie należących do walczących szeregów. Miasto miało być wolne od wszelkiej kontrybucyi; zabezpieczono całość osób i majątków mieszkańców jego. Chorym i ranym z wojska polskiego i saskiego dozwolono po wyleczeniu powrócić do właściwych sobie oddziałów wojskowych.

Dla rezydenta francuskiego nawet wyjednano pozwolenie odjazdu, zostawiając mu wolność zabrania z sobą wszystkich oficerów i urzędników francuskich, podówczas obecnych w Warszawie. Konwencya ta

zawartą została 21 kwietnia, a gdy jej warunki co do ustąpienia wojsk polskich dopełniono, udała się deputacya obywateli warszawskich w dniu 23 kwietnia do głównej kwatery arcyksięcia Ferdynanda do Rakowca i otrzymawszy od niego powtórzenie zapewnień, w proklamacyi jego zawartych, powróciła do rogatek Jerozolimskich i tam na niego czekała, aby mu oddać klucze miasta, które on jej zostawił, potem wszedł na czele swego wojska i udał się do zamku, gdzie go książę Jabłonowski, przez radę ministrów Księstwa komisarzem rządowym mianowany, przyjmował.

Nieprzezorny wódz austriacki przepomniął przy kapitulacyi warszawskiej, że i 12 cyrkuł tegoż miasta, to jest, Praga, do niego należeć miała, a zapóźno spostrzegłszy, iż Polacy nie uważają tego ważnego stanowiska za objęte tąż kapitulacją, kazał zatoczyć armaty na wyższy brzeg Wisły pod Warszawą, grożąc spalaniem Pragi. Na to odpowiedział książę Józef, iż strzelać będzie do Warszawy tak, jak do obcego miasta, i że zacznie od spalenia własnego pałacu pod Blachą, licząc na to, że taki odwet podburzy i do zbrojnej rozpaczey lud Warszawski przywiedzie. Austriacy zaś zbyt byli przejęci obawą powstania ludu warszawskiego, aby się nie mieli dać odstręczyć temi groźbami od dalszego zamachu na Pragę; dlatego ogłosił arcyksiążę w gazetach, iż lubo zna korzystne położenie swoje i prawa zdobywcy, chce tylko samego głosu ludzkości słuchać i zezwala na zawarcie ugody z komendantem Pragi, w skutku której obie

strony nawzajem do siebie strzelać nie miały. Konwencya ta, w dniu 24 kwietnia zawarta, podpisaną została ze strony polskiej przez majora Hornowskiego, jako komendanta Pragi.

IV.

Zajęcie Warszawy przez Austryaków. — Rada wojenna wojska polskiego. — Bitwa pod Górą.

Przy zajęciu Warszawy przez Austryaków wyszła na jaw nieprzychylność ku rządowi polskiemu owych Niemców, po rządzie pruskim pozostałych, których bądź to przez litość, bądź z potrzeby, przy urzędach zostawiono. Podnieśli oni obłudnie dotąd chylone głowy, rozwiązali obawą krępowane języki i witali Austryaków, jako tych zbawców, którzy im powrót panowania niemieckiego zapowiadali. Od chwili zajęcia stolicy zaczęli oni szerzyć po niej wieści o powrocie Prusaków i zapewniać, iż wojsko austriackie nie dla swego monarchy, lecz dla króla pruskiego Księstwo Warszawskie opanowało. Domyśleć się można było, że w tej mierze były tajemne porozumienia się między dwoma dworami, których objawienie do chwili pokonania Napoleona odłożonem zostało. Jakkolwiek bądź, dosyć, że wkraczający do stolicy naszej nieprzyjaciół znalazł w niej wielu przyjaznych sobie ludzi, których rady, znajomości miejscowe i donoszenia wielce mu użytecznymi były,

i że krajowcy musieli doznać poniżeń, urągania i prześladowań od tych, których przez zbytek zawierzania i ludzkości we własnym kraju zostawili. Jeżeli ci ludzie nie zdołali wówczas wiele złego zdziałać, to nie brakowi ich niegodziwych chęci, lecz temu przypisać należy, że wódz austriacki nie miał zamiaru prześladować, ani wywierać jakichbądź przykrości mieszkańcom, i że najłagodniejsze postępowanie, jakiego się nawet ze strony zbrojnie wkraczającego nieprzyjaciela spodziewać nie należało, cały pobyt jego w Księstwie znamionowało.

Jeżeli z drugiej strony między Polakami nowi przychodnie żadnego nie znaleźli stronnika, jeżeli było im przykro widzieć nieprzyjaciół imienia swego w stolicy, nie można utrzymywać tego, aby ten wypadek miał wielki smutek, zwątpienie i trwogę w mieszkańcach kraju wzbudzać. Wiara w zwycięztwa Napoleona oddalała obawę zupełnego upadku, a ocalenie bitnych hufców narodowych, ich bytność za Wisłą, takiej wszystkim dodawały otuchy, że nikt o tem nie wątpił, iż panowanie i pobyt Austriaków w Księstwie nader krótko trwać będą. Jedna tylko była obawa zniszczenia kraju, uciemężania i prześladowania mieszkańców w prowincyach przez nieprzyjaciela zajętych; lecz i ta obawa ustała wkrótce, bo nadzwyczajna wówczas karność wojska austriackiego i względność dowódców dla spokojnych mieszkańców kraju, oddalając od nich wszelką trwogę, zostawiły wdzięczne wspomnienie dla arcyksięcia Ferdynanda w pamięci mieszkańców.

Natychmiast po zajęciu Warszawy ustanowił ten książę rząd tymczasowy, którego naczelnikiem mianował hr. de St. Julien, jako cesarsko-królewskiego nadwornego komisarza, a przy nim barona de Baum, jako cesarsko-królewskiego intendenta do zarządzania interesami politycznymi. Wszystkie inne władze i urzędnicy krajowi zachowani w miejscu i poddani zostali zwierzchnictwu naczelnemu tych dwóch osób. Zachowano nawet gwardyę narodową miasta do odbywania służby garnizonowej, oddawszy ją pod komendę generała austriackiego, Trautenbergą, komendanta Warszawy. Jedynie tylko osobom nie-należącym do tej gwardyi kazano oddać broń i amunicyę, jakie posiadać mogły.

Nie stanowiąc nic względem przeznaczenia pieniędzy w kasach publicznych znajdujących się, kazano się obliczyć i komisarzom austriackim okazać. Jednakże dla zapewnienia sobie spokojności wzięli Austriacy 4-ch obywateli w zakład i trzymali ich pod strażą w pobliżu koszar ujazdowskich, licznie wojskiem zajętych.

Od dnia następnego po zajęciu Warszawy zamieniły się gazety tej stolicy w urzędowe pisma nowego rządu, który w nich w języku niemieckim urządzenia swoje i kłamliwe doniesienia o działaniach wojsk austriackich nad brzegami Dunaju i Wisły umieszczał. Przykrem było dla krajowców to zniemczenie pism publicznych, w których polski język tylko do tłumaczenia artykułów niemieckich obok tamtego był używany. Nie można było zwać rozsądnem

tego usiłowania ówczesnej władzy wpływania na opinię publiczną przez doniesienia, których fałsze zbyt były jawne i wszystkim wiadome, tak dalece, że tylko wrażenie śmieszności uczyniły. Został tylko w zbiorze pism naszych publicznych śmieszny pomnik kilkutygodniowego panowania Austryaków w Księstwie, ku urąganiu i politowaniu tych, co kiedykolwiek do tych pism zajrzą.

Jakże miały znaleźć wiarę i czynić jakie wrażenie doniesienia austriackie, gdy wojsko polskie, na drugim brzegu Wisły działające, miało inne zupełnie wiadomości od głównej armii i takowe, bądź tajnymi drogami, bądź też jawnie mieszkańcom kraju donosiło, a to za pośrednictwem załogi polskiej, okopy Pragi przez cały czas pobytu Austryaków spokojnie zajmującej. I tak, gdy Austriacy 30 kwietnia i 1 maja w kościele św. Krzyża *Te Deum* śpiewać kazali, za zwycięstwa arcyksiążąt Jana i Karola nad wojskiem francuskim odniesione, dawali Polacy ognia z dział w Modlinie, Serocku i na Pradze z powodu zwycięstw Francuzów pod Ratysboną i Landshutem, a „Gazeta Warszawska,” opisująca uroczystość austriacką u św. Krzyża i paradę wojskową z ogniem w tym dniu odbytą, umieściła obok tego uwiadomienie majora Hornowskiego, komendanta Pragi, ostrzegające komendanta Warszawy, iż każe dawać ognia z dział przy uroczystości wojskowej, z powodu zwycięstw Napoleona obchodzonej. Łatwo pojąć, kto znalazł większą wiarę u publiczności warszawskiej: czy wódz austriacki, czy też dowódzca załogi polskiej.

Tymczasem wojsko polskie, na prawy brzeg Wisły przeprawione, poszło ku Modlinowi i tam zajęło pozycję. Nastąpiła rada wojenna nad tem zwłaszcza, czy należało z wojskiem kraj opuścić i otwartym krajem iść wzdłuż Wisły do Saksonii i dalszych rozkazów od króla czekać, czy też w przeciwnym postępując kierunku, wkroczyć do Galicyi, odporną wojnę w zaczepną zamienić i zostawiwszy nieprzyjaciela w bezkorzystnem posiadaniu stolicy, pokusić się na oswobodzenie prowincyj polskich? Pierwszy sposób postępowania był bezpieczny i łatwy, mógł się nawet usprawiedliwić zamiarem połączenia się z wielką armią francuską, odpowiadał położeniu nieusamowolnionego i od obcego pana zawisłego narodu, który tylko rozkazów słuchać, a nie samoistnie działać winien. Drugie postąpienie było śmiałe, niebezpieczne, nieusprawiedliwione rozkazem wyższym, dowodzące samodzielności i poniekąd na odpowiedzialność wodzów przedsięwzięte, a w razie niepowodzenia, narażające uległy kraik na niechęć pana i wskutek tego może na upadek, gdy mu byt jego dla widoków politycznych poświęcić wypadało. Dąbrowski, który starszy w randze i doświadczeńszy w wojnie od księcia Poniatowskiego, ze szlachetnem poświęceniem osobistości, jemu dowództwo był odstąpił, doradzał ostatniego środka, a rada wojenna poszła za natchnieniem śmiałego i krajowi tylko poświęconego wojownika, który sam nie poszedł z głównem wojskiem na świetną wyprawę, oswobodzenie Galicyi na celu mającą, lecz pozostał w kraju, aby bronić przeprawy

Austryaków przez Wisłę i organizować powstanie na tyłach ich armii w Wielkiej Polsce.

Przeczuwał wódz austriacki te zamiary Polaków, widział niebezpieczeństwo grożące Galicyi; trzeba było silnie zapobiedz onemuż, wyprzeć ich z pozycyi pod Modlinem obranej i zmusić do dalszego odwrotu ku pruskiej granicy, aby ich od austriackiej, wówczas o pół mili tylko od Pragi odległej, oddalić i odciąć. Lecz wykonanie tego zamysłu było trudne po bitwie Raszyńskiej i po zajęciu Warszawy; bo pierwsza odebrała wojsku austriackiemu otuchę łatwego pokonania bitnych żołnierzy polskich i zdemoralizowała ich wojsko, a drugie nie pozwalało wyprowadzić dość silnego korpusu za Wisłę, aby niebezpiecznej stolicy z wojska nie ogołocić. Jakkolwiekby, nie wypadało wodzowi austriackiemu wpuszczać Polaków do Galicyi, a przynajmniej bez walki łatwość przebycia granicy im zostawić.

Dnia 24 kwietnia o świcie przeprawił się przez Wisłę generał austriacki Mohr ze 7,000 wojska i po bezskutecznem wezwaniu do poddania się majora Hornowskiego, dowódcy warowni Pragi, który na strzały jego do niej wymierzone strzałami z warowni odpowiedział, odstąpił od tego miejsca, nie mogąc ani czasu, ani ludzi na zdobywanie onegoż tracić, i posunął się ku stanowiskom wojska polskiego. Książę Józef wysłał przeciw niemu generała Sokolnickiego, który pod zasłoną dwóch pułków jazdy, w przedniej straży aż ku Ząbkom wysłanych, posunął się do Jabłonny. Generał Dąbrowski zaś zajął stanowisko pod

Radzyminem i w tym punkcie poraził i odparł nacierających na niego Austryaków, o tym samym prawie czasie, gdy generał Sokolnicki zmuszał ich do odwrotu; na polach Grochowa, po nad samą granicą Galicyi, zatrzymał się jeszcze generał austriacki, chcąc bronić Polakom wstępu do ziemi przodków. Nastąpiła bitwa dnia 25 kwietnia, o 6-ej z rana, przez cztery godziny pod okiem mieszkańców Warszawy toczona, która się porażką Austryaków i zmuszeniem ich do odwrotu skończyła. Generał Sokolnicki z 12 pułkiem piechoty, przywodzonym przez pułkownika Weissenhoffa, tudzież z dwiema kompaniami wołyżerów 3 pułku i z 2 pułkiem jazdy, zaczął tę bitwę, w której wsparty został następnie wycieczką z Pragi przez Hornowskiego uczynioną i posiłkiem 2 pułków jazdy, przez generała brygady Kamieńskiego z pod Zabków danym.

Ten niepomyślny wypadek pierwszej wyprawy generała Mohr przekonał wodza nieprzyjacielskiego o potrzebie użycia większej siły dla dokonania zamiarów swoich. Lecz na to potrzeba było urządzić bezpieczną przez Wisłę przeprawę, ażeby znaczniejszy korpus na prawy brzeg posłać i w każdym razie odwrót jego zapewnić. W tym celu usypali Austriacy na tymże brzegu szaniec przedmostowy wprost miasteczka Góry i pod jego zasłoną zaczęli stawiać most łyżwowy na Wiśle.

Pierwszego maja dowiedział się książę Józef o tych działaniach i zamiarach nieprzyjacielskiego wojska. Trzeba było im przeszkodzić lub narazić

się na drugą rozprawę ogólną z całą jego siłą i wyrzec się wejścia do Galicyi, trzeba było zdobyć szaniec przedmostowy pod Górą i zniszczyć zaczęty most, bo od tego los wojska i dalszy obrót wojny zależał. Już tylko brakowało dwóch łyżew do dokończenia tegoż mostu, dopływali Austriacy do prawego brzegu z owemi dwiema łyżwami, gdy pułkownik Turno, wypełniając dane sobie polecenie, zatopić je zdołał.

W nocy z 2 na 3 maja wydał książę Józef rozkaz przypuszczenia niezwłocznie szturm do szanca przedmostowego, bronionego przez 2,000 ludzi i trzy armaty. O pierwszej godzinie po północy dano znak do ataku, Sokolnicki dowodził nim osobiście; szósty pułk piechoty, na cztery kolumny podzielony, doszedł z bronią na ramieniu, bez wystrzału, pod ogniem nieprzyjacielskim, pod same szance, gdzie z bagnietem w rękę poszły kolumny wołyżerów na wały. Dwa razy odparte, wdarły się na nie za trzecim napadem i o drugiej godzinie z północy był już szaniec przedmostowy zdobyty.

Cały pułk nieprzyjacielski, który bronił szanca, prócz poległych, to jest 1,800 ludzi i 38 oficerów, dostał się w niewolę zwycięzców lub uległ nieszczęściu, bo z dwóch kompanij, które zdołały ujsć z szanca ze sztandarami swemi, jedną ścigał, dopędził i zabrał Kurnatowski, a druga, przeprawiając się przez Wiśle, rozbiła się ze statkiem przy młynie.

To zwycięztwo, jakkolwiek nad małą liczbą nieprzyjaciół odniesione, było stanowczem i nader

ważnem dla naszej sprawy, bo inny całkiem obrót całej tej wojnie nadało. Odtąd wzięły oba wojska odmienne od zamierzonych kierunki i przeznaczenia. Polskie, wkraczając w granice Austrii, zaczęło działać zaczepnie, gdy z położenia swego na początku kampanii do odpornego działania przeznaczonem się być zdawało; Austriackie zaś, stojąc w nieprzyjacielskim kraju, zagrożone powstaniem mieszkańców w częściach, które wojskiem jego obsadzone nie były, musiało opierać się temu powstaniu, nie dopuszczając go i utrzymywać w swojej przemocy zajętą część Księstwa, aż do rozstrzygnięcia głównej walki nad Dunajem, dlatego więcej odpornie niż zaczepnie działało. Pierwsze wojsko postępowało w górę Wisły po prawym jej brzegu ku dawnej stolicy polskiej, drugie, działając na lewym brzegu tej rzeki, posuwało się ku jej ujściu, ku Toruniowi, usiłując w różnych punktach bezpieczną dla siebie znaleźć przeprawę. W zupełnie więc przeciwnych postępując kierunkach, nie spotkały się oba wojska z sobą, aż gdy nieszczęśliwy dla Austriaków wypadek wojny z Francuzami zmusił arcyksięcia Ferdynanda do powrotu przez Galicyę, w której, jako zdobywców Polaków napotkać i z nimi walkę stoczyć musiał, aby mógł wrócić do kraju swego.

Trudnem było zaiste położenie tego arcyksięcia w kraju, ile się zdaje, zbyt nierozważnie zajęтым, bo gdyby wojsko rosyjskie, wówczas z Francją sprzymierzone, było otrzymało rozkaz działać w widokach Napoleona, łatwo mu było wzmocnić posiłkami woj-

sko polskie do tego stopnia, iżby korpus austriacki nie był mógł wrócić do kraju swego i zewsząd opasany, byłby się musiał zdać na łaskę zwycięzcy.

V.

Austriacy w Księstwie.—Polacy w Galicyi.

Po niedość pomyślnym wypadku bitwy Raszynskiej i po porażce pod Górą, zniknęła już dla wodza austriackiego nadzieja ocalenia Galicyi i opanowania całego Księstwa. Nie można było albowiem wstrzymać postępu głównego wojska polskiego, kiedy pozostałe w Księstwie pojedyncze oddziały jego, jeżeli nie odporu, to czujnego strzeżenia wymagały. Dwa, jakkolwiek słabo obwarowane punkta, Praga i Częstochowa, zachowały w całości szanse i załogi swoje aż do końca wojny, lubo były zewsząd wojskiem nieprzyjacielskiem otoczone. Hornowski pozostał spokojny na Pradze i żadnego innego nie wydał wystrzału, prócz tych, przez które, za pozwoleniem Austriaków, Warszawie zwycięztwa Francuzów oznajmił. Sztuart, zamknięty w murach klasztoru na Jasnej Górze, nie tylko, że się nie poddał oblegającym Austriakom, lecz nawet przez szczęśliwą wycieczkę w dniu 17 maja zmusił ich do odstąpienia od oblężenia.

Generałowie polscy, pozostali w Księstwie z garstkami żołnierzy, zorganizowawszy jakie takie

siły zbrojne, więcej okazaną gotowością, niż istotną możliwością obrony, więcej fortelem niż siłą, nie przepuszczali Austryaków na prawy brzeg Wisły i jeszcze pokuszali się niekiedy o to, iż wycieczkami, na lewy brzeg czynionemi, niepokój i trwogę między nimi roznosili. Niemojewski przez częste wysyłanie i dobre rozporządzenie patrolów potrafił przeszkodzić przeprawie nieprzyjaciela przez Wisłę między Mniszewem a Pragą, Piotrowski czynił toż samo od Pragi do Wyszogroda, od tegoż miasteczka aż blisko pod Toruń strzegł Hauke brzegów Wisły, a Wojczyński, komendant Torunia, nie tylko prawy brzeg Wisły między tem miastem a Bydgoszczą, lecz miasto samo, w którem dowodził, od głównego napadu nieprzyjaciela obronił.

Prócz tego, obok przeszkadzania wszelkim przeprawom przez Wisłę, byli jeszcze Austriacy zagrożeni powstaniem generałów Dąbrowskiego, Kosińskiego i pułkownika Biernackiego, w departamentach Poznańskim i Kaliskim organizowanem.

Dla pokonania tych przeciwieństw i trudności obrócił naprzód arcyksiążę Ferdynand siły swoje ku departamentom Płockiemu i Bydgoskiemu i usiłował przejść przez Wisłę, aby pokonać słabe siły dopiero wspomnianych dowódców i wstrzymać dalsze organizowanie powstania w tej części Księstwa. Naprzód wysłał 3,000 ludzi dla urządzenia przeprawy pod Żeraniem, którą major Krukowiecki, do załogi Modlina należący, zniweczył. Następnie usiłował przeprowadzić wojsko pod Płockiem i „Gazeta Warszawska“ z dnia

16 maja ogłosiła urzędową wiadomość o walecznym zdobyciu kępy między Tokarami a Płockiem wtedy, gdy austriacy, nie mogąc przejść Wisły w tymże punkcie, równie daremnie pokuszali się z kolei przeprowiać się pod Dobrzyniem, Włocławkiem i Nieszawą.

Lecz główny atak z przemagającą siłą wymierzony został na miasto Toruń. General Wojczyński, komendant tej twierdzy, kazał był usypać na lewym brzegu szaniec przedmostowy, do którego uzbrojenia ani ludzi, ani dział w dostatecznej ilości nie posiadał. Szaniec ten służył głównie do ułatwienia wycieczek, któreby okolice tameczne od napadów patrolów kawalerii nieprzyjacielskiej zasłaniały. Jedna z takich wycieczek, w dniu 12 maja dokonana, posunęła się aż do Strzelna i natrafiła na tak przemagającą siłę nieprzyjacielską, iż oddział polski do niej użyty, już ze wszech stron opasany, byłby się dostał w niewolę, gdyby nie to, iż przekładając śmierć nad więzy, poszedł na przebój i z zuchwałem mężstwem przebiwszy się przez szeregi austriackie, ocalony do swoich powrócił.

Ten wypadek zwiastował Wojczyńskiemu zbliżanie się silnej kolumny nieprzyjacielskiej, której, przy braku ludzi, broni i amunicji, opierać się było niepodobieństwem. Cała nadzieja ocalenia Torunia, w którym się wówczas rada stanu Księstwa znajdowała, polegała na tej Wiśle, której nurty są narzędziem bogactwa. Czternastego maja ukazali się Austriacy przed szanćem przedmostowym. Dowodzący w nim pułkownik Mielżyński odebrał rozkaz cofnięcia się, co jednakże wtedy dopiero skuteczniał, gdy kolumny

nieprzyjacielskie z bagnetem w rękę przeciw gartsce jego żołnierzy na wały poszły. Cofnęła się słaba załoga polska, zostawiwszy dwa działa w opuszczonym szańcu, lecz szczęśliwym dla niej trafem zadała wprzód cios austryakom, który się stał przyczyną zamieszania w ich szeregach. Przewodniczący szturmowi, pułkownik Austriacki Brusch, poległ pod wałami*), a śmierć jego stała się przyczyną ostudzenia natarczywości żołnierzy. Polacy schronili się tymczasem na kępę, między dwoma mostami na środku Wisły będącą, i wstrzymali dalszy postęp nieprzyjaciół przez spalenie mostu i przez ogień katarczowy, z kępy dawany. Generał Mohr, znając słabe siły generała Wojczyńskiego i niemożebność utrzymania miasta, gdyby przeprawę urządzono, wezwał go do poddania się, lecz zamiast gotowości do kapitulacji, otrzymał od dowódcy polskiego, dwie tylko armatki i garstkę żołnierzy mającego, śmiałe oświadczenie, „iż, gdy on „miasto w perzynę obróci, gdy wyłom zrobi, gdy „ostatni mur zniesie, a w ostatnim zamku już wojsko „będzie, wtenczas dopiero będzie mógł proponować „układy; i że póki to nie nastąpi, kilkadziesiąt dział „na wezwanie jego odpowiadać będzie.“ Łatwo pojąć, że te odkazywania się próżnemi tylko groźbami były, zawsze jednakże miały ten pożądaný skutek, że zmusiły Austryaków do czynienia przygotowań do oblę-

*) Wieśćniosła, że ten pułkownik zginął z ręki owczarza, który ukrył się w krzakach przy nacieraniu wojska austriackiego.

żenia i zwłokę w ich działaniach zaczepnych zrządziły. A tymczasem nadeszły do nich nader niepomyślne wiadomości od głównej armii, które znagliły arcyksięcia Ferdynanda od odwrotu i tem samem do odstąpienia od oblężenia Torunia i od zamiaru przeprawy przez Wisłę. Jakoż po trzech dniach bezkuteznego strzelania do miasta ucichło wszystko i 18 maja nie było już oblegającego wojska nad brzegiem Wisły, Toruniowi przeciwległym.

W kilka dni potem ukazały się już w tej okolicy hufce polskie z powstania wielkopolskiego przez generała Dąbrowskiego uorganizowanego i posuwały się zwolna za nieprzyjacielem, ustępującym ku Wiśle i Pilicy, nie tak w zamiarze stoczenia z nim bitwy, do czego sił dostaczych nie było, jak aby kraj od rabunku maruderów zasłonić i wszelkie włóczące się i w tyle armii nieprzyjacielskiej pozostałe oddziały znosić. Tym sposobem doszedł Dąbrowski 27 maja do Kutna, a przednia straż jego pod Kosińskim zajmowała Łowicz i ukazała się pod Sochaczewem. W tych punktach połączył się z nim generał Zajączek w celu skoncentrowania wszystkich sił tamiecznych, które pomimo to zbyt były słabe, ażeby znaczną dywersję w działaniach nieprzyjacielskich uczynić mogły.

Gdy się ta równie niekrwawa, jak bezskuteczna wojna w samem Księstwie toczyła, postępował ksiązę Józef coraz głębiej w państwo Austryackie i pomnażając szeregi swoje za każdym niemal krokiem naprzód uczynionym, odbierał prawie bez boju całe województwa, należące do Austryaków, zdobywał twier-

dze bez długich oblężeń i z małym krwi wylewem, i pędził razem z całym wojskiem swoim wesole chwile po gościnnych domach oswobodzonych współbraci i w miastach polskich, które mu, jako zbawcy, bramy swoje otwierały. Można bez przesady powiedzieć, że cała ta wyprawa była ciągłą biesiadą i uroczystością, niekiedy dla urozmaicenia rycerskimi gonitwami i krwawemi potyczkami przeplatana.

Po szczęśliwej rozprawie pod Górą posunęło się wojsko polskie naprzód i niezwłocznie do Galicji wkroczyło. Roźnieckiego, dowodzącego przednią strażą, spotkał ten zaszczyt, iż mieszkańcy Siedlec nazwiskiem jego ulicę, którą wchodził do miasta, nazwali.

Księżę Józef z głównym sztabem zmierzał do Lublina, a zbliżywszy się do Puław, posłał dla formy naprzód pułkownika Szumlańskiego, z poleceniem odebrania szpady od księcia Czartoryjskiego, który był generał-feldzeugmeisterem austriackim i który z tego powodu nie pokazywał się przez czas pobytu księcia Józefa w Puławach. Ale za to księżna generałowa przyjmowała wodza i wojskowych polskich z całym wylaniem serca dobrej Polki, tak, iż wśród uroku zabaw i zajmującego towarzystwa puławskiego zapomnieć mogli na chwilę, że idą na krwawe wyprawy, gdyby im księżna tego nie przypomniała założeniem w samych Puławach szpitala wojskowego dla ziomków, którzyby w boju rany odnieśli.

Czternastego maja był już księżę Józef z głównym sztabem swoim pod murami Lublina, a odbywszy przegląd wojska na przedmieściu, wszedł do mia-

sta na czele grenadyerów i zwykłym trybem przy wkraczaniu do miast, przez wypadki wojny w ręce zwycięzców wpadłych, przyjmował i oddawał klucze miasta, przy wejściu mu do niego ofiarowane. Nie spodziewał się zapewne arcyksiążę Ferdynand, gdy mu deputacya obywateli Warszawy klucze tego miasta ofiarowała, ażeby we trzy tygodnie później wódz, przeciwnik jego, w jednym z głównych miast Galicyi austriackiej tegoż samego dostąpić miał zaszczytu. Lecz jaka była różnica przy wkraczaniu tych dwóch wodzów do miast podbitych, w przyjęciu jednego i drugiego przez mieszkańców? Pierwszy, widząc około siebie same tylko posępne twarze, postępował wśród głuchego zgłębku smutnych mieszkańców, w których samych nieprzyjaciół widział; drugi szedł ochocho między wesołym tłumem uszczęśliwionych rodaków, co go z radosnemi okrzyki do świątyni Pańskiej odprowadzili, aby tam, obyczajem bogobojnych przodków, do Boga zastępów dziękczynienia za powodzenie oręża polskiego zanieść. Obecni jeszcze w Lublinie urzędnicy austriaccy musieli przysłuchiwać się temu, jak w kościele Maryi Panny śpiewano *Te Deum* za zwycięstwa Polaków i *Salvum fac Napoleonem et Frydericum Augustum*.

Książę Józef objął Galicyę w posiadanie w imieniu Napoleona, ustanowił w niej rząd centralny polski, złożony ze Stanisława Zamojskiego ordynata, jako prezesa, z Lewickiego, Dzierzkowskiego, Wielhorskiego, Miączyńskiego, Matuszewicza, Franciszka

Grabowskiego, Tarnowskiego i księdza Koźmiana, jako członków. Rząd ten mianował urzędników cyrkularnych z pomiędzy najznakomitszych obywateli miejscowych, rozkazał wszędzie zdejmować herby austriackie i zastępować je orłami francuskimi i polecił generałowi Hebdowskiemu, komendantowi Lublina, pobór rekrutów, organizację, mundurowanie i uzbrojenie wojska nowozaciężnego.

Znakomitsi obywatele Galicyi, którzy się byli zebrali w Lublinie, udali się w deputacyi do księcia Józefa z gotowością urządzenia pospolitego ruszenia. Księżę oświadczył w odpowiedzi, że nie może doradzać żadnego powstania, bo Napoleon nie lubi żadnej insurekcyi i pragnie tylko regularnego i skwapliwego zebrania siły zbrojnej. Dalej oświadczył na osobności obywatelom, którym mógł zaufać, że wojsko, z którem się odważył wkroczyć do Galicyi, jest nieliczne i słabe w porównaniu z siłami, któremi arcyksiążę Ferdynand rozporządza; że nasz los zawisł od powodzenia oręża francuskiego w Niemczech; że gdyby arcyksiążę zmuszony został do odwrotu z Warszawy, uderzyłby na wojsko nasze i mógłby mu zadać porażkę, że z tej przyczyny radzi unikać zbytecznego zapалу, czynić wszystko, jakby z przymusu, i że w tym celu kazał wydawać rozkazy do mieszkańców, pod groźbą kary śmierci za ich niespełnienie, aby w razie chwilowego niepowodzenia mieli się czem zasłonić od zemsty dawnych panów swoich. W końcu zalecał książę, aby nie

prześladować Niemców i zachować ściśle tajemnicę tego, co powiedział, aby nie osłabiać ducha.

W Lublinie wydał książę Józef pod datą dnia zajęcia tego miasta odezwę do wojska, w której wspominając o pomyślnych wypadkach, zagrzewał je do męstwa, a 16 maja rozkaz dzienny, przez który rozpuścił pospolite ruszenie na prawym brzegu Wisły z powodu spodziewanych posiłków z Rosyi, które dopiero wtenczas nadeszły, gdy wypadek wojny niemieckiej na stronę Napoleona był rozstrzygnięty.

20 maja miał książę Józef główną kwaterę w Ulanowie, gdzie wydał odezwę do Polaków w Galicyi osiadłych, wzywając ich do łączenia się z wojskiem polskim. Nie mogąc nic obiecywać rodakom i wiedząc, jak zwodnicze były dotąd nadzieje, przez panów naszych czynione, kończył on tę odezwę temi rozsądnemi wyrazami: „Wierzcie mi, bracia, że „nagroda, że skutek wypływa z przyczyny; egoiści „tylko i zimne dusze tej prawdy pojąć nie potrafią; „prócz wzgardy dla ich obojętności, zostanie im wie- „czny wstyd i wyrzuty w podziale.“

Z tego samego miejsca datowany jest rozkaz dzienny, opisujący pierwszą rozprawę Polaków pod Sandomierzem w dniu 18 maja. Austriacy wystawili byli most pod tem miastem dla zapewnienia sobie przeprawy przez Wisłę w razie, gdyby im do starej Galicyi wracać wypadało. Szaniec przedmostowy, na prawym brzegu Wisły usypany, osłaniał ten most; ten szaniec był celem wyprawy pol-

skiej, pod przewodem generała brygady Roźnieckiego przedsięwziętej. Włodzimierzowi Potockiemu dostał się niebezpieczny zaszczyt prowadzenia żołnierzy na wały, dwie linie fortyfikacyi i silny odpór nadstawionemi bagnetami przełamane zostały przez nacierających, jazda nawet przez dowódcę swego na wały wprowadzoną została, jednocześnie atakował generał Sokolnicki od lewego brzegu Wisły miasto Sandomierz i zmusił załogę do kapitulowania.

W tych rozprawach odznaczyli się głównie Włodzimierz Potocki, Bogusławski i ksiązę Marceli Lubomirski, pięknych nadziei młodzieniec, który na wałach Sandomierza życie oddał.

W dwa dni później zdobyto szturmem Zamość; generał francuski Pelletier, który objął był służbę w wojsku polskiem, dowodził tym atakiem. W rozkazie dziennym księcia Józefa, w Trześni wydanym, znajduje się wzmianka o tych dwóch zdobyciach i zapowiedzenie dalszego posuwania się wojska ku Lwowu. Jakoż Roźniecki, który był wziął Jarosław, posuwał się coraz głębiej w Galicyę i 27 maja ogłosić kazał we Lwowie odezwę przez siebie w Żółkwi wydaną, przez którą zawiadamia mieszkańców i władze austriackie o zajęciu Lwowa. Nazajutrz wydał postanowienie utrzymujące w urzędowaniu magistratury krajowe, z poleceniem dodania im Polaków miejscowych za dozorców.

VI.

Ustąpienie wojsk austriackich z Księstwa. — Bitwa pod Sandomierzem. — Zajęcie Krakowa.

Ten szybki postęp wojska polskiego w głąb Galicyi wstrzymany został w skutku odebranej wiadomości o nadciąganiu korpusu arcyksięcia Ferdynanda z Księstwa Warszawskiego, do krajów austriackich wracającego.

Gazety warszawskie, z początku samemi niemieckimi raportami o zwycięztwach Austryaków napelnione, zaczęły naprzód umieszczać prywatne tylko wiadomości o mniejszych korzyściach przez toż wojsko odniesionych, a następnie przyznawać się do niejakich niepomyślnych wypadków. 10 maja wydano obwieszczenie przeciw tym, co obrażają naród austriacki i fałszywe rozsiewają wieści o przyszłym losie swego kraju. Powodem do tego obwieszczenia było śmielsze oświadczenie się opinii publicznej w Warszawie, podbudzone wiadomościami od armii francuskiej potajemną drogą odebranemi i nadzieją rychłego ustąpienia Austryaków z kraju. Zakaz i groźby, jakie się w tem obwieszczeniu znajdowały, nie mogły skutkować, ani dać innego kierunku opinii publicznej, zwłaszcza, że same niemieckie raporta od głównej armii o doznanych klęskach wspominać zaczęły. Od-tąd zaczęto przedsiębrać więcej środków ostrożności przeciw publiczności warszawskiej. Dnia jednego, gdy oficer polski z załogi praskiej przepływał Wisłę

na czołnie jako parlamentarz, zebrało się mnóstwo ludu nad brzegiem i z okrzykami radości go witało, tak dalece, że policya, rozpędziwszy lud, nadal zbierania się nad Wisłą zabraniała. Zakazano także zwykłej w Zielone Świątki przejażdżki do Bielan.

20 maja wrócił arcyksiążę Ferdynand do Warszawy z wypraw swoich nad prawym brzegiem Wisły. Umieszczono w gazetach odezwę do Węgrów, w której wyraźnie przyznawano się do klęsk ponie-sionych, przewidywano możliwość wtargnięcia nieprzyjaciela do Czech i do Austrii *).

31 maja ogłoszono ostatni raport wojskowy austriacki, w którym oświadczono, iż od kilku dni sły-chać było, że Napoleon 12 b. m. wszedł do Wiednia, lecz następujący raport zbija to, donosząc o porażeniu go przez Austriaków pod Aspern. Wszystko to za-powiadało rychłe opuszczenie Warszawy przez Au-stryaków, zwłaszcza, że wiadano o odstąpieniu ich od oblężenia Torunia, posuwaniu się ku Pilicy i o nad-ciąganiu za nimi powstania Wielkopolskiego.

*) Ciekawa jest odezwa 24 maja w Krakowie ogłoszona, zaczynająca się od tych wyrazów: „Austriacy! Węgrzyni, Cze-„chowiel! utrzymajcie waszą roślinę, której najpotężniejszą łodygą „jest Austriacki cesarz Franciszek, który każdej odnodze obficie „dostarcza soku; troskliwie stara się o całość rośliny”. W rapor-cie pod dniem 23 maja w „Gazecie Warszawskiej” umieszczonym powiedziano:

„Otrzymaliśmy przez 3 dni zwycięstwa, jakiego wojsko „jeszcze nie odniosło. Nieprzyjaciel za Dunaj odparty zupełnie cofa „się?... ku Wiedniowi”.

Jakoż w nocy z 1 na 2 czerwca opuściło wojsko nieprzyjacielskie Warszawę w największej cichości. O świcie była cała ludność stolicy na ulicach, znajomi i nieznajomi witali się z sobą z oznakami największej radości, wszystko biegło nad brzeg Wisły wyglądać przybycia zbrojnych ziomków z okopów Pragi; słowem, powtórzyła się scena 27 listopada 1806 roku, gdy Prusacy opuścili Warszawę.

Przed samem wyjściem swoim wypuścili Austriacy 4 obywateli, których w dniu 3 maja, jako zakładników spokojności publicznej, pod ścisłą straż swoją byli wzięli. Po wyjściu Austryaków mówiono, iż mieli już sprowadzić do Księstwa znaczną ilość urzędników niemieckich, których wszakże napowrót odesłali po odebraniu niepomyślnych wiadomości od głównej armii.

Od poranka 2 czerwca inną postać przybrała stolica. W południe dnia tego przepłynął i wszedł do Warszawy batalion 8 i część 2 pułku piechoty; przewodził temu oddziałowi major Hornowski, który zdołał utrzymać się w powierzonej sobie warowni pod bokiem grożących mu nieustannie nieprzyjaciół. Wkrótce po nim wszedł do stolicy general Zajacek, dowodzący na lewym brzegu Wisły drugim oddziałem wojska. Uniesienie i zapał mieszkańców były wielkie; okrzyki radości rozlegały się po całym mieście; wieczorem snuł się lud po rzesisto oświetlonych ulicach aż późno w noc, śpiewając pieśni narodowe.

Gazeta 3 czerwca zaczyna się od odezwy księcia Jabłonowskiego do obywateli Księstwa Warszaw-

skiego, z powodu oswobodzenia stolicy od nieprzyjaciół. Następnie wynurzywszy radość z powodu, iż odtąd gazeta nie będzie już przymuszona ogłaszać w niemieckim języku fałszów i tkliwych odezów i opisawszy ustąpienie nieprzyjaciół i wstąpienie ziomków do stolicy, zaczyna ogłaszać te nowiny, które za bytności nieprzyjaciół jeden drugiemu z obawą i potajemnie tylko udzielał.

Prócz opisu wiadomych już nam działań wojska polskiego, ogłoszono odezwy króla saskiego, ściągające się do toczącej się wojny, a mianowicie z d. 25 kwietnia. Dekret po odebranej wiadomości o bitwie Raszyńskiej, w którym król oświadcza, iż wojsko polskie dobrze się zasłużyło ojczyźnie, zaleca podać sobie odznaczających się w tej bitwie i przewiduje 4,000 dożywotniej pensyi dla wdowy pułkownika Godebskiego. Drugi podobny dekret po zdobyciu szanca przedmostowego pod Górą, pochwalający wojsko, a w szczególności Sokolnickiego, Sierawskiego, Turnę i Mojaczewskiego, z tym dodatkiem: „iż czyny ich niezmazaną pamięć w sercu jego zostawia.“

Jakkolwiek nagłe ustąpienie wojsk austriackich z Warszawy oddalało obawę nowego zajęcia kraju, nie było ono jednak jeszcze końcem wojny w Polsce toczonej. Owszem, to wojsko polskie, które dotąd z łatwością tyle kraju podbiło, miało się mierzyć na nowo z tym samym silniejszym nieprzyjacielem, z którym się na polach Raszyńskich potykało.

Pochód szybki generała Dąbrowskiego i Zajaczka za uchodzącymi Austryakami, jakkolwiek wów-

czas za zwyciężki postęp uważany, o tyle tylko mógł mieć miejsce, o ile nieprzyjaciół nie chciał oddzielić od głównego korpusu swego znaczniejszej komendy, któraby słabe siły tych generałów, jeżeli nie zniweczyć, to przynajmniej do odwrotu przymusić mogła. Dlatego też wydał Dąbrowski w Skierniewicach 5 czerwca odezwę do obywateli, wzywając ich do powstania, aby przez to, jeżeli nie wzmocnić korpusu, którym dowodził, to przynajmniej Austryaków przez widok uzbrojonego kraju odstraszyć. Tymczasem posuwał się Zajączek za uchodzącymi Austryakami, niepokoił ich tylną straż i zabrawszy im nieco niewolnika w Gniewoszewie i w Warce, przeszedł 6 czerwca Pilicę, po utarczce pod Kozienicami. 10-go ustąpiły tylne straże austriackie z za Pilicy ku Radomiu, a przednia straż Zajączka była 11-go w Nowem-Mieście, dokąd i Dąbrowski z oddziałem swoim od Skierniewic przez Rawę zmierzał. Pod Jedlińskim i Jankowicami przyszło do utarczki, w której Zajączek, przez Austryaków porażony, do Kozienic cofnąć się musiał.

Głównym zamiarem wojska austriackiego, do swego kraju wracającego, było wyprzeć wojsko polskie ze stanowisk, jakie nad Sanem zajmowało. 12 czerwca kazał je arcyksiążę Ferdynand atakować na wszystkich punktach, co zmusiło Polaków po dzielnym odporze do zmienienia pozycji i do przeniesienia się na prawy brzeg Sanu. Książę Józef, zagrożony przemagającą siłą, ścigał naprzód posunięte oddziały swoje i posłał Roźnieckiemu rozkaz powróce-

nia z pod Lwowa do głównej kwatery, chcąc skoncentrować siły swoje przeciw korpusowi austriackiemu, zbierającemu się pod Sandomierzem. Trzy dni zeszyły na obustronnych przygotowaniach do ataku i obrony tego miasta. 15-go wieczorem posłał generał austriacki Geringier parlamentarza do dowódcy Sandomierza, generała Sokolnickiego, z wezwaniem poddania miasta, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, natychmiast o 11 godzinie w nocy ogień z dział rozpocząć kazał, a wrzuciwszy do miasta kilka tysięcy granatów i kul, które w kilku miejscach pożary wzniciły, kazał ruszyć naprzód w dziesięciu kolumnach około jedenastu tysięcy ludziom, ażeby ze wszystkich stron odrazu słabo oszańcowane miasto atakować. Bój morderczy nastąpił na wałach i we wszystkich miejscach nieco obronnych Sandomierza; kościoły i mury cmentarzy stały się warowniami; trzeba było niezwykłego męstwa polskich żołnierzy, ciągłym powodzeniem do szlachetnej zagorzałości wojennej wzniesionego, aby się oprzeć chwilę tak przełamującej sile nieprzyjacielskiej, aby wytrzymać szturm kilkogodzinny i uległszy przemoocy wśród boju, wtedy dopiero oddać miasto przez zaszczytną kapitulację, gdy już ani czem dział nabijać, ani komu z nich ognia dawać nie było. Następnego dnia zrana po tej krwawej nocy ustąpił Sokolnicki z Sandomierza z całą artyleryą, wszelką bronią i bagażami, zabierając z sobą rannych, mogących znieść trud przewozu, i zastrzegając wolny powrót do swoich pułków dla tych, którzy później wyleczeni zostaną.

Po tej krwawej rozprawie wzięło wojsko austriackie kierunek ku Lwowu, a oddział jeden onegoż, pod generałem Mohr w okolicach Piotrkowa pozostały, uchodził ku Krakowu. Książę Józef skoncentrował wszystkie siły swoje w województwie lubelskiem. Lwów, odebrany przez Austryaków i powtórnie wzięty przez generała Kamieńskiego i pułkownika Przebendowskiego, opuszczony został ostatecznie przez wojsko polskie, które ściągało do głównej kwatery księcia Józefa w Puławach. Sokolnicki, po wyjściu z Sandomierza, złączył się z Dąbrowskim pod Inowłodzem. 4 lipca przeniósł książę Józef główną kwaterę swoją do Radomia; oddziały wojsk jego zajmowały Szydłowiec i Końskie, a przednie strażę były w Kielcach. Operacye jego miały przeto Kraków na widoku. Rozkaz dzienny, 12 lipca w głównej kwaterze w Wodzisławiu wydany, zawiera wiadomości o pojawieniu się wojska polskiego w tym kierunku, o wzięciu Żarnowca przez Kosińskiego i Książa przez Roźnieckiego. 14 lipca kapitulował Kraków, a 15 zajęty został przez wojsko polskie. Kapitulacya ta zawartą została między austriackim generałem Mondet i polskim Roźnieckim. Magistrat wykonał przysięgę na wierność Napoleonowi; prócz niego ustanowiony został pod prezydencyą księcia Henryka Lubomirskiego rząd administracyjno-cyrkułowy krakowski. Radość z powodu wejścia wojska polskiego przedłużyła do trzech dni obchody uroczyste i zabawy publiczne z tego powodu dawane, a raczej, aż do czasu wyjścia tegoż wojska z Krakowa po zawarciu pokoju.

Nazajutrz po zajęciu tej dawnej stolicy wydał książę Józef rozkaz dzienny, przez który oznajmił o zawarciu zawieszenia broni między Napoleonem a cesarzem austryackim do d. 12 sierpnia, w skutku którego wojska obu stron pozostać miały na tych samych stanowiskach, jakie przy zawarciu rozejmu zajmowały.

Rosyjskie wojska, które miały posiłkować polskim, dopiero w czerwcu, gdy już wypadek wojny na stronę Francuzów był rozstrzygnięty, wkroczyły do Galicyi pod dowództwem księcia Golicyna, który sam się udał z główną kwaterą swoją do Lublina, a generała Suworowa wysłał ku Zamościu i Sandomierzowi. Nieczynni świadkowie toczonych bojów przez Polaków, weszli Rosyanie do Krakowa, gdy ta dawna stolica wojsku polskiemu bramy swoje już była otworzyła.

Przy zajęciu Krakowa zaszło starcie między wojskiem polskiem a rosyjskiem, mającem mu posiłkować, które mogło było sprowadzić krwawe skutki za sobą. Książę Józef, stanąwszy pod Krakowem, wezwał komendanta austryackiego do poddania miasta. Ten przystał na kapitulacyę, ale w chwili, kiedy traktował o nią, zawiadomił generała Siewersa, dowodzącego przednią strażą wojska rosyjskiego, a stojącego w okolicy, że Polacy nazajutrz mają wejść do Krakowa, i wezwał go, aby ich uprzedził w tem zajęciu. Wezwany generał, pospieszył tej samej nocy do miasta i zajął w niem warty, przez Austryaków opuszczone.

Obruszony tym podstępem książę Józef, postanowił gwałtem wejść do Krakowa i sam na czele całego korpusu swego, przy rozwiniętych chorągwiach i przy odgłosie muzyki i bębnow zbliżył się do bramy miejskiej, odsunął własnoręcznie broń przez żołnierzy rosyjskich skrzyżowaną i wpadł pędem do miasta pomiędzy oddziałami niby sprzymierzonego wojska, które nieprawnie Kraków zajęło, i kazał się uszykować swemu wojsku, jakby chciał bój rozpocząć. Lecz Rosyanie, którzy już mieli wtenczas wiadomość o bitwie pod Wagram, nie śmieli dopuścić się manifestacyi, któraby mogła być obrazić Napoleona. Generała Siewersa odwołano, a młody książę Suworow, który objął po nim komendę, porozumiał się i pojednał z księciem Józefem i razem z nim obchodził łatwe zdobycie dawnej stolicy polskiej.

Kampania roku 1809, między wojskiem austriackim a polskim toczona, należy do ciekawych epizodów wojen nowoczesnych. Garstka wojska, niespodzianie przez w czwórnasób liczniejszych nieprzyjaciół napadnięta, nie dawszy się pokonać przy pierwszym natarciu, ustępuje z własnego kraju przed przemagającą siłą, wkracza do nieprzyjacielskiego, podbija drugie tyle ziemi i ludzi, ile w chwilowe posiadanie nieprzyjaciela oddała, i powraca do kraju z nieomal pięć razy większą liczbą żołnierzy, niż ich na początku wyprawy liczyła.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w drugim tomie zawartych.

KSIĘGA CZWARTA.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego.

	Str.
1. Pokój Tyłżycki	5
2. Księstwo Warszawskie i jego konstytucya	11
3. Zniesienie przewagi przywilejowanej klasy i zaprowa- dzenie równości w obliczu prawa	24

KSIĘGA PIĄTA.

Stan kraju do pierwszego sejm.

1. Poświęcenie obywatelskie i pociechy przed utworzeniem Księstwa Warszawskiego.	29
2. Komisya rządząca w Dreźnie — jej rozwiązanie	39
3. Zaprowadzenie rządu konstytucyjnego Księstwa — pier- wsza bytność króla w Warszawie. — Dekreta przez niego wydane.	44
4. Stan moralny ludu i ekonomiczny kraju.	49
5. Brak władzy i niedostateczność rządu krajowego	69
6. Niedostatek skarbu publicznego. — Sumy Bajońskie	83
7. Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego	101

KSIĘGA SZÓSTA.

Wyprawy wojenne wojska Polskiego.

	Str.
1. Polacy w Hiszpanii. — Oblężenie Saragossy.	114
2. Zdobycie wąwozu Samo-Sierra	126
3. Wojna Austryacka. — Bitwa pod Raszynem	131
4. Zajęcie Warszawy przez Austryaków. — Rada wojenna wojska polskiego. — Bitwa pod Górą	143
5. Austryacy w Księstwie. — Polacy w Galicyi	155
3. Ustąpienie wojsk austryackich z Księstwa. — Bitwa pod Sandomierzem. — Zajęcie Krakowa.	165

DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.



Fryderyk hr. Skarbek.

DZIEJE
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Piotra Chmielowskiego.

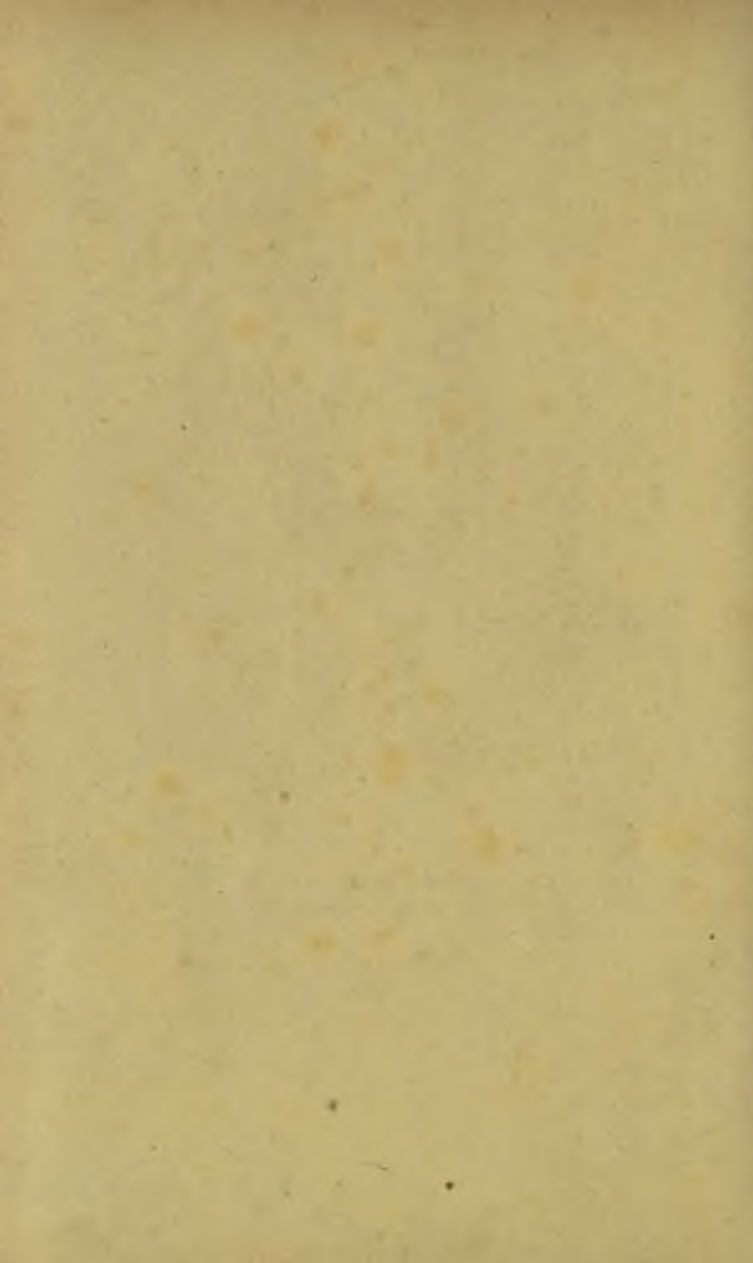
TOM III.

WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47 Nowy-Świat, 47.



Księga siódma.

Przyłączenie Galicyi zachodniej do Księstwa Warszawskiego.

I.

Pokój Wiedeński rozstrzyga los Galicyi.—Powrót wojska.

Jakkolwiek samo wojsko polskie dokonało było podbicia większej części Galicyi, zajęcie tego kraju i miast działo się wszelakoż nie w imieniu Fryderyka Augusta, jako księcia warszawskiego, lecz w imieniu Napoleona, cesarza Francuzów.

Naprzód mianował ksiązę Józef, zwyczajem francuskim, Rajmunda Rembielińskiego intendentem generalnym armii, nadając mu najobszerniejszą władzę w rządzie cywilnym i czyniąc go od siebie tylko zawisłym. Następnie, przez rozkaz dzienny z drugiego czerwca, w Trześni wydany, zaprowadził rząd centralny tymczasowy, złożony, pod prezydencją ordynata Zamoyskiego, z sześciu obywateli galicyjskich, między którymi był Tadeusz Matuszewicz. Dalej wydał pod dniem 2 lipca w Puławach rozkaz dzienny, przez który uwiadamia mieszkańców Galicyi, że z roz-

kazu Napoleona bierze tymczasowo w imieniu tegoż monarchy Galicyę w posiadanie, aż do zawarcia pokoju, z poleceniem zawieszenia wszędzie orłów francuskich w miejsce austriackich, odbywania wszystkich urzędowych czynności w imieniu Napoleona, odebrania przysięgi wierności temuż cesarzowi i uformowania z krajowców siły zbrojnej, która miała przejść na żołd Francyi i mieć orły francuskie. Generał Hebdowski został mianowany dowódcą wojsk polskich i galicyjsko-francuskich w całej Galicyi i na obu brzegach Wisły od ujścia Sanu aż do Karczowa. We wszystkich miastach obchodzono uroczyste zawieszenie orłów francuskich i składanie przysięgi wierności Napoleonowi.

To postępowanie było dowodem samowładztwa Napoleona nad resztą Europy i tego, iż Księstwo Warszawskie i wojsko jego poczytywał za swoją własność, czyli za część swego państwa, pod zarząd uległych sobie książąt oddaną. Pomimo to była ufność w Napoleonie tak wielka, konieczność bezwarunkowej uległości jego nieograniczonej woli tak mocno we wszystkie przekonania wpojona, iż przykre wrażenie, jakie rozciągnięcie rządów francuskich nad Galicyą uczynić powinno było, małej tylko liczbie zimno rzeczy rozważających Polaków uczuć się dało. Wojsko polskie, odurzone sławą wojenną Francuzów, poczytywało za zaszczyt służyć z nimi pod jednemi chorągwiami. Zagorzałość za Napoleonem była taki wielka, iżby on mógł całe wojsko polskie na krańce świata wysłać i innego narodu wojskiem w Księstwie zastąpić, a byłby zawsze i wszędzie znalazł w niem bitnych żołnierzy, gotowych burzyć i niszczyć państwa i wylewać krew swoją na każde jego skinienie, bez względu na to, czyby się przez to własnemu krajowi w czemkolwiek przysłużyli.

Czyliż książę Józef, pozbawiony wszelkich niemal zasilków pieniężnych, mógłby być prowadzić wojnę w innym kraju, nie w tej bratniej części Polski

której mieszkańcy uprzedzali wszelkie jego życzenia i potrzeby, składkami dobrowolnemi zastępowali wszelki niedostatek i z własnych funduszków zbrojne hufce kształcili? Tym sposobem powstały dwa pułki piechoty: jeden nakładem ordynata Zamoyskiego, drugi księcia Konstantego Czartoryskiego uformowane, a Józef Małachowski dał 50,000 złp. na nowy pułk huzarów.

Długo trwała niepewność o los Galicyi, bo ten dopiero w październiku po zawarciu pokoju między Francją a Austrią rozstrzygnięty został. Do tego czasu zaś postępowanie urzędowe w tym kraju nie miało nic wspólnego z rządem Księstwa Warszawskiego. Rozkaz dzienny księcia Józefa z dnia 6 sierpnia zawiera wiadomość o przyłączeniu do wojska galicyjsko-francuskiego 4 pułku piechoty i tyleż jazdy z wojsk Księstwa, oraz warunki układów względem przyłączenia, jakby między dwoma obcemi krajami czynione, które nigdy w jedno państwo połączone być nie mają. Deputacya obywateli galicyjskich, złożona z Ignacego Potockiego, Tadeusza Matuszewicza i generała Bronikowskiego, wysłana jeszcze na początku czerwca do Napoleona, miała posłuchanie u niego w Wiedniu dnia 3 sierpnia, lecz nie otrzymała żadnej stanowczej wiadomości o przeznaczeniu nowo zdobytej części Polski. Dopiero gdy pokój, w dniu 14 października w Wiedniu zawarty, ogłoszony został, dowiedzieli się Polacy Księstwa Warszawskiego i Galicyi, iż jeden kraj składać mają.

Wskutek tego traktatu odstąpieniem zostało królowi saskiemu i przyłączonem do Księstwa Warszawskiego:

Naprzód, cała Galicya zachodnia, czyli nowa.

Powtórę, zaokrąglenie naokoło Krakowa na prawym brzegu Wisły po za Podgórzem, mające za promień odległość od Podgórza do Wieliczki, którego linia demarkacyjna przechodziła przez Wieliczkę, opie-

rała się na zachód o rzekę Skawinę, a na Wschód o strumyk, który wpada do Wisły pod Brzegami.

Po trzecie, cyrkuł Zamojski z Galicyi Wschodniej, gdzie San aż do ujścia swego do Wisły służył za granicę.

Wieliczka zaś sama i całe terytoryum żup solnych było wspólną własnością cesarza Austrii i króla saskiego. Sprawiedliwość w niej była wymierzana w imieniu władzy miejscowej municypalnej; wojsko tylko dla służby policyjnej w równej liczbie dwóch narodów utrzymywane. Sól z Wieliczki, na rachunek Austrii przypadająca, i zboże z Galicyi austriackiej bez opłat celnych Wisłą spławiane być mogło.

Następne artykuły tego traktatu zapewniły zupełną amnestyę Polakom z Galicyi przy Austrii pozostałej, którzy mieli udział w ostatniej wojnie przez powstanie własne lub danie pomocy nieprzyjacielowi Austrii. Zostawiono im wolność wyprzedania się tam w ciągu lat 6 i zapewniono obywatelom Księstwa prawo wolnego pobierania dochodów z dóbr, przez nich w Galicyi austriackiej posiadanych.

Ten traktat, tyle dla Austrii upokarzający, pozbawił ją: 1,652 mil kw. kraju i 2,747,687 ludności, od morza Adryatyckiego przez zabranie Fiume i Tryestu pod panowanie francuskie, ułatwił stosunki Napoleona z Turcyą za pośrednictwem nowo nabytych prowincyj illiryskich i związek z Włochami przez Alpy wschodnie. Były to bezwątpienia nieocenione korzyści dla Francyi, lecz zachodzi pytanie, czy nie było korzystniej i sprawiedliwiej żądać od Austrii mniej odstąpić z krajów jej własnością będących, a wymódz za to od niej oddanie całego przyłączonego do Austrii kraju polskiego?

Cały udział austriacki w podziale Polski wynosił według późniejszych oszacowań kongresu Wiedeńskiego 1,523 mile kw.; przyłączono z tego w roku 1809 do Księstwa Warszawskiego 919 mil kw. i do półtora miliona ludności. Cyrkuł Zamojski uzupełnił

toż Księstwo między Wisłą i Bugiem; Zamość i Kraków zapewniały dwa punkta obronne do strzeżenia granic południowych, spółnictwo żup Wieliczki otwierało nowe źródło zamożności rolnika i dochodów skarbowych. Akademia krakowska zdawała się zapowiadać nowy wzrost oświaty i literatury narodowej.

Po pokoju wiedeńskim, który zmusił cesarza Austrii do odstąpienia zachodniej Galicyi i połowy kopalni Wieliczki, zawartą została w Paryżu dnia 30 listopada 1809 r. konwencya przez ministrów pełnomocnych: Bourgoiny ze strony Francyi i Senft-Pilsach ze strony Saksonii, mową której król saski wszedł w posiadanie nowo przyłączonego kraju i miał sobie mieć złożone rachunki z tymczasowego w nim zarządu. Przytem zastrzegł sobie Napoleon odstąpienie przez rząd Księstwa dóbr narodowych za wartość dziesięciu milionów franków, które zamierzył rozdać między generałów i urzędników francuskich w nagrodę zasług, w ostatnich wojnach położonych.

Przez tę konwencyę urządzono także wszystkie zmiany, w rządzie Galicyi zaprowadzić się mające, i przedsięwzięto środki zapobieżenia upadkowi wartości papierów austriackich.

Miano zrazu zamiar wyznaczyć wyższą nagrodę dla księcia Poniatowskiego za zdobycie Galicyi i chciano prosić cesarza, aby go mianował marszałkiem, ale król saski nie śmiał sam udać się o to do Napoleona, a ksiązę Bassano, któremu tę propozycyę uczyniono, nie chciał jej cesarzowi przedstawić, bo wiedział, iżby była źle przez niego przyjęta.

II.

Opis nowo nabytego kraju i wcielenie go do Księstwa.

W czasie, gdy rzeczpospolita polska musiała część kraju swego na mocy traktatów sąsiadom od-

stąpić, odwołał się dwór austriacki do praw dawnych królów węgierskich do Czerwonej Rusi, a czeskich do księstwa Oświęcimskiego, aby uprawnić przyłączenie części polskich. Tym sposobem przeszły pod panowanie Austrii w roku 1773 cała Ruś Czerwona, połowa województwa krakowskiego i sandomierskiego, starostwo Spiskie, księstwo Oświęcimskie i Zatorskie. Marya Teresa przyłączyła 13 miast ze starostwa Spiskiego do Węgier, a z reszty zabranego kraju utworzyła królestwo Galicyi i Lodomeryi, obejmujące wówczas 1,632 mile kw. z półtrzecia milionem dusz ludności, ze 165 miastami, 4,808 wsiami i z 1,316 milami geograficznemi uprawnej ziemi.

Bezpośrednio zaprowadzono w Galicyi taki sam rząd wewnętrzny, jaki był w innych częściach państwa austriackiego, z zachowaniem wszakże tytułu osobnego królestwa i aby dogodzić próżności i żądzy tytułów, szlachcie polskiej właściwej, utworzono tytularne urzędy dworskie miejscowe na wzór dawnych urzędów polskich po województwach, które służyły tylko osobom niemi obdarowanym i na potomków ich przechodzić nie miały.

Ostatni rozbiór Polski rozprzestrzenił dzierżawy austriackie, które się składały odtąd z dwóch Galicyj, wschodniej i zachodniej, ostatecznie na 25 cyrkułów podzielonych i pod naczelnym zarządem gubernium Lwowskiego zostających. Każdym cyrkułem zarządzał starosta cyrkułowy, bezpośrednio zależący od tegoż gubernium, które się składało z gubernatora, jako prezesa, z 3 radców nadwornych i 18 gubernialnych. Trzecią najwyższą instancją krajowej administracyi była nadworna cesarska kancelarya, która przysyłała do tego gubernium tak wyroki i rozkazy własne, jako też i postanowienia rady stanu i ministrów, w imieniu cesarza wydane.

Sądownictwo podzielone było na dwa główne wydziały, każdy pod zwierzchnictwem apelacyjnego trybunału zostający, jeden dla Galicyi wschodniej,

z podobnym trybunałem we Lwowie, drugi dla Galicyi zachodniej z trybunałem w Krakowie. Pierwszy miał pod sobą trzy sądy 1 ej instancyi, czyli tak zwane Fora, a drugi dwa, to jest krakowski i lubelski. Ten ostatni podział zaprowadzony był wyłącznie dla spraw cywilnych szlacheckich; wszystkie zaś inne sprawy nie przechodziły do sądów Forami zwanych, lecz rozsądzone w pierwszej instancyi, bądź to przez magistraty, bądź też przez sędziów patrymonialnych, czyli justycyaryuszów dominikalnych, szły drogą apelacyi do trybunału lwowskiego lub krakowskiego. Sądy kryminalne były oddzielne, mianowicie trzy w zachodniej Galicyi, to jest: w Lublinie, w Sandomierzu i w Krakowie, z apelacją do trybunału krakowskiego.

Każda z dwóch Galicyj miała swoją dyрекcyę policyi, które podlegały gubernium lwowskiemu co do dozoru i zwierzchnictwa, lecz były w bezpośrednich stosunkach z ministrem policyi w Wiedniu co do tak zwanej wyższej policyi, to jest co do czuwania nad sposobem myślenia mieszkańców. Policya zaś zwyczajna, wykonawcza, należała po cyrkulach do starostów cyrkulowych, po miastach do magistratów, a po wsiach i małych miasteczkach do urzędników dominialnych.

W ogólnym układzie rządu Galicyi była wzmianka o stanach krajowych, mających się zbierać i urzędować pod prezydencyą gubernatora we Lwowie. Stany te miały być złożone z deputowanych dwóch osobliwych stanów, które odpowiadały poniekąd znanemu zgromadzeniu *des Notables* we Francyi, przed rewolucyą zwołanemu, to jest: z deputowanych od stanu magnatów i od stanu rycerskiego. Lecz te stany krajowe nigdy czynnymi nie były i jedynym śladem ich istnienia był nadany im przywilej cesarski, który nigdy do skutku przywiedziony nie został. Komisya nawet do legitymacyi szlachectwa ustanowiona, wcie-

lona została nie do stanów krajowych, lecz do gubernium lwowskiego.

Władza duchowna była na pozór przy arcybiskupie Lwowskim i czterech biskupach wyznania rzymsko-katolickiego, tudzież przy metropolicie lwowskim i dwóch biskupach grecko-unickich; lecz konsystorze, pod przewodnictwem tych naczelników duchowieństwa zostające, nie posiadały ani sądowniczej, ani administracyjnej władzy, a nawet *quo ad disciplinaria* były pod dozorem gubernium.

Przy tej najwyższej magistraturze dla obydwóch Galicyj było jeszcze wiele innych szczególnych wydziałów rządowych, a między niemi dyrekcya szkół, która miała pod zwierzchnictwem swoim Akademię krakowską, jedno Liceum zamojskie w Zamościu, cztery gimnazya: krakowskie, lubelskie, chełmskie i zamojskie, siedem szkół normalnych nacyolnemi, miejskimi zwanymi, dziewiętnaście mniejszych szkół miejskich, dziewięć trywialnych i trzy żeńskie.

Po zajęciu Galicyi zachodniej przez wojsko polskie ustanowił książę Józef, jakieśmy to wyżej powiedzieli, rząd tymczasowy centralny, który przenosząc się z miejsca na miejsce, a nie będąc pewnym miejsca pobytu, ani czasu istnienia swego, nie przedsiębrał żadnej zmiany administracyi krajowej, lecz zatrzymał dawny jej układ z niektórymi tylko odmianami, przez położenie ówczesne rządu i potrzeby wojny przewidzianymi. Rząd ten składał się z prezesa, wice-prezesa, z 5-ciu radców rządowych, każdy osobnym wydziałem zarządzających, i z sekretarza. Wydziały rządowe odpowiadały ministeryom Księstwa, to jest: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, potrzeb wojennych i policyi. Władza tego rządu była nie tylko prosto wykonawczą, lecz najwyższą rządzącą, gdyż wydawała urzędy i nakładała na kraj składki i nadzwyczajne daniny, wszystko wszelakoż za znośeniem się z naczelnym wodzem.

Rząd centralny ustanowił dla kraju, którym czasowo zarządzał: Izbę rachunkową, administracyjną dóbr narodowych, komisję dozorczą poczt i kasę generalną. Zachował dawny podział kraju na powiaty, a w miejsce cyrkularnych starostw, czyli kreisamtów, zaprowadził urzędy administracyjne powiatowe, składające się: z prezesa, wice-prezesa, 5-ciu radców i sekretarza; przepisał dla tych urzędów i dla kas powiatowych instrukcje, lecz zachował formy administracyjne rządu austriackiego. Zachowane zostały także magistraty po miastach i jurysdykcje patrymonialne po miasteczkach i po wsiach.

Urzędnicy i oficyaliści austriaccy, których przy tak rozgałęzionym rządzie znaczna nader była liczba, oddalili się niemal wszyscy z kraju zajętego przez wojsko polskie, prócz niewielkiej liczby niższych oficyalistów i prócz nielicznych Polaków, urzędy piastujących. Nie chcieli oni dawać zaręczeń piśmiennych za sobą, ani składać przysięgi wierności i wynieśli się po większej części do dawnej Galicyi.

Wszystkie urzędy wyższe osadzone zostały Polakami, wybranymi z pomiędzy obywateli osiadłych według wskazań opinii publicznej, wpływu mianych stosunków z ówczesnemi władzami i własnych zabiegów.

Nim wrócimy do osnowy dalszych dziejów Księstwa, do rozbioru urządzeń przy wcieleniu nowozdobtego kraju wydanych i do opisu uciech i uroczystości narodowych, wskutek tego przyłączenia obchodzonych, wypada nam przebyć oschły i trudzący, lecz nauczający szereg liczb i podań statystycznych, abyśmy za jego pomocą poznali dokładnie, ile bogactwa krajowego i siły narodowej Księstwu Warszawskiemu wskutek pomyślnie ukończonej wojny przybyło.

Galicya zachodnia, to jest ta, która prawie cała do Księstwa Warszawskiego przyłączoną została, składała się z siedmiu cyrkułów, to jest: Zamojskiego,

Krakowskiego, Kieleckiego, Radomskiego, Lubelskiego, Bialskiego i Siedleckiego. Zawierała, nim ostateczna demarkacya granic między Księstwem a starą Galicyą ustanowioną została, 958 mil kw. z ogólną ludnością 1,496,249 dusz, a zatem średnim wyrazem 1,561 dusz na milę kw. Najmocniej zaludnione były cyrkule Krakowski 2,854 dusze i Zamoyski 2,054 dusze na milę kw., a najmniej Kielecki i Bialski około 1,200 na milę kw. liczące.

Z tych siedmiu cyrkulów utworzono cztery departamenta, to jest: Lubelski, Radomski, Krakowski i Siedlecki, tudzież dwa powiaty: Stanisławowski i Sienicki. Po ostatecznem rozgraniczeniu i po zebraniu w roku 1810 podań statystycznych z tej części przyłączonego kraju, zawierały te nowe departamenta: Lubelski 250 mil kw., Radomski 233, Krakowski 170, Siedlecki 214, a dwa powiaty Stanisławowski i Sienicki 52, czyli razem 919 mil kwadratowych.

Na tej przestrzeni liczono 260 miast i miasteczek, a w nich 43,188 domów, 264,835 mieszkańców, których część czwarta, to jest 66,589, składała się z żydów. Około 7,000 wsi, a w nich blisko 250,000 domów i 1,163,933 mieszkańców, a między tymi 37,857 żydów, to jest około $\frac{1}{30}$ całej ludności wiejskiej.

Podług tego, wynosiła cała ludność nowo przyłączonego kraju 1,466,625 dusz, w której ludność wiejska pięć razy przewyższała miejską.

Pod względem dochodów skarbowych utraciła Austria 9 milionów złotych reńskich, które z Galicyi do skarbu tego wpływały. Źródłami tego dochodu były w jednej części podatki zwyczajne i ciągle pobierane tak z dawnych podatków, jako i z nowo nałożonych danina, mianowicie: ofiara, podymne, subsidium charitativum, łanowe, tudzież rusticalny podatek, skórowe, młynowe, kwaterowe, świeczkowe i koszerne od żydów, które razem wynosiły rocznie zło-

tych reńskich*)	2,539,499
w drugiej części zaś podatki nadzwyczajne i tymczasowe z pewnych dodatków do po- wyższych danin i z nowych poborów złożone, a wynoszące rocznie	2,599,322

Prócz podatków tych pobierano jeszcze:

z dóbr narodowych	833,702
z kopalni Wieliczki średnią liczbą . . .	590,000
z opłat stemplowych	139,749
z poczty	65,039
z ceł	848,599
z loteryi	59,510
z opłat sądowych	271,948

Razem złot. reń. 13,257,368

Z tej ogólnej sumy wydawał rząd austriacki w samej Galicyi na opłacenie urzędników i oficyalistów miejscowych, tudzież na gracyalistów, na wdowy i na potrzeby miejscowej administracyi 2,738,887 zł. reń., tak dalece, że przeszło 10,500;000 zł. reń. Galicya do skarbu państwa austriackiego wносиła.

Pod względem przemysłu rękodzielniczego, którego nader wzięte związki w dawnym Księstwie istniały, przybyło do niego z Galicyą wiele ważnych zakładów, które w innych czasach niż te, co toż Księstwo przeżyło, dźwigniami tegoż przemysłu stać się mogły. Przybyły bowiem wszystkie fabryki wyrobów żelaznych, między Radomiem a Sandomierzem położone, w liczbie 14, w części rządowe, jako to w Suchedniowie, Samsonowie i t. d., w części prywatne, jak w Końskich. Liczono w Galicyi do trzydziestu kilku mniej więcej znanych fabryk sukna ordynaryjnego, bai i multanów, a mianowicie najznakomitsze w Staszowie. Hut szklanych było 11, najznaczniejsza w ordynacyi Zamoyskich. W tejsze ordynacyi było

*) Złotych reńskich w bankocetlach, a nie w monecie konwencyjnej.

wiele innych zakładów przemysłowych, z za granicy przez właścicieli do kraju przeniesionych. Prócz tego było w Krakowie i innych miastach kilka mniejszych lub poczynających fabryk, jako to: pasów i wstążek, nankinów, fajansu, papieru i t. p.

Kopalnie Wieliczki, lubo przez traktat za wspólną własność dwóch krajów uznane, otwierały także nowe źródło zamożności mieszkańców i skarbu publicznego, przez zapewnienie pierwszym dostatecznych zapasów tego artykułu pierwszej potrzeby i przez wniesienie do drugiego czystego dochodu, nie zależącego od mniejszej lub większej możliwości uiszczania się z podatków przez kontrybuentów. Średnia roczna produkcja soli szacowana była wówczas na 1,081,446 centnarów. Licząc centnar podług ówczesnej ceny po 6 zł. reń., wynosiła wartość pieniężna tej produkcji 6,488,676 zł. reń., odtrąciwszy zaś od tej sumy nakład kopalni, na 495,662 zł. reń. rocznie obrachowany, zostawało czystego dochodu 5,993,014 zł. r., których połowa, to jest 2,996,507 zł. r., stosownie do traktatu Księstwa Warszawskiego, dochodem była.

Ten liczebny wykaz materyjalnej wartości kraju, do Księstwa Warszawskiego przyłączonego, sądzić pozwala, jak ważnem było dla niego to rozprzestrzenienie granic i jakaby się mogło stać zasadą nowej zamożności krajowej, gdyby to Księstwo nie było leżało na samej drodze wojny zachodu z północą i gdyby mogło być istnieć w chwilach błęgiego pokoju, przez przeciąg lat do ustalenia jakiegobądź porządku publicznego potrzebny. Lecz Księstwo Warszawskie, ów zakład wojenny dla Francyi, w którym jej wojska przebywszy niemieckie kraje, równie bezpiecznie, jak na własnej ziemi, a z podobnym niemal uciskiem dla mieszkańców, jak w nieprzyjacielskim kraju, przebywały, to Księstwo, mówię, przeżyło tylko kilka lat pewnego, że tak powiem, porodu politycznego, wśród których wszelkie siły żywotne nowego kraju wyczerpane zostały, nim jeszcze żyć zaczął.

I Galicya, owa zamożna i hojnie od przyrodzenia uposażona część Polski, już zwałtione miała siły nim jeszcze do Księstwa wcieloną została. Jakkolwiek wojna, na jej polach toczona, nie była tak krwawą i niszczącą, jak wiele innych na polskiej ziemi dawniej i później odbytych, zadała jednakże cios nader dotkliwy zamożności i przemysłowi krajowemu, raz dlatego, że każda wojna tem jest dotkliwszą, im kraj, w którym się toczy, dłużej używał pokoju i więcej przysposobił zasobów i zakładów przedmiotem niszczenia wojennego będących; drugi raz dlatego, że mieszkańcy kraju, nie szczędząc żadnych poświęceń, aby dopomódz sprawie narodowej, wyzuwali się sami dobrowolnie z posiadanych zasilków i oddawali na wojenne potrzeby kapitały, od przemysłu odwrócone. Do tego dodać należy ogromne straty majątkowe, jakie wszyscy mieszkańcy Galicyi przez upadek ceny papierowej monety austriackiej i następne wycofanie jej z kursu ponieśli*) wtedy właśnie, gdy nowe ich stosunki z Księstwem Warszawskiem uczyniły ich uczestnikami braku odbytu na ziemiopłody i tymczasowego niedostatku dochodów, pochodzącego z zamknięcia drogi handlowej z temi zagranicznymi krajami, które przed zaprowadzeniem kontynentalnego systemu płody ziemi naszej kupowały. Za tem poszło, że lubo Galicyi ubyło prawie o połowę podatków stałych, gdyż cztery nowe departamenta równe z dawnymi opłacać miały daniny od chwili przyłączenia, zaległa jednakże ta kraina w opłacie tych tyle zmniejszonych podatków i tak dalece nie była w stanie ich opłacania, że król wydać musiał w marcu 1810 roku dekret, przedłużający opłatę podatków gruntowych w czterech nowych departamentach, przez który do-

*) Dekret króla Saskiego z dnia 7 Grudnia 1809 r, usunął z biegu w dawnym Księstwie bankocetle austriackie, skutkiem czego spadła ich nominalna cena do tego stopnia, iż dawano w maju r. 1810 złp. 26 za 100 zł. reńskich.

zwolił kontrybuentom składać w kasach publicznych zamiast pieniędzy, zaręczenia notaryalne, iż po upływie roku uiszcza się z zaległości swoich, a to przez wzgląd na zniszczenie kraju przez wojnę i na straty przez usunięcie bankocetli poniesione.

Dnia 2 stycznia 1810 r. ogłoszono odezwę rady stanu w zeszłym grudniu wydaną do obywateli mieszkańców nowo przyłączonego kraju, w której ich taż rada uwiadamia o dekrete króla saskiego z 7 grudnia stanowiącym, iż na mocy traktatu Wiedeńskiego też kraje do Księstwa Warszawskiego przyłączone zostają. W odwołaniu się do tego dekretu rozwiązał książę Józef, jako wódz naczelny wojska, które podbiło Galicyę, przez uniwersał w tym celu wydany, rząd centralny wojskowy galicyjski, przez siebie ustanowiony. Wysłano dwóch komisarzy rządowych*) do nowo przyłączonego kraju, do odbierania przysięgi od mieszkańców i władz na wierność królowi saskiemu, jako księciu Warszawskiemu. W lutym ogłoszono dekret królewski, przepisujący sposób, w jaki wcielenie to i poddanie nowego kraju pod rząd konstytucyjny Księstwa nastąpić miały. Dekret ten rozciąga konstytucyę do nowo wcielonego kraju, dodaje cztery dyecezye i biskupstwa, a między niemi jedno grecko-unickie do 6 dawnych, artykułem 3 konstytucyi ustanowionych, tudzież 12 senatorów, t. j. 4 biskupów, 4 wojewodów i 4 kasztelanów do 18 dawniejszych, 40 posłów do 60 i 26 deputowanych do 40 dawnych. Stanowi podział na 4 departamenta, 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych i dodaje do tego składu rady stanu 2 nowych referendarzy.

Z równie nierozważnym pośpiechem, z jakim zaprowadzono w dawnym Księstwie kodeks Napoleona, nastąpiło wprowadzenie tegoż prawa do nowych departamentów i dekret w czerwcu 1810 r. wyznaczył

*) Franciszka Węglińskiego i Wincentego Grzymałę.

dzień 15 sierpnia (imienin Napoleona), od którego tenże kodeks w tych departamentach za obowiązujące prawo uznany został. Od tegoż dnia zaprowadzono nową organizację sądownictwa tak cywilnego, jak i kryminalnego. Pierwsze podług prawa francuskiego, drugie podług zasad co do składu sądów dawnych departamentów przyjętych, a co do ustaw, podług których sprawy sędzić miały, zachowano prawa i procedurę austriacką z niejakiem zastosowaniem do konstytucyi, co rozsądkowi sędziów zostawione było. Ustanowiono skutkiem tego rozporządzenia dwa nowe sądy kryminalne na cztery departamenty, a dwa wydziały policyi poprawczej w każdym departamencie. Były więc w Księstwie dwa różne prawodawstwa karne: jedno pruskie dla sześciu dawnych, a drugie austriackie dla czterech nowych departamentów; jedne i drugie trzeba było godzić z zasadami konstytucyi Księstwa i kodeksu Napoleona, tak dalece, że w sprawach kryminalnych czworakie rodzaje zasad prawodawczych za podstawę sądenia służyły.

To nagle zaprowadzenie praw nowych, zwłaszcza cywilnych, zupełnie przeciwnych tym, które od lat kilkudziesięciu obowiązywały, stało się, podobnie jak w dawnem Księstwie, źródłem ucisku i strat majątkowych dla mieszkańców nowo przyłączonego kraju. A gdy dochodzenie należytości drogą sądową w skutku tej przemiany ustaw równie stało się trudnem, jak uiszczenie się z onychże dla braku dochodów, zapadł dekret królewski w czerwcu 1810 roku, pozwalający sądom przedłużać do roku terminy wypłaty długów właścicieli gruntowych, w nadziei zapewne, że w tym czasie ciż dłużnicy nabędą więcej możliwości uiszczenia się ze swoich długów, a ich sędziowie więcej znajomości ustaw, według których spory o moje i twoje rozstrzygać mieli.

III.

Uroczystości narodowe i przyjazd króla, z powodu przyłączenia Galicyi

Tak więc rozszerzyły się granice Księstwa Warszawskiego, przybyło mu ludności, ziemi, zakładów przemysłowych, źródeł dochodów publicznych, a kraj na jednakowym pozostał stopniu ubóstwa. Ani myśleć było o jakimkolwiek postępie ku zamożności, bo nowo wcielone kraje dostarczały większej tylko przestrzeni ziemi i więcej ludzi, uczestnikami powszechnego niedostatku być mających. Pomimo to przedstawiał kraj cały widok szczęśliwego i uradowanego narodu. Uroczystości wszelkiego rodzaju następowały jedne po drugich; chwytano każdą sposobność wynurzenia radości publicznej, tak dalece, iż cały niemal rok następny po szczęśliwie ukończonej wojnie austriackiej poświęcony został uroczystościom, po wszystkich częściach kraju wpośród samego niedostatku pospolitego obchodzonym. W każdym mieście, do którego wojsko pierwszy raz po wojnie wchodziło, witano je mowami, okrzykami i zabawami publicznymi; każda rocznica zwycięstwa tak francuskiego, jak i narodowego wojska, imieniny Napoleona i króla saskiego, rozdawanie krzyżów wojskowych, gdziekolwiek stało wojsko, składanie przysięgi wierności w nowo przyłączonych departamentach, instalacye nowych magistratur, zacząwszy od prefektów, aż do sędziów pokoju, objazdy ministrów po kraju, wszystko to nastroczało nieustannie i wszędzie powody do uroczystości, do mów i zabaw publicznych.

W tych chwilach ogólnej radości zdarzył się jeden powód powszechnego żalu, a tym był zgon Stanisława Malachowskiego, w dniu 29 grudnia 1809 roku wydarzony. Pochwalne mowy i pisma przy uroczystych pogrzebowych obchodach, na cześć ludzi

przez dostojęstwa i znaczenie światowe do rzędu bożyszcz chwilowej opinii publicznej wyniesionych, są spowszedniałym zwyczajem, lecz szczere wynurzenie poważania całego narodu nad grobem jednego obywatela jest rzadkiem zjawieniem, bo rzadką jest także taka zasługa, która zawiść współczesnych pokonać, a ich poważanie potomnym przekazać może. Małachowski należał istotnie do małej liczby tych szczęśliwych Polaków, którzy w narodzie, tyle skłonny do potępiania ludzi u steru rządu będących, potwarzy ujść potrafili i wyższością cnoty swojej wszystkich zawistnych do milczenia zmusili, a miłość powszechną w pamięci narodowej zaszczepili. Współcześni w chwili zniknięcia jego z pomiędzy żyjących przechodzili z uczuciem poszanowania cały bieg jego życia publicznego. Widzieli w nim naprzód marszałka trybunału koronnego, usiłującego prostować uchybienia, znosić nadużycia i poskramiać zbytki panujące w tym sławnym przybytku sprawiedliwości narodowej, a następnie referendarza koronnego, przewodniczącego temu sądowi, co miał wymierzać sprawiedliwość ludowi miejskiemu i rolniczemu, przez nowo-władztwo oniemal z praw wszelkich wyzutemu. Wiedzieli o tem bardzo dobrze, że także w ostatnich czasach, gdy skarb Księstwa Warszawskiego z powodu wycieńczenia swego nie miał u dworu wiedeńskiego kredytu dla otrzymania soli na potrzebę krajową, Małachowski zapisał na całym majątku swoim kaucyę za skarbem swego kraju.

Nieskazitelną i niezłomną cnotą jego wyniosła go wówczas do rzadkiej nader dostojności moralnej pewnego, że tak rzekę, reprezentanta godności narodowej, którego sama obecność w mocarzu, los Polski w ręku mającym, pewną względność dla niej wzbudzała i niezgodne z dobrem pospolitym zabiegi osobistością zajętych współobywateli wstrzymywała.

Za dowód tego, jakie poważanie Małachowski w cudzoziemcach nami władających wzbudzał, posłu-

żyć może list rezydenta francuskiego, Serry, do Niemcewicza z powodu zgonu jego pisany, który w ówczesnych pismach publicznych ogłoszony został. Między innemi mówi on w nim: „Zgon tego męża jest dla ojczyzny waszej wielką i ważną stratą, byłby nią nawet i wtenczas, kiedyby wiek i słabość sił nie były mu dłużej dozwoliły być pożytecznym, bo obecność męża sprawiedliwego jest podniecią do czynienia dobrze, hamulcem do wstrzymania od złego. Jest to żyjący ster, który kieruje rządzącymi, jest to magistratura dobroczynności, która zasłania i broni rządzonych. Życzyć należało, żeby Stanisław Małachowski mógł być dłużej sprawować tę wielką władzę, którą mu wyższość cnót nadawała. Zdawało mi się, że widzę w nim ten dąb wspaniały, okazałą lasów ozdobę, którą ciąg wieku оголаcał powoli, lecz który był jeszcze chwałą i podporą lasów”.

Cześć ostatnia, jaką naród temu mężowi oddał, odpowiadała jego wielkiej wartości moralnej i była dowodem powszechnego poważania, jakie sobie zjednał. Nietylko bowiem, iż w stolicy tłumy ludu doczesne szczątki jego do grobu odprowadziły, lecz za samem natchnieniem uczucia wdzięczności i czci narodowej obchodzono we wszystkich miastach Księstwa żałobną po nim pamiątkę; równie rzadki, jak tkliwy dowód sprawiedliwości narodu z jednej strony, a z drugiej względności rządu, który prywatnemu człowiekowi pozwoilił oddać cześć pośmiertną, jaką tylko panującym przyznają.

W maju 1810 roku nastreczył nowy powód do uroczystości i radości narodu przyjazd króla, który po bytności swojej w Paryżu postanowił zwiedzić część Polski świeżo do Księstwa przyłączoną i przez nią drogę swoją do Warszawy obrócił. Pierwszego maja wjechał na ziemię Księstwa król saski pod Wschową i przez Poznań, Kalisz, Częstochowę udał się do Krakowa; witany wszędzie przez władze cywilne i wojskowe, musiał w każdym mieście i u gra-

nicy każdego powiatu słuchać cierpliwie mów, któremi go niżsi nawet urzędnicy miejscowi witali. Na granicy departamentu krakowskiego, przy wystawionej bramie tryumfalnej, jako przy wjeździe do kraju nowo przez się zdobytego, przyjął króla książę Poniatowski. Siódmego odbył monarcha uroczysty wjazd do Krakowa i przez pięć dni, które w tem mieście bawił, uszczęśliwiał tamecznych obywateli od tylu lat nieznanym widokiem monarchy, przyjmującego uprzejmie poddanych swoich, wznoszącego wspólnie z nimi modły do Boga o pomyślność kraju i zwiedzającego wszelkie zakłady, pamiątki i bogactwa ziemi naszej.

I tak nazajutrz po przyjeździe swoim obchodził król z ludem uroczystość patrona Polski, a później był na drugim nabożeństwie na cześć Ś-go Stanisława, w kościółku jego pamięci na Skałce poświęconym. Trzeciego dnia spuszczał się do kopalni Wieliczki i przyjął przygotowane w jej ogromnych sklepieniach śniadanie. Zwiedzał szkoły i uniwersytet krakowski, gdzie w wielkiej sali zasiadłszy na tronie, słuchał długiej mowy Sołtykiewicza, dziekana wydziału filozoficznego, i zapisał w księdze uniwersyteckiej imię swoje po imionach poprzedników swoich: Henryka Walezyusza, Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV i Stanisława Augusta, w tej księdze zapisanych. Przez czas pobytu swego w Krakowie dawał król codziennie posłuchania, przyjmował władze i obywateli na pokojach i był na świetnym balu, przez mieszkańców w Sukiennicach danym. Te kilka dni pobytu króla w Krakowie były jedynem przypomnieniem dawnego blasku tej starożytnej stolicy, którego ona od czasu powrotu rządów polskich dożyła, jakby umyślnie na to, aby sobie powiedzieć mogła, iż w ciągu naszych przeobrażeń politycznych i Kraków miał jedną chwilę złudzenia.

Po kilkodniowym pobycie wyjechał król 12 maja z Krakowa i w przejeździe swoim do Warszawy zatrzymał się w Puławach u książąt Czartoryskich.

Były generał ziem podolskich, a ostatecznie feldmarszałek austriacki, był w owym czasie w trudnem, a przynajmniej nieodpowiedniem znaczeniu i życzeniom swoim położeniu. Pomnąc na dawną wielkość i na widoki swoje przy elekcyi ostatniego króla polskiego, nie mógł książę Czartoryski upatrzeć w całym rządzie Księstwa Warszawskiego miejsca stosownego dla siebie, tembardziej, że najpierwsze dostojęstwa zajęte były przez osoby, z którymi się przez pamięć na dawne znaczenie swoje równać nie chciał. Stopień wojskowy, jakim go cesarz austriacki zaszczycił, stawiał go wyżej od ówczesnego naczelnego wodza wojska polskiego, a dawne za rzeczypospolitej piastowane dostojęstwa nie mogły znaleźć nic odpowiedniego w Księstwie. Obszerne dobra tak pod rządem austriackim w starej Galicyi, jak i pod rządem rosyjskim posiadane, do tego wpływ i znaczenie starszego syna w gabinecie petersburskim, wszystko to wstrzymywać musiało księcia generała ziem podolskich od przyjęcia jakiegokolwiek czynnego udziału w rządzie Księstwa Warszawskiego. Jakoż przyjąwszy gościnnie króla saskiego w swoim domu, udał się za nim książę do stolicy, aby mu tam hołd złożyć, lecz ukazawszy się tam po raz pierwszy od czasu konstytucyjnego sejmku, wrócił wkrótce do ulubionego zacisza domowego, gdzie od czasu rozbioru kraju, jako opiekun rozproszonych muz polskich, naczelną poniekąd naukową władzą piastował, która więcej godności jego odpowiadała, niż najwyższy urząd, jakiby mu w rządzie dano.

Pobyt ówczesny króla nie miał na celu zajęcia się osobiście sprawami krajowemi, lecz jedynie okazanie się narodowi w chwili powszechnej radości po szczęśliwie ukończonej wojnie, a zwłaszcza też nowym poddanym, wskutek tej wojny pod rządy jego przeszłym. Kilka tygodni w Warszawie przepędzonych poświęcono głównie uroczystościom, posłuchaniom i zebraniom towarzyskim u dworu i publicznym

obchodom. To się zajmował król przeglądem wojska, w liczbie 8,000 pod Wolą zgromadzonego, to zwiedzał różne zakłady wojskowe, a mianowicie wznoszące się z wielkiem uciemieniem rolników warownie Modlina. Był razem z ludem na solennej procesyi Bożego Ciała, dawał posłuchania częste u dworu, a między innymi deputowanym do miasta Gdańska, co dawne hołdy pruskie królom polskim niegdy składane przypominało. Gościł na świetnych wieczorach, przez rezydenta francuskiego dawanych, i ukazał się publiczności w teatrze narodowym.

Zdawało się nawet, że w ciągu bytności swojej nie chciał król wydać żadnego rozporządzenia, któreby niedolę przypomnieć mogło; kilka bowiem dekrétów, wówczas ogłoszonych, miały tylko na celu ulgę mieszkańcom czynioną lub przyczynienie się do wzniesienia kraju. I tak, jeden z tych dekrétów rozłożył na 11 miesięcy wypłatę zaległych podatków; dwa inne utworzyły dwa miasta wolne, to jest: Kraków i Terespol, inny utworzył krajową mennicę i przepisał stopę osobnej monety Księstwa; inny na koniec ustanowił nowe urzędy dyrektorów generalnych skarbu i dóbr i lasów narodowych. *)

*) W pamiętnikach ministra saskiego Senft-Pilsacha znajduje się osobliwsza wiadomość o spisku, knowanym między rokiem 1810 i 1811, może nawet za bytności króla w Warszawie. Pomimo poszukiwań moich i zapytań współczesnym zrobionych, nie mogłem sprawdzić tego faktu, o którym nawet nigdy w kraju nie mówiono. Oto jest ta wieść:

Przez wzgląd na to, że przywrócenie Polski za pomocą wojny, jaką Napoleon zamierzał prowadzić z Rosyą, naraziłoby naród na zawody, bo los jego uczyniłoby zawisłym od rachuby polityki zagranicznej, powziął Senft-Pilsach wraz z Feliksem Potockim zamiar uczynienia przygotowań do wielkiego powstania narodowego, któreby przeszkodziło Napoleonowi w wykonaniu wojowniczych jego zamiarów.

Plan ułożony opierał się na tem: że Rosya była zajęta wojną turecką, że Austrya miała mocne powody niechęci ku Rosyi, że Szwecyi interesem było popierać taki zamiar, że woj-

IV.

Kłeski i ciężary krajowe. — Brak wszelkich zasiłków skarbowych i prywatnych.

Po wyjeździe króla, gdy minęły krótkie chwile uciech i złudzeń narodowych, dokuczająca rzeczywistość odzyskała przemoc nad omamieniem i coraz silniej władzę swoją rozpościerać zaczęła. Ciężyły bowiem na kraju, wyzutym z wszelkich zasobów, ogro-

ska francuskie zajęte były wojną hiszpańską, że pruskie twierdze Gdańsk, Kistryn i Głogowa miały garnizony polskie i saskie, które w danym razie mogły z łatwością opanować te fortece. Rozumiano więc, iż w tem położeniu rzeczy, gdyby powstanie narodowe polskie zaczęło się w południowych guberniach dawnej Polski i rozwinęło się ztamtąd w Galicyi i w Księstwie Warszawskim, gdzieby znalazło poparcie w armii polskiej, można by z niem posunąć się dalej na zachód i opierając się na twierdzach pruskich, opanowanych przez polskie garnizony, zająć mocną pozycję nad brzegami Odry i Wisły i ułatwić połączenie się z Anglią, któraby miała silny powód popierania takiego przedsięwzięcia.

Senft znosił się z polskimi generałami w tym przedmiocie, z których Dąbrowski, Zajęzek i Roźniecki sprzyjali tym widokom, a książę Józef przez znane swoje poświęcenie się usługom Napoleona był im przeciwnym.

Feliks Potocki, wnuk marszałka konfederacyi Barskiej, który był wrócił wtenczas dla leczenia się z ran z Hiszpanii, popierał te myśli Senfta, a będąc właścicielem znacznych dóbr na Ukrainie, podjął się tam zacząć powstanie, mające ogarnąć dawne kraje polskie i Księstwo Warszawskie.

Rewolucya zamierzona miała za danym znakiem przez wojsko polskie zacząć się w lecie roku 1811 w Kijowie i rozciągnąć się aż do brzegów Dźwiny, a ztamtąd przejść do Księstwa.

Tymczasem Feliks Potocki, jako główny dowódzca tego zamierzonego powstania, umarł w Warszawie na początku roku 1811, a przygotowania wojenne Napoleona i okoliczności polityczne tak szybko się rozwijały, że nie było ani czasu, ani możliwości przystąpienia do wykonania tak olbrzymiego przedsięwzięcia, które dlatego samego zdaje się być zmyśleniem.

mne potrzeby wojska i zakładów wojennych, nad wszelką możność wycieńczonych mieszkańców i małego kraju zaprowadzanych, a obok tego bezcennieść wszelkich ziemiopłodów, wynikająca z przerwanych stosunków handlowych z obcemi krajami i ztąd pochodzący brak dochodów i nakoniec, wielka masa długów prywatnych, któremi dobra ziemskie przeciążone były.

Przywrócony pokój po szczęśliwie ukończonej wojnie austriackiej nieetylko nie zmniejszył, jak zwykle się zdarza, wydatków na nakłady wojenne, lecz powiększył je owszem. Napoleon, którego dumne widoki sięgały do krańców państwa rosyjskiego, uzbrajać kazał i warowniami wzmacniać to Księstwo, w którem tylko dogodny punkt militarny dla siebie upatrywał. Przydanie ziemi i ludzi do tego kraju było dla niego słusznym powodem do pomnożenia w dwójnasób bitnych szeregów polskich. Dlatego rozkazał, bez żadnego względu na wycieczenie mieszkańców Księstwa, aby wojsko polskie do 60,000 ludzi doprowadzone zostało. Trzeba było koni dla jazdy i pociągów, uczyniono ich spis w całym kraju i kilka tysięcy od prywatnych osób wybrano, częścią w zapłacie zaległych podatków, częścią za ugodami i obietnicami wypłat gotowych, z których się nie uiszczano. Skoncentrowanie jazdy dla ćwiczeń wymagało przewozu magazynów wojskowych, do czego brano podwody od rolników za przyrzeczoną opłatę, w następnych podatkach potrącić się mającą. Naglono roboty koło warowni Modlina i Pragi, a gdy nie było dozwolonem używać do nich żołnierzy, musiano odrywać do tego rolników, z całego kraju w liczbie 20,000 spędzonych, którzy przepędziwszy na tych robotach czas najważniejszy dla prac rolniczych, nie otrzymali i części zapłaty, jakaby im się za ten czas i za koszt utrzymania należała. Ustanowiony na ostatnim sejmie pobór żywności i furażu dla wojska *in natura*, jakkolwiek w zamiarze przyniesienia

ulgi właścicielom wsi i dania im sposobności składania danin bez spieniężenia ziemiopłodów, okazał się tak uciążliwym w praktyce, iż kontrybuenti woleli nie raz opłacać liwerantów, którzy za nich produkta do magazynów dostarczali, aniżeli się trudnić sami tą dostawą i narażać się na zdzierstwa i oszukaństwa zdemoralizowanych dozorców magazynowych. Póbobór ten, pomimo całą uciążliwość swoją i wysokość daniny, jaką każdego kontrybuenta dotykał, nie wystarczał przecież na utrzymanie pomnożonego wojska tak dalece, że musiano użyć szczupłych funduszy skarbowych na zakupienie niedostających furazów i przyjmować je *in natura* od dzierżawców dóbr narodowych, jako gotowe zapłaty rat dzierżawnych.

Odpowiednio do pomnożonej liczby wojska i do wznoszonych warowni, musiano czynić większe wydatki na artylerję i zakłady arsenałowe, które nie tylko znaczne skarbowe nakłady, lecz użycie wielkiej ilości drzewa z lasów rządowych za sobą pociągnęły.

Wszystkie te nadzwyczajne wydatki musiano opędzić zwyczajnymi dochodami skarbowymi, które nie mogły wpływać regularnie dla braku dochodów kontrybuentów, a mianowicie też dla nader niskiej ceny ziemiopłodów i trudności ich spieniężenia. Przez cały rok 1810 i w pierwszej połowie 1811 r. płacono za korzec pszenicy od 11 do 13 złp., żyta od 5 do 7, jęczmienia podobnie, owsa od 4 do 5, a gdy się później cena zboża wskutek powszechnego nieurodzaju podniosła, niedostatek jego nie dozwolił żadnych korzyści z tego podwyższenia ceny osiągnąć.

W każdym razie, gdy stopa intraty gruntowej w skutku ogólnych stosunków handlowych spada, gdy się przewiduje, że niekorzystnie na nią wpływające okoliczności dłużej trwać mogą i gdy obok tego wszystkiego zachodzi brak kapitałów, rolnictwu poświęcić się mających, upadać musi cena dóbr ziemskich pod miarę rzeczywistej produkcyjnej wartości ziemi. Wszystkie te okoliczności sprowadziły już były

od samego początku Księstwa Warszawskiego znaczne zniżenie ceny własności gruntowych, zwłaszcza w porównaniu z ich ceną pod rządem pruskim. Lecz to bardziej jeszcze na upadek tej ceny wpływało i przywiodło bankructwo wielu właścicieli, iż wszystkie niemal dobra przeciążone były długami hipotecznymi, od których dłużnicy nie byli w stanie płacenia procentów i które, z powodu tych zaległości, wierzyciele na sprzedaż przymuszoną wystawiali. Gdy zaś nie było kapitałów rozrządzalnych, gdy nieprzyjazne dla rolnictwa okoliczności odwodziły od współubiegania się o toż kupno, tak, iż ani można się było spodziewać, ażeby zagraniczne kapitały w celu kupna dóbr do kraju naszego napływać miały, poszło za tem, że dobra, na sprzedaż przymuszoną wystawione, nie znajdując współubiegania kupujących, sprzedawane były bezcennie z zupełnym upadkiem właścicieli, których z ich własności wyzuwano. Różnego rodzaju spekulanci, którzy w czasach ogólnego ubóstwa z dostaw potrzeb wojennych znaczne ciągnęli zyski, i osoby z wybiegami prawnymi oswojone, które potrafiły korzystne czynić układy z wierzycielami, oto byli jedyni nabywcy dobr na sprzedaż wystawionych, którzy wtedy tylko do ich kupna przystępowali, gdy je nie tylko niżej rzeczywistej ich wartości, ale nawet bezcennie kupić mogli. Tym sposobem stało się, iż zadłużone majątki prywatne wychodziły z posiadania rodzin, do których prawem dziedzicznym od wieków należały, a dostawały się w posiadanie ludzi nowych, po których się naród gorliwych o dobro własne obywateli spodziewać nie mógł. A pomimo wyzucia z majątków osiadłych i znanych mieszkańców, nie otrzymywali wierzyciele ich, którzy ich o upadek przywodzili, zaspokojenia należytości swoich, bo cena prawną drogą sprzedanych włości część tylko długów na niej ciążących pokrywała, a reszta wierzytelności ginęła dla wierzycieli i dla kraju. To spowodowało rząd do wydania postanowienia sprzeczne-

go z zasadami gospodarstwa narodowego i podkopującego podstawy kredytu gruntowego, a takim był dekret królewski z 26 czerwca 1811 roku, stanowiący minimum ceny, za jaką dobra przedłużone sprzedawać można było, czyli, iż dóbr tych niżej dwóch trzecich części wartości nie wolno było sprzedawać. Było to jedno, co postanowić, iż wierzyciele nie będą mogli poszukiwać należności swoich za pomocą przymuszonej sprzedaży dóbr, których nikt wyżej dwóch trzecich części dawnej ich wartości kupować nie chciał, i że też dobra na coraz większe poniżenie wartości swojej wystawione zostaną, bądź to wskutek zaprowadzenia w nich administracyi sądowej na rzecz wierzycieli, bądź też przez niegospodarne zawiadywanie niemi przez samych właścicieli, którzy, pewnymi będąc upadku swego, wycieńczali wszelkie zasilki gruntowe, wycinali lasy i niszczyli co mogli, aby jakibądź zasilek gotowy dla siebie uzbierać, a wierzycielom niebo i ziemię zostawić.

W owym czasie znajdujemy już ślady jakiegoś systematu kredytowego i wzmiankę o listach zastawnych, lecz to był tylko jeden z wielu bezskutecznych środków zrealizowania sum Bajońskich, których tyle bez osiągnięcia pożądanego celu próbowano. Ustanowioną została dyrekcyja generalna systematu kredytowego, pod prezydencyą Wybickiego, która miała wystawiać listy zastawne, oparte na wartości dóbr, sumami Bajońskimi obciążonych, tak właśnie, jakby publiczność handlującą można kiedy omamić do tego stopnia, iżby chciała przyjmować papier żadnej rękojmi nie mający, i jakby wówczas tajemem było komukolwiek w kraju, że rząd żadnemi środkami ani kapitałów, ani nawet procentów od dłużników sum Bajońskich ściągać nie mógł.

Wśród powszechnego niedostatku, gdy tyle razem okoliczności zbiegało się na to, aby osuszać wszelkie źródła dochodów, zniżono najpierw kurs bilonu pruskiego, a następnie zupełnie wycofano go

z obiegu, co koniecznie musiało mieć skutek, podobny do nowego podatku, najnierówniejszym sposobem na mieszkańców nałożonego. Była to bowiem prosta strata prawie połowy całej wartości bilonu w kraju kursującego, poniesiona najniesłuszniej przez tych, którzy właśnie tę monetę w rękach mieli, gdy jej redukcję ogłoszono. Rozumiano, iż ta strata będzie mniej dotkliwa, gdy nastąpienie jej wcześniej zapowiedziane zostanie, dlatego ogłoszono już w czerwcu 1811 r., że redukcya bilonu w końcu września nastąpi, a od czerwca nie chciano już brać tegoż bilonu inaczej, jak według stopy zniżonej, pomimo, że grożono odpowiedzialnością sądową każdemu, kto by go al pari przyjmować nie chciał.

Z drugiej strony usiłował rząd zaradzić, jak wówczas mówiono, niedostatkowi pieniędzy, przez wypuszczenie w obieg papierowej monety, właśnie jak gdyby pomnożenie zastępczych narzędzi zamiany mogło zaradzić brakowi przedmiotów zamiany lub odbytu na niektóre zawsze i wszędzie sprowadzające ten stan niedostatku, co go nieświadomi istoty rzeczy brakiem pieniędzy zowią. Wypuszczono więc w lipcu 1811 roku w obieg pewną ilość biletów kasowych, dekretem królewskim dnia 1 grudnia 1810 roku zapowiedzianych, a zabezpieczonych na dochodach celnych. Możnaż się było spodziewać, aby ta papierowa moneta utrzymała się w kursie, gdy rząd żadnej nie wzbudzał ufności i przy samem wypuszczeniu jej w obieg dyskredyt na nią rzucał? Czemże było bowiem zabezpieczenie biletów kasowych na dochodach celnych, które w miarę wpływu do kas wydatkowane były, i gdy każdy wiedział o tem, że dochody skarbowe na bieżące potrzeby nie wystarczają? Jakże miały mieć dobry kurs te bilety, gdy dekret stanowiący je zapowiedział, iż ich za 9 milionów złotych częściami w cyrkulację wypuści, a przy pierwszym wypuszczeniu nie ogłosił tego, ile ich w obieg wychodzi; gdy stanowiąc potrącenie 4 groszy od ta-

lara przy ich wymianie, sam im nie przyznawał tej wartości imiennej, którą wyobrażać miały, i gdy na koniec świeżo doznane straty na bankocetlach austriackich odstręczały publiczność od wszelkiej papierowej monety? Do tego wszystkiego jeszcze i to dodać należy, że ta moneta wypuszczona została w obieg wkrótce po ogłoszeniu w pismach publicznych wyznania, iż skarb jest do tego stopnia wycieńczony, że zobowiązaniom swoim względem wierzycieli skarbowych zadosyć uczynić nie może. Było to wezwanie przez ministrów skarbu i spraw wewnętrznych wydane do tych wierzycieli, ażeby się stawili w biurach, celem złożenia deklaracji, czy chcą dłużej czekać skarbowi na sumy przez niego winne, lub odebrać na ich zaspokojenie odpowiednie części dóbr narodowych, albo też w tym celu brać dobra w sześćioletnią dzierżawę.

W tym to czasie zupełnego niemal bankructwa skarbowego trzeba było uzbrajać kraj do wojny, którą Napoleon miał w zamiarze, a ponieważ zbywało na możliwości wzniesienia warowni w Modlinie i na Pradze i w kraju żadnym sposobem potrzebnych na to pieniędzy zebrać nie można było, kazał Napoleon zaciągnąć w Paryżu pożyczkę na kosztą fortyfikacyjne. Dwanaście milionów franków negocyować mieli w Paryżu dla króla saskiego, jako księcia Warszawskiego, bankierowie Perregaux Lafitte i spółka, poczynawszy od 1 czerwca do ostatniego grudnia 1811 roku, wypuszczając w obieg 1,200 obligów po 1,000 franków, zabezpieczonych na żupach solnych Wieliczki, z których dochód w połowie do Księstwa Warszawskiego należący, na opłacenie procentów od tej pożyczki na 6⁰/₀ ustanowionych przeznaczony został. Wyplacenie tej pożyczki, rozłożone na lat 14, miało następować za pomocą wylosowania 1,000 obligów corocznie, poczynając od roku 1813. Wysokość procentu i krótki termin wypłaty powiększały uciążliwość tej, z natury swojej tak stratnej dla kraju po-

życzki, która była prostą antycypacją 12 milionów franków, dla kraju straconych, z których obiegu i lokacyi zagraniczni tylko kapitaliści zyski odnosić mieli.

Taki był oplakany stan materyalny kraju i skarbu publicznego w roku 1811. Okoliczności polityczne i handlowe zbiegały się razem z klęskami przyrodzenia, aby wszelkie zasiłki jednego i drugiego wycieńczyć. Mieszkańcy kraju spoglądali z rozpaczą na próżne obszary swoje, którym urodzajna ich ziemia, nadzwyczajną suszą spieczona, zwykłych płodów odmówiła, i przewidywali nietylko niemożność wydołania potrzebom krajowym, ale nawet okropność nędzy i głodu. Rząd, naglony rozkazami ówczesnego władcy Europy, chwycił się wszelkich środków ratunku, aby niedostatek zastąpić lub nowe wynajdować zasiłki, które wszystkie bezskutecznemi być musiały, bo nie było w kraju żadnych zasobów, ani żadnej podstawy kredytu, aby pożyczki publiczne, na dobrych zasadach oparte, brak bieżących dochodów zastąpić mogły. Za tem poszło istotne bankructwo rządowe, objawione przez ogromne zaległości w bieżących wypłatach, bądź to płacy wojska i urzędników, bądź też należitości, na mocy urzędowych ugód prywatnym osobom przypadających. Nie było już wiary publicznej we wszelkie zobowiązania rządu, bo nie było żadnych zasiłków w skarbie, ani nawet nadziei posiadania ich później, póki mieszkańcy pod wpływem systematu kontynentalnego, rekwizycyj wojennych i klęsk przyrodzonych, na coraz większe wysuszenie źródeł dochodów swoich narażani byli.

V.

Sejm roku 1811.

W tem tak dokuczaiącym położeniu zbliżyła się chwila, w której trzeba było zwołać reprezentantów

narodu, ażeby nowym obywatelom Księstwa dać udział w sprawach narodu i aby żądać od nich nowych poświęceń i ofiar dla utrzymania bytu kraju.

W tym celu przybył król saski do Warszawy 21 września i zwołać kazał sejmiki i zgromadzenia gminne dla wyboru nowych posłów i deputowanych w miejsce tych, którzy losem ze składu izby poselskiej wyszli, tudzież sędziów pokoju i radców departamentowych i powiatowych. 12 listopada zaś wydał król uniwersał, zwołujący posłów na dzień 3 grudnia do Warszawy i naznaczający zaczęcie sejmku na dzień 9 grudnia.

Przed rozpoczęciem sejmku skutecznił monarcha zmianę ministrów, powołując na najważniejsze wówczas ministerium skarbu Tadeusza Matuszewicza, męża znakomitych zdolności, niezłomnej energii i prawości, słynącego z wymowy, który miał wykonać trudne zadanie, jeżeli nie wyratowania skarbu publicznego z ostatniej toni, to przynajmniej przekonania obywateli Księstwa, iż oni sami z wycieńczeniem wszelkich sił swoich z tej niedoli wydźwignąć go powinni. Ministerium policyi oddane zostało Ignacemu Sobolewskiemu, nieposzlakowanej uczciwości mężowi, jednakowym sposobem myślenia i przyjacielskimi stosunkami z Matuszewiczem połączonemu. Ta zmiana w rządzie kraju była nader ważną dlatego, że wprowadzała do niego dwóch ludzi zdolnych i czynnych, którzy mogli nadać rządowi dążność bardziej narodową i więcej z widokami prawdziwych Polaków zgodną.

Zbliżający się sejm zdawał się zapowiadać trudne do załatwienia rozprawy z reprezentantami narodu; bo z jednej strony było wiele powodów do utyskiwania, a z drugiej konieczna potrzeba przyzwoleń i ofiar, przechodzących możność krajowców, a jednak dla utrzymania bytu niezbędnych. Przytem powiększony był i zmieniony skład izby poselskiej przez wejście do niej 64 nowych posłów i deputowanych

z przybyłych czterech departamentów, którzy nie we wszystkim zgadzali się z reprezentantami dawnego Księstwa i skutkiem stosunków z rządem austriackim i okoliczności czasowych, inne mieli potrzeby i żądania. W innych stosunkach politycznych i kilka lat później byliby się mogli obawiać ministrowie opozycji, trudnej do zwalczenia, lecz wówczas i w położeniu, w jakim się Księstwo znajdowało, obawy tej nie było.

Sejm ten zaczął się od uroczystego złożenia hołdu i przysięgi przed królem przez posłów i deputowanych czterech nowych departamentów imieniem obywateli tego nowego wcielonego kraju. Dnia 8 grudnia zgromadzili się ciż reprezentanci w kościele katedralnym i zajęli pierwsze ławki, senat presbiterium, a król, otoczony ministrami, radą stanu i urzędnikami dworu, zasiadł na tronie, po prawej stronie wielkiego ołtarza wystawionym. Wojsko stało uszykowane wzdłuż kościoła. Po wielkiej mszy wezwał prezes rady stanu posłów i deputowanych nowych departamentów do zbliżenia się do tronu w celu wykonania przysięgi, w imieniu obywateli nowo wcielonego kraju, po której złożeniu przemówił do króla imieniem współreprezentantów Stanisław Sołtyk, poseł szydlowiecki, na marszałka sejmu przeznaczony, na co mu prezes rady stanu w imieniu monarchy odpowiedział. Obrzęd ukończył się odśpiewaniem *Te Deum*, przy biciu z dział, poczem król przez duchowieństwo wraz z towarzyszącymi mu urzędnikami do zamku odprowadzonym został. Tegoż dnia ogłoszono mianowanie przez króla Tomasza Ostrowskiego prezesem senatu, a Stanisława Sołtyka marszałkiem izby poselskiej.

Nazajutrz była pierwsza sesja sejmowa, na której w połączonych izbach miał król osobiście mowę w języku polskim, której samo brzmienie w ustach monarszych, obok wyrazów łaskawą przychylnością tchnących, słodkie na umysłach czyniło wrażenie.

Po mowie królewskiej odczytał minister spraw wewnętrznych zdanie sprawy o stanie kraju, tchnące największą prawdą i wystawiające bez zamilczeń i ogródek opłakane położenie jego i potrzebę nowych ofiar i poświęceń, aby rząd i skarb publiczny z ostatniej wydzwignąć niedoli. Gdy skończył, za oświadczeniem przez ministra sprawiedliwości dozwoleń królewskiem przystąpili naprzód senatorowie, a następnie posłowie i deputowani kolejną departamentów do pocałowania ręki królewskiej, poczem się izby rozdzieliły. Po skończonej sesyi był obiad u dworu, na którym wniósł król w polskim języku zdrowie cesarza Napoleona z dodaniem: „*Nasz założyciel* i projektor, któremu winniśmy połączenie naszych nowych ukochanych poddanych.“ Prezes senatu wniósł zdrowie z dodatkiem: „nasz upragniony i kochany monarcha,“ na co król odpowiedział zdrowiem: „*szczęśliwość narodu*,“ a w końcu prezes senatu „i długoletnie panowanie N. Pana nad ludami, pod jego berłem połączonemi.“

Wszystkie sesye izby poselskiej zajęte zostały wnoszeniem i przyjmowaniem projektów do ustaw cywilnych i skarbowych, dyskusyi bowiem nad nimi nie było prawie żadnej, gdyż ta odbywała się poza izbą poselską, między członkami komisyj sejmowych a radą stanu i tylko w razie przeciwnego zdania niektórych członków tychże komisyj słyszano opozycyjne ich głosy w izbie poselskiej, które wszelakoż na zdanie izby mały wpływ wywierać mogły.

Najpierwsze wprowadzono projekta do praw cywilnych, a mianowicie: względem oddania królowi prawa dozwalania związków małżeńskich między pozostałym małżonkiem a bratem lub siostrą zmarłego. Ustanowienie, kto może być wolnym od przyjmowania obowiązków opieki, przyczem poseł gostyński, Ciechomski, odważył się przemówić za dawnem prawem polskim i przeciw kodeksowi Napoleona. Po przyjęciu tych projektów wprowadzono i przyjęto

sprostowanie omyłki zaszłej w redakcyi prawa przyjmującego kodeks handlowy, tudzież uzupełnienie 1907 art. kodeksu cywilnego, o procentach, ustanawiającego ten procent na 5⁰/₀ w ugodach cywilnych, a na 6⁰/₀ w handlowych.

Po ukończeniu tych mniej ważnych przedmiotów prawodawstwa cywilnego, wprowadzono najmocniej kraj i rząd obchodzące projekta do praw skarbowych, których kolejne wnoszenie do izby poselskiej poprzedził wymownem przedstawieniem powodów i potrzeb proponowanych ustaw minister Matuszewicz, w obszernej mowie na sesyi 17 grudnia mianej, która mocne uczyniła wrażenie na umysłach i dała poznać w mówcy tym wyższym talentem obdarzonego męża stanu, który przy sprzyjających okolicznościach mógł być wywierać przeważny wpływ na polityczne postępowanie ziomków swoich.

Lecz silniej od wymowy ministra przemawiała konieczność za przyjęciem najuciążliwszych podatków, jakie izba poselska jedne po drugich w prawo zamieniała, dając przez to dowód nowego poświęcenia się narodu dla sprawy pospolitej. Bo tak świętej trzeba było pobudki, aby w czasach zamknięcia wszelkich źródeł zamożności powszechniej, odrętwienia handlu i rękodzieł i sparaliżowania rolnictwa, przyjąć na siebie obowiązek opłacania nowych podatków, prócz wszystkich dawnych, które zdawały się już przechodzić możność kontrybuentów.

Stan ówczesnego prawodawstwa skarbowego i zamierzone w niem zmiany najlepiej wyjaśnia mowa Matuszewicza, przy wprowadzeniu projektów skarbowych miana, a protokoły sesyj sejmowych wskazują zmiany, jakie w prawach skarbowych w roku 1809 na sejmie uchwalonych uczyniono.

Podatki, w roku 1809 przez sejm uchwalone, poddane zostały po dwuletniem doświadczeniu pod uwagę reprezentantów narodu, to jest tych, którzy mieli sposobność z własnego doświadczenia przekonać

się o ich uciążliwości i o potrzebie zaprowadzenia zmian w ich zasadzie, rozkładzie lub poborze. Nowy minister skarbowy miał nader trudne zadanie do rozwiązania, to jest: powiększyć dochody skarbowe, a ulżyć mieszkańcom, podatkami przeciążonym. Trzeba było zmienić i znośniejszemi uczynić daniny, najdotkliwiej rolnictwo dotykające, których uciążliwości dowodziła niemożność opłaty tyłu kontrybuentów i wielkie zaległości podatkowe, a pomimo to trzeba było odkryć nowe źródła dochodu skarbowego, którego powiększenia trudno się było spodziewać po cłach, akcyzach i innych podatkach od zużycia pobieranych, z powodu upadku handlu i zamożności mieszkańców kraju, a tem samem zmniejszającego się coraz bardziej zużycia przedmiotów, podatkami obłożonych. Dlatego też były projekta skarbowe przez Matuszewicza wniesione i przez sejm po większej części przyjęte, nie, jak świadczył w swej mowie, ulgą właścicielom ziemi i rolnikom przyniesioną, lecz tylko zmianą przedmiotu i formy podatku a istotnem podwyższeniem danin publicznych.

Minister, przyznając uciążliwość podwyższonych podatków ofiary i podymnego wiejskiego i wnosząc rząd potrzebę ich zniesienia, wykazał zarazem, iż przez to ubędzie skarbowi 10,650,000 dochodu, dlatego czyniąc ulgę w jednych rodzajach podatków, wystawiał konieczność ustanowienia nowych danin, któreby ten ubytek zapłacić mogły, a izba poselska, przystając chętnie na zmienienie podwyższonej ofiary i podymnego, zezwalała już tem samem na zaprowadzenie nowych podatków, dla zasilenia skarbu niezbędnych. W poborze osobistym zrobił minister tę zmianę, iż nie zamierzył ogólnej sumy tak, jak było w dawnym prawie poborowem, lecz, że nie podwyższając opłat klas mniej zamożnych, podniósł opłaty na bogatsze klasy nałożone. Projekt do tego prawa przyjęty został bez wielkiej opozycji przez izbę poselską. Większej trudności w uzyskania przychylne-

go zdania tej izby doznał nowy podatek czopowego wiejskiego, który z nazwania swego zdawał się należeć do podatków pośrednich i niestałych od zużycia pobieranych, a był istotnie podatkiem bezpośrednim i stałym od liczby dusz, osiadłych w wioskach i prawo propinacyjne mających, opłacanym, i który tem samem równie był uciążliwym, jak wszelka inna, wprost właściciela ziemi dotykająca, danina. Projekt ten nie byłby przeszedł przez izbę poselską, gdyby nie głosy członków rady stanu, którzy stosownie do konstytucyi do wotowania należeli, bo 8 tylko głosów przewyższyło liczbę zdań ustawie przeciwnych. Po tym dotkliwym dla właścicieli ziemi poborze, przeszedł z łatwością odpowiedni mu podatek czopowego miejskiego, będący istotnie pośrednim podatkiem, od ilości wyrobionego trunku pobieranym. Projekt opłaty od rzezi bydła po miastach dla wykazanej potrzeby zmiany, odrzucony za pierwszym razem przez izbę poselską, został następnie przyjęty, gdy komisya sejmowa razem z radą stanu żadaną w nim zmianę uskuteczniła. Przyznanie monopolu tytuniu i tabaki, tudzież uchylenie podwyższonego podymnego przeszły bez opozycji. Lecz gdy wniesiono projekt do prawa o opłatach stemplowych, powstała tak silna opozycja ze strony członków komisji skarbowej, a mianowicie pośła maryampolskiego, Godlewskiego, iż projekt ten za pierwszym wotowaniem większością 103 kresek przeciw 63 odrzucony został. Atoli ustąpić musiała ta opozycja i powody uciążliwości nowo proponowanej opłaty, które przywiodły to odrzucenie, przed konieczną potrzebą skarbu, a projekt z nieco zniżonym szacunkiem papieru stemplowego, powtórnie na następnej sesyi sejmowej wniesiony, pomimo powtarzanej opozycji pośła Godlewskiego, przez izbę poselską przyjęty został.

Podobneż trudności w przejściu przez izbę poselską doznały: podatek patentowy od kunsztów, handlu i profesyi, tudzież pobór produktów dla wojska.

Oba upadły za pierwszym wniosieniem, a ostatni z nich nawet pomimo, że wszyscy komisarze skarbowi za nim mówili, co dowodziło naprzód uciążliwości dostaw *in natura* i powtórę, skutków sekretnego wotowania, przez konstytucję dopuszczzonego. Następnej sesyi jednakże po znizeniu stopy opłat patentowych przeszedł projekt tego podatku, pomimo opozycji, a pobór produktów dla wojska zmieniony w tem, co było powodem jego odrzucenia. to jest: w uciążliwych warunkach dostawy tychże produktów, znaczną większością i nawet z zapalem został przyjęty, bo izba poselska chciała dać w tem dowód gotowości swojej czynienia wszelkich poświęceń dla zaopatrzenia wojska i przekonać rząd, iż uciążliwości dostawy, nowem prawem poprzednio postanowione, jedyną były przyczyną pierwszego odrzucenia tego projektu.

Miał jeszcze być wprowadzony na tym sejmie projekt do prawa kryminalnego, lecz bądź to krótkość czasu, bądź też powzięte przy głosowaniu innych projektów do praw przekonanie, iż reprezentanci ślepo ich przyjmować nie chcą, skłoniły ministra sprawiedliwości do cofnięcia tego tak ważnego projektu do prawa i do oświadczenia, iż zostanie poprzednio oddany pod rozagę osobnej deputacyi, która go dyskutować będzie w ciągu czasu do następnego sejmiku upłynąć mającego, ażeby dojrzałe dzieło do decyzji sejmiku przedstawione być mogło.

Pomimo dowodów poświęcenia wszystkiego krajowi, jakie dawali reprezentanci narodu, w głosowaniu projektów do praw mianowicie skarbowych, i mimo umiarkowania, okazywanego w izbie poselskiej, objawiała się wszakże na tym sejmie dążność do opozycji, która w późniejszym czasie i pod innym rządem do tak niebezpiecznych doszła rozmiarów.

Prócz pojedynczych reprezentantów, którzy w komisjach i w izbie odznaczyli się od samego początku narad dość żywą opozycją, jako to: Wojciech Ciechow-

ski w przedmiotach prawodawstwa cywilnego i Godlewski w sprawach skarbowych, zaszło po kilku sesjach porozumienie między członkami izby poselskiej, skutkiem którego postanowili odbywać nielegalne zebrania, rozprawiać o rządzie i potępiać ministrów, aby wynagrodzić sobie przymusowe milczenie, na jakie ich konstytucya i urządzenie wewnętrzne sejmu skazywało i aby tą drogą dojść do jakiegoś postanowienia, które się z temi przepisami nie zgadzało. Umówili się przeto posłowie i deputowani, iż po zamknięciu sesyi izby poselskiej przez marszałka pozostaną w niej i rozbierać będą sami między sobą kwestye, o których wśród posiedzeń rozprawiać nie mogli, a mianowicie też wynurzać bez ogródki niechęć swoją ku ministrom. Że te drugie sesye, bez powagi laski marszałkowskiej prowadzone, musiały być burzliwe i uwłaczające godności osób rząd sprawujących i że taki bezrząd parlamentarny mógł być doprowadzić do niebezpiecznych następstw, to było widocznem.

Król zatrwożył się zrazu tym stanem rzeczy. Doradzano mu, aby kazał siłą opróżnić izbę poselską po zamknięciu jej przez marszałka, ale monarcha ten tak był przeciwny wszelkim gwałtownym środkom, iż nie zezwolił na to i postanowił czekać aż się reprezentanci sami upamiętają.

Po sesyi z 16 grudnia pozostali w izbie posłowie postanowili podać do króla adres, z żądaniem zaprowadzenia oszczędności skarbowych, a zapaleńsi domagali się wysłania deputacyi do Paryża ze skargą od narodu. Odstąpiono wprowadzić od tego ostatniego zamiaru, ale adres do króla został uchwalony, podpisany i przez dwóch delegowanych monarsze poniesiony. Przyjawszy tych delegowanych, oświadczył im król, że jako panujący, nie może przyjąć adresu uchwalonego przez reprezentantów bez udziału marszałka i po nielegalnem zebraniu, ale że jako przyjaciel i ojciec poddanych swoich, odbiera go, aby zwrócić uwagę tych, którzy go podpisali, na niepra-

wość ich postąpienia i przebacząc im winę, zaklinać ich, aby przestali siać niezgodę między tronem i ludem i wrócili do postępowania zgodnego z prawami im nadanemi. Ta dobroć króla, te ojcowskie słowa jego wzruszyły delegowanych, którzy wróciwszy do izby poselskiej wśród samego posiedzenia, zdolali samem udzieleniem kolegom odpowiedzi królewskiej skłonić wszystkich do powrócenia na drogę legalną, dla dowiedzenia królowi, ile są dla niego poszanowaniem i przychylnością przejęci.

Zdaje się, że król odgadł ten odcień charakteru Polaków: że gdy srogość do uległości zmusić ich nie może, to dobroć nieraz uległymi ich czyni.

Księga ósma.

Rok 1812.

I.

Przysposobienie do wojny.—Obustronne polityczne działania.

Już w początku roku 1811 przeczuwano zerwanie pokojowych stosunków między Francją i Rosją. Książę Józef otrzymał z Petersburga doniesienie, że cesarz Aleksander zamierza wystąpić przeciw Napoleonowi i wkroczyć z licznem wojskiem do Księstwa Warszawskiego, skłonić mieszkańców jego dołączenia się z nim, posunąć się dalej, aby się złączyć z przychylnemi sobie Prusami, zmusić Saksonię do odstąpienia Napoleona i stawić mu czoło nad brzegami Odry, gdyby chciał wojną Rosyi zagrozić.

Wykonanie tego zamiaru odłożył do chwili, w której nie mogąc dłużej znosić zerwania stosunków z Anglią i podżegany przez nią, będzie zmuszony wypowiedzieć wojnę Francyi i wkroczyć do Księstwa.

W ciągu roku 1811 czyniono w Cesarstwie wszelkie przygotowania do wojny i wysłano ztamtąd tajemnych agentów dla powzięcia dokładnej wia-

domości o duchu i o tem, co się działo w Księstwie. Francya miała tam wówczas jawnego agenta swego w osobie barona Bignon, mianowanego rezydentem francuskim, któremu Napoleon przy wysyłaniu na tę misję powiedział, że nie trzeba wzbudzać w Polakach niebezpiecznych złudzeń, że trzeba ich skłaniać do zajęcia się ulepszeniami wewnętrznymi, co korzystniejszem będzie od marzeń, narażających bezpieczeństwo kraju.

Lubo rzeczywiste wypowiedzenie wojny daleko później nastąpiło, nie podlega jednak wątpliwości, że pierwsze zamiary nieprzyjacielskie objawione zostały przez gabinet petersburski jeszcze w roku 1811.

Pomimo pozornej spokojności na politycznym horyzoncie, nie mógł nikt na początku 1812 roku wątpić o tem, że wojna z Rosyą jest nieuchronna. Tajnemi były, jak zwykle, dla ogółu działania i zabiegi dyplomacyi europejskiej; lecz co się nie da utaić, to jest pochody wojsk i ich uzbrajanie, zapowiadały zdaleka tę wojnę i odkrywały ostateczne wypadki działań gabinetowych. Dopełnienie remontu kawaleryi i artyleryi francuskich, odwołanie części wojska z Hiszpanii, koncentrowanie korpusów wojsk francuskich i sprzymierzonych, wydany im rozkaz pochodu ku Wiśle, наконец wyjście gwardyi cesarskiej z Paryża już w miesiącu marcu, wszystko to potwierdzało wnioski, obawę i dla niektórych pocieszającą nadzieję blizkiej wojny na północy.

Dwa traktaty zaczepne i odporne, jeden z królem pruskim w dniu 14 lutego, drugi z cesarzem austriackim w dniu 14 marca przez Napoleona zawarte, miały mu zapewnić nietylko spokojność, ale czynne współdziałanie krajów niemieckich, dla których każdy przyrost potęgi jego musiał być ścieśnieniem więzów, jakimi je obciążał.

Do przymierza z Austryą zawartego, którego ośnowę do publicznej podano wiadomości, dodane zostały tajne artykuły, z pomiędzy których 5 i 6

ściągał się do Polski. W pierwszym z nich powiedziano: iż na przypadek, gdyby w toku wojny między Francją a Rosją wypadało przywrócić Królestwo Pośkie, cesarz Francuzów zabezpieczy Austrii spokojne posiadanie Galicyi. W drugim zaś postanowiono, iż gdyby się miało zgadzać z interesem i z widokami cesarza austriackiego odstąpienie pewnej części do Królestwa Polskiego wcielić się mającej Galicyi za illiryskie prowincye, na ten przypadek obowiązują się już teraz cesarz Francuzów zezwolić na takową zamianę, i że odstąpić się mająca część Galicyi oznaczona będzie na połączonych zasadach ludności, rozległości i dochodów kraju, tak, aby oszacowanie obudwóch przedmiotów zamiany nietylko podług rozległości powierzchni, lecz podług rzeczywistej ich wartości nastąpiło.

Jakkolwiek te traktaty były więcej dziełem siły Napoleona, niż dobrej woli mocarstw, które je zawierały, mógł jednakże polegać na nich póty, póki mu szczęście wojenne sprzyjać będzie, i dlatego przy rozpoczęciu wojny zarządzał istotnie siłami materialnymi całej zachodniej Europy, od Atlantycznego morza aż do granic Rosyi, a miał sobie przeciwnych Anglię i Hiszpanię, a obojętną względem siebie Szwecyę, którą zamierzał ująć sobie za pośrednictwem dawnego towarzysza broni, a wówczas do następstwa tronu szwedzkiego powołanego, zapewnieniem jej zwrotu Finlandyi, skoroby Rosyę do odstąpienia tej prowincyi mógł zmusić.

Do tego wszystkiego miał jeszcze za sobą nieprzyjazne stosunki Porty Ottomańskiej z Rosją, które przymuszały to ostatnie mocarstwo rozdawać siły i utrzymywać znaczne wojsko do prowadzenia wojny tureckiej.

Rosya zaś nie miała żadnego jawnego sprzymierzeńca prócz Anglii; lecz spodziewała się zawrzeć pokój z Turcyą i przymierze ze Szwecyą, którą sobie Napoleon był naraził przez zajęcie i obsadzenie

wojskiem Pomeranii szwedzkiej właśnie na samym początku 1812 roku. Silny opór Hiszpanii i Portugalii, zdobywczym usiłowaniom cesarza Francuzów stawiany, był także dywersją w jego wojennych działaniach dla Rosyi korzystną.

W pierwszych dniach czerwca przeszła Wisłę wielka armia francuska; korpus posiłkowy austriacki stał pod Lwowem, a pruski we wschodnich Prusach na lewym brzegu Niemna. Napoleon wyjechał z Paryża 9 maja. Gazety, donosząc o tem, dały za powód zamiar obejrzenia wojsk francuskich, nad brzegami Wisły stojących. Jechał na Drezno i zatrzymał się dni kilka w tem mieście dla osobistego porozumienia się z cesarzem austriackim i z królem pruskim, wobec kilku innych monarchów europejskich ślepo mu uległych.

Po dziesięciodniowym pobycie w Dreźnie udał się Napoleon do Poznania, gdzie przybył 30 maja, i to już, nie jak zwykły był dawniej, niespodzianie i niepostrzeżony, lecz z pewną okazałością, przyjmowany uroczyscie przy bramie tryumfalnej przez wojewodów Sobolewskiego i Wybickiego, do przyjęcia cesarza w Księstwie od króla saskiego wyznaczonych.

Obadwaj ci senatorowie towarzyszyli mu w dalszej podróży przez Księstwo aż do Torunia, gdzie stanął 3 czerwca, a wydawszy tam rozkazy wojenne względem kierunku, w jakim różne korpusy wielkiego wojska ku rosyjskiej granicy postępować miały, udał się po dwudniowym pobycie do Gdańska, które to warowne miasto obrał był na punkt główny wszelkich zakładów wojennych do tej kampanii.

Po czterech dniach, strawionych na oglądaniu warowni i przysposobionych zapasów, pojechał Napoleon do Królewca 12 czerwca i tam główną swoją kwaterę założył.

Jawnym już był tak z poruszeń wojsk francuskich i sprzymierzonych, jako i z samego zbliżenia się do nich Napoleona, zamiar wkroczenia w granice

Rosyi, a żadne pismo nie było jeszcze ogłosiło wypowiedzenia wojny, żadne urzędowe oświadczenie ze strony gabinetu francuskiego nie było dotąd wydane. Po rozpoczęciu dopiero kroków nieprzyjacielskich czytano w „Monitorze“ notę ministra spraw zewnętrznych Mareta księcia Bassano, datowaną 25 kwietnia 1812 roku, a do kanclerza rosyjskiego, hrabiego Rumiancoff adresowaną, w której oświadcza: iż cesarz Aleksander uznał był w Tyłży potrzebę powściągnięcia przemocy Anglii na morzu, że póki toż mocarstwo nie uzna niepodległości bander obcych mocarstw, póty żadne państwo, brzegi morskie posiadające, względem niego neutralności zachować nie może, i że cesarz rosyjski zobowiązał się skłonić Anglię do dopełnienia tego słusznego żądania innych narodów wypowiedzieć jej wojnę, gdyby przedstawienia jego pomyślnego nie osiągnęły skutku. Następnie czyni w tej nocy minister francuski wyrzuty gabinetowi rosyjskiemu, iż odstąpił od tych zasad przez wydanie ukazu, dozwalającego przystępu do portów rosyjskich okrętom angielskim, byleby miały banderę obcą: „krok ten niespodziany zerwał traktat tyłżycki i owe zasadnicze układy, które ukończyły były walkę pomiędzy dwoma „największemi mocarstwami w świecie i obiecywały „Europie wielkie dobrodziejstwo pokoju morskiego.“ Następnie poczytuje minister francuski ten ukaz, jak i zajęcie Księstwa Oldenburskiego, za publiczne wyzwanie Francyi do boju, które stwierdzone jeszcze było czynionemi przez Rosyę przygotowaniami do wojny, wśród trwającego pokoju w reszcie Europy. Nieporozumienia ztąd wynikłe sprowadziły konferencye i układy dyplomatyczne o cztery następujące przedmioty, Naprzód o byt Księstwa Warszawskiego, który już w roku 1809 dał powód Rosyi do okazania nieufności; powtórnie o przyłączenie Księstwa Oldenburskiego; po trzecie o prawodawstwo, tyczące się handlu towarami angielskimi, i nakoniec o ukaz z dnia 4 grudnia 1810 r.

Co się tyczy Księstwa Warszawskiego, oświadcza Maret w nocy, której treść przytaczamy, iż cesarz Napoleon przystąpiłby chętnie do umowy, przez którąby się zobowiązał, nie wspierać żadnego przedsięwzięcia, zmierzającego pośrednio lub bezpośrednio do przywrócenia Polski, lecz że się przekonał, iż Rosya ma podać propozycye, których nie chce wyraźnie wyjawić, zmierzające do tego, aby samo Księstwo Warszawskie do Cesarstwa Rosyjskiego przyłączone zostało.

Przytoczyliśmy tę notę dyplomatyczną nietylko dlatego, aby wykazać, jakie gabinet francuski przywodził powody do rozpoczętej wojny z Rosyą, lecz dla powzięcia z niej przekonania: iż przywrócenie Polski nie było wcale zamiarem i powodem tej wojny i że gdyby trzy inne wyżej wspomniane punkta mogły być załatwione na drodze układów dyplomatycznych, gdyby Rosya była szczerze zerwała wszelkie stosunki handlowe z Anglią i wydała bezwarunkowy zakaz wprowadzania do swoich portów kawy i cukru, któremi Napoleon sam poniekąd wyłączny handel prowadził, udzielając za wysokimi opłatami pozwolenie wprowadzania tych towarów do krajów stałego ładu, i gdyby nakoniec była dozwoliła Francyi zajmować spokojnie Księstwo Oldenburskie, w tym razie byłoby może Księstwo Warszawskie padło ofiarą tych układów i stało się zakładem pokoju między dwoma mocarstwami.

Jakkolwiek takie wnioski wypływają z powyżej przytoczonej noty dyplomatycznej, nie zgadza się z niemi wcale instrukcyja barona Bignon przy wysłaniu go do Księstwa Warszawskiego przed Pradtem w roku 1812 dana, w której jest objawiony wyraźny zamiar przywrócenia Polski. Ta instrukcyja jest tak ważnym historycznym pomnikiem, że ją tu w tłumaczeniu zamieszczamy: „Cesarz tyle polega na danych przez Pana dowodach poświęcenia się jego usługom i zręczności. Misya ta wymaga czynności, roztropności i zachowania tajemnicy.“

„Udasz się Pan naprzód do Drezna. Pozornym celem tej podróży będzie doręczenie królowi saskiemu listu, który Pan jutro od cesarza otrzymasz. Jego Cesarska Mość dał mu już poznać swoje zamiary i udzielił ustnie ostateczną instrukcję względem tego, co masz królowi saskiemu oświadczyć.“

„Życzeniem jest cesarza, aby okazano temu monarsze to uszanowanie, jakie mu się należy, z powodu szczególnego poważania, jakim cesarz dla osoby jego jest przejęty. W wysłownieniu swoim tak z królem, jako i z ministrami jego, użyjesz Pan bezwarunkowej otwartości i dasz wiarę wiadomościom, jakie ci Hr. Senft-Pilsach udzieli.“

„Każde poświęcenie, przez saksonię uczynione zostanie wynagrodzone.“

„Saksonii mało zależy na posiadaniu Księstwa Warszawskiego w tym stanie, jak jest dzisiaj: jest to posiadłość wątpliwa i uciążliwa. Posiadanie tego ułamku Polski stawia ją w fałszywym położeniu względem Prus, Austrii i Rosyi. Wyłożysz Pan te myśli i rozbierzesz ten przedmiot w duchu dyskusyi, jaka się odbyła 17 w gabinecie Jego Cesarskiej mości w twojej obecności. Znajdziesz Pan gabinet Drezdeński mało skłonny do sprzeciwiania się tym widokom; dyplomacya jego przedstawiła nam kilka razy też same uwagi. Nie idzie więc tu o rozbiór krajów króla saskiego.“

„Po krótkim pobycie w Dreźnie oznajmisz Pan swój wyjazd do Warszawy, gdzie masz oczekiwać nowych rozkazów od cesarza.“

„Jego Cesarska Mość prosi króla saskiego, aby Pana zaakredytował u swoich ministrów polskich.“

„W Warszawie porozumiewać się Pan będziesz z księciem (Aleksandrem Sapiehą), szambelanem, i z generałem ks. Te dwie osoby pochodzą z najznakomitszych familij polskich; przyrzekły one użyć wpływu, jaki mają na ziomków swoich, aby ich nakłonić do pracowania nad szczęściem i niepodległo-

ścią ich ojczyzny. Masz pan nadać rządowi Księstwa popęd, któryby go przysposobił do wielkich zmian, jakie cesarz na korzyść narodu polskiego chce uskutecznić.“

„Trzeba, aby Polacy wspierali widoki cesarza i aby się przyczyniali sami do odrodzenia swego. Winni oni poczytywać Francję jedynie za mocarstwo im posilkujące.“

„Cesarz nie tai przed sobą trudności, jakie przy przywróceniu Polski napotykać będzie. To wielkie dzieło polityki jest sprzeczne z widocznym i rzeczywistym interesem jego sprzymierzeńców.“

„Przywrócenie Polski siłą oręża cesarstwa francuskiego jest przedsięwzięciem niepewnego powodzenia i nawet niebezpiecznem, w którym Francya nietylko z nieprzyjaciółmi, lecz i sprzymierzańcami swymi będzie musiała walczyć. Wejdziemy w niektóre szczegóły w tej mierze.“

„Zamiar, jaki sobie cesarz zakłada, jest organizacya Polski, w części lub w całości dawnego jej terytoryum, z unikaniem wojny, jeżeli to być może. W tym celu udzieliła Jego Cesarska Mość bardzo obszerne pełnomocnictwo swemu posłowi w St.-Petersburgu i wysłała do Wiednia negocyatora, który upoważniony jest do wchodzenia w układy z głównymi mocarstwami i ofiarowania wielkich odstąpień z posiadłości terytoryalnych cesarstwa francuskiego, jako wynagrodzenie odstąpień, dla przywrócenia Królestwa polskiego potrzebnych.“

„Europa dzieli się na trzy wielkie oddziały: cesarstwo Francuskie na zachodzie, kraje Niemieckie we środku, a cesarstwo Rosyjskie na wschodzie; Anglia taki tylko wpływ mieć może na stałym lądzie, jaki jej inne mocarstwa przyznać zechcą“.

„Przez silną organizacyę środka Europy zapobiedz trzeba temu, aby Rosya lub Francya, usiłując rozszerzyć granice swoje, nie wzięła przemocy nad Europą. Cesarstwo Francuskie jest teraz w całej sile

swego bytu. Jeżeli w tej chwili nie ukończy układu politycznego Europy, może jutro postradać korzyści swego obecnego położenia i upaść w swoich przedsięwzięciach”.

„Ustanowienie państwa wojskowego w Prusiech, panowanie i policya Fryderyka W., wyobrażenia wieku i rewolucyi francuskiej w obieg puszczone zniweczyły starodawną konfederacyę niemiecką. Liga reńska opiera się na tymczasowym systemacie. Monarchowie, którzy coś nabyli, życzyliby sobie może ustalenia tego systematu; ale ci, którzy stracili, ludy, które doznały klęsk wojennych, i państwa, które się obawiają zbyt wielkiej potęgi Francyi, sprzeciwiać się będą utrzymaniu ligi reńskiej w każdym razie, gdy do tego sposobność znajdą. Ci nawet monarchowie, którzy się wzmogli za pośrednictwem tego systematu, dążyć będą do oswobodzenia się od zobowiązań, jakie na nich wkłada, w miarę, że czas ustali ich władzę w krajach nowonabytych. Skończyłoby się na tem, iżby Francya postradała protektorat, zbyt wielkiem poświęceniem okupiony”.

„Cesarz mniema, że przyjdzie czas, i to niezadługo, w którym wypadnie przywrócić państwom europejskim zupełną ich niepodległość”.

„Dom austriacki, który posiada trzy obszerne królestwa, powinien być duszą niepodległej konfederacyi niemieckiej, z powodu topograficznego położenia państw swoich; ale nie powinien być jej panem. W przypadku zerwania stosunków przyjacielskich między Francją a Rosją, związek jednomyślny państw środkujących może spowodować konieczny upadek jednej z dwóch stron wojujących. Cesarstwo Francuskie więcejby w tym razie było narażone od Rosyjskiego”.

„Środek Europy składać się powinien z państw nierównych pod względem potęgi, każde oddzielną i właściwą sobie politykę mających, które z powodu położenia swego i stosunków politycznych szukać bę-

da podpory w protekcyi mocarstw przemagających. Te państwa będą zawsze za pokojem, boby się zawsze ofiarami wojny stać musiały. W tych widokach, wzniósłszy nowe państwa i powiększywszy dawne, aby nadal wzmocnić nasz systemat związkowy, jest jeszcze jeden przedmiot daleko ważniejszy dla Cesarza i dla Europy, to jest: przywrócenie Polski. Bo bez odbudowania (*sans la réédification*) tego królestwa, Europa nie będzie miała stałych granic od tej strony; Austria i całe Niemcy stać będą naprzeciwko najpotężniejszego mocarstwa na świecie”.

„Cesarz przewiduje, że Polska i Prusy będą z czasem sprzymierzeńcami Rosyi; lecz jeżeli Polska jemu swoje odrodzenie będzie winna, połączenie się tych dwóch narodów tak późno nastąpi, że tymczasem będzie się mógł ustalić zaprowadzony porządek rzeczy. Gdy Europa tym sposobem raz uorganizowaną zostanie, nie będzie już tem samem powodów do współzawodnictwa między Rosyą a Francją, bo oba te mocarstwa będą miały jednakowe potrzeby i interesa handlowe i będą mogły postępować podług jednakowych zasad”.

„Przed nastaniem oziębłych stosunków z Prusami miał cesarz myśl zawarcia stałego przymierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej. To było tem łatwiejsze do wykonania, że Prusy już posiadały trzecią część Polski, Rosyi zostałoby się z zaboru polskiego tyle, ileby koniecznie zachować pragnęła, Austrii zaś przeznaczonoby odpowiednie wynagrodzenie. Bieg zdarzeń zniemił te zamiary cesarza”.

„Podczas negocyacji tylżyckich trzeba było utworzyć państwo Francyj przychylne, w tej właśnie części Europy, gdzie się najbardziej potęgi Francyi obawiano. Chwila ówczesna sprzyjała wprawdzie przywróceniu Polski, lubo wyznać należy, że jej odrodzenie byłoby było po ten czas dziełem gwałtu i przemocy. Nie mogło to nastąpić bez przedłużenia woj-

ny. Armia francuska cierpiała zimno i niedostatek, a Rosya miała silne wojsko pod bronią. Cesarz wzruszony został wspaniałomyślnymi uczuciami Cesarza Aleksandra. Doznawał przeszkód ze strony Austrii. Życzenia zawarcia i utrwalenia pokoju przemogły nad jego polityką, bo rozumiał, że wpływ Rosyi i Austrii skłoni Anglię do zezwolenia na pokój powszechny”.

„Doznane klęski przez króla pruskiego wzbudziły w Prusakach taką nienawiść ku nam, iż trzeba było zmniejszyć potęgę tego państwa. W tym to widoku uorganizowano Księstwo Warszawskie, dano mu za panującego króla saskiego, monarchę, którego całe życie poświęcone było szczęściu poddanych. Starano się zadosyć uczynić Polakom, nadając im instytucye, które im się podobają i odpowiadają ich obyczajom i charakterowi. W tem wszystkim źle postąpiono pod każdym względem”.

„Saksonia, przedzielona Prusami od nowych posiadłości, nie mogła składać z Polską ciała politycznego tak dobrze uorganizowanego, aby mogło być silnem i potężnem. Otworzenie drogi militarnej przez kraj pruski dla ułatwienia komunikacyi między Saksonią a Polską wielce upokarzało naród pruski, a Polacy utyskiwali nad tem, że zawiedziono ich nadzieje”.

„Cesarz musiał zajmować fortece pruskie, aby być pewnym, że to mocarstwo nie będzie usiłowało odnowić wojny. Kampania r. 1809 dowiodła, jak dalece była przezorną ta jego polityka. Ona go skłoniła do pracowania bez przestanku nad ukończeniem tej organizacyi Europy, która ma kres położyć niiszczącym wojnom”.

„Cesarz rozumiał, że powinien okazać się groźnym wielkością wojsk, które ku Wiśle posuwał, i zajęciem fortic pruskich, ażeby nakazać wierność sprzymierzeńcom swoim i otrzymać za pomocą negocyacyi to, czego się tylko po wojnie spodziewać należało”.

„W tem położeniu rzeczy są grożące niebezpieczeństwa. Nie można bez narażenia się na nie wyprawiać wojsk o 500 mil od własnego kraju. Polska powinna raczej polegać na własnych siłach, niż na pomocy cesarza. Jeżeli przyjdzie do wojny, powtarzam, że Polacy powinni uważać tę pomoc jedynie tylko jako wzmocnienie własnych zasilków i środków działania”.

„Ludy W-go Księstwa chcą przywrócenia Polski. Do nich należy przygotować sposoby, za pomocą których prowincye, pod obcem panowaniem będące, mogłyby oświadczać wolę swoją w tej mierze. Rząd W-go Księstwa powinien, jak tylko na to okoliczności pozwolą, skonfederować rozszarpane części nieszczęśliwej ich ojczyzny pod hasłem niepodległości narodowej. Jeżeli pod panowaniem bądź Rosyi lub Austrii są tacy Polacy, którzy nie chcą wrócić do matki ojczyzny, nie trzeba ich do tego przymuszać. Polska powinna czerpać siły swoje z ducha narodowego, z patryotyzmu i z instytucyj, które stanowiąc będą nowy jej układ polityczny”.

„Celem misyi pana jest więc oświecać, zachęcać i kierować patryotów polskich. Zdawać będziesz sprawę ze swoich negocyacyj ministrowi spraw zagranicznych; on uwiadomi cesarza o pomyślnym ich skutku, mnie zaś przesyłać będzie wyciągi z raportów twoich”.

„Nieszczęścia i słabość rzeczypospolitej polskiej były przywiedzione przez arystokrację, która nie znała żadnych zasad, ani miary. Wówczas, jak dzisiaj, szlachta była potężną, mieszczenie uległymi, a lud nie był niczem; ale wśród tego nieładu była w tym narodzie miłość wolności i niepodległości, która utrzymywała długo wątył byt jego”.

„Te uczucia wzmogły się przez wpływ czasu i uciemnienia. Patryotyzm jest uczuciem wrodzonym Polaków, nawet osób z wielkich domów. Cesarz dochowa bezwarunkowo przyrzeczenie, dane w artykule

25 traktatu z 9 lipca 1807 roku, że Księstwo Warszawskie będzie rządzone na zasadzie konstytucyi, zapewniającej wolność i przywileje ludu, bez nadwyrężenia spokojności państw ościennych”.

„Będzie dla Polski niepodległość i wolność. Co do wyboru monarchy, ten wyniknie z traktatu, jaki Jego cesarka Mość z mocarstwami podpisze. Cesarz nie rości żadnego prawa do tronu polskiego dla siebie, ani dla swojej familii. W wielkiem dziele przywrócenia Polski ma jedynie na widoku szczęście Polaków i spokojność Europy. Jego cesarska Mość upoważnia pana do oświadczenia urzędownie tej deklaracyi jego, gdy to uznasz za użyteczne dla dobra Francyi i Polski”.

„Cesarz kazał przesłać panu tę notę i tę instrukcyę, które sam przejrzał, abyś pan czerpał w nich przedmioty do rozmowy z ministrami zagranicznymi bądź w Dreźnie, bądź w Warszawie”.

„Cesarz kazał przesłać noty ministrowi wojny i spraw zagranicznych (?) Księstwa Warszawskiego. Gdyby potrzeba było zasiłków pieniężnych, Jego cesarska Mość przysłałaby w pomoc skarbowi Polski przez asygnacyę do funduszków, jakie posiada jeszcze w Polsce i w Hanowerze”.

Porównyując notę dyplomatyczną księcia Basano, do kanclerza cesarza rosyjskiego pisaną, z dopiero przytoczoną instrukcyą, zachodzi w nich taka sprzeczność widoków i zamiarów Napoleona względem Polski, że trudno odgadnąć, jakie były rzeczywiste zamiary jego. Oświadczył on je najpierw za bytności swojej w Poznaniu, gdzie kazał przywołać do siebie Matuszewicza i odbył z nim naradę, jakim sposobem Polacy mieli się odwołać do jego pomocy, ażeby przywrócić Polskę.

Matuszewicz doradzał podnieść w Księstwie i następnie we wszystkich częściach dawnej Polski skonfederowane powstanie, ale Napoleon, przeciwnym będąc pospolitemu ruszeniu, które poczytywał za bunt

szlachty lub wojska przeciw władzy królewskiej, zgodził się na to, aby za jego i króla saskiego pozwoleniem zawiązaną została w Warszawie konfederacja Generalna, która zaniesie do niego prośbę o przywrócenie dawnej Polski, a od siebie wezwie mieszkańców wszystkich jej części, pod obcem panowaniem będących, prócz Galicyi, do powstania i łączenia się z ludnością Księstwa, z tem zastrzeżeniem, że Rada konfederacyjna nie będzie się mieszać do wewnętrznego rządu, który sprawować będzie Rada ministrów, do tego przez króla saskiego upoważniona. Matuszewicz wrócił do Warszawy z poleceniem przygotowania wszystkiego do zwołania nadzwyczajnego sejmku, który miał objawić wobec państw europejskich: że Polacy postanowili uczynić wszelkie usiłowania i poświęcenia, aby przywrócić samorząd w kraju i odbudować dawne państwo i tylko wzywają pomocy Napoleona, aby ich wspierał w tym zamiarze.

Odtąd przestał Matuszewicz spełniać obowiązki ministra skarbu i stał się głównym narzędziem działań politycznych, w powyższym duchu zamierzonych.

II.

Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego.

Pomimo szczegółowej instrukcyi, Bignonowi danej, nie utrzymał on się długo na posadzie rezydenta, bo Napoleon uznał za właściwe poruczyć interesa polityczne w Polsce ambasadorowi, od czasu jak powziął zamiar wskrzeszenia Królestwa Polskiego, i przeznaczył na to miejsce arcybiskupa Mechlińskiego księdza Pradta w charakterze nadzwyczajnego ambasadora przy królu saskim, w. księciu Warszawskim. Przybycie jego do Warszawy w miesiącu czerwcu

1812 roku uczyniła wielkie wrażenie na umysłach Polaków. Skłonni do czynienia pomyślnych dla kraju wniosków, poczytywali oni zesłanie ambasadora do Warszawy za dowód, iż to miasto stanie się niezadługo stolicą wielkiego samoistnego państwa, że ten książę Warszawski, przy którym miał być posłannik wyższego znaczenia, niż przy królu saskim, zapowiada potężniejszego nadal monarchę. Zadziwiał przy tem wszystkich wybór osoby duchownej na tego dyplomatycznego reprezentanta, zwłaszcza ze strony Napoleona, który się nie okazywał skłonny do pokładania ufności w osobach tego powołania.

Pierwsze chwile pobytu Pradta w Warszawie dały w nim poznać człowieka raczej dumą światowego znaczenia, niż pokorą i świątobliwością stanu swego przejętego, a ton wyższości i despotycznego nakazu, jaki przybrał w stosunkach z rządem i z osobami wyższego znaczenia w kraju, jak z jednej strony raziły wielu, tak z drugiej pocieszały niektórych tem przekonaniem, że takie być winno postępowanie wielkiego posła i pełnomocnika wielkiego monarchy. Prócz tego otoczył się ksiądz Pradt pewną okazałością w poźyciu, dawał posłuchania, otwierał pokoje, w których sobie, jako reprezentantowi Napoleona, hołdy składać kazał, i przyjmował liczne zgromadzenia dam na wieczorach u siebie dawanych, wśród których widziano dziwną w polskich zwyczajach nowość, człowieka w duchownym stroju, który w gronie pięknych niewiast francuską uprzejmość i dworzeczną rozpościerać usiłował i który w tem zdawał się być biegłym, niż w wypełnianiu obrządków kościelnych i powinności kapłana, zupełnie przez niego zaniedbywanych.

Szczególne to było wówczas położenie, iż nadzwyczajne wypadki, bez żadnego zapowiedzenia jedne po drugich i niespodzianie następowały i zadziwiając publiczność warszawską, otwierały coraz obszerniejsze pole wróżbom, wnioskom i najpiękniej-

szym nadziejom. Wszystko zajęte jeszcze było wrażeniem, jakie uczyniło na umysłach ukazanie się ambasadora francuskiego na horyzoncie politycznym, gdy wystąpienie z zacisza domowego najznakomitszego w kraju męża i przejście jego do czynnego zawodu usługi publicznej, z miłym uczuciem całą uwagę narodu na niego zwróciło. Stroniący od wszelkiego udziału w sprawach pospolitych książę Czartoryski, były generał ziem podolskich, przybył do Warszawy z zamiarem dłuższego w niej pobytu i otworzenia domu dla osób, do ukształconego towarzystwa wchodzących.

Z polecenia księcia Bassano napisał Senft, minister króla saskiego, list do księcia Czartoryskiego, wzywając go, aby zjechał do Warszawy i wziął udział w sprawach publicznych, dając mu przytem zapewnienie, że rząd austriacki nic przeciwko temu mieć nie będzie.

Gdy najrozmaitsze w publiczności czyniono wnioski z powodu ukazania się tego męża w stolicy, nastąpił równie niespodzianie, jak wszystkie inne, sejmik powiatu warszawskiego, nie poprzedzony żadnym uniwersałem królewskim, zwołanie sejmu zapowiadającym. Książę przybył na ten sejmik jako obywatel na mocy posiadanych dóbr, prawo głosowania w tym powiecie mający, przybyli także na toż zgromadzenie, jako cbywatele powiatu, prezes rady ministrów Stanisław Potocki i minister sprawiedliwości Łubieński, którzy przez marszałka sejmiku na asesorów powołani zostali.

Lubo dotychczasowy poseł, Piotr Łubieński, nie był posłem i stosownie do przepisów prawa wyszedł z izby poselskiej i gdy tem samem nie było wakującej posady poselskiej w powiecie warszawskim, oświadczono wszelakoż: iż dotychczasowy poseł, zajęty innemi posługami krajowemi, zwraca w ręce obywateli urządowanie swoje i że sejmik do wyboru nowego posła przystąpić winien i w tym celu jest zwołany.

Po odbyciu zwykłych formalności zabrał głos Stanisław Potocki i oddając winny hołd cnotom i zasługom księcia Czarotoryskiego, generała ziem podolskich i posła na sejm konstytucyjny roku 1788, podał go na piśmie na kandydata do nowego wyboru, który jednomyślnie przy trzykrotnych okrzykach nastąpił. Książę, przyjmując funkcję poselską, przemówił po raz pierwszy od upadku Rzeczypospolitej do rodaków i wzbudził powszechny zapal, który z grona sejmikujących udzielił się zgromadzonemu przed kościołem ludowi, tak dalece, iż głośnemi okrzykami witano nowego reprezentanta narodu, gdy z kościoła wychodził.

Z tego sejmiku i z skutecznego na nim wyboru można się było domyśleć, że będzie wkrótce zwołany sejm nadzwyczajny pod laską księcia Czarotoryskiego. Jakoż 24 czerwca ogłoszono naprzód dekret królewski z dnia 24 maja, zlewający najwyższą władzę rządzącą na radę ministrów, który się zaczynał od tych wyrazów: „Zważywszy nadzwyczajne terażniejszej chwili okoliczności i wielkie przeznaczenie narodowi rokujące“ i t. d. Następnie z mocy udzielonej sobie tym dekretem władzy, ogłosiła rada ministrów krótkie doniesienie, iż sejm na dzień 26 czerwca zwołany został, na który posłów listownie wezwano. Obok tego doniesienia ogłoszono także program pierwszej sesyi sejmowej.

Lubo zwołanie posłanników narodu po dwóch odbytych sejmach nie było już nowością dla obywateli Księstwa Warszawskiego, to jednak posiedzenie sejmowe, które się w dniu 26 czerwca 1812 roku odbyć miało, nowe wcale na umysłach czyniło wrażenie i świetniejszej przyszłości oczekiwaniem wszystkich zajęło. Nie było wprowadzie króla w kraju i zdawało się, iż ta okoliczność powinna była ująć uroczystości reprezentacyi narodowej, lecz wówczas był już ten król, jako książę warszawski, niedostatecznym przedmiotem zajęcia i poszanowania dla roz-

bujalej wyobraźni narodu. Marzono bowiem o Polsce przynajmniej od Dźwiny do gór Szląska, od ujścia Wisły do Karpat rozległej i nadawano temu państwu samoistnego monarchę, któryby już nie mógł być obok tego rządcą oddzielnego kraju niemieckiego. Dlatego mało zajmował wszystkich król saski i ten tylko między nim a przyszłym przeznaczeniem narodu upatrywano stosunek, jaki z konstytucyi 3 maja wypływał, tusząc sobie, że Napoleon, przywróciwszy całą Polskę, męża dla królowej saskiej i króla dla kraju obierze.

Tymczasem zaś ktokolwiek znał położenie i stosunki polityczne Napoleona, ten czuł to dobrze, że on nie mógł zacząć nieprzyjacielskich kroków od ogłoszenia bytu Królestwa Polskiego, z powodu, że sobie sam odebrał był sposobność do tego przy zawarciu traktatu pokoju z Austryą w roku 1809. Potrzebując bowiem pomocy i współdziałania tego mocarstwa w obecnej wojnie, nie mógł jawnie wydawać się z zamiarami dla Polski przychylnymi, któreby były podburzyły poddanych austriackich w starej Galicyi.

Trudno odgadnąć, jakie były zamiary Napoleona w tym względzie i jakiby był los zgotował Polsce, gdyby był wyszedł zwycięzcą z wojny rosyjskiej, lecz to pewne, że dozwolił, a raczej rozkazał samym Polakom uczynić pierwszy krok do oswobodzenia własnego. Wszystkie przeto czynności sejmu, które opisać mamy, i dalsze ich skutki, poczytać należy za wypełnienie wyższego rozkazu, a nie za samoistne działanie Polaków i pamiętać przy każdym postępowaniu tego zgromadzenia, przy każdej mowie w niem mianej, przy każdym ogłoszonym piśmie, że to wszystko było tylko natchnieniem wyższej i poniekąd niewidzialnej władzy i że Polacy nie mieli żadnego udziału ani w błędach i śmiesznościach, ani w zalecach tego dramatu politycznego, który im odegrać przed Europą kazano.

Głównemi spreżwnami działań w Ksiestwie War-

szawskiem i wykonywaczami tajemnych poruczeń Napoleona byli Pradt i Matuszewicz. Pierwszy oznajmił najwyższą wolę, dawał pozwolenie działania i rozbiierał z przezornością cenzora pisma, które ogłaszać miano; drugi wprowadzał w wykonanie odebrane zlecenia, rozdawał role między osoby na scenę wystąpić mające, a w małym gronie zaufanych współobywateli radził nad tem, jakimby sposobem żądania francuskiego władcy z polską sprawą pogodzić. Jakkolwiek dyplomatyczna tajemnica pokrywała wszelkie stosunki i działania tych dwóch ludzi, wszyscy jednak, nieco świadomi istotnego położenia rzeczy, odgadywali te stosunki i wiedzieli o tem, że ten Pradt, który grał jawnie tylko rolę ciekawego widza przedstawianego przez Polaków politycznego widowiska, był istotnym autorem samego dramatu i ukrytym reżyserem jego wystawy.

Masa tylko więcej czuć niż myśleć umiejącej publiczności z tęsknotą szczęścia oczekiwała rozpoczęcia sejmku i z uniesieniem odurzonego niespodzianą pomyslnością przyjęła to, co jej zwiastował.

Dnia 26 czerwca nastąpiła pierwsza sesja sejmku tak wielkie rokującego nadzieje. Ogłoszenie księcia Czartoryskiego marszałkiem sejmku oznajmiało ważność czynności tegoż sejmku. Gdy w senatorskiej obie izby połączone zostały, najmocniej zajmował wszystkich widok tego czcigodnego przewodnika, do którego osoby tyle wspomnień narodowych przywiązanych było.

Po zagajeniu posiedzenia przez presesa rady ministrów i złożeniu przed ministrem policyi przysięgi przez marszałka, gdy jeszcze cel zwołania sejmku ogłoszonym nie był, oświadczył książę Czartoryski, iż podaną została do łaski marszałkowskiej prośba obywateli litewskich, którą do odczytania sekretarzowi stanu oddał.

Po przeczytaniu tej prośby zabrał głos minister Matuszewicz, popierając żądania i zachęty w niej zawarte; po nim mówiło jeszcze kilku senatorów, z po-

między których Wybicki uczynił wniosek, aby wyznaczyć deputację do rozstrząśnienia prośby obywateli litewskich, do której przeznaczono łącznie członków senatu, izby poselskiej i rady stanu.

Trzeba było być bardzo nieświadomym istoty rzeczy, aby w tym sposobie rozpoczęcia sejmku i wprowadzenia sprawy narodowej jakiegokolwiek samoistne działanie ze strony Polaków upatrywać.

Był to przeciwnie dosyć niezręcznie wymyślony sposób wypełnienia tej woli Napoleona, ażeby Polacy bez jego wiedzy i jakoby z własnego natchnienia pierwsze kroki do odzyskania ojczyzny swojej uczynili*).

Gdyby Napoleon był kiedykolwiek dozwolił łączyć jakimbądź węzłem przeszłość Polski z nowem jej odrodzeniem, najnaturalniej było dozwolnić, aby ostatni sejm dawnej Rzeczypospolitej, który tylko był zalitymowanym, reasumować i na mocy dawnych ustaw organicznych dalej prowadzić. Żyli jeszcze wówczas w pewnej przynajmniej liczbie posłowie tego sejmku, można było przystąpić do wyboru nowych nie tylko w Księstwie, ale i w Litwie, w miarę jej oswobodzenia. Sejm ten powinien był otwarcie objawić swój zamiar czynienia usiłowań o przywrócenie Polski i zawiązać się w konfederację w tym celu. Zamiast tego zwołano sejm, nie ogłaszając powodu zwołania go, i gdy go już rozpoczęto, znaleziono, jakoby trafem, prośbę przez obywateli litewskich podaną, która się stała dopiero głównym przedmiotem rozpraw sejmowych i pobudką do dalszych jego postanowień. Kto z zimną rozwagą uważał rzeczy, ten powinien się być dziwić temu i za uwłaczające powadze sejmku to poczytać, że ten sejm w sobie samym tej pobudki nie znalazł, że zgromadziwszy się, jakby bez wyraźnego celu, wyprowadzony został z niepewności swojej przez traf szczęśliwy, który mu zesał prośbę

*) Było to wykonanie poleceń, zawartych w przytoczonej wyżej instrukcyi, Bignonowi danej.

do roztrząśnienia. A ta prośba, niby od obywateli litewskich podana, była napisana w Warszawie i podpisana przez 32 osoby dobra lub krewnych w Litwie mające, po większej części z tamtąd pochodzące, lecz albo zostające w służbie publicznej Księstwa Warszawskiego, albo w tem Księstwie zamieszkałe które pod żadnym względem za reprezentantów Litwy, podobnie jak ich prośba za wyraz życzeń Litwinów, uchodzić nie mogły. Po tej prośbie, niby tak niespodzianie u laski marszałkowskiej złożonej, zabrało głos pięciu mówców sejmu. Mowy ich, dawno przygotowane, a do tej prośby ściągające się, dowodziły aż nadto widocznie, że ta pierwsza sesja sejmowa była tylko niezręcznie ułożoną wystawą polityczną, do której oddawna wszystkie przygotowania poczynione były.

Nazajutrz po tej pierwszej sesji sejmowej dawał książę Czartoryski obiad na kilkaset osób, wśród którego przybył, jakoby niespodzianie, goniec gabinetowy od Napoleona, który doręczył wielkiemu posłowi francuskiemu, jak go wówczas gazety tytułowały, proklamację Napoleona do wojska w Wiłkowyszkach wydaną, którą wśród obiadu odczytano i głośniami okrzykami radości przyjęto.

Dnia 28 czerwca zajęła wczesnie znakomita publiczność, a zwłaszcza damy pierwszych familij, ganki izby senatorskiej. Między niemi widziano księżnę Czartoryską w liczmem gronie osób, do rodziny lub poufnego towarzystwa należących, uprzedzoną o wszystkim, co miało nastąpić, i mającą także mieć udział w wypadkach tej sesyi. W jednej z łóż ukazał się wielki ambasador francuski, aby się przypatrzyć, jak zlecenia jego wykonane będą.

Po zgromadzeniu się izb ubudwóch zabrał głos Matuszewicz, aby zdać sprawę z tego, co deputacya przy rozbiorze prośby obywateli litewskich postanowiła. Mowa jego była pełna ognia i krasomówczej wytworności, jakiej jeszcze od czasu ustanowienia Księstwa nie słyszano. Sam mówił o węzłach,

Polskę z Francją łączących, i wyrzekłszy, iż Francyi i całej Europie Polski potrzeba, dodał: „Jeśli „przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzy- „sięgło się na naszą zgubę, w dzisiejszej wszystko „sprzyja dźwignieniu naszemu. Powstanie więc Pol- „ska, co mówię? Jest już Polska!“ Na te wyrazy przerwała publiczność mowę głośnym okrzykiem, przez lud na ulicy pod oknami zgromadzony powtórzonym; uniesienie doszło do najwyższego stopnia... widziano łązy radości przez wielu obecnych ronione. Nieświadomy istoty rzeczy brał te wyrazy: *jest już Polska*, za wyrocznię, jakby przez samego Napoleona wyrzeczoną, bo czuł to dobrze, że minister Księstwa wobec posła francuskiego nie byłby śmiał z własnego domysłu tak stanowczych słów wyrzec.

Wszystkie oczy zwróciły się na Pradta. Złudzeni widzieli w jego pogodnej twarzy potwierdzenie w imieniu monarchy zwiastowanej nowiny; świadomości rzeczy starali się tylko wyczytać w niej, czy cała ta scena stosownie do życzeń jego odegraną była i żalowali w duszy, że słodkiego złudzenia tamtych dzielić nie mogli, bo wiedzieli o tem, że Napoleon, który ministrowi Księstwa Warszawskiego pozwolił powiedzieć, że jest Polska, sam tego jeszcze nie powiedział i nie łatwo wyrzecze.

Po uciszeniu się publiczności, kończąc mowę swoją Matuszewicz, uczynił imieniem deputacyi wniosek zawiązania konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego i złożył do laski gotowy akt tejże konfederacyi.

Lecz któż wówczas, gdy ogłaszano ten akt konfederacyi, mógł zwrócić uwagę na niezgodność sił z chęciami i środków z zamiarami, jakie zimna rozważy w nim spostrzega? Gdzie uczucie przemaga, tam rozum podrzędne tylko zajmuje miejsce.

A że Napoleon nie mógł być zwyciężonym i że doprowadzi do skutku, co zamierzy, to było wówczas punktem wiary politycznej.

Możnaż więc było wątpić w spełnienie przyrzec-

czeń konfederacyi i pomyślny skutek jej usiłowań? Dlatego ponowiły się okrzyki radości przy odczytaniu aktu konfederacyi; przerwany został bieg i porządek poważnego posiedzenia; publiczność wmieszała się między sejmujących.

Sejm był rozwiązany, posłowie i deputowani do siedzib swoich zwrócenii, z grona jego wybrane osoby, których nazwiska w akcie konfederacyjnym już były wymienione, śnać dlatego, aby reprezentacyi narodu dowolnego ich wyboru nie zostawić, składać miały radę generalną konfederacyi Królestwa Polskiego, która w imieniu tej konfederacyi działać i jej wielkie zapowiedzenia wykonywać miała. Do tej rady pod przewodnictwem księcia Czartoryskiego przeznaczył Pradt, łącznie z radą ministrów, z senatu: ordynata Stanisława Zamoyskiego i Jana Gołaszewskiego, biskupa Wygierskiego, z rady stanu: Aleksandra Linowskiego i Marcina Badeniego, radców; z izby poselskiej: Antoniego Ostrowskiego, Fryderyka Skórzewskiego, Joachima Owidzkiego, Franciszka Wężyka, Franciszka Łubieńskiego i księdza Skórkowskiego. Kajetan Koźmian, wówczas referendarz w radzie stanu, przeznaczony został na sekretarza generalnego tej rady.

Trudno było pojąć zrazu, jaki rodzaj władzy dostanie się w udziale tej nowej magistraturze i czem ona będzie obok rady ministrów, księstwem rządzącej: czy podrzędną, czy wyższą władzą—bo przybrawszy tytuł rady konfederacyi Królestwa Polskiego, zdawała się mieć daleko obszerniejszy zawód działania od władzy namiestniczej księcia warszawskiego, a będąc wpływem i reprezentacją konfederacyi, która się zobowiązała użyć wszelkich środków, aby Polskę przywrócić, zdawała się być władzą wyjątkową, wyższą od praw w Księstwie obowiązujących, mocną obalić też prawa i nawet sam rząd Księstwa, aby tylko do celu swego trafić; słowem, taką najwyższą nieograniczoną władzą, jaka się zwykle przy wszelkich przemianach politycznych, gdy idzie o byt narodu, usta-

nawia. W kilka dni później świadomi istoty rzeczy, a mianowicie osoby do składu tej rady należące, wiedziały już o tem, że to była magistratura bez żadnej władzy, nie mogąca nietylko nic przedsięwziąć, ale nawet nic wyrzec bez pozwolenia wielkiego ambasadora francuskiego, i postanowiona jedynie na to, aby przyjmowała od złudzonych współobywateli akcesu do konfederacyi, zapewniające gotowość poświęcenia się dla kraju, którego wówczas okazać nie mogli, bo go od nich nie żądano.

Pierwsze sesye rady konfederacyjnej zajęte były czynnościami, z samego aktu konfederacyjnego wypływającymi.

Przyjąwszy tytuł konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego, musiała ustanowić dla siebie inne godło władzy i w miejscu herbu Księstwa Warszawskiego, połączenie Polski z Saksonią wyrażającego, przyjęła dawny herb Rzeczypospolitej, połączenie Litwy z Polską i pogoni z Orłem wyrażający. Stosownie do dawnych praw polskich, kazała oblatować w metryce koronnej oryginał aktu konfederacyi i także otworzyć księgę akcesów, w którejby się obywatele, do konfederacyi przystąpić chcący, zapisywać mogli. Następnie wydała rada odezwy do obywateli i do wojska i wybrała dwie deputacye, jedną do Napoleona, a drugą do króla saskiego, które akt konfederacyi przedłożyć im miały *).

Adres, który miały ponieść do cesarza deputacye, zredagowany został przez Matuszewicza i poprawiony przez Pradta, a pomimo to oddano go poufnie Maretowi, który przed urzędowym podaniem przedstawił go do uznania cesarza. Ten kazał przygotować Wybickiego, oświadczył mu, że projektowa-

*) Do pierwszej należeli: Wybicki, Wal, Sobolewski, senatorowie; Wład. Tarnowski, Stan. Sołtyk, Ignacy Stadnicki Aleksandrowicz, Mac. Wodziński i Aleks Bniński, posłowie.

Do drugiej: ks. Jabłonowski, sen.; E. Raczyński, And. Czarnecki, Lud. Rastawiecki, książdz Koźmian, posłowie.

ny adres nie jest zgodny z jego stosunkami politycznymi i sam podyktował Wybickiemu taki adres, jaki chciał mieć ogłoszony dla publiczności *).

Ogłosiła uniwersały, zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne, w celu ogłoszenia na nich aktu konfederacyjnego i przystąpienia do niego obywateli. Zwołanie to rozciągało się nie tylko do Księstwa, lecz do całej dawnej Polski, a ponieważ nie można było nazywać terminu odbycia sejmików w Litwie, powiedziano tylko w uniwersale: iż tam zgromadzenia polityczne odbywać się miały w miarę ustępowania nieprzyjaciela. Zastrzeżono, aby przyjmowane na sejmikach i zgromadzeniach gminnych akcesy od obywateli były bezwarunkowe i nie zawierały żadnych dodatków lub żądań ze strony przystępujących.

W skutku odezw i uniwersału rady generalnej nadsyłało codziennie ze wszech stron akcesy do konfederacyi, w których się przesadzano wyrażaniem uczuć patryotycznych i układem krasomówczych peryodów. Wszystkie te pisma, od zgromadzeń politycznych, od magistratur krajowych, od korporacyj i od pojedynczych obywateli napływające, ogłaszano drukiem z początku we wszystkich pismach publicznych, a następnie w samym tylko dzienniku konfederacyi generalnej, piśmie wówczas ogłaszanem, które pozostało, jako pomnik historyczny czczych deklamacyj, przesadzonych oświadczeń i wynurzeń uczuć patryotycznych, a obok tego wszystkiego nicości samej konfederacyi i rady, która składej jej władzy i siły działalnej być miała.

Między akcesami znajdują się protokoły odbytych zgromadzeń niektórych powiatów litewskich i manifesta, przez obywateli obecnych na tych zgromadzeniach podpisane, a mianowicie: z powiatów Brzeskolitewskiego, Grodzieńskiego, Sokulskiego, Kobryńskiego

*) Koźmian, z którego pamiętników ta okoliczność jest wyjęta, dodaje, że pierwszy adres, przez marszałka podpisany, został w kancelaryi cesarskiej.

go, Drohickiego, tudzież obywateli ziemi Żmudzkiej, obwodu Białostockiego i miast Horodli, Drohiczyna i Mielnika.

Niektóre z tych powiatów zawiązały osobne konfederacye, a niemal wszystkie wysyłały delegowanych do rady konfederacyjnej w Warszawie. Lecz w Litwie, podobnie jak w Księstwie, wszystko kończyło się na spisaniu aktów konfederacyjnych i na podpisaniu onych przez obywateli i można utrzymywać, że wszystkie konfederujące się części Polski jednym były duchem przejęte i jednakową rozwinęły działalność, co główna konfederacya w Warszawie zawiązana, to jest: że wiele bardzo dobrych okazały chęci, które żadnego nie wydały skutku, pojedynczych—bowiem poświęceń obywatelskich nie można było liczyć do dzieł i owoców konfederacyi.

24 lipca odbyło się publiczne i nader uroczyste posiedzenie rady konfederacyjnej; deputacya bowiem do Napoleona posłana wróciła z Wiednia i przyniosła odpowiedź tego, któremu, jak wówczas mniemano, dosyć było chcieć i wyrzec, aby całą Polskę do życia i znaczenia przywrócić. Program poprzednio ogłoszony przepisuje porządek tego, dla kraju tak stanowczego, posiedzenia. Po zgromadzeniu się rady i publiczności w izbie poselskiej dał marszałek głos wojewodzie Wybickiemu, jako pierwszemu członkowi deputacyi, a gdy ten po wstępie, ze zwykłym sobie unięsieniem wyrzeczonem, do odczytania odpowiedzi Napoleona przystąpił, powstali z miejsc swoich obradujący na znak głębokiego uszanowania, z którym tej wyroczni słuchać mieli. Po jej obwieszczeniu rozległy się okrzyki radości po izbie, zabrał głos radzca stanu Linowski i uczynił wniosek, aby pamiętne słowa odpowiedzi przez Napoleona, w dniu 11 lipca 1812 roku deputacyi dane, wyryte zostały na marmurze i umieszczono w izbie senatorskiej naprzeciw tronu, tudzież ażeby wybito medal na pamiątkę zawiązanej konfederacyi i otrzymanej od Napoleona odpowiedzi. Na-

stąpiło potem odczytanie uchwały, zatwierdzającej ten wniosek imieniem rady uczyniony, poczem obradujący razem z publicznością udali się do Fary na *Te Deum*.

Cóż zawierała w sobie ta tak uroczyście ogłaszana, z takim uniesieniem przyjęta i ku wiecznej rzeczy pamięci na marmurze wyryć się mająca odpowiedź? Oto zamiast stanowczych, pochlebne tylko dla Polaków wyrazy, zamiast otwartego objawienia zamiarów, wątle obietnice, a obok nich przewidywanie trudności, jakie ich dotrzymanie spotkać może.

„Panowie deputowani konfederacyi Polskiej — odpowiedział Napoleon na przemówienie Wybickiego. — Słuchałem z zajęciem tego, coście mi mówili. „Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym, jak „wy, i jak wy, byłbym na zgromadzeniu warszaw- „skiem głosował.

„Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą cywilizowanego człowieka. W mojem położeniu mam wiele „względów do pogodzenia i wiele obowiązków do „pełnienia. Gdybym był panował w czasach pierwszego, drugiego lub trzeciego podziału Polski, byłbym „wszystek lud mój uzbroił, aby was utrzymać. Skoro „tylko zwycięstwo dozwoliło mi przywrócić dawne „prawa stolicy i części prowincyj waszych, uczyni- „łem to skwapliwie, bez przedłużania wszelako woj- „ny, któraby była jeszcze toczyła krew moich pod- „danych.“

„Kocham wasz naród. Od lat szesnastu widziałem waszych żołnierzy przy moim boku, na polach „Włoch i Hiszpanii.

„Pochwalam wszystko, coście uczynili. Upowa- „żniam dalsze usiłowania wasze; uczynię, co tylko „odemnie zawisło, aby wspierać wasze postanowienia.

„Jeżeli jednomyślni będą chęci i usiłowania „wasze, możecie powziąć nadzieję zniewolenia nie- „przyjaciół do uznania praw waszych; lecz w krainie „tak oddalonej i rozległej, w jednomyślności usiłowań

„ludu, który na niej jest zamieszkały, całą nadzieję powodzenia pokładać powinniście.

„Toż samo mówiłem wam za pierwszym ukazaniem się mojem w Polsce. Dodać winienem tutaj, „iż zaręczyłem cesarzowi austriackiemu całość państwa jego i że nie mogę upoważnić żadnych zabiegów, „ani poruszeń, któreby zmierzały do zamieszkania spokojności w prowincjach polskich, w posiadaniu jego „pozostałych. Niechaj Litwę, Żmudź, Witebsk, Mohi- „łów, Wołyń, Ukrainę i Podole ten sam duch oży- „wia, jaki widziałem w Wielkiej Polsce, a Opatrzność „uwieńczy powodzeniem świętość waszej sprawy; ona „wynagrodzi to poświęcenie się ojczyźnie, które po- „wszechne ku wam wzbudziło współczucie i zjednało „wam tyle prawa do mego szacunku i do mojej opie- „ki, na którą we wszelkich okolicznościach z pewno- „ścią rachować możecie.“

Nie masz więc w całej tej odpowiedzi nic'yłko żadnego zaręczenia, iż w razie pomyślnego wypadku wojny Polska przywróconą zostanie, ale nawet żadnej wzmianki o zamiarze dokonania tego tak wielkiego dzieła; jest tylko wyraźne upoważnienie usiłowań i poświęceń, jakieby w tym celu sami Polacy czynić chcieli.

Usprawiedliwiano Napoleona z tego, iż zaniebdał przywrócić naród, którego bytność do równowagi europejskiej tyle była potrzebną, niemożnością, w jakiej się znajdował, dopełnienia tego zamiaru.

Król Saski nie tylko, że przyjął łaskawie i z żywym współudziałem adres konfederacji generalnej, ale kazał ogłosić proklamację do Polaków, zagrzewając ich do wytrwania w swoim poświęceniu, zapewniając ich, że użyje wojsk swoich niemieckich do popierania ich sprawy, co się bardzo jego poddanym saskim nie podobało.

Cały utwór konfederacji warszawskiej był dziełem Napoleona; chciał on przez wzgląd na Austryę okazać Europie, że Polacy sami z siebie powstałi, że

on, nie mogąc się oprzeć ich słusznym żądaniom, musiał im dozwolić działać dla siebie samych, nie przesądając nic w ich sprawie. Dlatego nie wyrzekł nic stanowczego w swojej odpowiedzi, pozwoił tylko Polakom dźwigać się własnymi siłami i zapewnił im pomoc pod warunkiem, aby o oswobodzeniu reszty Galicyi nie myśleli.

Napoleon nie ufał do tego stopnia Polakom, ażeby im miał samodzielnie poruczyć działanie. Zbyt był chciwy osobistej chwały, aby mógł być dozwolić dzielić ją z narodem, o życie własne walczącym.

Zanadto chciał samowładnie rządzić, aby komukolwiek część władzy ustąpić. Zbyt był nakoniec zaufany w siłę swojej, aby podobieństwo upadku przypuścić.

Bezwładna i nieczynna rada konfederacyjna dawała tylko znaki życia, ogłaszając obce i własne odezwę, bądź przez pisma publiczne, bądź też na uroczystych posiedzeniach swoich.

Rząd i obywatele wielkiego Księstwa Litewskiego nadesłali jej swój akces w dniu 14 lipca spisany, a książę Poniatowski podobnyż akt od wojska polskiego, na którym się nie naczelnym wodzem jego, lecz dowódcą 5 korpusu wielkiej armii mianuje. Dnia 3 sierpnia odbyła też rada uroczyste posiedzenie, na którym przyjmowała deputowanych, z odpowiedzią króla saskiego z Drezna przybyłych. Było to przystąpienie tego monarchy do konfederacyi, w formie zwyczajnej królewskiego dekretu napisane. Zatwierdzając w nim król związek konfederacyjny, w nadziei, że Napoleon nie odmówi wsparcia, którego naród wzywa, przystępuje do konfederacyi i zaleca wszystkim urzędnikom tak cywilnym, jak wojskowym, tudzież wszystkim poddanym w Księstwie, aby wszelkimi siłami wspierali jej usiłowania i zamiary.

Przy końcu tego samego miesiąca jedno jeszcze i ostatnie uroczyste posiedzenie odbyła rada konfede-

racyjna, na którem przedstawiono scenę połączenia Litwy z Polską, przyjmując deputowanych rządu tymczasowego litewskiego, z tą powagą, z tem wynurzeniem uczuć patryotycznych i z temi oznakami radości, jakimi wszystkie bezskuteczne działania konfederacyi napiętnowane były. Wszystko zależało wówczas i kończyło się na uroczystościach i patryotycznych mowach, jakby to był powszechny popis krasomówstwa, a w całym kraju przesadzano się wszędzie wymownemi głosey i wyszukany stylem w spisywaniu akcesów do konfederacyi, jak gdyby chciano umyślnie odurzyć cały naród, ażeby wśród nawalu słów o rzeczy zapomniał. A wszystko, cokolwiek rada konfederacyjna ogłaszała i co do niej przesyłano, było tłómaczone na język francuski, w osobnem biurze tłómaczeń, na to tylko postanowionem, i przysyłało do głównej kwatery Napoleona.

Przekonawszy się o bezskuteczności działań rady konfederacyjnej, opuścił książę Czartoryski Warszawę na początku września i wyrzekł się tem samem przewodniczenia związkowi, żadnego celu nie mającemu i pozbawionemu wszelkich środków działania. *) Odtąd ustała wszelka nawet retoryczna czynność rady konfederacyjnej; przestała ona zajmować uwagę ziomków i wszyscy zapomnieli o tej konfederacyi.

III.

Zajęcie i urządzenie Litwy. — Wojsko polskie w tej wojnie.

Powiększenie ciężarów, któremi kraj był uciskany, dało już poznać na początku roku 1812, że woj-

*) Dobrał on był trafne wyrażenie francuskie na oznaczenie czynności konfederacyi, nazywając je: „les graves inutilités de la Confédération.“

na, nowych ofiar wymagająca, jest blizką. Uciążliwy pobór produktów dla wojska, na ostatnim sejmie uchwalony, nakazany został przez dekret królewski z dnia 13 lutego, a rolnicy, po niedawno doznanej klęsce nieurodządu, widzieli już przyszłe zbiory swoje zagrożone zaborem na potrzeby wojska. W marcu ogłoszono dekret królewski, zakazujący wywozu zboża za granicę pod pozorem zapobieżenia skutkom zeszłorocznego nieurodządu, istotnie zaś dla zapewnienia wojsku furazów i żywności.

Po całym kraju pobrano zaciągowych do wojska podług zasad konskrypcyi i urządzono gwardyę narodową, powołując do niej wszystkich mężczyzn od 18 do 50 lat wieku; gwardyi tej przeznaczeniem być miało zabezpieczyć spokojność wewnętrzną i dawać w razie potrzeby pomoc wojsku; ztąd jej podział na gwardyę ruchomą i nieruchomą i prosty wniosek, że i spokojni mieszkańcy kraju do trudów wojennych powołani być mogą.

Z Królewca, po czterodniowym pobycie, objawwszy dowództwo całej armii swojej, udał się Napoleon ze środkowym korpusem swoim przez Gumbinen, Insterburg do Wilkowyszek, gdzie założywszy główną kwaterę swoją, wydał 23 czerwca proklamacyę do wielkiej armii, z tego miejsca datowaną, która miała służyć zarazem za wypowiedzenie wojny Rosyi i która poprzedziła ogłoszenie w pismach publicznych powyżej przytoczonej noty dyplomatycznej Mareta. Wyrazy tej krótkiej odezwy tchną zarozumiałą dumą, którą się każdy szczęśliwy zdobywca przejmuje, a którą wyższa nad ludzką potęgą tak łatwo upokorzyć może.

„Żołnierze — mówił Napoleon w tej odezwie — zaczęła się druga wojna polska. Pierwsza skończyła się pod Friedland i w Tylży; tam zaprzysięgła Rosya Francyi wieczne przymierze, Anglii wieczną wojnę. Dziś gwałci swoje przysięgi: i żadnego względu na osobliwego postępowania swojego nie chce dać tłumaczenia, dopóki się orły francuskie za Ren nie

„wróca, zostawiając sprzymierzeńców naszych jej samowolności. Rosya pociągana jest złym losem swoim, jej przeznaczenie musi być spełnione! Miałaby rozumieć, żeśmy się już zmienili? Mielizbyśmy już nie być żołnierzami z pod Austerlitz? Stawia ona nas między hańbą a wojną; wybór nasz nie może być wątpliwym. Naprzód więc, przejdźmy Niemen, przeńśmy wojnę na rosyjską ziemię. Druga wojna Polska równie będzie chlubną dla oręża francuskiego, jak pierwsza; lecz pokój, który po niej zawrżemy, w sobie samym rękojmię trwałości swojej mieć będzie i położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływowi, jaki Rosya od lat 50 na stosunki europejskie wywierała.“

Po ogłoszeniu tej proklamacyi należało poczytać wojnę za rozpoczętą, czterekroć siedemdziesiąt siedm tysięcy ludzi do wojsk całej zachodniej Europy należących, a w tem 80,000 tysięcy jazdy, zbliżało się do granicy rosyjskiej, a nim ją przeszło, już było doznało ubytku w masie swojej w skutku niedosyć przezornego zaopatrzenia w żywność i furażę miejsc, przez które to wojsko ciągnęło, i już było spustoszyło kraj przebyty, to jest Wschodnie Prusy, które więcej wtenczas ucierpiały od Francuzów, po przyjacielsku przez nie przechodzących, niż w r. 1807, gdy teatrem wojny były. Prócz korpusu austriackiego, wszystkie inne zostawały pod dowództwem generałów francuskich. Wojsko całe obciążone było nadzwyczaj wielką liczbą urzędników wojennych i innych ludzi, do niefrontowej służby należących; ciągnęła nawet za niem znaczna liczba rzemieślników różnego rodzaju, których Napoleon, jakby do nowego kraju, co w nim osady zakładać zamyślał, za sobą prowadził. Utrudnionym był także pochód wojska przez nadzwyczaj liczne pociągi i podwozy pod bagaże dowódców, jakich dawniej nigdy nie bywało w armii francuskiej, które nieraz zatykały drogi i nadewszystko przyczyniały się do ogłoszenia okolic, przez które wojska przechodziły. Sam

Napoleon nawet miał przy sobie, przeciw dawnemu zwyczajowi swemu, wielką bardzo ilość wozów, mułów i koni do przewożenia namiotów i bagaży lekarskich, dla siebie samego i dla świty swojej. Zdawało się, iż postępując ku wschodowi, chciał wschodni przeciych i zniewieściałość przyswoić sobie.

Wielka armia jego z żołnierzy różnych narodów złożona, rozmaitym bardzo ożywiona była duchem. Francuzi, jak zwykle towarzysze broni szczęśliwego zdobywcy, szli na wojnę z pewnością zbierania bogactw łupów i uzyskania nowej sławy wojennej; widoki bogactw, krzyżów i stopni wojskowych osładzały im przykrości pochodu w krajach odległych i nietyle za-możnych, ani ludnych, aby wszędzie żołnierzowi znużonemu wygody zapewnić mogły. Ci, co mogli zno-sić wiele i nie odstręczać się omylną nawet otuchą bogatych łupów, póki zwycięztwo przodkowało, póki mieli przed sobą jakiś cel powszechnego dążenia, to jest: nieprzyjaciół do pokonania i bogatą stolicę do złupienia. Lecz przewidywać należało, że duch ten wojowników francuskich nietylko ostygnie, lecz zmieni się w zwątpienie, gdy nieprzyjaciół pokonać się nie da, a pożądaný przedmiot łupieży zniknie.

Niemcy, jako sprzymierzeńcy tego, który ich prawa obalił, monarchów dziedzicznych z tronów im postrącał, cudzoziemskie jarzmo na nich wtłoczył i jeśli nie bezpośrednio i jawnie, to za pośrednictwem krajowych monarchów, pod warunkiem bezwarunkowej uległości przy władzy zostawionych, samowładność swoją nad nimi rozpościerał, Niemcy nie mogli być dobrym duchem ożywieni, ani mieć żadnej pobudki do poświęcenia życia, sprawie ich własnemu dobru tyle przeciwnej. Prusacy mianowicie, w których kraju i wojsku tajne towarzystwo, zwane związkiem cnoty (Tugendbund), żądę zemsty i wydobycia się z pod panowania francuskiego zaszczerpiło, którzy liczyli w szeregach swoich najwięcej skrytych nieprzyjaciół Napoleona i byli poniekąd głównym zakładem spisku

ludów niemieckich, na pomszczenie się własnego poniżenia tajnie uknute go, posiłkowali temu, którego pragnęli zagłady, podnosili broń przeciwko temu, który ich sprawę narodową dzielną mógł wesprzeć pomocą.

Jakikolwiek był sposób myślenia dworu austriackiego, jakkolwiek różnorodne i mało myślące było jego wojsko, musiało się jednakże obudzić w niem pewne uczucie upokorzenia i przekonania o poniżeniu własnem, będąc policzone do wojsk posiłkowych tego narodu, z którym przez lat dwadzieścia zaciętą prowadziło wojnę. Jeżeli prości południowych Niemiec wojownicy nie wszyscy umieli ocenić to poniżenie, dokuczało ono wodzom i niższym przywódzcom austriackim i duch niechęci i przymusu, jaki między nimi panował, okazuje się jawnie z zimnej odezwy, przez księcia Szwarzenberga w Lublinie do wojska wydanej, w której między innemi mówi: „Rozkaz „Najjasniejszego Cesarza, najlaskawszego monarchy „naszego, wzywa nas nanowo do boju; ciągnęła „monarchy pieczołowitość o dobro państw jego skłoniła go do tego. Pierwsza z cnót wojskowych, to „jest: przywiązanie do monarchy i ojczyzny, nie może „być jawniej okazaną, jak przez zupełne poświęcenie „się temu, co monarcha stosownie do okoliczności czasu „postanowi i rozkaże.“

Wojska rosyjskie, rozrzucone na ogromnej przestrzeni między morzem Bałtyckiem a Galicyą, składał się z trzech głównych armij. Pierwsza pod dowództwem feldmarszałka Barclay de Tolli, zajmowała stanowiska od brzegów morza na Żmudzi aż do Lidy, druga, dowodzona przez Bagracyona, stała w okolicach Grodna i Wołkowyska, trzecia nakoniec, rezerwową zwana, zajmowała Wołyń pod wodzą Tormansowa. Liczba ludzi w tych trzech głównych armiach dochodziła do 240,000, w czem liczono do 19,000 kozaków i innej nieregularnej jazdy. Prócz tego były osady w Rydze, w Dynaburgu i korpus obserwacyjny

pod Mozyrem, razem 41,000 ludzi wynoszące. Cesarz Aleksander dowodził całym wojskiem swoim osobiście. Otrzymał on pierwszą wiadomość o wkroczeniu do kraju swego, na balu przez Beningsena w Zakrecie pod Wilnem dla siebie danym, i wydał w Wilnie 25 czerwca próklamację w wyrazach umiarkowanych, która za przeciwieństwo odezwy Napoleona uchodzić mogła i temi, aż nadto sprawdzonemi kończyła się słowami: „Bóg jest przeciwko napastnikowi.“

Nie jest zamiarem moim opisywać szczegółowo działań i obrotów wojennych obudwóch wojsk; dla związku tylko z dziejami kraju naszego wspomnę o głównych wypadkach tej pamiętnej wojny, tylekroć już przez biegłych historyków i strategików opisywanej.

Szybki był pochód wojsk francuskich i sprzymierzonych w głąb Litwy. Do 25 czerwca przeprawiły się wszystkie korpusy przez Niemen, a 28 tegoż miesiąca wszedł Napoleon z gwardyami swemi do Wilna, które wojsko rosyjskie było opuściło, zniszczywszy magazyny w mieście i spaliwszy most na Wiliu.

Bądź to trafem, bądź skutkiem wyrachowania, oswobadzał Napoleon tego samego dnia i o tej samej godzinie dawną stolicę Litwy, w których przywrócenie Polski z jego rozkazu ogłaszano w Warszawie, jakby dlatego, aby obie stolice jednocześnie jednakowych złudzeń doznały.

Gdy się wojsko rosyjskie za most zielony i Antokol cofnęło, zajęli mieszkańcy Wilna strażę miejskie, a pierwsze podjazdy polskie i francuskie ukazały się na przedmieściu. Magistrat z deputacją wyszedł przed miasto do miejsca, Pohulanką zwanego, gdzie podobnie jak przed sześciu laty w Warszawie, temuż samemu Muratowi klucze miasta oddane zostały. Od niego udała się też deputacja do Ponar, gdzie się znajdował Napoleon, zkaż po jej przyjęciu wydał rozkaz do bezzwłocznego wkroczenia wojsk do mia-

sta. Pierwszy wszedł do Wilna ósmy pułk jazdy polskiej, pod wodzą księcia Dominika Radziwiłła, wzbudzając powszechne uniesienie w witającej go publiczności, która ziomków i wodza z litewskiego rodu jako pierwszych oswobodzicieli przywiołała. Sam Napoleon wszedł z gwardyami, otoczony świetnym sztabem, i wśród okrzyków radości ludu przepełniającego ulice, udał się na brzeg Wilii, na której natychmiast w miejscu spalonego dwa mosty budować kazał, a tego samego dnia jeszcze, przewodnicząc osobiście tym robotom, dwie godziny siedział na ławie przy rzece i rozmawiał z otaczającymi go miejscowymi mieszkańcami.

Pomimo powierzchownych oznak radości, jakie przy zajęciu Wilna publiczność okazywała, mimo złożonych akcesów do konfederacyi i wysyłanych deputacyj do Warszawy, nie było w Litwie takiego poświęcenia się sprawie narodowej, jakiego mieszkańcy Księstwa dali dowody przy pierwszym ukazaniu się Francuzów na ich ziemi. Prócz tego bowiem, że Litwini mieli już przed sobą jawne dowody omyłonej nadziei Polaków, a żadnych oświadczeń od Napoleona względem przywrócenia Polski przy wstępie do Litwy nie odebrali, zaszła jedna okoliczność, która ich ku niemu zniechęciła, nim jeszcze przybył do Wilna i rząd tymczasowy dla Litwy zaprowadził.

Z większą jeszcze nierozwagą, niż dawniej w Księstwie Warszawskiem, ogłosił Napoleon przy samem wkroczeniu do Litwy nadanie wolności chłopom tamecznym. W jednej chwili rozprzęgły się ogniwa uległości włościan; niżej jeszcze od chłopów Księstwa pod względem cywilizacyi stojący, dopuszczali się wieśniacy litewscy samych bezprawiów i gwałtów przy pierwszym użyciu nadanej sobie wolności.

Poczytując się za zwolnionych z wszelkich obowiązków względem panów swoich, wypowiedzieli im chłopci posłuszeństwo za pierwszym dosłyszeniem o tej

wolności i zbuntowani, w jawnej z nimi stanęli walce. To musiało pozbawić właścicieli wszelkiej możliwości dopełnienia rekwizycyj wojennych i, narażając ich samych, jeśli nie na utratę życia i majątku, to przynajmniej na dotkliwą przykrość, niechęć ich ku temu oswobodzicielowi, co żądał od nich poświęceń, a odbierał im możliwość czynienia onychże, i który od tego narodowe zaczynał rządy, że oświecając klasę mieszkańców, na której istotny duch narodu polegał, nieoświeconej pod przemoc poddawał i możliwości rozwinięcia tego ducha pozbawiał. Za tem poszło, iż tak dla przywrócenia sobie przychylności obywateli, jako też dla zmuszenia chłopów do pełnienia posług, jakich wojsko potrzebowało, musiał Napoleon zbrojną ręką bronić właścicieli dóbr od napaści chłopów, poskramiać bunty tychże i zaprzestał ogłaszać dalej ich oswobodzenie. Lecz złe już się było stało: litewscy obywatele już byli zniechęceni ku niemu za to nadanie wolności, tyle ich interesowi własnemu przeciwnej, a chłopci, zawiedzeni w nadziei swojej, zmuszani do powrotu do dawnego poddaństwa, przez tych, co im wolność zwiastowali, cięmiężeni i rabowani przez przechodzące wojska, zupełnie się dla Francuzów nieprzychylnymi stali.

Napoleon zajął się w Wilnie zaprowadzeniem rządu tymczasowego dla Litwy, lecz przedłużonego pobytu jego w tem mieście, na pozór tylko tem powodowanego czynnościami, inna była przyczyna, która go zmusiła do wstrzymania i tak zbyt szybkiego pochodu wojsk swoich.

W kraju nieludnym, przez który też wojska przechodziły, zachodziła wielka trudność w dostarczaniu dostatecznej ilości żywności i furazu, skoro tylko przysposobione na tyle armii zapasy, dla szybkiego jej postępu i dla złych dróg za wojskiem zdążać i w stosownej porze dostarczane im być nie mogły. Cofające się bowiem wojska rosyjskie niszczyły wszystkie magazyny, a ubodzy i rozproszeni mieszkańcy

nie mogli, pomimo ucisku od Francuzów i sprzymierzeńców doznawanego, dostarczać tego wszystkiego, czego potrzeby tak licznej armii wymagały.

Za tem poszło, że na samym początku kampanii musiano sieć zielone zboża na paszę dla koni, że wielka ich ilość padła przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich i że słabsi żołnierze, którzy nie mogli zdążyć za oddziałami swemi, pozostawali w tyle armii i tworzyli bandy maruderów, klęską dla kraju będących. Do tego jeszcze spadły wielkie deszcze w końcu czerwca, które tak dalece wszystkie drogi popsuly, że wojsko żadnym sposobem tak szybko naprzód posuwać się nie mogło, jak sobie tego Napoleon życzył. To wszystko skłoniło go do wstrzymania na czas niejaki dalszego pochodu wojska i do pozostania w Wilnie dłużej, niż się to z jego zdobywczą niecierpliwością zgadzało.

Rząd tymczasowy litewski opierał się na zwykłych Napoleona zasadach: był mieszaniną form administracyi francuskiej z krajowym porządkiem rzeczy, a co do składu swego, poruczony był krajowcom pod sterem Francuzów.

Rząd ten dostał nazwanie komisyi rządzącej Litwy; składał się z siedmiu znakomitych obywateli litewskich i z sekretarza generalnego, a zależał bezpośrednio od komisarza francuskiego, będącego pośrednikiem między nim a Napoleonem. *)

Władza tej komisyi rządzącej rozciągała się do gubernij Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i Białostockiej, nazwanych intendenturami, z których każda administrowana była przez miejscową komisję, z 4-ch

*) Do składu komisyi rządzącej powołani zostali: Stan. Sołtan. b. marszałek W. Ks. Lit., prezydujący; Józ. Sierakowski; Karol Prozor, b. Oboźny Lit.; Ks. Aleks. Sapieha; Franciszek Jel-ski; Aleks. Potocki; Jan Śniadecki; sekretarzem generalnym był Józef Kossakowski — Bignon rezydent Francuski w Księstwie został komisarzem cesarskim przy tym rządzie.

osób złożoną. Powiaty zaś każdej z tych intendentur oddane były pod zarząd podprefektów, z pomiędzy krajowców mianowanych; intendentami zaś byli Francuzi, powyższym komisyom dodani.

Władza rządu tymczasowego Litwy ograniczała się administracją przychodów krajowych, dostawą żywności i furazów, organizacją wojska i gwardyi narodowej. W samem Wilnie ustanowiono radę muncypalną pod przewodem prezydenta i gwardyę narodową, z 1,450 głów złożoną.

W guberniach zaś, czyli intendenturach miano ustanowić żandarmeryę, po jednej kompanii ze 107 głów złożonej w każdym powiecie. Oficerowie i podoficerowie brani byli do tej służby ze szlachty z powiatu, z tem zastrzeżeniem, iż żaden szlachcic nie mógł się wymówić od tej posługi. Żandarmerya przeznaczona była do odbywania służby policyjnej, do dawania pomocy wojskowej władzom cywilnym i do chwywania zbiegów, włóczęgów i maruderów.

Taki sposób powołania do służby szlachty litewskiej, rozkazem dziennym z dnia 1 lipca 1812 r. przez samego Napoleona przepisany, nie uczynił dobrego wrażenia na umysłach i był poczytany za uwłaczanie godności obywatelskiej, tembardziej, że przymus został przy nim zastrzeżony. Lecz obok tego otworzył Napoleon zawód wojskowy bardziej zaszczytny dla Litwinów, postanowiwszy utworzenie naprzód jednego pułku ułanów gwardyi, do którego sama szlachta przyjmowana była, pod dowództwem generała Konopki, i dziewięciu pułków liniowych, to jest 4 jazdy, a 5 piechoty. Pułki te otrzymały numera, dalszym ciągiem liczby pułków Księstwa będące, i tak w jeździe kazano formować pułki 17, 18, 19 i 20, a w piechocie 18, 19, 20, 21, 22, niektóre tylko z nich zostały istotnie zaprowadzone i użyte. Na dowódców tych pułków mianował Napoleon obywateli litewskich, dodając im sztabs-oficerów doświadczonych z wojsk Księstwa Warszawskiego.

Naczelne urzędy rozdał sam Napoleon, podrzędne obsadzał rząd tymczasowy. Przy objęciu władzy wydał ten rząd trzy odezwy: przez jedną obwieścił narodowi ustanowienie swoje i objęcie rządów krajowych; drugą do duchowieństwa z poleceniem zanoszenia modłów do Boga o powodzenie w rozpoczętej wojnie; trzecią do Litwinów, w rosyjskim wojsku służących, zachęcając ich do przechodzenia pod chorągwie narodowe.

Zresztą zajmowała się komisya rządząca wykonaniem rozkazów, jakie za pośrednictwem komisarza cesarskiego od Napoleona odbierała.

Wojsko polskie, które mogło być tak wielką pomocą dla Napoleona, gdyby go był chciał użyć inaczej, rozproszone zostało po różnych korpusach wielkiej armii. Składało się toż wojsko przed rozpoczęciem kampanii z siedemnastu pułków piechoty i szesnastu pułków jazdy, które rozdzielone zostały w następujący sposób:

Pułki piechoty: 1, 2, 3, 6, 8, 12, 13, 14, 15, 16 i 17, tudzież pułki jazdy: 1, 4, 5, 12 i 13 należały do składu V korpusu wielkiej armii, którym dowodził książę Poniatowski. Szefem sztabu tego korpusu był generał Fiszer. Korpus dzielił się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez generałów Zajaczka, Dąbrowskiego i Książewicza i na dywizyę jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego.

Korpus V wielkiej armii składał się więc wyłącznie z pułków i generałów polskich.

Pułki jazdy: 2, 3, 7, 11, 14, 15 i 16 pod dowództwem generała Roźnieckiego, połączone z dywizyą kirasyerów saskich i westfalskich, składały korpus IV rezerwowy kawaleryi, dowodzony przez generała Latour-Maubourg.

Pułki piechoty 5, 10 i 11, tudzież pulk 9 jazdy składały dywizyę generała Grandjean, należącą do korpusu X wielkiej armii, którym dowodził marszałek książę Tarentu (Macdonald).

Pułki piechoty 4, 7 i 9, wracające z Hiszpanii, składały dywizję generała Girard, należąca do korpusu IX wielkiej armii, pod dowództwem marszałka Victora księcia Belluno.

Pułki jazdy 6, 8 i 10 należały do 1 i 2 korpusu rezerw kawaleryi.

Artylerya polska piesza i konna przydzielona była stosunkowo do tych korpusów i dywizyj.

Nakoniec dywizye, złożone z batalionów i szwadronów rezerwowych i z oddziału gwardyi narodowej ruchomej, pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego, przydzielone zostały w ciągu kampanii do korpusu saskiego generała Regnier.

Oprócz wojska Księstwa Warszawskiego, wspomnieć należy o pułkach polskich w służbie francuskiej, a mianowicie: o pułku lekkokonnym gwardyi generała hrabiego Krasińskiego, o czterech pułkach piechoty, zwanych legią nadwiślańską, a składających dywizję generała Claparede, i o dwóch pułkach ułanów nadwiślańskich Stokowskiego i Łubieńskiego. Legia nadwiślańska była przydzielona do korpusu młodej gwardyi marszałka Mortier. Pułk Stokowskiego do korpusu IX, a pułk Łubieńskiego do korpusu II (Oudinot), i w mniej znacznych oddziałach oddane pod dowództwo marszałków i generałów francuskich.

Książę Józef Poniatowski dowodził najznaczniejszym oddziałem, przyłączonym do korpusu Hieronima króla Westfalskiego, i postępował od Grodna ku Mińskowi. W tym pochodzie zaszła niepomyślna dla Polaków potyczka pod Mirem, w której generał Różniecki, dowodzący przednią strażą, uniósłszy się nieostrożnie z dywizją jazdy za uchodzącą tylną strażą Platowa, doznał porażki, czwartą część ludzi postradał i ku Mirowi cofnąć się musiał. W doniesieniach o tym wypadku przypisano to niepowodzenie przemagającej sile, utrzymując, iż 3,000 polskiej jazdy wytrzymało 6-cio godzinną walkę z 8,000 ko-

zaków, 3,000 jazdy regularnej i z dwoma pułkami piechoty, wspartych 30 działami.

Był to pospolity sposób usprawiedliwiania błędów dowódców i osłabiania przykrego wrażenia, jakie pomieniona klęska na umysłach czyniła.

W Nieświeżu otrzymał król Westfalski rozkaz od swego brata przejścia pod naczelne dowództwo marszałka Davoust, czem obrażony, opuścił nagle wojsko, a książę Poniatowski pod nim podrzędną objął komendę i postępował z Polakami ku Mohilewu.

Pomimo ogłoszeń w buletynach francuskich o dobrym duchu Litwinów i o wielkiej liczbie powstańców tamiecznych, między którymi samych wojowników, którzy z rosyjskiego wojska pod Napoleona chorągwie przejść mieli, do dwudziestu tysięcy liczono, mało bardzo było prawdziwego zapалу w Litwie, a jakiekolwiek okazywały się jeszcze chęci popierania sprawy Napoleona, te ostygły i zniweczone zostały niepomyślnym wypadkiem, wydarzonym na tyle tej armii, która szybko naprzód postępowała i bez boju wielką przestrzeń kraju podbiła.

Korpus posiłkowy austriacki pod Szwarcenbergiem zajmował pozycję pod Słonimem i rozciągał się nad Piną i Muchawcem ku Pińskowi. Generał rosyjski Tormansow, który zrazu zbyt słabe miał siły, aby przeciw niemu zaczepnie mógł działać, otrzymał w posiłku dwie dywizye, które nie mogąc według przeznaczenia swego połączyć się z korpusem generała Bagracyona z powodu nagłego nadejścia Austriaków, przyłączyć się musiały do korpusu Tormansowa.

Generał ten, mając wskutek tego przypadkowego wzmocnienia 40,000 regularnego wojska i 8,000 kozaków pod swemi rozkazami, wyruszył 17 lipca z Łucka, gdzie miał główną kwaterę, i udał się ku Wolkowyskowi z zamiarem zagrożenia Księstwu Warszawskiemu, które było odślonione z powodu, że

Szwarcenberg, stosownie do odebranych od Napoleona rozkazów, ku Mińskowi postępował, zostawiwszy w obserwacyi korpusu Tormansowa generała Regnier z oddziałem Sasów, zbyt słabym, aby się mógł zamiarom przeciwnika swego opierać.

Otrzymawszy Szwarcenberg w Słonimie wiadomość o obrotach korpusu Tormansowa, zatrzymał się w miejscu i mniemając, że Regnier potrafi go wstrzymać w pochodzie, wysłał tego generała przez Kobryń przeciw niemu. Lecz ten, napotkawszy pod miastem przemagające siły rosyjskie, stracił w pierwszym spotkaniu całą brygadę saską, która wraz z 8-ma działami otoczona i zabrana została, a z resztą swego oddziału uszedł do Słonima, aby się z korpusem austriackim połączyć.

Wskutek tego nieszczęśliwego wypadku posunął się Tormansow ku Prużanom i stanął między korpusem Szwarcenberga a Księstwem Warszawskiem, zupełnie z wojska ogołoconem. Białę, Miedzyrzec, Siedlce i w tym kierunku wiele innych miejsc departamentu Siedleckiego zajęły wojska rosyjskie, rzuciły trwogę między mieszkańców prawego brzegu Wisły i zagroziwszy samej Warszawie, zachwiały tem samem powszechnie zaufanie w niezawodne powodzenie oręża francuskiego. Ten wypadek nie miał wprowadzić żadnych innych skutków, prócz trwogi, jaką w mieszkańcach Księstwa wzbudził, dlatego, że Rosyanie nie pozostali długo w stanowiskach chwilowo zajętych.

Gdy bowiem generał francuski Loison, który dowodził korpusem odwodowym w Królewcu, otrzymał wiadomość o położeniu Szwarcenberga, posłał mu 10,000 ludzi w posilku, co go postawiło w możności działania zaczepnie i zmuszenia Tormansowa do odwrotu na Wołyń, gdzie się połączył z armią moldawską, po skończonej wojnie do kraju wracającą. Lecz wrażenie tego wypadku wojennego pozostało w umysłach mieszkańców Litwy, którzy wno-

sząc z niego, że Rosyanie mogą się jeszcze wrócić do kraju, i że wojna może jeszcze pomyślny dla nich wziąć obrót, zupełnie ostygli w swym zapale, stali się ostrożniejszymi w postępach swoich i zdawali się chcieć oczekiwać ostatecznego rozwiązania toczącej się wojny, bez żadnego w niej udziału ze swej strony.

Dotąd przedstawiały operacye wojenne obu dwóch głównych armij, z jednej strony zbyt nagle cofanie się w głąb kraju, a z drugiej równie szybkie, a bardziej nierozważne pocuwanie się za uchodzącym nieprzyjacielem. Siły, jakich Napoleon na wszystkich punktach operacyjnych mógł użyć, były tak przemagające, że niepodobna było wojsku rosyjskiemu wstrzymać pochodu tak wielkich mas wojujących, które w pole wyprowadził. Nie można więc uważać tego ich cofania od samego początku kampanii za skutek planu naprzód dobrze wyrachowanego, lecz jedynie konieczności, czego między innemi dowodzi i to, iż Rosyanie mieli wszędzie pozakładane znaczne magazyny, które przy nagłym cofaniu się swoim niszczyć musieli.

Feldmarszałek Barclay de Tolly, unikając ogólnej bitwy, cofał się ku Dźwinie, i zatrzymał się dopiero w oszańcowanym obozie pod Dryssą, na lewym brzegu tej rzeki założonym, wysławszy poprzednio generała Witgenstejna do Dynaburga. W dniu zajęcia tego obozu przez wojsko swoje wydał cesarz Aleksander odezwę do niego, w której mu oświadcza: iż osiągnęło cel usiłowań swoich, wciągnawszy nieprzyjaciela w głąb Rosyi, i zapowiada mu, iż odtąd zacznie z nim walczyć i zbierać wawrzyny. Przeciwiednia ta nie zaraz się ziściła, bo wkrótce po wydanej odezwie musiało wojsko rosyjskie opuścić warowne stanowiska swoje i cofać się jeszcze głębiej w kraj własny z równym jak dotąd pośpiechem.

Napoleon opuścił Wilnó 16 lipca i wnosząc po niepomysłnej potyczce, przez dywizyę generała Seba-

styaniego z wojskiem rosyjskiem stoczonej, że toż wojsko zechce walczyć i ogólną przyjąć bitwę, dał rozkaz skoncentrowania sił, a zmierzając w większej masie ku Dźwinie, byłby po przeprawie swojej przez też rzekę odciął Barclaya od południowych prowincyj, gdyby tenże dosyć wcześniej obozu pod Dryssą nie był opuścił. To nastąpiło 18 lipca. Cesarz Aleksander znajdował się pod ten czas w Połocku, zkaż wydał dwie odezwy: jedną do narodu rosyjskiego, drugą do miasta Moskwy, w których, nie tając już grożącego niebezpieczeństwa, zagrzewał poddanych swoich do chwycenia się ostatecznych środków obrony całości kraju, monarchii i religii, nadając przez to tej wojnie charakter wojen świętych, za wiarę toczonych. Po wydaniu tych odezw, opuścił cesarz Aleksander wojsko, zdał naczelne dowództwo feldmarszałkowi Barclay de Tolly i udał się do Moskwy.

Przy postępie wojsk francuskich, powtarzały się zawsze sceny uniesień patryotycznych i uroczystego przyjmowania wybawców w miarę, jak Francuzi jakie znaczniejsze miasto zajmowali, których wrażenie nie trwało jednak dłużej niż chwila, która je zrodziła. 8 lipca wszedł Davoust do Mińska, przyjmowany z uniesieniem przez znakomitych obywateli i przez kobiety, które kwiatami drogę przed nim usłaly. Ustanowił on tam rząd tymczasowy prowincyi mińskiej, pod prezydencją naprzód generała francuskiego, a następnie generała Bronikowskiego, liczącego się także do wojska francuskiego. Komisya rządząca uorganizowaną tam została tak jak wileńska, i miała pod sobą komisyje powiatów: Mińskiego, Borysowskiego, Ihumeńskiego i Wilejskiego. Dwudziestu czterech polaków miejscowych obywateli delegowano jako komisarzy do zapewnienia dostawy żywności i furazów dla korpusu I-ej wielkiej armii. Otworzono księgę dobrowolnych ofiar, do której jednakże nader szczupłe tylko zapisano dary.

Największa ofiara była księżnej Radziwillowej 30 beczek mąki, 2 beczki kaszy, 10 wołów i 12 baranów, którą bardziej wysławiano niż dawniej w r. 1806 ofiary kilkudziesięciu tysięcy w Księstwie dawane.

Dziwić może utworzenie osobnego rządu tymczasowego dla mińskiej prowincyi, obok ogólnego tymczasowego rządu dla całej Litwy, którego jurysdykcyja i do Mińska rozciągać się miała; lecz takich niestosowności wiele spotkać można w działaniach Napoleona w r. 1812. Zdaje się, iż dla ocucenia ducha narodowego chciano więcej mieć punktów działania na umysły mieszkańców i dlatego powtórzono w Mińsku sceny i uroczystości patryotyczne Wilna i Warszawy. Prócz bowiem obchodów przy wejściu Davoust'a i przy instalacyi rządu tymczasowego, wyprawiono jeszcze 19 lipca w Mińsku wielką uroczystość przystąpienia do konfederacyi. Rząd miejscowy i obywatele zgromadzili się w kościele, gdzie po nabożeństwie i kazaniu odczytano całą mowę Matuszewicza, na sesyi sejmowej w dniu 28 czerwca mianną, i przy wiadomych wyrazach: *jest Polska*, powtórzono warszawską scenę uniesienia i okrzyków radości, wśród których sporządzono i podpisano akt konfederacyi prowincyi mińskiej.

Prócz przewodniczenia tymczasowemu rządowi w Mińsku, miał jeszcze generał Bronikowski inne zlecenie, bliższy związek z wojną mające, przydano mu bowiem ruchome oddziały wojska, które razem z nowo utworzoną żandarmeryą nie już przeciw nieprzyjaciółom, lecz przeciw buntującym się chłopom litewskim i opuszczającym chorągwie swoje żołnierzom francuskim i sprzymierzonym użyte były, jednych i drugich chwytali i do Mińska po ukaranie, często bardzo rozstrzelaniem, odstawiali.

W dalszym postępie francuzów ku Witebskowi zaszła bitwa pod Ostrownem, której pomyślny wypadek rozstrzygnął Murat przez śmiałe uderzenie osobiście na czele polskiej jazdy na nieprzyjaciela. By-

ła to brygada polska generała Niemojewskiego, złożona z 6-go i 8-go pułków jazdy. Generał ten został raniony, odznaczony się męstwem, wielu innych ziomków na chlubną wzmiankę w tej bitwie zasłużyło. *)

Nad brzegami rzeki Luczissy przyszło także do utarczek pojedynczych oddziałów wojsk obudwóch, lecz gdy Napoleon rozumiał, iż będzie mógł ogólną i stanowczą stoczyć bitwę i gdy do niej przez noc całą wojska swoje szykował, opuścili Rosyanie w cichości stanowisko swoje, paląc przez noc całą ogień na drugiej stronie rzeki, aby utrzymać Francuzów w mniemaniu, że jeszcze obóz zajmują. Ten odwrót odsłonił miasto Witebsk, które się stało ofiarą rabunku i zniszczenia wkraczających do niego Francuzów. Napoleon stanął w niem z gwardyami swemi i dał wczas i dwudniowy spoczynek całemu wojsku swemu, które przez nagły pochód, przez niedostatek i wieloliczne znoje znacznego uszczerbku i wycieńczenia doznawało. Nadzwyczaj szybki, a nie dosyć przeznorny pochód ogromnych wojsk francuskich i sprzymierzonych w kraju ogolonym z magazynów wojennych, a nie mającym ani dróg bitych, ani kanałów, ani nawet rzek spławnych w kierunku postępu wojska płynących, musiał narazić armię na wielki niedostatek, któremu dla ubóstwa mieszkańców samowolne zabory i rabunki zaradzić nawet nie mogły. Do tego dodać należy i to jeszcze, iż Napoleon zanadto szczędził wydatków gotowych na wczesne zaopatrzenie potrzeb wojska i zbyt lekkomyślnie spuszczał się na skuteczność systematu rekwizycyjnego, za którego pomocą udawało mu się dawniej w bogatszych krajach wojnę prowadzić. Za tem wszystkiem poszło

*) A mianowicie: pułkownik Pągowski, major Suchorzewski, szef szt. Łojewski i Oborski. Kapitanowie: Grodziński, Kisielnicki, Łakiński, Stryjewski i podpor. Ossoliński, który, lubo chory, do walki należał.

zniszczenie kraju, przez który wojsko przechodziło, bez należytego zasilenia tego wojska; następnie niczem zastąpić się nie dający brak artykułów pierwszej potrzeby, a ztąd choroby, znaczna śmiertelność i większe jeszcze odrywanie się całych oddziałów żołnierzy, z rabunków żyjących, od właściwych komend. Ilość maruderów, opuszczających szeregi dla zadosyćuczynienia potrzebom własnym i żądzy grabieży, doszła do tego stopnia, iż musiano oddzielać osobne komendy czynnego wojska do prowadzenia pewnego rodzaju wojny z własnymi współtowarzyszami broni, w celu chwywania ich i odprowadzania do właściwych korpusów. Wszystko to musiało wpływać na zmniejszenie liczby ludzi do boju gotowych i zaprowadzić w armii nieporządek i nieład, źródłem wielkich klęsk stać się mogący.

Podczas gdy Napoleon z głównymi siłami postępował za Barclayem, z obozu pod Dryssą uchodzącym, stały korpusy francuskie, przez Macdonalda, Saint Cyra i Oudinota dowodzone, pod Rygą i pod Połockiem, usiłując bezskutecznie zdobyć te ważne stanowiska, pomimo nawet pomyślnie stoczonej bitwy, w której St. Cyr, objąwszy dowództwo po rannym Oudinocie, generała rosyjskiego Wittgenstejna do cofnięcia się zmusił.

Davoust zaś, mający pod sobą wojsko polskie, posuwał się ku Mohylewu i po zwyciężkiem starciu się z korpusem Bagracyona dnia 23 lipca też miasto zajął. Książę Poniatowski wszedł do Mohylewa 28 tegoż miesiąca, a dywizya generała Dąbrowskiego, do korpusu marszałka Latour Mouburg przyłączona, 5 sierpnia.

W dwóch raportach swoich, jednym datowanym z Dudzież 22 lipca, drugi z Mohylewa 10 sierpnia, uskarżał się książę Poniatowski na niedostatek odzieży i żywności i na zupełny brak żołdu w korpusie swoim i przedstawiał cesarzowi potrzebę polecenia władzom Księstwa Warszawskiego, aby go ludźmi nowego poboru i pieniędzmi zasiłyły. Na uzalania

podobne kazał Napoleon odpowiedzieć, iż bardzo jest nieukontentowany, że ksiązę Poniatowski mówi o żołdzie i chlebie wtedy, gdy trzeba ścigać nieprzyjaciela; że gwardye cesarskie, które z Paryża forsownemi marszami przybyły, nie narzekają, lubo wcale nie mają chleba; że mu jest przykro widzieć, iż Polacy są tak złymi żołnierzami i tak złego mają ducha, że o niedostatkach swoich wspominają; że się spodziewa, iż o tem wszystkiem więcej słyszeć nie będzie.

Tymczasem nastąpiło tyle przez naczelnego wodza rosyjskiego pożądane połączenie się armii jego z armią przez Bagracyona dowodzoną, wskutek czego postanowił działać zaczepnie i wydać bitwę Napoleonowi, nimby ten zdołał ściągnąć wojska swoje, na lewym brzegu Dniepru stojące. W wykonaniu tego zamiaru napadł Platoff na czele przedniej straży na Francuzów pod Inkowem i wyparł dywizyę Sebatyaniego ze stanowiska, jakie zajmowała. Zdawało się, iż ta pierwsza utarczka była zapowiedzią większej bitwy, która miała feldmarszałkowi Barclay de Tolly otworzyć drogę do Witebska, lecz wódz ten zamiast posuwania się naprzód, zatrzymał się nagle w stanowisku swoim, skoro powziął wiadomość, iż przeciwnik jego znaczniejsze, niż mniemał, siły w odporze stawić mu zdoła. Dowiedziawszy się bowiem o porażce pod Inkowem, wydał Napoleon rozkaz szybkiego skoncentrowania różnych oddziałów i postępowania naprzód, jakiekolwiek będą zamiary i operacye wodza rosyjskiego, który przewidując niemożność wstrzymania tego postępu, odwrotny wojsku swemu dał kierunek i nieprzyjacielowi drogę do Smoleńska otworzył. Tak tedy zaczepne działanie Barclaya ten tylko miało skutek, że przyspieszyło o dni kilka wykonanie zamiarów jego przeciwnika. Jakoż po nieszczęśliwej dla siebie bitwie pod Kraśnem w dniu 14 sierpnia cofnęli się Rosyanie do Smoleńska; w dwa dni później ukazał się marszałek Ney pod jego murami, a za nim przybyli po raz drugi Polacy pod też

same warownie, na które ich przodków mężny król przed blisko półtrzecia wiekiem prowadził.

11 sierpnia wyszło wojsko polskie z Mohylewa, 14 złączyło się pod Ladami i Kraśnem z wielką armią dążącą do Smoleńska, a 17 otrzymało rozkaz atakowania przedmieść tego miasta od prawego skrzydła, podczas gdy francuskie wojsko nacierało na nie od lewego. Od 4 zrana do późnej nocy trwał bój krwawy, bo połączone armie Barclaya i Bagracyona broniły miasta; wojsko polskie zabrało przedmieścia i podsunęło się pod same mury warowni, ale nazajutrz dopiero, po ustąpieniu nieprzyjaciela z miasta, weszło do niego. Książę Sulkowski z brygadą jazdy (5 i 13 pułku) i baterią artylerii konnej zaczął bój przez wyparcie jazdy nieprzyjacielskiej, przed miastem ustawionej. Dwa bataliony wołyżerów polskich 8 pułku uderzyły na przedmieście Mało-Ochoczoje, drugie dwa 3 pułku na bramę tegoż nazwiska, 15 pułk na bramę Mikołajewską, a 2 na przedmieście Raczuka.

Generał Zajączek na czele 3 i 15 pułków piechoty dowodził zdobyciem przedmieść i był rannym przy tem. Słynny z odwagi i pełen pięknych nadziei generał Michał Grabowski poległ w samym mieście; podobnież okupili swem życiem to krwawe zdobycie: pułkownik Zakrzewski, podpułkownicy Podkański i Gawar i kapitan Dembiński. Książę Konstanty Czartoryski odznaczył się mężstwem na czele swojego pułku 16 piechoty. Do miasta wszedł najpierwszy pułk 15 pod przewodnictwem generała Izydora Krasieńskiego. Prócz dywizji piechoty generałów Zajączka i Książewicza, które główny atak wykonały, czynne były w dniu tym brygada jazdy księcia Sulkowskiego i lekka bateria artylerii Sowińskiego, które odparły konne straże nieprzyjacielskie, pod miastem rozstawione. Doniesienia urzędowe podały ogólną stratę Polaków na 500 poległych, a 700 rannych, w czem 49 oficerów; lecz była ona daleko znaczniejsza. 15

buletyn francuski tak o Polakach wspomina: „General Zajacek, który w bitwie pod Smoleńskiem dowodził dywizją polską, został raniony. Sprawienie się korpusu wojska polskiego w Smoleńsku zadziwiło Rosyan. Przywykli oni patrzeć z pogardą na Polaków. Wytrwałość i przewaga Polaków w tym razie były dla nich zadziwiającem zjawiskiem”.

W obozie pod Smoleńskiem rozdał Napoleon 89 krzyżów legii honorowej między wojowników polskich, którzy się w tem miejscu odznaczyli.

Napoleon powinien był także przedsięwziąć środki wojenne, aby opanować Smoleńsk, który dotąd ochroniony był od wszelkiego zniszczenia, bo w tem mieście były ogromne zapasy żywności i innych potrzeb wojennych, na których armii jego tak bardzo zbywało. Mógł był cel ten osiągnąć, gdyby zamiast pokuszenia się o zdobycie Smoleńska siłą oręża, był przeprowadził wojsko swoje przez Dniepr i zagrażając wodzowi rosyjskiemu odcięciem go od reszty kraju, zmusił go do odwrotu i do opuszczenia miasta. Lecz bitwa pod murami jego stoczona, bezskuteczne strzelanie z dział, aby wyłom zrobić, i przypuszczenie w kilku miejscach szturm, miały tylko ten skutek po wielkim krwi wylewie, że nieprzyjaciel miał więcej czasu, aby zniszczyć wszystko to, czego z sobą wprowadzić nie mógł, że miasto zamożne stało się pastwą płomieni i że Francuzi opanowali spalone domy jego i tylko tlejące się szczątki tych zapasów i zasilków, których tak bardzo spragnieni byli. W nocy z 16 na 17 sierpnia opuściło wojsko rosyjskie Smoleńsk, a równo ze dniem weszli Francuzi do wyludnionych i palących się ulic jego, nie znajdując już żadnego w nich zasilku, ani nawet przedmiotu rabunku.

Uszedłszy z miasta, było jeszcze wojsko rosyjskie w wielkiem niebezpieczeństwie, bo ścigający je Ney i Morand mogli mu być zadać klęskę pod Walutyną, gdyby w stosownej porze należycie posiłkami poparli byli. Lecz Napoleon nie miał dostatecznych

wiadomości ani o kierunku, w jakim wojsko rosyjskie uchodziło, ani o istotnej sile jego. To stało się przyczyną tego, iż nie posilkował swoim generalom w stanowczej chwili, że im się kazał wstrzymać wtedy właśnie, gdy działać i naprzód iść wypadało, i że dał tem samem wodzowi rosyjskiemu czas cofnięcia się i sposobność ocalenia z wielkiego niebezpieczeństwa.

IV.

Spalenie Moskwy. — Klęski armii francuskiej.

Dotychczasowy sposób prowadzenia tej wojny przez Napoleona nie odznaczał się tą wielkością pomysłów, tem gruntownem objęciem wszystkich względów i okoliczności, które na ciągłej uwadze mieć należało, ani trafnem przewidywaniem mniej pomyślnych wypadków, które los wojny mógł spowodować, aby wcześniej ich nieszczęśliwym zapobiedz skutkom. Upojony niezmiennem dotąd szczęściem wojennem, zarozumiały nad miarę tego, coby z wielkością prawdziwego geniuszu zgadzać się dało, zaufany w niezachwianej potędze swojej, posuwał się Napoleon z krociami zbrojnych ludów w głąb ubogich krajów, które ich wyżywić nie mogły, szedł w pogoń za uchodzącym wojskiem bez przypuszczenia, że kiedykolwiek zdobycy zapęd jego wstrzyma, a bardziej osłabiony pogonią, niż nieprzyjaciół uchodzeniem, nie zatrzymał się wtenczas nawet, gdy go już wszystko ostrzegało, iż wielkość i potęga jego pod jednym ciosem z ogromnym wojskiem polegnie, w jednejże mogile z krociami ofiar zdobyczego nieupamiętania zagrzebaną zostanie.

To złowróżbne ostrzeżenie, które powinno było przywrócić rozumowi władzę nad namiętnem uniesieniem zdobywcy, powinien był Napoleon wyczytać

podczas pobytu swego w Smoleńsku w smutnym widoku, jaki mu własne wojska przedstawiały, w stosunkach sposobiącej się przeciw niemu Europy, w położeniu nieprzyjaciela, którego miał przed sobą, i w samym stanie nieba, które mu tym razem sprzyjać nie miało. Wiele już było błędów przed dojściem do Smoleńska popełnionych, lecz tu można je było jeszcze poprawić, tu można było powściągnąć nieszczęsne uniesienie, a położywszy stałe granice zdobyczy, zabezpieczyć się od wypadków wojennych i od ciósów nieba, których padł ofiarą. Zatrzymać się wypadło w tym ważnym punkcie, a idąc za radą rozsądniejszych wodzów swoich, poprzestać na zajęciu polskich prowincyj, umocnić się w nich, obrać wygodne i bezpieczne zimowe leże dla wojska i sposobić się przez zimę do rozpoczęcia wojny z przyszłą wioną, lub do przybrania tak groźnej postaci, aby sama groźba pokój zjednać i potęgę jego w obcym państwie ustalić mogła.

Wszystko ostrzegało Napoleona o potrzebie chwycenia się tego sposobu postępowania. Zdobył on był wprawdzie w przeciągu dwóch miesięcy ogromną przestrzeń kraju od Niemna do Dniepru, lecz wojska, z którymi toczył wojnę, uchodziły przed nim w największym porządku i z mniejszemi stratami, niż jego zwyciężkie wojska naprzód postępowały. Podbite prowincye były tak zniszczone, iż żadnych prawie zasilek wojsku jego dostarczać nie mogły, a prowincye jeszcze w posiadaniu Rosyi będące, ochronione od klęsk wojennych i zamożne. Zamiast oczekiwanych dywersyj ze strony państw z Cesarstwem Rosyjskiem graniczących, zawarło toż mocarstwo traktat pokoju ze Szwecyą, o zabór Pomorza przeciw Napoleonowi oburzoną, której król nowe obowiązki względem narodu swego zaciągnięte wyżej kładł od dawnych przyjaźni i wdzięczności obowiązków względem cesarza Francuzów. Ociąganie się zaś tegoż cesarza w ostatecznem zawarciu układów z Turcyą ułatwiło Kutu-

zowowi, naczelnemu wodzowi armii rosyjskiej w Mołdawii, zawarcie pokoju z sultanem w Bukareszcie. Nakoniec weszła jeszcze Rosya w przymierze z Hiszpanią, aby na drugim krańcu Europy przeciwnikowi swemu szkodzić mogła.

Nieugięty w nieszczęściu cesarz Aleksander znalazł silne poparcie zamiarów swoich użycia wszelkich sił, jakie Rosya posiadać mogła, dla wyparcia najezdźnika z granic swoich, w duchu, jakim lud ożywić potrafił. Przybywszy bowiem do Moskwy 24 lipca, zgromadził tam znakomitszych obywateli stanu szlacheckiego i kupieckiego i postanowił wespół z nimi powołać 80,000 ludzi do powstania narodowego, a wystawiając Napoleona, jako odszczepieńca, który na to wszedł do Rosyi, aby ludowi pobożnemu wiarę przodków odebrał, potrafił nadać temu powstaniu charakter wojny religijnej.

Nie chciał Napoleon zrozumieć przestrog, jakie mu wszystkie te okoliczności dawały; zwołał wprawdzie radę wojenną w Smoleńsku, celem naradzania się z wodzami swymi nad dalszym sposobem prowadzenia wojny, lecz odrzuciwszy poradę rozsądnych, którzy radzili poprzestać na zajęciu polskich prowincyj i nie idąc dalej, w nich zimowe obrać leże, wydał nieszczęsny rozkaz pochodu do starożytnej stolicy Rosyi, mniemając, że ztamtąd jej carowi prawa przepisywać będzie i jarzmo dowolnego traktatu nałoży.

Posunawszy się za uchodzącym Barclayem, rozumiał Napoleon, gdy się ten pod Drohobuszem oszańcował, iż w tej pozycji przyjmie bitwę, której wojsko francuskie tak pragnęło. Lecz wódz rosyjski opuścił bez walki i to stanowisko, otwierając przeciwnikowi swemu drogę do Moskwy, i jakkolwiek roztropne było postępowanie jego w tej mierze, wzbudziło jednakże niechęć w narodzie rosyjskim, który poczytując za

poniżające dla siebie ciągle uchodzenie przed nieprzyjacielem, pragnął tego, aby do ogólnej przyszło rozprawy. To zmusiło cesarza Aleksandra do odebrania feldmarszałkowi Barclay de Tolly naczelnego dowództwa i do poruczenia onegoż generałowi Kutuzow, którego głos opinii publicznej na to miejsce powoływał.

Ten nowy wódz, chcąc usprawiedliwić wybór narodu i dogodzić jego życzeniu, nie mógł dłużej odwlekać stoczenia stanowczej bitwy i przyjął ją nad brzegami rzeki Moskwy, pod wsią Borodino, w dniu 6 września. W tej morderczej bitwie walczyło z sobą przeszło dwa kroć sto tysięcy ludzi, tysiąc przeszło dział roznosiło śmierć w ich szeregi, 70,000 żołnierzy i 40 generałów z obu stron legło na pobojo-wisku lub ciężkie odniosło rany; słowem, była to najkrwawsza bitwa, jaką kiedykolwiek od czasu wynalezienia prochu stoczono. Polacy pod dowództwem księcia Poniatowskiego rozpoczęli walkę; 18 buletyn wzmiankuje o tem w tych słowach: „Po odczytanej proklamacyi i danym znaku do boju, ruszył naprzód książę Poniatowski, dowodzący prawem skrzydłem, w zamiarze okrążenia lasu, o który nieprzyjaciel opierał swoje lewe skrzydło. Książę Poniatowski bił się w lesie przy odmiennem szczęściu”. Znamcy sztuki wojennej, opisujący tę bitwę, przyznają, że wódz polski nie mógł wykonać danego sobie rozkazu tak dla przemagającej siły nieprzyjaciela, jak i dla miejscowości, na której mu walczyć przyszło, las bowiem, który miał opanować, był bagnistym i trudnego przystępu dla wojska. Raport księcia Józefa, datowany z pobojo-wiska dnia 7 września, zawiera między innymi, co następuje:

„Piąty korpus natarł naprzód na silną kolumnę piechoty pod wsią Passażewo i zdobył tę wieś. Las, który przebyć wypadło, napełniony był strzelcami

pieszymi ruskimi, na których wyparcie książę trzy bataliony wysłał. Mocna kanonada rozpoczęła się i trwała do południa. Bataliony polskie dostały się wprawdzie na wzgórze, działami obsadzone, lecz nie mogły się na niem utrzymać i do lasu cofnąć się musiały. O drugiej dopiero, po odebraniu posiłku jazdy, która w dostępnem miejscu wdarła się na to wzgórze, utrzymali się na niem Polacy i odparli nacierających nieprzyjaciół. Bój był krwawy, mało z obojej strony brano jeńców.“

Urzędowe doniesienia stron obudwóch ogłaszały zwycięstwo, rosyjskie zwało się bitwą pod Borodino, francuskie pod Możajskiem, a gdy w Petersburgu dziękczynne modły za pokonanie Francuzów odprawiano, ścigali oni wyparte z pobojowiska wojska rosyjskie i stawali się panami Możajska. Napoleon odniósł istotnie zwycięstwo, ale nie mógł już odnieść żadnych z niego korzyści, ani polepszyć złego położenia swego, bo postęp i odwrót jednakowemi otaczały go niebezpieczeństwami. Politowania godnym był stan zwycięzców: bez żadnego posiłku i nawet bez ognia, przepędzić musieli noc na pobojowisku; ranni tak na polu bitwy zostawieni, jako i do przyległych klasztorów i do Możajska przeniesieni, żadnej pomocy i żadnej nie doznali ulgi w okropnych cierpieniach swoich. Całemu wojsku zbywało na żywności; końskie mięso zastępowało brak wszelkiego innego pokarmu; nakoniec wszystkie niemal amunicye wypotrzebowane były w ostatniej bitwie. Do wszystkiego i to jeszcze dodać należy, iż Napoleon nie miał dokładnej wiadomości ani o siłach, jakimi przeciwnik jego mógł jeszcze rozporządzać, ani o kierunku, w jakim uchodził. Powinien był to jednak wyrachować, iż łatwość, jaką mu Kutuzow w opanowaniu Moskwy czynił, nie mogła być czem innem, jak wciągnięciem go do przepaści; powinien był przynajmniej lękać się tego, aby

ta stolica, z której chciał prawa carom przepisywać, nie stała się grobem jego własnej potęgi.

Kutuzow w 50,000 regularnego wojska po stoczonej bitwie ciągnął ku Moskwie i 12 września zatrzymał się w bliskości tego miasta, aby się porozumieć z hr. Rostopczynem, gubernatorem Moskwy, względem dalszych środków działania. Nagłe wyludnienie z dwóch kroć sto tysięcy ludzi starożytnej stolicy i poświęcenie jej gmachów płomieniom były ostatecznym wypadkiem tych narad, które oparte były na tem dobrze wyrachowanem przypuszczeniu, iż Napoleon, uniesiony niepohamowaną żądzą opanowania stolicy, po zgubę własną do niej zmierzać będzie.

15 września stanął pod jej murami i zatrzymał się na przedmieściu, oczekując deputacyi, któraby zdobywcy z pokorą klucze miasta oddała i łaski jego zebrała. Lecz nie było między kilkunastu tysiącami ludzi w Moskwie pozostałymi takich mieszkańców, którzyby za reprezentantów miasta i narodu uchodzić mogli; zebrano tylko z pozostałych cudzoziemców deputacyę, która gniew Napoleona wzniciła i żadnej od niego nie otrzymała odpowiedzi.

Chciał on się okazać wspaniałym zwycięzcą, chciał ochronić Moskwę od zniszczenia i rabunku, lecz gdy ujrzał puste ulice lub gdzieniegdzie tylko takich ludzi, dla których rabunek szkodliwym być nie mógł, gdy pierwszej zaraz nocy po przybyciu jego okazały się pożary w różnych punktach miasta, zaniechał środków, ku ocaleniu jego przedsięwziętych. Wśród pomnażających się pożarów oddało się wchodzące wojsko wespół z pozostałym pospółstwem łupieztwu i grabieży tego, czego ogień nie pochłoniął. Przez 4 dni następne zniszczyły płomienie sześć ósmych części miasta, a z niemi nadzieję Napoleona, że w murach tej stolicy spoczynek i dostateczne zasilki dla wojska swego znajdzie. Podczas pożaru

schronił się do letniego cesarskiego pałacu w Petrowsku, o pół mili od miasta odległego, zkąd 20 września wrócił do Kremla, gdy już pożar był ustał. Tutaj zajął się ukaraniem podpalaczy, których sąd wojenny 13-tu rozstrzelać kazał, wstrzymaniem rabunku i przywróceniem porządku w pozostałej części miasta.

Działania wojenne zawieszone zostały, jakby skutkiem zawartego rozejmu, a przynajmniej ograniczały się ze strony Napoleona na zasięganiu wiadomości o kierunku, w jakim Kutuzow z wojskiem swoim ciągnął, a ze strony tegoż wodza na niepokojeniu Francuzów w różnych punktach i na prowadzeniu małej partyzanckiej wojny, której skutkiem było przerwanie komunikacji między niektórymi korpusami francuskiego wojska. 26 września otrzymał Napoleon dopiero dokładną wiadomość, iż wojsko rosyjskie udało się ku Kołomnie, i wydał Muratowi rozkaz posunięcia się ku miastu Pidot i wsi Krasno Pachra, gdzie wówczas stanowiska tegoż wojska były. Książę Poniatowski, który dowodził piątym korpusem, miał 29 września krwawą rozprawę pod wsią Czerykowem, leżącą na trasie od Moskwy do Kaługi. Sześć godzin się bito, Polacy utrzymali się po bitwie przez noc całą w Czerykowie, odznaczyli się w tej rozprawie książę Sulkowski i Tyszkiewicz. Oto jest raport księcia Józefa, z Woronowa dnia 3 października 1812 roku datowany.

„29 września otrzymał piąty korpus rozkaz cofnięcia się do Czerykowa, wsi na drodze z Moskwy do Kaługi. O 11-tej zrana postąpiły w tym kierunku przednie straż z 6-ma działami. Po rozproszeniu małego oddziału kozaków, gdy wojsko weszło na równinę pod tąż wsią, lasami opasaną, spostrzegło jazdę nieprzyjacielską w przemagającej sile. gotową do boju. Polska jazda uszykowała się dwoma szeregami pod

wodzą generała Lefebre Decenotte, a gdy artylerya konna pędem naprzód postąpiła, uderzył nieprzyjaciel na 12-ty pułk ułanów i szwadron 5-y szaserów konnych, którzy odparli ten napad. Gdy piechota polska wychodziła z lasu, rozwinęła się z drugiej strony piechota rosyjska, chcąc utrzymać stanowisko. Książę Poniatowski wysłał batalion na zdobycie wsi Czerykowa, którą Rosyanie splili przy cofaniu się z niej. Gdy się polska piechota rozwinęła pod lasem i artylerya w środku ognia dawać zaczęła, uderzył na nich nieprzyjaciel 3-a pułkami jazdy, który to napad przez księcia Sułkowskiego z 3-ma szwadronami odparty został. Wtenczas dopiero rozwinął i użył nieprzyjaciel przemagających sił swoich, aby wyprzeć Polaków ze wsi i lasu. Po kilku napadach, napróżno uczynionych, kazał książę Poniatowski iść na bagnety piechocie i posiłkować ją trzem szwadronom jazdy. Nastąpił bój krwawy, ogień trwał do ósmej wieczorem, Polacy utrzymali się na brzegach lasu. Przez ciąg tej walki na lewem skrzydle wstrzymał mężnie Tysszkiewicz z brygadą jazdy kilkakrotne napady 3,000 nieprzyjaciół i ogień 10-ciu armat, nie ustąpiwszy i piędzi ziemi. Walka trwała sześć godzin; noc i deszcz ją skończyły.“

Do wszystkich błędów zaślepienia Napoleona nie dostawało jeszcze tego, aby się dał uludzić zwo-dniczą nadzieją, że cesarz rosyjski zda się na jego łaskę i przyjmie pokój, jaki mu narzucić zechce, i w takim oczekiwaniu zatrzymał się w Moskwie tak długo, ile nieprzyjacielowi potrzeba było, ażeby się wzmocnić i przedsięwziąć potrzebne środki do od-cięcia mu odwrotu. Dopuszczał się i tego najniebezpie-czniejszego dla siebie uchybienia: zamiast nagłego od-wrotu, póki zamiary nieprzyjaciela jeszcze nie dojrzały, pozostał spokojnie w Moskwie i 4 października wy-słał adjutanta swego generała Lauryston do Kutuzowa z listem do cesarza Aleksandra, w którym mu czynił

propozycję pokoju. List ten odesłany był do Petersburga, lecz gdy do 13 października żadnej nie było na niego odpowiedzi, wysłał Napoleon powtórnie Laurystona do głównej kwatery rosyjskiej i stracił miesiąc czasu na próżnych negocyacyach, a raczej na oczekiwaniu przychylniej odpowiedzi cesarza Aleksandra, którą mu nie ten monarcha, lecz przebiegły feldmarszałek jego obiecywał, a tymczasem wzmocnił wojsko swoje i dał czas dwom armiom rosyjskim, które po zawarciu traktatów ze Szwecją i z Turcją przeciw Napoleonowi użyte być mogły, do wykonania obrotów i działań wojennych, zgubą na tyle armii Napoleonowi grożących.

Gdy Macdonald stał nieczynny pod Rygą od 22 sierpnia do 18 września, zbierał się tymczasem w Inflantach korpus rosyjski przeciw Szwedom użyty, a będąc już niepotrzebnym w tym punkcie, posunął się naprzód, złączył z Wittgenstejnem i zapewnił mu przewagę nad korpusami francuskim i pruskim, pod Połockiem, Dynaburgiem i pod Rygą stojącemi. Po krwawych walkach i mężnej obronie stanowisk swoich, musiał się cofnąć korpus marszałka Saint-Cyr ku Wilnu, aby się złączyć z rezerwowym korpusem Victora, nadciągającym od Smoleńska i mającym obrać stanowisko między Mińskiem i Połockiem, punktami głównemi, jego uwadze poleconemi. 30 września stanęły naprzeciw armii Wittgenstejna połączone korpusy Saint-Cyra i Victora pod wsią Ulą, w okolicy miasteczka Lepel; lecz pomimo, że stanowczem było dla całej armii francuskiej zatrzymanie pochodu wojska rosyjskiego ku Litwie, nie mógł Victor wydać bitwy, któraby ten skutek zapewnić mogła, z powodu opóźnienia się 6,000 wyborowego wojska, bez których nie śmiał rozpoczynać walki. Ten wypadek nie tylko, że pozbawił francuskiego wodza sposobności użycia najstosowniejszej pory do bitwy, ale zmusił go nawet do odwrotu ku Sennie,

a tem samem otworzył przeciwnikowi jego drogę do Litwy i ułatwił mu wykonanie głównego zamiaru, to jest przerwanie tej części kraju z armią Napoleona i odebranie mu na tej drodze możności ciągnięcia jakichbądź zaopatrzeń dla tej armii z zachodu.

Prawie równocześnie nastąpiło połączenie się armii mołdawskiej, przez Czyczakowa dowodzonej, z korpusem Tormansowa, co zagroziło Napoleonowi przerwaniem komunikacji z Księstwem Warszawskim wzdłuż Niemna i Bugu. Armia rosyjska, z tych dwóch korpusów złożona, liczyła 64,000 regularnego wojska, z którem się korpus Szwarzenberga, z 41,000 ludzi złożony, mierzyć nie mógł i nie chciał. Dlatego skoro się wódz austriacki dowiedział o połączeniu się tych korpusów rosyjskich, cofnął się 21 września ku Lublinowi, przeszedł Bug pod Opalinem i zmieniając nagle kierunek, udał się ku Brześciowi Litewskiemu.

Rozkazy, od cesarza Aleksandra przez Czerniszewa dwom w tym punkcie dowodzącym generałom przywiezione, przepisywały im takie działanie, ażeby jednocześnie z Wittgenstejnem przeciąć odwrotną drogę Napoleonowi. Wskutek tego posuwali się Rosyanie po nad Bugiem i w głąb Litwy i wyparłszy Austriaków, zajęli i niepokoiли całą tę część kraju, niedawno przez Francuzów podbitą, a kozacy z korpusu Czyczakowa wypadali do Księstwa Warszawskiego i roznosili postrach w tym, zupełnie prawie z wojska ogołoconym, kraju.

Po raz drugi w ciągu tej kampanii zagrożoną została Warszawa, a środki ostrożności, przez rząd i przez lęklivego komendanta francuskiego przedsięwzięte, powiększyły powszechną trwogę. 17 października wydała rada ministrów ogłoszenie, które najlepiej stan rzeczy maluje: „Wieści, roznoszone przez wcześniej umykających przed nieprzyjacielem

(są to słowa tej odezwy), wznieciły trwożliwą i nazbyt skwapliwą niespokojność; mogły przyłożyć się do jej pomnożenia środki należytej ostrożności i zamknięcia rogatek, w tym jedynie celu przedsięwzięte, aby wzmocnić i zapewnić sposoby skutecznej obrony. Dziś pewne i dokładne doniesienia nie zostawiają wątpliwości, iż małoznaczne i urywcze kozaków nad Wisłą napady żadnem miastu Warszawie nie zagrażają niebezpieczeństwem, a posiłki codzien i ciągle nadchodzące, wkrótce postać rzeczy odmienia" i t. d. Pomimo to wszystko nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby Czyczaków nie był miał innych a ważniejszych zamiarów do wypełnienia, mógł być Warszawę wówczas jeszcze opanować.

Przy tym nagłym napadzie na Litwę dostały się w moc rosyjską zakłady formujących się nowych pułków litewskich w Słonimie, a z niemi i pułk nowo utworzonej gwardyi litewskiej Napoleona, razem z dowódcą swoim generałem Konopką, których generał rosyjski Czaplic, przy niespodzianym napadzie na Słonim, bez wystrzału zabrał w niewolę.

Gdy tym sposobem tyły armii Napoleona największem były zagrożone niebezpieczeństwem i gdy w obu zagrożonych punktach takie tylko wojsko przeciw nieprzyjacielowi mógł stawić, któremu ufać nie wypadało, gdyż widocznem było, że Prusacy i Austriacy przeciw własnemu interesowi za Napoleonem walczyli, siedział on spokojnie w Moskwie w zaślepieniem mniemaniu, że z Petersburga oczekiwane propozycje pokoju nadejdą. Dopiero gdy poznał, iż go łudzono, aby się na pokonanie jego przygotować, i gdy, mimo pozornie przez Kutuzowa dozwolonego zawieszenia broni, wódz ten niespodziewanie z całemi siłami na Murata uderzył i przez to dowiódł, iż czyniona przez niego nadzieja zawarcia pokoju była tylko zręcznym manewrem, dał Napoleon 17 października rozkaz opuszczenia Moskwy i po 34 dniach nie-

potrzebnego w niej pobytu, sam za wojskiem z niej nazajutrz wyjechał.

Opuszczenie Moskwy było trapiącą dla Napoleona koniecznością, bo dowodziło całej Europie, że nie dopiawszy zamiarów swoich, zmuszony był do odwrotu. Z największą przezornością usiłował ukryć przed nią stan oplakany swojej armii i pobudki, które go do wyjścia z podbitej stolicy zmuszały, tak dalece, iż jego dyplomatyczni agenci po różnych krajach nie otrzymali od niego prawdziwych doniesień i nie wiedzieli więcej nad to, co buletyny opisywały. Dziwnym jest sposób, w jaki 25 buletyn donosi o odjeździe Napoleona z Moskwy; zawiera bowiem domysły o dalszych jego zamiarach, jakieby redaktor pisma publicznego z własnego natchnienia nad tym tak ważnym wypadkiem czynił, właśnie jak gdyby buletyn nie był urzędowym pismem, pod okiem samego cesarza redagowanem. I tak powiedziano w nim po doniesieniu o wyjeździe Napoleona z Moskwy: „Niektórzy mniemają, iż cesarz pociągnie do Tuły i Kaługi, końcem przepędzenia tam zimy. Inni mniemają, że Kremlin każe wysadzić w powietrze i zbliży się o sto mil ku Polsce dla zajęcia w przyjaciel skim kraju leż zimowych.“

W istocie samej zaś zapóźno już było myśleć o wyborze leż zimowych, których wzmocnione wojska Kutuzowa w kierunku Tuły i Kaługi, a groźne armie Wittgenstejna i Czyczakowa o 100 mil w tył obrać mu nie dozwalały. Odwrót, o ile być może na gły i przebicie się przez te dwie armie, przy ciągłym odpieraniu ścigającego Kutuzowa, oto był jedyny sposób ocalenia się Napoleona, którego jeszcze nieprzyjazne niebo użyć nie dozwoliło.

Sto cztery tysiące ludzi wojsk francuskich i sprzymierzonych wyszło jeszcze z Moskwy dnia 18 października. Cała siła tej armii polegała jedynie na

piechocie, bo jazda była zniszczona i wielka jej część bez koni. *) Pochód tego wojska utrudniony był większą jeszcze ilością bagażów i wozów, zdobyczą naładowanych, jak w początku kampanii, tudzież znaczną liczbą cudzoziemskich rodzin, dotąd w Moskwie osiadłych, które to miasto opuściły, prowadząc z sobą wszystko, co tylko uwieźć mogły, i za francuskim wojskiem ciągnęły. Mortier, który ostatni wyszedł z Moskwy z dowodzonym przez siebie oddziałem, wysadził w powietrze starożytny Kremlin w nocy 23 października.

Kutuzów miał już wtedy 110,000 ludzi pod swoim dowództwem, z którymi postanowił nieodstępnie ścigać i niepokoić francuzów. W samym dniu wyjścia armii z Moskwy miał z nim Murat krwawą rozprawę pod Woronowem, w której zginął zasłużony polski generał dywizyi, Fiszer. Później zaszły potyczki pod Jarutynem i Małojarosławem, gdzie sam Napoleon był w niebezpieczeństwie dostania się w ręce kozaków Płatowa, ciągle i na wszystkie strony uchodzącą armię niepokojących. Pomimo to nie chciał jeszcze Napoleon tak nagle i szybko uchodzić w głąb Litwy, aby tam swoje siły skoncentrować, jak roztropność doradzała, dlatego, aby zbyt nagły odwrót za prostą ucieczkę nie był poczytany. Ten wzgląd stał się przyczyną zwłoki w odwrotnym pochodzie, który później już się nie dał wykonać w porządku cofającego się wojska, lecz w prostą zamienił się rozsypkę.

Gdy wojsko francuskie, cofające się ku Wia-

*) Stratę koni w kawalerji francuskiej przypisywano drobnej napozór okoliczności, to jest złemu ich kuciu. Wszystkie bowiem podkowy były gładkie i wcale nie używano haceli, którymi u nas podkowy są opatrzone, a to spowodowało, że konie w razie ślizgawicy wcale się na nogach utrzymać nie mogły.

źmie, przez pola pod Borodino przechodziło, miało tylko smutne widoki zguby przed sobą na tem pobojuwisku. Pierwsze mrozy w tem miejscu czuć się dały i zapowiadały nową klęskę, przez niebo na niegdy zwyciężkie wojska zesłaną, która tembardziej przerzedzać miała jego szeregi, że zachodził w nich niedostatek ciepłej odzieży, żywności i posiłków, w ostrej porze dla wojska niezbędnych. Wojownicy francuscy, których osłabienie, rany lub choroby na tyle uchodzących korpusów zatrzymywały, jako i ci, co głodem przyciśnieni, nieco głębiej w kraju posiłków szukali, padali ofiarą słusznej nienawiści i zemsty mieszkańców kraju.

Pod Wiaźmą przyszło do bitwy, w której francuzi 4,000 zabitych i rannych, 1,000 niewolników i wiele bagażów postradali. Niepowodzenie to w chwili niedostatku i cierpień wszelakich demoralizowało wojsko i rozpręgało ogniwa karności: szemranie i narzekanie na Napoleona było powszechne, a za tem poszło nastanie nieładu i nieporządku w całej armii. Ci, których chciwość i nadzieja zdobyczy dotąd w dobrym duchu zatrzymywały, tracili i tę pobudkę wytrwałości swojej, nie widząc już przed sobą żadnych przedmiotów grabieży, przymuszeni będąc opuszczać codziennie już posiadane łupy, w miarę, że je nieprzyjacieli odbierał, lub że niezdatność pociągów i trudność przebywania dróg, śniegami lub lodami pokrytych, zostawić je przymuszały.

Dziwiątego listopada wszedł Napoleon napowrót do Smoleńska, w którym zrazu zamierzał obracać zimowe leże dla wojska swego, lecz nieszczęśliwe wypadki, które szybko jedno po drugich następowały, i tego zamiaru wykonać mu nie dozwoliły. Dzień sam powtórnego zajęcia Smoleńska oznaczony był trzema niepomyślnemi dla armii francuskiej zdarzeniami, to jest: naprzód nieszczęśliwą przeprawą

6-go korpusu przez rzekę Ulop, na której nie można było zrobić mostu i gdzie z tego powodu stracono wiele ludzi, dział i bagażów, częścią potopionych, częścią przez nacierającego nieprzyjaciela zabranych; powtórę, utratą całej brygady francuskiej, na którą generał rosyjski Orlów Denisow we wsi Laskowa napadł i wziął w niewolę, i nakoniec nastanie raptowne nadzwyczaj tęgich mrozów.

Nie mogąc się już utrzymać w Smoleńsku i widząc niemożność obrania gdzieindziej leż zimowych, póki się znajdował między armiami Kutuzowa i Czyczakowa, zwrócił Napoleon całą uwagę swoją na to, aby można jeszcze zapobiedz temu, iżby mu ostatnia ta armia drogi nie zabiegła i odwrotu nie zamknęła.

Zamiast tego, działał Szwarzenberg w tym tak ważnym punkcie nie jak interes Napoleona tego wymagał, lecz jak mu wypadło, aby wojsko austriackie od wszelkiej straty zasłonić. Naprzód uszedł bez walki przed Czyczakowem do Kobrynia, później, gdy powziął wiadomość o posuwaniu się jego ku Berezynie, aby zabiedz drogę Napoleonowi, postąpił wprawdzie za nim aż ku Słonimowi, tak dalece, iż się zdawało, że ma zamiar niepokoić tylną straż rosyjską, lecz powziawszy wiadomość, iż generał Regnier napadnięty został pod Wołkowyskiem przez generała Sackena, tam całe swoje siły obrócił jakoby na to, aby ocalić Regniera i pobiwszy Sackena, ścigał go z całym swoim korpusem aż ku Wołyniowi, dokąd tamten uchodził, zamiast wrócenia na główną swoją linię operacyjną i ciągnięcia, jak miał rozkaz, ku Mińskowi. Tym sposobem usprawiedliwił niby potrzebę posilkowania oddziałowi swego korpusu, a następnie chęcią zupełnego pokonania zwyciężonego przeciwnika, oddalenia się od wskazanego sobie punktu działania, i osiągnął przez to jedyny swój cel ochraniania wojska austriackiego

i zbliżenia się do granicy Galicyi. Dlatego też nie stanął w stanowczej chwili w naznaczonem sobie miejscu, nie zrobił pożądaney dywersyi na tyle armii Czyczakowa i dozwolił temu generałowi bez niepokojenia tylnej straży jego posunąć się ku Berezynie, gdzie francuzów stanowcza klęska czekała. To niewypełnienie rozkazów Napoleona i niepotrzebne uganianie się z całym korpusem za słabym oddziałem nieprzyjacielskiego wojska, w odwrotnym kierunku, nie może być poczytane za błąd wodza austriackiego, lecz raczej za wyraźny zamiar z jego strony przyspieszenia zguby armii francuskiej, a ocalenie korpusu austriackiego, który ścigając niby Sackena, prostą drogą do Galicyi wracał.

Widząc niemożność obrania leż zimowych nad Dnieprem i Dźwiną, wydał Napoleon rozkazy zmierzające do przywrócenia niejakiego przynajmniej porządku w armii i do utrzymania w niej karności, a rozdawszy w Smoleńsku żywność i amunicye, jakie posiadał, wojsku swemu, opuścił to miasto z tak zwaną armią moskiewską, która się już tylko z 42,100 ludzi, w czem 5,000 jazdy, składała, i która od wyjścia z Moskwy już była 350 dział postradała, a to po większej części z powodu braku koni.

W ciągu tego odwrotnego pochodu miał pod Bobrujskiem generał Dąbrowski rozprawę z nieprzyjacielem w pierwszych dniach października.

Brygada generała Dziewanowskiego wyparła ze stanowisk nieprzyjaciela pod wodzą generała Zapolskiego, a Dąbrowski wstrzymał pochód kolumny rosyjskiej pod generałem Hertel, odciął ją od Bobrujska i zagnął do cofnięcia się ku Hłuskowi.

Pulkownicy Małachowski i Hornowski wykonali to działanie. Odznaczyli się przy tem: kapitan Bromirski, szef batalionu Fontana, Leszczyński i kapitan Wężyk.

Odtąd historia tej nieszczęśliwej dla francuzów kampanii jest samym tylko opisem coraz większych klęsk, przez wojska Napoleona poniesionych, i cudownego poniekąd ich ocalenia z największego niebezpieczeństwa, ilekroć opasaniem i zupełnem zabranieniem przez silniejszego nieprzyjaciela zagrożone były. W takim położeniu była część tego wojska pod Krasnem, gdzie wice-król włoski z 5,000 wycieńczonych ludzi, ze wszech stron oskrzydłony, potrafił jednakże ująć niebezpieczeństwa i połączyć się z Napoleonem. W tem samem miejscu cała tym sposobem skoncentrowana armia francuska mogła być oskrzydłoną przez Kutuzowa, gdyby ten wódz był prędzej i z większą natarczywością działania swoje wykonał, wskutek których zabrał tylko jeden pułk piechoty, 8,000 maruderów i opuszczoną dla braku pociągów artylerję, zamiast całego wojska razem z dowodzącym cesarzem.

Gdy cudem ocalony Napoleon zbierał niedobitki swoje, doszła go 18 listopada wiadomość o wzięciu Mińska przez Czyczakowa i o koncentrowaniu się sił jego nad Berezyną. Natychmiast wydał generałowi Dąbrowskiemu rozkaz ściągnięcia dywizyi polskiej, której przewodził, pod Borysów, w celu bronienia przedmostowego szanca na prawym brzegu Berezyny. Dwa dni wprzód opuścił był Mińsk dowódzca i rządca tameczny, generał Bronikowski, po daremnem usiłowaniu bronienia tego tak ważnego punktu przeciw przemagającej sile. Przytem porażony został generał Kosecki z małym oddziałem świeżego wojska, z 2,300 piechoty i z 300 jazdy złożonym, ku Nieświeżowi naprzeciw armii Czyczakowa wysłany. Dąbrowski, jakkolwiek dywizyą dowodzący, ledwo miał tyle ludzi w piechocie, ile jedna brygada wynosi, a tylko 300 koni jazdy, i prócz tego zbyt był oddalony, aby mógł posiłkować swoim,

a nazbyt słaby, ażeby się opanowaniu Mińska przez Czyczakowa oprzeć zdołał,

Napoleon ścigał rozproszone wojsko do Orszy i usiłował zgromadzić w tym punkcie żołnierzy oddłączonych od właściwych sobie oddziałów i pojedynczo bez przywódców za nimi ciągnących, których liczba przewyższała już wówczas ilość ludzi, pod bronią w szeregach pozostałych. Marszałek Ney, odcięty był od głównej armii, ostatni pozostały w Smoleńsku, z częścią tylko korpusu swego, wysadził minami warownię tego miasta i bez żadnej prawie nadziei ocalenia poszedł z rozpaczającym męstwem napróbój nieprzyjaciela, który go już zewsząd otaczał. Naprzód uderzył na przemagające szeregi pod Krasnem, a nie mogąc ich przełamać, rzucił się nagle w bok i pomimo ostrej pory, w bród przeszedł przez Dniepr, którego lody jeszcze za słabe były, a natrafiwszy na drugim brzegu na nieprzyjacielską artylerję, rzucił się na czele słabych kolumn swoich na baterję przeciw nim postawioną.

Zdobyl ją, a przebiwszy się tym sposobem przez nieprzyjaciela, wyszedł na drogę do Orszy i przyprowadził Napoleonowi mężne zastępy swoje, dokonawszy jednego z najpamiętniejszych w historii wojennej odwrótów.

20 listopada opuścił Napoleon Orszę i w drodze do Jotoczyna odebrał wiadomość, iż Dąbrowski przedmostowego szanca pod Borysowem obronić nie mógł i że wyparty z tego stanowiska przez przemagające siły Czyczakowa, dlatego tylko ocalał, iż wódz rosyjski nie miał powodu uganiań się za nim, ponieważ wzięcie pozycyi nad Berezyną głównym jego było zamiarem.

Wittgenstejn posuwał się za Victorem i Oudinotem, którzy mieli rozkaz ścigać się do Borysowa. Tak więc obie armie rosyjskie, mołdawska i inflan-

cka, brały tyły Napoleonowi, gdy go Kutuzów w odwrocie do Moskwy ścigał; zdawało się przeto, iż niepodobieństwem było dla niego uniknąć zupełnego otoczenia i dostania się w niewolę razem z całym wojskiem swoim. Ten wypadek zdawał się nieuchronnym z powodu, że Napoleon miał już tylko, razem z korpusami Viktora i Oudinota, 40,000 zgłodniałych, źle odzianych i wycieńczonych żołnierzy pod swoim dowództwem.

W tem rozpaczającym położeniu postanowił on uderzyć na Czyczakowa, 58,000 regularnego wojska mającego, i zdobyć na nim przeprawę przez Berezynę. Krok śmiały i stanowczy, a niepewnego powodzenia. gdyż przeciwnik jego miał siły dostateczne, aby odeprzeć wszelką napaść i wstrzymać go na prawym brzegu Berezyny, póki Kutuzów nie nadciągnie, aby mu cios ostatni zadać.

25 listopada stanął sam Napoleon w Borysowie i obrał do przeprawy brzeg Berezyny pod wsią Studzianką, gdzie dwa mosty budować kazał, które pomimo ostrej pory i kilkakrotnego łamania się, stanęły jedynie skutkiem bezprzykładnej wytrwałości i niezrównanego poświęcenia się pontonierów francuskich. Oudinot, przeszedłszy po moście, wyparł Rosyan, w niedostatecznej sile tego najważniejszego punktu broniących, wziął Zembin, gdzie nieprzyjaciel zaniedbał był zniszczyć mosty, i otworzył drogę do Wilna.

Gdy się to wszystko działo, stał Czyczaków z głównymi siłami swemi naprzeciw Borysowa, w mniemaniu, że Napoleon będzie się chciał przeprawić pod miasteczkiem Berezyno i nie mając wiadomości o właściwym kierunku tej przeprawy, nie wysłał dostatecznego wojska w miejsce, gdzie się ona uskutečniła, i w opaczny sposób siły swoje koncentrował. Tym to sposobem stało się, iż Francuzi zdołali prawie bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela wystawić dwa mo-

sty na Berezynie. Gwardya Napoleona i artylerya przeszły po nich na drugi brzeg rzeki, a on sam przebył je 27 listopada. Lecz gdy potem zaczął się przechód rozprężonego wojska, które liczniejsze było od trzymających się szeregów, gdy z nim razem zaczęły się cisnąć ku mostom bagaże i wozy różnego rodzaju, nastał największy nieład i przepełnienie mostów, które się trzy razy łamały.

Pozostałe na lewym brzegu dwie brygady jazdy i dywizya piechoty, odcięte przez wojsko Wittgenstejna, usiłują przebić się przez nieprzyjaciela, lecz ulegając przemocy, dostają się w niewolę razem z 6,000 maruderów. Victor w 4,000 piechoty i 300 koni, na tymże brzegu pozostały, chce się dostać do przeprawy, lecz rozprężone wojsko łamie szyki, miesza porządek, nastaje nieład i zatkanie na mostach; nieprzyjaciel zastępuje z tyłu i przodu, toczy się bój morderczy, tysiące ludzi tonie w nurtach Berezyny lub ginie od ognia z dział, na obu jej brzegach rozstawionych. Nadzwyczajne męstwo i wytrwałość ocalają marszałka francuskiego, który z garstką swoich przebywa mosty, przebija się przez nieprzyjaciela, łączy się z Neyem i z nim razem odpiera Czyczakowa i 1,500 ludzi zabiera mu w niewolę.

Ta pamiętna przeprawa i bitwy w dniach 27 i 28 listopada rozstrzygnęły los owej niegdy armii francuskiej, dla której nie było już innego ocalenia, prócz ucieczki. Tu także naznaczyć można ostatnią chwilę istnienia części Polski, przez Napoleona przywróconej.

Po tej nieszczęsnej przeprawie pozostało już tylko z wielkiej armii francuskiej 8,400 ludzi pod bronią. Z tymi niedobitkami udał się Napoleon do Mołodeczna, z kąd datowany jest pamiętny buletyn 29, pierwszy raz od rozpoczęcia kampanii klęski ogłasza-

jący. Trzy dni przepędził w tem miejscu na wydawaniu rozkazów do wojska, a zdawszy Muratowi naczelne dowództwo, opuścił je 5 grudnia w towarzystwie Caulincoura, Duroca i Montona i pod nazwiskiem księcia Vicency wyjechał do Warszawy, gdzie stanął 10 grudnia. Tu dał posłuchanie Pradtowi, Stanisławowi Potockiemu i Matuszewiczowi i po dwugodzinnym pobycie pojechał wprost do Drezna, gdzie się widział z królem saskim, a zamtąd bez zatrzymywania się do Paryża, gdzie w nocy 18 stanął grudnia. *)

Książę Poniatowski z resztkami wojska polskiego odebrał rozkaz iść przez Olitę do Księstwa Warszawskiego. Reszty wielkiego wojska ciągnęły w nieładzie do Wilna, w nadziei znalezienia tam schronienia i posiłków. Lecz zaledwie że zgłodniiali rzucili się w nieładzie na zapasy żywności w tem mieście nagromadzone, gdy ścigający nieprzyjaciół do opuszczenia Wilna ich zmusił. W 4,300 ludzi uchodzi Murat do Kowna; pod Ponarami, nie mogąc dla ślizkiej drogi dostać się na wierzch góry, zostawia resztę bagażów i trofea wojenne, starannie aż z Moskwy do tego

*) Szczegóły o bytności Napoleona w Warszawie, zachowane w dziele księdza Pradt pod tytułem „Histoire de l'Ambassade en Pologne“ stron. 211. Między innemi dziwił się Napoleon, że Księstwo Warszawskie było wycieńczone: *Qui donc les a ruinés?* Gdy mu wspomniano o wojsku polskiem, odpowiedział: *Je n'ai vu personne pendant le campagne* — je lui explique pourquoi et comment la dispersion de forces polonaises avait fini par rendre presque invisible une armée de 80,000 hommes: *Que veulent les Polonais?* être Prussiens s'ils ne peuvent plus être Polonais. *Et pourquoi pas Russes?* ajouta-t-il d'un air irrité; je lui expliquai les motifs de l'attachement des Polonais au régime Prussien; il ne les soupçonnait pas. *Il faut lever 10,000 Cosaques polonais: une lance et un cheval suffiront; on arrêtera les Russes avec ce la.*

Il acorda à titre de prêt une somme de 2 a 3 millions de billon de Piémont, qui était depuis 3 mois à Varsovie et 3 ou 4 millions en billets provenats des contributions de la Courlande.

miejsca dowieszone. Ney, za nim postępujący, musi także opuścić Wilno i w niem 20,000 rannych, chorych lub przemrożonych ziomków bez żadnej pomocy i opatrzenia zostawić.

Oba wodzowie francuscy, połączeni z sobą, doszedłszy do Kowna, spostrzegają na drugiej stronie Niemna, na wzgórzach Aleksoty, baterię nieprzyjacielską, która im odwrót zamyka i zagląda w samem Kownie grozi.

Z rozpaczającym mężstwem udaje się Neyowi przebić się w 1,000 ludzi przez nieprzyjaciela, wyprzeć go z Aleksoty i ująć do Prus. 19 grudnia dostaje się Murat do Królewca; ścigający go Płatow zatrzymuje się u granicy pruskiej wskutek odebranych rozkazów, a niedobitki wielkiej armii francuskiej pierwszy raz od Moskwy kilka dni spoczynku używają.

Pojedyncze oddziały francuskie zbierają się w różnych punktach Prus wschodnich i Księstwa Warszawskiego. Murat udaje się z Królewca do Poznania.

Gdy reszty głównej armii francuskiej już byli za Wilnem, stał jeszcze Macdonald pod Rygą z 10 korpusem w dwóch trzecich częściach z Prusaków złożonym i dopiero 10 grudnia zaczął się cofać ku Tylży. Korpus pruski pod generałem Yorck pozostał w tyle i od 30 listopada żadnej o sobie nie dał wiadomości. Macdonald mniemając, że się w niebezpiecznem znajduje położeniu i nie chcąc go opuścić, zatrzymuje się w pochodzie. Nagle odłącza się od niego generał pruski Massenbach z brygadą jazdy pruskiej przy nim będący, przechodzi napowrót Niemen i ztamtąd odsyła mu list generała Yorck, w którym mu ten donosi: że dla ocalenia swego korpusu zawarł z Rosyanami konwencyę, mocą której dowodzone przez niego wojsko wejdzie do Prus wschodnich i tam neutralnem pozostanie. Po tym liście przyspie-

szył Macdonald swój odwrót naprzód do Królewca, a następnie do Gdańska.

Jakkolwiek następne wypadki dowiodły, że generał Yorck działał w tajemnych widokach, a może nawet za rozkazem swego rządu, król pruski wszelakoż nie tylko nie pochwalił jego postępu, lecz przeciwnie wysłał od siebie posłanników do Murata i do Napoleona do Paryża z oświadczeniem, że odłączenie się korpusu pruskiego nastąpiło mimo wiedzy jego i wbrew rozkazom przez niego wydanym, w dowód czego odebrał nawet komendę generałowi Yorck i wydał rozkaz aresztowania go i sprowadzenia do Berlina, co jednakże wykonaniem nie zostało.

Szwarcenberg po otrzymaniu wiadomości o zniszczeniu armii francuskiej cofnął się do Białegostoku, lecz nie przyjął ofiarowanego sobie przez Rosyan zawieszenia broni, składając się brakiem instrukcyi.

Zawieszenie nastąpiło to jednakże *de facto*, bo Rosyanie mieli rozkaz zaniechać wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw Austryakom, którzy ciągnęli ku Warszawie, i oddawszy ją przez kapitulacyę wojsku rosyjskiemu, wrócili przez Księstwo do Galicyi, dokuczając bardziej w tym przechodzie, jako sprzymierzeńcy, niż wtedy, gdy w niem jako nieprzyjaciele byli.

Przez cały przeciąg tej nieszczęśliwej wojny było Księstwo Warszawskie w trwożliwym oczekiwaniu ostatecznego rozwiązania losu tak lekkomyślnie do życia powołanej Polski.

Głęboka tajemnica zachowana była w tem wszystkim, co się wypadków wojennych tyczyło; nikt prawie w całym kraju, a nawet i sam Pradt nie miał żadnych pewnych wiadomości w tej mierze, bo komunikacye pocztowe były przerywane lub niedozwolone, a Napoleon żadnych innych wiadomości nie nadsyłał, prócz tych, które w kłamliwych buletynach swoich mieścić kazał. Dlatego ogłaszały gazety na-

sze ciągle zwycięstwa i powodzenia, gdy wojska najdotkliwszych klęsk doznawały, a łatwowierna publiczność łudziła się ciągle nadzieją, iż wkrótce królestwo polskie przynajmniej do Dźwiny rozciągać się będzie. Spalenie Moskwy i odwrót Napoleona z wojakiem w głąb Litwy pierwsze przykre wrażenie na umysłach uczyniły, z tem wszystkiem zaufanie w potęgę i w wielkość geniusza Napoleona było tak wielkie, że upatrywano w tym odwrocie raczej kombinację mądrych planów wojennych i zapowiedź nowych tryumfów, niż nieszczęśliwy skutek konieczności.

Rada konfederacji generalnej, niekiedy tylko znaki bezużytecznego życia dająca, ogłosiła 6 listopada odezwę do obywateli, zapowiadając im nowe ofiary i składki na potrzeby wojska. Jakoż wkrótce potem ogłoszono postanowienie rady ministrów, stanowiące nadzwyczajną ofiarę i pożyczkę wojenną, która się miała składać z jednej czwartej części płacy wszelkiego rodzaju urzędników i pensyj z kas publicznych pobieranych; z 10 groszy dodatku do każdego złotego podatku ofiary, z 15 groszy od każdego złotego podatku osobistego i z drugiej całorocznej raty podatku patentowego. Nie przyszło do poboru tych ofiar, pożyczką z zapewnieniem zwrotu nazwanych, bo wypadki wojenne oszczędziły rządowi próżnych usiłowań wybrania ich od wycieńczonych mieszkańców.

Już wszystko było stracone, a gazety warszawskie jeszcze zwycięstwa ogłaszały. Podług nich połączone korpusy wojsk rosyjskich Czyczakowa i Wittenstejna zostały pobite 28 listopada przez wielkie wojska francuskie, które zdobyły na nieprzyjacielu 9 do 10 tysięcy jeńców, 12 dział i 8 chorągwi. Macdonalda przednia straż weszła do Tylży, złamawszy kolumny nieprzyjacielskie i zabrawszy w niewolę dwa bataliony piechoty i dwa działa. 15 grudnia donosi gazeta o znakomitych korzyściach, przez generałów

Regnier i Kropińskiego odniesionych, i obok tego o powrocie księcia Poniatowskiego do Warszawy. Odtąd zaczyna się kolejne wyliczanie generałów polskich do kraju i dowódców francuskich do Francji wracających. Arcybiskup Pradt opuścił Warszawę i udał się do Paryża dla poratowania zdrowia. Obok tych jawnych dowodów upadku i ucieczki, ani słowa w piśmie publicznym o doznanych klęskach aż do 2 stycznia 1813 roku, w którym ogłoszono 29 buletyn wielkiego wojska, którego kłamliwe doniesienia przez jawne a najsmutniejsze wypadki dawno już były zbite.

Raz jeszcze odezwała się rada konfederacyjna i 8 stycznia wydała odezwę do wojska, zagrzewając je do męstwa i wytrwałości. A kiedy już wojsk Napoleona po za Wisłą nie było, kiedy je rosyjskie wojska ku Odrze wypierały i część Księstwa przez nie już zajęta była, wtedy dopiero ogłosiła rada ministrów uchwałę, zwołującą pospolite ruszenie. Jakby chciała okazać, że krok ten niewczesny za cześć tylko dopełnienie ostatniego obowiązku względem narodu poczytuje, które żadnego skutku nie weźmie, mianowała na marszałków pospolitego ruszenia ludzi nie obznajmionych ze służbą wojskową, bez talentów i powołania wojennego, którzy skończyli na tem cały swój zawód rycerski, iż wydali mniej więcej zapalone proklamacye, wzywające obywateli do pospolitego ruszenia. Ale ci obywatele pozostali w domu, bo nikt rozsądny nie mógł nawet przypuścić możliwości odwrócenia zagłady Księstwa, skoro krocie wojska z liczby żyjących zniknęły, a reszty tak obcych, jak narodowych wojowników, przed nieprzyjacielem uchodziły z kraju.

Wszystkie odezwy zapalem i odkazywaniem się technące, któremi ówczesne pisma są przepelnione, pozostały jako smutne dowody bezsilnego przechwalstwa, godności narodowej uwłaczającego i, niestety!

powtarzały się u nas przy każdym chyleniu się do upadku sprawy narodowej.

Pomimo tak jawnej bezskuteczności powołanego pospolitego ruszenia, wybrano jednakże w niektórych częściach kraju po jednym jeźdźcu z każdych 50 dymów, kosztem właściciela dóbr ubranym i uzbrojonym i to w końcu stycznia, kiedy główna kwatera wojska francuskiego już była Poznań opuściła i gdy książę Józef z wojskiem polskim do Krakowa ciągnął.

5 lutego zaś ogłosił zastępca prefekta warszawskiego w gazetach odezwę do obywateli, w której uwiadamia ich, jako zarządca stolicy po usunięciu się naczelných władz krajowych, że dowódzca posiłkowych wojsk austriackich jest w trakcie robienia konwencyi, mocą której ma być oznaczone przeznaczenie stolicy; wzywa ich do czynienia służby porządku i bezpieczeństwa gwardyi narodowej, zapewnia, iż nie przestanie nawet wśród nadejść mogących wojsk czuwać nad ich dobrem, żąda po nich zgody, jedności i uszanowania dla władz, tembardziej, że ich osoby i majątki są zabezpieczone.

W trzy dni później nastąpiło zajęcie stolicy przez wojska rosyjskie. Od tej chwili nastaje nowa epoka życia narodowego. Naprzód chwila przykra między życiem a śmiercią, bez czucia i nadziei, następnie ocucenie, tembardziej pocieszające, że było niespodziewane.

Księga dziewiąta.

Ostatnie chwile bytu Księstwa Warszawskiego.

I.

Opuszczenie kraju przez rząd i wojsko. — Zajęcie Warszawy przez Rosyan.

Kraj, który był powstał mocą oręża Napoleona i składał ostatnie krańce władztwa jego w Europie, w tym kierunku, gdzie kres zwycięstw jego byłznaczony, musiał pierwszy paść ofiarą w walce o wytrącenie berła potęgi z rąk cesarza Francuzów. Księstwo Warszawskie upadło nie wtenczas, gdy dyplomatyczne układy przemożnych mocarstw ostatnią chwilę bytu jego naznaczyły, lecz wtedy jeszcze, gdy wojska francuskie ziemię jego opuściły i nie kusząc się nawet o bronienie przeprawy przez Wisłę, nad Odrą punktów oparcia szukały. Przedłużyło się jeszcze w ciągu roku 1813 i 1814 wątle istnienie tego małego państwa.

W takim położeniu nieświadomi rzeczywistego stanu dogorywającej istoty ludzić się jeszcze mogą

niejaką nadzieją ocalenia, lecz rozważni znawcy wszelkich znamion blizkiego zgonu nie wątpią już o spełnieniu nieodzownych wyroków. Polacy, którzy się zwykle zawczasie cieszą, a zapóźno powątpiewać zaczynają, nie rozpaczali jeszcze, a wielu oślepionych zgasłym już blaskiem wojennej sławy Napoleona, marzyło jeszcze o zwyciężkim jego powrocie na ziemię polską wtedy nawet, gdy ta ziemia już w posiadaniu nowych zdobywców była. Ale zimna rozważa, która się tak często z życzeniem serca nie zgadza, nie pozwalała rozsądnym wątpić o smutnym wypadku, którego konieczności przypuścić jeszcze nie chciano. Jeszcze ogłaszały pisma publiczne warszawskie kłamliwe doniesienia o operacjach wojsk francuskich i polskich, wyciągi z „Monitora“ paryzkiego, iż: „zaciąg wojskowy w Księstwie dzieje się z pośpiechem i zapędem; że gromady koni zewsząd zgromadzają, a dobry duch narodu polskiego ułatwia wszelkie trudności.“ Usiłowano jeszcze ludzi urzędownie publiczność wtedy nawet, gdy rząd naczelny Księstwa stolicę opuszczał i na obcą przenosił się ziemię.

W początku bowiem lutego 1813 r. opuściła rada ministrów Warszawę za insynuacją wodza austriackiego Szwarzenberga i udała się naprzód do Piotrkowa, a w miarę zbliżania się wojska nieprzyjacielskiego, do Częstochowy, do Krakowa, a nakoniec po wkroczeniu wojsk austriackich do tegoż miasta, udała się na Podgórze, zawsze w towarzystwie księcia Poniatowskiego i barona Bignon, mianowanego ministrem pełnomocnym francuskim przy rządzie Księstwa Warszawskiego, w styczniu roku 1813 po oddaleniu księcia Pradta, którego Napoleon podczas krótkiej bytności swojej w Warszawie wszelkiego znaczenia pozbawił. Bignon był upoważniony przez króla saskiego do zasiadania w radzie ministrów, nie odstępował jej nigdy i udzielał jej rozkazy swego monarchy tyżące się powiększenia siły zbrojnej w Księ-

stwie wtenczas nawet, gdy w niem ani rządu, ani żadnej siły zbrojnej polskiej nie było.

O ile utrudnione komunikacye dozwalały, odwoływała się rada ministrów w ciągu podróжного urzędowania swego do króla saskiego i odbierała jego rozkazy. Ostatni rozkaz tego monarchy odebrała w Cieszynie, gdzie się była schroniła za wejściem wojsk polskich do Czech i gdzie ostatnie swoje posiedzenie odbyła, a ten rozkaz tyczył się rozwiązania rady ministrów, przyczem udzielił król jej członkom pozwolenie udania się gdzie będą chcieli, z którego to pozwolenia korzystając, wszyscy prawie do wód minceralnych czeskich się rozjechali.

Jeden tylko Matuszewicz nie dzielił przygód i podróży rady ministrów, która za zbliżeniem się wojsk rosyjskich wysłała go była z Warszawy do Drezna, z przełożeniem królowi potrzeby otrzymania od Napoleona zasiłków pieniężnych, wskutek czego wysłany został przez króla do Paryża z podobnemże przełożeniem do Napoleona, które żadnego znaczenia nie miało, bo Matuszewicz, nie otrzymawszy posłuchania ani u Napoleona, ani u jego ministrów, opuścił Paryż i złączył się z kolegami swymi w Czechach.

Podczas tej bytności w Paryżu porozumiewał się Matuszewicz z Senftem względem sposobu utrzymania bytu Księstwa, a nawet przywrócenia Królestwa Polskiego, o co tylko za współdziałaniem księcia Czartoryskiego traktować można było, dlatego odnieśli się do tegoż księcia z prośbą, aby się udał do Londynu dla uzyskania poparcia Anglii, na co nawet cesarz Aleksander dał był swoje przyzwolenie. Zdaje się jednak, że te zabiegi nie przysły do skutku.

Książę Józef, opuszczając Warszawę z wojskiem, którem dowodził, nie miał ani od króla, ani od Napoleona wyraźnego rozkazu, dokąd się ma udać. Lecz gdy potrzeba opuszczenia Warszawy przez wojsko polskie była już oddawna przewidywana i przez kró-

la dozwolona, poszedł wódz polski do Krakowa, w skutku układów z księciem Szwarcenbergiem w tej mierze zawartych, gdzie postanowił czekać dalszych rozkazów. Przechylająca się raz jeszcze na stronę Napoleona szala zwycięstwa przejęła niejaka otuchą polskich wojowników i skłoniła wodza do połączenia się z wojskiem francuskim, co przed wypowiedzeniem wojny ze strony Austrii wzbronionem mu być nie mogło. Król Saski zawarł konwencyę z cesarzem austriackim, mocą której wojsko polskie rozbrojone przeszło przez Szląsk, Morawy, Czechy do Saksonii, na Gabel i Cittau. Przechód ten odbył się kosztem Austrii, która go później do likwidacyi wzajemnych pretensyj zaliczyła.

Dla opędzenia wydatków na utrzymanie wojska i rządu Księstwa uprowadzono z sobą wszelkie gotowe fundusze z kas publicznych, a mianowicie kapi-tał wynikły ze sprzedaży zapasów soli. Wywieziono nawet wszelkie depozyta, które jednak nienaruszone w twierdzy Königstein złożone i dopiero po rozstrzygnięciu losu Księstwa do Warszawy zwrócone zostały.

Wspomnieliśmy w poprzedniej księdze, iż zajęcie Warszawy przez wojska rosyjskie nastąpiło w pierwszych dniach lutego 1813 roku. Korpus austriacki, który w ciągu całej wojny tak źle sprzymierzeńcowi swemu Napoleonowi służył, zajmował ostatni ze wszystkich wojsk posiłkowych jego Księstwo Warszawskie, bo ciągnął przez nie do własnego kraju, zostawiając wszędzie po sobie większe ślady spustoszenia niż wówczas, gdy wojsko austriackie po nieprzyjacielsku do niego wkraczało, i gorzej obchodząc się z mieszkańcami od wojsk w jego miejsce wstępujących i zbrojną ręką kraj zajmujących. Dowódzcom austriackim, tak wyraźnie nam i Francuzom nieprzychylnym, dostało się w udziale opiekuńcze działanie przy oddaniu kraju i stolicy w ręce nieprzyja-

ciela; niedziw, jeżeli cała publiczność Warszawy więcej na łasce nieprzyjaciół, niż na opiece sprzymierzonych polegała.

6 lutego miał generał austriacki Siegenthal główną kwaterę w Fałentach, a generał rosyjski Korf na Czysiem pod Wolskimi rogatkami; Warszawa zaś była niby stanowiskiem zluźowanej warty, z którego jeden oddział wyszedł, aby drugiemu miejsca ustąpić, w którym wychodzącego nie żałują, a nadchodzącego nie pragną. Tegoż dnia przysłał generał austriacki do prezydenta Warszawy wiadomość, iż odezwy rosyjskie zapewniają mieszkańcom bezpieczeństwo osób i majątków i utrzymanie władz krajowych, przyczem go wzywał, aby za pomocą gwardyi miejskiej spokojność wewnętrzną utrzymał, aby wojskowym francuskim i sprzymierzonym wydał rozkaz opuszczenia miasta tej samej nocy i aby w dniu następnym wysłał deputacyę naprzeciw wchodzącego do miasta generała rosyjskiego. Obok tego rozkazu ogłoszono w pismach publicznych list tegoż samego dowódcy austriackiego do generała Korfa, przez który mu oświadcza, iż 7 lutego opuści z wojskiem Warszawę i Pragę i poleca jego wspaniałości los ranionych, inwalidów i chorych Francuzów i sprzymierzonych.

W wykonaniu odebranych poleceń powtórzył prezydent w odezwie swojej do publiczności warszawskiej zaręczenia i rozkazy, od generała austriackiego odebrane, i uwiadamiając o mającem nastąpić wkroczeniu wojska rosyjskiego, nakazał, aby wszelka broń tak cała, jako i zepsuta, z arsenału i z Pragi przez lud rozebrana, jako i wszelkie efekta wojskowe, pod surową odpowiedzialnością przez mieszkańców we wskazanem miejscu złożone zostały.

8 lutego odbyto kilka razy powtarzany obrzęd powitania nowych panów stolicy i kraju. W to samo miejsce, gdzie przed sześciu laty ludność War-

szawy biegła naprzeciw wchodzącego na czele Francuzów Murata, udała się deputacya urzędników i mieszkańców Warszawy do generała Korfa, który ją odesłał do Mokotowa do generała Miłoradowicza, naczelnie dowodzącego wojskiem rosyjskiem, pod Warszawą stojącym.

Przyjęcie deputacyi przez generała Miłoradowicza i odpowiedź, jaką jej udzielił, pozwalała przeczuwać łaskawość i dobroczynne zamiary Aleksandra I, których wówczas jeszcze nie uznawano, których się nikt nawet spodziewać nie mógł. Po tem przyjęciu deputacyi ruszył dowódzca rosyjski naprzód i wszedł na czele wojska swego do Warszawy, zachowując, obok zwykłych środków ostrożności, największą karność, tak dalece, iż mieszkańcy żadnych nie doznali przykrości.

Odtąd wychodziły wszelkie rozkazy i wyższe rozporządzenia w imieniu feldmarszałka, księcia Kutuzowa, jako naczelnego wodza wojska. Pierwsza odezwa jego powtórzyła zaręczenia: iż cesarz Aleksander chce przekonać Polaków o prawdziwej chęci swojej przyniesienia ulgi i zasłonięcia go od klęsk wojennych, że rząd krajowy zachowany zostanie, przyczem zapewniono urzędnikom pozostałym w miejscu ich posady i płace do nich przywiązane i wezwano do niezwłocznego powrotu do urzędowania tych, którzy się byli oddalili, pod zagrożeniem surowych kar na niedopełniających tego wezwania. Ze strony prezydenta miasta ogłoszono wezwanie do obywateli, ażeby się wystrzegali wszelkich rozmów politycznych i aby niezwłocznie wszelką broń, jaką posiadają, władzy oddali. Gwardya warszawska została zachowana i powiększona pod tytułem straży wewnętrznej miasta i czyniła zwyczajną służbę porządku i bezpieczeństwa.

Po tem zajęciu stolicy Księstwa przez wojska rosyjskie nie było już możności oparcia się podbiciu

całego kraju, a szybko następujące po sobie wypadki wojny w Niemczech toczonej i zmiany zasad dyplomacyi europejskiej, odbierały powoli wszelką nadzieję powrotu rządu Księstwa. Modlin, Zamość i Częstochowa miały wprowadzić jeszcze załogi wojsk francuskich i polskich, lecz obecność ich nie miała już na moralność tego wpływu, jaki w roku 1809 załoga Pragi na całą ludność Księstwa wywierała. Wiśła, owa główna warownia Polski, była po obudwu brzegach w posiadaniu zdobywcy. Sam cesarz Aleksander przybył już w początku lutego do Płocka i, odbywając tam przegląd wojska, uściskał przed frontem księcia Kutuzowa, w dowód wdzięczności swojej za pomyślne prowadzenie wojny. W świątyniach naszych śpiewano *Te Deum* na obchód zwycięstw nad niegdy zbawcą naszym odniesionych; też same pisma publiczne, które przed miesiącem jeszcze zapowiadały zwycięzki powrót Francuzów, donosiły teraz o ustąpieniu ich z Poznania, o pobiciu Sasów pod Kaliszem i wzięciu w niewolę ich generała razem z trzema tysiącami ludzi, o rozbiciu oddziału gwardyi litewskiej konnej pod Sierakowem, przyczem dowódcy onegoż, generał i pułkownik, księżęta Gedroyć dostali się w niewolę; o nagłym cofaniu się generała Regnier do Głogowy, które nie dozwoliło księciu Poniatowskiemu połączyć się z Sasami i z wicekrólem włoskim; słowem, o samych takich wypadkach, które jedne po drugich odbierały nam wszelką otuchę ocalenia.

W końcu marca miał cesarz Aleksander główną kwaterę swoją w Kaliszu, dokąd i król pruski, celem porozumienia się względem dalszych działań przeciw Napoleonowi, przybył. Ten pobyt monarchy uświetniło miasto, a cesarz odznaczył się szczególną uprzejmością i łaskawością, której i okoliczni obywatele polscy wielokrotnie doznali. Nie wyłączono ich wówczas ze świetnych towarzystw i zabaw dworskich,

a nowy pan Polski zjednał sobie serca wielu, nim jeszcze prawa do wdzięczności Polaków nabył.

W tych czasach widziano w przejeździe do Kalisza i napowrót księcia Adama Czartoryskiego, syna, w murach Warszawy.

Jakiegokolwiek czyniono domysły nad dalszem postępowaniem księcia, świadomi wiedzieli o tem, iż przywiązanie jego do cesarza Aleksandra i zupełne poświęcenie się jego sprawie pochodziło z tego przekonania, że tylko za pomocą tego monarchy i pod jego opieką Polska na nowo powstać może.

Wiadomość ta doszła przypadkowo do Napoleona, gdyż list własnoręczny cesarza Aleksandra do księcia Czartoryskiego pisany, w którym mu objawia widoki swoje względem dalszego losu Księstwa Warszawskiego, wpadł w ręce Austryaków przez nieostrożność kamerdynera księcia, który dał się pochwycić w przejeździe za panem swoim i szkatułkę jego z papierami przytrzymującym go władzom oddał. Kopia tego listu, w gabinecie wiedeńskim zrobiona, przesłaną była Napoleonowi, a ztamtąd, pomimo tajemnicy, jaką się wszelkie działania dyplomatyczne otaczają, doszła o niej wiadomość do niektórych Polaków i stała się źródłem pocieszających wieści, które się w dalszym czasie sprawdziły.

W kwietniu przybył do Warszawy tajny radca i senator Łanskoj, jako naczelnik tymczasowego rządu Księstwa, i wydał odezwę, w której wspomniawszy o zasadach umiarkowania, jakich się trzymano przy zajęciu tegoż Księstwa i jakich nadal z rozkazu cesarza Aleksandra zwierchnie władze tegoż kraju trzymać się będą, oznajmia mieszkańcom, iż w zamiarze przywrócenia publicznego porządku ustanowił monarcha najwyższą radę, mającą rządzić tymczasowo Księstwem, złożoną z prezesa, wice-prezesa i trzech radzców. Pierwszym był tenże senator Łanskoj, wice-prezesem Nowosilcow, a radzcami książę Czarto-

ryski, Wawrzecki, ksiązę Lubecki i Kolumb, dotychczasowy administrator dóbr koronnych króla saskiego w Księstwie. W tejże odezwie zapowiedziane zostało zmniejszenie podatków, zaprzestanie poboru rekrutów, zachowanie dotychczasowego rządu cywilnego i wszelkich władz miejscowych, z prawami i atrybucjami, jakie im z mocy urzędzeń krajowych służyły.

Nowo zaprowadzony rząd tymczasowy przywrócił bieg administracji krajowej, bez żadnego wstrząśnienia i bez zaprowadzenia jakiejkolwiek zmiany, wydano wezwanie do wszystkich polskich urzędników, którzy byli miejsca swoje opuścili, aby wracali do obowiązków pod zagrożeniem kary dla tych, co w przeciągu czterech miesięcy z za granicy, a w przeciągu czterech tygodni z kraju do urzędowań swoich nie powrócą.

To łagodne i względne postępowanie władz, przez nowego pana Księstwa Warszawskiego ustanowionych, karność w wojsku utrzymana i wszelkie dowody łaskawości rządu, nie zdołały jeszcze wtenczas wzbudzić zaufania w mieszkańcach kraju i pokonać ich wątpliwości. Ponury smutek był główną cechą ówczesnej publiczności warszawskiej i wszystkich mieszkańców kraju, tych wyjąwszy, którzy, zawierzając więcej bezzasadnej nadziei, niż niezawodnej rzeczywistości, marzyli jeszcze o powrocie Napoleona i króla saskiego. Większa część rodzin zasmucona była jakąś żałobą po synach lub braciach, których śniegi północy pokryły, lub z trwogą tęskne unosiła myśli za tymi, którzy dzielili jeszcze wojenne wyprawy gasnącego właśnie i upadającego w potęgę bohatera wieku, albo po niezdobytych jeszcze twierdzach razem z francuskiemi załogami beczynnici chwili przejścia do niewoli oczekiwali.

II.

Ostatnie poświęcenie wojska polskiego w sprawie Napoleona.

Wiadomość o zawartem zawieszeniu broni między wojskiem francuskim a sprzymierzonymi w początku miesiąca czerwca 1813 roku była jakby ową chwilą wolnego odetchnienia wśród ciągłych wzruszeń i tęsknot. Zająła wszystkich jeśli nie nadzieja ustania wojny, to przynajmniej powzięcia jakiejś wiadomości o swoich.

8 czerwca przybył do Warszawy ze sztabu Napoleona pułkownik Falkowski i oficer francuski, wraz z adjutantem cesarza Aleksandra, w celu zwiedzenia załóg w twierdzach Modlina i Zamościa. Falkowski udał się bezpośrednio do tego ostatniego miejsca, francuski oficer zaś do Modlina, zkąd przybyło kilku oficerów do Warszawy, celem poczynienia układów o dostawę żywności i różnych potrzeb, a zwłaszcza lazaretowych do tej twierdzy, na co licytacye w Warszawie ogłoszone zostały. Miłe nader uczyniło wrażenie na mieszkańcach to niespodziane ukazanie się wojskowych polskich w stolicy i było krótką przerwą posępnego smutku, który wówczas wszystkich zajmował.

O wojsku polskim; w Niemczech będącem, tyle tylko doniesiono w ciągu trwania rozejmu, że pod wodzą księcia Poniatowskiego stoi na leżach w Cyławie i w okolicach, zostając na żołdzie francuskim. Dalsze działania wojenne reszty armii polskiej, pod dowództwem księcia Poniatowskiego zostającej, dowody męstwa i poświęcenia wśród ostatnich wypraw Napoleona dane, nie dochodziły do wiadomości żołtów i zachowane są jedynie w pamięci tych, którzy byli uczestnikami kampanii 1813 i 1814 roku.

Po zgonie księcia Poniatowskiego oddał Napoleon dowództwo naczelne wojska polskiego księciu Sułkowskiemu, generałowi dywizyi. Podwładni dowódcy, zebrani na radę wojenną u tego nowego wodza, uchwalili, iż wojsko polskie tylko do Renu Napoleonowi towarzyszyć winno, a księżę Sułkowski dał im słowo honoru, że tej rzeki nie przejdzie. Czy ta uchwała generałów polskich była skutkiem dojrzałego rozważania powinności i istotnego dobra wojska, któremu przywodzili, czy też ukrywano pod nią zamiar wciągnięcia księcia Sułowskiego do takiego zobowiązania się, któreby mu odebrało wziętość u Napoleona i pozbawiło go tem samem naczelnego dowództwa, to tylko uczestnikom tej narady wiadomem być mogło. Wypadki dalsze okazały zaś niewątpliwie: że przypuszczając nawet, iż generałowie polscy działali w dobrej wierze i w sumiennem przekonaniu, że dla dobra i kraju i wojska, należało je odwieść od dalszego walczenia w obcej sprawie, postanowienie to powzięte zostało bez poprzedniego zasięgania zdania ogólnej masy wojska i bez pojęcia ducha, jakim było ożywione.

Gdy bowiem doniesiono Napoleonowi o postanowieniu księcia Sułowskiego i innych generałów polskich, iż Renu nie przejdą, zamierzył raz jeszcze odwołać się do znanej sobie przychylności Polaków i działać na ich umysły urokiem osoby swojej i tej lakonicznej wymowy wojownika, za której pomocą tylekroć zwątpiałych utrzymał, a w mężnych zapał wzbudzać potrafił. Jakoż w dniu 26 października, przybywszy do wojska polskiego, zgromadził wszystkich oficerów i w następujący sposób do nich przemówił:

„Oznajmiono mi wasze zamiary. Jako cesarz, jako generał, pochwalam wasze postępowanie, żadnych nie mogę wam czynić wyrzutów. Postąpiliście sobie ze mną z otwartością i godnością, boście

mnie nie chcieli opuścić, nie uprzedziwszy wprzód o tem, i nawet przyrzekliście mnie odprowadzić aż do Renu. Dzisiaj chcę wam tylko dać dobre rady. Powiedzcie mi, dokąd chcecie wrócić? Czy do króla waszego? ten już może niema przytułku! Jeżeli chcecie, pozwalam wam powrócić do kraju waszego. Dwa lub trzy tysiące, jakkolwiek mężnych ludzi, więcej lub mniej w mojem wojsku, nie mogą wpłynąć na zmianę położenia mego. Lecz lękajcie się tego, ażeby wam bracia wasi i potomność nie zarzucała kiedyś, żeście winni temu, iż Polska nie istnieje. Jeżeli mnie opuścicie, nie będę już miał żadnego prawa mówić za wami, a sądzę jednak, iż mimo klęsk, które nas dotknęły, jestem jeszcze najpotężniejszym monarchą w Europie. Rzeczy mogą jeszcze przybrać inną postać. Byt wasz zaręczony został traktatami; póty, póki nowego traktatu niemasz, byt wasz polityczny zniweczonym nie jest. Nie zapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będę mówił za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do swego kraju.“

Nie mógł być wątpliwym skutek tego tak zręcznego przemówienia, bo zdalny do boju wojownik nie zawsze równie jest zdolny ocenić istotnej wartości wyrazów, któremi do niego biegły polityk przemawia, a sama obecność tego, który tak długo do sławy i zwycięstwa wojsku swemu torował drogę, musiała przemódz nad względami, które zimna rozważa nastroczać mogła. Oficerowie polscy odpowiedzieli okrzykiem uniesienia na odezwę Napoleona; generał Dąbrowski otrzymał po księciu Sułkowskim dowództwo naczelne wojska polskiego, które od tej chwili miało dzielić wszystkie klęski cesarza francuzów, póki on jeszcze jakikolwiek opór sprzymierzonym mógł stawić.

Książę Sułkowski dotrzymał danego słowa ho-

noru. Nie poszedł z wojskiem za Ren, ani też przeszedł do służby sprzymierzonych. Potępiano go za to, nie szczędzono mu nader dotkliwych wyrzutów. Nam się zdaje, że sumienie jego było spokojne i że dopełnił obowiązków obywatela i człowieka honoru.

Gdy Napoleon starał się jeszcze utrzymać przy sobie nieszczęśliwych Polaków, którzy bez celu za niego krew wylewać mieli, w tym samym czasie cesarz Aleksander z drugiej strony pozwalał przewidywać dobrotliwe chęci swoje dla Polski przez łaskawe obchodzenie się z jeńcami polskimi. Przedwczesne wysadzenie mostu na Elsterze, które się stało przyczyną zgonu księcia Poniatowskiego, przecięło także dalszą drogę znacznej części wojska polskiego, która się dostała w niewolę sprzymierzonych. Cesarz Aleksander zgromadził w Lipsku generałów polskich i oświadczył im: iż sprzymierzone mocarstwa zgodziły się na to, aby polskim jeńcom wolno było wrócić do ojczyzny, skoro zapewnią, że się nie wezmą więcej do broni przeciw powszechnej sprawie całej Europy. Generałowie dali słowo honoru za siebie i oświadczyli, iż sądzą się być pewnymi spokojnego sposobu myślenia swoich żołnierzy. Cesarz zaś, przyjmując od nich to zaręczenie, rzekł: „Zaprowadźcie panowie do ojczyzny słabe szczątki licznego wojska, którego nadużyto dla uciemnienia ludów. Mogą być z nich dobrzy obywatele; nauczyl się bowiem, że los narodów ustala nietylko sama odwaga, lecz obok tego przychylność, z jaką się każdy dobru pospolitemu poświęca.“

W wykonaniu tego postanowienia mocarstw sprzymierzonych, a raczej woli cesarza Aleksandra, który stanowił o losie swoich poddanych, rozdzieleni zostali jeńcy polscy na dwie kolumny, które udały się, jedna pod dowództwem generała Izydora Krasieńskiego, druga pod wodzą generała Kamieńskiego, przez kraj pruski do Polski i przybyły w miesiącu listo-

padzie do Warszawy. Wogóle wróciło wówczas 3,250 ludzi, 241 oficerów i 5 generałów.

Przed opuszczeniem Lipska oddali Polacy część ostatnią poległemu naczelnemu wodzowi swojemu, którego zwłoki pochowane zostały dnia 26 października z honorami wojskowemi, stopniu jego odpowiadającymi, wobec 200 przeszło oficerów polskich.

Reszta wojowników polskich przy Napoleonie pozostała, z równem jak dawniej poświęceniem, aż pod murami Paryża za jego straconą już sprawę walczyła. Pewna liczba oficerów towarzyszyła mu nawet na pierwszym wygnaniu do wyspy Elby. Przed samą abdykacją wydał jeszcze Napoleon w dniu 4 kwietnia 1814 roku ostatni dekret tyczący się Polaków, i mianował generała Wincentego Krasińskiego naczelnym wodzem Polaków, który na mocy tego dekretu udzielił uwolnienie od służby wojskowym pod bezpośrednimi rozkazami jego zostającym. *)

*) Umieszczamy tu odpis tego dekretu i pism ściągających się do niego:

Décret. Napoléon Empereur des Français, Roi d'Italie, protecteur de la Confédération du Rhin, Mediateur de la Confédération Suisse etc. Article I. Le Général de division Krasiński prendra le Commendement de tous les polonais qui servent dans nos armées, Article II. Le Major Général est chargé de l'exécution du présent décret.

Signé Napoléon.

Le prince Vice-Conetable Major Général.

Signé Aleksandre.

(Berthier)

Lettre de Napoléon au Général Krasiński:

Monsieur le Général Comte Krasiński!

Vous recevez un décret, par lequel je réunis sous votre commendement tous vos compatriotes qui se trouvent dans l'armée. Je desire que vous témoigniez de ma part à ces braves Polonais la satisfaction, que j'ai de leurs bons et fidèles services. Cette lettre n'étant à autre fin je prie Dieu qu'il vous aie en sa sainte garde.

Fontainebleau, le 4 Avril 1814.

Signé Napoléon.

Wkrótce potem nastąpił ostatni traktat z Napoleonem zawarty, na mocy którego zrzekł się tronu. 19 artykuł tego traktatu stanowi: „iż wojsko polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francyi, będzie miało wolność wrócenia do kraju swego z bronią i z bagażami, a to w uznaniu chwalebnej jego służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowują ozdoby wojskowe, jakie uzyskali, i pensye do tych ozdób przywiązane.“

III.

Postępowanie Cesarza Aleksandra z krajem i wojskiem.

Po uzyskaniu tego chlubnego postanowienia, które więcej było dziełem szlachetności nowego pana Polaków, niż wdzięczności dawnego, udał się generał Dąbrowski do cesarza Aleksandra, prosił go o dozwoleńie powrócenia do Polski dla wojska, któremu przewodził, na co mu cesarz oświadczył: iż wojsko Księstwa Warszawskiego razem z wojskiem rosyjskiem do kraju powróci, a tam wolno mu będzie służyć dłużej lub wyjść ze służby. Wkrótce potem oddał cesarz naczelne dowództwo armii polskiej bratu swemu, wielkiemu księciu Konstantemu, który w tem znaczeniu przedstawił mu w St. Denis dowódców oddziałów tej armii.

Deputowani oficerowie polscy w imieniu 12 ge-

Generał Krasiński, wydając dymisye na mocy powyższego dekretu, używał następujących tytułów:

Vincent Corvin Krasiński, Comte d'Empire, Chambellan, Colonel aux gardes, commandeur de la légion d'honneur, Chevalier de plusieurs ordres, Général en Chef de tous les Polonais servant comme alliés, dans les armées françaises.

nerałów i 600 oficerów podali prośbę do cesarza Aleksandra o następujące okoliczności:

- 1) Aby im wolno było połączyć w jeden korpus pod nazwą armii Księstwa Warszawskiego wszystkie szczątki tej armii, na co dozwolono.
- 2) Aby pułki zachowały mundury i nazwiska swoje. Dozwolono, pod warunkiem zmniejszenia liczby pułków odpowiednio do dochodów i stanu Księstwa.
- 3) Aby każdy zachował swój stopień wojskowy; dozwolono.
- 4) Aby uwolnić tych, którzyby nie chcieli służyć; podobnież.
- 5) Aby wszyscy wojskowi pobierali żołd podług etatu Księstwa Warszawskiego, a ci, którzyby nie chcieli służyć, aż do powrotu ich do kraju. Przyjęto z niektórymi modyfikacyami.
- 6) Aby wyjednać u rządu francuskiego wypłatę zaległego żołdu, bez czego wojsko polskie nie mogłoby korzystać z łaski cesarza Rosyi. Obiecano popierać to żądanie.
- 7) Aby zaopatrzone wojsko w ubiory, z powodu że straciło w wojnie ekwipażę swoje. Odesłano do załatwienia hrabiemu Nesselrode, mającemu pod sobą administracyę wojenną.
- 8) Aby zapewnić jeździe furazę według etatu jazdy rosyjskiej.

W Paryżu jeszcze mianował cesarz komitet do reorganizacyi wojska polskiego, złożony z generałów: Dąbrowskiego, Zajączka, Wielhorskiego, Sierakowskiego i księcia Giedroycia *). Po odbiór jeńców polskich wysłano także trzech oficerów wyższych stopni do Londynu, do Berlina i do Węgier.

*) Książę Sułkowski był generał-adjutantem cesarza Aleksandra aż do roku 1820, miał także być powołanym do tego komitetu, lecz nie należał do niego.

Generalom Niesiołowskiemu i księciu Michałowi Radziwiłłowi kazał cesarz zwrócić dobra na Litwie zasekwestrowane. Otrzymali oni tem samem udział w ogólnej amnestyi dla wszystkich Litwinów, jeszcze w dniu 10 do 22 grudnia 1812 r. ogłoszonej.

Prócz wyliczonych już oddziałów wojska polskiego, które, bądź jako uwolnieni jeńcy, bądź na mocy traktatu Fontainebleau, do ojczyzny wrócili, były jeszcze polskie załogi w kilku twierdzach, które w miarę kapitulowania tychże łączyły się z ziomkami swymi.

Gdańsk kapitulował 17 listopada. Oficerowie dali słowo honoru niesłużenia przeciw sprzymierzonym; niższego stopnia wojskowym polskim zostawiono wybór między wolnym powrotem do kraju a dzieleniem losu Francuzów, których jako jeńców odesłano do Rosyi.

Zamość, w którym dowodził generał Hauke, kapitulował 22 grudnia, a Modlin 25 tegoż miesiąca. Jak dowódzca Modlina, generał holenderski Döndell, obojętny sprawie polskiej, nie odznaczył się żadnym chlubnym czynem obrony tej twierdzy, tak przeciwnie generał Maurycy Hauke nadał siedmiomiesięcznej obronie Zamościa to piętno chwały wojennej, które niezłomna stałość umysłu dowódcy i wytrwałość w pełnieniu obowiązków rycerskich w takich razach jednają. Twierdza ta, za późno na długie oblężenie urządzona, była po kilku miesiącach pozbawiona wszelkich zapasów, tak, iż musiano poświęcić konie wojskowe na rzeź, w czem komendant przykładem innym oficerom przewodniczył, poświęcając pierwszy własne konie. Brak pieniędzy zastąpiono biciem oddzielnej monety Zamościa ze sreber kościelnych, wziętych z miejscowej kolegiaty XX. Fraciszkanów. W obudwóch twierdzach było około 10,000 Polaków, którym dozwolono powrócić na łono rodziny.

Nakoniec przyprowadził jeszcze generał Piotrowski do kraju szczątki czterech pułków jazdy z Danii i Hamburga. Wogóle powróciło około 20,000 ludzi, licząc w to załogi fortec. Z Paryża wyszło w dniu 13 maja 1814 roku 6,500 ludzi, z bronią i wszelkimi honorami wojskowemi, idąc na Moguncję dla zabrania z sobą dział swoich, które tam były zostały. W całym postępowaniu ówczesnem cesarza Aleksandra z wojskowymi polskimi okazywało się to, co najprędzej zaglądza pamięć niechęci i jedna serca przeciwników, to jest przyznanie tego szacunku, na który wytrwałem męstwem Polacy zasłużyć sobie umieli, i staranne unikanie wszystkiego tego, coby w czemkolwiek godności wojska ubliżyć lub poniżyć je mogło.

Jakiegokolwiek były pobudki cesarza Aleksandra do wspaniałomyślnego postępowania z wojskiem polskiem, samo już zachowanie tego wojska, zostawienie mu znaków i kolorów narodowych, było nieocenionem dobrodziejstwem dla narodu i pierwszym zarodem tego życia politycznego, które się później tak pięknie rozwinęło.

Jeżeli umiarkowane zasady postępowania tymczasowego rządu Księstwa i dowódców wojsk cesarskich były ulgą w ciężkim smutku, jakie wypadki wojny 1812 roku na kraj sprowadziły, równie wielką, jak niespodzianą stały się dla nas pociechą wszystkie dowody dobrotliwych zamiarów Aleksandra I, których waleczni rodacy nasi doznawali i które w samym kraju ślady doznanych klęsk zacierały. Przy powitaniu pierwszych wojowników polskich, którzy jako jeńcy wojenni z pod Lipska do Księstwa wrócili, ulgą to było w strapieniu, iż nie pod silną strażą, jak niewolnicy, lecz swobodnie, jak ludzie, którzy sobie szacunek nieprzyjaciół zjednali, do własnych siedzib powracali, i że wolno ich było witać jako braci, nadbied z pomocą ich potrzebom. Dozwolono bowiem

mieszkańcom nadgranicznym przyjmować z takimi uczuciami współbraci, i ogłoszono w pismach publicznych, jako czyn szlachetny, zebranie dla nich przez obywateli departamentu Poznańskiego kilkunastu tysięcy złotych i założenie lazaretów dla chorych.

Obok amnestyi ogólnej dla Litwinów, którzy mieli udział w wojnie przeciw Rosyi, czytano w pismach ukaz cesarski, w dniu 25 Kwietnia 1814 roku w Pazyżu wydany, którym zdjętym został sekwestr z dóbr wszelkich jeńców polskich i majątki im bezwarunkowo powrócono. Następnie ogłosiła rada najwyższa drugi ukaz cesarski z dnia 30 sierpnia t. r., rozciąglejszą jeszcze amnestyę zawierający.

Oto są słowa tego ukazu: „W zamiarze zagładzenia wszelkich śladów wojny, która dla rodu ludzkiego tyle niszczącą i tyle zgubną była, jako też w chęci, iżby przy tak pomyślnem i radosnem jej ukończeniu nikt cierpiący i uciśniony nie został, ogłosiliśmy w ostatnim punkcie manifestu naszego z dnia 30 sierpnia powszechne przebaczenie. Wskutek więc tego polecamy wam zatrudnić się tem, aby wszystkich tych, których w Księstwie Warszawskiem z okoliczności ostatniej wojny zabrano albo przyaresztowano lub gdziekolwiek wysłano, albo nakoniec, którym dobra lub majątki zabrano, a dotychczas nie zwrócono, bez żadnego wyłączenia uwolnić ze zwrotem im dóbr, bez dalszych już poszukiwań i rozstrząsań, tudzież nakazujemy zostawić im dawne prawa, byt i swobody.”

Do dowodów szacunku, jaki cesarz Aleksander chciał okazać dla narodu polskiego, należy także poważanie, przez niego dla tych mężów okazane, którzy byli poniekąd reprezentantami sławy narodowej, na których się opiera świątobliwa pamięć bohaterska przy upadku kraju; chcę mówić o Kościuszcze, jeszcze wówczas żyjącym, któremu cesarz sam oświadczył poważanie swoje, i o księciu Poniatowskim, któremu cześć pogrzebową przez cały naród nieść pozwoлил.

Za bytności cesarza w Paryżu napisał do niego Kościuszko list, w którym trzy prośby zanosí: pierwszą, aby udzielił ogólną amnestyę; drugą, aby się ogłosił królem polskim i nadał Polsce konstytucyę wolną na wzór angielskiej, i aby zaprowadzić kazał szkoły dla chłopów i zniósł ich niewolę; trzecią, aby umieścił na urzędzie Zeltnera, przyjaciela jego.

„Jeżeli prośby moje będą wysłuchane — pisze on w tym liście — przybędę osobiście, lubo chory, rzucić się do nóg Waszej Cesarskiej Mości, aby mu podziękować i pierwszy złożyć mu hołd, jako monarsze memu. Jeżeli słabe zdolności moje mogłyby jeszcze być przydatne, udałbym się natychmiast do kraju, aby się połączyć z ziomkami i służyć ojczyźnie i królowi z honorem i wiernością.“ Własnoręczna odpowiedź cesarza Aleksandra na list Kościuszki jest ważnym pomnikiem historycznym, jako dowód tego, iż monarcha ten był wówczas przejęty myślą wynagrodzenia Polsce krzywd, przez poprzedników jego wyrządzonych. Trudno bowiem przypuścić, aby zmyśleniem i obłudą być miały uczucia, któremi tchnie ta odpowiedź, równie prosta, jak pocieszająca dla tego, kto ją odbierał. Oto jest ta odpowiedź:

„Doznaję wielkiej przyjemności, generale, odpisując na twój list. Najdroższe życzenia twoje będą spełnione. Za pomocą Najwyższego spodziewam się ziścić odrodzenie szanownego i walecznego narodu, do którego należysz. Powziąłem uroczyste zobowiązanie się do tego, bo mnie zawsze dobry byt tego narodu mocno obchodził. Okoliczności polityczne były jedyną przeszkodą wykonania moich zamiarów. Dwa lata strasznej, lecz chlubnej walki uprzętnęły tę przeszkodę. Chwila czasu jeszcze, a przy rozsądnem postępowaniu odzyskają Polacy ojczyznę i imię swoje, ja zaś będę mieć sposobność przekonać ich o tem, że zapominając przeszłości, ten, którego poczytywali za nieprzyjaciela swego, będzie tym, który ich życzenia

ziści. Jakże to miło dla mnie będzie, generale, mieć ciebie za pomocnika w tych zbawiennych pracach! Twoje imię, twój charakter, twoje talenta będą najlepszymi podporami mojemu. Przyjmij, generale, zapewnienie mego poważania“ *).

W miesiąc po zgonie księcia Józefa Poniatowskiego odbywano po wszystkich miastach Księstwa żałobne nabożeństwa za tego wodza. W Warszawie zaś nie tylko obywatele i urzędnicy, lecz i członkowie rady najwyższej tymczasowej obecnymi byli uroczystemu obchodowi pogrzebowemu u Św. Krzyża, w dniu 19 listopada 1813 roku odbytemu.

Przez rozkaz dzienny, do Wielkiego Księcia Konstantego wydany, zalecił cesarz Aleksander oddać Polakom zwłoki księcia Poniatowskiego, które po wydobyciu z Elstry spoczywały tymczasowo w grobie rady miejskiej w Lipsku. Generał Sokolnicki, który w przechodzie przez Nancy kazał odbyć nabożeństwo za króla Leszczyńskiego w kościele, gdzie są groby tego króla i małżonki jego, otrzymał zaszczytne zlecenie przeprowadzenia zwłok księcia Poniatowskiego do Polski.

*) Dołączamy tekst francuski tego listu:

„J'éprouve une grande satisfaction, général, à répondre à votre lettre. Vos vœux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-puissant, j'espère réaliser la régénération de la brave et respectable nation, à laquelle vous appartenez. J'en ai pris l'engagement solennel, en tout temps son bien être a occupé mes pensées. Les circonstances politiques seules ont mis des entraves à l'exécution de mes desseins. Deux années d'une lutte terrible, mais glorieuse, les ont aplanis. Un peu de temps encore, leur nom, et j'aurais la jouissance de les corrainer, qu'oubliant le passé, celui qu'ils croyaient leur ennemi, sera celui qui réalisera leurs vœux. Combien il me sera satisfaisant, général, de Vous voir mon aide dans ces travaux salutaires. Votre nom, votre caractère, vos talents seront mes meilleurs appuis. Recevez général, l'assurance de toute mon estime.“

Zebrano oddział z 50 polskich oficerów złożony, który pod przewodem tegoż generała służył za straż honorową przy zwłokach wodza polskiego. Ciało namaszczone, złożone zostało w cynowej trumnie, a ta w dwóch drewnianych; karawan pokryty był czarnym całunem, ozdobionym po obu bokach herbami księcia, a po bokach orłami polskimi. Oficerowie, czyniący służbę prostych żołnierzy, otaczali karawan, na ich czele postępował generał Sokolnicki; poprzedzał wszystkich mały oddział lekkiej jazdy, z 25 krakusów złożony. Zwolna przechodził przez kraje niemieckie ten rycersko-pobożny orszak, prowadząc do ziemi ojczystej ostatniego potomka królów polskich, a zawsze niechętni Niemcy nie śmieli urągać tej garstce wiernych, prowadzących do ojczystego grobu śmiertelne szczątki wodza swego. Lecz gdy ten orszak pogrzebowy stanął przed murami Poznania, tłumy ludu wyszły naprzeciwko niego i zamiast uniesień radosnych, jakie widok wracających wojowników wzbudzić był powinien, z cichym żalem, z pobożnym smutkiem odprowadziły zwłoki wodza polskiego do świątyni Pańskiej, aby im oddać cześć modłów i uwielbienia. Odtąd powiększył się orszak, karawanowi towarzyszący; stosownie do wydanych od rządu rozporządzeń i w dopełnieniu natchnienia uczuć własnych, przyłączali się do niego urzędnicy i obywatele powiatów, przez które przechodził, zatrzymując się w każdej parafii dla odbycia nabożeństwa. Uroczystsze od innych odbyło się nabożeństwo w Łowiczu, gdzie zwłoki księcia w tumie na czas niejaki złożone zostały, póki przygotowań w Warszawie, na ich przyjęcie czynionych, nie ukończono.

Dzień 9 września 1814 roku przeznaczony został na wprowadzenie i przyjęcie ciała księcia Poniatowskiego w Warszawie. Marszałek Barclay de Tolly ogłosił poprzednio program tego obrzędu, równie uroczyste, jak okazałe odbyć się mającego.

8 września, w wigilję obrzędu, weszło wojsko polskie do Warszawy, witane mowami przez władze departamentowe w Woli, a przez władze miejskie w rogatkach. Feldmarszałek Barclay de Tolly wyjechał z licznym sztabem naprzeciw wojskarzom z generałem Dąbrowskim; tym sposobem bowiem chciano połączyć pocieszającą uroczystość powrotu do stolicy na nowo zebranych szczątków wojska polskiego ze smutnym obrzędem przyjmowania poległego wodza. Feldmarszałek przejechał przed uszykowanymi szeregi, witając każdy oddział pułkowy polskim okrzykiem: „Niech żyje waleczne wojsko polskie”, na co pułki odpowiadały: „Niech żyje cesarz”. Następnie przeciągnęło wojsko w paradzie przez ulice na plac Saski, gdzie przed feldmarszałkiem defilowało. Cała ludność Warszawy wyszła na przyjęcie wracających braci, okna wszystkie zajęte były widzami, wydawano wszędzie okrzyki radosne, myślałbyś, że podobnie, jak w roku 1809, stolica witała zwyciężkich współbraci, że sprzymierzone wojsko obchodzi wspólną pamiątkę razem odnoszonych tryumfów, a po niczem nie mógłbyś się domyśleć, że to są niedobitki walecznego wojska, które powracają z nieszczęśliwej wyprawy, że wódz i żołnierz, który je przyjmuje, są ci sami, co przeciw nim walczyli, którym cesarz zalecił, aby w nieszczęśliwych tylko pobratymców, godnych poszanowania, widzieli.

Obywatele Warszawy, poczyniwszy przygotowania na przyjęcie wojska polskiego, przesłali prefektowi departamentu 400 biletów dla wojskowych z zaproszeniem ich na obiady familijne po domach własnych, tych zaś, którzy w okolicy Marymontu rozłożeni zostali, ugoszczono kosztem miasta. Prócz tego dano obiad w pałacu Namiesnikowskim dla 250 oficerów, na którym znajdował się feldmarszałek Barclay de Tolly i książę Czartoryski; obiad ten za przybyciem dam balem zakończony został. Całe miasto by-

ło oświetlone, a w teatrze przedstawiono widowisko ze śpiewami, do okoliczności zastosowanemi.

Po tym dniu powszechnego wesela naznaczony był dzień żałoby narodowej, tę dla wszystkich niosący pociechę, że był publicznem wyznaniem szacunku monarchy dla wodza polskiego. Od 6 zrana do 12 z południa dawało ciągle ognia po 12 dział, jedne na górze Denassowskiej, drugie za Wolskimi rogatkami. Jazda i piechota polska konwojowały karawan ze zwłokami księcia od rogatek do Św. Krzyża; wojsko rosyjskie, uszykowane po ulicach, przez które przechodziły, salutowało je po żałobnemu. Przy zdejmowaniu ciała przed kościołem Św. Krzyża piechota polska dała trzy razy ognia. Za karawanem postępował pieszo feldmarszałek z całym sztabem swoim i ze wszystkimi generałami rosyjskimi i polskimi. W kościele wystawiony był wspinały katafalk, otoczony podczas obrzędu inwalidami, weteranami polskimi, a szkoły kadetów i artylerji uszykowane były w kościele. Nazajutrz odbyło się nabożeństwo żałobne, a zwłoki przeniesiono do dolnej kaplicy, zkad później do Krakowa przewiezione zostały.

Gazety napełnione były opisami przyjmowania wracającego wojska i zwłok księcia Józefa i mowami, przy tych okolicznościach mianemi.

Obok tych dowodów poważania dla Polaków wydał cesarz Aleksander, przed ogłoszeniem organicznych ustaw, formę rządu określających, kilka ukazów, mających na celu istotne dobro mieszkańców kraju, pod jego panowanie przejść mających.

W początku jeszcze r. 1813 przez ukaz, datowany z Töplitz, ustanowił w Warszawie komitet policyjny, złożony z wice-prezydenta, z jednego członka rady, jednego generała i dwóch obywateli Księstwa, przed którym stawioną być miała każda osoba, przez policyję lub władzę wojskową zatrzymana, celem rozpoznania powodów przytrzymania, aby niewinny nie

był więziony. Włożono nawet w tym ukazie odpowiedzialność na władze cywilne i wojskowe, któreby bez słuszných powodów kogo aresztowały.

Pamiętnym jest z ulgi, jaką w ciężarach publicznych krajowi uczynił, ukaz pod dniem 1 lutego 1814 r. w Troyes wydany, który był właściwie zbiorem licznych rozporządzeń, dla zagładzenia śladu klęsk wojennych i polepszenia stanu kraju wydanych.

Przytaczamy wstęp i główne rozporządzenia tego ukazu:

„Dawszy radzie najwyższej moc centralną kierowania wszystkimi wydziałami administracyi Księstwa i przeznaczwszy członkami tej rady rodowitych Polaków, nadaliśmy przyzwoity bieg rzeczom, a pokrzywdzonym sposobność uzyskania sprawiedliwości pod ochroną swoich współrodaków; ustanawiając komitet nadzoru policyjnego ukazem 30 sierpnia, mieliśmy na względzie osobiste bezpieczeństwo każdego mieszkańca; z dozwoleń przywozu towarów zagranicznych wznowiliśmy handel, tudzież znieśliśmy pobór mięsa i wódki dla wojska, potwierdziliśmy postanowienie rady o zaopatrzenie Księstwa w sól, o poczcie, o wywozie rudy żelaznej za opłatą cła, względem ulgi w dostawie podwód”, przystępując dalej do nowych rozporządzeń, stanowi ten ukaz:

- 1) Uchylenie ze wszystkim podatków: czopowego wiejskiego, patentowego i osobistego, które przeszło 8 milionów do skarbu wносиły.
- 2) Przekazanie na koszt skarbowy utrzymania lazaretów wojskowych, prócz prowiantu *in natura* z magazynów przynależnego.
- 3) Wolność wyprowadzania z Rosyi bydła, skór, wódki i wszystkiego, cokolwiek wchodziło przed wojną.
- 4) Rozkaz, aby wojsko szło tylko traktami militarnymi, z obostrzeniem poczytania za zbiegów tych wojskowych, którzyby z tych traktów zbaczali,

i z zastrzeżeniem, iż w wioskach, nad temiż traktami położonych, nie ma być stałych postojów wojska.

- 5) Wydanie rozporządzeń, celem zasłonięcia mieszkańców od pokrzywdzeń od wojska.
- 6) Skasowanie niepotrzebnych magazynów wojskowych i usunięcie z kraju niepotrzebnych komend i osób wojskowych.
- 7) Uregulowanie istotnej potrzeby prowiantu i furażu dla wojska z zastrzeżeniem obliczenia wielkości dostaw dla wojska rosyjskiego od 1 stycznia 1814 r., celem płacenia za nie mieszkańcom, a przytem zniesienie wszelkich rekwizycyj nadzwyczajnych i bezpłatnych.
- 8) Dozwolenie wnoszenia podatków żywnością i furażem dla wojska, w stosunku przez dekret króla Saskiego z r. 1812 oznaczonym.
- 9) Polecenie wypłacenia przynależnych sum i kompetencyj instytucjom i osobom duchownym.
- 10) Zapewnienie losu inwalidów i weteranów polskich.

Takie względy i dobroczynne zamiary cesarza Aleksandra łagodziły umysły, niosły ulgę w niedoli i stopniowo pokonywały nieufność, a w jej miejsce przychylniejsze wzbudzały uczucia.

Rok 1814 był chwilą wolnego przechodzenia Polaków ze stanu zwątpiałości do nadziei. Słyszeli wyraźniejsze oświadczenia przychylności cesarza Aleksandra dla kraju.

Z tęsknem oczekiwaniem zwracali wszyscy uwagę swoją na kongres Wiedeński, na którym reorganizacya całej Europy, a tem samem i los Polski rozstrzygnięte być miały. Od Francyi, z kąd im pierwsza nadzieja odrodzenia przyszła, nie mogli się już spodziewać niczego. Dynastia Burbonów, przemocą oręża na tron przywrócona, nie miała ani żadnych powodów, ani siły do popierania sprawy polskiej, i zbyt jeszcze była zajęta trudnością trzymania

berła, wbrew życzeniu narodu sobie powierzonego, aby mogła wpływ przemożny na inne państwa wywierać. Dla Anglii była sprawa nasza wówczas zbyt małym przedmiotem, aby się nią szczerze zająć miała. Dwa państwa niemieckie, które miały przewagę na szali politycznej, nie dźwigać, lecz podkopywać usiłowały podstawy bytu Polski, jako narodu samoistnego. Cała, słowem, zachodnia Europa, odurzona jeszcze odzyskaną niepodległością i przywróceniem praw sobie przez jednego mocarza wydartych, żyła tylko w obecności, a powodowana chciwą rachubą terytoryalnego egoizmu, tem wyłącznie była zajęta, aby jak najwięcej nabyć, albo jak najmniej oddać z dawniejszych zdobyczy swoich.

Cała więc nadzieja Polski polegała na tym, od którego się niczego nie powinna była spodziewać, którego dalszym widokom politycznym byt jej samoistny zupełnie się zdawał być przeciwnym. W takim stanie rzeczy, co radził rozsądek, do tego pociągała uprzejma życzliwość monarchy i już w ciągu r. 1814 dały się widzieć przychylne uczucia dla cesarza Aleksandra i niejakię pojednanie się ducha narodowego z tem, co nam przeciwnem było.

Wiedziano, iż w miesiącu wrześniu miał cesarz przejeżdżać przez kraj, udając się na kongres Wiedeński. Wyżsi urzędnicy i obywatele krajowi zgromadzili się u prezesa senatu, Ostrowskiego, i postanowili wysłać do Terespoła deputacyę, złożoną: z kasztelana Kickiego, księdza Wołłowicza, Antoniego Ostrowskiego od obywateli, a z księcia Sułkowskiego i generała Paszkowskiego od wojska, dla powitania na ziemi polskiej cesarza, przejeżdżającego od Brześcia Litewskiego przez Kraków do Wiednia. Rady departamentowe: Siedlecka, Lubelska i Radomska, wysłały także od siebie, każda z osobna, deputacye do przyjmowania monarchy na granicy departamentów. Deputacya główna stawiona była przed cesa-

rzem Aleksandrem dnia 19 września w mieście Białym, gdzie jej oświadczył, iż jedzie do Wiednia dla ukończenia wielkiego dzieła, które rozpoczął, i że szczęście narodu polskiego uważać będzie za nagrodę dla siebie.

Nazajutrz zjechał cesarz do Puław, gdzie bawiąc dzień cały, dozwolił przedstawić sobie zgromadzonych obywateli i przedstawionych do obiadowania z sobą u wspólnego stołu przypuścił. W Krakowie gotowano się na uroczyste przyjęcie monarchy i wystawiono bramę tryumfalną, lecz cesarz starał się unikać tych uroczystości i przy wjeździe do miasta nie przyjął ofiarowanych sobie kluczy, mówiąc do prezydenta municypalności: „Nie przybywam tu jako zwycięzca, lecz jako przyjaciel, zostawiam je W.Panu.“ To krótkie ukazanie się cesarza w kraju było przedmiotem powszechnego zajęcia, powtarzano wszystko, cokolwiek gdzie powiedział, a mianowicie szczegóły dłuższego pobytu u księstwa Czartoryskich w Puławach, i oddawano się marzeniu najśłodszej nadziei, którą uprzejmość i pochlebne wyrażenie się cesarza o wszystkim, co się Polski tyczyło, wzbudzały.

Do dokończenia historii Księstwa Warszawskiego brakowałoby już tylko opisu chwil, w których urzędownie wyrzeczono, że to Księstwo istnieć przestało. Lecz ten uroczysty akt zgonu tego krótkotrwałego państwa był zarazem aktem urodzenia dla nowej istoty politycznej, i dlatego więcej do historii nowo utworzonego królestwa, niż do dziejów zgasłego Księstwa należy.

K O N I E C.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w trzecim tomie zawartych.

KSIĘGA SIÓDMA.

Przyłączenie Galicyi zachodniej do Księstwa Warszawskiego.

	Str.
1. Pokój Wiedeński rozstrzyga los Galicyi.—Powrót wojska	5
2. Opis nowo nabytego kraju i wcielenie go do Księstwa	9
3. Uroczystości narodowe i przyjazd króla z powodu przyłączenia Galicyi	20
4. Klęski i ciężary krajowe. — Brak wszelkich zasiłków skarbowych i prywatnych	26
5. Sejm roku 1811	33

KSIĘGA ÓSMA.

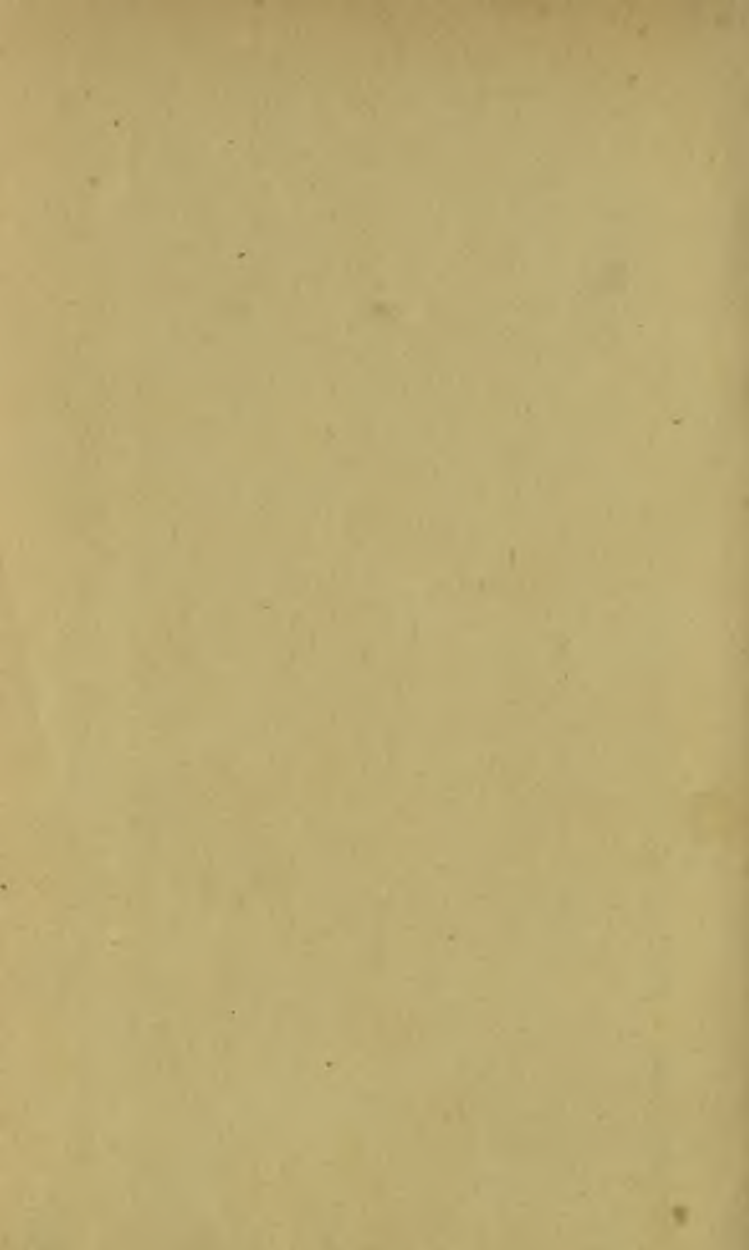
Rok 1812.

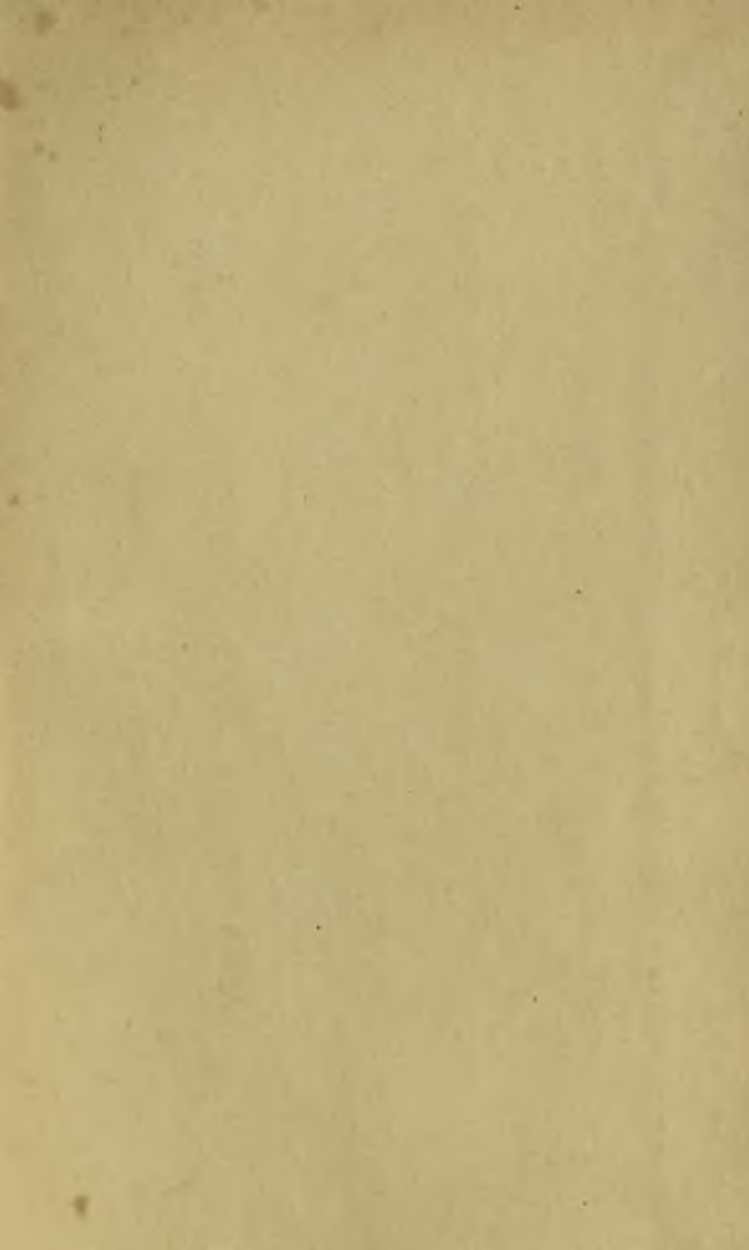
1. Przysposobienie do wojny. — Obustronne polityczne działanie	43
2. Konfederacya Generalna Królestwa Polskiego	56
3. Zajęcie i urządzenie Litwy. — Wojsko polskie w tej wojnie	72
4. Spalenie Moskwy. — Klęski armii francuskiej	94

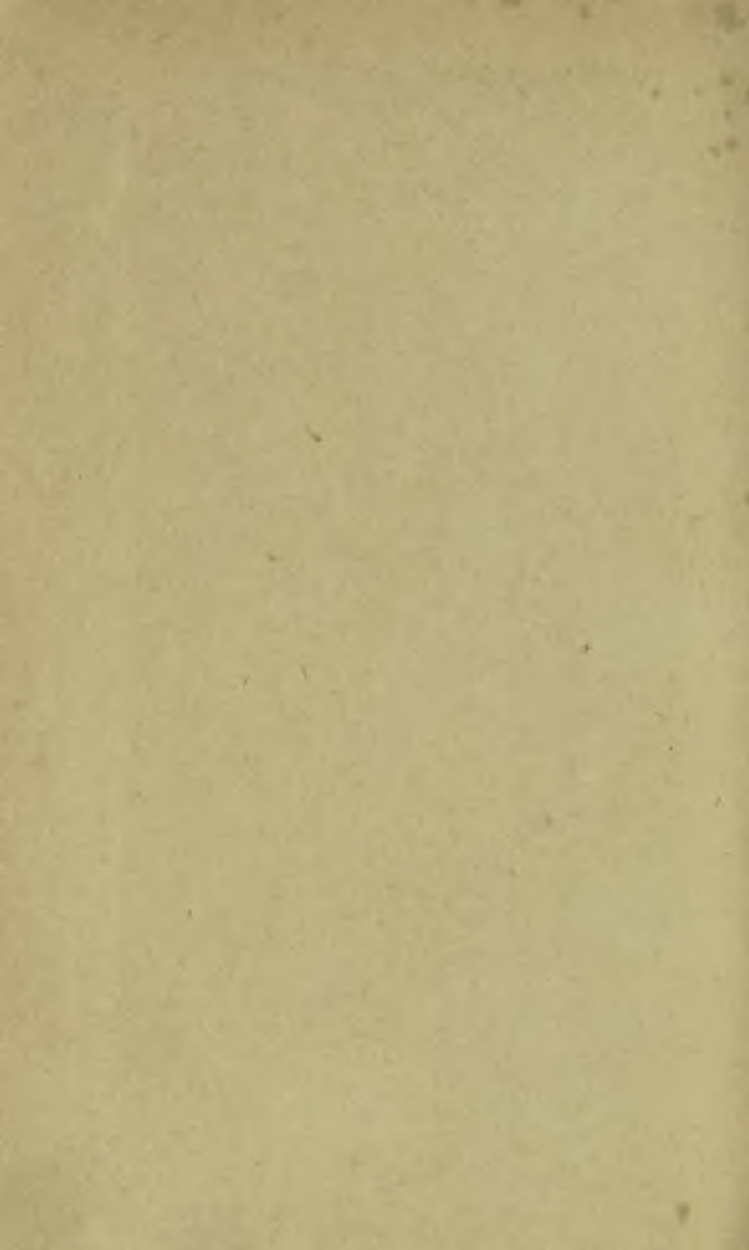
KSIĘGA DZIEWIĄTA.

Ostatnie chwile bytu Księstwa Warszawskiego.

1. Opuszczenie kraju przez rząd i wojsko. — Zajęcie Warszawy przez Rosyan	121
2. Ostatnie poświęcenie wojska polskiego w sprawie Napoleona.	130
3. Postępowanie cesarza Aleksandra z krajem i wojskiem.	135







Myrtales

45—
44809/31366

W 354

